

STUDIA POLITOLOGICZNE

VOL. 37

INSTYTUT NAUK POLITYCZNYCH UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

POLITICAL SCIENCE STUDIES

POLITICAL AND POLITICS IN TERMS OF POLITICAL THEORIES

edited by Mirostaw Karwat and Bohdan Kaczmarek

WARSAW 2015

VOL. 37

UNIVERSITY OF WARSAW • INSTITUTE OF POLITICAL SCIENCE

STUDIA POLITOLOGICZNE

POLITYCZNOŚĆ I POLITYKA W REFLEKSJI TEORIOPOLITYCZNEJ

pod redakcją Mirosława Karwata i Bohdana Kaczmarka

WARSZAWA 2015

VOL. 37

INSTYTUT NAUK POLITYCZNYCH UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

Rada Naukowa Stanisław Filipowicz (Uniwersytet Warszawski)
Ks. Helmut Juros (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego)
Rubén Torres Kumbria (Universidad Nacional de Educación a Distancia)
Gerd Meyer (Eberhard Karls Universität Tübingen)
Szewach Weiss (University of Haifa)
Jan Zielonka (University of Oxford)
A. Ju. Szutow (Moskiewski Uniwersytet Państwowy)

Redaktorzy Administracja publiczna: Grzegorz Rydlewski (Uniwersytet Warszawski)
tematyczni Badania wschodnie: Tadeusz Bodio (Uniwersytet Warszawski)
Studiów Bezpieczeństwo: Andrzej Misiuk (Uniwersytet Warszawski)
Politologicznych Historia polityczna: Wojciech Jakubowski (Uniwersytet Warszawski)
Integracja europejska: Konstanty A. Wojtaszczyk (Uniwersytet Warszawski)
Myśl polityczna: Tomasz Żyro (Uniwersytet Warszawski)
Parlamentaryzm współczesny: Tadeusz Mołdawa (Uniwersytet Warszawski)
Polityki sektorowe: Agnieszka Rothert (Uniwersytet Warszawski)
Psychologia i socjologia polityki: Jan Garlicki (Uniwersytet Warszawski)
Ruchy społeczne: Grażyna Ulicka (Uniwersytet Warszawski)
Systemy polityczne: Zbigniew Kiełmiński (Uniwersytet Warszawski)
Teoria polityki: Mirosław Karwat (Uniwersytet Warszawski)

Komitet Stanisław Sulowski (redaktor naczelny)
Redakcyjny Daniel Przastek (członek)
Włodzimierz Ulicki (członek)
Jacek Zaleśny (sekretarz)

Redaktorzy językowi: Eva Allen, Halina Maczunder, Ewa Rydlewska, Izabela Kraśnicka-Wilk,
Ekaterina Kolb

Redaktor techniczny: Marta Grabarczyk

Redaktor statystyczny: dr Viera Gafrikova

„Studia Politologiczne” znajdują się w wykazie czasopism naukowych prowadzonym przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego na potrzeby oceny jednostek naukowych z przyznaną liczbą 8 punktów.

„Studia Politologiczne” są dostępne w bazie danych CEJSH.

Czasopismo recenzowane przez recenzentów zewnętrznych.

Wersja pierwotna czasopisma: papierowa.
www.studiapolitologiczne.pl

© Copyright by Instytut Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego,
Warszawa 2015

ISSN 1640-8888

Nakład 600 egz.



Opracowanie komputerowe, druk i oprawa:
Dom Wydawniczy ELIPSA,
ul. Inflancka 15/198, 00-189 Warszawa
tel./fax 22 635 03 01, 22 635 17 85
e-mail: elipsa@elipsa.pl, www.elipsa.pl

Spis treści

Wprowadzenie	9
STUDIA I ANALIZY	
I. POLITYCZNOŚĆ ZJAWISK JAKO PROBLEM METODOLOGICZNY	
Zbigniew Blok, Małgorzata Kołodziejczak	
O statusie i znaczeniu kategorii <i>polityki</i> i <i>polityczności</i> w nauce o polityce	17
Mirosław Karwat	
O statusie pojęcia „polityczności”	33
Kamil Minkner	
Główne problemy konceptualizacji pojęcia polityczności	50
II. W POSZUKIWANIU WYRÓŻNIKÓW POLITYCZNOŚCI I POLITYKI	
Andrzej W. Jabłoński	
Trzy tradycje rozumienia polityki	75
Tomasz Żyro	
Zobowiązanie a to, co polityczne.....	93
Jacek Ziółkowski	
Polityka wrogości a ludzkie zoo – rozważania o biologicznej genezie agresywności w polityce.....	108
Lech Rubisz	
Płynność jako cecha polityczności. Carl Schmitt i Zygmunt Bauman a współczesny dyskurs o granicach polityki.....	130
III. DETERMINANTY POLITYKI I POLITYCZNOŚĆ NAUKI	
Janusz Golinowski	
Polityczność mainstreamowej ekonomii	146
Tadeusz Klementewicz	
„Nowa ekonomia polityczna”, czyli powrót ekonomii politycznej w analizie funkcji państwa w realnym kapitalizmie	174
Eugeniusz Ponczek	
Od metaforycznej polityzacji pamięci zbiorowej do refleksji teoretycznej dotyczącej polityki historycznej	191

Andrzej Czajowski	
Polityczność działań dziennikarza w świetle teorii konfliktu społecznego.	219
Łukasz Młyńczyk	
Antypody polityki i apolityczności. Dlaczego oczekiwania polityków oraz społeczeństwa tak bardzo się ze sobą rozmiągają? . . .	241

Urszula Kurcewicz	
Historia w służbie polityki? Historiografia Ziem Odzyskanych w pierwszej dekadzie Polski Ludowej	257
Dominika Kasproicz, Kamil Marcinkiewicz, Radosław Marzęcki	
Kapitał wyborczy w polskiej polityce. Analiza ilościowa wyników wyborczych inkumbentów w wyborach parlamentarnych 2005–2011.	271
Maciej Potz	
Czy wybory umożliwiają artykulację preferencji politycznych?	293
Paweł Matuszewski	
Techniki redukcji efektu oczekiwań społecznych w pytaniach o frekwencję wyborczą.	312
Grzegorz Libor	
Walijski system partyjny – próba typologizacji	334
Autorzy	348

Contents

Introduction	9
STUDIES AND ANALYSIS	
I. POLITICALITY OF THE SOCIAL PHENOMENONS AS A METODOLOGICAL PROBLEM	
Zbigniew Blok, Małgorzata Kołodziejczak	
The Status and Importance of the Categories „Politics” and „Political” in the Political Science	17
Mirosław Karwat	
On the Status of the Concept „Politicality”	33
Kamil Minkner	
The Principal Problems of Notion’s Conceptualization of the Political	50
II. LOOKING FOR DISTINCTION OF THE POLITICALITY AND POLITICS	
Andrzej W. Jabłoński	
Three Traditions of Politics Understanding	75
Tomasz Żyro	
Obligation and the Political	93
Jacek Ziółkowski	
Politics of Hostility and Human Zoo – Reflections on the Origins of Biological Aggressiveness in Politics	108
Lech Rubisz	
The Liquidity as the Feature of the Political. Carl Schmitt and Zygmunt Bauman and the Contemporary Discourse on the Limit Soft the Politics	130
III. DETERMINANTS OF POLITICS AND POLITIZATION OF THE SCIENCE	
Janusz Golinowski	
Politicality of the Mainstream Economy	146
Tadeusz Klementewicz	
„New Political Economics” or Return Old Political Economy in Analyzing the State-Economy Relations in Contemporary Capitalism	174

Eugeniusz Ponczek	
From Metaphorical Politicization of Collective Memory to Theoretical Reflection on Historical Politics.....	191
Andrzej Czajowski	
The Political Activities of the Journalist in Light of the Theory of Social Conflict.....	219
Łukasz Młyńczyk	
Antipodes Policies and Apolitical.....	241

Urszula Kurcewicz	
History in the Service of Politics? Historiography of the Recovered Territories in the First Decade of the Polish People's Republic.....	257
Dominika Kasprowicz, Kamil Marcinkiewicz, Radosław Marzęcki	
Electoral Capital in the Polish Politics. Quantitative analysis of the Incumbents' Electoral Results (2005–2011).....	271
Maciej Potz	
Do Elections Enable the Expression of Political Preferences?.....	293
Paweł Matuszewski	
Techniques for Reducing Social Desirability Bias in Voter Turnout Questions.....	312
Grzegorz Libor	
Welsh Party System – an Attempt at Typologization.....	334
Authors.....	348

Wprowadzenie

Tom niniejszy, w swojej części głównej, jest plonem zintensyfikowanej w ostatnim czasie wymiany poglądów, dyskusji tudzież wspólnych poszukiwań metodologicznych w kręgu polskich badaczy specjalizujących się w zagadnieniach teorii polityki.

Zacieśnienie kontaktów i seria wspólnych przedsięwzięć wydawniczych to rezultat zainicjowanych przed laty przez profesora Zbigniewa Bloka i kierowany przez niego Zakład Teorii Polityki Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM dwojakich form integracji tego środowiska.

Z jednej strony, impulsem dla współpracy ciągłej stały się regularne narady kierowników uniwersyteckich zakładów teorii polityki służące wymianie doświadczeń programowych i dydaktycznych oraz informacji o kierunkach badań i publikacjach w poszczególnych ośrodkach.

Z drugiej strony, od kilku lat stałą praktyką są konferencje naukowe poświęcone w całości i wyłącznie zagadnieniom teorii polityki. Takich konferencji odbyło się w ostatnich latach kilka, a ich plonem było też kilka zespołowych publikacji.

Przedostatnia z takich konferencji, zorganizowana w kwietniu 2014 roku przez Zakład Filozofii i Teorii Polityki Instytutu Nauk Politycznych UW w Mądralinie koło Warszawy, okazała się impulsem nie tylko dla ożywionej dyskusji podczas obrad, ale i dla pogłębionej refleksji uczestników wyrażonej w licznych, a inspirujących artykułach.

Podczas tej konferencji – utrzymanej w konwencji seminaryjnej, a nie „referatowej” – dyskusja toczyła się w trzech panelach problemowych. Przedmiotem pierwszego panelu był bilans dorobku i kierunki poszukiwań w kręgu polskich teoretyków polityki. Panel drugi dotyczył przewartościowań i problemów metodologicznych związanych z kryteriami polityczności zjawisk i pojęciem polityki – w świetle nowych tendencji w naukach społecznych i w rzeczywistości politycznej. W panelu trzecim odniesiono się do metafor poznawczych jako narzędzia interpretacji polityki.

Odzew uczestników tej konferencji na zaproszenie gospodarzy do wspólnego dyskursu okazał się tak rozległy, że nadesłane artykuły wypełniły dwa tomy Studiów Politologicznych. Pierwszy z nich – skoncentro-

wany na pojęciu polityczności i polityki w różnych ujęciach i przekrojach – oddajemy właśnie do rąk czytelników. Drugi – w którym wszystkie artykuły skupione są na problematyce metod badania, paradygmatów, metafor oraz poszukiwań i innowacji metodologicznych w dziedzinie teorii polityki, względnie na skutkach politycznych ingerencji w funkcjonowanie nauki – ukaże się wkrótce.

Zarówno ta pierwsza, prezentowana właśnie, jak i ta druga publikacja nie są pracami zbiorowymi w rutynowej postaci „zbioru (rozproszonych tematycznie) wypowiedzi”, lecz odzwierciedleniem wspólnej pracy myślowej kręgu uczestników wspomnianej konferencji, ukierunkowanej przede wszystkim przez problematykę panelu drugiego i trzeciego.

W przypadku niniejszego tomu były to – postawione i rozpatrywane już w Mądralinie, lecz potraktowane dogłębnie w nadesłanych później artykułach – następujące pytania: Jaki jest status poznawczy cechy nazywanej „politycznością”? Jakie są kryteria polityczności zjawisk? Jakie można wyróżnić rodzaje, płaszczyzny i przejawy polityczności (lub wtórnego upolitycznienia) zjawisk? Kiedy coś jest, staje się lub przestaje być polityczne – i od czego to zależy? Co dziś można nazwać polityką – biorąc pod uwagę aktualizację i weryfikację klasycznych kryteriów polityczności, zachodzące zmiany społeczne, aktualny stan wiedzy i związane z tym nieuniknione przewartościowania pojęć?

Publikacja niniejsza nie jest „zapisem” wspomnianej konferencji, tzn. nie jest ani stenogramem wypowiedzi panelowych i towarzyszącej im dyskusji, ani też zbiorem referatów. Natomiast jest pokłosiem przemyśleń, przewartościowań, poszukiwań, do jakich autorzy zostali zainspirowani tym spotkaniem i seminaryjną konwencją konferencji, bliższą „burzy mózgów”.

Teoretycy politycy są szczególnie powołani do zajmowania się kwestiami kluczowymi dla określenia kryteriów tożsamości megadyscypliny nazywanej nauką o polityce lub politologią. Operują kryteriami politycznego charakteru, politycznego znaczenia lub politycznego kontekstu i uwikłania zjawisk, które przekraczają granice wąsko wyspecjalizowanych subdyscyplin. Kryteria formułowane na gruncie teorii polityki pozwalają politologom o zróżnicowanych specjalnościach szczegółowych znaleźć wspólny język, w szczególności posługiwać się – ramowo – tym samym pojęciem polityki. Każdy z takich specjalistów musi na swój użytek rozumieć i określić, co jest polityczne w tej dziedzinie życia społecznego, praktyki społecznej, jaką sam bada. Nie będzie to zagrożone powierzchownym rozwiązaniem *ad hoc* i tylko *ad usum proprium*, jeśli dostrzeżać będzie związek między politycznością swojej dziedziny a politycznością

innych sfer – i tych komplementarnych lub zrośniętych z jego „polem badawczym”, i tych pozornie od niego odległych.

Tak czy inaczej jednak, wątpliwe byłyby kwalifikacje politologa, który nie potrafiłby określić polityczności swojej szczególnej dziedziny ani jej złożonego związku z polityką jako taką, z mechanizmami życia politycznego, gry politycznej, walki politycznej, rządzenia, ale i oporu społecznego. Połowiczne, jeśli nie wręcz pozorne, byłyby zaś kwalifikacje badacza, który zadowoliłby się – jak wytrychem – jakąś prostą formalną definicją polityki. Zwykle definicje takie, choć dają złudzenie jasności, czystej delimitacji i wyczerpania problemu, okazują się zbyt uproszczone i jednowymiarowe. Autorzy takich czy innych definicji polityki nierzadko nie uświadamiają sobie lub nie wyciągają wniosków z faktu, iż jeśli nawet są one adekwatne, to jedynie w określonym kontekście i aspekcie badań. Złożoność, wieloaspektowość zjawiska zwanego polityką implikuje niekoniernie może wieloznaczność samego terminu polityka, ale z pewnością wielość jego układów odniesienia.

Założenia przewodnie konferencji w Mądralinie, potwierdzone wypowiedziami zawartymi w niniejszym tomie, można by wyrazić następująco:

- (1) Tożsamość nauki o polityce rzeczywiście związana jest ze zdolnością określenia, co jest polityczne w życiu społecznym, w działaniu i w myśleniu ludzkim. Co nie znaczy, że określenie takie można zawrzeć w jednej prostej formule, jak w jakimś kamieniu filozoficznym. Z zadaniem takim można uporać się nie w jednej definicji – gdyż rzeczywiście możliwe są i mogą okazać się równie uzasadnione różne definicje polityczności oraz polityki – lecz raczej w złożonej procedurze eksplikacji pojęcia, która opiera się na interpretacji i systematyzacji różnych aspektów zjawiska oraz próbie syntezy.
- (2) Tożsamość dyscypliny niezupełnie jest tym samym, co formalna odrębność, osobność, niepowtarzalność przedmiotu badań, wyłączność na taki przedmiot. Niedorzeczne byłoby stanowisko, że politykę wolno badać tylko politologom lub że kompetentnie mogą ją badać jedynie oni, ale już nie socjologodzy, psychologodzy, ekonomiści, etycy, prawnicy. Jałowe i anachroniczne są próby mechanicznego oddzielania i przeciwstawiania sobie tego, co polityczne i tego, co „niepolityczne”, sztywnego wyznaczania zakresu polityki „odtąd – dotąd”. I podobnie – próby wyznaczania sztywnych, nieprzekraczalnych granic między nauką o polityce a socjologią polityki, psychologią polityki czy ekonomią polityczną.
- (3) Przedmiot badania – nazywany zbiorczo polityką – konstytuowany jest przez rodzaj stawianych przez nas pytań i klucz stosowanych

pojęć, kategorii. To określa specyfikę politologii, nie zaś jakoby osobny i wyłączny przedmiot lub unikatowa metoda. Zawodna jest natomiast wszelka próba ustalania i wyznaczania jakichś jednoznacznych granic polityki, skoro jest to zjawisko wielowymiarowe i dynamiczne, skoro zmienny jest historycznie, kulturowo, ustrojowo i sytuacyjnie zakres „upolitycznienia” różnych sfer życia społecznego.

- (4) Co więcej, to właśnie ta dynamika polityczności, za którą z trudem nadążamy w badaniach konkretnych, jak i w modelach pojęciowych, ta konsternująca „nieuchwytność” (czy powiedzmy raczej, niezupełna uchwytność) materii i esencji polityki jest wyzwaniem dla politologa. A już na pewno jest nim dla teoretyka polityki. Jest dlań prawdziwą intelektualną przygodą; a satysfakcja poznawcza jest tu związana raczej z odkrywaniem nowych właściwości polityki, nowych wymiarów i przejawów upolitycznienia niż z ustalaniem, uświęcaniem i celebrowaniem „tego, co pewne”.
- (5) Poszukując kryteriów polityczności zjawisk musimy być świadomi faktu, że same te poszukiwania są wielorako uwikłane w polityczność: w polityczność bytu społecznego, w polityczność świadomości społecznej (która wpływa przecież i na nasze stereotypy, nawet uprzedzenia w roli badaczy), wreszcie, w polityczność samej nauki jako instytucji społecznej. Tym bardziej więc powinniśmy dostrzegać polityczność wiedzy formalnie niepolitologicznej – zwłaszcza tej z zakresu ekonomii, nauk o zarządzaniu, nie mówiąc już o wiedzy historycznej.

Wydaje się – przy całym indywidualnym zróżnicowaniu zainteresowań, rozkładu akcentów, a nawet i stanowisk w kwestiach szczegółowych – że autorzy artykułów zamieszczonych w części głównej niniejszego tomu reprezentują i swoimi wypowiedziami uzasadniają wyłożone powyżej podejście.

Wypowiedzi te układają się w pewien logiczny tok rozumowania, w określone stadia namysłu nad tym, co jest polityczne i czym jest polityka. Kolejność poszczególnych części oraz artykułów jest tu nieprzypadkowa. Oczywiście jednak nie należy jej odczytywać jak jakiegoś rankingu, lecz jako stopniowanie rozumowania w kolejnych etapach.

Część pierwsza tego „wielogłosu” (*Polityczność zjawisk jako problem metodologiczny*) poświęcona jest metodologicznym wyzwaniom, trudnościom i pułapkom związanym z próbą określenia kryteriów i wyznaczników polityczności, a w konsekwencji – z poszukiwaniem adekwatnych definicji polityki.

Autorzy pierwszego artykułu – Zbigniew Blok i Małgorzata Kołodziejczak – odnoszą się do kwestii, dlaczego w ogóle dyskusja nad „poli-

tycznością” jest tak ważna. Następnie dokonują oceny – z pewnością dyskusyjnej – niektórych dotychczas podejmowanych prób zdefiniowania polityczności i/lub polityki, przyjmując zresztą założenie, iż poszukiwania takiej definicji, która „załatwiłaby sprawę” są skazane na niepowodzenie.

W artykule Mirosława Karwata mowa jest o tym, iż termin *polityczność* odnosi się do różnych kategorii ontologicznych, trzeba zatem mieć świadomość, iż nie to samo kryterium stosowane jest np. w odniesieniu do obiektywnych stosunków społecznych, do intencjonalnych oddziaływań oraz do ludzkich wyobrażeń, emocji i nastawień. Autor uczula też na różnicę między politycznością zjawisk rozumianą jako atrybut (polityczny charakter zjawiska) a politycznością rozumianą jako korelat, rezultat uwikłania w politykę (polityczny kontekst zjawiska) oraz na różnicę między politycznością jako właściwością „przyrodzoną” a politycznością jako cechą nabytą w procesie upolitycznienia.

Artykuł Kamila Minknera przedstawia i charakteryzuje porównawczo spektrum różnych metodologicznych koncepcji i orientacji (zarówno opisowo-eksplanacyjnych, jak i normatywnych) będących punktem wyjścia dla określania kryteriów polityczności. I w tym kontekście systematyzuje płaszczyzny – układy odniesienia dla samego pojęcia polityczności. Wykazuje przy tym jałowość i bezzasadność statycznych i mechanicznych przeciwstawień tego, co polityczne i tego, co „niepolityczne”.

W części drugiej (*W poszukiwaniu wyróżników polityczności i polityki*) autorzy artykułów omawiają kilka wybranych koncepcji polityki i/lub polityczności.

Andrzej Jabłoński przypomina trzy klasyczne intelektualne tradycje rozumienia polityki, utrwalone w dyskursie z pogranicza filozofii polityki i teorii polityki, do których nawiązują współczesne nurty w politologii. Pierwsza z nich – rodem z myśli Arystotelesa – to nacechowana etycznym przesłaniem interpretacja polityki w kategoriach wspólnoty, partycypacji i cnót niezbędnych do harmonijnego funkcjonowania wspólnoty. Druga – wywodząca się zwłaszcza z myśli Machiavellego i Hobbesa, a potem Carla Schmitta – to interpretacja polityki w kategoriach konfliktu, antagonizmu, a w konsekwencji (z punktu widzenia środków działania politycznego) w kategoriach siły, przymusu, przemocy i manipulacji. Trzecia – inspirowana nowożytnymi i współczesnymi doświadczeniami demokracji zachodnich – to interpretacja polityki w kategoriach pluralizmu, rywalizacji, rozgrywanej jednak w kategoriach pragmatycznych, w ramach mechanizmów wypracowywania uzgodnień.

Tomasz Żyro wyklada ten sposób rozumienia polityczności, który za punkt wyjścia obiera kategorię zobowiązania, interpretując problem

w nawiązaniu do dorobku filozoficznego w zakresie myśli politycznej i podejmując jego etyczne uwikłanie. Zwraca uwagę m.in. na zjawisko wypierania polityki jako aktywności sankcjonującej regułę sprawiedliwości przez swoisty darwinizm społeczny, na deontologizację instytucji politycznych, w tym przede wszystkim państwa.

W artykule Jacka Ziółkowskiego scharakteryzowany jest biologiczny kontekst agresywności w polityce. Autor przypomina w ten sposób o znaczeniu tego aspektu w próbach naukowego opisu i wyjaśnienia fenomenu wrogości jako szczególnego przejawu polityczności stosunków makrospołecznych.

Lech Rubisz umiejscawia namysł nad kryteriami polityczności i związanymi z tym „granicami polityki” w kontekście dyskursu o ponowoczesności. I w tym kontekście przedstawia oryginalne porównanie modelu Carla Schmitta oraz refleksji Zygmunta Baumana nad „płynnością” sfery politycznej. Przy tej okazji rewiduje statyczny stereotyp koncepcji Schmitta.

W części trzeciej (*Determinanty polityki i polityczność nauki*) omawiany jest mechanizm ekonomicznego zdeterminowania zjawisk politycznych oraz polityczny charakter nauki i mediów w realiach współczesnej epoki. Autorzy ukazują uwarunkowania, charakterystyczne przejawy oraz konsekwencje polityzacji życia społecznego.

Demaskatorską wręcz wymowę ma analiza Janusza Golinowskiego, ukazująca ideologiczne oblicze „mainstreamowej” ekonomii, jej funkcjonalność w stosunku do neoliberalnych rozwiązań ustrojowych i strategii politycznych oraz interesów konstytuujących współczesne mechanizmy panowania. Autor konfrontuje polityczność ładu społecznego z epistemologiczną perspektywą neoliberalnych koncepcji ekonomicznych.

Podobne krytyczne wątki zawiera artykuł Tadeusza Klementewicza, który przy tej okazji uświadamia politologom, iż poruszają się w sferze dekoracji i mistyfikacji ideologiczno-prawnych, o ile w analizie i wyjaśnianiu przemian politycznych nie sięgają do rezerwuaru wiedzy z zakresu ekonomii politycznej; także lub zwłaszcza wtedy, gdy przedmiotem namysłu są tendencje polityki globalnej. I ukazuje przy tym, iż nie jest to jedynie postulat, pobożne życzenie, omawiając przykłady płodnego posługiwania się takimi narzędziami. Analizuje strukturalne związki pomiędzy współczesnym kapitalizmem a mechanizmami neoliberalnej demokracji, przejawiające się w praktykach technoliberalizmu; obnaża ograniczenia tych praktyk.

Autorzy obydwu tych artykułów dobitnie ukazują, jak bardzo polityczne są nawet formalnie niepolitologiczne dociekania naukowe, jak one odpowiadają na „zamówienie polityczne”.

Eugeniusz Ponczek poddaje analizie ewidentny, niezakamuflowany lub słabo zakamuflowany związek między ideologiczno-indoktrynacyjnymi ambicjami polityki historycznej (*alias* polityki pamięci) a twórczością historyków, lecz również dziennikarzy i literatów. Zwraca uwagę na zastosowanie metafor w mitologizacji przeszłości w narracji historycznej. I stawia pytanie, jakie zadania wynikają z konfrontacji i rywalizacji różnych polityk historycznych dla politologów.

Polityczność ekonomii czy historii w służbie polityki historycznej to zwierciadło obiektywnej polityczności życia społecznego, a zarazem czynnik dalszego upolitycznienia, narzędzie walki politycznej i dążeń do ideologicznej hegemonii.

Z kolei Andrzej Czajowski stosuje przyjęte w swojej autorskiej koncepcji kryteria polityczności – w korelacji z konfliktowym modelem życia politycznego – do odpowiedzi na pytanie, na czym polega i w czym się przejawia upolitycznienie mediów, w jakim sensie dziennikarz jest uczestnikiem polityki, zwłaszcza – walki politycznej.

Wreszcie, Łukasz Młyńczyk podejmuje nader istotny problem rozdzwień między społecznym wyobrażeniem o polityce i społecznymi oczekiwaniami pod adresem polityki a mentalnością elit politycznych, instytucjonalną infrastrukturą polityki i dominującymi sposobami komunikowania się polityków ze społeczeństwem. Jest to analiza mechanizmu alienacji polityki (i jej sondażowego oraz medialnego obrazu) z życia społecznego, wyjałowienia tradycyjnych partyjnych lub wręcz „partyjniackich” form działania, jak i marketingowych form prezentacji polityki. Do tego rozziwu między potrzebami i oczekiwaniami społecznymi a inercją i wirtualną teatralizacją polityki odnosi się tytułowa metafora: antypody polityki.

Zawarte w części głównej tego tomu artykuły tworzą pewną całość – ale na zasadzie zarysu czy „kierunkowskazu” w poszukiwaniach teoretycznych, oczywiście nie wyczerpując problemu polityczności i istoty polityki. Dziękując autorom nadesłanych refleksji zachęcamy jednocześnie i zapraszamy innych politologów-teoretyków do dalszej dyskusji.

Mirosław Karwat, Bohdan Kaczmarek

Zbigniew Blok, Małgorzata Kołodziejczak

O statusie i znaczeniu kategorii *polityki* i *polityczności* w nauce o polityce

SŁOWA KLUCZOWE:

polityka, polityczność, polityczny, przedmiot poznania w politologii

Wprowadzenie

Każda nauka ma ambicje (a właściwie nieredukowalne zadanie) wyjaśnienia pewnego fragmentu czy aspektu rzeczywistości (przyrodniczej bądź społecznej). Z tego też powodu, nieustannie podejmowane są próby formułowania jednej uniwersalnej teorii lub chociażby stworzenia teorii coraz lepiej wyjaśniających daną rzeczywistość. Dotyczy to w zasadzie każdej nauki, w tym także nauki o polityce. Politologia jednak już na początku natknęła się na ogromną przeszkodę, która do dziś rzutuje na kształt podejmowanych w jej ramach badań. Przeszkodę tę stanowi samo pojmowanie czy definiowanie podstawowej kategorii, którą – jak się początkowo wydawało – jest *polityka*, a obecnie również *polityczność*.

Brak sukcesu w jednoznacznym zdefiniowaniu *polityki* wyrażał się między innymi w pomnażaniu kategorii pochodnych: *antypolityka*, *postpolityka*, *metapolityka*, *biopolityka*, które stwarzały pewne nadzieje na bardziej adekwatne definiowanie *polityki*, jednak szybko okazało się, że nadzieje te były nadmiernie rozbudzone. Podobnie zresztą było z kategoriami, które tworzone poprzez dodanie do *polityki* odpowiedniego przymiotnika: *polityka merytoryczna*, *polityka partykularna*, *polityka organiczna*, itd. Problemu nie udało się również rozwiązać poprzez „wyszczególnienie” *polityk*, takich jak: *polityka gospodarcza*, *polityka finansowa*, *polityka*

zagraniczna, polityka wewnętrzna, itd.¹ W dalszym ciągu poszukujemy więc precyzyjnych kryteriów, na podstawie których można by wyróżnić to, co polityczne z tego, co społeczne i – w ten sposób – precyzyjnie (re) definiować kategorię władzy politycznej, kultury politycznej, konfliktu politycznego czy działania politycznego. Dodatkowo, sytuację badacza utrudnia fakt, że rozważania nad tymi zagadnieniami podejmowane były – jak wiadomo – znacznie wcześniej oraz przez badaczy reprezentujących rozmaite proveniencje naukowe: począwszy od filozofii, poprzez nauki społeczne, na dyscyplinach przyrodniczych skończywszy. Sytuacja taka wydaje się oczywista i naturalna, ponieważ rzeczywistość (społeczna) jest wspólnym przedmiotem analizy (wyjaśniania i interpretacji), jednak fakt ten wymaga podkreślenia z uwagi na nadal pokutujący „syndrom myślenia dyscyplinowego”². W tym sensie, przyznać należy rację Andrzejowi Czajowskiemu, piszącemu, że „zgodę co do tego, że coś jest polityczne łatwiej jest osiągnąć na płaszczyźnie intuicyjnej, aniżeli racjonalnej”³, a tym bardziej – dodajmy – teoriopolitycznej. Chociaż wielu politologów od samego początku wyodrębniania się nauki o polityce podejmowało systematyczne próby porządkowania wiedzy i precyzowania tego, co ma się składać na analizowaną kategorię, pytanie o to, czym jest *polityka* pozostaje w dalszym ciągu bez odpowiedzi jednoznacznie satysfakcjonujących badaczy. Warto więc zastanowić się nad przyczynami tego stanu.

Polityczność w ujęciach normatywnych

Nie ulega wątpliwości, że swoje współczesne zainteresowanie *politycznością* nauka o polityce zawdzięcza niezwykle licznym koncepcjom filozoficznym, jakie – *via* myśl polityczna – zakorzeniły się na jej gruncie, a nawet przesłoniły teoretycznonaukowe ujęcia tejże problematyki. Coraz wyraźniej słyszalna polifonia głosów takich myślicieli jak Carl Schmitt, Hannah Arendt, Chantal Mouffe, Ernesto Laclau, Slavoj Žižek, Judith Butler, Jacques Rancière oraz całego grona filozofów, w których koncepcjach *polityczność* obecna jest *implicite*, nie pozostała bez wpływu na

¹ M. Karwat, *Polityka rzeczowa, stronnicza i metapolityka*, „Studia Polityczne” 2004, vol. 8, s. 11–43.

² T. Klementewicz, *Rozumienie polityki. Zarys metodologii nauki o polityce*, Warszawa 2011, s. 30.

³ A. Czajowski, *Polityczność działań społecznych*, [w:] A. Czajowski, L. Sobkowiak (red.), *Polityka i polityczność. Problemy teoretyczne i metodologiczne*, Wrocław 2012, s. 70.

kształt współczesnych rozważań politologicznych. Obserwowaną obecnie intensyfikację twórczości filozoficznej poświęconej *polityce* i *polityczności* – z jednej strony – oraz jej wzmożoną absorpcję na grunt politologiczny z drugiej, tłumaczy się najczęściej świadomością znaczenia zachodzących obecnie przemian: „pytam o granice polityczności w bardzo szczególnym momencie historii, tj. wtedy, kiedy (1) refleksja na temat polityczności tkwi w samym centrum zainteresowań teoretycznych filozofii społecznej, (2) i wtedy zarazem, kiedy granice i referencyjna tożsamość »tego, co polityczne« nie były nigdy tak zamazane i problematyczne. Stąd wnoszę, że pytanie o granice tego, co polityczne, jest dziś najbardziej naglące”⁴.

Zarówno *polityka*, jak i *polityczność*, pojawiająca się w tych licznych koncepcjach normatywnych to nie – bardziej lub mniej precyzyjne – konstrukty pojęciowe⁵, budowane w oparciu o wybrane procedury metodologiczne, lecz raczej Wittgensteinowskie rodziny pojęć, w których poszczególni „krewni” (autorskie koncepcje *polityczności*), klasyfikowani są do jednej rodziny z uwagi na jedną lub więcej powtarzających się cech lub podobieństw (eksponowanych przez danego autora), żaden jednak nie posiada całego zestawu przywoływanych właściwości.

Nie wchodząc w szczegóły poszczególnych koncepcji (szeroko opisywanych i analizowanych w licznych monografiach, również w języku polskim⁶), szczególną żywotność w tej filozoficznej rodzinie *polityczności* możemy przypisać „genowi” konfliktu, który występuje zarówno w – bardzo popularnej w kręgach polskiej politologii – koncepcji C. Schmitta, jak i u neomarksistów: Ch. Mouffe, E. Laclau, J. Torfing czy S. Žižka czy poststrukturalistów. W koncepcji C. Schmitta, *polityczność* zasadza się na antagonistycznej relacji, zachodzącej pomiędzy zbiorowymi podmiotami, która to relacja jest na tyle silna, że dzieli ludzi na przyjaciół i wrogów i w ten sposób konstytuuje ich egzystencję. *Polityczność* tak rozumiana jest pierwotna względem państwa – postrzeganego w tej perspektywie normatywnej jako środowisko uprawiania polityki⁷.

Zasygnalizowaną powyżej koncepcję C. Schmitta łączy z koncepcją Ch. Mouffe jeszcze jeden (obok konfliktowości) „gen”, a mianowicie krytyczny stosunek do liberalizmu politycznego, którą to ideologię autorka

⁴ Sz. Wróbel, *Granice polityczności*, [w:] P. Dybel, Sz. Wróbel, *Granice polityczności. Od polityki emancypacji do polityki życia*, Warszawa 2008, s. 53.

⁵ T. Pawłowski, *Tworzenie pojęć w naukach humanistycznych*, Warszawa 1986, s. 83 i n.

⁶ Zob. m.in.: M. Król, *Filozofia polityczna*, Kraków 2008; P. Dybel, Sz. Wróbel, *Granice polityczności...*; T. Buksiński, *Współczesne filozofie polityki*, Poznań 2006.

⁷ C. Schmitt, *Pojęcie polityczności*, [w:] C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000, s. 198 i n.

Paradoksu demokracji obarcza winą za utratę zdolności do rozwiązywania problemów przez współczesne społeczeństwa demokratyczne. Kwestie polityczne to nie techniczne zadania, których rozwiązywanie absorbuje wąską grupę specjalistów, lecz konieczność podejmowania wiążących wyborów w warunkach sprzecznych stanowisk, co wymaga jednak od obywateli właściwego zrozumienia pluralistycznej natury rzeczywistości społecznej⁸. Zaproponowany przez Ch. Mouffe i E. Laclau model normatywny agonistycznego pluralizmu zasadza się na dystynkcji pomiędzy *polityką* a *politycznością*, w myśl której „to, co polityczne” oznacza antagonizm wpisany trwale w społeczny wymiar funkcjonowania, natomiast „polityka” związana jest z praktykami (i instytucjami), organizującymi życie społeczne w warunkach konfliktu⁹. Dlatego też „*celem polityki demokratycznej (...) powinno być stworzenie ogólnej ramy, dzięki której konflikty mogłyby przyjmować formę agonistycznej konfrontacji przeciwników, zamiast przejawiać się jako antagonistyczna walka wrogów*”¹⁰.

Implikacje teoretyczne badań nad *polityką* i *politycznością*

Ta polifonia współczesnych normatywnych koncepcji *polityki* i *polityczności* nie pozostała oczywiście bez wpływu na kształt wypracowywanych – teorii politycznych, w tym również koncepcji teoretycznych konstruowanych przez polskich politologów. Stała się ona jedną z ważniejszych inspiracji, wpływających na sposób realizacji przez politologię funkcji eksplanacyjnej.

Ślady inspiracji – na przykład Schmittowską refleksją nad *polityką* i *politycznością* – dostrzec możemy zarówno przy rewizji dotychczasowego sposobu pojmowania poszczególnych istotnych dla politologii kategorii eksplanacyjnych (w szczególności *konfliktu*), jak i przy tworzeniu własnych, całościowych koncepcji teoretycznych. W odniesieniu do kategorii konfliktu, zaczęto m.in. kwestionować to, że jest to pojęcie specyficzne dla jednej dziedziny życia społecznego, a skoro nie można go przypisać do konkretnej dziedziny życia (społecznego), nie można go również tak traktować w kontekście polityczności. „*Dopiero poziom intensyfikacji konfliktu sprawia, że nie jest on możliwy do rozwiązania w obszarze, w którym powstał i w którym ostatecznie przerodził się w konflikt polityczny; i w ten*

⁸ Ch. Mouffe, *Paradoks demokracji*, Wrocław 2005.

⁹ Ch. Mouffe, E. Laclau, *Hegemonia i strategia socjalistyczna*, Wrocław 2007.

¹⁰ Ch. Mouffe, *Paradoks...*, s. 133. Zob. też Ch. Mouffe, *Polityczność*, Warszawa 2008.

sposób tworzy się polityczność. (...) Aby polityczność zaistniała, musi pojawić się konflikt oraz osoba, która jest »kompetentna« podjąć suwerenną decyzję”¹¹. Koncepcja C. Schmitta niesie jednak ze sobą zagrożenia dla myślenia teoretycznego, wynikające między innymi ze stosowania przez autora przy określaniu „warunków” polityczności terminów nieprecyzyjnych, przykładowo „przyjaciół” to nie to samo co nie-wróg. Są to pojęcia, które nie przyjmują skrajnych pozycji na osiach continuum: przyjaciel – nieprzyjaciel, wróg – nie-wróg. Takie binarne, w dodatku nieprecyzyjne ujęcie ma ograniczone zastosowanie w analizie politologicznej, dlatego winno zostać zastąpione ujęciem stopniowalnym, ponieważ stopniowalność bliższa jest istocie polityczności.

Pewne inspiracje Schmittowskim rozumieniem polityczności odnajdujemy w koncepcji polityczności Mirosława Karwata, który wykazuje, że polityczność jako obiektywna treść danego zjawiska, wynika z korelacji czterech zasadniczych właściwości, a mianowicie: (1) sprzeczności interesów i dążeń wielkich grup społecznych, (2) makrospołecznego zasięgu i ogólnospołecznej doniosłości tej sprzeczności, (3) integracji grup społecznych w przeciwstawianiu się otoczeniu, wreszcie (4) z adaptacji partykularyzmu grupowego do warunków integracji ogólnospołecznej oraz adaptacji partykularyzmu narodowego do wymogów bezpieczeństwa powszechnego oraz interesów ogólnoludzkich¹². Jednocześnie, wymienionym obiektywnym uwarunkowaniom polityczności zjawisk, towarzyszyć może (wypływające z proveniencji ideologicznych) subiektywne poczucie polityczności, które wszak nie wnosi nic do analizy obiektywnych kryteriów polityczności. Autor wychodzi z założenia, iż polityczność „ma charakter relacyjny i kontekstowy, gdyż związana nie jest po prostu z jakąś samością czy samowystarczalnością »polityki«, lecz z wzajemnym przenikaniem się »polityki« i »nie-polityki« oraz ze współzależnością różnych, »niepolitycznych« sfer życia społecznego”¹³ od działań uprawnionych decydentów. W związku z tym, polityczność zjawisk jest zmienna, a jej stopień (intensywność), charakter czy przejawy zależą w znacznej mierze od rozmaitych mechanizmów upolitycznienia, związanych m.in. z pełnieniem funkcji politycznych, uzyskiwaniem doniosłości politycznej, przekształceniem się w narzędzie walki politycznej czy nabieraniem politycznej wymowy¹⁴.

¹¹ D. Drałus, *Esencjalizm w koncepcji polityczności Carla Schmitta*, [w:] A. Czajowski, L. Sobkowiak (red.), *Polityka i polityczność...*, s. 134.

¹² M. Karwat, *Polityczność i upolitycznienie. Metodologiczne ramy analizy*, „Studia Polityczne” 2010, vol. 17, s. 84–86.

¹³ Tamże, s. 68.

¹⁴ Tamże, s. 74–75.

Podczas gdy w koncepcji M. Karwata dostrzec można nawiązania do Schmittowskiej polityczności jako antagonistycznej relacji pomiędzy podmiotami, to koncepcja Zbigniewa Bloka¹⁵ zbieżna jest w swoim punkcie wyjścia z rozumieniem polityczności zawartym w pierwszej edycji *Der Begriff des Politischen*, w którym Schmitt pojmuje jeszcze polityczność jako odrębny (fizycznie i intelektualnie) obszar ludzkiej aktywności. W swojej propozycji teoretycznej Z. Blok zaproponował skoncentrowanie badań na sferach i mechanizmach kreowania zjawisk politycznych. Bez rozpoznania tych sfer i mechanizmów nie ma szans na przewidywanie politycznej przyszłości, a to oznacza, że politolodzy byłiby ciągle zaskakiwani jakimiś elementami (pozornie) nowymi w tym obszarze. Sferami kreującymi zjawiska polityczne są przestrzenie tworzone przez relacje zachodzące między typami aktywności społecznej o charakterze egzystencjalnym. Autor wyróżnia cztery typy aktywności: gospodarczą, państwową, informacyjno-wychowawczą oraz zrzeszeniowo-obywatelską (w przyszłości przewiduje 6 typów), które nazywa polami polityki pierwszego stopnia. Pola, które powstają z nałożenia się na siebie dwóch typów aktywności nazywa polami drugiego stopnia, a te, które powstają z krzyżowania się trzech typów – polami trzeciego stopnia. Jądem polityki nazywa tę przestrzeń, która powstaje z nałożenia się na siebie wszystkich wymienionych sfer aktywności egzystencjalnej. Analiza zjawisk zachodzących na tych obszarach stwarza odmienne szanse na konstruowanie wiedzy teoretycznej. Szansę na najogólniejszą (co nie znaczy, że pełną) teorię polityki stwarza analiza „jądra” polityki, nieco mniejsze szanse stwarza badanie zjawisk zachodzących na obszarach – kolejno – trzeciego i drugiego stopnia, natomiast zainteresowanie polem polityki pierwszego stopnia stwarza możliwość głównie formułowania szczegółowego opisu i uogólnień.

Asumpt dla rozważań teoretycznych dawały również inne koncepcje normatywne, na przykład koncepcja Ch. Mouffe, której ślady odnajdziemy w propozycji Remigiusza Rosickiego, aby *polityczność* w perspektywie teoriopolitycznej odnosić do „*natury finalnego sądu i ostatecznego rozumowania*”¹⁶; coraz częściej również pojawiają się nawiązania do strukturalistów i poststrukturalistów (popularne przywołania M. Foucault oraz J. Rancière’a), choć w tym ostatnim przypadku trudno jeszcze mówić

¹⁵ Szerzej: Z. Blok, *Spheres and mechanisms generating political phenomena and processes*, „The Polish Political Science Quarterly” 2013, nr 3, s. 5–22.

¹⁶ R. Rosicki, *On the political dimension of political science – a few words about political dimension as the final judgment and reasoning*, [w:] E. Jurga-Wosik, S. Paczos, R. Rosicki (red.), *W poszukiwaniu polityczności*, Poznań 2014, s. 78–79.

o przekształceniu rozważań tych w konstrukty teoretyczne, a bardziej o przyczynkarskim traktowaniu tych propozycji.

Obok wspomnianych koncepcji filozoficznych, inspiracją dla analiz teoretycznych nad *polityką* i *politycznością* bywają również ustalenia szkół teoretycznych funkcjonujących w naukach społecznych. Takie metateoretyczne „przekrojowe” rozważania dotyczące *polityki* i *polityczności*, które na gruncie polskiej politologii teoretycznej podejmuje m.in. Andrzej Jabłoński¹⁷, posiadają wieloraki walor eksploracyjny¹⁸, a mianowicie nie tylko identyfikują dominujące tendencje i kierunki przemian w teoretycznym myśleniu o *polityce* i *polityczności*, wskazując na problemy i zagadnienia uchodzące za kluczowe dla określonej perspektywy teoretycznej, ale również (paradoksalnie) pozwalają na wskazanie – jak mawiał R. Merton – „obszarów zdefiniowanej ignorancji” – czekających na wyjaśnienie „białych plam” teoretycznej analizy *polityki* i *polityczności*.

Funkcje poznawcze są w tym przypadku realizowane pośrednio – śledząc i krytycznie analizując zmiany w sposobie konstruowania interesujących nas kategorii, możemy modyfikować własne instrumenty teoretyczne (kategorie, twierdzenia czy teorie) tak, aby jak najpełniej wyjaśnić interesujące nas aspekty rzeczywistości. W tym kontekście, badania nad politycznością przyczyniły się do redefinicji wielu kategorii „bazowych” w nauce o polityce, takich jak: *władza*, *panowanie*, *państwo* czy *interes*. Interesy społeczne nie mogą już być traktowane – jak zakładała to tradycyjna perspektywa strukturalistyczna – jako pierwotne względem zachowań politycznych, ponieważ nowi aktorzy życia politycznego (eksponowani w rozważaniach nowej socjologii politycznej) nie chcą jedynie reprezentowania istniejących wcześniej interesów, ale sami – poprzez swoje autonomiczne działania – konstruują swoje tożsamości i nowe interesy grupowe¹⁹.

Jeszcze bardziej złożone przemiany obserwujemy obecnie w przypadku teoretycznej analizy relacji pomiędzy *polityką* a *państwem*: w przeszłości wydawało się wręcz, że państwo ma prawny monopol na prowadzenie polityki i chociaż instytucja ta nadal pozostała ważnym podmiotem politycznym (ze względu na formalny monopol na dysponowanie środkami przemocy materialnej oraz wyłączność na stanowienie norm obowiązujących społeczeństwo), to jednak rola państwa została sprowadzona

¹⁷ A. Jabłoński, *Polityka. Teoretyczna ewolucja pojęcia*, [w:] A. Czajowski, L. Sobkowiak (red.), *Polityka i polityczność...*, s. 11–42.

¹⁸ Ch. Frankfort-Nachmias, D. Nachmias, *Metody badawcze w naukach społecznych*, Poznań 2001, s. 23–28.

¹⁹ A. Jabłoński, *Polityka. Teoretyczna ewolucja...*, s. 33.

do jednego z wielu podmiotów życia politycznego, co związane jest – jak twierdzi A. Jabłoński – z procesami deinstytucjonalizacji polityki, poszerzenia jej zakresów podmiotowych i obszarów (prywatyzacja i globalizacja)²⁰. Dorobek nowej socjologii politycznej (A. Giddensa, U. Becka, S. Lascha) utrwalił w świadomości badawczej politologów przekonanie o płynności granic pomiędzy społecznym a politycznym i wskazał nowe kierunki poszukiwań.

Potrzebę zmiany sposobu postrzegania polityki dostrzega również T. Klementewicz, który jednak inspiracji teoretycznych dla własnych rozważań szuka na wyższym poziomie ogólności – w globalistyce, teoriach systemu światowego (A. G. Frank) czy w Wallersteinowskiej teorii systemów – światów. Analizując współczesne przemiany, dochodzi do wniosku, że społeczeństwo narodowe przestało już być adekwatnym odniesieniem dla badań politologicznych, ponieważ utraciło znaczną część potencjalnych zdolności eksplanacyjnych. Podstawową jednostką analizy – zdaniem badacza – stała się cywilizacja ogólnoludzka, która zdezaktualizowała wiele kategorii opisu oraz wiele strategii badań społecznych. Państwo odgrywa jeszcze istotną rolę w tradycyjnych społeczeństwach, ale będzie ono tę rolę tracić w miarę, jak rozwijać się będzie społeczeństwo globalne oraz cywilizacje światowe²¹.

Polityka i *polityczność* jakie wyłaniają się z powyższych analiz mają niekwestionowany charakter historyczny. Już wcześniej dostrzegano, że zjawiska polityczne usytuowane są w niejednakowej odległości od granic pola polityki, jednak nie zakładano – jak się wydaje – tak dużej zmienności i fluktuacji tych elementów²². Nie wszyscy badacze wyciągają jednakowe wnioski ze zmienności historycznej *polityki* i *polityczności*, wnioski co do możliwości stworzenia ogólnej teorii polityki – teorii ponadczasowych. Temporalność tymczasem jest istotną właściwością nauk społecznych, winna być zatem uwzględniana w badaniach politologicznych.

Natomiast elementem wspólnym przedstawionych wyżej sposobów teoretycznej analizy *polityki* i *polityczności* jest założenie pluralizmu metodologicznego, który nie jest stanem „przejściowym”, tolerowanym przez badacza z uwagi na niedojrzałość własnej dyscypliny, lecz stanowi stały element warsztatu badawczego politologa, korespondujący z właściwo-

²⁰ Tamże, s. 36–41.

²¹ T. Klementewicz, *Rozumienie polityki...*, s. 14–15.

²² M. Karwat, W. Milanowski, *Działania polityczne jako składnik systemu praktyki społecznej*, [w:] K. Opalek (red.), *Elementy teorii polityki*, Warszawa 1989, s. 114 i n.

ściami *polityki* oraz *polityczności* i jako taki jest nie tylko uzasadniony²³, lecz konieczny. Kwestionowanie tego założenia – skutkujące dogmatyzmem badawczym – wynika z fałszywych przesłanek dotyczących tożsamości przedmiotu badania oraz przedmiotu poznania. Tę fundamentalną dystynkcję podkreślał J. Niżnik (już przed trzydziestoma laty), pisząc: „konkurencyjność dwóch teorii, którym przypisujemy identyczny przedmiot – lekceważąc rozróżnienie przedmiotu badania i przedmiotu poznania – rodzi domniemanie, że tylko jedna z nich jest teoretycznie uprawniona. Domniemanie to prowadzi w konsekwencji do przeciwstawienia sobie takich teorii, do wzajemnego zwalczania odmiennych stanowisk teoretycznych, co tym bardziej uniemożliwia właściwą klasyfikację powstałej kontrowersji”²⁴. Warto zatem zaakceptować równoważność wielu schematów eksplanacyjnych dotyczących *polityki* i *polityczności*, a co więcej warto docenić, dowartościować rolę rozumienia i interpretacji oraz traktować je (przy całej świadomości trudności epistemologicznych i metodologicznych z tym związanych) komplementarnie względem wyjaśniania²⁵.

Polityka i polityczność jako wyzwania dla dyscypliny, teorii oraz praktyki politycznej

Nakreślony powyżej zakres i charakter dyskusji na ten temat *polityki* i *polityczności* traktować można z jednej strony jako przejaw świadomości naukowego rosnącego znaczenia problematyki *polityki* i *polityczności*, z drugiej strony jako zestaw zadań, stojących przed współczesną politologią. Te zadania-wyzwania, jakie pojawiają się przed politologiem, sprowadzić można do trudnej roli *primus inter pares* wobec pozostałych badaczy-współtowarzyszy analizujących problem *polityki* i *polityczności*. Rola „*pieruszego*” wynika w tym przypadku ze szczególnego, prymarnego i nierozzerwalnego związku politologii z tymi aspektami przedmiotu poznania. Podczas gdy dla przedstawicieli innych dyscyplin, rozważania nad *polityką* i (później) *politycznością* pojawić się mogą jako wtórne powiązania z zasadniczym (w ich odmiennej perspektywie) aspektem badań, dla politologii analizy te stanowią centralny punkt odniesienia, warunek

²³ B. Krauz-Mozer, *Metodologia politologii w perspektywie pluralistycznej*, [w:] K. Wojtaszczyk, A. Mirska (red.), *Demokratyczna Polska w globalizującym się świecie*, Warszawa 2009, s. 149–163.

²⁴ J. Niżnik, *Przedmiot poznania w naukach społecznych*, Warszawa 1979, s. 51.

²⁵ Z. Blok, *Teoria – teorie – wiedza teoretyczna*, [w:] Z. Blok (red.), *Czym jest teoria w politologii*, Warszawa 2011, s. 30 i n.

sine qua non podejmowanej pracy badawczej. Politolog zatem przystępuje do badań tak nakierowując swój „reflektor” badawczy, aby właściwie oświetlić polityczny aspekt rzeczywistości i ten właśnie cel przyświeca mu przy konstruowaniu – używając określenia I. Dąbskiej – własnych operatorów przedmiotowych (operatorów poznawczych)²⁶.

Z kolei usytuowanie „pośród równych” jest konsekwencją „antydemarkacyjnego” podejścia do przedmiotu poznania – przedmiotu, który demarkacji po prostu nie znosi. Odosobnione głosy zwolenników owej demarkacji²⁷ dziwią tym bardziej, że kierunek rozwoju nauki, a przede wszystkim kierunek przemian we współczesnej rzeczywistości społecznej potwierdzają tezy formułowane przez J. Woleńskiego, który już ponad trzydzieści lat temu pisał, że „jeszcze bardziej dramatycznie przedstawia się problem demarkacji pomiędzy polityką a zjawiskami będącymi przedmiotem socjologii, ekonomii i historii. W każdej definicji polityki fakty polityczne są równocześnie faktami socjologicznymi, historycznymi i jeśli nie faktami ekonomicznymi, to przynajmniej ich przyczynami lub skutkami”²⁸.

Kategoria *polityczności* w nauce o polityce wymusza zatem zadania, które najogólniej rzecz ujmując sklasyfikować możemy jako: 1) implikacje „wewnętrzne”, dotyczące samej politologii jako dyscypliny, 2) poznawcze (*sensu stricto*) – wynikające z „nowego” odkrywania przedmiotu poznania oraz 3) praktyczne – związane z (wzajemnym) oddziaływaniem rzeczywistości politycznej na podejmowane badania (w szczególności – dodajmy – na temat polityki i polityczności). Realizacja przez badacza zasadniczego, eksplanacyjnego celu politologii, jakim jest wyjaśnianie politycznych aspektów rzeczywistości, powiązana jest ściśle z aktualnym „stanem” dyscypliny z jednej strony oraz z wpływem samej rzeczywistości politycznej na kształt badań nad politycznością.

W perspektywie endogennej, *polityczność* w politologii (oraz dla politologii) oznacza – w pierwszej kolejności – asumpt do refleksji (z pogranicza socjologii wiedzy i epistemologii) nad kierunkami i charakterem przemian wewnątrz samej dyscypliny. Historię funkcjonowania kategorii

²⁶ J. Niżnik, *Przedmiot poznania...*, s. 42–43 i n.

²⁷ Interesującą polemikę z „koncepcją demarkacji wiedzy” podjął M. Karwat: *O książce Ryszarda Skarzyńskiego pt. Podstawowy dylemat politologii*, „e-Politikon” 2012, nr 4, s. 5–41. Na uwagę zasługuje również fakt, że podobne tendencje „demarkacyjne” badacze dostrzegali (nie tylko zresztą wśród humanistów) i słusznie poddawali krytyce już przed II wojną światową – zob. L. Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, Lublin 1986, s. 136–144.

²⁸ J. Woleński, *Spór o status metodologiczny nauki o polityce*, [w:] K. Opalek (red.), *Metodologiczne i teoretyczne problemy nauk politycznych*, Warszawa 1975, s. 48.

polityki i polityczności w nauce o polityce, a w szczególności problem implementacji kategorii *polityczności* w obieg analizy politologicznej, odczytać możemy – w historycznonaukowej perspektywie – jako dowód niewydolności eksplanacyjnej dotychczasowego instrumentarium wyjaśniania, ale jednocześnie jako przejaw nowego kierunku poszukiwań coraz doskonalszych (adekwatniejszych) narzędzi badawczych. Przydatność eksplanacyjna opisywanych „operatów poznawczych” jest więc zmienna, a jej stopień zależy od aktualnego stanu złożonych relacji pomiędzy przedmiotem poznania, przedmiotem badania, wiedzą naukową i – dodatkowo, choć nie bezpośrednio – praktyką społeczną²⁹. Znajduje to odniesienie zarówno do kategorii *polityki*, jak i *polityczności*, której ograniczeń eksplanacyjnych musimy być już dziś świadomi (R. Rosicki przestrzega przed traktowaniem tej kategorii jako odnalezionego Świętego Graala współczesnej nauki o polityce³⁰).

Parafrazując ponownie Popperowską metaforę, nasuwa się wniosek, że dotychczasową taktykę badawczą „kubła polityki”, należy uzupełnić bądź zastąpić (warianty słabszy albo twardy) „reflektorem polityczności”. Choć wybór założeń epistemologicznych (*ergo*: procedur heurystycznych) pozostaje zawsze suwerenną decyzją badacza, przedstawiony wyżej zarys skłania do wniosku, że to właśnie politologiczna analiza polityczności winna dzisiaj poprzedzać refleksję nad polityką („rozproszone światło” tego „reflektora” mogłoby okazać się pomocne przy identyfikacji nowych, wymagających głębszej eksploracji, obszarów polityki).

Kolejnym wyzwaniem – już z pogranicza zadań wewnętrznych i poznawczych – okazuje się adaptacja na grunt politologiczny (w znaczeniu dostosowania do aktualnych zadań dyscypliny) współczesnych filozoficznych koncepcji *polityki* i *polityczności*. W tym kontekście, wyróżnić można dwa (potencjalne) problemy z tego wynikające, a mianowicie kwestie właściwego doboru i implementacji modelu interpretacyjnego do analizowanego źródła (koncepcji normatywnej)³¹ oraz po drugie, próby zastępowania przez konstrukty filozoficzne teorii naukowych w jej eksplanacyjnej funkcji wobec rzeczywistości społecznej.

W pierwszym przypadku chodzi o świadomość, że praca badawcza politologa analizującego autorską, normatywną koncepcję *polityki* czy *polityczności* nie może oznaczać jej dowolnego czy swobodnego (od)czytania,

²⁹ J. Niżnik, *Przedmiot...*, s. 44–45.

³⁰ R. Rosicki, *On the political dimension...*, s. 76.

³¹ M. Kołodziejczak, *Hermeneutyka w nauce o polityce – formy obecności*, „Przegląd Politologiczny” 2009, nr 3, s. 7–16.

lecz winna zawsze opierać się na elementarnych procedurach hermeneutycznych (hermeneutyka *sensu stricto*), co pozwoliłoby na obronę walorów naukowych tak konstruowanej interpretacji oraz realizację zakładanych celów (hermeneutyka politologiczna)³². Jednocześnie zastosowanie tychże procedur nie chroni badacza przed niebezpieczeństwem, które określić można jako „autotelizację źródła”, polegającym na traktowaniu interpretacji materiału źródłowego jako jedynej i ostatecznej celu wysiłków politologicznych. Znajomość jednak arbitralnych stanowisk poszczególnych myślicieli na temat *polityki* czy *polityczności* nie oznacza znajomości politycznych aspektów samej rzeczywistości społecznej, tym bardziej nie zwalnia z obowiązku poszukiwania tychże aspektów. „*Filozofia polityki jest niezbędnym ogniwem procesu naukowego poznania polityki (...), ale nie jest ani »komentarzem«, ani też jakimś »ukoronowaniem« badań politologicznych*”³³. W tym miejscu pojawia się jednak druga z zasygnalizowanych wyżej pułapek, związana ze zbyt bezpośrednim stosowaniem tychże autorskich koncepcji do analizy rzeczywistości społecznej. Taki przywilej przysługuje ich twórcom-filozofom, natomiast politolog może czerpać z nich szereg wartościowych sugestii, tworząc wszakże teoretyczne narzędzia naukowej eksploracji rzeczywistości. M. Karwat pisząc o tej funkcjonalnej relacji (jak również genetycznej i strukturalnej) pomiędzy filozofią polityki a teorią polityki kreśli obszerny katalog pytań dotyczących *polityki* i *polityczności*³⁴, które stanowić winny inspirację dla tworzenia teoretycznych ram analizy zjawiska *polityki* i *polityczności*.

Szczególnym wyzwaniem, związanym z politologiczną analizą *polityki* i *polityczności*, okazują się praktyczne implikacje podejmowanej pracy badawczej. Spostrzeżenia J. Goćkowskiego, dotyczące zmiany oczekiwań wobec nauki uprawianej w warunkach współczesnej demokracji, brzmią – z perspektywy politologii – szczególnie dobitnie. W sytuacji, w której nauka ulega procesom przekształcania jej w naukę-technologię (poprzez „postępujące podporządkowanie tego, co epistemiczne, temu co technologiczne”³⁵) „politycy poszukują w wiedzy tego, co nazwać można

³² M. Kołodziejczak, *Hermeneutyka w badaniach politologicznych – modele interpretacji w nauce o polityce*, [w:] M. Kołodziejczak (red.), *Hermeneutyka politologiczna*, Poznań 2009, s. 11–18.

³³ M. Karwat, *Filozofia polityki jako dziedzina humanistyki*, [w:] M. Szyszkowska (red.), *Elementy filozofii polityki*, Warszawa 1992, s. 26.

³⁴ Tamże, s. 28 i n.

³⁵ J. Goćkowski, *Nauka wobec polityki i polityka wobec nauki w dwóch demokracjach masowych*, „Zagadnienia Naukoznawstwa” 2005, nr 2, s. 225.

„nowoczesną magią”³⁶. Autotelizacja technicznej funkcji nauki prowadzi do „autonomizacji naukowej praktyki społecznej, nastawionej na rozwiązywanie problemów poznawczych, które są przedkładane wytwórcom prac teoretycznych jako »propozycje nie do odrzucenia« ze strony polityki i biznesu”³⁷. Badacze, *explicite* zajmujący się w swojej pracy problematyką *polityki* czy *polityczności* wydają się politykom „naturalnymi kandydatami” do pełnienia roli „magów”. Sami naukowcy zresztą – odkrywszy mechanizmy tych relacji – podejmują coraz chętniej tę specyficzną „grę o udział w panowaniu” czy „grę o widoczność społeczną”. Występowanie w roli owego „maga” – uczestniczącego w planowaniu rzeczywistości politycznej oraz uczestniczącego w implementacji zaplanowanych zmian, rodzi szereg pytań dotyczących ambiwalentnego statusu koncepcji teoretycznych, wypracowywanych przez takich „zaangażowanych” autorów (koncepcja A. Giddensa czy teoria polityki emancypacji J. Butler).

Zakończenie

Obserwowany obecnie – zarówno w dyskursie społecznym, jak i naukowym – renesans zainteresowania *polityką* oraz *politycznością* stawia badacza-politologa w szczególnie trudnym położeniu. Złożoność tej sytuacji wynika z całej gamy implikacji (zadań i problemów), jakie problematyka ta wywołuje we współczesnej nauce o polityce. Celem niniejszego artykułu było ukazanie tejże struktury oddziaływań, obejmujących nie tylko poziom poznawczy, ale również praktyczny oraz „dyscyplinowy”. Badacz podejmujący analizę problematyki *polityki* i *polityczności*, nie tylko realizuje funkcje poznawcze (budując własny – nierzadko inspirowany koncepcjami normatywnymi – aparat terminologiczny oraz tworząc konstrukty teoretyczne, pozwalające na wyjaśnienie tego szczególnego aspektu rzeczywistości społecznej; on również coraz częściej kreuje realną przestrzeń polityki (i poszczególne aspekty polityczności) poprzez występowanie w roli maga – „eksperta, odpowiadającego na potrzeby”; wreszcie – analizy dotyczące *polityki* i *polityczności* kształtują kondycję metodologiczną oraz świadomość epistemologiczną badacza, co stanowi najlepszą szczepionkę przeciwko wirusowi „demarkacji” oraz dogmatyzmowi w myśleniu naukowym. „*Polityczność* – pisał G. Sartori – to niestłuchanie trudne do zdefiniowania pojęcie. A ponadto nadzwyczaj intrygujące. Jak

³⁶ Tamże.

³⁷ Tamże.

się wydaje nie potrafimy go zdefiniować, a równocześnie nieustannie oskarżamy się wzajemnie o pojmowanie polityki zbyt szeroko lub zbyt wąsko i/lub o dokonywanie upolitycznienia”³⁸. W takiej sytuacji, wzorzec pożądanej postawy naukowej: *sine ira et studio* należałoby na początek zastąpić skromniejszym postulatem: SINE IRA.

STRESZCZENIE

Artykuł dotyczy statusu i znaczenia kategorii *polityki* i *polityczności* we współczesnej nauce o polityce. Autorzy analizują przemiany, jakie zachodzą w politologicznym sposobie myślenia o *polityce* i (od niedawna) o *polityczności*. Prezentują różnorodne inspiracje normatywne, wpływające na sposób konstruowania samych pojęć oraz budowania teorii. Zwracają również uwagę na rozmaite implikacje, jakie ewolucja tych kategorii wywołuje wewnątrz samej dyscypliny, jak i dla praktyki politycznej. Podejmują problemy: konstruowania naukowych modeli polityczności, statusu normatywnych ujęć (*polityki* i *polityczności*) w ramach politologii oraz (wzajemnego) oddziaływania politologów-ekspertów na rzeczywistość społeczną.

Zbigniew Blok, Małgorzata Kołodziejczak

THE STATUS AND IMPORTANCE OF THE CATEGORIES „POLITICS” AND „POLITICAL” IN THE POLITICAL SCIENCE

The article concerns importance of the category of policy and politics in modern political science, significant conceptual and theoretical lines of agreement and disagreement about scope of “politics” and cognate terms. The authors analyze the changes that occur in the way of thinking about the conception of theory politics and of politics as a practice. They also draw attention to the various implications of the evolution of these categories within the discipline. They analyze the way of constructing scientific models of politics, the status of normative approaches (policies and politics) within political science, and mutual influence politicians and political experts.

KEY WORDS: *policy, politics, political, object of knowledge in political science*

³⁸ Cyt. za: M. Król, *Filozofia polityczna*, Kraków 2008, s. 129.

Bibliografia

- Z. Blok, *Teoria – teorie – wiedza teoretyczna*, [w:] Z. Blok (red.), *Czym jest teoria w politologii*, Warszawa 2011.
- Z. Blok, *Spheres and mechanisms generating political phenomena and processes*, „The Polish Political Science Quarterly” 2013, nr 3.
- T. Buksiński, *Współczesne filozofie polityki*, Poznań 2006.
- A. Czajowski, *Polityczność działań społecznych*, [w:] A. Czajowski, L. Sobkowiak (red.), *Polityka i polityczność. Problemy teoretyczne i metodologiczne*, Wrocław 2012.
- L. Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, Lublin 1986.
- Ch. Frankfort-Nachmias, D. Nachmias, *Metody badawcze w naukach społecznych*, Poznań 2001.
- J. Goćkowski, *Nauka wobec polityki i polityka wobec nauki w dwóch demokracjach masowych*, „Zagadnienia Naukoznawstwa” 2005, nr 2.
- M. Karwat, *Filozofia polityki jako dziedzina humanistyki*, [w:] M. Szyszkowska (red.), *Elementy filozofii polityki*, Warszawa 1992.
- M. Karwat, *Polityka rzeczowa, stronicza i metapolityka*, „Studia Polityczne” 2004, vol. 8.
- M. Karwat, W. Milanowski, *Działania polityczne jako składnik systemu praktyki społecznej*, [w:] K. Opałek (red.), *Elementy teorii polityki*, Warszawa 1989.
- T. Klementewicz, *Rozumienie polityki. Zarys metodologii nauki o polityce*, Warszawa 2011.
- M. Kołodziejczak (red.), *Hermeneutyka politologiczna*, Poznań 2009.
- B. Krauz-Mozer, *Metodologia politologii w perspektywie pluralistycznej*, [w:] K. Wojtaszczyk, A. Mirska (red.), *Demokratyczna Polska w globalizującym się świecie*, Warszawa 2009.
- M. Król, *Filozofia polityczna*, Kraków 2008.
- Ch. Mouffe, *Paradoks demokracji*, Wrocław 2005.
- Ch. Mouffe, *Polityczność*, Warszawa 2008.
- Ch. Mouffe, E. Laclau, *Hegemonia i strategia socjalistyczna*, Wrocław 2007.
- J. Niznik, *Przedmiot poznania w naukach społecznych*, Warszawa 1979.
- T. Pawłowski, *Tworzenie pojęć w naukach humanistycznych*, Warszawa 1986.
- R. Rosicki, *On the political dimension of political science – a few words about political dimension as the final judgment and reasoning*, [w:] E. Jurga-Wosik, S. Paczos, R. Rosicki (red.), *W poszukiwaniu polityczności*, Poznań 2014.

- C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000.
- J. Woleński, *Spór o status metodologiczny nauki o polityce*, [w:] K. Opałek (red.), *Metodologiczne i teoretyczne problemy nauk politycznych*, Warszawa 1975.
- Sz. Wróbel, *Granice polityczności*, [w:] P. Dybel, Sz. Wróbel, *Granice polityczności. Od polityki emancypacji do polityki życia*, Warszawa 2008.

Miroslaw Karwat

O statusie pojęcia „polityczności”

SŁOWA KLUCZOWE:

polityka, to, co polityczne, polityczność, polityczny charakter zjawisk społecznych, polityczny kontekst zjawisk społecznych

W dyskusjach merytorycznych na temat uznawania zjawisk za polityczne, kryteriów wyróżniania „tego, co polityczne” itp. uwaga uczestników sporu zwykle skupia się na obronie lub krytyce określonej koncepcji polityki lub określonego kryterium polityczności. Wtedy spór dotyczy tego, czy wystarczającym i wyczerpującym kryterium jest np. „związek z władzą w państwie” albo związek z antagonizmami społecznymi, czy polityka z założenia ma naturę agonistyczną, czy też należy również do jej zakresu porozumienie, uzgodnienie, kompromis. Przy tym uczestnicy takich merytorycznych sporów nie zawsze uzmysławiają sobie fakt, że ich stanowisko, rozstrzygnięcie „co jest polityczne” lub „co jest wyróżnikiem politycznego charakteru zjawisk” jest pochodne w stosunku do określonego stanowiska w kwestiach ontologicznych i logicznych. Tak jednak jest: aby zasadnie bronić swego stanowiska merytorycznego lub je propagować, trzeba wyraźnie i konsekwentnie określić swój pogląd na status ontyczny zjawisk uznawanych za ‘polityczne’ oraz na status metodologiczny samego pojęcia.

Trzeba więc wyraźnie powiedzieć sobie, czy zakładamy, że pojęcie polityczności po prostu odzwierciedla cechy zjawisk takie jakimi są bez względu na nasze zainteresowania, wiedzę i intencje, czy też ma charakter intencjonalny i konwencjonalny, a więc opiera się na pewnych regułach interpretacji i jest kwalifikacją uwikłaną w nasze własne cele – badawcze, jak i pozapoznawcze. Wszak uznanie czegoś za ‘polityczne’ może

być performatywem, politycznym aktem sprawczym. Trzeba określić się w kwestii, czy przyjmujemy *jednoczynnikowe*, czy też *wieloczynnikowe* albo zgoła *syndromatyczne* rozumienie terminu ‘polityczność’ (polityczność jako splot kilku cech)¹. Trzeba mieć jasne stanowisko w kwestii, czy uznajemy ‘polityczność’ za cechę absolutną i samoistną, czy też za właściwość relatywną (relacyjną? kontekstową? porównawczą?) i wtórną w stosunku do pewnych właściwości zjawisk społecznych.

Przyjrzyjmy się bliżej tym metodologicznym niuansom i możliwym pułapkom oraz błędom w próbach eksplikacji pojęcia ‘polityczność’.

Przestrogi wyjściowe

Operując terminami ‘polityczny’ i ‘niepolityczny’ trzeba mieć świadomość, że rozróżnienie to jest *t y p o l o g i ą*, a nie klasyfikacją. Chybione są więc próby rozgraniczenia na zasadzie ‘albo-albo’.

Określenie ‘niepolityczne’ – poza tym, że może być błędne ze względu na jednowymiarowe, a nie wieloaspektowe ujęcie zjawisk – ma sens pod warunkiem, że rozumiemy, iż ‘niepolityczne’ to dopełnienie zbioru sygnowanego nazwą ‘polityczne’, a nie zbiór zjawisk o cechach będących zaprzeczeniem polityczności.

Z kolei, gdy już skupimy się na tych „zaprzeczeniach polityczności”, to należy pamiętać o nietożsamości kilku płaszczyzn przeciwstawienia. Co innego znaczy, gdy odróżniamy to, co uważamy za obiektywnie polityczne lub niepolityczne, a co innego, gdy przeciwstawiamy sobie to, co jest politycznie określone (np. poglądy, identyfikacje społeczne) oraz to, co politycznie indyferentne, odpowiednio – to, co politycznie stronnice i tendencyjne oraz to, co jest politycznie neutralne. Wreszcie, jeszcze o czym innym mówimy, gdy rozgraniczamy polityczne zaangażowanie oraz polityczną obojętność.

Istotnym niuansiem są też pułapki związane z nazbyt elastycznym posługiwaniem się stereotypem apolityczności. Np. intencja samowylączenia nie jest tym samym co intencja zwalczania polityki, eliminowania

¹ W takim kierunku zmierza – i słusznie – Zbigniew Blok rozwijając swą koncepcję „pola polityki” (w krytycznym i twórczym nawiązaniu do pomysłu Artura Bodnara), gdy za punkt wyjścia przyjmuje niejednorodność komponentów życia politycznego i wskazuje, że polityczność tkwi nie tyle w samych tych komponentach, ile w ich współzależności. Zob. Z. Blok, *O polityczności, polityce i politologii*, Poznań 2009. Por. też: M. Karwat, *Syndromatyczny charakter przedmiotu nauki o polityce*; [w:] K. A. Wojtaszczyk, A. Mirska (red.), *Demokratyczna Polska w globalizującym się świecie*, Warszawa 2009.

jej z życia społecznego czy w każdym razie ograniczania jej obecności i wpływu (pragnienie „depolityzacji”, zwłaszcza w radykalnej postaci „antypolityki”).

Obiektywny i subiektywny (intencjonalny) sens tych terminów nie pokrywają się ze sobą. Ten sam termin ‘polityczność’ może się jednak odnosić zarówno do obiektywnych właściwości zjawisk (problemów społecznych, sprzeczności interesów, konfliktów społecznych), jak i do intencjonalnych kwalifikacji zjawisk przez badaczy lub samych uczestników polityki, do intencjonalnych, także arbitralnych rozstrzygnięć.

A przecież czymś innym jest polityczność „sama z siebie” oraz polityczność „z nadania” (intencjonalne przypisanie czemuś politycznego sensu i/lub posłużenie się czymś jako narzędziem polityki, względnie jako okazją, pretekstem). Jedne zjawiska są ‘polityczne’ niejako ze swej natury, bez względu na to, co o nich sądzą ludzie i czy mają w związku z tym jakieś zamiary i kalkulacje; inne zaś są, a raczej stają się ‘polityczne’ w rezultacie politycznej instrumentalizacji. Dotyczy to wielu np. zdarzeń społecznych, a nawet przyrodniczych (jak kataklizmy), sytuacji, wartości, dzieł.

Wreszcie, gdy weźmiemy pod uwagę to, co rzeczywiście jest polityczne bez względu na naszą wiedzę i wolę, przekonujemy się chcąc nie chcąc, że czymś innym jest polityczność spraw, problemów, czym innym polityczność zdarzeń, jeszcze czym innym polityczność poglądów, dążeń, nie mówiąc o działaniach ludzkich.

Niejednakowy status rozmaitych kategorii ontologicznych (rzeczy, osoby, struktury społeczne, zdarzenia, zachowania, działania, stosunki, procesy, właściwości) powoduje, że poszukiwanie wspólnego mianownika w postaci jakiegoś uniwersalnego pojęcia polityczności bynajmniej nie jest zadaniem prostym; o ile w ogóle wykonalnym.

Jeśli ‘polityczność’ ma być istotną właściwością, to powstaje pytanie: właściwością czego? Poglądów, zamiarów, rozwiązań społecznych, wydarzeń, instytucji społecznych, związków kulturalnych, zależności między różnymi dziedzinami życia (np. między gospodarką a kulturą, między moralnością a prawem, między techniką a medycyną). Tak różnych jakości nie sposób jednak objąć jedną prostą miarą.

Polityczność „elementarna” a polityczność „konfiguracyjna”

Czym innym jest polityczność określonego zjawiska samego o sobie – można by ją nazwać *elementarną*, gdyż przysługuje nieomal „samoistnie” niektórym komponentom życia społecznego

i mechanizmu nazywanego zbiorczo polityką – a czym innym polityczność związku zjawisk, a więc współzależności i oddziaływań między nimi, koincydencji (zbieżności), korelacji zjawisk lub też strukturalnego spłotu wielu zjawisk, tworzącego syndrom. Polityczność takiej złożonej kompozycji zjawisk społecznych można z kolei nazwać *konfiguracyjną*.

W tym kontekście wymaga uwzględnienia podręcznikowa wręcz różnica między zakresem nazw prostych a zakresem nazw złożonych i odpowiednio między treścią wyrażen prostych a treścią wyrażen złożonych powstałych ze związków frazeologicznych.

W sporach o polityczność, niepolityczność lub apolityczność określonych spraw, problemów społecznych, sporów, decyzji, instytucji, dzieł ludzkich (np. artystycznych, literackich) praktycznie potwierdza się znaczenie rozróżnienia nazw prostych i złożonych w logicznej teorii języka. W kwalifikacjach i w dyskusjach, co jest, a co nie jest polityczne, stale przewijają się typowo potoczne, naiwne lub obłudne, przeciwstawienia tego, co polityczne oraz tego, co jakoby niepolityczne. O tym traktuje celny komentarz uczonej i publicystki dotyczący fałszywego wizerunku wyborów do samorządu terytorialnego. Komentarz zapewne sprowokowany również przedwyborczymi plakatami partii rządzącej „Nie róbmy polityki. Budujmy drogi”.

Za tydzień wybory (...) mamy podobno wybierać apolitycznie, czyli takich, którzy zalatają nam dziurę w drodze. Ciekawe, czy jest jakiś kandydat, który nie ma tego w swoim programie. A może są tacy, którzy wprost przyznają, że nie zamierzają niczego latać? Czy oznacza to jednak, że droga jako taka nie jest polityczna? Przekonywała mnie o tym w czasie jakiegoś publicznego spotkania pani całkiem niegłupia i należąca do tutejszej elity twórczej i intelektualnej. Muszę przyznać, że nie przepadam za naszymi demokratycznymi i podobno liberalnymi elitami. (...) Między innymi dlatego ich nie lubię, że nie wiedzą, iż drogi są polityczne. A są. Polityczne jest to, czy drogi będą prywatne i płatne dla jednych, a drudzy mają zapylać bokiem po wybojach. Polityczne jest to, czy mają biec przez Dolinę Rospudy czy raczej naokoło. Polityczne jest pytanie, czy będziemy wozić po tych drogach rozmaite towary, czy raczej przewieziemy je pociągiem. Czy w miastach obok drogi jest chodnik i czy jest on parkingiem, czy może jednak powinien służyć przechodniom. Mówi się, że drogi służą apolitycznie wszystkim, ale mamy tu spłot rozmaitych interesów, konflikty i dalekosiężne skutki społeczne. A to właśnie jest domeną polityki: interesy, konflikty i jakaś wizja przyszłości. Z tym ostatnim – zdaje się – jest w Polsce najtrudniej. Interesy natomiast kwitną, konflikty zaś staramy się ukryć, między innymi mówiąc, że coś jest apolityczne².

² K. Dunin, *Dziura w drodze*, „Gazeta Wyborcza – Wysokie Obcasy”, sobota 27.11.2010, s. 10.

Polemika Kingi Dunin jest arcytrafna, podobnie jak wyłożone przez nią czytelnie kryteria polityczności takich dylematów i rozstrzygnięć. Pedantycznej korekty wymaga jedynie zastosowany przez nią skrót myślowy („drogi są polityczne”).

Oczywiście żadna droga jako taka nie jest ani ‘polityczna’ ani też ‘niepolityczna’ czy ‘apolityczna’ sama w sobie. O tym, że nazywamy coś drogą, decyduje splot cech przestrzennych i użytkowych; kwestia ‘polityczności’ jest tu pochodną, a nie punktem wyjścia. Z punktu widzenia innego logicznego rozróżnienia – mianowicie cech istotnych i przypadkowych albo cech konstytutywnych i konsekwentnych (pochodnych) – nie to, co polityczne, rozstrzyga o tym, że droga jest drogą, a nie ścieżką, chodnikiem lub polem.

Ale już dylemat ‘droga czy szkoła’ (gdy trzeba wybierać obiekt budowy i technologię budowy w sytuacji ograniczonych zasobów, rozbieżnych interesów i sprzecznych preferencji uczestników i beneficjentów rozstrzygnięcia), a podobnie dylemat i spór, czy autostrada ma być płatna, czy bezpłatna, czy ma być budowana i zarządzana przez państwo, czy przez firmy prywatne, czy też w ramach partnerstwa sektorów publicznego i prywatnego, wprowadza nas właśnie w sferę polityczności. Pojawia się tu określony kontekst: podział dóbr (i sporne kryteria tego podziału), wzajemna nietożsamość i alternatywność interesów partykularnych, złożoność i niejednoznaczność prób uzgodnienia interesów partykularnych z dobrem wspólnym itd.

Kwestia, czy „droga jest polityczna”, przestanie nam się wydawać problemem scholastycznym, jeśli uzmysłowimy sobie ciąg konkretyzacji w myśleniu o tych sprawach, znajdujący wyraz w sekwencji coraz bardziej złożonych określeń: droga – budowa drogi – zarządzanie budową drogi – zarządzanie eksploatacją (tzn. użytkowaniem i konserwacją) drogi – polityka inwestycyjna w dziedzinie infrastruktury dróg i mostów.

Jeśli pierwszy termin (droga) odnosi się bodaj wyłącznie do sfery kryteriów czysto technologicznych, to już drugi (budowa drogi albo budowa dróg w ogóle) co najmniej do związku między technologią a ekonomią (koszty i opłacalność zastosowania określonych technologii budowy), podobnie jak trzeci i czwarty (zarządzanie budową, zarządzanie użytkowaniem dróg). Natomiast w wyrażeniu ostatnim w tym łańcuchu nie przypadkiem pojawia się termin ‘polityka’, gdyż uznajemy, że określona strategia rozwoju sieci dróg, autostrad, mostów i wiaduktów to rezultat dokonanego (w rezultacie uzgodnień, kompromisów lub przeforsowanego przez kogoś) wyboru politycznego. Ale i wtedy musimy pamiętać o tym, że znaczenie terminu ‘polityka’ (w ogóle, jako taka) nie jest

tożsame ze znaczeniem (treścią i zakresem) terminu ‘polityka infrastrukturalna’.

Spójrzmy jeszcze raz przez pryzmat logicznej teorii nazw na sekwencję tych terminów – od nazwy prostej (droga) do następnych nazw złożonych, kilkuczłonowych. Zauważymy wtedy, że każda z tych kolejnych nazw ma inną treść i odmienny zakres niż pozostałe. Każdy z tych terminów odnosi się do innych zależności (kolejno: technologicznych, ekonomicznych, politycznych), zaś ignorowanie tego przesunięcia punktu ciężkości prowadzi do trywialnego przesunięcia kategorialnego. Zasadniczym błędem jest więc nie tylko potoczne „apolityczne” rozumienie kwestii dróg (jako kwestii jakoby jedynie technicznej lub co najwyżej administracyjnej i mikroekonomicznej), ale również naiwny lub zgoła prostacki formalizm teoretyków tęskniących do wygradzenia jakiejś jednorodnej i gatunkowo czystej „materii polityki”.

Przykładem takiego metodologicznego (zresztą, nie tylko metodologicznego) prostactwa jest książka Ryszarda Skarzyńskiego *Podstawowy dylemat politologii*³. Przeciwwstawiając się tezie imputowanej autorom zniesławianym i znieważanym w tej nieuczciwej, paszkwilanckiej polemice (że jakoby „wszystko jest polityczne”) oraz tendencjom do rozmycia granic dziedziny przedmiotowej nauki o polityce w rozlicznych pracach pisanych na stopień naukowy w ramach tej dyscypliny, autor skwapliwie wylał dziecko z kąpielą, odmawiając cechy polityczności zjawiskom formalnie „niepolitycznym” z punktu widzenia jego własnych, zresztą nieprecyzyjnych, kryteriów.

Owszem, prace magisterskie czy doktorskie zatytułowane np. „Działalność Oddziału PKO w Wyszkanie w latach...” czy „Repertuar kin studyjnych we Wrocławiu w latach...” trudno z zachowaniem powagi uznać za politologiczne na podstawie tak rozmytych tytułów, a tym bardziej wtedy, gdy takie tytuły adekwatnie wyrażają kronikarski, protokolarny, ewidencyjno-sprawozdawczy charakter tekstu i dają podstawę, by zredukować przynależność takich prac do dziedziny wiedzy o administracji, bankowości czy rynku dystrybucji dóbr kulturalnych. Nie znaczy to jednak, że monografie dotyczące takich obiektów badań (czy to będzie oddział banku, szpital, jednostka wojskowa, sieć kin, czy też kuratorium oświaty albo urząd konserwatora zabytków) nigdy nie mogą być pracami politologicznymi. Przeciwnie, mogą, o ile wzięte na warsztat studium przypadku jest egzemplifikacją określonego problemu społeczno-poli-

³ R. Skarzyński, *Podstawowy dylemat politologii: dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie*, Białystok 2012.

tycznego, sposobów jego rozwiązywania, towarzyszących temu dylematów i alternatyw ideologicznych, ustrojowych, staje się okazją do analizy uwikłań politycznych funkcjonowania takich czy innych instytucji społecznych, względnie modelowym ucieleśnieniem określonej polityki podatkowej, budowlanej, oświatowej, kulturalnej.

Jeśli ‘polityczność’ jest cechą nie tyle samych w sobie, wziętych z osobna zjawisk pozostających w pewnej współzależności, ile właściwością ich wzajemnego związku, to wtedy trudno nie zauważyć, że analizujemy ją jako cechę „drugiego stopnia”. Przy tym ta ‘polityczność drugiego stopnia’ może być zarówno rezultatem sytuacji, gdy „polityczny z natury” element (np. taki jak ideologia partii rządzącej potraktowana jako klucz interpretacji i selekcji dowolnych zjawisk społecznych) niejako „zaraża” pierwotnie i formalnie niepolityczne inne zjawisko (np. takie jak moda, wzornictwo przemysłowe lub mieszkaniowe, formy i środki terapii tzw. chorób społecznych), jak i rezultatem sytuacji, gdy żaden ze składników jakiejś funkcjonalnej całości sam w sobie nie jest polityczny ani sam z siebie nie generuje polityki, ale we wzajemnym związku ulegają „upolitycznieniu”.

Tę drugą sytuację rozważmy na następującym przykładzie.

Zasięg i intensywność czytelnictwa w danym społeczeństwie lub w określonych jego grupach klasowych, etnicznych i zawodowych, kategoriach wieku i płci nie jest zjawiskiem ani bezpośrednio, ani ewidentnie, ani ściśle politycznym (tym bardziej nie czysto politycznym i wyłącznie politycznym); jest wszak wskaźnikiem wielu czynników i uwarunkowań: ekonomicznych, kulturowych, historycznych; a przy tym może nie mieć większego znaczenia treść tego, co ludzie w skali masowej czytają lub czego równie powszechnie nie czytają.

Zależność między poziomem dochodów a strukturą wydatków konsumpcyjnych (w szerokim rozumieniu konsumpcji) ma oczywiście charakter ekonomiczny, ale zyskuje znaczenie w wielu dziedzinach, których funkcjonowanie uzależnione jest od zasobów materialnych, ich dostępności i dystrybucji. Zauważymy np., że cena gazet i książek w określonej proporcji do poziomu zamożności lub niedostatku obywateli, hierarchii potrzeb i aspiracji, natężenia pewnych potrzeb priorytetowych decyduje o utrzymywaniu się, zaniku lub wzroście zakupów i czytelnictwa tych gazet, czasopism i książek. Formalnie jest to zależność ekonomiczna, rozumiemy jednak jej kluczowe znaczenie dla sfery kultury, gdyż chodzi o dostęp do dóbr kultury, możliwości ich upowszechniania, także o proces kształtowania aspiracji i kompetencji kulturalnych jednostek i grup społecznych. Czy w takim razie przechodzimy od analizy ekonomicznej

do dziedziny kultury po prostu (twórczości, upowszechniania, animacji kulturalnej) – i na tym transpozycja się kończy? Bynajmniej! Dociera do nas wtedy, że nierównomierne i wręcz nierównoprawne uczestnictwo różnych grup społecznych w kulturze (nawet tej popularnej, a nie tylko tzw. wysokiej) to jeden z komponentów istotnych nierówności społecznych, a co więcej – stosunków uprzywilejowania lub upośledzenia, marginalizacji społecznej, wykluczenia, hegemonii kulturalnej (w rozumieniu jak u Gramsciego) lub ideologicznego poddaństwa, zaś sterowanie takim stanem rzeczy (w określonym kierunku i z określoną intencją – utrwalenia lub przekształcenia) jest korelatem procesów dominacji, dyskryminacji lub emancypacji. Tak oto stykamy się z polityką na gruncie kategorii formalnie pozapolitycznych (jak z jednej strony dochód, cena, popyt, podaż, a z drugiej strony zainteresowania, aspiracje, nawyki). I dzieje się tak również w sytuacji, gdy interesuje nas popyt lub podaż gazet i czasopism poradnikowych, sportowych, hobbystycznych oraz książek o tematyce odległej od problematyki władzy, dyplomacji, walk partyjnych czy intryg pałacowych.

Wieloaspektowość ‘polityczności’ w zwierciadle literatury i teorii literatury

O tym, że cecha nazywana politycznością jest właściwością wieloaspektową i wielopoziomową (różnopoziomową) dosadnie przekonuje nas doświadczenie teorii literatury i krytyki literackiej, raz po raz zmagającej się z problemem zakwalifikowania dzieł jako ‘politycznych’, politycznie nieistotnych, politycznie neutralnych, ‘apolitycznych’.

Sięgnijmy do nader celnego komentarza, jakim Bożena Kowalowa opatrzyła swą analizę prozy Feuchtwangera⁴. Autorka wyszła z założenia, że „(...) polityczna twórczość literacka wyrasta na dwojakim podłożu: może być wywołana jakimiś określonymi wypadkami na forum międzynarodowym, które z kolei stawiają dane państwo w stan zagrożenia, a nawet działań wojennych; znajdują w niej również odbicie procesy zachodzące w wewnętrznym politycznym życiu danego narodu, a w szczególności wszelkie poważniejsze konflikty w tej dziedzinie na tle dążenia do zdobycia albo utrzymania władzy przez pewne partie czy jednostki lub na tle usiłowania przeprowadzenia zmian ustrojowych”⁵.

⁴ B. Kowalowa, *Powieści polityczne Liona Feuchtwangera*, Lublin 1986.

⁵ Tamże, s. 34.

Zatem dzieło dlatego i o tyle jest ‘polityczne’, że ma treść polityczną, inspirowaną jednak przez bodźce realnego życia politycznego. Zainteresowanie autora polityką nie ma charakteru immanentnego, lecz powstaje jako skutek jego bycia uczestnikiem (obserwatorem, ofiarą, czasem współsprawcą) wydarzeń i przekształceń politycznych.

Utwór tego rodzaju traktuje o aktywności politycznej na płaszczyźnie zarówno lokalnej, państwowej, jak i międzynarodowej, autor może ukazać działającego męża stanu, budującego swą karierę lub też tracącego pozycję; może również skoncentrować uwagę czytelnika na politycznych akcjach zbiorowych, czy też wreszcie ukazać prywatne jednostki, które jednakże jako obywatele danego państwa spełniają akty polityczne, wyrażając swą opinię, biorąc udział w głosowaniu, w taki czy inny sposób reagując na posunięcia swego rządu. Gdy autor przenosi punkt ciężkości z indywidualnych bohaterów na pewne grupy społeczne czy też polityczne, wówczas czytelnik zostaje wtajemniczony w sekrety powstania i popularyzacji nowych ideologii, zdobywania władzy przez takie czy inne partie i stronnictwa, dowiaduje się o zakulisowych rozgrywkach itp.⁶

Słowem, spektrum zjawisk będących ucieleśnieniem tego, co polityczne w egzystencji ludzkiej, jest rozległe i niejednorodne. Polityczną treść ma zarówno fabularyzowana biografia postaci rzeczywistej, jak fikcyjne losy fikcyjnej postaci będącej czy to zakamufłowaną aluzją do jakiejś realnej osoby, czy też personifikacją typu społecznego, jak i epopeja bohatera zbiorowego rozpisana na splot dążeń, namiętności, konfliktów i losów wielu pierwszoplanowych i drugoplanowych postaci. Nikt rozsądny jednak nie uzna, że polityczność postaci Makbeta i Lady Makbet jest ekwiwalentem polityczności postaci Szwejka, razem zaś są równoważne polityczności licznych bohaterów (w tym tych bezosobowych) *Wojny i pokoju*. Zaś nawet wszechobecność „wielkiej polityki” w tle akcji fabularnej, jej ingerencja w losy bohaterów i ich namiętności nie wystarcza, by uznać powieść po prostu za „polityczną”.

Odróżnienie tego rodzaju powieści od utworów społecznych lub historycznych możliwe jest dzięki wynikającej z samej istoty powieści politycznej konieczności d o m i n o w a n i a w n i e j w ą t k ó w p o l i t y c z n y c h, j a k r ó w n i e ż u s i ł o w a n i a o s ą d u i i n g e r e n c j i w s p r a w y s o b i e w s p ó ł c z e s n e⁷.

⁶ Tamże, s. 34–35.

⁷ Tamże, s. 35.

Dodajmy od siebie, że rozgraniczenie powieści np. historycznej i politycznej może być sztuczne; mogą to być dopełniające się aspekty tego samego utworu. Powieść historyczna o tyle jest historyczna, że osadzona w realiach i klimacie określonej epoki (włącznie ze stylizacją języka postaci i narracji), że w dosłownym odbiorze ma wystrój „kostiumowy”. Lecz zarazem może okazać się, że te realia konkretnohistoryczne mają walor uniwersalny (ponadczasowy) lub są kamuflażem dla narracji nad wyraz współczesnej, aktualnej; a tak czy inaczej z opowiadanej historii wynika lekcja polityki.

Zwróćmy jednak uwagę, że Bożena Kowalowa to kryterium dominanty tematycznej uzupełnia o inne kryterium, mianowicie polityczną intencję autora (osąd zjawisk, ambicja wpływu na rzeczywistość – poprzez określoną wymowę i oczekiwaną recepcję społeczną dzieła). A po drodze przypomina nam o poznawczych funkcjach utworu jako swoistego źródła wiedzy politycznej:

Powieść taka nie traktuje polityki alegorycznie ani symbolicznie; ona nie tylko opisuje, ale i interpretuje zjawiska polityczne, badając ich genezę i wzajemną zależność. Pisarz polityczny posługujący się — jeśli chce dać swemu utworowi silne oparcie w rzeczywistości — aparatem naukowca, powołując się na dokumenty i dane statystyczne, może pójść dalej i wtajemniczyć czytelnika w motywy, bodźce i skutki takiego czy innego postępowania politycznego, dać subiektywny wprawdzie, lecz — zależnie od talentu i dojrzałości pisarskiej — częstokroć bardzo prawdziwy i estetycznie skuteczny obraz opisywanych wypadków⁸.

Jak widać, ‘polityczność’ powieści lub dramatu, poematu występuje w kilku wcieleniach: na poziomie t e m a t u l i t e r a c k i e g o, na poziomie i n t e r p r e t a c j i r z e c z y w i s t o ś c i (w której zwykle przeplatają się zobiektywizowane walory poznawcze – opisowe, eksplanacyjne – z sugestywnością prezentowanej perspektywy ideologicznej), na poziomie o c e n y, a więc nawet indoktrynacji, propagandy, agitacji (nie bójmy się tych „okaleczonych” słów). Jednak polityczna tematyka, polityczna wymowa zamierzona przez autora, polityczna recepcja dzieła (także przypadkowa lub sprzeczna z intencjami autora) oraz polityczne zdyskontowanie dzieła przez takie czy inne siły, instytucje nie są oczywiście tym samym. Różnica tkwi nie tylko w samym kontekście, ale również w specyfice kryteriów polityczności w ramach każdego z tych kontekstów. Inny jest też status zjawisk będących przedmiotem opisu i refleksji niż

⁸ Tamże.

samej refleksji nad nimi lub instrumentalnego użytku z dzieła. Różnica jest tu podobna jak w dociekaniach filozoficznych między ontologią, gno-seologią, epistemologią, metodologią, pragmatyką społeczną.

Kryterium tematyczne może być przy tym zwodnicze, a w każdym razie problematyczne. Znakomicie uchwycił to Józef Rurawski odnosząc się do kwalifikacyjnego dylematu, czy *Kariera Nikodema Dyzmy* jest powieścią polityczną.

Problem teoretyczny dotyczący warunków, jakie musi spełniać powieść, aby została zaklasyfikowana jako powieść polityczna, zajmował uwagę wielu badaczy. Niektórzy z nich, jak na przykład Kazimierz Wyka, rozpatrując konkretne teksty literackie proponowali dwa terminy: powieść polityczna i powieść o polityce. To rozróżnienie nie jest dla naszych celów najbardziej istotne. Wszyscy jednak badacze zajmujący się tą problematyką podkreślają zgodnie, że powieść polityczna to taka powieść, „w której główną rolę odgrywają idee polityczne lub taka, która przedstawia środowisko ludzi zajmujących się polityką praktycznie”.

Z punktu widzenia takiej definicji Kariera nie jest chyba powieścią polityczną czy też powieścią o polityce. Idee polityczne nie odgrywają w niej żadnej roli. Środowisko ludzi ukazanych w Karierze praktycznie zajmuje się nie polityką, lecz obroną swego stanu posiadania. Przy czym ten stan posiadania zagrożony jest nie tyle przez inne konkurencyjne czy antagonistyczne siły polityczne, co przez kryzys gospodarczy i moralny wewnątrz obozu rządzącego⁹.

Paradoksalnie, ‘polityczność’ pamfletu Dołęgi-Mostowicza (motywowanego jego konfliktem z „piłsudczykami”) polega na ukazaniu swojej... depolityzacji mentalności i sposobu działania elity, która zmonopolizowała dla siebie możliwość zajmowania się polityką.

Józef Rurawski przypomina – za Jerzym Ziomkiem – iż klasyczne kryterium ‘polityczności’ powieści lub dramatu zakłada pewne *unctim*: obraz warstwy czy elity rządzącej na tle wielkich wydarzeń historycznych. Pamflet Dołęgi wyłamuje się z tej koniunkcji.

Kariera jest z pewnością powieścią o pomajowych „mandarynach”. Ale brak w niej wielkich wydarzeń historycznych. (...) powieść Kadena-Bandrowskiego Generał Barcz jest powieścią polityczną, bo pokazuje i „mandarynów”, i wielką sytuację historyczną: odzyskanie niepodległości. Brak tego drugiego członu w Karierze podważa jej „polityczność”. Kaden podejmował wielkie sprawy, dlatego mniejszą uwagę zwraca na ludzi.

⁹ J. Rurawski, *Tadeusz Dołęga-Mostowicz*, Warszawa 1987, s. 111–112.

Dołęga pokazuje małe sprawy „wielkich” ludzi, wielkich przez przypadek, układy, stosunki. Ale o ich działaniu politycznym nie dowiadujemy się z powieści niczego.

Pietrzak widział analogię między tekstami Kadena i Dołęgi w zagadnieniu: jak człowiekowi dostaje się władza? Ale Kaden rozwinął ten problem w sytuacji wielkich zdarzeń historycznych, a Dołęga ograniczył się do ukazania mechanizmu przypadków, potrzeb ludzkich, konieczności itd. wynoszących parweniusza, chama i brutala na piedestał. I nie jest chyba tak, że *Kariera* stanowi „zdegradowaną”, obniżoną do poziomu obiegu popularnego wersję *Generała Barcza*¹⁰.

Parafrazując określenie Hegla z jego wykładu filozofii dziejów, nie powiemy bynajmniej, że *Kariera* uosabia jakąś „kamerdynerską wizję polityki” (przez dziurkę od klucza, przez pryzmat życia towarzyskiego wyobcowanej i zdegenerowanej elity) – lecz wręcz przeciwnie, pomaga nam uchwycić przejawy i podłoże tej alienacji i degeneracji.

Bożena Kowalowa zwraca słusznie uwagę na znaczenie momentu historycznego, w jakim dzieło powstaje oraz innego, w jakim dzieło powraca do obiegu. Może się bowiem okazać, że pierwotny polityczny kontekst powieści, dramatu lub poematu nie jest tożsamy z późniejszym kontekstem przypomnienia, reinterpretacji.

Każda powieść aktualnopolityczna jest najpierw, w momencie swego powstania, czynnikiem mającym oddziaływać na aktualnie rozgrywane się wydarzenia; następnie – zwłaszcza dla późniejszych pokoleń czytelników – staje się dokumentem lat opisywanych, wreszcie – jednakże tylko wtedy, gdy pozwoli na poziom artystyczny utworu – powieść ta przechodzi do literatury narodowej jako przede wszystkim artystyczne dzieło literackie o ponadczasowych i ogólnoludzkich walorach ideowych. Stało się to również udziałem politycznych powieści Liona Feuchtwangera, które zdały zwycięsko niełatwy egzamin czasu. Zdarza się jeszcze i tak, że wskutek zaistnienia sytuacji politycznej analogicznej lub wyraźnie zbliżonej do opisywanej przed laty, powieść zostaje odczytana przez kolejne pokolenie czytelników powtórnie jako aktualnopolityczna (np. antyfaszystowskie powieści lat trzydziestych wobec określonych tendencji kół militarnych i rewizjonistycznych w RFN). Natomiast utwory tego rodzaju napisane po zakończeniu drugiej wojny światowej przez postępowych autorów niemieckich i odnoszące się do zamkniętej już epoki hitleryzmu i III Rzeszy zaliczamy do utworów polityczno-obrachunkowych¹¹.

¹⁰ Tamże, s. 112.

¹¹ B. Kowalowa, *Powieści polityczne...*, s. 35–36.

Na marginesie odnotujemy, że ta pierwotna polityczna treść i wymowa dzieła literackiego z biegiem czasu może wydać się przebrzmiała, czysto muzealna, natomiast może ono zyskać nader aktualny sens i rezonans w nowych historycznie okolicznościach.

Jest więc Kariera Nikodema Dy z my przede wszystkim wyjątkowo trafnym satyryczno-karykaturalnie ujętym obrazem życia „wyższych sfer” na marginesie polityki. To, co było tylko „polityczne”: celowe ośmieszenie obozu rządzącego, pamflet na bezsilność sanacji, głupotę jej przedstawicieli itd., to zwietrzało już i ulotniło się z kart powieści. Stało się sprawą uboczną. Takie zaś cechy „mandarynow”, jak walka o utrzymanie się na swoich stolcach i stołkach, intrygi i zawiści, chęć używania życia itd., to – słowem – co stanowi społeczno-obyczajową treść powieści, okazało się o wiele trwalsze niż sanacja i to właśnie zapewnia pocztytność Karierze¹².

Oczywiście więc nie na tej samej zasadzie ‘polityczna’ jest powieść będąca komentarzem do współczesności (ew. manifestem współczesnictwa i próbą wpływu na zjawiska współczesne autorowi i pierwszym czytelnikom), powieść będąca antycypacją pewnych wydarzeń i przemian (futurystyka, science fiction, political fiction jako literacki odpowiednik naukowej prognostyki lub modeli „historii alternatywnej”) oraz powieść retrospektywna uwikłana w zbiorowe przewartościowania, rachunki sumienia, rozliczenia moralno-polityczne lub prawno-polityczne.

Dotychczas rozumiemy tak, jak gdyby polityczność dzieła wiązała się bądź z samą tematyką (jeśli ‘polityczny’ jest sam przedmiot, tworzywo fabuły, lub treść nośna politycznie ze względu na ten przedmiot), bądź z intencją autora, z jego zaangażowaniem krytycznym, demaskatorskim lub np. apologetycznym. I tak często bywa, lecz nie jest to jedyna sytuacja, gdy dzieło zostaje uznane za ‘polityczne’. Dopelnieniem tego katalogu jest sytuacja, gdy utwór literacki (nawet o tematyce formalnie niepolitycznej, np. dotyczący sfery intymnych uczuć ludzkich w wymiarze interpersonalnym) i jego autor (nawet daleki od intencji politycznego określenia się i zaangażowania w życie polityczne, w spory ideologiczne, w poparcie lub zwalczanie określonych tendencji ideowych, rozwiązań ustrojowych czy formacji politycznych) zostaje bądź zbiegiem okoliczności, bądź umyślnie przez kogoś uwikłany w politykę. Twórczość pierwotnie niepolityczna, autor rzeczywiście apolityczny lub przynajmniej neutralny politycznie okazują się dogodnym narzędziem dla czyichś oddziaływań

¹² J. Rurawski, *Tadeusz Dołęga-Mostowicz...*, s. 113–114.

lub rozgrywek, podlegają sztucznemu wtórnemu upolitycznieniu. Chyba jednak nikt nie ma wątpliwości, że inny status ma ‘polityczność’ pieśni patriotycznej lub pamfletu na jakąś osobistość albo formację polityczną niż ‘polityczność’ wiersza lirycznego, erotyku względnie obrazu abstrakcjonisty potraktowanego jako poligon konfrontacji polityczno-ideologicznej, jako pretekst do nagonki, rozprawy z jakimiś środowiskami.

Atrybut polityczności a polityczny kontekst zjawisk

Czas na wnioski. Za abstrakcyjną nazwą ‘polityczność’ (nazwy abstrakcyjne, jak wiadomo, określają właściwości przysługujące wspólnie wielu obiektom, często różnym pod względem swego pochodzenia, struktury, funkcji) kryje się wiele różnych układów odniesienia. Nie jest więc tak, że wystarczy sformułować jedną – wreszcie adekwatną i wyczerpującą – definicję tej cechy na poziomie abstrakcyjno-universalnym, aby następnie łatwo ucieleśniać i konkretyzować to kryterium przez proste dodanie do nazwy jakiegoś zdarzenia, działania, podmiotu kwalifikacji ‘polityczne’. Przekonaliśmy się chyba, że różnica między obiektywnym przedmiotem badania a intencją i intencjonalnie wyznaczonym zakresem lub aspektem badania oraz zróżnicowany status ontyczny elementów rzeczywistości (zdarzeń, procesów, stanów rzeczy, działań, dzieł ludzkich, stosunków) nie pozwala na tak mechaniczne przykładanie tej samej pieczętki do zjawisk lub pojęć o odmiennym rodowodzie i sposobie istnienia.

Pozostawmy na boku czysto intencjonalny użytek z pojęcia (kiedy to badacz lub polityk przypisuje zjawiskom z pewną własną motywacją i intencją cechę polityczności, tzn. polityczny charakter lub polityczne znaczenie). I pozostajmy przy samym przedmiocie badań, który usiłujemy poznać w sposób zobiektywizowany.

Otóż w aspekcie przedmiotowym (jako właściwość elementów rzeczywistości społecznej) cecha nazywana ‘politycznością’ występuje na trzech poziomach: (1) jako cecha uczestników-podmiotów lub określonych typów zjawisk albo sfer życia społecznego i typów praktyki społecznej (to można nazwać politycznością elementarną; i w tym sensie ‘polityka’ jako typ działalności lub wielostronnych oddziaływań oczywiście jest ‘polityczna’); (2) jako cecha współzależności tych komponentów (tj. stosunków między podmiotami, współzależności różnych dziedzin życia społecznego) – taka polityczność ma charakter konfiguracyjny; (3) jako cecha systemu, w którym następuje scalenie i regulacja zarówno zakresu i form funkcjonowania poszczególnych podmiotów lub dziedzin, jak i ich współzależ-

ności. Badacz przytomny nie zapomni o zasadzie *emergencji*; nie będzie mechanicznie przenosił pojęcia polityczności z jednego poziomu na inny.

Ograniczmy się teraz do poziomu komponentów syndromu nazywanego życiem politycznym albo węższego nazywanego metaforycznie mechanizmem polityki.

W przypadku takich komponentów, gdy kusi nas kwalifikacja „to zjawisko polityczne”, należy rozróżniać polityczność *a t r y b u t y w n ą* od polityczności *k o n t e k s t o w e j*.

Pierwszą kategorię tworzą zjawiska o c h a r a k t e r z e p o l i t y c z n y m (polityczne *z genezy i z natury*). Nie należy przy tym ulegać naturalistycznemu złudzeniu, że ich polityczny charakter (czyli fakt, że ich polityczność jest cechą istotną, stanowiącą o ich tożsamości ontycznej) to właściwość samoistna. Bynajmniej! Gdy przyjmujemy za oczywistość, że państwo, partia, parlament, wybory parlamentarne, konstytucja, zamach stanu itp. to zjawiska *par excellence* polityczne, lepiej byłoby nie zapominać, że polityczną treść, funkcję nadaje instytucjom, normom czy poglądom to, że są wyrazem sprzeczności interesów i dążeń społecznych, rozbieżności między interesami partykularnymi a warunkami równowagi społecznej, zaś forma tego wyrazu jest historycznie zmienna (partia, państwa, dyplomacja ewoluują) i w dodatku bywa zwodnicza (przykłady: marionetkowa dyktatura, ukryte struktury władzy itp.).

Do osobnej kategorii należą natomiast zjawiska w t ó r n i e u p o l i t y c z n i o n e, posiadające – przy „pozapolitycznej” genezie, formie i tożsamości gatunkowej – istotny *k o n t e k s t p o l i t y c z n y*. Gdy realistycznie i w sposób zobiektywizowany analizujemy polityczny kontekst zjawisk technologicznych, gospodarczych, kulturowych, to ani nie kwestionujemy ich pierwotnego, własnego charakteru (np. jako wynalazków technicznych, odkryć naukowych, dzieł literackich, utworów muzycznych, wyobrażeń i rytuałów religijnych), ani też nie redukujemy ich tylko do politycznego wymiaru. Inaczej postępują oczywiście politycy-manipulatorzy, propagandyści, doktrynerzy i im podobni; ale politolog podobno czymś się od nich różni.

Czym jest polityczny *k o n t e k s t* zjawisk?

Możemy przez to rozumieć: (1) polityczne zdeterminowanie samej genezy danego zjawiska, (2) polityczne zdeterminowanie jego funkcjonowania lub ewolucji, (3) polityczne uwikłanie, (4) polityczne znaczenie, (5) polityczną oprawę, (6) polityczną instrumentalizację, (7) polityczne konsekwencje danego zjawiska.

Tej dwoistości zjawisk określanych i badanych w kategoriach ‘polityczności’ odpowiadają dwa odmienne sposoby kwalifikacji i zaliczania

zjawisk do „sfery politycznej życia społecznego” – mianowicie schemat gatunkowy oraz schemat relacyjny.

Przynależność i kwalifikacja gatunkowa polega na tym, że dane zjawisko jest zasadnie zaliczane do danego zbioru (w tym wypadku – do zbioru zjawisk ściśle politycznych, o charakterze politycznym) ze względu na posiadanie cech stanowiących o tożsamości każdego elementu zgodnej z tożsamością zbioru jako całości. Nie ma np. wątpliwości, że przewrót wojskowy lub pałacowy jako sposób przeprowadzenia zmiany u steru rządów, a nawet zmiany ustrojowej, z istoty swojej obdarzony jest cechą polityczności. I jest to cecha dla niego pierwotna, konstytutywna i identyfikacyjna; zaś obiektywnie i w badaniach wtórne wobec niej są np. takie cechy, jak aspekt prawny, oblicze moralne tego działania, jego forma estetyczna itd.

Natomiast *przynależność i kwalifikacja relacyjna*, kontekstowa właśnie polega na tym, że dane zjawisko jest zaliczane do danego zbioru elementów zwykle niejednorodnych, uporządkowanego jednak przez pewną relację wewnętrzną. Zaliczane jest do tego zbioru ze względu na pewien rodzaj zależności wiążącej go z innymi, także gatunkowo odmiennymi i odrębnymi, elementami tego zbioru oraz ze zbiorem jako całością. I w takim kontekście mówimy np. o politycznym znaczeniu religii.

Na pograniczu tych dwóch schematów (gatunkowego oraz relacyjno-kontekstowego) usytuowane są kwalifikacje powieści lub dramatów jako ‘politycznych’, koncertów estradowych lub symfonicznych jako wydarzeń politycznych, zawodów sportowych z udziałem reprezentacji państw i zaangażowaniem emocji narodowych jako zastępczych form politycznej rywalizacji lub konfrontacji itd. itp.

Dlatego właśnie inaczej musimy rozpatrywać i kwalifikować np. decyzję o podziale stanowisk i kompetencji w składzie rady ministrów, a inaczej decyzję o podziale dóbr – np. środków pomocy dla powodzian, dofinansowaniu określonych lekarstw lub zabiegów leczniczych itp. W tym drugim przypadku decyzja ustawowa lub administracyjna ma – ścisły nawet – kontekst polityczny, lecz przecież nie genezę polityczną (klęski żywiołowe, wpływ zmian klimatu i zmian cywilizacyjnych na stan zdrowotności społeczeństwa itd. nie są bezpośrednim rezultatem zamiarów politycznych).

Ignorowanie takiej koniecznej relatywizacji prowadzi bądź do naiwnego formalizmu (desperackich prób rozgraniczenia tego, co polityczne i co niepolityczne), bądź do jałowych poszukiwań jakiegoś „kamienia politologicznego” (w postaci jednej formuły, magicznej definicji pozwalającej ogarnąć wszystko co trzeba i nie utracić „politologicznego dziewictwa”), bądź wreszcie do równie jałowych negacji politycznego aspektu zjawisk formalnie „niepolitycznych”.

STRESZCZENIE

Artykuł dotyczy metodologicznych niuansów i pułapek posługiwania się pojęciem polityczności. Termin ‘polityczność’ może oznaczać zarówno obiektywne właściwości zjawisk, jak i intencjonalne kwalifikacje tych zjawisk. Inny status ontologiczny ma polityczność zdarzeń, polityczność działań oraz polityczność procesów społecznych. Należy rozróżniać polityczność atrybutywną (polityczny charakter i rodzaj zjawiska) oraz polityczność kontekstową (polityczne zdeterminowanie, uwikłanie, powiązanie zjawisk), odpowiednio – polityczność pierwotną a polityczność wtórną (rezultat upolitycznienia).

Mirosław Karwat

ON THE STATUS OF THE CONCEPT „POLITICALITY”

this article concerns a methodological subtleties and traps accompanying the use of concept „politicality”. Term „political” may mean the objective property of the social phenomenon or the subjective, intentional treatment of some phenomenon. It may be elementary, self-contained „political” or configurative political (as a component of some syndrome). A different ontological status has a political accident, a political action, a political process. It is necessary to distinguish the attributive politicality (that mean a political nature and genesis of given phenomenon) and the political context, political connection, political embroiling of various phenomenons; properly – the primary and the secondary political status (as result of the politisation).

KEY WORDS: *politics, political, politicality, political nature of the social phenomenon, political context of the social phenomenon*

Bibliografia

- Z. Blok, *O polityczności, polityce i politologii*, Poznań 2009.
M. Karwat, *Syndromatyczny charakter przedmiotu nauki o polityce*; [w:] K. A. Wojtaszczyk, A. Mirska (red.), *Demokratyczna Polska w globalizującym się świecie*, Warszawa 2009.
B. Kowalowa, *Powieści polityczne Liona Feuchtwangera*, Lublin 1986.
J. Rurawski, *Tadeusz Dołęga-Mostowicz*, Warszawa 1987.
R. Skarżyński, *Podstawowy dylemat politologii: dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie*, Białystok 2012.

Kamil Minkner

Główne problemy konceptualizacji pojęcia polityczności

SŁOWA KLUCZOWE:

polityczność, metateoria polityki, semiotyka polityki, ideologia

Politolog zajmujący się współcześnie semantyką polityczną stoi przed rozpoznaniem dość interesującego poznawczo napięcia. Z jednej strony, o coraz większej liczbie zjawisk mówi się, że są polityczne, chociaż pierwotnie nie były z polityką związane (np. sztuka, problemy bioetyczne, życie prywatne). Z drugiej strony, sama polityka ulega jakby odpolitycznieniu. Podkreślają to chociażby przedstawiciele wizji postpolitycznej, jak Ulrich Beck, dla którego procesy realnie polityczne mają obecnie miejsce poza polityką (szczególnie sfera nauki i technologii, generująca problemy, z którymi władza polityczna sobie nie radzi)¹. Co więcej, zniesienie różnic między prawicą i lewicą stronnicy postpolityki potraktowali jako zwycięstwo demokracji, uznając polityczność za pojęcie ideologiczne². Co ciekawe, również sami politycy przyczyniający się przecież do polityzacji problemów niepolitycznych swojej aktywności nie chcą ujmować w kategoriach politycznych. Polityka jest przecież w potocznej opinii synonimem partyjniactwa oraz braku moralności i kompetencji. W rezultacie, dla samych polityków termin „polityczny” ma zdecydowanie pejoratywne konotacje i rzadko używa się go w stosunku do tego, co pozytywne spo-

¹ U. Beck, *Spółczesność ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa 2004, s. 279–299.

² S. Sierakowski, *Demokracja potrzebuje różnicy*, „Gazeta Wyborcza” 11.09.2013, s. 13.

łecznie. To raczej etykieta dezawuuująca przeciwnika, za pomocą której podważa się uczciwe pobudki działania³. Ostatecznie, to, co polityczne stało się zaprzeczeniem tego, co merytoryczne. Opisany tu konotacyjny zwrot odnotowują nawet współczesne słowniki języka polskiego⁴.

W związku z powyższym, politycy posługują się metaforami, które odpolityczniają sam język, co nie znaczy oczywiście, że w ten sposób odpolitycznia się rzeczywistość. Chcąc określić pozytywny charakter podejmowanej aktywności, politycy sięgają często do języka specjalistycznego posługując się terminami typu racjonalizować, organizować, strukturalizować, programować, zarządzać⁵. W rezultacie, semantycznemu odpolitycznianiu towarzyszy pragmatyczna ideologizacja. Pod parawanem neutralności i kompetencyjności omija się sprzeczności interesów, które są istotnym substratem politycznej rzeczywistości. Ewentualnie wskazuje na konflikty drugorzędne. Carl Schmitt dostrzegł wszak, że polityka wcale nie musi iść w parze z politycznością, chociażby dlatego, że w wariante demokracji liberalnej polityka oznacza najczęściej partyjne gry, a nie znamienne dla polityczności konflikt egzystencjalny oparty na realnej wrogości⁶.

Z powyższych powodów tak ważna jest analiza kryteriów politycznego charakteru wszelkich zjawisk. Także tych poza polityką. Tym samym, kluczowym problemem dla współczesnych nauk politycznych staje się zagadnienie polityczności, którego status ujęty z perspektywy teorii polityki będzie przedmiotem poniższych analiz. To kwestia dla politologii fundamentalna, ponieważ dotyka ona statusu wszelkich zjawisk politycznych, nawet wtedy, kiedy unika się określania ich w taki sposób. W związku z tym przyświecać będą mi dwa zasadnicze cele.

Po pierwsze, pragnę naszkicować mapę złożoności pojęcia polityczności, wskazując na różne problemy analityczne, które stanowią wyzwanie dla wysiłków konceptualizacyjnych. Po drugie, jednocześnie będę prowadził refleksję na płaszczyźnie metateoretycznej, czego końcowym wynikiem ma być przedstawienie wstępnych propozycji węzłowych kryteriów

³ A. Czajowski, *Decydowanie w polityce*, Wrocław 2013, s. 15–16. O różnych wyobrażeniach dotyczących potocznego postrzegania polityki w kontekście polskiego dyskursu publicznego pisze m.in.: L. Rubisz, *W obronie polityki (w Polsce)*, [w:] K. Minkner, L. Rubisz (red.), *Antynomie polityczności. Artykuły, eseje i szkice dedykowane Profesor Barbarze Goli*, Opole 2013, s. 15–23.

⁴ Zob. np. *Inny słownik języka polskiego*, Warszawa 2000, t. 2, s. 162–163.

⁵ F. Ryszka, *O pojęciu polityki*, Warszawa 1992, s. 80–84.

⁶ C. Schmitt, *Pojęcie polityczności*, [w:] C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000, s. 203.

referencyjnych, które pozwolą nie tyle ustalić czym jest polityczność, ale jakie jest miejsce tej kategorii w teoretycznym dyskursie odnośnie tego, co polityczne. Wtórne jest więc dla mnie, *co znaczy* polityczność, a zajmuję się raczej tym, *jak znaczy*, a tym samym jak prowadzić refleksję na temat polityczności. Metateorię pojmuję tu w kategoriach części metawiedzy politologicznej, a więc refleksji nie tyle nad przedmiotem badania (np. politycznością), ile nad procesem budowania wiedzy; w tym przypadku teoretycznej. Bez rozwikłania tych dylematów nie jest możliwe poznanie przedmiotu badań⁷.

Optyka metateoretyczna okazuje się pomocna, kiedy chcemy uchwycić zróżnicowanie teorii dotyczących jakiejś klasy obiektów. Nie po to jednak, żeby ustalić, która teoria jest bardziej prawdziwa. W stosunku do rzeczywistości politycznej mogą funkcjonować konkurencyjne teorie czy układy pojęciowe, które są pod kątem adekwatności tak samo prawdziwe, a różni je aspektowość czy nachylenie poznawcze. I co ważne z punktu widzenia tego tekstu – różnią je sposoby rozumienia danych pojęć⁸. To dlatego szczególnie istotny jest wymiar semiotyczny poszukiwań metateoretycznych, co w tym przypadku oznacza szukanie ogólnych reguł pojęciowych dla kategorii aby budować względnie integralne układy pojęć, które okazują się jedyną reprezentacją świata społecznego, jaka jest nam dana. W tym kontekście jesteśmy skazani na konwencjonalizm pojęciowy, choć nie relatywizm, jeżeli ów konwencjonalizm będziemy ujmować w kategoriach realizmu wewnętrznego w rozumieniu Hilarego Putnama, który wykracza poza typowy realizm metafizyczny (istnieją prawdy obiektywne). Oznacza to, że świat jest nam dostępny pojęciowo, ale ten język nas też ogranicza. Prawda jest więc przynależna danemu układowi pojęciowemu, a nie dotyczy zewnętrznych faktów. Jak twierdzi Adam Grobler układy pojęciowe wpływają na treść, a tym samym prawdziwość twierdzeń wyrażonych za ich pomocą. Natomiast wybór układu pojęciowego, spośród wielu konkurencyjnych, zależy od badacza, którym mogą kierować różne pobudki (np. użyteczność)⁹. Z punktu widzenia polityczności zupełnie inne układy pojęciowe są budowane, kiedy wiąże

⁷ M. Karwat, *Metawiedza, esencja, forma, pragmatyka – cztery płaszczyzny badań teoriopolitycznych*, [w:] B. Krauz-Mozer, P. Ścigaj (red.), *Podejścia badawcze i metodologie w nauce o polityce*, Kraków 2013, s. 52, 56–59.

⁸ B. Krauz-Mozer, *Teorie polityki. Założenia metodologiczne*, Warszawa 2005, s. 100–101.

⁹ A. Grobler, *Metodologia nauk*, Kraków 2006, s. 301–302. O zastosowaniu koncepcji konwencjonalizmu pojęciowego w politologii pisze: F. Pierzchalski, *Dynamika układów pojęciowych w nauce o polityce*, [w:] Ł. Młyńczyk, B. Nitschke (red.), *Aspekty metodologiczne oraz teoretyczne w subdyscyplinach politologii*, Toruń 2013, s. 257 i n.

się tę kategorię z pojęciem cechy, inne z pojęciem struktury, aspektu czy sfery życia społecznego, co zostanie ukazane w dalszej części tekstu.

W poniższych rozważaniach zajmuję się więc politycznością jako pojęciem. Ze względu na złożoność ujęć, nachyleń oraz przypisywanych terminów zakładam, iż pojęcie polityczności jest w istocie swego rodzaju *essentially contested concept* w rozumieniu Waltera Bryce'a Galliego¹⁰. Nie ma w związku z tym możliwości finalnego wytyczenia jego granic znaczeniowych, a pomiędzy poszczególnymi ujęciami trwa permanentne negocjowanie znaczeń. To jeden z wariantów antyformalistycznego rozumienia kategorii. Antyformalizm nie oznacza jednak chaosu poznawczego. Dlatego twierdzą, że na poziomie metateoretycznym możliwe jest ustalenie ogólnych punktów odniesienia dla kategorii polityczności, które są następnie wypełniane konkretnymi treściami w obrębie rozmaitych koncepcji.

Powyższe założenie jest wynikiem mojego innego tekstu na temat polityczności, gdzie starałem się przede wszystkim wypracować metodologiczne podstawy tego typu analiz. Uznałem tam, że to m.in. problem polityczności sprawił, iż teoria polityki zbliżyła się (przynajmniej w tym obszarze) do filozofii politycznej i nie powinno się jej ujmować w ramach uogólniania badań empirycznych. Mamy tu raczej do czynienia z dwoma filarami refleksji odnośnie polityczności, w ramach której filozofia polityki posiada kluczowe znaczenie w identyfikacji możliwie najbardziej ogólnych kryteriów – ontologicznych i epistemologicznych – w stosunku do politycznego charakteru różnych zjawisk, a teoria polityki zajmuje się konkretyzacją ustaleń filozoficznych (np. odniesienie polityczności do realnej władzy czy działań rozmaitych podmiotów politycznych) oraz pozwala minimalizować wartościowanie¹¹. W tym miejscu wprowadzam dodatkowo trzeci filar tej refleksji – semiotykę.

Polityczność jako wyzwanie badawcze

Ktoś złośliwy mógłby orzec, że problem polityczności to próba ożywienia niekończącej się debaty na temat polityki. Tylnymi niejako drzwiami pojawia się możliwość dalszych niekończących się spekulacji na ten odwieczny temat. Takie postawienie sprawy jest kompletnym nie-

¹⁰ W. B. Gallie, *Essentially contested concepts*, „Proceedings of the Aristotelian Society” 1956, nr 56, s. 167–198.

¹¹ K. Minkner, *Problem polityczności jako metateoretyczne wyzwanie dla politologii*, „Athenaeum” 2014, nr 43, s. 7–22.

porozumieniem. Polityka nie tyle nie wyczerpuje znamion polityczności, co odnosi się do innej grupy zagadnień. Ta ogólna przesłanka zderza się następnie z wieloma problemami, które jawią się przed teoretykiem zajmującym politycznością.

Pierwszym z problemów jest to, że pojęcie polityczności jest stosowane bardzo często intuicyjnie. Politologdy zadowolają się jakąś koncepcją polityki, ale już polityczność jest raczej pojęciem stosowanym często metaforycznie albo w sposób nie do końca przemyślany. Dla niektórych to ucieczka przed koniecznością definiowania polityki, dla innych próba włączenia się w nurt politologii poprzez zajmowanie się tymi problemami, które chociaż pierwotnie polityczne nie są to można je pod politycznym kątem rozpatrywać, szczególnie, że procesy polityzacji cały czas postępują¹². Inna sprawa, że w ogólnych podręcznikach do teorii polityki czy też nauki o polityce brakuje omówienia tego zagadnienia i dlatego reprezentanci środowiska politologicznego spoza grona teoretyków mogą czuć się bezradni.

Sytuację powyższą dodatkowo komplikuje fakt, że w dyskursie publicznym i przekazach medialnych, które dla politologów są przecież często przedmiotem badań, termin „polityczność” funkcjonuje przynajmniej w trzech równorzędnie występujących wariantach znaczeniowych (co częściowo współbrzmi z dyskursem naukowym). Po pierwsze, jako zwykły synonim słowa „polityczny” w tradycyjnym rozumieniu; najczęściej, żeby tym bardziej podkreślić, że coś jest polityczne czy zostało upolitycznione, jak np. w zdaniu: „Zdaniem Stanisława Janeckiego o polityczności akcji przesądza to, że jest firmowana »przez ośrodek prezydencki«”¹³. Czasami może to dotyczyć tych kwestii, które jako polityczne się nie kojarzą, jak np.: „Wróćmy do Angeliny. Wielotygodniowa wrzawa wokół jej piersi to kolejny dowód na polityczność raka (i innych schorzeń). Żadna choroba nie da się wyleczyć, póki nie zostanie zmieniony jej status w sensie politycznym, a dopiero po zmianie politycznej można myśleć o zmianie w sensie medycznym”¹⁴. Po drugie, jako pojęcie wskazujące na polityczny charakter działań poza tradycyjną polityką, spontaniczny, oddolny, często w sferze sztuki i wręcz przeciwny do aktywizowania się w ramach typowych instytucji politycznych. Przykładowo, inicjatorzy Manifestu Otwartej Akademii, pracownicy Uniwersytetu Adama Mickiewicza, walczący z fanaty-

¹² Pisze o tym Lech Rubisz we wstępie do książki *Antynomie polityczności...*, s. 8.

¹³ P. Wroński, *Nie będzie ośrodek prezydencki pluł im w twarz*, „Gazeta Wyborcza” 4.05.2013, s. 2.

¹⁴ I. Karpowicz, *Piersi Atosy i Angeliny*, „Gazeta Wyborcza” 24.12.2013, s. 18.

zmem religijnym w sferze publicznej stwierdzili: „Zamierzamy działać na innej płaszczyźnie, interesuje nas polityczność życia publicznego, polityka nie”¹⁵. Po trzecie, polityczność to pojęcie, za pomocą którego wskazuje się napięcia, sprzeczności, przejawy niesprawiedliwości, formy opresji drzeмиące w rzeczywistości społecznej, a nawet w sferze prywatnej czy intymnej. W ten sposób demaskuje się problemy, które określa się jako polityczne, chociaż nie są one powszechnie tak ujmowane. Reżyser teatralny, Krzysztof Warlikowski, w jednym z wywiadów stwierdził: „Próbuję mówić o polityczności w dziedzinach, które za polityczne nie uchodzą, na przykład w sferze seksualności”¹⁶. Po czym stwierdził, że sami nakładamy na swoje życie intymne blokady ograniczające naszą wolność.

Drugi problem dotyczy przeświadczenia, że polityczność to po prostu pochodna tego, co związane z polityką. Gdziekolwiek polityczność pojawia się wręcz jako istota polityki, co w jakimś stopniu koreluje ze zdolnością wyrażania przez to słowo, jako rzeczownik odprzymiotnikowy, pojęć ogólnych. Ujęcie to skażone jest – czasami wprost, a czasami w sposób dorozumiany – zarówno formalizmem, jak i potencjalnym esencjalizmem. Jak słusznie twierdzi Zbigniew Blok, w takim ujęciu pojawia się trudność odróżnienia tego, co polityczne od innych fenomenów życia społecznego, które razem współwystępują¹⁷. Poza tym, takie rozumienie nie wyczerpuje założenia, iż współcześnie wiele zjawisk politycznych występuje (również) poza polityką, a polityka jest jedynie jednym z politycznych fenomenów. Dosadną krytykę formalistycznego rozumienia polityczności sformułował m.in. Mirosław Karwat, dla którego „czysta” polityczność nie może być ujmowana w kategoriach istoty polityki, ponieważ zjawiska polityczne mają charakter syndromatyczny (np. jednocześnie – polityczny, ale i społeczny oraz ekonomiczny)¹⁸.

Trzeci problem związany z analizą polityczności jest niejako odwrotnością poprzedniego i dotyczy przeciwstawiania pojęć polityki i polityczności, a różnicom tym przydaje się już nie zwykły terminologiczny charakter, ale wymiar konceptualny. Najbardziej popularny wariant tej antynomii opiera się na pewnych celach praktycznych i jest najczęściej wypadkową dwóch opisanych wcześniej rozumień polityczności – pozytywnie wartościowanej aktywności politycznej poza polityką oraz rozłado-

¹⁵ N. Mazur, *Walczą o świeckie państwo*, „Gazeta Wyborcza” 14.07.2014, strony lokalne: Poznań, s. 2.

¹⁶ Nick Cave to Maria Janion rock and rolla, „Gazeta Wyborcza” 8.07.2013, s. 12.

¹⁷ Z. Blok, *O polityczności, polityce i politologii*, Poznań 2009, s. 38.

¹⁸ M. Karwat, *Cecha polityczności i dziedzina teorii polityki*, [w:] R. Skarżyński (red.), *Carl Schmitt i współczesna myśl polityczna*, Warszawa 1996, s. 107–135.

wywiania napięć społecznych. Przykładowo, Paweł Mościcki zaaplikował koncept polityczności Chantal Mouffe do rozpatrywania zjawiska polityczności współczesnego polskiego teatru, gdzie, zdaniem autora, zachodzi właśnie przejście od polityki do polityczności. Teatr ten, chociażby za sprawą sztuk Jana Klaty czy Przemysława Wojcieszka wpisuje się w to rozumienie, bo obnaża skrzętnie skrywane, ale nieusuwalne i fundamentalne antagonizmy społeczne, podczas gdy polityka je maskuje¹⁹.

Rozróżnianie polityczności i polityki opiera się czasami na pewnych różnicach ontologicznych. Przykładowo, Zbigniew Blok omawia koncepcję, w której polityczność jednostek stanowi cechę natury ludzkiej, jej biologicznego uposażenia (u jednych będzie to dążenie do dominacji, u innych uległość) oraz podobnych do zwierząt motywacji (chęć przeżycia, hierarchie itp.). Chodzi tu o wrodzone nam instynkty dzielenia ludzi na wrogów i przyjaciół oraz postrzegania zagrożeń i szans. Można stwierdzić, że jest to biologiczny wariant polityczności w rozumieniu Schmitta. Z drugiej strony, w ramach tego ujęcia polityka ma korzenie społeczne; to polityczność przeniesiona z jednostkowego wymiaru na płaszczyznę zbiorową, co wiąże się z określonymi etapami rozwoju społecznego, kulturowego czy technologicznego²⁰.

Bez względu na interesujący charakter tego typu dywagacji musimy zauważyć tu pewien zasadniczy problem. Uznając, że polityczność jest czymś przeciwstawnym niż polityka, możemy dojść do wniosku, że polityka nie jest polityczna, bo nie można jej przypisać statusu polityczności albo że istnieje jakaś niepolityczna polityczność. Polityczność w żadnym rozumieniu nie powinna być ujmowana w kategoriach opozycyjnych względem polityki.

Nie zawsze jednak próby rozdzielania polityki i polityczności da się unieważnić w tak prosty sposób. W wielu przypadkach chodzi bowiem o swoistości pewnych nacheleń dyscyplinarnych. Zdaniem Matthiasa Lievensa takie rozgraniczenie ma miejsce chociażby w koncepcji francuskiego filozofa politycznego Claude'a Leforta, u którego w sposób dość czytelny polityka odnosi się do realnie wyodrębnionej instytucjonalnej sfery kreowania władzy w państwie, a polityczność dotyczy symbolicznego wymiaru społecznych relacji, w ramach którego społeczeństwo definiuje rządzenie oraz kreuje znaczenia stojące u podstaw swojej konstruk-

¹⁹ P. Mościcki, *Trzy linie przemiany*, źródło: <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/25494,druk.html>, 23.10.2014.

²⁰ Z. Blok, *O polityczności...*, s. 38–42.

cji i stanowienia²¹. Jeszcze dalej idzie Tadeusz Buksiński, który w swoim podręczniku do filozofii polityki oddziela nawet filozofię polityki i filozofię polityczności twierdząc, że ta druga zajmuje się analizą strukturalizowania społeczeństwa i przyjmowaniem przezeń określonej postaci²². Tym samym, polityczność pozwala zrozumieć, że cała struktura społeczna jest projektem z założenia ideologicznym, a dany charakter społeczeństwa (np. liberalny) nigdy nie jest neutralny.

Powyższy wariant postrzegania polityczności wydaje się interesujący poznawczo, ale na gruncie antyformalistycznego traktowania nauk społecznych dość mało przekonujący. Przeświadczenie, że istnieje jakiś jeden specyficzny przedmiot danej dyscypliny, niejako na wyłączność, ciężko podtrzymać mając na uwadze, że zjawiska polityczne odnoszą się zarówno do polityki, jak i do innych sfer. Według słów Karwata, który zajmował się tą problematyką, byłby to formalizm dziedzinowy. Dowodzą tego również ujęcia wielu polskich teoretyków polityki, takich jak: Andrzej W. Jabłoński, Janusz Golinowski, Zbigniew Blok, którzy dostrzegają w polityce i polityczności związki nierozzerwane, a jednocześnie twierdzą, że to, co polityczne może wyrażać się także w sferze poza instytucjonalną polityką²³.

Polityczność i polityka to jednak nie jedyna dystynkcja, z którą muszą zderzyć się teoretycy polityki. Inną opozycją, z którą należy się zmierzyć jest polityczność i ideologia. Dywersyfikacja ta pojawia się szczególnie na płaszczyźnie tzw. studiów kulturowych i nie ma ona jedynie podłoża semantycznego, ale również ewaluacyjne. Należy najpierw podkreślić, iż w ramach tej dyscypliny zakłada się, iż cała kultura, jest projektem politycznym. Szczególnie dotyczy to kultury popularnej, którą, jako szczególnie narażoną na komercjalizację, postrzega się jako pole konfrontacji pomiędzy różnymi wariantami postrzegania rzeczywistości; to swoista walka o znaczenia między tym, co polityczne i tym, co ideologiczne²⁴. W tym kontekście, nazywanie staje się aktem politycznym.

²¹ M. Lievens, *Governance as A Symbolic Order and its Relation to Democracy*, Leuven Centre for Global Governance Studies, Working Paper 2013, nr 114, s. 6.

²² T. Buksiński, *Współczesne filozofie polityki*, Poznań 2006, s. 8.

²³ A. Jabłoński, *Polityka. Teoretyczna ewolucja pojęcia*, [w:] A. Czajowski, L. Sobkowiak (red.), *Polityka i polityczność. Problemy teoretyczne i metodologiczne*, Wrocław 2012, s. 31; J. Golinowski, *Pomiędzy politycznością a technologizacją współczesnego projektu ładu*, [w:] J. Golinowski, F. Pierzchalski (red.), *Symboliczność przestrzeni polityki. Między teorią a praktyką*, Bydgoszcz 2011, s. 23; Z. Blok, *O polityczności...*

²⁴ Zob. np.: Ch. Barker, *Studia kulturowe. Teoria i praktyka*, Kraków 2005; J. Storey, *Studia kulturowe i badania kultury popularnej*, Kraków 2003.

Ideologia występuje tu w roli fantazmatu zniekształcającego rzeczywistość, a więc jej rozumienie jest podobne do ujęcia Marksowskiego, chociaż współcześni reprezentanci tego podejścia skłaniają się raczej ku Antonio Gramsciemu. Przykładowe rozumienie zaproponował chociażby Ernesto Laclau, dla którego ideologia maskuje realne sprzeczności społeczne poprzez symboliczne wypełnianie luk w systemie i rozładowywanie napięć²⁵. Jeszcze dalej idzie Slavoj Žižek, który uważa, że ideologia nie tyle zniekształca rzeczywistość, co raczej jest warunkiem jej intersubiektywnego uzewnętrznienia. Nie ma czegoś takiego, jak rzeczywistość sama w sobie, poza ideologią. Są natomiast luki w ideologizacji²⁶. I tu objawia się moc polityczności, czyli Realnego. To przede wszystkim antagonistyczna forma stosunków społecznych podważająca ideologiczny miraż spójności i naturalności ideologicznego porządku symbolicznego.

Co ważne, na płaszczyźnie studiów kulturowych, ideologia i polityczność nie muszą bynajmniej w ogóle wiązać się z powszechnym pojmowaniem polityki. Znakomitym przykładem jest filmoznawcza koncepcja Todda McGowana. Autor traktuje film jako model porządku społeczno-symbolicznego. Struktura filmów, w których porządek ów jest podtrzymany ma charakter ideologiczny. Przy czym, może to być hollywoodzki film wojenny czy kryminał, ale też i film artystyczny. Z drugiej strony, tym filmom, w ramach których wewnętrzny porządek przedstawiany w filmie (a nie jedynie w ramach jego odniesienia do rzeczywistości) jest podważany pod kątem spójności, można przypisać status polityczności. Tak dzieje się zdaniem McGowana chociażby z niepolitycznymi w treści filmami Andrieja Tarkowskiego²⁷.

Na gruncie *cultural studies* czy filmoznawstwa, koncepcja McGowana wnosi zapewne powiew orzeźwiającego powiewa. Dla politologa stanowi ona pewien problem, ponieważ dostrzegamy tutaj zupełne oddzielenie polityczności od polityki dokonane za pomocą kategorii z założenia wartościujących i opozycyjnych, co dla teoretyka polityki jest trudne do przyjęcia. W ogromnej większości teorii politologicznych, ideologia nie jest czymś odrębnym od tego, co polityczne, a tym bardziej jego zaprzeczeniem, a jednym z przejawów. Rozumienie ideologii w studiach kulturowych pozwala dostrzegać zideologizowany charakter wielu wymiarów rzeczywistości poza polityką, ale jednocześnie nie można oddzielać

²⁵ E. Laclau, *New Reflections on the Revolution of Our Time*, London 1990, s. 92.

²⁶ S. Žižek, *Wzniosły obiekt ideologii*, Wrocław 2001.

²⁷ T. McGowan, *Realne spojrzenie. Teoria filmu po Lacanie*, Warszawa 2008. Na grunt analiz politologicznych zaaplikowałem tę koncepcję w: K. Minkner, *O filmach politycznych. Między polityką, politycznością i ideologią*, Warszawa 2012, s. 262–289.

ideologii od polityczności w naukach politycznych, bo wprowadzi to kompletny galimatias pojęciowy.

Dążąc więc do pewnego porządku, należy uporać się z jeszcze jednym dylematem. Mianowicie, czy do problemu polityczności podchodzimy przez pryzmat konceptualny (koncepcji polityczności), czy analityczny. W tym pierwszym przypadku mamy do czynienia najczęściej z zaangażowaniem autorów, którym zależy przede wszystkim na celach praktycznych, jakimi może być chęć nie tylko zrozumienia, ale i zmiany rzeczywistości. W ten zakres wpisują się koncepcje polityczności o filozoficznej, jak również ideologicznej proveniencji. W każdej z nich polityczność jest terminem kluczowym, czasami wręcz centralnym.

W ramach różnych ujęć koncepcyjnych wyróżnić możemy podejście normatywne, gdzie polityczność jest pozytywnie wartościowanym sensem ładu publicznego, a jej zrozumienie pozwala wytyczyć granice między tym co prywatne i publiczne, jak zostało to ujęte w liberalnej koncepcji sprawiedliwości jako bezstronności Johna Rawlsa. Mamy również do czynienia z ujęciami krytycznymi, które za pomocą polityczności chcą odslaniać niesprawiedliwość, sprzeczności i napięcia w rzeczywistości społecznej, jak w feministycznym ujęciu polityczności, gdzie wręcz przeciwnie do Rawlsa to co prywatne jest polityczne²⁸. Ten krytyczny tok rozumowania dominuje też u współczesnych postmarksistów, jak Chantal Mouffe, gdzie polityczność jest kategorią opisywania sprzeczności społecznych, a polityka ma za zadanie kreować porządek publiczny, który je maskuje. To rozumienie w pełni koreluje z przywołanym wcześniej rozumieniem polityczności w ramach współczesnej sztuki zaangażowanej. Nadal popularne jest również ujęcie egzystencjalne polityczności, które zawdzięczamy Schmittowi. Podejście to wskazuje przede wszystkim na fundamentalne dla wspólnoty antagonizmy. Ucieka się tu od spekulacji, ale i od jakichś naprawczych recept. Dąży natomiast do uczynienia z polityczności kategorii wyjaśniającej pochodzenie danej wspólnoty oraz fundamentalne dla niej momenty (tzw. sytuacje nadzwyczajne)²⁹. Tym

²⁸ Zob. klasyczny tekst Carol Hanisch na ten temat zatytułowany *The Personal is Political*, luty 1969, źródło: <http://www.carolhanisch.org/CHwritings/PIP.html> (probrano: 1.03.2014 z oficjalnej strony autorki).

²⁹ Przedstawiona tu wstępna propozycja typologii to tylko zarys, który autor tego opracowania pragnie rozwinąć w osobnym miejscu. Jest to wyzwanie teoretycznie istotne, ponieważ w polskiej literaturze przedmiotu, w odróżnieniu od pojęcia polityki, nie ma żadnej bardziej rozwiniętej tego typu próby. Interesujące omówienie problemowe zagadnienia polityczności w kontekście różnych koncepcji filozoficznych i teoretycznych stanowi: N. O'Sullivan, *Difference and the Concept of the Political in Contemporary Political*

tropem poszedł chociażby Ryszard Skarżyński, dla którego jednoznacznym trzonem tego co polityczne jest mobilizacja dużych zjednoczeń ludzi w wielkiej przestrzeni, które pragną każdym możliwym środkiem utworzyć na podstawie własnych wyobrażeń realnie istniejący ład³⁰.

Oczywiście tego typu podejść jest więcej i możemy dla ich bardziej szczegółowego rozpisania zastosować chociażby kryterium ideologiczne, przedstawiając liberalne, lewicowe czy konserwatywne poglądy na polityczność. W tym przypadku wikłamy się jednak nie tylko w problemy poznawcze, ale i spory ideowe. I tu w sukurs przychodzi druga ze wspomnianych płaszczyzn, a więc analityczny sposób rozumienia polityczności. Wyróżnić tu możemy cztery warianty: polityczność jako cecha, domena, aspekt i jako struktura. Omawiam je dokładniej w kolejnej sekcji.

Zróznicowanie pojęcia polityczności na poziomie analitycznym

O ile na poziomie ideologicznym polityczność jest ideą związaną z praktyczną zmianą rzeczywistości społecznej, o tyle na poziomie analitycznym polityczność jawi się jako kategoria, za pomocą której chcemy wyjaśniać ową rzeczywistość. Sytuacja jest jednak o tyle skomplikowana, że w obu przypadkach pracuje się na tym samym materiale i dlatego rozumienia te nachodzą się na siebie. Nakładanie się wymiaru ideowego czy normatywnego na poznawczy sprawia, że dane pojęcie powinniśmy postrzegać nie jako skonceptualizowane finalnie konstrukcje poznawcze, ale dynamiczne układy pojęciowe, najczęściej w różnych wariantach, delimitujące ramy możliwego uprawiania refleksji naukowej. W obrębie takich zróżnicowanych układów można postrzegać również polityczność. W takiej perspektywie znaczenia nabiera refleksja metateoretyczna, dzięki której możemy lepiej zrozumieć wieloznaczności poszczególnych pojęć. Nie chodzi tu bynajmniej o uchwycenie jakiegoś jednego wspólnego mianownika semantycznego, a wytyczenie pewnych referencyjnych kryteriów poznawczych, dzięki którym jesteśmy w stanie osadzić daną kategorię w ramach danej dyscypliny czy przynajmniej pewnego typu refleksji oraz

Philosophy, „Political Studies” 1997, vol. 45, issue 4, s. 739–754. Autor redukcjonistycznie uznał jednak, że problem polityczności pojawia się przede wszystkim w kontekście różnorodności współczesnych społeczeństw i prób jej przełamania, czym w dużej mierze nawiązuje do myśli Hannah Arendt. Z kolei tzw. egzystencjalną koncepcję polityczności precyzyjnie omawia F. Ryszka w książce *O pojęciu polityki* ewidentnie sympatyzując z tym rozumieniem.

³⁰ R. Skarżyński, *Mobilizacja polityczna*, Warszawa 2011.

przyporządkować dla niej cele analityczne. Tym samym potrzebna jest swoista metakonceptualizacja, która podobnie jak konceptualizacja każdej kategorii polega na jej osadzeniu w ramach siatki terminologicznej i pojęciowej. W ramach takiej siatki (czyli układu pojęciowego) szukamy podobieństw, katalogujemy różnice, budujemy relacje, ustalamy zakresy oraz notujemy częstotliwość i powtarzalność terminów³¹. W kontekście polityczności można wytyczyć cztery główne układy pojęciowe.

1) Polityczność jako cecha i cechy polityczności

W takim ujęciu zakłada się, że na polityczność składają się pewne cechy, które mają najczęściej charakter względnie samodzielny (nie zależą od innych właściwości albo ta zależność się autonomizuje), a przy tym trwałe, stałe i konstytuujące; nie są czymś efemerycznym. Oznacza to, że jeżeli jakieś zjawisko albo obiekt ma określone, składające się na polityczność właściwości, to znaczy, że jest ono polityczne – zarówno w obrębie polityki instytucjonalnej, jak i poza nią. Przykładem może być władza, którą w wielu ujęciach uważa się wręcz za polityczną w swej istocie, chociaż niektórzy podają dodatkowe kryteria uszczegóławiające odnosząc ją np. wyłącznie do sfery publicznej. Tym samym, wszystkie relacje związane z władzą w wymiarze publicznym określane są jako polityczne, bez względu na to, czy chodzi tu o walkę partii politycznych czy stosunki między klasami społecznymi. Tak rozumiana polityczność sama staje się względnie trwałą (co nie znaczy, że jedyną) cechą pewnej grupy zjawisk. Nie znaczy to jednak, że w określonych sytuacjach zjawiska uznawane dotąd za niepolityczne nie mogą uzyskać statusu polityczności. Przykładowo, w połowie XIX w. problemy robotników pracujących w fabrykach były prywatną sprawą przemysłowców. Współcześnie kwestie socjalne to kluczowa płaszczyzna przetargów politycznych, m.in. dlatego, że stały się one kwestią w stosunkach społecznych opartych na władzy. Należy podkreślić, że w opisywanym ujęciu to, co polityczne wiąże się zarówno z tymi zjawiskami, które określamy w taki sposób (np. władza polityczna czy partia polityczna), jak i wtedy, kiedy tak nie czynimy, ale przypisujemy tym zjawiskom właśnie wyodrębnione pod kątem polityczności cechy (np. antagonizmy społeczne).

Problem polityczności w tym ujęciu można także rozpatrywać wektorowo. Z jednej strony, jawi się ona jako odzwierciedlenie sfery polityki na

³¹ M. Karwat, *Zasady budowy siatki pojęć w nauce o polityce*, „Studia Nauk Politycznych” 1981, nr 3 (51), s. 113–117.

poziomach pozapolitycznych. Wszystko więc, co wiąże się przykładowo z konfliktem ze sfery polityki jest polityczne. Manifestacje i kontrmanifestacje uliczne grup walczących w taki sposób o to, co o politycy spierają się ze sobą w parlamencie (np. tzw. Manifa organizowana przez organizacje feministyczne i towarzyszące jej kontrdziałania organizacji nacjonalistycznych) mogą być takim przykładem. Z drugiej strony, polityczność wskazuje na zjawiska poza sferą polityki, które następnie, poprzez procesy artykulacji interesów społecznych, ową sferę polityki wypełniają. Możemy tu wskazać przede wszystkim różnego typu antagonizmy społeczne: ekonomiczne, religijne, płciowe itd., które następnie przekładają się na kryteria podziałów w sferze polityki.

Przykłady tego typu podejścia do polityczności znajdujemy w różnych grupach badaczy. Najczęściej formułują oni definicje pełne (wyszczególnienie wszystkich możliwych cech, nawet jeżeli w innych konfiguracjach przysługują one też innym zjawiskom) lub definicje charakterystyczne (cechy danego zjawiska są znamienne wyłącznie dla niego)³². Zazwyczaj zresztą nie posługują się oni terminem „polityczność”, ale prowadząc refleksję nad kryteriami zjawisk politycznych w praktyce tym właśnie się zajmują. Władza, wpływ, kontrola, ale także konflikt to te typy stosunków społecznych, które najczęściej, zgodnie z duchem tradycji behawioralnej, jawią się jako cecha lub zbiór cech składających się na to, co polityczne. Przykładowo, Robert Dahl oraz Bruce Stinebrickner twierdzą, że polityka to prostu relacje oparte na wpływie, bez względu na to czy wyraża się on poprzez stosunki między partiami politycznymi czy np. małżonkami. Ich zdaniem polityczność nie musi być oczywiście jedyną cechą zjawiska czy danej relacji społecznej. Nie znaczy to również, że pewne relacje wpływu (np. relacje w partii politycznej) nie są bardziej interesujące dla politologa niż inne (np. stosunki między małżonkami). Niemniej jednak wpływ jest dla obu badaczy w istocie swym stosunkiem politycznym³³. Podobnym tokiem rozumowania kierowali się także brytyjscy politolodzy ze szkoły funkcjonalnej, G. C. Moodie i R. Eustace, wykazując, że to, co polityczne może się przykładowo wyrażać w ramach uniwersytetu, który okazuje się dla nich miniaturą systemu politycznego. W ramach każdej uczelni wyższej funkcjonuje wszak określony układ normatywny oraz działają instytucje posługujące się sankcjami. Odnajdujemy tu także

³² Za: K. Ajdukiewicz, *Logika pragmatyczna*, Warszawa 1975, s. 50–51.

³³ Zob. szerzej: R. Dahl, B. Stinebrickner, *Współczesna analiza polityczna*, Warszawa 2007, s. 43–50.

konfliktowe postawy i oczekiwania, które należy przewyciężyć kolektywnymi decyzjami, dzięki którym można osiągnąć porządek³⁴.

Specyficzną grupą właściwości składających się na polityczność zjawisk jest jakaś wartość, szczególnie wolność, która w wielu koncepcjach okazuje się fundamentalnym pierwiastkiem politycznym. W republikańskim ujęciu Hannah Arendt, wolność jest najgłębszym sensem polityki, wywodzonym przez autorkę z greckiej *polis*. Wyrażana miała być ona w relacjach między różnymi ludźmi, bowiem to, co polityczne wiąże się z wielością i z różnorodnością, ale zarazem praktykowanie wolności było możliwe ponieważ, paradoksalnie, istniało niewolnictwo. Dzięki temu wolni obywatele nie musieli przejmować się codziennością³⁵. Bardziej inkluzywne i egalitarne ujęcie polityczności jako wolności zaproponowała Agnes Heller, dla której wszystko jest polityczne, co wiąże się z konkretyzacją uniwersalnej wartości, jaką jest wolność w sferze publicznej³⁶.

2) Polityczność jako przejaw pewnej dziedziny życia społecznego

Jest to ujęcie o wiele rzadziej spotykane niż poprzednie. Polityczność niczym polityka jest tu traktowana w kategoriach pewnej sfery społecznej, a nie abstrakcyjnej klasy zjawisk politycznych. Może to być przykładowo i w zależności od ujęcia sfera publiczna, stosunki ekonomiczne (jak w koncepcji Marksowskiej), kultura popularna (jak w studiach kulturowych), nauka i technologia (jako subpolityka w ujęciu U. Becka). Polityczność owej sfery nie musi być zarazem jej istotą, a może stanowić jedynie jeden z atrybutów, o ile zaistnieje określona kombinacja czynników. Istnienie domeny polityczności oznacza, że ilekroć jakieś zjawisko wejdzie w daną sferę staje się polityczne. Nie musi to być jednak jedynie jakaś formalistycznie wyodrębniana sfera społeczna, ekonomiczna, prawna czy jakkolwiek inna zamknięta płaszczyzna stosunków społecznych ponieważ pod kątem przyporządkowania do konkretnych sfer życia społecznego takie zjawiska mogą mieć charakter syndromatyczny (np. jednocześnie mogą być ekonomiczne, prawne i polityczne).

Refleksja nad politycznością w tym ujęciu polega zazwyczaj na tym, że badacze identyfikują kryteria danej domeny, a następnie konceptualizują je w kontekście tego, co polityczne. Najczęściej za taką sferę

³⁴ G. Moodie, R. Eustace, *Power and Authority in British Universities*, Routledge 2012, s. 17–18.

³⁵ H. Arendt, *Polityka jako obietnica*, Warszawa 2005, s. 138.

³⁶ A. Heller, *O pojęciu polityczności raz jeszcze*, „Przegląd Polityczny” 2005, nr 69, s. 76–82.

polityczności uchodzi sfera publiczna. Należy oczywiście pamiętać, że w wielu koncepcjach sfera publiczna jest rozpatrywana jako pośrednia między polityką (czyli *de facto* państwem) a społeczeństwem, jak w ujęciu Jürgena Habermasa. Nie znaczy to jednak, że w omawianym rozumieniu jest ona po prostu albo wyłącznie polityczna (nie mówiąc już o utożsamianiu jej z polityką). Chodzi tu raczej o możliwość przypisania jej statusu polityczności czy też rozpatrywania pod tym kątem. Najczęściej wiąże się to z pewną normatywizacją i aksjologizacją – polityczność sfery publicznej pozwala społeczeństwu trwać w oparciu o pewne fundamentalne dla niej wartości.

Interesującą koncepcję odnośnie polityczności sfery publicznej zaproponował przykładowo John Rawls. Dokonał on rozróżnienia doktryn światopoglądowych, które są wyrazem posiadania przez każdą jednostkę jakiejś koncepcji dobra, którą realizuje ona w trakcie swojego życia oraz teorii sprawiedliwości, która może być wspólna dla wszystkich i jest realizowana w sferze publicznej. Teoria sprawiedliwości to teoria polityczna, a nie metafizyczna, bo chodzi o to, żeby zapewnić sprawiedliwe funkcjonowanie poszczególnych przekonań światopoglądowych, które mogą być jednocześnie racjonalne, jak i przeciwstawne. Odnoszą się one jednak do sfery prywatnej, a tymczasem sprawiedliwość jako bezstronność odnosi się do sfery publicznej i nie ma już szerszej podstawy czy uzasadnienia w jakiejś innej doktrynie. Teoria sprawiedliwości nie jest dlatego zbiorem jakichś przekonań światopoglądowych, gdzie proponuje się jakąś koncepcję dobra wspólnego. To pewne zasady współżycia, w ramach których obywatele mogą sami taką koncepcję wypracowywać³⁷. Polityczność sfery publicznej w ujęciu Rawlsa odnosi się więc do możliwości zbudowania kooperacji w ramach przeciwstawnych i zróżnicowanych poglądów³⁸.

3) Polityczność jako aspekt i aspekty polityczności

Pozornie jest to podejście podobne do pierwszego. O ile właściwość jest jednak względnie stała i przypisana niejako do danego obiektu, o tyle aspekt to *właściwość relacyjna, określony punkt odniesienia, kontekst rozpatrywania jakiegoś zjawiska*. Jak metaforycznie stwierdził Stanisław Ossowski, różnice w aspektach dotyczą różnicy w pryzmatach, przez które

³⁷ J. Rawls, *Liberalizm polityczny*, Warszawa 1998, szczególnie Wykład I, s. 32–87. Pod kątem polityczności koncepcja Rawlsa jest omówiona w: P. Dybel, Sz. Wróbel, *Granice polityczności*, Warszawa 2008, s. 95–106.

³⁸ Por.: N. O'Sullivan, *Difference and the Concept of the Political...*, s. 740–742.

oglądamy barwy i kształt świata. Nie chodzi tu natomiast o siatkówkę oka, która w ogóle umożliwia postrzeganie. Ossowski uznał, że aspekt można rozumieć dwojako³⁹. Z jednej strony, to niejako zakres problematyki. W takiej optyce, zjawisko może być w danym aspekcie polityczne, a w innym aspekcie może być artystyczne czy ekonomiczne (np. film). Zdaniem M. Karwata, cecha polityczności ma charakter relacyjny lub kontekstowy, gdyż związana jest nie po prostu z jakąś samoistością czy samowystarczalnością „polityki”, lecz z wzajemnym przenikaniem się różnych aspektów tego, co polityczne, „polityki” i „niepolityki” oraz ze współzależnością różnych „niepolitycznych” sfer życia społecznego⁴⁰. Z drugiej strony, Ossowski pisze o aspekcie jako o pewnej charakterystyce przedmiotu. Odnośnie polityczności oznacza to, że samą polityczność można definiować aspektowo. O ile definiowanie odnośnie cech polityczności jest pełne lub charakterystyczne, o tyle w przypadku polityczności ujętej aspektowo jest ono konstytutywne, a więc podaje się pewne definicyjne czy kryterialne minimum, zakładając, że dane pojęcie (w tym wypadku polityczność) jest wielowymiarowe i syndromatyczne. W ten sposób ujęcie to ma charakter dynamiczny i ukierunkowane jest na proces upolitycznienia danego zjawiska oraz jego warunki, a układ kryteriów polityczności jest rozbudowany, wieloaspektowy i złożony.

W literaturze polskiej mamy do czynienia z kilkoma wariantami ujęcia aspektowego. Pierwsze, autorstwa Artura Bodnara, rozwijane współcześnie przez Zbigniewa Błoka ujmuje polityczność poprzez pola systemu społecznego, ekonomicznego, kulturalnego i obywatelskiego oraz współzależności między nimi. To, co polityczne jawi się tu więc jako sfera makrorelacji społecznych⁴¹. Drugie ujęcie to propozycja Karwata, któremu koncepcja polityki jako sfery makrorelacji społecznych również wydaje się bliska, ale jednocześnie autor ten zaproponował poszczególne kryteria aspektowe, które stoją u podstaw syndromatycznego charakteru zjawisk politycznych⁴². Podobną drogą poszedł ostatnio Andrzej Czajowski, który oprócz działań *stricto* politycznych, które realizowane są przez podmioty indywidualne lub zbiorowe w celu zdobycia (lub utrzymania) władzy oraz w celu rozwiązywania problemów społecznych, wyodrębnił jeszcze i podał precyzyjne kryteria działań parapolitycznych i około-

³⁹ S. Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*, Warszawa 2001, s. 82 i 88–91.

⁴⁰ M. Karwat, *Polityczność i upolitycznienie. Metodologiczne ramy analiz*, „Studia Politologiczne” 2010, nr 17, s. 68–70.

⁴¹ A. Bodnar, *Ekonomika i polityka. Podstawowe zależności*, Warszawa 1980; Z. Błok, *O polityczności...*

⁴² M. Karwat, *Polityczność i upolitycznienie...*

politycznych. Te pierwsze obejmują fenomeny o doniosłości politycznej, podłożu politycznym (z pobudek, przyczyn) oraz fenomeny upolitycznione. Do tych drugich zaliczymy zjawiska niepolityczne w polityce (np. zarządzanie, czy kierowanie)⁴³.

Zarówno Czajowski, Karwat, jak i Blok podkreślają, iż pewne zjawiska są „bardziej” polityczne niż inne, ale zarazem ich kryterialne ujęcie, zmienność aspektów oraz takie procesy, jak upolitycznienie wskazują, że nie da się wskazać enumeratywnie zamkniętego katalogu zjawisk, które w jakiś trwały sposób miałyby cechy polityczności.

4) Polityczność jako typ stosunków społecznych

W tym przypadku polityczność to przede wszystkim określony rodzaj relacji społecznych. Jest to zupełnie inne podejście niż drugie z wymienionych. Bowiem typ stosunków społecznych nie musi mieć nic wspólnego z określoną sferą życia społecznego. Zwracał na to uwagę już Carl Schmitt, a współcześnie Ch. Mouffe. Kluczowym kryterium polityczności są dla nich antagonizmy społeczne, które mogą mieć charakter religijny, etniczny czy ekonomiczny⁴⁴. Widać to w rozróżnianiu przez obu badaczy pojęć polityczność i polityka. U Schmitta, jak podkreśla Ryszard Skarżyński, polityka jest sferą decyzji podmiotów, natomiast polityczność jest rodzajem struktury, w ramach której pomiędzy tymi podmiotami zachodzą określone relacje wrogości. Przy czym „do powyższej struktury nie należą jednak wyłącznie stosunki pomiędzy tymi podmiotami politycznymi, ale również wszystko, co dotyczy tych stosunków”⁴⁵. W przypadku Mouffe polityczność to antagonizmy, których nie da się usunąć z życia społecznego, a polityka to sfera, w ramach której ustanawia się porządek publiczny, który pozostaje jednak pod wpływem tego, co polityczne⁴⁶.

Kluczowe znaczenie w tym podejściu ma założenie, iż polityczność dotyka samych fundamentów danego ładu społecznego, nawet jeżeli założenia te nie są społecznie dostrzegalne i odbierane są jako naturalne. W ten sposób polityczność wiąże się z wymiarem ontologicznym społeczeństwa, jak określiła to Chantal Mouffe⁴⁷. Bodaj najbardziej rozpropagowana jest tutaj koncepcja polityczności jako wrogości Carla

⁴³ A. Czajowski, *Decydowanie w polityce...*, s. 41–69.

⁴⁴ Ch. Mouffe, *The Return of the Political*, London–New York 1993, s. 3.

⁴⁵ R. Skarżyński, *Od chaosu do ładu. Carl Schmitt i problem tego, co polityczne*, Warszawa 1992, s. 173.

⁴⁶ Ch. Mouffe, *Paradoks demokracji*, Wrocław 2005, s. 118.

⁴⁷ Ch. Mouffe, *Polityczność*, Warszawa 2008, s. 23.

Schmitta, która występuje w wariantach bogatych (czasami nadmiernie) intelektualnie konstrukcji (np. ujęcie J. Rancière'a, który również silnie podkreśla wymiar antagonistyczny⁴⁸), ale zaszczenia ona także koncepcje redukcjonistyczne, jak neodarwinowskie ujęcie Ryszarda Skarżyńskiego⁴⁹.

5) Trudności klasyfikacyjne – Claude Lefort

Perspektywa metateoretyczna uświadamia nam również, jak trudne jest czasami precyzyjne uporządkowanie problematyki badawczej odnoszącej się do polityczności. Widać to szczególnie na przykładzie tych ujęć, które wymykają się jednoznacznym teoretycznym klasyfikacjom. Przykładowo, istotą ujęcia A. Heller jest to, że sama autorka deklaratywnie chce łączyć rozumienie polityczności jako domeny, którą jest dla niej sfera publiczna oraz jako pewnej cechy, którą jest wolność, jako fundamentalna wartość społeczna. Z kolei, w przypadku takich badaczy, jak Ch. Mouffe czy J. Rancière pojawia się z jednej strony rozumienie polityczności jako struktury, z drugiej jednak, jak podkreśla E. Swyngedouw, badacze ci w swoich koncepcjach autonomizują polityczność w stosunku do innych sfer powodując, że sama polityczność staje się dla nich niejako osobną i realną domeną w stosunku do innych sfer stosunków społecznych⁵⁰. Czasami zdarzają się i takie koncepcje, które są szczególnie wyzwaniami ponieważ nie do końca wpisują się w któryś z opisanych powyżej układów pojęć. Tak dzieje się chociażby z koncepcją Claude'a Leforta, francuskiego filozofa politycznego, którego koncepcja polityczności jest w Polsce ciągle dość słabo znana.

Autor ten postrzega polityczność w kategoriach wyobrażeń i symboli, poprzez które społeczeństwo definiuje stosunki władzy w układzie relacji społecznych oraz samoreprezentacje, czyli wyobrażenia o sobie samym. Polityczność więc to symboliczne pole polityki, a konkretniej władzy. W związku z tym, odnosząc się do demokracji, Lefort nie pojmuje jej jako władzy ludu albo wyodrębnionej sfery instytucjonalnej czy formalnej,

⁴⁸ Omówienie poglądów J. Rancière'a odnośnie polityczności można znaleźć w: E. Swyngedouw, *Where is the political?*, Plenary „Where is the Political”, Antipode Summer School, University of Manchester 2009, s. 19–27.

⁴⁹ R. Skarżyński, *Mobilizacja polityczna...*

⁵⁰ E. Swyngedouw w: *Where is the political...* Autonomizacja polityczności w stosunku do ekonomii jest z kolei krytykowana przez współczesnych teoretyków polityczności odnoszących się do założeń K. Marksa. Zob. np.: T. D. Finken, *The Turn to the Political: Post-Marxism and Marx's Critique of Politics*, Berkeley 2012 (praca doktorska obroniona na Uniwersytecie w Berkeley).

ale przez pryzmat porządku symbolicznego. Taka sfera jest potrzebna ponieważ społeczeństwo potrzebuje dla swojej jedności zewnętrznej niejako instancji legitymizującej, która jest w polityce reprezentowana przez realne podmioty. Ich władza jest jednak symbolicznie oznakowana. Tym samym społeczeństwo buduje symboliczny obraz samego siebie poprzez odniesienia poza swój własny porządek, dążąc w ten sposób do spójności. W przypadku systemów feudalnych takim zewnętrznym, absolutnym suwerenem był Bóg, a jego reprezentantem król. W demokracji jest to lud, z reprezentacją jest jednak pewien problem. Zdaniem Leforta zasadnicza różnica demokracji w porównaniu z ustrojami wcześniejszymi polega na tym, że w samym centrum demokracji mamy do czynienia z tzw. symbolicznym pustym miejscem, co oznacza, że porządek demokratyczny uległ desubstancjalizacji i zawsze skazany jest na pewne niedopowiedzenie i ciągłą walkę o znaczenia. Władzy nie da się zdominować, można ją co najwyżej zawłaszczyć. To dlatego spójność demokratycznego porządku nigdy też nie będzie pełna, a sprzeczności społecznych nie uda się w pełni poddać kompletnej symbolizacji⁵¹.

Koncepcja Leforta wymyka się prostym odniesieniom analitycznym. Z jednej strony, polityczność jako symboliczność może być interpretowana w kategoriach swoistej sfery; swoistej, bowiem realna jest tylko jej reprezentacja. W sensie dosłownym jest to sfera symbolicznych wyobrażeń i nie istnieje na takich samych zasadach, jak np. sfera publiczna. Z drugiej strony, polityczność wiąże się z definiowaniem fundamentalnych relacji społecznych opartych na władzy. Prawdziwa wartość poznawcza tego typu, wymykających się klasyfikacjom ujęć polega jednak na tym, że pozwalają nam uogólnić i skonceptualizować naszą wiedzę na temat polityczności

Próba bilansu i wytyczenie dalszych kierunków badań

Mając na uwadze zarysowane powyżej problemy konceptualizacyjne odnośnie pojęcia polityczności chciałbym na koniec przedstawić garść uwag porządkujących. Po części są to wnioski z przeprowadzonych wywodów; po części – to również propozycje do dalszego przemyślenia.

⁵¹ Zob. szerzej: C. Lefort, *The Political Forms of Modern Society*, Cambridge 1986. Omówienie i konkretyzacja myśli Leforta pod kątem polityczności zob.: M. Plot (red.), *Claude Lefort. Thinker of The Political*, Palgrave Macmillan 2013; H. Lindahl, *Democracy and the Symbolic Constitution of Society*, „Ratio Juris” 1998, t. 11, nr 1, s. 14–22.

Kwestią zasadniczą w analizie pojęcia polityczności jest dywersyfikacja płaszczyzny teoretycznej oraz metateoretycznej. W ramach tej pierwszej, mówimy o konkretnej koncepcji, ujęciu czy wariacie polityczności. Z powodu ich analitycznego i ideologicznego zróżnicowania jest oczywiste, że nie można tu mówić o jakiegokolwiek konkluzywności. Niemniej jednak, wszystkie te podejścia mają u swoich podstaw jeden wspólny mianownik. Odnoszą się one do tych elementów (właściwości, wartości, aspektów, struktur, sfer), według których stanowią i organizowane społeczeństwo. Polityczność oznacza, że relacje polityczne oparte na władzy przenicowują społeczeństwo i stanowią o jego konstrukcyjnej całości.

W przypadku płaszczyzny metateoretycznej mniej istotne okazuje się to, co polityczność znaczy, istotniejsze – jak mamy się nią zajmować jako problemem badawczym. Zróżnicowana i wielowymiarowa debata odnośnie polityczności przekonuje mnie w tym względzie do postawienia tezy, iż polityczność to dogodne narzędzie dyskursu naukowego, za pomocą którego możemy prowadzić rozważania na temat źródeł i podstaw sensu, tożsamości, statusu, kryteriów identyfikacyjnych, aspektów, a w niektórych podejściach istoty wszelkich zjawisk politycznych, także poza konwencjonalnie rozumianą polityką. Zgodnie z terminologią Mirosława Karwata, to płaszczyzna tzw. esencji polityki. Nie o ontologiczny esencjalizm tu jednak chodzi, a o pytania dotyczące preliminarów nauki o polityce: co jest polityczne z natury, co z kontekstu, a co warunkowo czy wtórnie⁵². Wydaje się, że takie postawienie problemu jest zgodne z wszystkimi najważniejszymi koncepcjami polityczności bez względu na ich szczegółowe różnice.

Metateoretycznego wymiaru polityczności nie należy mylić z wywodami nad sensem uprawiania polityki. To centralne przez wiele lat pytanie filozofii politycznej z punktu widzenia pojęcia polityczności jest drugorzędne. Polityczność wyzwala raczej pytania o powody, dla których pewne zjawiska uznajemy za polityczne. Metateoria polityczności nie stara się również ustalić jakiegoś wspólnego mianownika poszczególnych ujęć czy jednolitego paradygmatu preliminarów tego, co polityczne (nie jest to możliwe), lecz stara się raczej zaproponować ogólne reguły refleksji oraz jej węzłowe punkty. W tym szerszym kontekście łatwiej uchwycić walory poznawcze poszczególnych koncepcji oraz prowadzić badania porównawcze nad politycznością. Twierdzę, że tego typu rozważania należy realizować szczególnie przez pryzmat reguł semiotycznych, które mogą

⁵² M. Karwat, *Metawiedza, esencja...*, s. 59–60.

nam pomóc ustalić, jak dana koncepcja znaczy i co sprawia, że znaczy ze względu na wykorzystany w niej układ pojęć.

Polityczność nie odnosi się do jakiejś zamkniętej grupy składników; w niektórych koncepcjach występuje wręcz kilka ich zestawów (np. rozbudowany zbiór kryteriów polityczności Karwata odnoszący się zarówno do subiektywnych, jak i obiektywnych kryteriów identyfikacji). W rezultacie, na poziomie najbardziej ogólnym mamy do czynienia zarówno z pojęciem nieostrym (nie do końca potrafimy określić wszystkie desygnaty tego pojęcia), jak i wieloznacznym (te same terminy mają różne znaczenia)⁵³. Łączy się to z faktem, iż jest to pojęcie w istocie sporne. Poszczególne koncepcje rozpościerają się pomiędzy ujęciami esencjalistycznymi (np. behawioraliści), gdzie polityczność to istota a aspektowymi (polscy politolodzy, jak Karwat, Blok, Czajowski) czy wręcz antyesencjalistycznymi (np. Mouffe, Laclau). W przypadku koncepcji skrajnych, polityczne jest to co zostało w ten sposób określone. Status i kryteria zjawisk politycznych można więc różnie uzasadniać, niemniej jednak niepodważalny jest współcześnie sam fakt takiego uzasadniania. Polityczność nie jest więc wyłącznie czystą dywagacją teoretyczną, to realne wyzwanie poznawcze. Jego najgłębszym sensem nie jest to, że polityka straciła monopol (o ile kiedykolwiek miała) na zjawiska polityczne i w związku z tym mogą one funkcjonować także poza potocznie rozumianym życiem politycznym. Nie chodzi również wyłącznie o to, że zjawiska niepolityczne ulegają coraz częściej procesom polityzacji. Ważniejsze jest to, że zjawiska niepolityczne (np. społeczne czy ekonomiczne) mogą być jednocześnie polityczne. Tym samym, polityczność to kategoria refleksji nad syndromatycznością zjawisk politycznych. Samo to pojęcie również powinno być budowane jako syndromatyczne, a więc winno wskazywać związki między elementami⁵⁴. Pojęcia tego nie należy rozumieć jako sumy pewnych składników. Jego sens wynika raczej z kon-

⁵³ S. Nowak, *Metodologia badań społecznych*, Warszawa 2007, s. 125–126.

⁵⁴ Pod kątem politologicznym bardzo rozbudowany wywód na ten temat prowadzi Tadeusz Klementewicz wychodząc z założenia, że politologia nie ma samodzielności eksplanacyjnej ponieważ zjawiska polityczne są determinowane przez czynniki funkcjonujące poza sferą polityczną, np. biologiczne, społeczne czy gospodarcze. Autor uznaje, że ze względu na syndromatyczny charakter zjawisk politycznych, politolog nie powinien ograniczać się w wyjaśnianiu jedynie do własnej dyscypliny, a powinien korzystać z różnych nauk, łącznie z antropologią i socjologią. Zob. szerzej: T. Klementewicz, *Rozumienie polityki. Zarys metodologii nauki o polityce*, Warszawa 2010, s. 82–93. O pojęciach syndromatycznych pod kątem metodologicznym pisze m.in. S. Nowak, *Metodologia badań...*, s. 147–152.

figuracji tych składników (np. wolność w sferze publicznej), a czasami może być jedynie ich wypadkową, jak w koncepcji pól polityki. Ważne jest też, jak kluczowe składniki polityczności się ujawniają (np. w ramach określonych struktur), jak wchodzą w relacje z innymi niepolitycznymi elementami zjawisk politycznych, jak są maskowane, w celu uniknięcia przypisywania im politycznego statusu itp. Poza tym, nie każda refleksja nad elementami, które wpisują się w polityczność to faktycznie wywody na temat polityczności. Dzieje się tak tylko wtedy, kiedy danym analizom, np. antagonizmów społecznych, towarzyszy namysł nad sensem identyfikowania danych zjawisk jako politycznych.

Z uwagi na to, że polityczność jest kategorią refleksji nad kryteriami politycznego statusu zjawisk, polityczność „czegoś” jest w tym względzie zupełnie wtórna i występuje wyłącznie w ramach konkretnych koncepcji polityczności. To dane ujęcie, a konkretniej określony sposób rozumienia pojęcia sprawia, że za pomocą kategorii polityczności możemy spoglądać na różne konkretne zjawiska pod kątem ich politycznego statusu. Rozpatrzmy przykład polityczności partii politycznej. W ogromnej większości koncepcji polityczności, pojęcie to wiąże się z walką o władzę. I dlatego, niemal automatycznie przypisujemy partii politycznej status polityczności. Ale już w ramach ujęcia egzystencjalnego, chociażby Schmitta, partia polityczna, szczególnie działająca na płaszczyźnie demokracji parlamentarnej to raczej marna mutacja polityczności. W tym konkretnym przypadku partia może być co najwyżej „polityczna” ze względu na konkretne działania i decyzje, które w kontekście walki o władzę są podejmowane, natomiast ciężko przypisać jej (a na pewno większości demoliberalnych partii) status polityczności.

Błędem byłoby uznać, że polityczność jest po prostu najbardziej ogólnym pojęciem politologicznym, w którym zawierają się inne. Takie skojarzenie może wynikać z formy językowej tego odprzymiotnikowego rzeczownika. Co więcej, uważam, że nie jest to również pojęcie wskazujące najbardziej ogólne zjawiska czy procesy, ponieważ pozwala spoglądać ono także na te bardzo konkretne. Można więc rozpatrywać zarówno polityczność jakiegoś filmu, ale i politycznej władzy. Nie jest to także kategoria najbardziej pojemna w sensie wyrażania możliwie wszechstronnego katalogu zjawisk politycznych, ani pojęcie najbardziej szerokie, odnoszące się wyłącznie do jakichś makrorelacji społecznych. Polityczność nie odnosi się również wyłącznie do jakichś uniwersalnych zjawisk czy procesów politycznych. Oznacza to, że metateorii polityczności nie można mylić z metapolityką, oznaczającą politykę nie ze stronniczego

czy nawet moralistycznego punktu widzenia, lecz z pozycji społecznej kontroli nad polityką jako taką⁵⁵.

Polityczność jest raczej pojęciem nadrzędnym pod względem analitycznym, co oznacza, że możemy spoglądać przez jego pryzmat na to, co polityczne pod względem najbardziej ogólnych i fundamentalnych kryteriów (dlaczego coś jest polityczne? jak coś jest polityczne?). Pojęcie polityczności można więc uznać za narzędzie porządkowania dyskursu teoretycznego na temat tego, co polityczne. Zarówno odnośnie zjawisk ze sfery polityki instytucjonalnej, jak i spoza niej.

STRESZCZENIE

The paper presents the problem of the political in metatheoretical perspective. Author has undertaken the analysis of fundamental theoretical grounds of intellectual reflection on the political and of analytical aims, which this category can satisfy in the political sciences. Author doesn't privilege any concept of the political rather indicating several difficulties of conceptualization of this category: polysemy in public and scientific debate, contrast between the political and the politics or ideology, recognizing of the political like the core of the politics.

The notion of the political is analyzed on the two planes. On the first, ideological plane, we can treat the political like the idea by which the academics, political philosophers and publicists try to understand the fundamental assumptions of the construction of society or to change social reality. On the ideological level we can enumerate several approaches: normative (e.g. J. Rawls), critical (e.g. Ch. Mouffe), existential (e.g. C. Schmitt).

On the second, analytical plane the political is the category regarding the identification criteria by which we can treat some phenomena as political – in the institutional sphere and outside as well. On this level the notion of the political appear in four variants. First of them, as the feature of the social phenomena. Second, as the symptom of some domains of collective life (e.g. public sphere). Third, as an aspect of social phenomena. Fourth, as a type of social relations.

⁵⁵ M. Karwat, *Polityka rzeczowa, stronicza i metapolityka*, „Studia Politologiczne” 2004, vol. 8, s. 29.

Kamil Minkner

THE PRINCIPAL PROBLEMS OF NOTION'S CONCEPTUALIZATION OF THE POLITICAL

The paper presents the problem of the political in metatheoretical perspective. Author has undertaken the analysis of fundamental theoretical grounds of intellectual reflection on the political and of analytical aims, which this category can satisfy in the political sciences. Author doesn't privilege any concept of the political rather indicating several difficulties of conceptualization of this category: polysemy in public and scientific debate, contrast between the political and the politics or ideology, recognizing of the political like the core of the politics.

The notion of the political is analyzed on the two planes. On the first, ideological plane, we can treat the political like the idea by which the academics, political philosophers and publicists try to understand the fundamental assumptions of the construction of society or to change social reality. On the ideological level we can enumerate several approaches: normative (e.g. J. Rawls), critical (e.g. Ch. Mouffe), existential (e.g. C. Schmitt).

On the second, analytical plane the political is the category regarding the identification criteria by which we can treat some phenomena as political – in the institutional sphere and outside as well. On this level the notion of the political appear in four variants. First of them, as the feature of the social phenomena. Second, as the symptom of some domains of collective life (e.g. public sphere). Third, as an aspect of social phenomena. Fourth, as a type of social relations.

KEY WORDS: *the political, the metatheory of politics, the semiotics of politics, the ideology*

Bibliografia

- H. Arendt, *Polityka jako obietnica*, Warszawa 2005.
Z. Blok, *O polityczności, polityce i politologii*, Poznań 2009.
A. Czajowski, *Decydowanie w polityce*, Wrocław 2013.
R. Dahl, B. Stinebrickner, *Współczesna analiza polityczna*, Warszawa 2007.
P. Dybel, Sz. Wróbel, *Granice polityczności*, Warszawa 2008.
T. D. Fiske, *The Turn to the Political: Post-Marxism and Marx's Critique of Politics*, Berkeley 2012 (praca doktorska obroniona na Uniwersytecie w Berkeley).
W. B. Gallie, *Essentially contested concepts*, „Proceedings of the Aristotelian Society” 1956, nr 56.
J. Golinowski, F. Pierzchalski (red.), *Symboliczność przestrzeni polityki. Między teorią a praktyką*, Bydgoszcz 2011.

- A. Jabłoński, *Polityka. Teoretyczna ewolucja pojęcia*, [w:] A. Czajowski, L. Sobkowiak (red.), *Polityka i polityczność. Problemy teoretyczne i metodologiczne*, Wrocław 2012.
- M. Karwat, *Cecha polityczności i dziedzina teorii polityki*, [w:] R. Skarżyński (red.), *Carl Schmitt i współczesna myśl polityczna*, Warszawa 1996.
- M. Karwat, *Metawiedza, esencja, forma, pragmatyka – cztery płaszczyzny badań teoriopolitycznych*, [w:] B. Krauz-Mozer, P. Ścigaj (red.), *Podejścia badawcze i metodologie w nauce o polityce*, Kraków 2013.
- M. Karwat, *Polityczność i upolitycznienie. Metodologiczne ramy analiz*, „Studia Politologiczne” 2010, nr 17.
- M. Karwat, *Polityka rzeczowa, stronnicza i metapolityka*, „Studia Politologiczne” 2004, vol. 8.
- M. Karwat, *Zasady budowy siatki pojęć w nauce o polityce*, „Studia Nauk Politycznych” 1981, nr 3 (51).
- T. Klementewicz, *Rozumienie polityki. Zarys metodologii nauki o polityce*, Warszawa 2010.
- B. Krauz-Mozer, *Teorie polityki. Założenia metodologiczne*, Warszawa 2005.
- C. Lefort, *The Political Forms of Modern Society*, Cambridge 1986.
- K. Minkner, *O filmach politycznych. Między polityką, politycznością i ideologią*, Warszawa 2012.
- K. Minkner, *Problem polityczności jako metateoretyczne wyzwanie dla politologii*, „Athenaeum” 2014, nr 43.
- G. Moodie, R. Eustace, *Power and Authority in British Universities*, Routledge 2012.
- Ch. Mouffe, *Paradoks demokracji*, Wrocław 2005.
- Ch. Mouffe, *Polityczność*, Warszawa 2008.
- Ch. Mouffe, *The Return of the Political*, London–New York 1993.
- S. Nowak, *Metodologia badań społecznych*, Warszawa 2007.
- S. Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*, Warszawa 2001.
- F. Pierzchalski, *Dynamika układów pojęciowych w nauce o polityce*, [w:] Ł. Młyńczyk, B. Nitschke (red.), *Aspekty metodologiczne oraz teoretyczne w subdyscyplinach politologii*, Toruń 2013.
- J. Rawls, *Liberalizm polityczny*, Warszawa 1998.
- L. Rubisz, *W obronie polityki (w Polsce)*, [w:] K. Minkner, L. Rubisz (red.), *Antynomie polityczności. Artykuły, eseje i szkice dedykowane Profesor Barbarze Goli*, Opole 2013.
- F. Ryszka, *O pojęciu polityki*, Warszawa 1992.
- C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000.
- R. Skarżyński, *Od chaosu do ładu. Carl Schmitt i problem tego, co polityczne*, Warszawa 1992.

Andrzej W. Jabłoński

Trzy tradycje rozumienia polityki¹

SŁOWA KLUCZOWE:

polityka, polis, partycypacja, dobro wspólne, konflikt, przemoc, pluralizm, proces polityczny

Polityka jako partycypacja

Historycy filozofii politycznej upatrują genezy polityki partycypacyjnej w Atenach w V wieku przed naszą erą. Jej narodziny były możliwe dzięki ustanowieniu w niektórych greckich miastach instytucji bezpośredniej demokracji, opartej na uczestnictwie obywateli w sprawowaniu władzy publicznej². Etymologia tego co „polityczne”, odnosi się do „spraw dotyczących polis³. Termin „polityczne” oznaczał rządzenie sprawami publicznymi, działanie obywateli na rzecz dobra całej społeczności⁴. Uczestnictwo w sprawach publicznych, zarządzanie sprawami miasta było traktowane jako najważniejsza forma okazywania pożądanej postawy obywatelskiej. Od wszystkich obywateli, niezależnie od ich statusu społecznego, wymagano uczestnictwa w współdecydowaniu o sprawach mia-

¹ W niniejszym tekście autor wykorzystał fragmenty własnego artykułu: A. Jabłoński, *Polityka. Teoretyczna ewolucja pojęcia*, opublikowanego w pracy: A. Czajowski, L. Sobkowiak (red.), *Polityka i polityczność. Problemy teoretyczne i metodologiczne*, Wrocław 2012.

² M. Nieć, *Rozważania o pojęciu polityki w kręgu kultury attyckiej*, Kraków–Wrocław 2006, s. 265.

³ S. Volin, *Politics and vision Continuity and Innovation in Western Political Thought*, Princeton University Press 2004, s. 65.

⁴ Tamże, s. 39.

sta „Kiedy trzeba było decydować o zarządzaniu miastem widziano zbierających się bez różnicy po to by udzielić rady cieślę, szewca, hurtownika, armatora, bogacza i biedaka, osobę szlachetną i rabusia drogowego, i nikt im nie przeszkadzał (...) w zastanawianiu się nad udzieleniem rady, nie pytano o jej źródło, nie pytano o jakiegokolwiek nauczyciela; było jasne że nie jest to przedmiot do nauczania”⁵.

Głównym przedmiotem rozważań greckiej filozofii politycznej była organizacja dobrego państwa i rola dobrego obywatela w tym procesie⁶. Miasto-państwo wyznaczało granice przestrzeni politycznej. Synonimem jego politycznego charakteru była codzienna praktyka udziału obywateli w rządzeniu. Teksty polityczne greckich filozofów starożytnych dotyczyły wspólnego życia w polis, doskonalenia państwa i obywatela w celu zapewnienia szczęśliwego życia wspólnoty i jednostki. Dla Arystotelesa polis była najwyższym etapem ewolucji ludzkich społeczeństw od form pierwotnych do państwa. „Każde państwo powstaje zatem na drodze naturalnego rozwoju, podobnie jak i pierwsze wspólnoty. Jest bowiem celem, do którego one zmierzają.”⁷. Naturalny proces rozwoju historycznego osiągnął najwyższy dotychczas etap wytwarzając polis, ale jego aktualny kształt nie był stanem zakończonym. O jego dalszej ewolucji w stronę idealnej formy (*poleis*), miał decydować rozum obywateli i ich wola udziału w rządzeniu miastem. Istotą państwa była sprawiedliwość, która jest „znamieniem państwa a jej wymiar jest podstawą porządku istniejącego we wspólnocie państwowej”⁸. Między jednostką a wspólnotą zachodzi organiczny związek. „Kto zaś nie potrafi żyć we wspólnocie albo jej wcale nie potrzebuje będąc samowystarczalnym, bynajmniej nie jest członkiem państwa, a zatem jest albo zwierzęciem albo bogiem”⁹.

Obywatel powinien być aktywny, bo jak pisał uczony, „czynne życie jest najlepsze zarówno dla każdego państwa jako wspólnoty jak i dla każdej jednostki”¹⁰. Celem działania politycznego jest dobro wspólnoty państwowej. „We wszystkich umiejętnościach i sztukach celem jest dobro. Tak jest przede wszystkim i w najważniejszej ze wszystkich, jaką jest

⁵ Platon, *Protagoras*, cyt. za: Vidal-Naquet, et al., *Zrozumieć demokrację i obywatelskość. Dziedzictwo grecko-rzymskie*, Warszawa 2007, s. 34.

⁶ Na ten temat szeroko pisze Kazimierz Dziubka: K. Dziubka, *Obywatelskość jako wirtu podmiotu demokracji*, Wrocław 2008.

⁷ Arystoteles, *Polityka*, Warszawa 2002, s. 16.

⁸ Tamże, s. 19.

⁹ Tamże, s. 18.

¹⁰ Tamże, s. 311.

sztuka męża stanu. Dobrem w państwie jest sprawiedliwość, sprawiedliwością zaś jest to, co jest pożyteczne dla ogółu”¹¹.

Politykę w ujęciu arystotelesowskim należy rozumieć jako uczestnictwo obywateli w rządzeniu państwem w celu urzeczywistnienia sprawiedliwszego społeczeństwa i osiągnięcia najwyższej formy ustrojowej (*poleis*). Działania etyczne i polityczne są w filozofii politycznej Arystotelesa nierozłączne. Między dobrym państwem a dobrym obywatelem zachodzi bezpośredni wzajemny związek. Oba te elementy społeczeństwa politycznego wzajemnie się potrzebują i wzmacniają. Charakter obywateli, składające się na niego wartości, przyzwyczajenia, cnoty i przywary, określa moralny stan państwa, charakter jego konstytucji w najszerszym sensie. Cnoty i słabości obywateli przekładają się na cnoty i słabości państwa – „o tym czy państwo jest cnotliwe nie los rozstrzyga, ale wiedza i wola. Państwo jest wówczas cnotliwe, jeśli wszyscy obywatele uczestniczący w jego zarządzie są cnotliwi, według mnie zaś wszyscy obywatele w zarządzie państwa uczestniczą” – pisał autor *Polityki*¹². Z drugiej strony, dobrze urządzone państwo powinno ograniczać w pewnym stopniu wolność obywateli jeśli wymaga tego dobro wspólne, „bo możliwość robienia co kto chce, nie nadaje się do tego aby utrzymać w korbach zło tkwiące w każdym człowieku”¹³. Najlepszym ustrojem państwa według autora *Polityki* jest demokracja z elementami oligarchii (*politeja*). Jest to ustrój idealny, do którego powinna zmierzać historyczna polis. Każdy obywatel powinien mieć równy udział w rządzeniu państwem, ale istnieją ograniczenia. Najlepsi powinni piastować najwyższe urzędy państwowe¹⁴. „Wprawdzie wszyscy wybierają władzę, odbierają od nich sprawozdania i biorą udział w sądach, ale najwyższe urzędy piastują obywatele wybrani według cenzusu majątkowego, który jest tym większy im wyższy jest urząd, lub też odpowiednio uzdolnieni bez względu na jakikolwiek cenzus”¹⁵.

Filozofia polityczna Arystotelesa stała się inspiracją i punktem wyjścia do rozwoju partycypacyjnej teorii polityki. Zapoczątkowała pisanie o polityce jako cnotie obywatelskiej partycypacji, kolektywnej odpowiedzialności za losy wspólnoty. Polityka obywatelska dotyczy sprawowania władzy publicznej przy aktywnym udziale obywateli. Rozumiana jest szeroko, może mieć miejsce w każdym miejscu areny publicznej. Tradycja zapo-

¹¹ Tamże, s. 137.

¹² Tamże, s. 337.

¹³ Tamże, s. 186.

¹⁴ Tamże, s. 280, 286.

¹⁵ Tamże, s. 286.

czątkowana przez starożytnych Greków znalazła kontynuatorów w teorii i praktyce politycznej w okresie rewolucji amerykańskiej. Dla Thomasa Jeffersona, autora Deklaracji Niepodległości, wolność oznaczała zdolność obywateli do uczestnictwa w życiu publicznym. W amerykańskiej myśli politycznej tego okresu konstytucja była synonimem rządu sprawowanego przez lud. Jak pisał w 1776 roku John Adams, "Nadszedł czas dla całego Ludu, aby w sposób dojrzały rozważył wielkie pytanie o niepodległość (...) czyniąc to w drodze debat w prasie, na zgromadzeniach, konwencjach, komitetach bezpieczeństwa i inspekcji, spotkaniach miejskich jak też w prywatnych konwersacjach"¹⁶. Termin publiczność (*public*) w publicystyce czasu rewolucji oznaczał formację ludu (*body of the people*) stworzoną przez dyskusję i dialog na temat spraw codziennych. Pojęcie publiczności kształtowało się podczas dyskusji prowadzonych w prasie, bibliotekach, kawiarniach, podczas debat wyborczych i innych form życia publicznego. Wykraczało ono poza kręgi rodzinne i przyjacielskie. Ważna była chęć i umiejętność poznawania obcego i uczenia się przez działanie. Pojęcie przestrzeni publicznej przetrwało do dzisiaj w amerykańskim dyskursie politycznym. Jest rozumiane jako otwarta, szeroko dostępna przestrzeń, która poprzez działanie aktorów łączy przestrzenie i kwestie lokalne z wyższymi poziomami podejmowania decyzji politycznych, komunikacji i wpływu¹⁷.

Polityka jako walka i przemoc

Traktat polityczny *Książę florentyński* pisarza politycznego Niccolò Machiavellego (1469–1527), uchodzi trafnie za początek nowoczesnej teorii polityki. Dotyczy ona w szczególności de-sakralizacji polityki i państwa, oraz odrzucenia związku między etyką i polityką. Inaczej niż dla średniowiecznych myślicieli katolickich, polityka była dla florentyńskiego pisarza techniką rządzenia, strategią osiągania celów związanych z wykonywaniem władzy. Wiedza o polityce to wiedza o mechanizmach skutecznej władzy¹⁸. Polityka jest umiejętnością walki o utrzymanie władzy nad ludźmi, do czego niezbędna jest wiedza o technikach rządzenia. Machiavelli uczył, że formy i metody sprawowania władzy powinny

¹⁶ Cyt. za: H. C. Boyte, K. S. Hogg, *Doing Politics*, University of Minnesota 1991, s. 8.

¹⁷ Tamże, s. 63.

¹⁸ W. T. Bluhm, *Theories of Political System. Classics of Political Thought and Modern Political Analysis*, Prentice Hall, New Jersey 1978, s. 199, 219.

być dostosowane do okoliczności w jakich znajduje się władca, państwo i poddani. Głównym celem władcy/suwerena jest utrzymanie stabilności państwa i systemu rządów. Ceną, którą trzeba za to zapłacić jest porzucenie reguł chrześcijańskiej moralności, które zdaniem pisarza, nie pasują do natury ludzkiej¹⁹. Władca powinien się nauczyć jak nie być dobrym. „Trzeba to rozumieć, że ksiączę a szczególnie nowy, nie może przestrzegać tych wszystkich rzeczy, dla których uważa się ludzi za dobrych, bowiem dla utrzymania państwa musi częstokroć działać wbrew wierności, wbrew miłosierdziu, wbrew ludzkości, wbrew religii. Trzeba więc by miał on umysł zdolny do zwrotu, stosownie do tego jak wiatry i zmienne koleje losu nakazują i nie porzucać dobrego kiedy można, lecz umieć czynić zło gdy trzeba (...) Niech przeto ksiączę oblicza się tak, aby zwyciężać i utrzymać państwo, wtedy środki będą zawsze uważane za godziwe i przez każdego chwalone, gdyż tłum pójdzie zawsze za pozorami i sądzi według wyniku”²⁰.

Machiavelli miał świadomość, że władca postępujący w zgodzie z oczekiwaniami obywateli będzie bardziej szanowany, niż władca sięgający do przemocy. Sięganie do amoralnych metod sprawowania władzy nie powinno być normą działania politycznego. Autor zaleca władcy mądre i ostrożne korzystanie z przymusu i radykalnych metod zaprowadzania porządku. Mądry władca powinien dobrać działania i strategie stosownie do sytuacji, oraz przewidywać możliwe konsekwencje działań politycznych. Postępowanie amoralne jest usprawiedliwione tylko zagrożeniem stabilności państwa przez czynniki wewnętrzne lub zewnętrzne. Nawet wówczas, kiedy zmuszony jest do stosowania nieetycznych metod rządzenia, władca powinien się starać aby postrzegano go w dobrym świetle. Powinien zadbać o swój wizerunek władcy „litościwego, dotrzymującego wiary, ludzkiego, religijnego, prawego i być nim w rzeczywistości, lecz umysł musi mieć skłonny do tego, by mógł i umiał działać przeciwnie, gdy zajdzie potrzeba”. Wizerunek władcy jest ważniejszy, niż jego rzeczywisty charakter, bowiem „każdy widzi za kogo uchodzisz, lecz bardzo niewiele wie kim jesteś. Książę powinien przedstawiać się poddanym jako uosobienie cnót: miłosierdzia, wierności, prawości i religijności „i usilnie starać się by w jego czynnościach widziano wielkość, dzielność, powagę i siłę”²¹. Można tu dostrzec analogię do podejścia

¹⁹ Tamże.

²⁰ N. Machiavelli, *Książę. Rozważania nad pierwszym dziesięcioksięgiem historii Rzymu Liwiusza*, Warszawa 1984, s. 88.

²¹ Tamże, s. 88–89.

stosowanego wspólnie w marketingu politycznym i socjotechnice politycznej.

Punktem wyjścia autora *Księcia* w analizie działania politycznego, jest pesymistyczna koncepcja natury ludzkiej. Koncepcja ta przyjmuje, w ślad za filozofią św. Augustyna, że w naturze człowieka tkwi egoistyczne dążenie do władzy, sławy i dóbr materialnych (ibid., s. 201). „Człowiek jest z natury zepsuty i jeśli będzie miał po temu okazję, będzie się kierował egoistycznymi celami dla zaspokojenia swoich pragnień. „...założyciele i prawodawcy państw winni zawsze zakładać z góry, że wszyscy ludzie są źli i że niechybnie takimi się okażą, ilekroć będą mieli po temu sposobność”²². Dążenia do zaspokojenia prywatnych interesów są nieuchronnie źródłem animozji i konfliktów, które charakteryzują materię polityczną. Dlatego zamiast szukać idealnego państwa i cnotliwych obywateli, należy raczej konstruować system polityczny uwzględniający realny stan społecznych preferencji, postaw i zachowań. Machiavelli uważał, że powinien to być ustroj republikański pod warunkiem jednak, że obywatele zachowują się cnotliwie, to znaczy przepojeni są duchem obywatelskim. Jeśli obudzi się w nich zepsucie i korupcja, trzeba wrócić do rządów absolutnych. Ustrój republikański nie może istnieć w „zepsutym” społeczeństwie, a dyktatura jest karą za grzech porzucenia przez obywateli drogi cnoty. „...jest rzeczą trudną lub wręcz niemożliwą utrzymanie lub przywrócenie wolnych rządów republikańskich w państwie zepsutym. Zaprowadzenie lub utrzymanie wolności w takim państwie osiągnąć można jedynie przez nadanie mu ustroju o wiele bardziej bliskiego monarchii niż republice...”²³.

Współcześnie historycy myśli politycznej różnie oceniają dzieło Machiavellego, jednak są na ogół zgodni, że wniosło ono nowoczesną perspektywę do teorii polityki. Była to perspektywa oparta na realizmie założeń teoretycznych, suwerenności władzy państwowej i racjonalności działania politycznego. Machiavelli wprowadził do teorii państwa pojęcie racji stanu. Wielu komentatorów przypisuje autorowi wytyczenie drogi rozwoju empirycznej teorii polityki, budowanej na obserwacji źródeł historycznych. Machiavelli jako pierwszy w historii teorii politycznej oddzielił wiedzę o polityce od samowiedzy aktora politycznego. Inaczej niż w doktrynie chrześcijańskiej, gdzie podmiot władzy był jednocześnie sam dla siebie źródłem wiedzy politycznej, Machiavelli traktuje wiedzę o rządzeniu jako twór umysłu niezależny od rządzących. Wiedza

²² Tamże, s. 119.

²³ Tamże, s. 139.

o historii reżimów i państw jest intelektualnym zasobem, który istnieje niezależnie od aktora politycznego. Tworzona jest „na zewnątrz” świata praktycznej polityki przez uczonego, pisarza, historyka lub filozofa. Jest dziełem ludzkiego umysłu, zasobem, z którego każdy aktor polityczny może i powinien czerpać nauki.

Epokowe dzieło Thomasa Hobbesa (1588–1679) *Leviathan* (1651) można uważać za kontynuację teoretyzowania o polityce, jaki zapoczątkował autor *Księcia*. Wydanie tej pracy (1651) zbiegło się w czasie z zakończeniem i zawarciem pokojowych traktatów westfalskich (1648). Kończyły one długi okres wojen religijnych o supremację między władzą świecką i papieską w chrześcijańskiej Europie, przyznając świeckiemu władcy prawo suwerennej zwierzchności na własnym terytorium w sferze obowiązującej religii. Państwo zyskało formalne uznanie międzynarodowe jako podmiot władzy wewnętrznej i w stosunkach z innymi państwami²⁴.

Hobbes kontynuuje świecki nurt teoretyzowania o państwie zapoczątkowany przez Machiavellego. Ukazuje abstrakcyjną instytucję racjonalnej umowy społecznej między członkami społeczeństwa, dotyczącą ustanowienia suwerena w celu zapewnienia obywatelom prawa do życia, i bezpiecznej egzystencji w granicach państwa. Przez ideę kontraktu społecznego, została wprowadzona nieznaną wcześniej konstrukcja zgody rządzonych na dobrowolne poddanie się absolutnej władzy, w zamian za bezpieczeństwo każdej jednostki w dotychczas anarchicznym społeczeństwie, w którym panował permanentny egoizm i „wojna wszystkich z wszystkimi”²⁵. Hobbes reprezentuje sposób patrzenia na politykę jako sferę konfliktu²⁶. Nieograniczona wolność, gdzie każdy jest w stanie wojny z innymi jest zagrożeniem dla wolności i samego życia.

Suweren został ustanowiony na mocy racjonalnego kontraktu między jednostkami jako gwarant praw jednostek w sferze prywatnej, ale sfera polityczna została przezeń całkowicie zawłaszczona. Państwo miało odtąd stanowić jedyną organizację terytorialną, w której suweren sprawuje pełnię władzy politycznej na wyznaczonym obszarze, jako reprezentant ludu, ustanowiony za zgodą rządzonych, w celu zapewnienia pokojowego bytowania i wolności jednostek. Zdaniem Hobbesa, suwerenność jest niepodzielna, nie toleruje istnienia niezależnych od władzy organizacji i grup²⁷.

²⁴ B. Nelson, *The Making of the Modern State. A Theoretical Evolution*, Palgrave Macmillan 2006, s. 60.

²⁵ T. Hobbes, *Lewiatan*, [w:] *Historia idei politycznych*, t. 1, Warszawa 1998.

²⁶ A. Szahaj, M. N. Jakubowski, *Filozofia polityki*, Warszawa 2005, s. 38.

²⁷ T. Hobbes, *Lewiatan...*, s. 343.

W tradycję definiowania polityki jako walki o władzę wpisuje się dorobek naukowy Maxa Webera. Niemiecki uczony postrzegał nowoczesne państwo jako organizację legalnej przemocy, opartą na autorytecie prawa i racjonalnej organizacji. Twierdził, że przemoc w majestacie prawa jest specyficznym politycznym środkiem działania, zastrzeżonym wyłącznie dla państwa. Polityka jest walką o władzę i utrzymanie władzy, „Kto uprawia politykę, ten dąży do władzy, albo jako środka dla innych – idealistycznych lub egoistycznych celów, albo dla niej samej, by rozkoszować się poczuciem prestiżu jaki ona daje”²⁸.

Walka polityczna zajmowała poczesne miejsce w pracach klasyków marksizmu. Wpisywała się ona w kontekst społeczno-ekonomiczny dziewiętnastego wieku – procesy industrializacji, które kształtowały nowe klasy społeczne o sprzecznych interesach. W państwach najbardziej zaawansowanych w rozwoju gospodarczym (Anglia, Holandia, Francja, Prusy), kształtowała się burżuazja i proletariat miejski. W ostatnich dekadach XIX wielu powstawały masowe partie polityczne, reprezentujące interesy skonfliktowanych klas. Karol Marks definiował politykę jako walkę między antagonistycznymi klasami społecznymi o kontrolę władzy państwowej. Instytucje państwowe stanowią polityczny instrument panowania klasowego. W jego opinii „władza polityczna jest zorganizowaną władzą jednej klasy w celu uciskania innej”²⁹. Konflikt klasowy miał być strukturalnym konfliktem społeczeństwa kapitalistycznego, który mógł być rozwiązany tylko na drodze rewolucji społecznej.

Na pojęciu antagonizmu zbudował swoją koncepcję polityki i polityczności niemiecki filozof polityczny Carl Schmitt (1888–1985), krytyk liberalizmu sympatyzujący z reżimem nazistowskim. Autor ten twierdził, że esencją polityczności jest wrogość między grupami społecznymi, odwieczna skłonność ludzkich społeczeństw do identyfikacji innych grup jako wrogów. Wojna miała być naturalną konsekwencją polityczności, której istotą jest egzystencjalna relacja wróg–przyjaciel. Filozofia Schmitta przeżywa od pewnego czasu renesans zainteresowania wśród teoretyków polityki, zwłaszcza tych, którzy są krytycznie nastawieni do postmodernistycznej koncepcji polityki i polityczności³⁰.

²⁸ M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, Warszawa 2002, s. 1023.

²⁹ Cyt. za: A. Callinikos, *Marxism and politics*, [w:] A. Leftwich (red.), *What is Politics?*, Polity Press 2004, s. 59.

³⁰ Widać to szczególnie w pracy: Ch. Mouffe, *Polityczność*, Warszawa 2008. Zdaniem autorki „w świecie w którym żyjemy istnieje wiele różnych perspektyw i wartości, których pogodzenie nie będzie nigdy możliwe wskutek ograniczeń narzucanych przez

Walki klasowe były centralnym konfliktem politycznym dziewiętnastowiecznego kapitalizmu, w szczególności w Anglii, Francji i w Niemczech. Dopiero wraz z przyznaniem praw wyborczych robotnikom konflikty społeczne zmieniły swój charakter, przenosząc się na forum parlamentów. Powstające w ostatnich dekadach dziewiętnastego wieku partie robotnicze przejęły funkcje reprezentacji interesów klas pracujących. Jak pisał w 1901 roku francuski działacz związkowy Jean Jaurès, celem socjalizmu było przekształcenie „negatywnej” władzy proletariatu we władzę „pozytywną” większości wyborczej, jako jedyną drogę do postępu³¹. Współczesny historyk francuski pisze, iż, „Walka klasowa stała się strukturalną cechą demokratycznej polityki w społeczeństwach industrialnych. Stanowiła radykalne, a czasami uciekające się do przemocy, wyzwanie dla samej struktury społeczeństwa i demonstrowała nieadekwatność liberalnych instytucji. Konflikt między legitymacją polityczną a legitymacją społeczną stał się permanentną cechą życia społecznego”³². W opinii znanego socjologa Ralpha Dahrendorfa, „historia praw obywatelskich jest historią konfliktów klasowych. Tak było, „kiedy burżuazja walczyła o prawa obywatelskie, ale też całkiem niedawno, podczas walki o prawa społeczne obywateli państw zachodnich”³³.

Polityka jako proces rządzenia

Po drugiej wojnie światowej konflikt klasowy jako centralna oś konfliktu politycznego w społeczeństwach przemysłowych stopniowo zanikał, ustępując miejsca rywalizacji partii na arenie parlamentarnej³⁴.

rzeczywistość” (s. 25). Interesującą analizę poglądów Schmitta w kwestii definiowania polityki zawiera praca D. Draus, *Esencjalizm w koncepcji polityczności Carla Schmitta*, [w:] A. Czajowski, L. Sobkowiak (red.), *Polityka i polityczność*, cyt. wyd.

³¹ P. Rosanvallon, *Counter-democracy. Politics an Age of Distrust*, Cambridge University Press 2008, s. 155.

³² Tamże, s. 155.

³³ R. Dahrendorf, *Nowoczesny konflikt społeczny*, Warszawa 1993, s. 179.

³⁴ Na poparcie tej tezy przytaczam kilka opinii autorytetów naukowych: „Kapitał i siła robocza, kiedyś zantagonizowane i nie do pogodzenia, z czasem wytworzyły zorganizowane formy współlistnienia” (R. Dahrendorf, *Nowoczesny konflikt...*, s. 174). „Linie konfliktu klasowego zostały zatarte przez trzecią rewolucję przemysłową i towarzyszącą jej transformację kolektywnych tożsamości” (P. Rosanvallon, *Counter-democracy...*, s. 169–70). „W społeczeństwie postindustrialnym podziały klasowe nie mają już wpływu behawioralnego, są natomiast warunkowane zmiennością życiowych szans” (A. Giddens 2009, s. 87). „Wraz ze zmierzchem socjalizmu jako teorii zarządzania ekonomicznego

Model polityki, w którym partie zakorzenione w strukturze społecznej reprezentowały interesy wielkich grup społecznych, przestał być adekwatny do rzeczywistości politycznej końca dwudziestego wieku³⁵. Programy wielkich partii politycznych przestały odzwierciedlać podziały strukturalne w społeczeństwie postindustrialnym. Polityka stała się elementem przestrzeni komunikacyjnej pluralistycznego społeczeństwa. Rynek polityczny składa się z powtarzalnych transakcji kupna – sprzedaży. Partie promują własne programy i kandydatów w poszukiwaniu nabywców, kierując się logiką maksymalizacji korzyści. Wyborcy występują w roli potencjalnych nabywców oferowanych przez partie idei, programów i kandydatów do urzędów publicznych. Podobnie jak partie i kandydaci, także wyborcy działają „racjonalnie”, oddając głosy na te partie polityczne, po których spodziewają się więcej korzyści niż od innych.

Remedium na konflikty społeczne i polityczne, upatruje się zgodnie z tradycją liberalną, w regułach konstytucyjnych. Jak pisze Ian Shapiro, „... podejmowanie decyzji politycznych jest zawsze ograniczone przez przyjęte instytucje i zwyczaje”³⁶. Demokratyczne konstytucje wyznaczają reguły gry politycznej, do których stosują się aktorzy instytucjonalni i podmioty indywidualne.

Makro-społeczny wymiar konfliktu politycznego ustąpił miejsca pluralizmowi partykularnych interesów i konfliktów. W miejsce tracących na znaczeniu politycznym konfliktów klasowych, mnożyły się stowarzyszenia, organizacje i grupy interesów, które wywierały formalny lub nieformalny wpływ na procesy decyzyjne w państwie. Od końca dekady lat 1960 nowe ruchy społeczne upolityczniały takie kwestie, jak ochrona środowiska, tolerancja rasowa i religijna, prawa grup etnicznych i mniejszości seksualnych, zasady równego traktowania płci.

Konsekwencją tych zmian społecznych i politycznych jest procesualny paradygmat definiowania polityki.

Jeden z twórców Szkoły Chicagowskiej Harold Lasswell (1902–1977) był autorem wpływowej definicji, według której polityka jest społecznym

jedna z głównych linii podziału między lewicą i prawicą znikła przynajmniej na przewidywalną przyszłość (...). Nikt nie ma obecnie żadnych alternatyw dla kapitalizmu, przedmiotem dyskusji pozostaje jak daleko i w jaki sposób kapitalizm powinien być regulowany” (A. Giddens 1999, s. 43–44). (A. Giddens - brak tytułu publikacji i miejsca wydania)

³⁵ Na złożoność pojęcia procesu politycznego wskazuje L. Sobkowiak, *Metodologiczne problemy zmiany politycznej*, [w:] A. Czajowski, L. Sobkowiak, (red.), *Polityka i polityczność...*, s. 62–63.

³⁶ I. Shapiro, *Stan teorii demokracji*, Warszawa 2006, s. 120.

procesem, w którym decyduje się o podziale cenionych społecznie wartości („kto otrzymuje co, kiedy i jak”). W definicji tej, jak pisze Leszek Porębski, „Podstawową areną działań politycznych staje się proces społeczny rozumiany jako mechanizm regulujący logikę życia zbiorowego. Polityka pozostaje istotnym kontekstem dla wszelkich interakcji w jakie ludzie wchodzić próbując realizować swe cele i zamierzenia”³⁷.

Zdaniem Lasswella, centralnym pojęciem procesu politycznego jest pojęcie wpływu. „Badania nad polityką oznaczają badania nad wpływem i podmiotami wpływu (...) Ludzie wpływowi stanowiący elitę to ci, którzy otrzymują najwięcej w społecznym procesie dystrybucji wartości, pozostali stanowią masy”³⁸. W procesie politycznym uczestniczą elity oraz grupy interesów materialnych, prestiżu i wiedzy. Posługują się one w różny sposób i z różnym skutkiem manipulacją symbolami, nagrodą materialną, sankcją i praktykami instytucjonalnymi³⁹. Jak pisze W. T. Bluhm „Polityka zredukowana do uniwersalnych elementów, stanowi proces społeczny obejmujący rywalizację i współpracę w wykonywaniu władzy, którego rezultatem jest podejmowanie decyzji dla grupy”.⁴⁰ Konweniuje to z przytoczonym już zdaniem Maxa Webera: „Kto uprawia politykę ten dąży do władzy, jako środka dla innych – idealistycznych lub egoistycznych celów, albo dla samej władzy, by rozkoszować się poczuciem prestiżu, jaki ona daje”.

Procesualny paradygmat polityki zapoczątkowany przez w okresie międzywojennym był rozwijany w pierwszych dekadach po drugiej wojnie światowej w behawioralnym nurcie politologii. Nurt ten wpisywał się w tradycję amerykańskiej kultury politycznej, niechętniej interwencji państwa w sferę ekonomii i społeczeństwa obywatelskiego. Jak pisze B. Nelson, „W amerykańskiej świadomości polityka to niewiele więcej niż konkurujące grupy i jednostki, a państwo jest po to, aby chronić przestrzegania reguł gry politycznej”⁴¹. Według definicji Davida Eastona (1965) polityka to „autorytatywna alokacja wartości”⁴². Wpływowi politologów tego okresu, jak Robert Dahl i David Truman, rozumieli politykę jako mechanizm przetargów grupowych lub proces negocjacji i poszuki-

³⁷ L. Porębski, *Między przemocą a godnością. Teoria polityczna Harolda D. Lasswella*, Kraków 2007, s. 79.

³⁸ Cyt. za: tamże, s. 80 i 229.

³⁹ Tamże, s. 297.

⁴⁰ W. T. Bluhm, *Theories of Political System...*, s. 5.

⁴¹ B. Nelson, *The Making of the Modern State...*, s. 2.

⁴² R. Hislop, A. Mughan, *Introduction to Comparative Politics. The State and its Challenges*, Cambridge University Press 2012, s. 34.

wania kompromisowych rozwiązań konfliktów społecznych, przy respektowaniu konstytucyjnych reguł gry politycznej.

Paradygmat pluralistyczny zapewnia równowagę między grupami interesów głównie materialnych, konkurujących o wpływy w procesie demokratycznym. Grupy uznają nadrzędność i prawowitość istniejącego porządku konstytucyjnego i podstawowe wartości amerykańskie. Pluralizm pełni funkcję stabilizatora systemu politycznego, wzmacnia tkankę demokracji dzięki mechanizmom artykulacji interesów, kultury negocjacji i kompromisowego rozwiązywania konfliktów interesów. W modelu tym nie ma miejsca ani na zbyt interwencjonizm państwa, ani na konflikty klasowe. Decyzje w polityce publicznej stanowią rezultat przetargów interesów, a jej zrozumienie wymaga zrozumienia kompleksowej natury interakcji grupowych⁴³. Esencją polityki jest pokojowe rozwiązywanie konfliktów, których istnienie jest nieuchronne w każdym społeczeństwie. Państwo w procesualnym modelu polityki jest aktywnym podmiotem rozstrzygającym konflikty, kieruje się zasadami prawa i interesu publicznego. To samo (teoretycznie) dotyczy grup. Jak pisze B. G. Peters: „Polityka odnosi się do stosunków władzy i wpływu między państwami a ich społeczeństwami, w szczególności do kompleksowego zespołu procesów, w których rządy dokonują wyboru kolektywnych celów społecznych i sposobów ich implementacji”⁴⁴.

Pod wpływem globalizacji ekonomicznej, procesy rządzenia w krajach rozwiniętych przybrały postać jeszcze bardziej złożonych, ząbajających się stosunków wewnątrz państw oraz relacji między państwami i podmiotami społeczeństwa obywatelskiego⁴⁵. Specyfikę tę oddaje angielski termin *governance*, tłumaczony w polskiej literaturze jako rządzenie wielopoziomowe. Polityka rozumiana jako organizacja, dystrybucja, wykonywanie i konsekwencje władzy operuje symultanicznie na różnych poziomach lokalnym, regionalnym i ponadnarodowym. Procesy polityczne są przedmiotem intensywnych badań i licznych publikacji naukowych.

Złożoność współczesnej gospodarki i polityki, obok wspomnianych wcześniej zjawisk społecznych sprawia, że działania rządów oraz partii politycznych coraz bardziej kierują się pragmatyzmem. Współczesne zachodnie rządy w coraz większej mierze zajmują się rozwiązywaniem problemów, które nie mają potencjału polaryzowania sceny politycznej na

⁴³ J. Ehrenberg, *Civil Society. The Critical History of an Idea*, New York University Press 1999, s. 203.

⁴⁴ B. G. Peters, *Politics is about Governing*, [w:] *What is politics?...*, s. 25.

⁴⁵ Tamże.

wyraziste obozy ideologiczne. Uwaga polityków i wyborców w coraz większej mierze skupia się na problemach bieżącego zarządzania sprawami publicznymi, niż na podziałach ideologicznych. Kryzysy w Grecji, Irlandii i Portugalii odsuwały od władzy polityków partyjnych i zwiększały wpływy rządów eksperckich. Programy partii chadeckich, socjaldemokratycznych i liberalnych, są coraz bardziej zbliżone do centrum sceny politycznej, a liderzy partyjni mają kłopoty z tożsamością ideową. Partie radykalnego nacjonalizmu i skrajnej prawicy są marginalizowane mimo okresowych przyływów ich intensywności w niektórych państwach. Polityka wewnętrzna staje się bardziej sferą wyboru strategii rozwoju społeczno-gospodarczego i środków do ich realizacji, niż sferą reprezentacji interesów wrogich wobec siebie odłamów społeczeństwa. Jak wykazują badania empiryczne, partie rządzące i opozycyjne zajmują się budowaniem agendy politycznej z elementów, które są jednakowo ważne dla wszystkich obywateli i plasują się w czołówce agendy medialnej⁴⁶.

Tradycyjna polityka „pozycyjna” lub przestrzenna, polegała na konfrontacji programowej partii politycznych, reprezentujących wyraźnie spolaryzowane odłamy elektoratu. Przez długi czas konserwatyści i socjaldemokraci byli dobrze rozpoznawalni na scenie politycznej dzięki różnicom programowym w podnoszeniu kwestii, które nie miały priorytetowego znaczenia w przekazie wyborczym innych partii. Na przykład zwiększenie wydatków na obronę obiecywali w Europie zachodniej tradycyjnie konserwatyści, a na opiekę społeczną i edukację socjaldemokraci (liberałowie w USA).

Obecnie, w państwach zachodnich polityka rozgrywa się wokół kwestii, których doniosłość jest uznawana w apelach programowych wszystkich liczących się partii. Partie oferują wyborcom własne strategie rozwiązania w istocie tych samych problemów. Wzrost gospodarczy, inflacja, bezrobocie, opieka zdrowotna, edukacja, bezpieczeństwo narodowe, to przykłady kwestii ważnych dla wszystkich⁴⁷.

⁴⁶ D. E. Stokes, J. J. Dilulio, *The Setting: Valence Politics in Modern Elections*, [w:] M. Bose, J. J. Dilulio (red.), *American Government. Classic Ideas and Current Issues 2007*, s. 286–88; B. Dobek-Ostrowska, *Polski system medialny na rozdrożu*, Wrocław 2011, s. 126.

⁴⁷ W literaturze anglojęzycznej kwestie te opatruje się terminem *valence issues*, który dotychczas nie znalazł odpowiednika w polskim języku politologicznym. Typowym przykładem tego typu kwestii jest korupcja lub bezrobocie. W odróżnieniu od nich kwestie „pozycyjne” to sprawy, które dzielą społeczeństwo i partie zajmują wobec nich przeciwne stanowiska. Na przykład centralną kwestią, która dzieliła społeczeństwo i amerykańskie elity polityczne w okresie bezpośrednio po wojnie domowej, było zniesienie lub utrzymanie niewolnictwa.

Przeciętny obywatel/wyborca ocenia rządzące partie i polityków, głównie na podstawie ich osiągnięć na polu gospodarki, polityki społecznej i innych sektorów polityki publicznej (*performance politics*)⁴⁸. Partie tworzą agendę kwestii programowych na kolejne „sezony polityczne”. Wyborcy oceniają partie i polityków w zależności od tego, jak diagnozują oni rzeczywistość i jakie oferują programy rozwiązań problemów społecznych.

„Polityka publiczna” stanowi arenę, na której instytucjonalni aktorzy polityczni podejmują decyzje dotyczące całego społeczeństwa lub jego najważniejszych klas i grup. Przestrzeń polityczna obejmuje relacje między państwem a zorganizowanym społeczeństwem obywatelskim. Instytucje polityczne dysponując legitymacją wyborczą, reprezentują interes publiczny, określają prawne granice rywalizacji i współpracy między sferą polityki, ekonomii i społeczeństw obywatelskiego.

Instytucjonalny wymiar polityki posiada kluczowe znaczenie w procesie polityki publicznej, który obejmuje wybór celów, zapewnianie ich implementacji, określanie struktury preferencji, kształtowanie mechanizmów odpowiedzialności polityków oraz relacji między decydentami i adresatami decyzji politycznych.

Uwagi końcowe

Celem tego artykułu było spojrzenie na sposób definiowania polityki przez pryzmat trzech tradycji teoretycznych. Autor przyjmuje założenie iż paradygmatyczne koncepcje rozumienia polityki są wytworem czasów w jakich się kształtowały.

W pierwszej tradycji reprezentowanej przez filozofię Arystotelesa, polityka oznacza uczestnictwo wszystkich obywateli *polis* w rządzeniu państwem. W tej koncepcji polityka jest ściśle związana z etyką. Oznaczała partycypację wszystkich obywateli we wspólnym rządzeniu miastem. W starożytnych Atenach ukształtowała się nauka o instytucjach dobrego państwa, formach sprawowania władzy, oraz cnotach i zasadach obywatelskości⁴⁹. Współcześnie partycypacyjne rozumienie polityki nawiązujące do starożytnych myślicieli, odnajduje dla siebie miejsce w republikańskich teoriach obywatelskości i partycypacyjnej demokracji. Teoretycy ci nawiązują do republikańskich tradycji teorii polityki,

⁴⁸ H. D. Clarke, D. Sanders, M. C. Stewart, P. F. Whiteley, *Performance Politics and the British Voter*, Cambridge University Press 2009.

⁴⁹ Szeroko na ten temat pisze K. Dziubka, *Obywatelskość...*

sprzecznych z machiawelizmem i pragmatyzmem współczesnych elit politycznych. Bernard Crick nawiązując do tradycji arystotelesowskiej, za wyróżniającą cechę polityki uważa formę sprawowania władzy, która dąży do porozumienia i kompromisu, wyrzeka się wojny i przemocy. Jego zdaniem „polityka to specyficzna forma rządów w której ludzie działają wspólnie poprzez zinstytucjonalizowane procedury w celu rozwiązywania dzielących ich różnic, interesów i wartości, oraz tworzenia decyzji publicznych mających na uwadze wspólne cele”⁵⁰. Polityczna forma rządów różni się od innych form rządzenia, takich jak totalitaryzm, wojna i przemoc. Wojna i przemoc oznacza zdaniem brytyjskiego uczonego klęskę polityki. Polityczne rozwiązanie konfliktu jest czymś zupełnie innym, niż rozwiązanie oparte na przemocy. Autor nawiązuje do myśli arystotelesowskiej przypominając, że starożytni ateńscy traktowali przemoc jako przed-polityczną formę rządzenia, charakterystyczną dla barbarzyńców żyjących poza polis. Polityka opiera się na moralnym przekonaniu, że konflikty należy rozwiązywać w sposób pokojowy w demokratycznej debacie obywatelskiej, bez uciekania się do przemocy.

Druga tradycja ukazuje zgoła inne oblicze polityki, w postaci antagonistycznych konfliktów często rozstrzyganych z użyciem siły. Teoretyczne podstawy takiego pojmowania polityczności zaczęły się kształtować w pierwszych dekadach szesnastego wieku. Zapoczątkowała je nowożytna teoria władzy zawarta w dziełach Machiavellego i Hobbesa. Ten nurt teorii polityki wyróżnia się akcentowaniem roli silnego państwa, które narzuca reguły logiki politycznej oparte na instytucjonalnej przemocy. Inaczej niż u Arystotelesa i w średniowiecznej teologii politycznej, polityka odnalazła tu swoją własną logikę i własne reguły działania. Żadne sprawy pozapolityczne, jak moralność, religia, czynniki społeczne, nie ograniczają jej suwerenności. Odwrotnie – to ona kontroluje zewnętrzne środowisko. W tej tradycji plasuje się weberowska definicja państwa jako dysponenta legitymizowanej przemocy. Antagonistyczną rolę przypisywali państwu marksiści upatrując w tej instytucji instrument przemocy i panowania klasowego. W dwudziestym pierwszym stuleciu można dostrzec w teorii polityki rosnące wpływy tej tradycji⁵¹. Ten sposób uprawiania polityki siły i jej teoretyczno-nacjonalistycznego uzasadniania, został w ostatnim

⁵⁰ B. Crick, *Politics is a form of rule*, [w:] A. Leftwich, *What is politics?...*, s. 67.

⁵¹ Brytyjski politolog P. Nicholson twierdzi, że „przemoc jest centralną cechą polityki wewnętrznej, a w jeszcze większym stopniu międzynarodowej” (P. Nicholson, *Politics and the Exercise of Force*, [w:] A. Leftwich (red.), *What is politics?...*, s. 49). Problem wrogości w polityce rozwija szeroko Jacek Ziółkowski w pracy: *Wrogość w stosunkach politycznych. Modelowa analiza funkcjonalna*, Warszawa 2013.

okresie wzmocniony przez narastającą falę terroryzmu, rewolucje arabskie, radykalizm islamski i rosyjską agresję na Ukrainie.

Trzecia tradycja wskazuje na neutralne, pragmatyczne oblicze polityki. Pojęcie to rozumiane jest jako proces uzgadniania interesów, w którym państwo odgrywa rolę arbitra w procesie rządzenia przy aktywnym współudziale ekonomicznych grup interesów i innych aktorów społecznych. Pojęcie „procesu politycznego” wywodzi się z tradycji empirycznej teorii polityki, która wyłoniła się w latach 1920. jako gałąź pozytywistycznie zorientowanej politologii. Jej początek dali twórcy behawioralnej Szkoły Chicagowskiej, którzy zanegowali tradycyjne podstawy instytucjonalnej politologii, i zdefiniowali politykę jako społeczny proces dystrybucji władzy i wpływu. W tej koncepcji polityka ma charakter procesualny, jest zinstytucjonalizowaną rywalizacją o władzę w demokratycznym społeczeństwie przemysłowym. Jej istotą jest wyznaczanie agendy celów/zadań w polityce publicznej, optymalizacja środków i metod implementacji. Związanym z nią nowym terminem politologicznym jest pojęcie *performance politics* (polityka osiągnięć). Polityka staje się „polityką publiczną” realizowaną przez rządy elit partyjnych, w zgodzie z oczekiwaniami opinii społecznej i potencjalnych wyborców.

Proponowana w niniejszym eseju struktura teoretyczna, która wskazuje na trzy tradycje i jednocześnie trzy oblicza polityki, to tylko jeden z możliwych sposobów konceptualizacji fenomenu polityki i polityczności. Jak każda propozycja teoretyczna upraszcza ona rzeczywistość, jest jedną z wielu prób teoretycznego porządkowania złożonego świata polityki. Trzy przywołane tradycje nie wykluczają się wzajemnie. W różnych okresach i kontekstach można dostrzec różne rozłożenia akcentów. Aktualnie w teorii i praktyce politycznej zachodnich demokracji przeważa rozumienie polityki jako wielce złożonego pluralistycznego procesu rządzenia. Rządy kierują się pragmatyzmem, ale polityka nadal zawiera konflikty wewnętrzne i zewnętrzne o różnym natężeniu i skali wrogości. Zwolennicy etyki politycznej nie składają broni, ale ich wpływ na kształtowanie procesów politycznych wydaje się obecnie bardziej deklaracyjny niż realny.

STRESZCZENIE

W artykule ukazano trzy tradycje rozumienia i definiowania polityki jak zjawiska społecznego, które towarzyszy ludziom od czasów antycznej demokracji greckiej. Pierwsza to polityka jako partycypacja w sprawach państwa, traktowanego jako wspólnota obywateli. Jej istotą jest jedność polityki i etyki, aktywność obywatelska

na polu spraw publicznych Tradycja ta wywodzi się z greckiej filozofii politycznej, w szczególności z dzieła Arystotelesa. Do tradycji tej współcześnie nawiązują przedstawiciele normatywnej teorii polityki. Druga tradycja – nowożytna, rozumie politykę jako sferę konfliktu, walki i przemocy. W historii teorii polityki zapoczątkował ją Machiavelli, rozwijali Hobbes, Marks, i Schmitt. Trzecia tradycja wyłoniła się w powojennej politologii amerykańskiej. Jednym z jej głównych twórców był Robert Dahl. Istotą polityki w tej tradycji jest proces polityczny rozumiany jako złożony proces rządzenia państwem.

Andrzej W. Jabłoński

THREE TRADITIONS OF POLITICS UNDERSTANDING

Three traditions of the understanding politics, which have been traced in this article are: 1. politics as participation, 2. politics as conflict and the exercise of force, and 3. politics as a governing process. The first tradition was founded by the ancient Greek philosophers, especially Aristotle. Its main thesis was the unity of politics, society and ethics. Politics in this tradition was understood as a civic activity motivated by the ideas of justice and public good. This classic tradition constitutes a marginal current of the contemporary empirical theory. The second (modern) tradition in political theory understands politics as a sphere of conflict to be resolved by the exercise of force. It takes the origins in the Machiavellian and Hobbesian political writing. The third tradition – politics as a governing process- is a dominant paradigm of the contemporary theory of politics. Its key concepts are: group pluralism, public policy, performance politics and governance.

KEY WORDS: *politics, polis, participation, common good, conflict, violence, pluralism, political process*

Bibliografia

- W. T. Bluhm, *Theories of Political System. Classics of Political Thought and Modern Political Analysis*, Prentice Hall 1978.
- H. C. Boyte, K. S. Hogg, *Doing Politics*, University of Minnesota 1991.
- A. Callinikos, *Marxism and politics*, [w:] A. Leftwich (red.), *What is Politics?*, Polity Press 2004.
- H. D. Clarke, D. Sanders, M. C. Stewart, P. F. Whiteley, *Performance Politics and the British Voter*, Cambridge University Press 2009.

- R. Dahrendorf, *Nowoczesny konflikt społeczny*, Warszawa 1993.
- B. Dobek-Ostrowska, *Polski system medialny na rozdrożu*, Wrocław 2011.
- J. Ehrenberg, *Civil Society. The Critical History of an Idea*, New York University Press 1999.
- R. Hislope, A. Mughan, *Introduction to Comparative Politics. The State and it's Challenges*. Cambridge University Press 2012.
- A. Jabłoński, *Polityka. Teoretyczna ewolucja pojęcia*, [w:] A. Czajowski, L. Sobkowiak (red.), *Polityka i polityczność. Problemy teoretyczne i metodologiczne*, Wrocław 2012.
- Ch. Mouffe, *Polityczność*, Warszawa 2008.
- B. Nelson, *The Making of the Modern State A Theoretical Evolution*, Palgrave Macmillan 2006.
- P. Rosanvallon, *Counter-democracy. Politics an Age of Distrust*, Cambridge University Press 2008.
- I. Shapiro *Stan teorii demokracji*, Warszawa 2006.
- D. E. Stokes, J. J. Dilulio, *The Setting: Valence Politics in Modern Elections*, [w:] M. Bose, J. J. Dilulio (red.), *American Government. Classic Ideas and Current Issues* 2007.
- S. Volin, *Politics and vision Continuity and Innovation in Western Political Thought*. Princeton University Press 2004.
- M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, Warszawa 2002.
- J. Ziółkowski, *Wrogość w stosunkach politycznych. Modelowa analiza funkcjonalna*, Warszawa 2013.

Tomasz Żyro

Zobowiązanie a to, co polityczne

SŁOWA KLUCZOWE:

zobowiązanie, władza, autorytet, uprawomocnienie, ojczyzna, patriotyzm, prawa, sprawiedliwość

Zobowiązanie jest bardzo interesującym problemem. I to zagadnieniem na wskroś politycznym, choć należy niewątpliwie do kategorii przypadłościowych polityki. Pozwala bowiem odpowiedzieć na następujące pytania: W jaki sposób istoczy się polityka? Jak zakreślić obszar tego, co polityczne? Zobowiązanie może bowiem urzeczywistnić się jedynie w obrębie wspólnoty politycznej. I ma przede wszystkim charakter osobowy. Oczywiście, charakter zobowiązania zmienia się wraz z ustrojem organizującym wspólnotę polityczną. Są rodzaje wspólnot politycznych, gdzie zobowiązanie wpisane jest w reguły życia politycznego oraz takie, w których zostaje narzucone. Wówczas jednak, stając się zobowiązaniem wymuszonym, wyraża się przez przymuszenie. Przymus jest konsekwencją istnienia władzy we wspólnocie politycznej. Kiedy jednak przymus nabiera cech przemocy, zobowiązanie – wyrażające się np. poprzez szacunek dla prawa zwyczajowego i stanowionego danej wspólnoty politycznej – traci swoją „polityczność”. Zastępuje ją strach albo uległość. A zatem zagadnienie zobowiązania politycznego zobowiązuje nas do odpowiedzi na pytanie o typ ustroju sprawiedliwego. I konsekwentnie: wzywa do rozważenia kwestii dzielności i życia wedle praw.

Zobowiązanie autentyczne jest dobrowolnym wyrazem woli działającego podmiotu, której rozum podpowiada odpowiednie działania wobec wspólnoty politycznej. W pewnym momencie mówi Sokrates o sobie

do Kritona: „żeś ty się zgodził być obywatelem wedle nas [tzn. praw – T.Ż.], a zgodziłeś się czynem, nie słowem, czy też to nieprawda?”. Poprzez akt zobowiązania osoba działająca politycznie doprowadza do swojego samospełnienia. Nic zatem dziwnego, że postawa autentycznie polityczna poprzez związania się ze wspólnotą wyraża się bądź w formie zobowiązania politycznego, bądź nieposłuszeństwa obywatelskiego.

I praktycznie nie dotyczy ani poziomu mikro, ani poziomu makro. Zobowiązanie polityczne nie zachodzi na poziomie wspólnoty lokalnej. Na poziomie makro jest bardzo słabe, może jedynie przybrać postać postulatu (postulaty teoretyczne lub wręcz ideologiczne nie mające możliwości urzeczywistnienia to temat na oddzielne studium). Ostaje się nam wspólnota *sensu stricto* polityczna, którą współcześnie znamy jako państwo. Taka wspólnota jest usytuowana na poziomie „mezo”. To tłumaczy m.in. dlaczego tak trudno, o ile w ogóle możliwe, jest wytworzyć postawę zobowiązania z ponadpaństwowymi bytami politycznymi takimi, jak Unia Europejska.

Simmons wymienia kilka wymogów, jakie powinna spełniać teoria politycznego zobowiązania¹. Kluczowy jest dla niej „wymóg partykularności” (*particularity requirement*). Zobowiązanie polityczne zachodzi wówczas, gdy ujawnia się moralna relacja pomiędzy osobą a „jej” władzą czy rządem, a nie władzą w ogóle. Władza nabiera wymiaru niejako osobistego. We współczesnej refleksji nad istotą polityki podkreśla się bardzo często ten aspekt „bliskości”². Chociaż zazwyczaj obywatel nie ma tego poczucia, że władza jest za rogiem lub wręcz sąsiadem ulokowanym i działającym za płotem.

Zobowiązanie urzeczywistnia się także w wymiarze poziomym: nie realizuje się poza władzą polityczną. Władzą pojmowaną jako system instytucji organizujących wspólnotę polityczną oraz zespół ludzi, którzy tymi instytucjami zawiadują. Nie ma wspólnot politycznych likwidujących konflikt i nie ma władzy politycznej pozbawionej instrumentów przymusu³. Władza wprawdzie nie może zrezygnować z użycia siły i liczyć wyłącznie na harmonię społeczną, wynikającą z powszechnej zgody na wspólny system wartości, to jednak jej *arché* wyłania się za sprawą zobowiązania.

Co więcej, ten trop prowadzi nas do innych elementarnych zagadnień z zakresu refleksji nad politycznością. Zobowiązania politycznego nie

¹ G. Simmons, *Moral Principles and Political Obligation*, Princeton 1979, s. 29–38.

² R. Lefebvre, *Rapprocher l'élú et le citoyen. La «proximité» dans le débat sur la limitation du cumul des mandats (1998–2000)*, „Mots. Les langages du politique” 2005, nr 77, s. 41–57.

³ J. Baszkiewicz, *Władza*, Wrocław 1999, s. 7.

sposób analizować bez odwołania do zagadnienia autorytetu, a tym bardziej poprzez pominięcie istoty prawomocności. Problem praw i zakres ich działania był tyleż istotny dla Greków, kiedy zastanawiali się nad naturą *nomoi*, jak dla czasów późniejszych. Wszakże nie traktują ich jako abstrakcyjną regułę prawną narzuconą z góry, ale jako część praktyki obywatelskiej. Tak było i w kulturze prawnej Rzeczypospolitej, gdzie dominował „empiryczny kunszt” (M. Weber). Oznaczało to, że praktyka republikańska opiera się na wolnym ludzkim działaniu, które poprzedza i warunkuje pojawienie się reguł prawa, a nie odwrotnie⁴. Takie podejście do prawa oznacza sprecyzowany pogląd na władzę polityczną. Dobrze go oddaje polski termin „sprawowanie władzy”, który nas prowadzi do zagadnienia władzy prawomocnej.

Zobowiązanie polityczne – podobnie jak autorytet – ma swoje znaki, symbole, potwierdzenia. Tak, jak św. Augustyn uważał, że ludzie widzą znaki autorytetu w urzędach, pozycji społecznej, własności, cudach, można zastanowić się czy możemy je wypatrzeć w odniesieniu do zobowiązania⁵. Tym bardziej, że obydwa pojęcia, ale i postawy zakładają, że wspólnota wymaga działań wedle akceptowanych reguł oraz ich uprawomocnienia. Co więcej, ich brak oznacza również próżnię moralną⁶. Społeczeństwa demoliberalne ze szczególną lubością niszczą autorytet (w tym autorytet moralny) a zobowiązanie polityczne poddają w wątpliwość za sprawą rozbudowanych uprawnień.

Istota zobowiązania ma także wymiar czasowy, który otwiera podwoje historii idei. Szczęśliwie temat jest dobrze opracowany. Pozostaje więc jedynie przypomnieć najważniejsze zagadnienia i problemy, jakie przedstawiła nam historia idei.

Jako „problem”, oświeclający istotę polityki, pojawił się pewnego wczesnego poranka – tak o(d)powiada Kriton. I dotyczy jednej z najważniejszych decyzji moralnych jaką zna nasza kultura. Miała miejsce u progu nowego dnia, który miał być dniem ostatnim Sokratesa.

Godzi się zaznaczyć, że inspiracją tego artykułu nie jest Platoński *Fedon*, ani tym bardziej interpretacja jaką usiłowali jej nadać osiemnastowieczni rewolucjoniści, którzy w postawie Sokratesa chcieli zobaczyć przejaw obywatelskiego nieposłuszeństwa wobec niesprawiedliwego ustroju politycznego. Ta ostatnia interpretacja ma skądinąd potężny

⁴ M. Cichocki, *Rzeczpospolita – utracony skarb Europy*, [w:] J. Kloczkowski (red.), *Władza w polskiej tradycji politycznej. Idee i praktyka*, Kraków 2010, s. 37.

⁵ Św. Augustyn, *O państwie Bożym*, XX, 8.

⁶ Por. A. MacIntyre, *Secularization and Moral Change*, Oxford 1967, s. 53.

ładunek poznawczy, albowiem wzmocnił ją swoją wyobraźniową reprezentacją Jacques-Louis David. Aluzja staje się alegorią i przez to jest nie tylko czytelna, ale także niesie określone treści. Francuskim *philosophes* udało się bowiem utrwalić przekonanie, że to ustrój monarchiczny jest ucieleśnieniem niesprawiedliwości (tak na scenę dziejów wkracza jedna z bardziej skutecznych ideokracji). A zatem, w tej perspektywie Sokrates musi się okazać pierwszym rewolucjonistą w dziejach Zachodu.

Inspirację przynosi *Kriton*. A znaczenia z niego płynące, są całkowicie przeciwrewolucyjne. W tym dialogu Platona po raz pierwszy pojawił się problem zobowiązania politycznego. W jakże jednak odmiennych okolicznościach!

Najważniejsze pytanie dotyczyło natury zobowiązania politycznego w demokracji. A w konsekwencji Sokrates ma pełne prawo zapytać, czy wiązać go prawa Aten nałożone na obywatela. „Przypatrz się więc, Sokratesie – powiedziałyby z pewnością prawa – czy my to słusznie mówimy, że niesprawiedliwie chcesz w tym wypadku z nami postąpić? „Myśmy ciebie zrodziły, wychowały, wykształciły, obsypały wszelkimi dobrami, jakimiśmy tylko mogły, i ciebie, i wszystkich innych obywateli, a jednak ogłaszamy wszem wobec i pozwalamy każdemu Ateńczykowi, który tylko zechce i uzyska prawa obywatelskie, przyjrzy się stosunkom w państwie i nam, prawom, a my mu się nie spodobamy, to wolno mu zabrać manatki i iść, dokąd zechce. [...] Ale jeśli który z was siedzi na miejscu i widzi, jak: my tu sędzimy sprawy i jak my w ogóle państwem rządzymy, taki już, uważamy, czynem zawarł z nami umowę, że będzie spełniał wszystkie nasze rozkazy; więc kto nie słucha, ten potrójną, powiadamy, zbrodnię popełnia, bo nam, rodzicom własnym, nie jest powolny, i wychowawcom i umówiwszy się z nami o posłuszeństwo, ani nas nie słucha, ani nas nie przekonywa, jeżeli coś niedobrze robimy” (51c-e).

Za sprawą zobowiązania politycznego kwestia jest czytelnie postawiona: czy przeważa opinia wielu (sąd jako zakładnik ludu – demokracji) nad sądem rozumowym jednostki, która zna to, co prawe i sprawiedliwe? Pełne powagi pytanie dotyczy natury demokracji, gdzie rządzą opinie wielu. Co jednak dzieje się w obrębie wspólnoty politycznej, gdy człowiek orzeka, że lud nie ma racji? A wówczas wyłania się sytuacja paradoksalna. Sokrates, ucieleśnienie filozofii ateńskiej czasów demokracji, poddaje się autorytetowi praw ateńskich, podporządkowując swój prywatny sąd autorytetowi wyższemu⁷.

⁷ R. B. Friedman, *On the Concept of Authority in Political Philosophy*, [w:] R. E. Flathman (red.), *Concepts in Social & Political Philosophy*, New York 1973, s. 145.

Pojawia się również pytanie o konsekwencje moralne tak pojętego zobowiązania wobec swojej wspólnoty politycznej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że szczególna pozycja Sokratesa płynie nie ze sprawowanej władzy, ale „bycia autorytetem”. Ten autorytet płynie ze sposobu życia filozofa, ale nade wszystko z siły tworzenia przekonań. Św. Tomasz zauważa przy okazji wywodu na temat autorytatywnych przekonań, że „decydującym czynnikiem jest ustalenie, kto sprawia, że jego wypowiedź spotyka się ze zgodą; przez porównanie materia wypowiedzi, wobec której zapada zgoda, jest w pewnym sensie kwestią wtórną” (Ad primum sic proceditur. Videtur quod obiectum fidei non sit veritas prima. Illud enim videtur esse obiectum fidei quod nobis proponitur ad credendum)⁸.

Osobiste argumenty intelektualne milkną wobec argumentów etycznych, „rodzinnych” i politycznych; za sprawą zobowiązania będziemy mogli mówić o patriotyzmie (gr. *pater* prowadzi nie tylko do *patria* (Homer) albo *patris* (Idomeneus) – ojczyzny, ale uprawnia również do stwierdzenia, że ojciec rodu jest sprawcą, autorem praw spajających wspólnotę) Zaś ziemia ojczysta – *patriotis* ma swoje etymologiczne pochodzenie od *patriotes* (patriota to krajan, ale i obywatel). Ta postawa przedkładania celów ważnych dla ojczyzny ponad osobiste, wywodzi się z gotowości ponoszenia za nią ofiar kosztem – dzisiaj powiedzielibyśmy – swojego „ja”.

Na koniec pojawiają się w rozmowie Sokratesa z Kritonem argumenty metafizyczne i „kosmiczne”. Niejako z istoty zobowiązania wobec ojczyzny wywieść należy reguły sprawiedliwości oraz ich znaczenie dla duszy. W porządku ziemskim człowiek może dokonywać czynów sprawiedliwych jedynie wówczas, gdy osiągnie harmonię duszy. Czy może istnieć państwo bez praw sprawiedliwych? Oczywiście może, ale wówczas zmienia się natura zobowiązania politycznego i polityki generalnie. Jaka jest więc natura zobowiązania (co/kogo z czym wiąże?).

Nieśmiertelność duszy pozwala rozważyć kwestię odpowiedzialności za swoje czyny (przede wszystkim władców) w porządku wiecznym. U końca dialogu, Platon, aby wykazać, że zobowiązanie jest kwestią ontologiczną, wykraczającą poza ludzki sąd, nadaje jej sankcję boską, która nakazuje zapytać czy obywatel prowadził życie zbożne, by móc spokojnie przystać na to, co niesie wyrok. „Więc daj spokój, zróbmy tak, skoro tak Bóg prowadzi” (ἔα τοίνυν, ὦ Κρίτων, καὶ πράττωμεν ταύτη, ἐπειδὴ ταύτη ὁ θεὸς ὑφηγεῖται).

⁸ Św. Tomasz z Akwinu, *Summa Theologica, Summa Theologiae*, Londyn 1965, IIa-IIae, q. 1, a. 1, arg. 1.

Klasyczna definicja dobrego ustroju państwowego – tak, jak to przedstawia Platon w *Gorgiaszu* czy *Prawach* – jest wynikiem istotnego założenia, że największą szkodę przynosi państwu niezgoda co do tego, kto powinien rządzić. Ta niezgoda sprawia, że rywalizujące i zwalczające się faksje stwarzają stan nieustannego wzburzenia i starcia. Tak więc, celem polityki jest harmonia lub zgoda obywateli na typ rządów i samych rządzących. Harmonia wymaga, aby państwo kultywowało cnoty i rządy prawa.

Wzór klasyczny odbiega od nowożytnego. A zatem, problem jawi się raczej jako pytanie o to czy takie pytania są nadal zasadne. Tutaj jednak należy się zgodzić z rzecznikami *via moderna*. Przepaść jest tak duża, że zmuszeni jesteśmy postawić na nowo pytania o zobowiązanie polityczne. Albowiem zmienia się nie tylko natura zobowiązania, ale również podejście do autorytetu.

Społeczeństwa nowoczesne, nazywane demoliberalnymi, nie mogą mieć nadziei na zgodę moralną, albowiem za sprawą Adama Fergusona o jego *Essay upon the History of Civil Society* (1767) dowiedzieliśmy się, że istotą nowoczesnej struktury społecznej jest konflikt. I tak późniejsi socjologowie oparli na koncepcji konfliktu swoje analizy społeczne (K. Marks, E. Durkheim).

Ten, który jest „w prawie”, aby urzeczywistnić autorytet, rządzi w świecie skonfliktowanych opinii, które są równie „prywatne”. Toteż nikt nie może sformułować prawomocnego żądania, aby z tego faktu wpływało prawo do zorganizowania społeczeństwa. Ani przymus (jak udowadnia H. Arendt), ani racjonalna argumentacja, ani też pospołu nie są w stanie doprowadzić do koordynacji woli jednostkowych. Skoro bowiem skończył się świat podzielanych poglądów i przekonań, pozostaje inna formuła, która wedle Tomasza Hobbesa (a potem Barucha Spinozy) charakteryzuje działania państwa nowożytnego: autorytatywna regulacja zachowań obywateli. Bowiem to państwo ma odpowiedni autorytet, aby stworzyć ramy reguł zachowania, w ramach których ludzie mogą urzeczywistnić swoje plany życiowe⁹.

Tę sytuację społeczeństwa demoliberalnego dobrze recenzuje John S. Mill omawiając *Demokrację w Ameryce* Tocqueville’a (uwaga odnosi się do Amerykanów, ale można ją rozciągnąć na sposób myślenia i działania ludzi epoki nowoczesnej: demokracja „wprowadza w życie skłonność umy-

⁹ T. Hobbes, *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, Warszawa 1954, rozdz. XVI; B. Spinoza, *Traktat teologiczno-polityczny*, Warszawa 1916, rozdz. 16.

słu, która była tak często uznawana (*inculcated*) za jedyne wystarczające zabezpieczenie wobec zniewolenia umysłu (*mental slavery*) – odrzucenie autorytetu oraz potwierdzenie prawa do własnego sądu [...]. Nie mają nawyku poszukiwania wskazówek ani w mądrości przodków, ani w oczywistej mądrości współczesnych, lecz domagają się, ażeby powody, dla których działają, nie przerastały poziomu ich własnego rozumienia spraw”¹⁰.

Niemniej jednak, wraz z nastaniem demokracji nowożytnej kwestia zobowiązania politycznego powróciła z wielką siłą. I jako pierwszy uczynił to w 1895 roku Thomas Hill Green w swoich *Lectures on the Principles of Political Obligation*. Odpowiedź, jak zwykle w przypadku dziewiętnastowiecznych filozofów brytyjskich, padła dzięki metodzie rodem z filozofii analitycznej o wyraźnych nominalistycznych inspiracjach. Choć zarazem sytuuje się w polu filozofii moralnej. Wolność człowieka wyraża się nie poprzez wybór, ale poprzez zdolność utożsamienia siebie z prawdziwym dobrem, które ujawnia mu rozum. Ta determinacja, aby urzeczywistnić swoje „ja” konstituuje akt woli, który nie jest ani arbitralny, ani tym bardziej determinowany otoczeniem. Takie samookreślenie osoby, zarazem rozumne i wolne, wypływa z samej osoby. Ostateczne dobro – jako idealny postulat moralny – sprowadza się do urzeczywistnienia osobistego charakteru. Jednak możliwe to jest jedynie w społeczeństwie poszczególnych osób, które pozostając sobą, znajdują swoją doskonałość w obrębie społecznej całości.

A zatem, z prawa naszego istnienia można wywieść istnienie obowiązków obywatelskich i politycznych. Analiza samych siebie prowadzi do nakazu urzeczywistnienia moralnego ideału w praktykach społecznych „jedynie za sprawą uznania wspólnego interesu, oraz poprzez wyrażenie tego uznania”, iż jako „powinność” i „prawo” rodzi się moralność. Jednakże należy być świadomym, że „prawa nie mają swojego początku, zanim nie zaczną się obowiązki”. Z uznania tego faktu wypływa zobowiązanie polityczne, albowiem instytucje życia politycznego czy obywatelskiego są konkretnym urzeczywistnieniem idei moralnych naszej generacji. Jednakże instytucje społeczne i polityczne są tak długo obligatoryjne, jak długo służą rozwojowi moralnego charakteru poszczególnych obywateli. Wola, a nie siła, jest podstawą istnienia państwa. Jego podstawowym zadaniem jest stać na straży dobra wspólnego¹¹.

¹⁰ J. S. Mill, *Essays on Politics and Culture* (pod red. Gertrudy Himmelfarb), Garden City, N.Y. 1963, s. 241.

¹¹ „But in truth it is only as members of a society, as recognising common interests and objects, that individuals come to have these attributes and rights, and the power, which in a political society they have to obey is derived from the development and system-

Wraz z nawarstwianiem się nowoczesności problem różnorodności staje się jeszcze bardziej dotkliwy. I odnosi się już nie tylko do struktur społecznych, ale również języka, którego używamy do ich opisu. Żyjemy według różnorodnych, licznych i oderwanych pojęć, maksym życiowych, stylów życia. Rodzi to nie tylko pomieszanie języków i dezorientację poznawczą, ale także problemy z osobowością (tożsamość a role społeczne w teorii działania społecznego to kwestia, którą odłożymy na bok). Służą one do wyrażania wzajemnie sprzecznych ideałów społecznych i programów politycznych, ale zawsze wzorem jest pluralizm. Jednocześnie wyposażają nas w pluralistyczną retorykę polityczną, której celem jest ukrywanie głębi i powagi naszych konfliktów¹².

Jeśli na poziomie społecznym istnieje konflikt, to rodzi się pytanie o istotę zobowiązania politycznego. Czy istnieją instytucje polityczne odgrywające doniosłą rolę moralną, by móc oceniać decyzje prawne i polityczne? Na przykład takie, które mają autorytet lub zdolność oceniania spójność reguł sprawiedliwości. A co się dzieje, gdy rząd przestaje reprezentować wspólnotę polityczną?

Już Adam Ferguson stwierdził, że prawa społeczne i polityczne są środkami mającymi na celu dopasowanie sprzecznych roszczeń ważnych partii politycznych i zachowanie pokoju społecznego¹³. Ujawniają więc zasięg konfliktów oraz stopień, w jaki konflikty mają być tłumione. W rezultacie to, co polityczne zostaje stłumione przez to, co społeczne. Panowanie „społecznego” nad politycznością, jest zagrożeniem dla szlachetnej sztuki jaką była polityka. Tę uwagę Hannah Arendt o stałym przysłanianiu polityczności przez czynniki pozapolityczne warto wziąć pod uwagę.

Takim koronnym przykładem jest to, co się współcześnie dzieje z reprezentacją polityczną. Następuje, po wielokroć odnotowany (np. przez M.E. Warrena, D. Castiglione) „zwrot reprezentatywny”¹⁴. Polega on po pierwsze na wyczerpywaniu się klasycznej formuły reprezentanta politycznego. W to miejsce wkracza pojemna formuła reprezentanta jako rzecznika (sprawy lub ludzi), skoro reprezentanci polityczni przestają

atisation of those institutions for the regulation of a common life without which they would have no rights at all”, Th. H. Green, *Lectures on the Principles of Political Obligation*. Kitchener (Ontario), Batoche Books 1999, s. 85, 87, rozdz. A.

¹² A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty*, Warszawa 1999, s. 450.

¹³ A. Ferguson, *An Essay on the History of Civil Society*, London, T. Cadell, 1782, I. 1, 3.

¹⁴ D. Castiglione, M. E. Warren, *Rethinking Democratic Representation: Eight Theoretical Issues*, referat na konferencji „Rethinking Democratic Representation”, Centre for the Study of Democratic Institutions, University of British Columbia 2006.

reprezentować interesy społeczne. W tak opróżnioną przestrzeń wkraczają więc samorzutni reprezentanci tych interesów (eksperti, dziennikarze, lobbyści, celebryci).

Ze zwycięstwa sfery społecznej nad politycznością wynikają określone konsekwencje w sferze mowy i działania politycznego. Dominować zaczyna polityka obietnicy, zaś głównym orężem staje się kuszenie i uwodzenie elektoratu. Najważniejszy proces dokonuje się na styku psychologii i polityki, który sprowadza się do delikatnego popychania obywatela przez dobrotliwą władzę (Harvey Mansfield w nawiązaniu do bestselera z zakresu ekonomii używa specyficznego terminu – *nudge*). Dokonuje się to dzięki finezyjnym i wyrafinowanym technikom psycho-manipulacji. Behawioralne nauki społeczne przygotowały politykom cały arsenał środków perswazji, dzięki którym następuje ustalenie dogodnej agendy publicznej, ale nakierowanej na sferę życia społecznego. W rezultacie mamy do czynienia z całkowitym zanurzeniem polityki w tym, co społeczne.

Nie tylko dochodzi do odrzucenia praw naturalnych, ale także dokonywane są manipulacje na naturze ludzkiej (zarówno w sferze biologicznej, jak i ideologicznej). Cele i dążenia społeczne przestają mieć sankcję wyższą, albowiem na wszystkich polach próbuje się dopełnić tego procesu, który Mark Lilla nazwał „Wielką separacją”. Wspólnota polityczna traci moralny charakter a użyteczność wypełnia miejsce cnót (najczęściej użyteczność ma swoje zakorzenienie w swoistym, materialnie pojmanym interesie). Polityczność zostaje najpierw zasłonięta a następnie zastąpiona tym, co społeczne. Polityka staje się zakładnikiem konfliktów społecznych. Te zaś, wraz z narastaniem materializmu i hedonizmu, sprowadzają się do kwestii ekonomicznych. Tym bardziej, że chciwość ma w znacznym stopniu te same korzenie, co władza. „Zachłanność jako forma woli mocy jest grzechem szczególnie rozpowszechnionym w czasach współczesnych, ponieważ współczesna technologia wyzwala w człowieku pokusę przeceniania możliwości eliminacji naturalnych zagrożeń oraz znaczenia tego faktu. Tak więc zachłanność stała się głównym grzechem w kulturze mieszczańskiej”, pisał Reinhold Niebuhr¹⁵.

Konflikt jako centralna kategoria społeczna, który generuje emocje, ale też z rozbudzania i kontrolowania emocji czyni istotę polityki, powoduje że członek danej wspólnoty politycznej coraz rzadziej odwołuje się do rozumu. Emocje, usytuowane przecież w duszy na poziomie serca

¹⁵ R. Niebuhr, *The Nature and Destiny of Man: Human Nature*, New York 1943, t. 1, s. 188–191.

(*thymos*) sprawiają, że obywatel zamienia się w gniewnego człowieka, który nie może dokonać zdrowego osądu sytuacji. Jego ocena sytuacji narusza reguły rozumności, gdyż jest skażona lub nadwyrężona przez przed- i subracjonalne pożądlności oraz awersje.

Ta sytuacja, w jakiej się znalazł człowiek współczesny, całkowicie różni się z opisem Thomasa Greena. Wola, która wynika z metafizycznej potrzeby sprawdzenia co konstytuuje prawdziwą naturę obywatela, prowadzi do ustalenia czym jest dobro wspólne. Nawet jeśli zainteresowanie w ustanowieniu dobra wspólnego przybiera różne formy i znajduje swoje urzeczywistnienie w działaniu indywidualnym.

Należy uwzględnić i inny czynnik, który kulminuje się w deformacji woli. To skażenie przybiera dwie postaci: pychy lub specyficznej skłonności człowieka nowoczesnego, aby wchodzić w stan (znany od średniowiecza) upodobania i skłonności do *praesumptio*. W sferze poznania taki zabieg prowadzi do stałego domniemywania prawdy nie ufundowanej na stanie rzeczy. Bardzo często przybiera ta skłonność formę obrony swojego interesu lub egoizmu. W sferze działania staje się skłonnością do urzeczywistniania swoich chęci, bez względu na porządek prawny, by uczynić coś bez istotnego powodu (*ratio*) lub bez namysłu nad konsekwencjami czynu. I w konsekwencji, w obydwu przypadkach (w sferze teoretycznej i praktycznej), prowadzi do arogancji. Wiemy dzięki św. Tomaszowi z Akwinu, że taki człowiek traci przymioty obywatelskie, gdyż nie wykształcił *habitus* urzeczywistniania cnót moralnych i intelektualnych, niezbędnych, aby dokonać zdrowego sądu moralnego. Tam, gdzie nie ma praw moralnych i porządku ponadnaturalnego, zanika wolność. Sfera woli, miast tworzyć dobre prawa, popada w nieuporządkowaną aktywność, która całkowicie mija się ze sprawiedliwością.

Problem podstawowy nie dotyczy wszakże sfery li-tylko moralnej, albowiem opisany powyżej stan niesie brzemiennie konsekwencje polityczne. Polityka staje się bowiem zarządzaniem rzeczami, a politycy zamieniają się w techników dystrybucji dóbr i emocji. To w praktyce oznacza oddanie wspólnoty politycznej na łup grup interesu. Miast klarownej reguły sprawiedliwości, powstaje gąszcz wzajemnie sprzecznych reguł prawnych, maskujących fikcję porządku prawnego. Sama formuła państwa prawa jest nie tylko oksymoronem. Staje się poręcznym zawołaniem, aby zapewnić specyficzny sztafaż słowny dla praktyk siłowych. Polityka jako aktywność sankcjonująca regułę sprawiedliwości zostaje wyparta przez swoisty darwinizm społeczny. Instytucje przedstawicielskie są dogodną areną, na której toczy się bezpardonowa walka o dostęp do stanowienia prawa. A przecież to dzięki idei sprawiedli-

ści możemy autorytatywnie wskazać tyrana i przez to zakreślić granice polityczności.

Tak jest w praktyce politycznej, którą w teorii zarządzają instytucje państwa. Deontologizacja państwa (oczywisty owoc współczesnego liberalizmu) sprawiła, że oczekiwania odnoszące się do tworzenia sieci zależności, gruntujących zobowiązanie polityczne, są nie tylko nieuzasadnione, ale również nieugruntowane w praktyce. Wedle Greena państwo powinno interweniować wówczas, gdy zagrożona jest wolność jednostki. Rozdysponowanie obowiązków polega na możliwości wyrażenia świadomej woli obywateli tak, aby mogli dochodzić swojej samo-realizacji. Takie kompetencje ma jedynie państwo narodowe.

Co więcej, opis i język stosowany do opisu nie mają nic z tej szlachetnej racjonalności, którą postuluje Green. Dwa wielkie procesy wchodzi w synergię. Obydwa równie destrukcyjne: „wydrenowanie” państwa z uprawnień i norm gruntujących zobowiązanie polityczne wspierany jest przez proces ogałania języka ze znaczących pojęć w debacie publicznej. Język staje się skorupą, w której ani nie spodziewajmy się znaleźć ani ostrzygi, ani tym bardziej perły. Wydrążaniu państwa towarzyszy znacząca redukcja możliwości języka. Konsekwencje są spektakularne. Do najbardziej znamienitych możemy zaliczyć uproszczenie (aż do granic możliwości) przekazu, aby miał jak najszerszy zasięg w obrębie *demos* oraz wulgaryzację języka. W sukurs przychodzi postępująca infantylicyzacja podmiotów działania politycznego. Na boku pozostawiam niszczący dyskurs publiczny wpływ popkultury.

Podsumujmy więc wyłożone wyżej argumenty. To, co obserwujemy jako współczesne praktyki polityczne, sytuuje się praktycznie poza politycznością. Zanegowanie istoty polityki przez instytucje i samych polityków wypływa z kilku podstawowych procesów, które zachodzą w społeczeństwie demoliberalnym. Pierwszy i najbardziej istotny dotyczy deontologizacji instytucji politycznych (zwłaszcza państwa). Zostaje ono nie tylko wydrążone z różnych elementarnych funkcji, które na dodatek wspierały prawa człowieka i obywatela. W konsekwencji nastąpiło zerwanie więzi pomiędzy władzą polityczną a obywatelem. To już nie „moja” władza” a sam obywatel został ogołocony w przestrzeni społeczeństwa urynkowanego z podstawowych prerogatyw. Państwo nie stanowi już formy sprawowania władzy na mocy zobowiązania politycznego.

Sam system instytucji sprawujących władzę usiłuje przeto środkami biurokratycznymi przy pomocy stale zmieniającego się zbioru procedur (przy tym same procedury przybierają proteuszowe kształty) narzucać rozwiązania i decyzje. Nic dziwnego, że główne instrumenty kontroli

– w miejsce zobowiązania politycznego – sprowadzają się do nadzoru i kary. Z punktu widzenia historii idei jest rzeczą zabawną obserwować jak praktyki demoliberalne stosują się do reguł opisanych przez człowieka o zupełnie innej orientacji intelektualnej.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że zarządzanie rzeczami i emocjami nie ma nic wspólnego z wolnością ani tym bardziej sprawiedliwością. Dystrybucja i redystrybucja dóbr społecznie pożądanых rządzi się zupełnie innymi prawami niż sprawiedliwość. I jest wypadkową miejsca, pozycji, siły przetargowej danej grupy interesu. Wbrew teoretykom pluralizmu (takim chociażby jak David Truman) wcale z takiego starcia grup w ocenie interesów nie wyłania się wolność. Targowanie się o pozycję, a zajęcie dobrej pozycji pozwala na dostęp do dóbr oznacza, że zwycięża reguła silniejszego. Zaś poszczególne grupy interesu rozlicza się nie z dozy wolności, którą wprowadzają w tym konflikcie interesów, ale z efektywności.

Polityczność niejako wyparowuje w tej nieustannej walce o dostęp do dóbr. Tą maszyną, która pozwala szacować środki i je wyceniać, a następnie rozdzielać, jest biurokracja państwowa. Jedną z najbardziej zabawnych iluzji neoliberalnych polegała na tym, że deontologizacja państwa miała przynieść ograniczenie administracji publicznej. Proces jest wręcz odwrotny.

Polityk sam pozbawia się narzędzi sprawowania władzy w znaczeniu scalania wspólnoty politycznej. Rola menedżera lub wręcz buchaltera stosującego środki podpowiedziane przez biurokację, a więc środki biurokratyczne, jest nadzwyczaj wygodna. Może bowiem przybrać pozę pana i dobroczyńcy, dystrybuującego dobra wedle znanego sobie tylko klucza. Pierwotnie te reguły ustalały interesy partyjne lub sondaże wyborcze. Wraz z umacnianiem się praktyk trybalnych pozostaje tylko arbitralna wola zaspakajania interesów definiowanych przez najbliższe otoczenie. Tym bardziej, że istnieje strukturalny deficyt dóbr społecznie pożądanых.

Nie możemy zapominać, że współczesna polityka 'dzieje się' w wieku terapeutycznym. Toteż i władanie, które jest czynnością na wskroś polityczną, musi zmienić swoją zawartość i formę. Polityk we współczesnej demokracji liberalnej zamienia się w terapeutę tonizującego żądania i roszczenia masowe, które sam po części rozbudza, używając delikatnych pchnięć (*nudge*). Zbiorowa terapia nie wypływa z nakazu polityczności. Jest rodzajem masażu psychicznego, który ma zadanie obniżyć poziom konfliktu.

Ujmując to generalnie: niesłuchanie trudno przy takich formach rządzenia nie tylko zakreślić horyzont polityki jako takiej, ale również znaleźć obszar polityczności. W sferze języka politycznego pozostaje

jedynie milczenie. Milczenie oponenta można osiągnąć poprzez zakrzywienie. Najbardziej usłużne w tym względzie są środki masowej komunikacji. Stymulowanie i zarządzanie sferą komunikacji publicznej to jedno z głównych zajęć specjalistów od marketingu. W sferze aktywności działanie polityczne zostaje praktycznie zredukowane do pokazów siły. W obydwu przypadkach mamy do czynienia z przemocą jako głównym orężem działania i mówienia.

Żadna z oczywistych odmian zobowiązania politycznego: opierających się na zgodzie, wdzięczności, bezstronności, przynależności lub zrzeszeniu oraz na naturalnym obowiązku, którą analizuje chociażby Dagger, choć podobną klasyfikację stosuje Simmons w swojej pracy, nie jest możliwa bez warunku wstępnego wszelkiej polityki: kierowania się sprawiedliwością.

Przemoc najczęściej wchodzi w rozbrat ze sprawiedliwością. Jedynie w praktykach rewolucyjnych staje się synonimem sprawiedliwości. Ani tym bardziej nie ustanawia *arché* polityki (nazywanej często politycznością) tak, jak ją odczytujemy w kręgu kulturowym Zachodu. A przez to chwila, w której przeważać zaczyna polityka oparta przede wszystkim na użyciu siły (fizycznej, symbolicznej czy w jakiegokolwiek innej postaci, ale zakamuflowanej poprzez socjotechnikę), oznacza wejście w nową epokę. Czy wyznacza ona zarazem kres demokracji liberalnej? Pytanie pozostaje jeszcze otwarte.

To nie przypadek, że Fryderyk Nietzsche zbudował swoją filozofię mocy na odrzuceniu spuścizny Sokratesa. Jego banalnym współczesnym adeptom, kierujących się maksymą samorealizacji bez barier i hamulców, Sokrates może posłużyć co najwyżej jako ekspert od nieposłuszeństwa obywatelskiego.

Nie zmienia to jednak faktu, że cała historia zobowiązania politycznego rozpoczęła się owego poranka, kiedy to Kriton budzi Sokratesa z brzemiennego w znaczenia snu.

STRESZCZENIE

Podstawowy problem dotyczy natury zobowiązania. Kiedy jednak podążymy drogą zaproponowaną przez Sokratesa w rozmowie z Kritonem, okazuje się, że argumentacja wprowadza nas w sedno zagadnień związanych z władzą i wspólnotą polityczną. Zobowiązanie nabiera cech polityczności, umożliwiając refleksję nad miejscem i znaczeniem praw tworzących określony porządek polityczny. Rozważenie ich mocy prowadzi do pytania o źródła autorytetu politycznego oraz konsekwencje, jakie

płyną z uznania zobowiązania jako reguły postępowania w wymiarze jednostkowym, jak i całej wspólnoty politycznej. W warunkach nowoczesności, kiedy instytucje demoliberalne usankcjonowała zasada uprawomocnienia, kwestia zobowiązania politycznego staje się centralna w zakreśleniu pola polityki. Pozostaje pytaniem otwartym czy zobowiązanie, które w porządku logicznym jest przypadłością, w sferze praktyki może w sposób decydujący określać istotę polityki.

Tomasz Żyro

OBLIGATION AND THE POLITICAL

A basic question being addressed in the article concerns a peculiar moment when obligation enters into arena of the political. And thus, it becomes political obligations that adumbrates a new ideational dimension. An interesting cluster of ideas is located in the dimension. Ideas referring to political obligation we can find in Plato's *Crito*. Origins of reflection upon the political obligation are laid down by Socrates in his last days before drinking hemlock. He poses several perennial questions that are of foundational nature. Laws organizing the political community, that since then we know as a 'patria', do not arrogate certain strictures. They rather corroborate citizens' obedience. And whereby authority stems from them. Assuming the modern perspective the political obligation brings about otus that legitimizes civil disobedience. But 'via antiqua' presumes that it brings the order into human behavior and into community. And as such it is essential to the politics. Thus, legitimacy, authority, laws, justice, state delineate boundaries of the domain called the political where obligation constitutes the salient place.

KEY WORDS: *obligation, power, authority, legitimisation, motherland, patriotism, laws, justice*

Bibliografia

- Św. Augustyn, *O państwie Bożym*, Warszawa 1987.
 J. Baszkiewicz, *Władza*, Wrocław 1999.
 J. T. Bookman, *Plato on Political Obligation*, „The Western Political Quarterly” 1972, nr 25.
 M. Cichocki, *Rzeczpospolita – utracony skarb Europy*, [w:] J. Kłoczkowski (red.), *Władza w polskiej tradycji politycznej. Idee i praktyka*, Kraków 2010.

- R. B. Friedman, *On the Concept of Authority in Political Philosophy*, [w:] R. E. Flathman (red.), *Concepts in Social & Political Philosophy*, New York 1973.
- Th. Hobbes, *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, Warszawa 1954.
- G. Klosko, *Political Obligations*, Oxford 2005.
- A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty*, Warszawa 1999.
- A. MacIntyre, *Secularization and Moral Change*, Oxford 1967.
- R. Niebuhr, *The Nature and Destiny of Man: Human Nature*, t. 1, New York 1943.
- Platon, *Kriton*, Warszawa 1967.
- A. J. Simmons, *Moral Principles and Political Obligation*, Princeton 1979.
- B. Spinoza, *Traktat teologiczno-polityczny*, Warszawa 1916.
- Św. Tomasz z Akwinu, *Summa Theologiae*, Londyn 1965.
- G. Vlastos, *Socrates on Political Obedience and Disobedience*, „The Yale Review” 1974, nr 63.
- A. D. M. Walker, *Political Obligation and the Argument from Gratitude*, „Philosophy and Public Affairs” 1998, nr 17.

Jacek Ziółkowski

Polityka wrogości a ludzkie zoo – rozważania o biologicznej genezie agresywności w polityce

SŁOWA KLUCZOWE:

polityka, agresja, wrogość, instynkt, typy agresji

Celem poniższego artykułu jest zwrócenie uwagi na problematykę agresji oraz jej przyczyn w życiu politycznym. Bogactwo form agresji, jej intensywność jest w przypadku człowieka zjawiskiem niezaprzeczalnym. Stąd duża liczba opracowań podnoszących wątki: agresji, wrogości, konfliktów, wojen. Człowiek jest nader często traktowany jako gatunek hiper-agresywny, w stopniu niemalże bezprecedensowym w świecie zwierząt. Polemiki dotyczące agresji w życiu społecznym są prowadzone w ramach różnych dyscyplin naukowych. Dużo do powiedzenia mają takie nauki jak: socjologia, psychologia, biologia, paleologia, etologia, antropologia, a także choćby ekonomia, nauki prawnicze i inne. Nieco na uboczu, wydaje się, że w nie dość wyeksponowany sposób, badania na ten temat podejmuje politolodzy. O ile jednak specjaliści od stosunków międzynarodowych często podejmują wątki konfliktów oraz agresji między państwami, o tyle politolodzy zajmujący się specyfiką relacji wewnątrzsystemowych: np.: międzypartyjnych, międzyjednostkowych, na linii władza-obywatele w niewystarczający sposób problem ten badają. Trudno się z tym pogodzić. Wydaje się bowiem, iż zarówno w ujęciu ilościowym, dynamicznym oraz znaczeniowym problematyka agresji i agresywności w polityce jest tematem ważnym, o pierwotnym niemalże znaczeniu dla kształtowania relacji i zachowań politycznych. Co więcej, jest to problem o znaczeniu uniwersalnym dla polityki: zmieniają się, co najwyżej, formy jej manife-

stacji. Obecność agresji z relacjach politycznych może być traktowana jako powszechnik, choć formy jej wyrażania będą się różniły.

Tekst ten nie stawia jednak przed sobą pytań natury uniwersalnej np.: jaka jest natura agresji, czy człowiek jest skazany za zachowania agresywne itp.? W takich przypadkach rozważania i wnioski nader często mieszają kwestie naukowe z filozoficznymi, empiryczne z ideologicznymi. Debata o agresji toczy się zbyt często jako efekt racjonalizacji konkretnych intencji (np. wrogich zamiarów), działań (np. uzasadnienie przemocy, wojny), systemów i struktur (np. w państwach totalitarnych). Stąd też autor stawia pytania o niższym poziomie ogólności. Wątkiem, na który chce zwrócić uwagę, są rozważania dotyczące biologicznych podstaw agresji w życiu politycznym oraz ewentualnych analogii agresywności między światem zwierząt i społeczno-politycznym światem człowieka współczesnego. Tytułowe zoo jest często przywoływaną metaforą (nieraz traktowaną jednak niemalże dosłownie) w wyjaśnianiu podstaw ludzkiego zachowania¹.

Definicja operacyjna agresji

Problem w badaniach nad genezą agresji, tak świata zwierząt, a zwłaszcza ludzi zaczyna się, jak w wielu innych przypadkach, już na poziomie definiowania zjawiska. Dookreślenie takie wydaje się kluczowe przy szkicowaniu analogii między człowiekiem i innymi zwierzętami. W przypadku tych pierwszych daleko większy jest bowiem udział czynnika wolicjonalno-świadomościowego. Stąd proste paralele już na pierwszym rzut oka mogą wydawać się wątpliwe.

Najczęściej agresję można widzieć, jako:

- stan emocjonalno-motywacyjny;
- zachowanie lub reakcję;
- relację interpersonalną lub międzygrupową;
- cechę osobowościową.

W pierwszym przypadku, agresja jest rozpatrywana od strony czynników katalizujących, zwiększających prawdopodobieństwo zachowań, reakcji agresywnych. W drugim przypadku, za agresję uznaje się konkretne zachowania, aprioryczne lub reaktywne w stosunku do innych zachowań. W przypadku trzecim, agresja jest rozpatrywana, jako relacja między podmiotem (indywidualnym lub grupowym agresorem) i przedmiotem agresji (obiektom docelowym). Ostatni przypadek, to agresja widziana

¹ Por. D. Morris, *Ludzkie Zoo*, Warszawa 1998.

przez pryzmat agresywności, jako względnie trwała dyspozycja, skłonność do stosowania rozwiązań agresywnych.

Wszystkie powyższe wymiary są użyteczne dla badań agresji. Najbardziej zobiektywizowany jest aspekt behawioralny. Tu: „Agresję definiujemy, jako świadome działanie, mające na celu skrzywdzenie lub uszkodzenie przedmiotu agresji”². I podobnie: „Aby zachowanie danej osoby można było zakwalifikować jako agresję, musi ono być wykonywane z intencją wywoływania negatywnych konsekwencji u obiektu...”³. Znamienne, iż takie ujęcia eksponują czynnik świadomości bycia agresywnym, woli postępowania agresywnego⁴. Jest to w znacznym stopniu pochodne wobec wykluczania z ram zachowań agresywnych, aktów, które co prawda charakteryzują się przemocą, szkodą, bólem, dysfunkcjami u obiektu docelowego, ale jednocześnie będą wypadkiem o charakterze nieintencjonalnym⁵.

Jako czynniki kwalifikujące agresji ludzkiej można, za J. Wolińską, uznać:

- występowanie komponentów emocjonalnych w zachowaniu;
- intencjonalność czynienia szkody;
- spowodowanie konkretnych konsekwencji zachowań;
- modyfikujący wpływ kontekstu społecznego zachowań⁶.

Trzeba mieć jednak w takim przypadku świadomość, że zjawisko agresji nie zawsze będzie wypełniało wszystkie powyższe założenia. Nie każdy akt agresji musi mieć motywację afektywną⁷. Podobnie, niekoniecznie zachowanie agresywne musi prowadzić nieuchronnie do destrukcyjnego wpływu na ofiarę itp.

Typy agresji

Trzeba sobie także zdawać sprawę, iż badania nad zjawiskiem agresji, podobnie jak rozważania o jej przyczynach, nader często rozbijają się

² J. Vetulani, *Neurobiologia agresji. Fenomen agresji w świetle biochemii i fizjologii mózgu*, [w:] *Agresja i przemoc w świetle nauk przyrodniczych i humanistycznych*, Olsztyn 2002, s. 32.

³ B. Krahe, *Agresja*, Gdańsk 2005, s. 16.

⁴ To oczywiście ujęcie antropocentryczne, charakterystyczne choćby dla opracowań psychologicznych, socjologicznych. Jego użyteczność dla stosunków innych gatunków zwierząt jest znacząco mniejsza.

⁵ To przykład agresji „przypadkowej”, która czyni szkody, bez zamierzeń ze strony agresora.

⁶ Por. J. Wolińska, *Agresywność młodzieży*, Lublin 2000, s. 14.

⁷ Zwłaszcza u człowieka agresja, w formie przemocy, często może mieć charakter zracjonalizowany, instrumentalny.

o mur wewnętrznej złożoności. Zakres typologizacji agresji może być nader szeroki, zatem wnioski na ich kanwie różnorodne.

Pierwszym czynnikiem rozróżnienia może być aspekt teleologiczny stosowania agresji. Tu warto wyróżnić agresję:

- zaborczą;
- obronną.

Agresja zaborcza (zaczepna, napastliwa) ma na celu atak: zabór miejsca, terytorium, dostępu do samic, pożywienia itp. Jest ona całkowicie uniwersalna dla świata zwierząt. Pojawia się tu jednak opinie, iż człowiek jest gatunkiem o szczególnym potencjale agresywności zaczepnej. To wizja człowieka, jako gatunku drapieżnego, mięsożercy ze wszystkimi tego, ewolucyjnymi konsekwencjami⁸.

Agresja obronna, ma charakter reaktywny, jest odpowiedzią na zagrożenie (realne lub wyimaginowane) dla istnienia danego podmiotu lub też jego interesów. Najczęściej chodzi tu o obronę takich wartości jak:

- terytorium;
- ochronę młodych;
- ochronę samic;
- pożywienie itp.

Znamienne, iż w przypadku człowieka zakres wartości bronionych jest daleko szerszy, niż w przypadku innych zwierząt. Zwraca na to uwagę E. Fromm w swej kluczowej dla naszych rozważań pracy „*Anatomia ludzkiej destrukcyjności*”⁹. Dlaczego zatem człowiek może być uznać za zwierzę hiperagresywne? Zwrócić uwagę można tu na kilka elementów:

- większy zakres bronionych praw i interesów u człowieka, który jest pojemniejszy niż u innych gatunków (u innych zwierząt zazwyczaj agresja jest odpowiedzią na zagrożenie wartości: pożywienia, zdolności reprodukcyjnych, ochrony młodych. Człowiek posiada szerokie spektrum wartości niematerialnych: potrzeb wyższych, wartości religijnych, ideologicznych itp.);
- prawo dążenia do równowagi psychicznej jest uznane za dobro bronione poprzez zachowania agresywne;
- wartości, idee kulturowe lub polityczne często stają się przedmiotem ataku lub obrony;
- człowiek często broni swej grupowej tożsamości, która jest wartością autoteliczną. Jej konstytuowanie zazwyczaj odbywa się dzięki

⁸ Por. R. Ardrey, *African Genesis: A Personal Investigation into the Animal Origins and Nature of Man*, Atheneum, New York 1961.

⁹ E. Fromm, *Anatomia ludzkiej destrukcyjności*, Poznań 1998.

i poprzez opozycję do grup innych (np.: etnicznych, religijnych, narodowych);

- antycypacja sytuacji zagrożenia praw i interesów u człowieka jest daleko bardziej rozwinięta niż u innych zwierząt. Co więcej, człowiek może też tworzyć zagrożenie wirtualne, psychologiczne.

Powyższe, a rozwinięte przez autora tego opracowania, założenia Fromma można uznać za jedno z ważniejszych dla wnioskowania o różnicy w poziomie agresywności między społeczno-kulturowo-politycznie warunkowanym światem człowieka a innymi gatunkami zwierząt. Oczywiście nasze podobieństwo wysokiego poziomu agresji będzie w znacznym stopniu zbieżne z niektórymi przedstawicielami prymatów¹⁰.

Ważnym kryterium rozróżnienia agresji, które stało się kanwą „*Anatomii ludzkiej destrukcyjności*” E. Fromma jest odróżnienie dwóch jej wymiarów:

- agresji obronnej;
- agresji okrutnej.

W pierwszym przypadku, agresja ma charakter defensywny, jest odpowiedzią na realne lub wyobrażone zagrożenie ze strony środowiska zewnętrznego, tak materii nieożywionej jak i ożywionej. Tu motywato-rem zachowań agresywnych jest najczęściej strach przez utratą cennych wartości, z naczelną wartością samego życia. Agresja obronna ma w założeniu charakter konstruktywny, pozytywny (jest eufunkcyjna). Zwiększa szanse przetrwania jednostki lub grupy jednostek (stada, plemienia, hordy itp.). Agresja obronna ma charakter uniwersalny, jest zjawiskiem powszechnym dla wszystkich zwierząt, także człowieka, który zresztą wykazuje ponadprzeciętną skłonność do stosowania tej formy zachowania.

W drugim przypadku, agresja ma charakter destrukcyjny. Powodowana jest nie strachem, lecz częściej przyjemnością. Nie musi mieć charakteru reakcji emocjonalnej, lecz może być wyrachowana. Ten typ agresji jest według Fromma wyjątkowy dla człowieka. Inne gatunki nader rzadko stosują agresję bez wyraźnego celu związanego z ich interesami. U człowieka agresja wewnątrzgatunkowa przybiera jednak często formy okrucieństwa, immamentnego (np.: autotelicznego). Fromm wyróżnia

¹⁰ Na obserwacje terenowe prymatów, jako źródła, analogii do świata człowieka zwracają uwagę liczne prace badawcze etologów np.: D. Morris, *Ludzkie Zoo*, Warszawa 1998; R. Wrangham, D. Peterson, *Demoniczne samce: małpy człekokształtne i źródła ludzkiej przemocy*, Warszawa 1999. Warto także docenić szereg badań terenowych pilotowanych przez Louisa Seymoura Leakey'a, archeologa i paleontologa zajmującego się obserwacją prymatów.

na podstawie analiz typów przywódców politycznych dwie podstawowe formy agresji okrutnej: sadyzm i nekrofilie¹¹.

Agresję można także dzielić ze względu na neurofizjologiczny ośrodek sterujący. W takim ujęciu agresja będzie różniła się poprzez zaangażowanie innej części ośrodkowego układu nerwowego powodującego dyspozycje lub konkretne zachowania. Tu można wyróżnić:

- agresję drapieżną (łowczą);
- agresję afektywną (reakcja emocjonalna);
- agresję racjonalną (z premedytacją)¹².

Agresja drapieżna jest typowym zachowaniem zwierząt polujących (mięsożernych). To agresja „chłodna”, oparta na instynkcie zabijania (np.: kotowate). Agresja ta jest sterowana przez najprymitywniejsze i najstarsze części zwierzęcego mózgu znajdujące się w archipalium podwzgórza. Ten typ agresji jest w niewielkim stopniu wykształcony u człowieka, co stawia otwartym pytanie o instynktowny charakter drapieżnych schematów motywacyjnych u człowieka.¹³

Agresja afektywna jest sterowana przez inną część mózgu: układ limbiczny (paleopalium). To agresja odpowiadająca za podstawowy schemat agresji „walka-ucieczka” (*fight or flight reaction*). Ten typ agresji wynika z bardzo silnego pobudzenia autonomicznego układu sympatycznego. Jego skutkiem jest gwałtowna reakcja organizmu, powodowana np.: strachem. U człowieka częste są tego rodzaju reakcje „ogłuszenia emocjami”, gdzie zanika zdolność do racjonalnej kontroli zachowań¹⁴.

Agresja racjonalna jest sterowana przez najmłodsze struktury mózgowie: mózg racjonalny (neopalium). Tu agresja przybiera postać niemalże wykalkulowaną. Może mieć charakter planowy (wręcz programowy), zinstrumentalizowany. Ten rodzaj agresji jest w szczególności sposób wykorzystywany przez człowieka, którego zdolność do planowania przemocy, stała się przepustką do zajęcia szczytowej pozycji łańcucha pokarmowego Ziemi. Znaczna część agresywności człowieka wynika

¹¹ Por. E. Fromm, *Anatomia...*, roz. 10–13.

¹² Por. J. Vetulani, *Neurobiologia agresji...*, s. 39.

¹³ Spory o schematy żywieniowe naszych przodków są stałym elementem rozważań antropologów, etologów, archeologów, paleontologów. Niemożność odpowiedzi na pytanie: czy podstawą ich pokarmu było mięso (polowanie) czy rośliny (zbieractwo) czyni otwartym także problem predyspozycji ewolucyjnych do zachowań agresywnych, ich genezy, konsekwencji i form.

¹⁴ Tu analogie do tych wymiarów zachowań politycznych, które podejmowane w warunkach nasilonych emocji np.: procesy decyzyjne nacechowane afektywnie, sfera zjawisk politycznych odbierana emocjonalnie, propaganda i socjotechnika podszyta emocjami itp.

z pobudek racjonalnych (lub zracjonalizowanych); agresja ze schematu instynktownego staje się instrumentem realizacji interesów, osiągnięcia celów, przewagi nad innymi.

Agresję można także różnicować ze względu na wymiar jej stosowania i użyte środki. Tu można odróżnić:

- agresję fizyczną;
- agresję psychiczną;
- agresję ekonomiczną;
- agresję kulturową;
- agresję seksualną;
- agresję werbalną;
- agresję zawołowaną i inne¹⁵.

Charakterystyczne dla człowieka jest to, iż posiada szerszy repertuar ekspresji agresji niż inne zwierzęta. Zwłaszcza współcześnie rola agresji fizycznej, typowej dla świata zwierząt, u człowieka może nie odgrywać kluczowej roli. Wpływ socjalizacji kulturowej, opresyjna rola prawa, współczesny klimat odrzucający agresję fizyczną, jako narzędzie wpływu, skutkuje stosowaniem innych, pośrednich, zawołowanych form. Może być to agresja kulturowa, psychiczna, moralna, religijna, ideologiczna. Agresja może przybierać formę przemocy ekonomicznej lub strukturalnej. Z form agresji otwartych, frontalnych, przekształca się w formy ukryte, pośrednie, np.: nośna plotka, szyderstwo, pomówienia, insynuacje, pracowniczy mobbing itp.¹⁶ Charakterystyczne dla człowieka jest to, iż w wyniku jego ewolucji społecznej wypracował on szereg specyficznych form wyrażania agresji, które w daleko mniejszym stopniu lub wcale nie pojawiają się u innych zwierząt¹⁷.

Trzy wymiary badań biologicznych nad agresywnością

Tropiąc biologiczne podstawy zachowań agresywnych w życiu społeczno-politycznym człowieka można podążać, w co najmniej trzech kierunkach:

- etologii: agresja, jako wewnętrzna energia – instynkt;

¹⁵ Por. B. Krahe, *Agresja...*, s. 17 i n.

¹⁶ W dziedzinie polityki to choćby agresywny styl uprawiania propagandy, szerzej także agresywne działania socjotechniczne – inżynieria społeczna.

¹⁷ To nasuwają się oczywiste korelacje w sposobie wyrażania agresji a rozwoju umysłowego człowieka, jego wyobraźni, zdolności do złożonego komunikowania się, myślenia abstrakcyjnego, antycypacji.

- socjobiologii: agresja, jako wytwór ewolucji – mechanizm przystosowawczy;
- genetyki behawioralnej: dyspozycja dziedziczna.

Kierunki te nie są oczywiście opozycyjne, wprost przeciwnie, znaczna część założeń jest podobna. W większości przypadków to spuścizna uznania pierwotnego charakteru wpływu czynników naturalnych, wrodzonych na ludzkie zachowanie. To także pokłosie przyjęcia spadku darwinowskiej wizji dynamiki zmian gatunkowych.

Na wagę trzech współczesnych teorii tłumaczących agresję u człowieka, rysujących jednocześnie perspektywę podobieństw behawioralnych w świecie zwierząt zwraca uwagę Pierre L. van den Berghe¹⁸:

- człowiek, jako „małpa morderca”;
- koncepcja etologiczna Konrada Lorenza;
- teoria Louisa Leakeya.

W myśl pierwszej koncepcji człowiek wyewoluował, jako małpa-drapieżca. Był przede wszystkim mięsożerny, zajmował się polowaniem – zorganizowaną, zaplanowaną agresją. Był jednocześnie gatunkiem wysoce terytorialnym. Terytorializm jest tu uznawany za ważny czynnik genetyczny agresji¹⁹.

W drugim ujęciu (K. Lorenza) agresja jest powszechna w świecie zwierząt, a człowiek nie jest tu żadnym wyjątkiem²⁰. Agresja jest traktowana, jako mechanizm przystosowawczy, eufunkcyjny, potrzebny z punktu widzenia przetrwania osobnika. Jednocześnie człowiek niewyposażony w naturalne bronie nie wykształcił w trakcie ewolucji mechanizmów jej kontroli.

Trzecie ujęcie zakłada, iż agresja ewoluowała wraz z rozwojem współpracy między naszymi przodkami. Agresja i współpraca są traktowane, jako zjawiska samonapędzające się. Podobny wpływ na agresję według Leakeya miał rozwój języka. Im większa sprawność językowa, tym większe zdolności do planowania i organizowania agresji. Dzięki komunikowaniu i współpracy możliwa była też skuteczniejsza obrona przed zagrożeniami.

¹⁸ Por. Pierre L. van den Berghe, *Bestia wraca do lasu: w stronę biospołecznej teorii agresji*, [w:] B. i J. Szacny, (red.), *Człowiek zwierze społeczne*, Warszawa 1991.

¹⁹ Tu liczne obserwacje współczesnych gatunków naczelnych miały by wnosić cenne informacje na temat charakteru agresji u człowieka np.: prace R. Ardreya, D. Morrisa, R. Wranghama, D. Petersona. Szerzej o tym w: R. Ardrey, *The Territorial Imperative: A Personal Inquiry into the Animal Origins of Property and Nations*, 1966.

²⁰ Por. K. Lorenz, *Tak zwane zło*, Warszawa 1972.

Instynktywizm jak biologiczne podłoże agresji

Założenie o tym, iż agresja ma charakter instynktowny jest przyjęciem wizji człowieka, jako istoty w pierwszym rzędzie biologicznej, naturalnej. To deklaracja wiary w niemalże „odwiecznym” sporze ogniskującym uwagę filozofów i badawczy zjawisk społecznych. Ich genezę doskonale było widać choćby na przykładzie sporu o istotę natury ludzkiej prowadzonej przez filozofów społeczno-politycznych XVIII w. i doby Oświecenia. Z jednej strony to naturaliści w osobach: Spinozy, Hobbesa, drugiej strony „środowiskowcy”: Locke, Rousseau²¹. Spory te były prowadzone zarówno w XIX wieku jak i przez cały okres późniejszych rozważań takich nauk jak: socjologia, psychologia, politologia. Pojawiały się tu „nowe” subdyscypliny np.: socjobiologia, biopolityka, antropologia, implikacje badań zoologów, etologów, agonologia i inne.²²

Klasyk tych zagadnień W. Mc Dougall, widzi instynkt, jako: „...wrodzoną dyspozycję psychofizyczną...”²³. Wcześniej oczywiście trzeba wspomnieć o roli instynktów w zachowaniach ludzkich, jaką widział Z. Freud²⁴. Koncepty psychodynamiczne chętnie wykorzystują na wskroś romantyczną wizję naturalistyczną, gdzie człowiek jest powodowany siłami o charakterze wrodzonym, biologicznym, nieświadomym²⁵. Bardzo też chętnie agresja jest ujmowana, jako wynik i efekt sterowania instynktownego. Tak widział to Freud: agresja, jako manifestacja instynktu destrukcyjnego. Thanatos jest uzupełnieniem i przeciwieństwem instynktu kreacji, tworzenia (libido). To sfera ID, nieświadomych popędów, biologicznego oblicza człowieka. Charakterystyczne jest tu założenie, wykorzystywane przez późniejszych instynktywistów: hydrauliczna mechanika sprawcza popędów, w tym także agresji. Popędy te mają charakter kumulatywny, to ciągle i systematycznie nagromadzana ener-

²¹ Por. E. Karolczuk, *O wrogu. Szkice filozoficzno-historyczne*, Warszawa 2010, s. 14–87.

²² Także współcześnie rozważania o genezie agresji bardzo często są zdeterminowane deklaracją wiary: instynktywizm vs orientacja środowiskowa.

²³ W. Mc Dougall, *Psychologia grupy*, Lwów–Warszawa 1930, s. 27.

²⁴ Por. Z. Freud, *Wstęp do psychoanalizy*, Warszawa 1958 i tegoż: *Poza zasadą przyjemności*, Warszawa 1979.

²⁵ Taka monocasualna geneza agresji, jako poklosia niekontrolowanych instynktów przez ostatnie dekady trafiała i trafia na zrozumiałe opór. Warto tu choćby wspomnieć o konferencji naukowej z 1986 w Sewilli pt.: „Mózg i agresja”. Jej efektem było zakwestionowanie tezy (tzw. deklaracja sewilska), iż jedynym motywatorem agresji są czynniki czysto biologiczne. Agresja jawi się to efekt wielu, złożonych przyczyn. Czynniki biologiczne są tylko jednymi z nich. Taką wizję można znaleźć choćby w: B. Ehrenreich, *Rytuały krwi. Namiętność do wojny. Geneza i historia*, Warszawa 2001.

gia, która musi znaleźć ujście, musi znaleźć obiekt wyładowania napięcia. Brak rozładowania napięcia skutkuje szeregiem dysfunkcji organizmu²⁶.

Od początku XX wieku instynktywizm był jednym z kierunków wyjaśniania zachowań agresywnych. Pierre Bovet pisał, iż „...*napastliwość jest składnikiem natury ludzkiej*”²⁷. Wspomniany już wcześniej W. Mc Dougall, uznaje walkę za jeden z podstawowych instynktów, zaraz obok: ucieczki, władzy, posiadania, instynktu płciowego, i rodzicielskiego. W terminologii angielskiej znana jest koncepcja popędów: „4F”, gdzie „walka” (Fight) jest obok ucieczki, pożywienia i seksu podstawowym motywatorem ludzkiego zachowania.

Teoria agresji Konrada Lorenza – implikacje politologiczne

Od lat 60. koncepcje naturalistyczne przeżywały swój renesans. Znaczny swój udział miały w tym badania zoologa, etologa Konrada Lorenza. Sam Lorenz jest zwłaszcza przez swych krytyków uznany za piewczę i głównego ideologa darwinizmu. Faktycznie spuścizna doboru naturalnego, dziedziczenia, ewolucji odciska swe piętno na jego badaniach. Lorenz prowadząc badania etologiczne, przenosi ich wyniki i implikacje na świat ludzi. Człowiek jest tu wprost traktowany, jako kolejny przedstawiciel świata zwierząt, z podobnym zapleczem ewolucyjnym, instynktami, motywacjami. Kluczowa tu praca „*Tak zwane zło*” zawiera podstawowe założenie, hipotezę, iż agresja jest mechanizmem przystosowawczym, eufunkcyjnym, pożytecznym dla człowieka, jako jednostki, lub przynajmniej stada o podobnym genomie. Tego rodzaju eksplikacja budziła jednak i budzi opór u wielu komentatorów i krytyków tej koncepcji. Dla przykładu, E. Fromm (jeden z większych krytyków tych poglądów) pisał: „*Spółeczny i moralny darwinizm, tak wysławiany przez Lorenza jest w istocie romantycznym, nacjonalistycznym pogaństwem, które zmierza do zaciemnienia prawdziwego zrozumienia biologicznych, psychicznych i społecznych czynników odpowiedzialnych za ludzka agresję*”²⁸. Koncepcje Lorenza są często traktowane, jako niebezpieczne, gdyż zdejmujące z człowieka odpowiedzialność za agresywne czyny, przesuwając ją na siły naturalne, nieświadome i/lub

²⁶ Agresja, jako instynkt kumulatywny jest także traktowana jako motywacja, stan napięcia, które nabiera siły w miarę zaspokajania.

²⁷ P. Bovet, *Instynkt walki*, Warszawa 1928, cytując za: H. Pietrzak, *Agresja, konflikt, społeczeństwo*, Tyczyn 2000, s. 13.

²⁸ E. Fromm, *Anatomia...*, s. 43.

niepodlegające woli agresora²⁹. Stąd już mały krok do racjonalizacji agresji na różnych poziomach życia społeczno-politycznego.

Jako główne założenia Lorenza można uznać, iż agresja:

- jest uniwersalna dla całego świata zwierząt (w tym człowieka);
- ma charakter instynktowny;
- ma charakter kumulatywny;
- nie jest utożsamiana³⁰.

Pisze zatem Lorenz, że „...*popęd agresji jest prawdziwie pierwotnym instynktem...*”³¹. Blisko tu do rozważań Freuda, choć sposób pozyskiwania danych do wnioskowania jest oczywiście odmienny. Rozważania spekulatywne są zastąpione przez obserwacje terenowe, analogie między światem zwierząt a życiem ludzkim. Sama agresja jest uznawana za uniwersalną cechę świata zwierząt, a człowiek nie jest tu żadnym wyjątkiem. Lorenz zakłada też, iż agresja ma charakter popędu kumulatywnego, tzn.: iż przybiera postać energii zbierającej się, gromadzącej i poszukującej ujścia. Manifestacja agresji zależy od:

- a) ilości agresywnej energii nagromadzonej wewnątrz organizmu;
- b) siły bodźców zewnętrznych zdolnych do wywołania reakcji agresywnej:
 - im niższy poziom energii – tym większy potrzebny bodziec;
 - im wyższy poziom energii, tym mniejszy konieczny bodziec;³²
 - u człowieka brak hamulców przed agresją, gdyż brak naturalnych broni – agresja zatem często ma charakter niekontrolowany³³.

Agresja jest traktowana jako stan napięcia, o charakterze dynamiki progresywnej. Im dłużej organizm nie ma możliwości lub warunków jego rozładowania, tym bardziej jest pobudzony, drażliwy, tym intensywniej będzie poszukiwać sytuacji, która umożliwi zachowania agresywne³⁴.

W wymiarze społeczno-politycznego życia człowieka należy zauważyć, iż poziom agresji, jako tendencji do określonych zachowań, jest

²⁹ W wymiarze *stricte* politycznym takie ujęcia jak Lorenza wpisują się w teorię kultu siły, darwinizmu społeczno-politycznego, teorii podboju, imperializmu itp.

³⁰ Por. J. Guzowski, *Agresja a ewolucja. Konrad Lorenz i jego etologia*, [w:] *Agresja i przemoc w świetle nauk przyrodniczych i humanistycznych*, Olsztyn 2002, s. 61 i n.

³¹ K. Lorenz, *Tak zwane zło...*, s. 84.

³² Przypomina to starą prawdę dotyczącą dynamiki sytuacji przedrewolucyjnych, która mówi, że *aby wysadzić beczkę prochu nie trzeba wcale wielkiej pochodni*.

³³ Por. B. Krahe, *Agresja...*, s. 33.

³⁴ Znamienny jest przykład tzw. „choroby polarnej”, która implikuje wysoką skłonność i łatwość zachowań agresywnych w zamkniętych przez długi okres czasu, zwartych grupach np.: właśnie grupy osób zamkniętych w ośrodku badawczym. Atmosfera ma ta przypominać przysłowiową „beczkę prochu”, gdzie najmniejszy impuls może skutkować gwałtowną reakcją agresywną.

daleko bardziej bogaty w swej genecie niż u innych zwierząt. Można tu zwrócić uwagę na kilka elementów:

- stłoczenie ludzkie – życie w cywilizacji miejskiej, jest często traktowane, jako czynnik, który z rzekomo łagodnej natury człowieka, czyni istotę hiperagresywną;
- naturalna agresywność człowieka jest wzmocniona przez wynalezienie broni. Ewolucja nie przystosowała człowieka do tak wielkich możliwości w destrukcji;
- możliwość kulturowego regulowania poziomu agresji. Kultura z jednej strony reguluje sposób ekspresji agresji (np.: przeniesienie, rytualizacja), z drugiej może generować agresję (np.: wojny religijne, nacjonalizm itp.);³⁵
- życie polityczne: ideologie, podziały, działania propagandowe, posiadają duże możliwości w regulowaniu poziomu napięcia (np.: polityka, jako „zwoznik agresji”, „zawór bezpieczeństwa”, „lakmusowy papier” skłonności agresywnych).

Na czynnik stłoczenia zwraca uwagę choćby E. Wilson, twórca socjobiologii. „*Wiele rodzajów agresywnego zachowania się, w stosunku do członków tego samego gatunku, pojawia się, jako reakcja na zatłoczenie środowiska... W miarę jak wzrasta zagęszczenie populacji, groźby i ataki zwierząt stają częstsze i intensywniejsze*”³⁶. Trzeba mieć tu jednak świadomość, że człowiek jest w swych reakcjach daleko bardziej plastyczny niż inne zwierzęta. Inaczej dawno byśmy się wymordowali w warunkach ścisłu miejskiego.

Zdaniem Lorenza agresja nie jest zła, ze swej istoty, wprost przeciwnie jest pożyteczna, eufunkcyjna lub wprost potrzebna. Pisze on: „... *agresywność skierowana u wielu zwierząt przeciwko członkom własnego gatunku nie jest dla tego gatunku szkodliwa, a przeciwnie – jest instynktem niezbędnie potrzebnym dla jego zachowania*”³⁷.

Jakie płyną korzyści ze stosowania agresji? Lorenz podaje tu kilka możliwości. Dzięki agresji:

- można osiągnąć sukces reprodukcyjny;
- można kontrolować rewir oraz ustalić hierarchię w grupie;

³⁵ Sama polityka może być traktowana, jako instytucjonalizacja i rytualizacja agresji. Polityka może być tu z jednej strony ogranicznikiem agresji, sposobem na rozładowanie agresji w sposób akceptowany prawem i zwyczajem epoki). Z drugiej strony polityka posiada zdolność do generowania agresji, może być katalizatorem agresji (np.: agresywna propaganda, kreacja konfrontacji).

³⁶ E. Wilson, *O naturze ludzkiej*, Warszawa 1988, s. 138–139.

³⁷ K. Lorenz, *Tak zwane zło...*, s. 75.

- można kontrolować terytorium – agresja wzrasta, gdy inne osobniki zbliżają się do centrum bronionego terytorium;
- ma miejsce równomierne rozmieszczenie osobników na terytorium, czego skutkiem jest zmniejszenie walk między nimi;
- można chronić samice i młodych, agresja może zapewnić przetrwanie kopii własnych genów;
- agresja odpycha od siebie osobniki (strach przed reakcją, odwetem);³⁸
- przewodnikami stają zwierzęta silniejsze, zdrowsze, które zwiększają szansę na przetrwanie młodych i grupy.

Osobniki agresywne mają większe możliwości reprodukcyjne. Ta zasada jest powszechna w świecie zwierząt. Także jednak człowiek wykształcił na poziomie kulturowym szacunek, prestiż, dla osobników o zasługach na polu bitewnym. Żołnierze, przywódcy wojenni często otoczeni byli estymą, ich pozycja w społeczeństwie była wysoka. Ewolucyjnie było to uzasadnione funkcjonalnością takich jednostek dla grupy. Dzięki nim grupa mogła się obronić przed zagrożeniem lub zdobyć pożywienie. Można tu jednak stawiać pytanie, na ile obecnie tego rodzaju mitologia i rytualizacja jest aktualna?

Agresja jest podstawowym czynnikiem kontroli terytorium. Założeniem jest tu uznanie, iż człowiek jest gatunkiem wysoce terytorialnym. Gatunek nasz jest traktowany, jako:

- ze jednej strony: terytorialny;
- z drugiej strony: hierarchiczny.

Obydwa te czynniki mogą wzmagać agresję. Stąd osobniki reagują agresją na naruszenie własnego terytorium. Zasada własnej i bronionej przestrzeni wyróżnia człowieka nawet z innych gatunków, gdyż zakres tej przestrzeni jest szerszy i nie jest tylko ograniczony do zasobów ziemi, lecz obejmuje także inne realne lub wyobrażone interesy. W dziedzinie polityki, zbiorowa agresja (fizyczna, werbalna) bardzo często wynika z tendencji do obrony terytorium uznanego za własną tzw. „ojczyznę ziemską”. To najczęściej występujący przykład agresji międzygrupowej. Z drugiej strony agresja często wynika z walk wewnątrzgrupowych: o prestiż, o pozycję, rangę, znaczenie w grupie. Największa skłonność do zachowań agresywnych ma miejsce w grupach o nieustalonym, płynnym układzie pozycji. Tam, w drodze agresji, ustalana jest struktura, hierarchia. W grupach o ustalonej pozycji agresywność może być – czasowo – mniejsza.

³⁸ Tamże, s. 54.

Ewolucyjnie agresja jest także mechanizmem selekcji elit, przywódców. Często autorytet posiadały jednostki agresywne, bohaterskie. Taki mechanizm był później utrwalany w przekazie kulturowym, mitach, podaniach. W dziedzinie życia politycznego każdy naród posiada bogate tradycje kreacji bohaterów³⁹.

Agresja a tworzenie organizacji politycznych

Ciekawą tezą Lorenza o znaczących konsekwencjach dla rozważań politologicznych jest jego wizja genezy podziałów na grupy ludzkie. Píše on, że: „...ludzkość nie dlatego jest agresywna i gotowa do walki, że rozpada się na wrogie obozy; odwrotnie, taka właśnie jest jej struktura, ponieważ stwarza sytuację bodźcową niezbędną do wyzwolenia reakcji społecznej”⁴⁰.

Podobnie widzi to H. Pietrzak: „...formowanie pewnych organizacji społecznych lub politycznych oraz tworzenie ideologii, to sposoby zapewnienia sobie możliwości realizacji agresywnych popędów. Ludzie są nie tylko wyposażeni w agresję spontaniczną, ale aktywnie tworzą takie rozwiązania życiowe i okoliczności, które dają im sposobność ujawnienia agresji w formach akceptowanych społecznie”⁴¹. To niejako odwrócenie powszechnego sądu, który zakłada, iż agresja jest pochodną tego, że człowiek ma wrodzoną skłonność, aby dzielić się na wrogie stada (hordy), o dużym potencjale wzajemnych skłonności przemocowych. Lorenz pisze, że: „...społeczeństwo ludzkie jest nadzwyczaj podobne do społeczeństwa szczurów, które są również społecznie i pokojowo nastrojone wewnątrz zamkniętego rodu, a stają się istnymi diabłami w stosunku do każdego współplemieńca, który nie należy do tego samego klanu”⁴². Główną jednak tezą jest kierunek inny: pierwotne znaczenie ma instynkt agresji. Dalej dopiero człowiek szuka warunków, aby ów instynkt (destrukcyjną energię) rozładować. Stąd wojny, konflikty, agresja mię-

³⁹ Osobnym wątkiem jest agresywny styl działania polityków. Może on być pochodny motywacji i cech osobowościowych, konieczności dziejowej, przyjętej aksjologii (np.: „kultura wojny”), poczucia zagrożenia (np.: „syndrom obłożonej twierdzy”) itp. Jednak zapewne nawet częściej wynika z chłodnej kalkulacji, iż odbiorcy, wyborcy, media dobrze postrzegają przywódców silnych, wyraźnych, zdecydowanych do działań – czyli właśnie agresywnych (jako synonim stosuje się pojęcie: asertywności). Może to wręcz skutkować sytuacją, gdzie politycy stają się w swej agresji zakładnikiem społecznych oczekiwań: polityk spolegliwy traci wyrazistość i szansę na sukces.

⁴⁰ K. Lorenz, *Tak zwane zło...*, s. 332.

⁴¹ H. Pietrzak, *Agresja, konflikt, społeczeństwo*, Tyczyn 2000, s. 21.

⁴² K. Lorenz, *Tak zwane zło...*, s. 278–279.

dzyplemienna, międzynarodowa lub współcześnie międzycywilizacyjna. To wizja o charakterze fatalistycznym, swoista ideologia determinizmu agresywności. Wojny (w różnych wymiarach) są nieuchronne, gdyż wynikają z samej natury człowieka. Polityka może być tu traktowana, jako instytucjonalizacja wrodzonych skłonności człowieka do zachowań agresywnych, dająca upust wrogim instynktom, we względnie kontrolowany sposób (usankcjonowany prawem i klimatem epoki).

Natura ewolucji człowieka a kontrola agresji w świecie współczesnym

Fatalizm agresji u człowieka nie musi jednak wprost prowadzić do zachowań przemocowych, destrukcji innych. Większość zwierząt wypracowała mechanizmy kontroli i okiełznania zachowań agresywnych, w stosunku do przedstawicieli własnego gatunku. Jest to szczególnie istotne w odniesieniu do gatunków drapieżnych, wyposażonych w naturalne bronie (kły, pazury, jad itp.). W przeciwnym razie poszczególne gatunki nie mogłyby przetrwać. Takim mechanizmem jest choćby rytualizacja walk wewnątrzgatunkowych, które rzadko kończą się śmiercią oponenta, rywala w walce o pożywienie, terytorium i/lub samice. Lorenz pisze, że „...u wszystkich ... drapieżnych, potężnie uzbrojonych zwierząt muszą istnieć wysoko rozwinięte mechanizmy hamujące, które nie pozwalają na samounicestwienie gatunku”⁴³. Do naturalnych, ewolucyjnie wykształconych mechanizmów ograniczenia agresji należy np.:

- rytualizacja;
- ucieczka;
- wypracowane schematy okazywania poddania się.

Ewolucja wprowadza szereg mechanizmów limitowania agresji poprzez rytualizację. Dzięki temu np.: walki godowe rzadko kończą się śmiercią oponentów. Zazwyczaj zwierzę (tego samego gatunku), które ucieka, nie jest zaciekle gonione i uśmiercane. Wystarczy że się wycofa, oddali, zrezygnuje z rywalizacji. Ewolucja wykształciła także bardzo głęboko wdrukowane, a przez to dość bezpieczne, strategie poddania się, sposoby na uspokojenie agresora. Może być to np.: odsłonięcie brzucha, odwrócenie się itp. Mechanizm ten jest na tyle skuteczny, że zwierzę poddające się naraża się na agresję, odsłaniając wrażliwe części ciała. Atak jednak zazwyczaj nie następuje. Agresor instynktownie zaprzestaje ataku.

⁴³ Tamże, s. 282.

Czy mechanizmy te działają podobnie u człowieka? Niestety nie. W każdym razie nie na poziomie schematów instynktownych. Nie powieła on schematów ewolucyjnych drapieżników. *„W rzeczywistości wielka to szkoda, że człowiek nie ma ‘drapieżniczej natury’. Większość niebezpieczeństw zagrażających człowiekowi wynika z tego, że jest on z natury stosunkowo niewinnym wszystkożercą, niemającym naturalnej broni, wyrosłej z własnego ciała, którą mógłby zabijać zwierzęta”*⁴⁴. Tylko „złośliwym” wybrykiem natury jest zdolność do zadawania fizycznych cierpień przez zwierzę, które naturalnych broni (kłów, pazurów) nie posiada. *„U słabo tylko uzbrojonego zwierzęcia nie działał ... żaden nacisk selekcji wiodący do ‘wyhodowania’ owych silnych i niezawodnych oporów przed użyciem broni, które są tak niezbędne dla przeżycia gatunku zwierząt wyposażonych w niebezpieczną broń. Skoro tylko wynalezienie sztucznej broni nagle stworzyło zupełnie nowe możliwości zabijania – nastąpiło całkowite zachwianie uprzednio istniejącej równowagi między stosunkowo słabym zahamowaniem przed agresją a zdolnością zabijania swoich współplemieńców. Człowiek znalazł się właśnie w takim położeniu, w jakim byłby jakiś gatunek gołębi, który okrutna igraszka natury obdarzyła dziobem kruka”*⁴⁵. Historia cywilizacji człowieka to także historia ewolucji broni, zwiększania jej zabójczych zdolności, a jednocześnie zastąpienie broni o charakterze przemocy bezpośredniej (np.: pałki, miecze, dzidy itp.) przez bronie dystansowe, działające na odległość. Współcześnie często nie widać aktu destrukcji, śmierci ofiary (śmierć jest zbanalizowana). *„Udoskonalona technika uśmiercania przyniosła ze sobą to, że skutki czynów nie rozdzierają bezpośrednio serca sprawcy. Odległość, na którą działa broń palna, chroni zabijającego przed sytuacjami bodźcowymi, jakie w innym przypadku uzmysłowiłyby mu z bliska ohydę konsekwencji jego czynu”*⁴⁶. W tej perspektywie kultura oraz polityka mogą być traktowane, jako mechanizmy ograniczające agresję i alternatywne wobec mechanizmów ewolucyjnych. Ewolucja społeczna, prawna, kulturowa do pewnego stopnia substytuuje ewolucję biologiczną. Można oczywiście w tym miejscu postawić pytanie: na ile są to mechanizmy skuteczne? Tu obserwacja okresów zachwiania porządków prawnych w postaci wojny, rewolucji itp. nie nastraja nader optymistycznie.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Tamże, s. 282–283.

⁴⁶ Tamże, s. 283.

Sublimacja i rytualizacja agresji

Także jednak u człowieka zostały wykształcone mechanizmy kontroli agresji. Są to jednak wytwory cywilizacyjne, kulturowe a nie efekt naturalnej ewolucji. Do takich mechanizmów można zaliczyć choćby:

- sublimację;
- rytualizację.

Mechanizm sublimacji pozwala na zmianę obiektu agresji. „Przekierowanie i nowe ukierunkowanie ataku to chyba najgenialniejsze wyjście, jakie „wynała” specjacja (powstawanie gatunków), aby agresywność zwiększać na nieszkodliwe tory”⁴⁷. Sytuacja taka może mieć miejsce choćby w przypadku, gdy motywatorem agresji jest stan frustracji⁴⁸. Przeniesienie agresji na inny podmiot funkcjonuje także w sytuacji, gdy obiekt wywołujący agresywność jest zbyt silny, wzbudza strach. W wymiarze politycznym agresja bardzo często jest przenoszona na linię: grupa własna a grupa obca. Tu skumulowane frustracje w ramach własnej grupy mogą być rozładowane na grupie obcej (vide: nacjonalizm, konflikty etniczne, religijne, wojny). W podobny sposób działa inny mechanizm znany w świecie zwierząt: *koziół ofiarny*. Instytucja „chłopca do bicia” nie jest bowiem specyficzna tylko dla ludzi.

Mechanizm rytualizacji do pewnego stopnia może rozładowywać agresję u człowieka. W czasach minionych to choćby turnieje rycerskie. Współcześnie taką rolę może wypełniać rywalizacja sportowa. Sport pozwala na zrytualizowanie rywalizacji, konfliktów międzynarodowych do ram społecznie akceptowanych. Rytualizacja pozwala na rozładowanie stanu napięcia, ale czyni w sposób, który nie musi kończyć krzywdą drugiej strony.

Biopolityczne aspekty badań nad agresją – nowe horyzonty

Dynamicznie rozwijające się nauki biologiczne tworzą podwaliny pod nową optykę badań nad genetyką agresji. Tu prym wiodą: genetyka, neurologia, psychofarmakologia, fizjologia i inne. Dyscypliny te z jednej strony dawały nowe nadzieje w badaniach podstaw agresji u człowieka. Trzeba

⁴⁷ Tamże, s. 84.

⁴⁸ Klasyczne badania na ten temat prowadził choćby: J. Dollard i N. A. Miller. W latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku koncepcje te zmodyfikował L. Berkowitz. Obecnie frustracyjna koncepcja genetyki agresji jest jedną z popularniejszych pośród orientacji środowiskowej. Mimo swej wagi autor tego opracowania nie omawia ich tu.

jednak zauważyć, iż na dzisiaj, nadzieje te nie okazały się całkowicie spełnione. Za szczególnie interesujące w tym wymiarze można uznać badania nad:

- genetyką zachowań agresywnych;
- neurofizjologią agresji;
- psychofarmakologią agresji;
- fizjologicznymi i endokrynologicznymi podstawami agresji.

Badania genetyczne dotyczące podstaw agresji skupiają uwagę na kilku założeniach. Agresja jest uznana za czynnik warunkowany przez sferę dziedziczną. Tak widzi to choćby E. Wilson: „...*ludzie mają wyraźną dziedziczną predyspozycję do agresywnego zachowania się*”⁴⁹. Jednakże nadzieje na wyodrębnienie genu odpowiedzialnego za agresję, nie są i chyba nie staną się ziszczone. „*Żadne zachowanie człowieka... nie jest określone w sposób bezwzględny przez geny*”⁵⁰. Trzeba mieć świadomość, iż najprawdopodobniej agresja jest współwarunkowana przez wiele różnych genów, a zestaw tych genów warunkuje inne, poza agresją, cechy i motywacje. Zatem: „...*nie istnieje „gen kryminalisty”, gen, którego mutacje odpowiadałyby za pewną część patologicznej agresji i zachowań przestępczych, Geny są tylko jednym z wielu elementów tworzących pole naszego wyboru*”⁵¹. Ewentualna dążność do eliminacji genów odpowiedzialnych za agresję, najprawdopodobniej pozbawiłaby człowieka innych funkcjonalnych cech jak: zapału, innowacyjności, dążności do rozwoju, „instynktu” rywalizacji itp. Marzenia inżynierów społecznych o wyeliminowaniu agresji z życia człowieka mogą – paradoksalnie – być w swych skutkach dysfunkcjonalne, tak dla jednostek jak i grup.

Drugim wątkiem, na który trzeba tu zwrócić uwagę, jest traktowanie przez niektórych badaczy agresywności, jako strategii korzystnej z punktu widzenia replikacji genowej⁵². Mówiąc inaczej: jednostki agresywne mają większe zdolności reprodukcji i przekazania własnych genów. Tego rodzaju „strategia jastrzębia” ma ułatwiać dostęp do płci przeciwnej dla jednostek wyróżniających się agresywnością. Agresja jest także traktowana, jako bardzo silny motywator obrony życia własnego oraz swych najbliższych, o podobnym materiale genetycznym.

⁴⁹ E. Wilson, *O naturze ludzkiej...*, s. 135.

⁵⁰ C. Żekanowski, *Czy istnieje gen kryminalisty? Spojrzenie genetyka, [w:] Agresja i przemoc w świetle nauk przyrodniczych i humanistycznych*, Olsztyn 2002, s. 25.

⁵¹ Tamże, s. 26.

⁵² Ten punkt widzenia choćby w: M. Ghiglieri, *Ciemna strona człowieka. W poszukiwaniu źródeł męskiej agresji*, Warszawa 2001.

Także badania neurofizjologiczne nad genezą agresji przeżywają ostatnio wyraźny renesans. Z jednej strony prowadzi to do skutecznego rozpoznania i obrazowania pobudzenia agresywnego w strukturach neurologicznych. To z kolei prowadziło lub prowadzi do mniej lub bardziej skutecznych prób ingerencji chirurgicznych u osób z przewlekłymi problemami agresywności⁵³.

Bardzo ciekawe pole badań nad genezą agresji dostarczają analizy neurotransmitterów. Najczęściej wspomina się o znaczeniu neurotransmitera: serotoniny. Liczne badania potwierdziły związek między poziomem serotoniny a skłonnością do agresji. *„Istnieje wiele dowodów na to, że deficyt układu serotonergicznego powoduje zwiększenie agresywności”*⁵⁴. Zresztą związek między „hormonami szczęścia” a skłonnością do agresji jest dość silny. U człowieka bowiem zachowanie agresywne jednostki pobudza ośrodki przyjemności w mózgu. Więc: *„...działanie agresywne pobudza tzw. ośrodki nagrody w układzie limbicznym w mózgu. W rezultacie działania agresywne sprawiają agresorowi przyjemność...”*⁵⁵. Poza zwykłym dostrzeżeniem korelacji, poczynione zostały też dalsze obserwacje, także o walorach biopolitycznych. I tak, poziom serotoniny można regulować poprzez przyjmowanie substancji psychotropowych. Szczególne znaczenie mają tu coraz szerzej przyjmowane w społeczeństwach zachodnich antydepresanty⁵⁶. Podobny wpływ może odgrywać dieta bogata w aminokwasy (tryptofan), które są podstawą produkcji wewnątrzorganicznej serotoniny. *„Agresywność u ludzi i zwierząt można wywoływać obniżając poziom serotoniny w mózgu. Można tego dokonać np. stosując pewnego rodzaju dietę, w której brakować będzie jednego z podstawowych aminokwasów, tryptofanu, z którego powstaje serotonina. Zwyczaje dietetyczne kultur mogą, więc determinować średni poziom agresywności w tym kręgu kulturowym”*⁵⁷. Można zatem wyobrazić się pośrednie sposoby zarządzania poziomem społecznej agresji, czyli swoistą makroregulację agresji.

⁵³ Znany, a niesławny, jest przypadek z połowy ubiegłego stulecia stosowania zabiegów lobotomii, które stosowane były przez jakiś czas, jako skuteczny sposób na zachowania antyspołeczne, chroniczną agresywność (vide: Walter Jackson Freeman).

⁵⁴ J. Vetulani, *Neurobiologia agresji...*, s. 41.

⁵⁵ Tamże, s. 35.

⁵⁶ Otwiera to problem, często podejmowany przez filmy sci-fi, kontroli społeczeństwa np.: poziomu agresji, przez przyjmowanie substancji o działaniu psychotropowym. Znaczna część leków w wpływie antydepresyjnym (np.: inhibitory selektywnego wychwyty zwrotnego serotoniny) mogą zmniejszać skłonność do agresji. To ciekawy problem także dla politologów, zainteresowanych płaszczyzną biopolityczną.

⁵⁷ J. Vetulani, *Neurobiologia agresji...*, s. 41–43.

Równie ciekawe mogą być tu inne związki. Część z nich jest dość oczywista np.: wpływ testosteronu na poziom agresji – to korelacja pozytywna. Także jednak hormony „kobiece” (progesteron) np.: w czasie karmienia, opieki nad potomstwem mogą wzmacniać skłonność do zachowań agresywnych. Równie interesujący się związek poziomu glukozy we krwi z zachowaniami agresywnymi. Hipoglikemia jest jednym z korelatów agresywności⁵⁸.

Powyższe zależności między sferą biologiczną a poziomem agresji mogłyby kierować uwagę współczesnych badaczy na nowe tory. Co prawda nadzieje na znalezienie jednego czynnika determinującego agresję np.: genu, neurotransmitera, hormonu, są skazane na niepowodzenie, ale jednocześnie otwierają nowe perspektywy analityczne. Są to także perspektywy, z którymi zmierzyć się musi politologia. W końcu nietrudno sobie wyobrazić biopolityczny schemat inżynierii społecznej, gdzie kontrola nad obywatelami (np.: nad wybuchami społecznych niepokoi) będzie sprawowana przy wykorzystaniu zdobyczy nauk biologicznych, medycyny.

Zakończenie

Powyższy tekst miał na celu zwrócenie uwagi na główne kierunki współczesnych badań nad biologicznymi podstawami ludzkiej agresji. Część z nich współdzielimy ze światem zwierząt, jako zaplecze naturalne, część jest specyficzna dla prymatów, a niektóre wyróżniają człowieka. Analizy politologiczne rzadko podejmują badania agresji czy wrogości w kontekście procesów biologicznych, ewolucyjnych, etologicznych. Trzeba mieć świadomość, iż u człowieka schematy zachowań są daleko mniej instynktowne niż u innych zwierząt. Pytanie, czy jesteśmy faktycznie istotami hiperagresywnymi w świecie zwierząt, jest otwarte. Ilość i destrukcyjność konfliktów zbrojnych może przytłaczać. Podobnie może działać niszczyielska siła narzędzi zagłady stosowanych w ramach interakcji wewnątrzgatunkowych. Jak w wielu innych przypadkach ewolucja kulturowo-cywilizacyjna zerwała się ze smyczy funkcjonalnych wymogów ewolucji biologicznej. Tematem mało eksploatowanym są implikacje współczesnych badań nad agresją dla sfery zachowań politycznych. Czy agresja w polityce, skłonność do przemocy winna być rozpatrywana jako efekt determinacji biologicznej? Jeśli tak to, w jakim zakresie? Niestety

⁵⁸ Tamże, s. 26.

pytań o znaczeniu podstawowym jest więcej niż odpowiedzi na nie. Sensowne są pogłębione badania nad tym problemem przy uwzględnieniu zdobyczy współczesnych nauk biologicznych.

STRESZCZENIE

Celem artykułu jest prześledzenie przyczyn agresji w życiu politycznym. Autor opisuje tu typy agresji. Szczególną uwagę poświęca badaniu biologicznych determinantów agresji w polityce. Przybliżana jest koncepcja instynktu agresji oraz jej konsekwencje dla systemu politycznego. Autor omawia koncepcje: K. Lorenza, E. Fromma oraz innych.

Jacek Ziółkowski

POLITICS OF HOSTILITY AND HUMAN ZOO – REFLECTIONS ON THE ORIGINS OF BIOLOGICAL AGGRESSIVENESS IN POLITICS

The aim of this article is to investigate the causes of aggression in political life. Here the author describes the types of aggression. Special attention is given to research the biological determinants of aggression in politics. Approximated is the concept of instinct of aggression and its consequences for the political system. The author discusses the concepts of K. Lorenz, E. Fromm and others.

KEY WORDS: *politics, aggression, hostility, instinct, types of aggression*

Bibliografia

- R. Ardrey, *African Genesis: A Personal Investigation into the Animal Origins and Nature of Man*, Atheneum, New York 1961.
- Pierre L. van den Berghe, *Bestia wraca do łask: w stronę biospołecznej teorii agresji*, [w:] B. i J. Szaccy, (red.), *Człowiek zwierze społeczne*, Warszawa 1991.
- B. Ehrenreich, *Rytuały krwi. Namiętność do wojny. Geneza i historia*, Warszawa 2001.
- Z. Freud, *Poza zasadą przyjemności*, Warszawa 1979.

- Z. Freud, *Wstęp do psychoanalizy*, Warszawa 1958.
- E. Fromm, *Anatomia ludzkiej destrukcyjności*, Poznań 1998.
- J. Guzowski, *Agresja a ewolucja. Konrad Lorenz i jego etologia*, [w:] *Agresja i przemoc w świetle nauk przyrodniczych i humanistycznych*, Olsztyn 2002.
- E. Karolczuk, *O wrogu. Szkice filozoficzno-historyczne*, Warszawa 2010.
- B. Krahe, *Agresja*, Gdańsk 2005.
- D. Morris, *Ludzkie Zoo*, Warszawa 1998.
- H. Pietrzak, *Agresja, konflikt, społeczeństwo*, Tyczyn 2000.
- J. Vetulani, *Neurobiologia agresji. Fenomen agresji w świetle biochemii i fizjologii mózgu*, [w:] *Agresja i przemoc w świetle nauk przyrodniczych i humanistycznych*, Olsztyn 2002.
- E. Wilson, *O naturze ludzkiej*, Warszawa 1988.

Lech Rubisz

Płynność jako cecha polityczności. Carl Schmitt i Zygmunt Bauman a współczesny dyskurs o granicach polityki

SŁOWA KLUCZOWE:

polityczność, płynna nowoczesność, ponowoczesność, subpolityka, płynna polityka, rozproszona polityka, postpolityka

Refleksja na temat zjawiska i pojęcia polityczności nie może się obyć bez odwołania do C. Schmitta – to niedająca się zakwestionować oczywistość. Zbyt wiele jednak w popularnym odbiorze dzieł Z. Baumana od C. Schmitta, aby już na wstępie nie wyjaśnić, co ich łączy, a właściwie – co łączy dwa¹ ważne w europejskiej myśli społecznej i teorii polityki eseje *Liquid Modernity* i *Der Begriff des Politischen*. Moim zdaniem wspólne są w nich słowa-klucze: u Baumana „płynność”, natomiast u Schmitta „rozproszenie”. Obydwa terminy oznaczają w gruncie rzeczy to samo. Autorzy nazywają bowiem za ich pomocą stan nieokreśloności tego, co w przekonaniu im współczesnych wydawało się dotychczas trwałe i wyraziste; dla Z. Baumana przestaje być takim cały socjokulturowy porządek epoki nowoczesności, natomiast dla C. Schmitta przede wszystkim nowoczesna instytucja władzy i państwa.

Wprawdzie Z. Bauman w metaforze płynności zamyka całą swoją koncepcję ponowoczesności, a dla C. Schmitta rozproszenie jest tylko terminem opisującym niepolitykę i w tym sensie źródłowym dla pojęcia

¹ Dwa, to liczba wymagająca wyjaśnienia. C. Schmitt swój esej o pojęciu polityczności publikował w czterech chronologicznie modyfikowanych wersjach, natomiast Z. Bauman do swojego konceptu płynności epoki nowoczesnej nawiązywał lub go rozwijał w kilku publikacjach: *Płynne czasy. Życie w epoce ponowoczesnej*, Warszawa 2007; *Płynne życie*, Kraków 2007; *Płynny lęk*, Kraków 2008.

polityczności, to jednak w obydwu przypadkach mamy do czynienia z ważnymi spostrzeżeniami na temat ewolucji zjawiska polityki. W koncepcji Z. Baumana płynność (rozcieńczenie) wszystkiego wprowadza nowoczesność przełomu XX i XXI wieku w nową jakościowo fazę – ponowoczesność. Zauważone natomiast przez C. Schmitta rozproszenie polityki w demokracji liberalnej z jednej strony odpolitycznia władzę i państwo, a z drugiej upolitycznia sferę społeczną i prywatną, co w rezultacie zaciera polityczność, czyni z niej niejasne kryterium rozróżnienia tego, co polityczne od tego, co niepolityczne. Tak więc obydwaj eseje łączy przenikliwe spojrzenie na swoje czasy z tym, że autor *Der Begriff des Politischen* ponad sześćdziesiąt lat wcześniej dostrzegł ewolucję ku nieokreśloności tylko jednego aspektu epoki nowoczesnej – władzy i państwa, natomiast drugi autor politykę widzi jako jeden z wielu aspektów płynnej nowoczesności.

Dzisiaj polityczność nie jest wyłącznie kryterium rozróżnienia politycznego od niepolitycznego, jak u C. Schmitta. Stała się czymś więcej, bo realnie istniejącym i dostrzeganym zjawiskiem zacierania się granic polityki oraz, co dla politologii niezmiernie istotne, kategorią dopełniającą tradycyjne definicje polityki. W koncepcji Z. Baumana polityka (albo raczej jej brak w sytuacji „rozvodu władzy i polityki”) ulokowana została w całym kompleksie zjawisk i procesów płynnej nowoczesności. Dlatego Baumanowska metafora stwarza perspektywę ujęcia holistycznego i w tym sensie, wykorzystania jej jako metodologicznego narzędzia poszerzającego możliwości opisywania i wyjaśniania fenomenu polityczności. W oczywistym na tym etapie uproszczeniu można przedstawić ją następująco: tradycyjna polityka zawężona do instytucji władzy i państwa jest w tej metaforze ciałem stałym nowoczesności, więc tym, co już było, natomiast odpolityczniane państwo i władza oraz upolityczniana sfera społeczna i prywatna ciałem płynnym ponowoczesności, zatem tym, z czym mamy do czynienia dzisiaj. Ponowoczesny jest też, moim zdaniem, sam dyskurs o polityczności, ponieważ trudno odróżnić, co jest w nim neutralne i teoretyczne od tego, co zaangażowane i ideologiczne.

Płynna nowoczesność (ponowoczesność) Zygmunta Baumana

Zdaniem autora *Płynnej nowoczesności* „właśnie «płynność» albo «ciekłość» można uznać za trafne metafory, oddające istotę obecnej, pod wieloma względami nowej, fazy w historii nowoczesności”². Płynność to dla

² Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, Kraków 2007, s. 7.

Z. Bauman termin-metafora nawiązująca do świata przyrody. Występują w nim, pisze autor, dwa stany fizycznego istnienia – stały i płynny (w tym drugim cieczy i gazy). Ciała stałe różnią się od ciał płynnych rodzajem wiązania atomowego. Trudno rozdzielną wiązań atomowe ciał stałych nadaje im twardość, wyraźne kontury, trwałość, odporność na podział. Natomiast wiązania atomowe cieczy i gazów, a więc stanów płynnych, sprawiają, że są skłonne do rozlewania się, mało stabilne, uległe na wpływ czynników zewnętrznych w tym ciał stałych i dalej ciekłe, labilne, kapilarne zmieniające kształt, zajmujące jakąś powierzchnię i cofające się. To ciała stałe mają czasowo dostrzegalny, wyraźny wpływ na stan ciał płynnych, ale również ciała płynne kształtują ciała stałe – dużo wolniej, mniej zauważalnie, lecz w taki sposób, że ciała stałe nieodwracalnie zmieniają swoje kształty i właściwości. Ciała stałe pod wpływem ciał płynnych przecieź korodują, pęcznieją, próchnieją, itd., natomiast ciała płynne omijają przeszkody, wsiąkają w nie lub drażą kropla po kropli³. Właściwie już w tym miejscu można by zakończyć ten tekst, pozostawiając domyślności czytających uzasadnianie sformułowanych we wstępie założeń. Interesujący się kwestią polityczności, w tak rozwiniętej metaforze, bez trudu odnajdą złożoność relacji między politycznym i niepolitycznym, chociaż obrazuje ona związki między nowoczesnością i ponowoczesnością. Zaskakująca jest bowiem siła opisu i wyjaśniania kilkunastu zdań przepisanych przez Baumana z haseł encyklopedycznych.

Stan stałości charakteryzuje w baumanowskiej koncepcji nowoczesność, natomiast płynność jest typową cechą ponowoczesności. Z. Bauman nie mówi o jakimś gwałtownym przełomie – nowoczesność nigdy w pełnym tego słowa znaczeniu nie była stała. Od początku towarzyszyło jej powolne rozcieńczanie tego, co w mniemaniu współczesnych uważane było za niezmiennie, aż na naszych oczach nowoczesność stała się na tyle płynna, że można mówić o przejściu w fazę ponowoczesności. Fazę, w której dotychczasowe rzeczy i stany nabierają nowych znaczeń, a odnoszące się do nich kategorie i wartości ulegają relatywizacji. Czy odchodzenie od starych struktur, norm, tradycji i nawyków jest wyzwoleniem, czy inwazją instrumentalnej racjonalności, deregulacji, liberalizacji i urynkowania wszystkiego? Czy jest zwolnieniem hamulców i upowszechnieniem wolności, czy wprowadzeniem niepewności i ujawnieniem egoizmów. Na tak postawione pytania trudno odpowiedzieć jednoznacznie nie ulegając naszej skłonności do wartościowania. Nie odpowiada na nie wprost również twórca interesującej nas koncepcji, ponieważ z jednej strony za

³ Tamże, s. 5–7.

apogeum nowoczesności uważa wyraziste totalitaryzmy XX wieku i ich zorganizowane zbrodnie⁴, zaś z drugiej strony, ponowoczesne uwolnienie rynków oraz absencję władzy państwowej obciąża odpowiedzialnością za nierówności i deficyt demokratycznego rządzenia, czy też po prostu niemożność podejmowania przez ludzi własnych wyborów⁵.

Kulturowo-społeczny klimat ponowoczesności przeniknął również politykę i ujawnił się w całej jej strukturze: w politycznym myśleniu, w politycznym działaniu i w politycznych instytucjach. W świetle rozważań Z. Baumana konstruktywistyczne ideologie epoki nowoczesnej nie tyle „umarły”, jak zakładał Daniel Bell czy Raymond Aron, co raczej straciły swój genetyczny wigor; zamiast rwących potoków ideologii mamy szeroko rozlaną rzekę poprawnej ideowości (trafnie wyraził ową nieokreśloność politycznej myśli Leszek Kołakowski przedstawiając się jako „konserwatywno-liberalny socjaldemokrata”). Polityka jako forma ludzkiej aktywności przesiąkła dziś w głąb aż do poziomu prywatnego i rozplynęła się na boki na pola z natury niepolityczne; równocześnie jednostki i grupy z różnych poziomów czy z różnych stron do polityki płynnie wchodzą i tak samo z niej wychodzą, choćby tylko z nią obcując jako częścią popkultury. Polityka również w instytucjonalnym wymiarze zatraciła swoje w epoce nowoczesnej wyraźne kontury; odgórny proces decyzyjnej decentralizacji oraz funkcjonalnej parcelacji władzy państwowej przenika się niepostrzeżenie z oddolnym procesem budowania niepolitycznych form reprezentacji interesów grupowych czy partycypacji politycznej. Roztopienie wszystkiego, co w nowoczesności stałe sprawiło, że w okresie ponowoczesnym „Nie powinniśmy być zaskoczeni ani zdziwieni ewidentnym brakiem potencjalnych rewolucjonistów, ludzi pragnących zmienić swój los drogą zmiany porządku społecznego”⁶. Jeśliby nawet tacy rewolucjoniści się znaleźli – pisze dalej Bauman – to trudno byłoby im znaleźć budynki, w których mieszczą się dziś centra realnej władzy czy żywotne dla systemu stanowiska decyzji i kontroli. Gdyby jednak owe budynki udało się im zlokalizować, to i tak trudno sobie wyobrazić, co po udanym szturmie mieliby zrobić, aby zmienić system. Nie ma dziś sił ani programów, które są w stanie kontury istniejącego ładu wyznaczyć, zgodnie określić jego złe i dobre strony, by następnie, również zgodnie, nowy ład zaprojektować i stworzyć. Autor tej refleksji (2007) nie mógł jeszcze posłużyć się przykładem *Occupy Wall Street* (2011), czy późniejszych

⁴ Z. Bauman, *Nowoczesność i zagłada*, Kraków 2009.

⁵ Z. Bauman, *Płynne czasy...*, s. 8 i in.

⁶ Z. Bauman, *Płynna nowoczesność...*, s. 12.

podobnych aktywności społecznych, ale po czasie zadziwiająco trafnie zilustrowały one jego przemyślenia.

Ruchy okupacyjne i inne luźno zorganizowane stowarzyszenia społeczne nie zamieniły się w trwałe organizacje polityczne ani nie wypęczały z nich partie. Stało się tak, ponieważ zamiast wyraźnie zdefiniowanego interesu zbiorowego, zderzającego się z tak samo wyraźnie określonym systemem, mieliśmy do czynienia ze spotkaniem zatamowanej zbiorowości z rozproszoną władzą. Nie sposób nawet powiedzieć czy władzą polityczną, bo przecież jej rozproszenie nie jest tylko pionowe, ale także poziome, funkcjonalne. Z. Bauman sądzi, że jest to część trwającego od zawsze pojedynku jednostki z obywatelem. Pojedynku, w którym szala zwycięstwa przechyliła się w płynnej nowoczesności na korzyść prywatnej jednostki kosztem politycznego obywatela. W epoce przednowoczesnej – jak to tłumaczy – człowiek rodził się z jasno określoną i przypisaną mu na zawsze przynależnością do stanu. W nowoczesności życiowa rola czekała na człowieka i choć nie była mu przypisana przed urodzeniem, to dzięki osobistym staraniom mógł ją utrzymać na stałe. Natomiast „w płynnie-nowoczesnym układzie niemal zupełnie brak pozycji przygotowanych do zajęcia, a te, które zdawałyby się obiecywać odegranie takiej roli, okazują się zwykle kruche i znikają, zanim zdążymy je zająć. Zamiast siedlisk przypisanych na trwałe, mamy dziś lekkie składowane krzeselka w różnych rozmiarach i kształtach, których liczba i układ ulegają zmianie”⁷. Niestabilność pozycji, niepewność, nieustanny ruch skutkują u ludzi poczuciem braku zakorzenienia, trwałej przynależności do wspólnot, wreszcie także brakiem zainteresowania polityką jako możliwością tworzenia stabilności. Jeśli do tego dodamy brak przeciwnika w postaci wyrazistego ośrodka władzy, systemu przeciw któremu słabe jednostki mogłyby połączyć się w grupy silne swoją liczebnością, to republikański obywatel musi przegrywać pojedynek z „wyindywidualizowaną” jednostką.

Nie tylko Z. Bauman zwrócił uwagę na jakościową ewolucję nowoczesności, a w niej również na zmiany w formie i treści zjawiska polityki. Idące tymi samymi tropami przemyślenia znajdziemy także w pracy Ulricha Becka *Spółeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*. Niemiecki socjolog polityce poświęcił osobny rozdział, w którym zacieranie się jej granic kojarzy ze społecznymi skutkami postępu naukowo-techniczno-ekonomicznego⁸. Milcząco przyjęty paradygmat postępu, natu-

⁷ Tamże, s. 53.

⁸ U. Beck, *Spółeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa 2002, s. 278–344.

ralnej nieuchronności technologicznej modernizacji i ekonomicznej racjonalności, wyłącza politykę z decydowania o przyszłości. Decyduje o niej żywioł postępu, a nie społecznie legitymizowany system polityczny, „postęp zastępuje głosowanie”⁹ – pisze Beck w tym rozdziale. Autor zastrzega, że proces zacierania się granic polityki przebiega równolegle w drugiej przestrzeni – między państwem a zbiorowością obywatelską. Tworzą ją i wypełniają z jednej strony odgórna, demokratyczna decentralizacja władzy, a z drugiej oddolnie organizujące się, nominalnie niepolityczne roszczenia obywatelskie; bezradne państwo spotyka się z ludzkim strachem przed ryzykiem. Niemal identyczne spostrzeżenia znajdziemy w pracy Z. Baumana, który wielokrotnie się też wprost do U. Becka odwołuje.

Koncepcję U. Becka, uwzględniając konieczne uproszczenia, można streścić jako sekwencję następujących procesów: Uwalniająca się i uwalniania sfera technologiczno-ekonomiczna traci swój charakter niepolityki, gdyż wywołuje społecznie doniosłe zmiany, zagrożenia i ryzyka, które dotąd stanowiły domenę polityki; owe zagrożenia i ryzyka przybierają postać jednostkowych i zbiorowych, dotąd niepolitycznych, roszczeń do bezpieczeństwa i stabilności a następnie są wprowadzane do systemu politycznego, polityzują się; polityczna ochrona sfery technologiczno-ekonomicznej przed żądaniami legitymizacji, doprowadziła do utraty przez system politycznych funkcji, więc do jego odpolitycznienia; demokratyzacja, która była triumfem polityki w jej „schodzeniu w dół” pozbawiła politykę skutecznej władzy, odpolityczniła władzę. W konsekwencji – pisze autor – „Techniczno-ekonomiczny rozwój sytuuje się pomiędzy kategoriami polityki i niepolityki. Staje się czymś trzecim, nabiera przykrego statusu obojnaka – subpolityki, w której zakres wywołanych zmian społecznych jest odwrotnie proporcjonalny do ich legitymizacji”¹⁰.

Warto było sięgnąć do powyższych refleksji U. Becka nie tylko dlatego, że eksponując znaczenie sfery technologiczno-ekonomicznej w „innej nowoczesności”, dopełnia ona rozważania Z. Baumana o „płynnej nowoczesności”. Warto było do niej sięgnąć przede wszystkim ze względu na termin subpolityka, oznaczający w jego interpretacji coś trzeciego, odrębnie istniejącego między polityką a niepolityką i równocześnie stanowiącego mieszanekę politycznego z niepolitycznym. To kwestia istotna, ponieważ wróci ona w kontekście uwag C. Schmitta na temat granic pola polityczności. Termin subpolityka, nazywając obiekt, zbyt mało mówi nam jednak o jego właściwości (właściwościach). Przedrostkowi cechu-

⁹ Tamże, s. 280.

¹⁰ Tamże, s. 282.

jącemu *sub* brakuje bowiem tej wyrazistości, czy raczej opisowo-wyjaśniającej trafności, jaką ma przymiotnik *płynna*, który proponuję przyjąć jako cechę naznaczającą politykę „dziejącą się na naszych oczach”. Ulrich Beck, wyjaśniając zjawisko subpolityki, posługuje się w istocie tymi samymi uzasadnieniami co Z. Bauman. Jego subpolityka prezentuje się w rzeczywistości jako zjawisko płynne, ciekłe, roztopione, choć takich określeń autor nie używa. Uzasadnienia te, równie dobrze można zastąpić metaforą Baumana odnoszącą się do relacji między ciałami stałymi a płynnymi w świecie przyrody.

Poszukiwanie bezpośrednich czy metaforycznych objaśnień pojęcia polityczności C. Schmitta prowadzi do wniosku, że metafora Z. Baumana nie tylko najlepiej ilustruje owo zjawisko współistnienia i pomieszania czy wręcz syntezy politycznego z niepolitycznym, ale jest też narzędziem analitycznym stwarzającym możliwość rozumiejącego połączenia płynności i polityczności. W taki oto sposób, że: płynność, jako destruktywna cecha, zmienia nowoczesność w ponowoczesność, zatem ponowoczesność jest płynna; rozproszenie (analogicznie – płynność), jako destruktywna cecha, zmienia politykę (w epoce nowoczesności) w polityczność, zatem polityczność jest płynna. W takim rozumieniu polityczność stanowi jeden z aspektów jeden z obszarów, jedno z pól ponowoczesności i w ten sposób ją też współtworzy. Proponowany sposób wykorzystania metafory Baumana rozszerzałby Schmittowską definicję polityczności. Ujmowałaby ona polityczność nie tylko jako cechę rozróżniającą polityczne od niepolitycznego, ale również jako stan czy realnie istniejący obszar. Takie rozszerzenie znaczeniowe polityczności wydaje się uzasadnione w świetle ewolucji rozumienia polityki od czasów Schmitta do dziś, zwłaszcza ewolucji jej liberalno-demokratycznych realiów. Ponadto pojęcie polityczność zyskałoby semantyczną pełnię (cecha + stan) rzeczownika odprzymiotnikowego.

Rozproszona polityka (polityczność) Carla Schmitta

Tytuł tego podrozdziału powinien właściwie brzmieć: „Stopień intensywności zjednoczenia lub oddzielenia, stowarzyszenia lub rozproszenia, jakiejś zbiorowości ludzkiej. Pojęcie polityczności Carla Schmitta”. Pewnie w takiej wersji, złożonej przeze mnie dowolnie z jego sformułowań, byłby on pełniejszą i trafniejszą zapowiedzią tego wszystkiego, co Schmitt zawarł w swojej pracy. Tak brzmiący tytuł, pomijając jego rozwlekłość, odbiegałby jednak od poetyki tytułu poprzedniego rozdziału, ale – co

bardziej istotne – wykraczałby poza przyjęte założenia. Nie chodzi mi bowiem o całościową interpretację koncepcji polityczności C. Schmitta, lecz o wyeksponowanie w niej wątku krytyki liberalnej demokracji. To właśnie liberalne rozproszenie wszystkiego, co w demokracji czy w każdej formie państwa jest polityczne, stało się dla niego inspirujące w rozważaniach o pojęciu polityczności. Przy ich okazji wychodzi też na wierzch normatywna niejednoznaczność tego pojęcia, jaką nadał mu z wiadomych względów autor.

„Pojęcie państwa zakłada pojęcie polityczności¹¹” – pisze C. Schmitt w pierwszym zdaniu swojej pracy. Zgadza się dalej z powszechnym skojarzeniem, że państwowe znaczy polityczne. W związku z tym państwo jest dlań zjawiskiem politycznym, a „polityczność okazuje się treścią państwa”¹². Wbrew często powielanym schematom C. Schmitt nie uważał, że demokracja nie może być ustrojem politycznym, że *eo ipso* demokratyczne państwo jest z definicji pozbawione polityczności. Demokracja, jak ustroje przednowoczesne, również może posiadać cechę polityczności pod warunkiem, że polityka zachowa w niej własną autonomię. Ideologia liberalizmu pozbawia jednak instytucję państwa podmiotowości, a władzę mocy sprawczej, czyli odpolitycznia te dwa filary polityki – twierdzi C. Schmitt. Na innych stronach dowodzi, że liberalizm werbalnie nie rezygnując z państwa, projektuje je jako organizację na usługach społeczeństwa, jedną z wielu form stowarzyszenia się wolnych jednostek, działającą w sieci innych autonomicznych stowarzyszeń, na przykład w sferze religii, kultury, edukacji czy moralności. Liberalizm – zdaniem C. Schmitta – podejrzliwie odnosi się do wszelkich instytucji i form państwa. Oskarża państwo o stosowanie przemocy wobec jednostek w celu ograniczenia spontaniczności wymiany ekonomicznej między nimi oraz ich poczucia indywidualnej wolności. I co w jego krytyce najważniejsze, liberalizm wszystkie płaszczyzny zorganizowanej aktywności ludzi stawia w opozycji do polityki, a płaszczyznę ekonomiczną z jej etyką wznosi ponad politykę. Jedyną władzą, którą akceptuje indywidualistyczny liberalizm, jest właśnie niepolityczna władza sfery ekonomicznej i etycznej. Moc sprawcza tej władzy i tym samym jej dominacja nad polityką, nie wywodzi się jednak z woli, lecz żywiołowego postępu. Państwo rozumiane jako jedna z wielu organizacji czy stowarzyszeń społecznych nie jest państwem – kończy swoją krytykę liberalizmu Schmitt. Analogicznie

¹¹ C. Schmitt, *Pojęcie polityczności*, [w:] C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, wybór przekład i wstęp M. A. Cichocki, Kraków 2000, s. 191.

¹² Tamże, s. 192.

dla niego władza państwowa podporządkowana ekonomii i etyce nie jest władzą. Obydwa pojęcia, pozbawione „treści polityczności” przestają znaczyć to, co pierwotnie znaczyły i co powinny znaczyć.

Kontynuowanie przemysłów (poglądów) C. Schmitta w formie relacji byłoby dla nich redukujące, zatem oddajmy głos samemu autorowi, który w poniższym fragmencie sumuje różne aspekty odpolityczniającego wpływu liberalizmu na politykę, w tym demokrację: „Každy prawdziwie liberalny pogląd łączy w sobie typową dla materializmu ekonomii rzeczowość z etycznym patosem. To właśnie te dwa nowe składniki zmieniają w liberalizmie sens wszystkich politycznych pojęć. I tak, polityczne pojęcie walki z liberalnej perspektywy oznacza konkurencję w gospodarce, a w sferze ducha – dyskusję. W miejsce przejrzystej różnicy między stanem wojny i pokoju wkracza dynamiczne pojęcie nieustającej konkurencji i nieprzerwanej dyskusji. Państwo staje się tożsame ze społeczeństwem, które z kolei z jednej strony, tej etyczno-duchowej, wyraża etyczny ideał ludzkości i humanizmu, z drugiej zaś staje się ekonomiczno-techniczną jednością podlegającą jednemu systemowi produkcji i komunikacji. Wola, która towarzyszy walce i pozwala pokonać wroga, zostaje w świecie liberalnym zastąpiona przez racjonalną konstrukcję, przez na przykład ideał lub program społeczny, tendencję w gospodarce lub ekonomiczną kalkulację. Naród jako polityczna jedność przepoczwarza się pod wpływem liberalnej myśli to w publiczność, jako odbiorcę określonych kulturowych wyborów, to w siłę roboczą i wykwalifikowany personel, innym zaś razem w rzeszę konsumentów. Panowanie i władza oznaczają w sensie duchowym propagandę i sztukę oddziaływania na masy, w gospodarce – kontrolę”¹³.

Czytając ten i inne fragmenty eseju C. Schmitta trudno oprzeć się wrażeniu, że mamy do czynienia z opisem rozcieńczania, roztopiania, zmiękczenia, rozplywania się, relatywizowania czegoś, co autor uważa za stałe, ponadczasowe, uniwersalne, naturalnie istniejące, że coś nieokreślone otacza, opływa i rozmiękcza to, co jest dla autora jednoznaczne, pojęciowo twarde, mające wyraźnie dotychczas zarysowane kontury, że wreszcie pod miękkiem wpływem tego nowego, nieokreślonego i płynnego (etycznego), stare zaczyna się zmieniać, przechodzić w inny stan i na koniec, że trzeba zastosować jakieś nowe pojęcie-narzędzie, które pozwoli nazwać i odgraniczyć określone od nieokreślonego. Dłuższe cytowanie C. Schmitta opatrzone powyższym komentarzem okazuje się potrzebne właśnie po to, aby po raz kolejny uzasadnić moje wstępne założenie, iż językiem metafory Z. Baumanu można dziś lepiej opisać i pełniej zrozu-

¹³ Tamże, s. 242–243.

mieć sens myślenia C. Schmitta, lub na odwrót – myślenie C. Schmitta wpisać w metaforę Z. Baumana, dopełnić ją w ten sposób. Z tą różnicą tylko, że jeden myśliciel ujmuje całą epokę nowoczesności, natomiast drugi jeden jej składnik – politykę. Jeden opisuje jej stan w pełni rozwinięty, a drugi przenikliwie rozpoznaje jej dojrzewające symptomy. Dla jednego pojęciem-narzędziem rozgraniczenia jest ponowoczesność, zaś dla drugiego jest nim polityczność. To one, oraz oddające ich wspólne cechy słowa-klucze, pełnią rolę łączników między „Der Begriff des Politischen” i „Liquid Modernity”.

Na koniec tego podrozdziału nie można pominąć milczeniem jeszcze trzech łączących się kwestii, które pojawiają się w kontekście relacjonowanych, a zwłaszcza cytowanych refleksji C. Schmitta. Pierwsza dotyczy ontologicznej genezy jego poglądów na liberalną demokrację. Druga, to wykorzystywanie antynomii wróg-przyjaciel, co przysporzyło mu wiele zasłużonej i nie zasłużonej krytyki. Trzecią kwestią jest jego intelektualna neutralność, albo ideowe zaangażowanie, co także budzi wątpliwości późniejszych interpretatorów. Odnieśmy się do nich w kolejności.

I. W ontologicznym sporze na temat natury człowieka, który symbolizują dziś nazwiska Thomasa Hobbesa z jednej strony oraz Johna Locka i Johna Stuarta Milla z drugiej, opowiedział się C. Schmitt po stronie tego pierwszego, za pesymistyczną koncepcją ludzkiej natury. Mało tego, wymienił całą plejadę myślicieli politycznych podzielających jego stanowisko, natomiast nie dzielającym go odmówił tego miana. Odmówił, ponieważ polityczne myślenie, jak napisał, musi być realistyczne, nie może opierać się na idealistycznych złudzeniach: „prawdziwe teorie polityczne muszą zakładać, iż człowiek jest z natury zły lub przynajmniej że jest on istotą problematyczną, niespokojną i niebezpieczną”¹⁴. Pesymizm w ocenie człowieka jest dla C. Schmitta oczywisty, gdyż wynika wprost ze związku między teoriami politycznymi a teologicznym dogmatem grzechu pierworodnego. Tak więc krytyka liberalnej demokracji nie wypływa u niego wprost z poglądów politycznych czy ideologicznych, lecz ma podłoże głębsze, ontologiczne. Liberalizm zbudowany został według C. Schmitta na fałszywym założeniu, że człowiek jest z natury dobry i stąd biorą się wszystkie błędy tej ideologii. W tym miejscu może budzić wątpliwości pewne uproszczenie, trudno powiedzieć czy zamierzone. Otóż filozofia liberalna dopiero w „drugiej instancji” zakłada dobro człowieka, na początku zakłada racjonalizm. Dobro nie łączy się w niej z empatią, jak w socjalizmie, lecz ludzką

¹⁴ Tamże, s. 232.

interesownością. W filozofii liberalnej dopiero korzyści z udanej wymiany czynią z wroga przyjaciela. Tę różnicę zdaje się jednak C. Schmitt pomijać.

II. Antynomię wróg-przyjaciel C. Schmitt tłumaczy również za pomocą argumentów intelektualnych, uprzedzająco wobec spodziewanej krytyki. Duże znaczenie jakie do niej przywiązuje w wyjaśnianiu pojęcia polityczności ma dwa źródła. Pierwsze, już wyżej wskazane, to pesymizm co do ludzkiej natury. Drugim źródłem jest przekonanie, poniekąd także ontologiczne, że natura świata, odzwierciedlona w języku, opiera się na odróżniających przeciwstawieniach, opozycjach binarnych jak później nazwał je Claude Levi-Strauss. Na takim przeciwstawieniu opiera się też pojęcie polityki i zjawisko polityki. Są one dla niej niezbędne, stąd bierze się polityczność jako kryterium rozróżniające. Antynomia wróg-przyjaciel jest tak samo neutralna jak słodki-gorzki lub czarny-biały, tylko język potocznych skojarzeń nadał jej sens moralny – wyjaśnia C. Schmitt. Tymczasem jemu chodzi o polityczne znaczenie słów wróg-przyjaciel, a nie o osobiste czy prywatne. W tym znaczeniu ani wróg ani przyjaciel nie muszą być obiektami realnymi, gdyż dla istnienia polityki w ogóle niezbędne jest przynajmniej zdefiniowanie, przynajmniej potencjalnego wroga, co ujmuje tak: „Kiedy brakuje rozróżnienia na przyjaciół i wrogów, wówczas zamiera życie polityczne”¹⁵, bowiem istotą polityczności jest zjednoczenie ludzi, instytucji i norm, a to jest możliwe tylko przeciw wrogom i wyłącznie z przyjaciółmi.

III. Kwestia ideowego uwikłania, a w tym kontekście intelektualnej neutralności C. Schmitta, budzi zasadnicze kontrowersje i nie da się ich jednoznacznie przesądzić. Unikając własnych rozstrzygnięć w świetle tak krótkiej analizy, w dodatku odnoszącej się do jednego eseju, odwołam się do opinii trzech autorów: Ryszarda Skarżyńskiego, Marka A. Cichockiego oraz Christiana Meiera. Wszyscy oni zgodnie twierdzą, że teksty niemieckiego myśliciela wymagają uważnych studiów, a jego teoria-myśl polityczna powinna być odczytywana w kontekście czasów, w których tworzył. Uważne studia pozwalają utwierdzić się w przekonaniu o niewątpliwej przenikliwości i wyprzedzającym charakterze jego refleksji: „Schmittowska filozofia polityczna została «wyłożona w taki sposób, iż zdania uogólniające wykazują przedziwną (a czasem przerażającą) aktualność»”¹⁶. W dzisiejszej ocenie C. Schmitta – podkreślają

¹⁵ Tamże, s. 222.

¹⁶ R. Skarżyński, *Od chaosu doładu. Carl Schmitt i problem tego, co polityczne*, Warszawa 2012, s. 28. Autor cytuje opinię Franciszka Ryszki.

wymienieni autorzy – należy uwzględnić trzy aspekty: osobowościowe, polityczne oraz intelektualne. Uwzględnianie nie oznacza jednak oddzielania, bo przecież wszystkie składają się i tworzą integralną „całość” Schmitta. Zarzuca mu się koniunkturalizm, próżność, chęć bycia blisko władzy, prezentowania się jako osobowości wpływowej, ale (częsty spójnik przeciwstawny w ocenach C. Schmitta) bywa to przypadłością wielu zaangażowanych intelektualistów. C. Schmitt, podobnie jak wielu myślicieli każdego czasu, z perspektywy swojej refleksji filozoficznej „żywo komentuje otaczającą go rzeczywistość polityczną, włącza się w nią, a nawet próbuje na nią wpływać”¹⁷, wykazując przy tym naiwną wiarę w swoje możliwości. Politycznie hańbiącym wyborem było niewątpliwie w jego przypadku propagandowe wsparcie nazizmu, przynależność do NSDAP, wreszcie poparcie przejęcia władzy przez Hitlera. Tu znów, ale: C. Schmitt, chociaż miazdząco krytykował Republikę Weimarską, to chciał ją ratować przed całkowitym rozkładem postulując wprowadzenie stanu wyjątkowego (dyktatury) w imię ładu polityczno-państwowego¹⁸. Ład taki był dla niego ważniejszy od ustrojów i rządów czego dowodzi fakt potępienia w 1923 roku puczu Hitlera a dziesięć lat później poparcia legalnego przejęcia przez Hitlera władzy.

Intelektualna przenikliwość C. Schmitta u żadnego z jego komentatorów nie budzi wątpliwości, jednak nie zawsze jest konsekwentna. W czterech, zaostrzonych to łagodzonych, wersjach *Der Begriff des Politischen* oraz innych pracach, pojawia się wątek jego stosunku do legitymizacji politycznej mocy władzy. Totalność państwa demokratycznego, upolitycznianie niepolitycznego, tłumaczył raz jako zaprzeczenie polityczności¹⁹, co nie przeszkadzało mu innym razem w afirmowaniu totalnej formy nowoczesnego państwa w ogóle. Także w tym miejscu, pojawia się ale: myśl C. Schmitta należy interpretować w kategorii uniwersalnych teorii a nie praktycznych norm – postulat oddzielenia i zjednoczenia jest w nich konsekwentnie stały w wyjaśnianiu polityczności²⁰.

Nie ulega wątpliwości, że rozważania C. Schmitta o pojęciu polityczności i fenomenie zjawiska nie straciły na aktualności. Aksjologiczne paradygmaty i ustrojowa praktyka liberalnej demokracji, czy w ogóle natura polityki, w kontekście tendencji rozwojowych współczesnych społeczeństw i państw, są ciągle dyskutowane. Jest to w istocie dyskusja

¹⁷ M. A. Cichoński, *Wstęp* [w:] C. Schmitt, *Teologia...*, s. 13.

¹⁸ R. Skarżyński, *Od chaosu do ładu...*, s. 30.

¹⁹ C. Schmitt, *Pojęcie polityczności...*, s. 195.

²⁰ Ch. Meier, *Powstawanie polityczności u Greków*, Warszawa 2012, s. 42.

o granicach polityki, w której teoretycy ciągle próbują zamknąć jej fenomen w ramy definicji, a ideowo zaangażowani intelektualiści przełożyły go na praktyczne normy, zachowania i instytucje.

Konkluzje

Nowoczesność nie jest ze swojej natury i w swojej całości płynna, jak sugeruje tytuł eseju „Płynna nowoczesność”. W rzeczywistości Z. Bauman modelową nowoczesność charakteryzuje za pomocą terminów przeciwstawnych, jak: stałość, twardość, wyrazistość konturów, itp. Płynność, to tylko jedna z cech tej epoki, która pełni w niej rolę swego rodzaju genu autodestrukcji. Obydwa terminy – stałość i płynność, określające dwa stany skupienia w świecie przyrody, posłużyły mu do budowania metafory nawiązującej do relacji zachodzących między ciałami płynnymi i stałymi. Za pomocą tej metafory wyjaśnia on mechanizm ewolucji nowoczesności aż do jej przejścia w fazę ponowoczesności. Mechanizm przejścia polegał na tym, że gen destrukcji, we wszystkich swoich mutacjach, stawał się coraz bardziej aktywny i uruchomił proces rozmiękania, rozpuszczania, roztopiania ciał stałych nowoczesności przez ciała płynne.

Polityka w metaforze Z. Baumana jest jednym z ciał stałych nowoczesności i również uległa wpływowi żywiołów płynnych. W przypadku polityki zadziałał ten sam mechanizm, co w przypadku nowoczesności. Myślenie, działanie i instytucje, tworzące jej stały rdzeń, zostały przez gen płynności rozcieńczone. Coraz trudniejsza do zdefiniowania, wylewająca się poza swoje granice i rozmiękana polityka przeszła w polityczność, stała się bardziej cechą i stanem niż wyraźnie zarysowanym obiektem. Polityczność dopełniła w ten sposób fazę ponowoczesności. U. Beck dostrzega tę samą prawidłowość nowoczesności. Jej nowy etap, determinowany supremacją technologiczno-ekonomiczną, nazywa inną nowoczesnością, którą dopełnia subpolityka, coś trzeciego, istniejącego odrębnie zamiast polityki i niepolityki.

Wykorzystując metaforę Z. Baumana do opisywania i wyjaśniania pojęcia polityczności, nie można pominąć koncepcji C. Schmitta. W mojej analizie chodzi nawet o coś więcej, bo o włączenie jej do tej metafory. Nie jest to zabieg karkołomny, jeśli Schmittowską cechę rozproszenia skojarzymy z Baumanowską płynnością. Łączenie Schmitta z Baumanem można uzasadniać kolejnymi analogiami: rozproszenie *versus* zjednoczenie, to antynomia, wokół której pierwszy konstruuje pojęcie polityczności, zaś płynność *versus* stałość jest antynomią, na której drugi

buduje metaforę ponowoczesności; w metaforze Baumana niepolityczna płynność roztopia polityczny system, natomiast w koncepcji Schmitta niepolityczne rozproszenie zagraża politycznemu zjednoczeniu, rozmiękcza, roztopia, zamazuje kontury polityki. Słowa zagraża używam celowo, ponieważ C. Schmitt odpolitycznienie wartościował ujemnie. W rezultacie, jak w poprzednim akapicie, można powiedzieć: polityczność dopełnia ponowoczesność, staje się jej aspektem.

Jeśli z wykorzystania metafory Z. Baumana wnioskuję, że polityczność jest pewnym stanem polityki, to u Schmitta nie jest to już takie oczywiste. W jego koncepcji polityczność ma raczej status cechy rozróżniającej polityczne od niepolitycznego, nie jest czymś odrębnym, płynnie odnajdującym się między przeciwnościami. To jedyny – jak sądzę – problem, który pojawia się w związku z włączaniem polityczności C. Schmitta w metaforę Z. Baumana.

Czy na podstawie tekstów źródłowych, albo w oparciu o literaturę przedmiotu można podać jakąś dla powyższej analizy końcową definicję polityczności? Nie będzie to możliwe, bowiem polityczność w ich świetle jawi się jako baumanowska nieokreśloność, zjawisko płynnej nowoczesności właśnie. Dlatego poniżej, zamiast definicji, kilka uwag o polityczności.

Polityczność jest właściwością, cechą nadawaną lub odbieraną, przyjmowaną lub oddawaną. Temu nie da się zaprzeczyć, ale gdyby tylko nią pozostała, to do określenia jej treści wystarczałaby forma przymiotnikowa – polityczne (Das Politische czyli to, co polityczne, jak w tytule i często w treści cytowanej pracy R. Skarżyńskiego). Forma przymiotnikowa wyklucza jednak bycie całością, samoistnym zjawiskiem, znaczy bowiem tylko część całości. Dlatego polityczność nie jest tylko cechą odróżniającą.

Polityczność jest zjawiskiem, zatem pewną całością, na co wskazuje forma rzeczownikowa pojęcia. Ma w związku z tym swoje pole, zajmuje jakiś obszar, oznacza konkretnie istniejący obiekt. C. Schmitt wydaje się temu przeczyć: „Polityczność czerpie siłę z różnych obszarów ludzkiego życia, ze sprzeczności religijnych, ekonomicznych, moralnych i innych, Sama nie ma jednak własnego określonego obszaru”²¹. Jednak w innych miejscach mówi o polityczności jako „polu relacji i napięć” czy „płaszczyźnie zjednoczenia”, co sugerowałoby, iż w cytowanym zdaniu chodzi mu głównie o brak granic wyznaczających ścisłą odrębność polityczności²², że ma on jedynie na myśli źródła, z których polityczności czer-

²¹ C. Schmitt, *Pojęcie polityczności...*, s. 209.

²² Zob. Ch. Meier, *Powstawanie polityczności...*, s. 45–46.

pie siłę. Kwestia odrębnego obszaru polityczności pojawia się również w cytowanej pracy U. Becka. Określenie „coś trzeciego” sugeruje u Becka obszarową odrębność polityczności, jednak „status obojnaka” jaki nadaje on polityczności nie przesądza jednoznacznie istnienia wyraźnych granic jej obszaru.

Polityczność jest zarówno cechą, jak i obszarem, o czym mimo wątpliwości płynących z lektury Schmitta, decyduje forma rzeczownika odprzymiotnikowego tego słowa. W tym sensie jest także ona stanem istnienia, gdyż polityczność, a właściwie jej natężenie, siłę, intensywność, rozległość można stopniować, podobnie jak moralności, religijności, itp.

Polityczność jest procesem, jeśli jej zjawiskowość rozpatrywać będziemy według kryterium czasu. Nie można tego uniknąć, ponieważ obiekt odniesienia polityczności w znaczeniu ogólnym (państwo) oraz w znaczeniu szczegółowym (liberalna demokracja) podlega nieustającej zmianie.

Polityczność, nie mając granic i będąc czymś stopniowalnym, zatem płynnym w Baumanowskim tego słowa znaczeniu, nie rozstrzyga definitywnie czym jest polityka, co najwyżej dopełnia i rozszerza jej zakres znaczeniowy, albo go zawęża i uściśla. Zależy to od tego, czy odpowiedzi na pytanie, czym jest „prawdziwa” polityka, udziela liberał, konserwatywa czy socjalista. Zatem polityczność jest pojęciem semantycznie wieloznacznym i normatywnie nieobojętnym.

STRESZCZENIE

Zdaniem Z. Baumana ciała stałe nowoczesności zostały roztopione przez żywioły płynne. Nowoczesność na skutek nabywania cech płynności przeszła w fazę ponowoczesności. Polityka, jedno z ciał stałych nowoczesności, uległa wpływowi żywiołów płynnych, została przez nie otoczona i rozcieńczona. Tradycyjna polityka w metaforze Z. Baumana stała się także płynna, więc ponowoczesna, w interpretacji U. Becka stała się subpolityką, a wielu współczesnych nazywa ją postpolityką. W dyskusji o granicach polityki nie można pominąć refleksji C. Schmitta na temat pojęcia polityczności. Kluczowe terminy płynność i rozproszenie łączą koncepcje Z. Baumana z koncepcjami C. Schmitta.

Lech Rubisz

**THE LIQUIDITY AS THE FEATURE OF THE POLITICAL. CARL SCHMITT
AND ZYGMUNT BAUMAN AND THE CONTEMPORARY DISCOURSE ON THE
LIMIT SOFT THE POLITICS**

According to Zbigniew Bauman the solids of modernity have been melted by fluid elements. Due to the acquisition of characteristics of fluidity modernity has passed into a phase of post-modernism. One of that solids of modernism, the policy, has been affected by fluid elements, surrounded and diluted. Traditional politics in Bauman's metaphor also became fluid, and so postmodern. According to U. Beck it became subpolicy and many of modern call it post-policy. In the discussion about frontiers of politics man cannot miss C. Schmitt's thought concerning the notion of politics. The key terms – fluidity and dispersal – combine concepts of both Baumann and Schmitt.

KEY WORDS: *the political, liquid modernity, postmodernity, subpolicy, liquid policy, diffused policy, postpolicy*

Bibliografia

- Z. Bauman, *Nowoczesność i zagłada*, Kraków 2009.
Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, Kraków 2007.
Z. Bauman, *Płynne czasy. Życie w epoce ponowoczesnej*, Warszawa 2007.
Z. Bauman, *Płynne życie*, Kraków 2007.
Z. Bauman, *Płynny lęk*, Kraków 2008.
U. Beck, *Spółczesność ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa 2002.
Ch. Meier, *Powstawanie polityczności u Greków*, Warszawa 2012.
C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000.
R. Skarżyński, *Od chaosu do ładu. Carl Schmitt i problem tego, co polityczne*, Warszawa 2012.

Janusz Golinowski

Polityczność mainstreamowej ekonomii

SŁOWA KLUCZOWE:

ekonomia głównego nurtu, idee racjonalności i równowagi, neoliberalizm, teoria racjonalnego wyboru, epistemologiczna hegemonia

Dominujący przez ostatnie dekady paradygmat (*mainstream economics*) ustanowił sieć relacji ekonomicznych i społecznych, które muszą prowadzić do potężnych napięć zarówno w obrębie państw, jak i w stosunkach międzynarodowych. Zarazem też unieważnił większość tradycyjnych sposobów ich rozładowywania – takich jak nadzór instytucji międzynarodowych i państwa nad gospodarką. Stworzył kapitał spekulacyjny, który kieruje się względami niemającymi wiele wspólnego z racjonalnością przypisywaną ekonomii rynku kapitalistycznego. U podstaw i źródeł obecnego kryzysu legła giełdyzacja gospodarek światowych, wypromowana przez oligarchiczną strukturę biznesu, a jej rezultatem była szybko postępująca, materialna i społeczna polaryzacja społeczeństwa a także stagnacja dochodów większości pracowników. Zadłużanie sektora prywatnego zastąpiono zadłużaniem się sektora publicznego na bezprecedensową skalę, a ogniskowanie uwagi na ocenie wiarygodności kredytowej poszczególnych państw ujawniło szereg słabości systemu finansowego¹. Giełdyzacja gospodarek oraz podporządkowanie mediów

¹ Światowy system finansów przechowuje nie tylko ogromne ilości „toksycznych aktywów”, ale przede wszystkim nie został naprawiony pod kątem strukturalnych przyczyn kryzysu. Pod wieloma względami oligopolistyczny system bankowy, który powstał w wyniku kryzysu, jest bardziej ryzykowny, niż wcześniej.

wielkiemu kapitałowi oznaczają likwidację mechanizmów samo-naprawczych działających w kapitalizmie. Nieprzypadkowo dominująca dziś wersja kapitalizmu zyskała sobie miano „casino capitalism”, czyli kapitalizmu, w którym stopień niepewności i ryzyka równy jest grze w ruletkę. Dlatego kryzysy i stagnacje w kolejnych latach z 1990, 2000 i 2008 roku przybierają bardziej ostry charakter².

Coraz częściej ekonomiści podkreślają, iż ekonomia jako dyscyplina naukowa nie radzi sobie z odpowiedzią na pytania o przyczyny obserwowanych zjawisk. Metodyka badań z nauk ekonomicznych jest ukierunkowana głównie na poszukiwanie odpowiedzi o skutki różnych działań, a i te stają się przyczynkiem do polemik i sporów dotyczących źródeł ich powstawania³. Ekonomia jako nauka znalazła się w tarapatach, bowiem ekonomiści dali się uwieść wizji optymalnego, bezkolizyjnego systemu rynkowego. Wypada chyba pogodzić się koncepcją gospodarki rynkowej, która ma wiele zalet, ale także wady i ograniczenia. Zawężanie zakresu analizy ekonomicznej do produktu brutto oraz polityki gospodarczej do maksymalizacji tempa jego wzrostu na szczeblu makroekonomicznym albo do maksymalizacji stopy zwrotu z zaangażowanego kapitału na szczeblu mikroekonomicznym wydaje się być dobrym przepisem na kolejne kryzysy⁴. Obecny kryzys dotyczy bowiem nie tylko sfery finan-

² U podstaw obecnego kryzysu legła trwająca od ćwierćwiecza ekspansja kredytowa oparta na dolarze amerykańskim jako walucie rezerw obowiązkowych. Przeważający dziś paradygmat finansowy – mówiący, że rynki dążą do równowagi, a odchylenia od tego stanu są losowe – jest fałszywy i mylący, twierdzi George Soros Wprawdzie poza kręgami akademickimi nie traktuje się już jej poważnie, jednakże koncepcja, zgodnie z którą rynki finansowe same korygują swoje błędy i dążą do równowagi, do dziś jest dominującym paradygmatem. Soros widzi zawirowania na rynkach finansowych w kontekście kilkudziesięciu lat badań nad tym, jak ludzie i instytucje zachowują się w obliczu samowzmacniających i samowygaszających się fal, które zdominowały globalną aktywność gospodarczą. Zob. G. Soros, *Nowy paradygmat rynków finansowych. Kryzys finansowy 2008 i co to oznacza*, Warszawa 2008.

³ Olivier Blanchard – główny ekonomista MFW ujawnia, iż w sytuacji przed kryzysem świata zachodniego przyjmowano, że gospodarka jest linearna, nieustannie oddziałują na nią różnorodne wstrząsy, stale dochodzi do fluktuacji, ale w naturalny sposób wraca po jakimś czasie do stanu równowagi. Nawet, gdy rozwinięto techniki pozwalające zajmować się przypadkami braku linearności, nadal dominowało łagodne wyobrażenie o fluktuacjach. Zob. O. Blanchard, *Z daleka od mrocznych zakątek* <http://www.obserwatorfinansowy.pl/tematyka/rynki-finansowe/z-daleka-od-mrocznych-zakatek/>, 13.10.2014.

⁴ Znamienne brzmią słowa Grzegorza Kołodki, dyrektora Centrum Badawczego Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER, podkreślającego, że wielu ludzi, określających siebie i będących przez innych określonymi ekonomistami, z nauką ma niewiele wspólnego. Zajmują się bowiem lobbieniem na rzecz grup interesu, których interesy próbują

sowej i produkcji, ale również sfery społecznej, politycznej oraz ideowo-moralnej. Jest to kryzys systemowy, nie tyle kapitalizmu i nie gospodarki rynkowej ile ich zniekształceń w postaci neoliberalizmu stanowiącego spekulatywne uzasadnienie dla ekonomii głównego nurtu. Wspomniany wcześniej projekt zmian stał się nie tylko pakietem rozwiązań ustawowych, ale „zgeneralizowaną normatywnością” i „globalną racjonalnością”, ujawniającą tendencję do strukturyzacji i organizowania nie tylko działań mechanizmów rynku czy rządzących, ale także postępowania samych rządzonych według zasad konkurencji, wydajności i użyteczności⁵.

Nauka makroekonomii, podbudowana hipotezą „racjonalnych oczekiwań”, a nazwana „ekonomiczną ortodoksją” stawała się dominującą myślą akademicką, atrakcyjną w okresie rządów Margaret Thatcher i Ronalda Reagana. Rzeczona koncepcja uzyskała rodzaj dekoracji „metodologicznej” przy zastosowaniu formuł matematycznych, mających udowodnić, że instytucjom finansowym nie zagrozi nagły kryzys płynności, a nakłanianie banków do utrzymywania nadwyżek kapitału jest nieefektywne. Na gruncie ekonomii jako nauki pojawiły się sprzyjające warunki do rozwoju tego, co stanowi trzon ekonomii głównego nurtu, a co obejmuje przede wszystkim szkołę odwołującą się bezpośrednio do paradygmatu klasycznego i tradycji neoklasycznej, takie jak monetaryzm, nowa ekonomia klasyczna, czy teoria realnego cyklu koniunkturalnego oraz – ekonomia podaży⁶. Ostatnie dekady to czas umacniania się paradygmatu, gdzie kluczową rolę odgrywają różne odmiany teorii równowagi, w której gospodarka ma samoczynnie dążyć do szybkiego wzrostu, niskiego bezrobocia i równowagi między podażą a popytem.

Główny nurt ekonomii to kategoria mająca ukazywać w sposób publicystyczny nie tyle konkretną teorię czy metody ekonomiczne, ale raczej zespół różnych teorii, które przenikają się wzajemnie, aczkolwiek nie są do końca spójne. Wspólnym wyróżnikiem głównego nurtu ekonomii są

narzucac, czasami skutecznie, jako ogólnospoleczne, a niekiedy wręcz i cywilizacyjne, bądż też wiklają się w zażarte spory ideologiczne i stają się doktrynerami, dogmatykami, a nie teoretykami. Zob. G. W. Kołodko, *Kto jest dobrym ekonomistą*, „Biuletyn PTE” 2014, nr 1 (64), s. 12–14.

⁵ Pojęcie neoliberalizmu w wymiarze globalnym jest równoznaczne z ekonomicznymi narzędziami „strukturalnego dostosowania”, w którym zwracano uwagę na możliwość zatrzymania opresyjnego państwa i wyzwolenia energii nowego społeczeństwa. Głoszono, iż pozbywanie się państwowych zniekształceń rynków stworzyłoby warunki dla gospodarczego wzrostu, a prywatyzacja miałaby przynieść zalew nowych prywatnych inwestycji kapitałowych. Zob. J. Ferguson, *Global Shadows: Africa in the Neoliberal World Order*, Durham 2006, s. 11.

⁶ D. Begg, S. Fischer, R. Dornbusch, *Ekonomia*, tom II, Warszawa 2007, s. 360–378.

ogólne założenia, a także zestaw narzędzi badawczych, jakimi należy się posługiwać w analizie procesów ekonomicznych⁷. Zakłada się więc, że rynkowi gracze działają racjonalnie, dążąc do maksymalizacji użyteczności a do badania ich zachowania używa się modeli matematycznych i analizy statystycznej, uzasadniających. założenie o efektywnej konkurencji i teorię równowagi ogólnej. W proponowanym ujęciu gospodarka posiada samoczynny mechanizm powrotu do pełnego zatrudnienia, jak przykładowo sądzą zwolennicy teorii neoklasycznej, zakładają podobnie jak zwolennicy teorii keynesowskiej, że w krótkim okresie polityka antycykliczna może być skuteczna w likwidacji bezrobocia czy też, tak jak podkreślają przedstawiciele monetaryzmu, istnieje konieczność odrzucenia interwencji ze strony państwa. Innymi słowy, powstanie kapitału finansowego, rozpowszechnienie się nowych technologii komunikacyjnych, liberalizacja przepływów ekonomicznych między granicami państw narodowych, czyli zespół praktyk wyznawany przez badaczy z ekonomii oraz zbiór koncepcji teoretycznych, metod i technik badawczych, a także sposobów sprawdzania hipotez pozostają w dalszym ciągu dominującym narzędziem analizy procesów gospodarczych. Przyjęcie stanowiska, iż jednostki w swoim postępowaniu kierują się własnym interesem (koncepcja *homo oeconomicus*) a także interpretowanie wszystkich zjawisk i kategorii ekonomicznych jako pochodnych ekonomicznego zachowania jednostek legło u podstaw zasad głównego nurtu ekonomii.

Przekonanie o tryumfie rynku nad państwem, wiara w transformującą moc technologii, która miała być siłą przybliżającą współczesnego człowieka do rozkwitu demokracji i globalizacji w ostatnich latach zostało mocno podważone ujawniając tym samym słabnący potencjał dotychczasowych modeli wzrostowych i tendencji rozwojowych współczesnej gospodarki⁸. Ekonomiści, którzy przez lata uchodzili za wyrocznię w sprawach

⁷ Każde dające zapisać się w matematycznych modelach podejście ekonomiczne może wejść do głównego nurtu, przykładowo neuroekonomia, ekonofizyka, ekonomia instytucjonalna czy behawioralna. Obecne zmiany na gruncie ekonomii stanowią w gruncie rzeczy kontynuację paradygmatu głównego nurtu, a nie jego odrzucenia, za czym przemawiają podstawowe założenia metodologiczne mainstreamu ekonomii, tj. mikroekonomiczna racjonalność oraz indywidualizm poznawczy, a także właściwy mu aparat pojęciowy. Zob. B. Fiedor, *Wprowadzenie*, [w:] B. Fiedor, Z. Hockuba (red.), *Nauki ekonomiczne wobec wyzwań współczesności*, Warszawa 2009, s. 16–19.

⁸ Mainstreamowi ekonomiści zawiedli, bowiem nie udało im się przewidzieć kryzysu ekonomicznego, nie włączyli możliwości wybuchu takiego kryzysu w swoje projekty funkcjonowania rynku, ale także nie znaleziono skutecznych narzędzi w czasie gdy kryzys stał się rzeczywistością. Zob. P. Krugman, *Dlaczego ekonomiści niczego nie zrozumieli?*, „The New York Times”, wrzesień 2009 [za:] „Gazeta Wyborcza” 31.10–1.11.2009, s. 17.

kreowania polityki gospodarczej, niejednokrotnie pomijają pytanie, jak naprawdę funkcjonują rynki? Zgodnie z sugestią Geорга Sorosa o zwrotności rynków finansowych, dotyczącą postrzegania stabilności, trudno dopatrywać się czegoś takiego jak stan równowagi, do którego rynek dąży, bowiem o cenach decydują samowzmacniające się fale faktów potęgowanych często błędnym przekonaniem większości. Stąd aktualność pytania o optymalny kształt ustroju gospodarczego i przyszłość leseferystycznego – anglosaksońskiego modelu kapitalizmu⁹. Czy w dzisiejszych zmaganiach, jak chce część badaczy, stawką jest redefinicja najistotniejszych pojęć polityki (od wolności przez państwo, rynek), czy też mamy do czynienia z przesadną chęcią nowej konceptualizacji świata społecznego w pozornie zredefiniowanych terminach?

U podstaw legitymizacji społecznej ontologii

W koncepcjach społecznej ontologii nowoczesnych społeczeństw rozpowszechnił się mityczny obraz samoorganizacji społeczeństw. Dominujący we obecnych społeczeństwach Zachodu dyskurs publiczny starał się ukazywać rzekomo nieograniczoną swobodę wyboru oferowaną człowiekowi przez rynek. Rzeczone projekty zakładały, że współpraca ludzi owocuje optymalną lub suboptymalną dla społeczeństwa formą samoorganizacji, przybierającą postać „niewidzialnej ręki” rynku. Żyjemy w czasach – powiada ironicznie filozof Michael Sandel – gdy prawie wszystko można kupić lub sprzedać a lata poprzedzające kryzys finansowy państw zachodnich z 2007 roku były czasem beztrudnej wiary w wolny rynek i deregulację. Ekonomia stała się domeną imperialną a logika kupna i sprzedaży nie odnosi się już do dóbr materialnych, ale stopniowo

⁹ Paul Craig Roberts, znany amerykański ekonomista uważany za jednego z architektów reaganomiki, w latach 1981–1982, zastępca sekretarza skarbu USA, przypomina, że w momencie pęknięcia „bańki”, wobec byłych bankierów zastosowano ogromne koła ratunkowe na koszt podatnika, a sam urząd Rezerwy Federalnej dołączył do akcji ratunkowej. Przykładowo Audyt Rezerwy Federalnej wydany w lipcu 2011 roku, wykazał, że dostarczyła ona 16 bln dolarów, czyli sumę większą niż PKB Stanów Zjednoczonych i dług publiczny w USA w ramach tajnych pożyczek na ratowanie amerykańskich i zagranicznych banków. Jednocześnie nic nie zrobiono na rzecz pomocy milionom amerykańskich rodzin, które zostały wykluczone z ich domów. Odpowiedzialność polityczna uległa rozmyciu a wszelka pomoc publiczna została skierowana do mega-bogactw, których chciwość przyniosła kryzys finansowy. Zob. P. C. Roberts, *The Failure of Laissez Faire Capitalism and Economic Dissolution of the West*. Towards a New Economics for a Full World, Clarity Press 2013, s. 25.

zaczyna rządzić całym naszym życiem¹⁰. Rynek jest otwarty – powiadają jego obrońcy – każdy przecież może w nim uczestniczyć; rynek jest ślepy na klasowe czy społeczne hierarchie – pieniądź dorobkiewicza i nuworysza jest wart tyle samo co „stary pieniądź” arystokraty; rynek najlepiej alokuje zasoby – dzięki wolnej konkurencji dobra trafiają do tych, którzy są w stanie zapłacić za nie najwięcej – czyli w domyśle najbardziej ich potrzebują¹¹.

Ekonomiczny punkt widzenia, w którego centrum znajdowały się idee racjonalności, równowagi i efektywności, zdawał się potężnym narzędziem umożliwiającym zrozumienie zachowań ludzkich nie tylko w sferze gospodarki, lecz także w wielu innych obszarach życia społecznego¹². Podstawą takiego myślenia stała się wiara w niepowstrzymany marsz demokracji, wyrażona w najbardziej dobitny sposób przez Francisca Fukuyamę w jego eseju o końcu historii; poczucie tryumfu rynku nad państwem; nadzieja w transformującą moc technologii, która miała być siłą przybliżającą do rozwoju demokracji i globalizacji; przekonanie, że w świecie, w którym dominują wolność i kapitalizm, ryzyko konfliktu między państwami słabnie oraz przeświadczenie, że w ostatecznym rozrachunku amerykańska potęga militarna może pokonać każdą siłę na ziemi. Demokracja liberalna, pluralizm, indywidualizm czy prawa człowieka miały być wartościami powszechnie pożądanymi i uznawanymi za słuszne. Sama idea cywilizacji uniwersalnej miała służyć jako legitymizacja dla promowania zachodnich wartości na świecie, często sprzecznymi z tymi wartościami – metodami¹³. Aksjomatem stawało się stanowisko,

¹⁰ M. Sandel, *Czego nie można kupić za pieniądze. Moralne granice rynku*, Warszawa 2012, s. 18.

¹¹ Uzmysłowiwszy sobie, że rynki i handel zmieniają charakter wszystkiego, czego się tkną – podkreśla Michael Sandel – musimy zadać sobie pytanie, gdzie rynki mają rację bytu, a gdzie nie. A na to pytanie nie da się odpowiedzieć, nie zastanawiając się nad znaczeniem i przeznaczeniem poszczególnych dóbr oraz wartości, jakie powinniśmy im przypisywać; tamże, s. 252.

¹² Jerzy Wilkin – członek rzeczywisty PAN, profesor na Wydziale Nauk Ekonomicznych UW podkreśla, że w ekonomii głównego nurtu wyrazem tej tendencji jest ekspansja domeny ekonomii w kierunku nauk „miękkich”, *soft sciences* – nauk humanistycznych i społecznych oraz „twardnienie” jej metody (poprzez wykorzystanie osiągnięć nauk twardych, *hard sciences*, czyli nauk ścisłych i eksperymentalnych). J. Wilkin, *Czy ekonomia może być piękna? Rozważania o przedmiocie i metodzie ekonomii*, „*Ekonomista*” 2009, nr 3, s. 302.

¹³ Warto przypomnieć, że identyfikowanie ekonomii, jako sztuki zarządzania gospodarstwem w celu zaspokajania potrzeb, pojawia się w pracach Arystotelesa już w czasach starożytnych, natomiast ekonomia jako nauka od etapu swego nowożytnego rozwoju, kojarzona jest z publikacją w 1776 roku Adama Smitha. W ujęciu Adama Smitha

że kapitał nie ma narodowości, że żyjemy w świecie bez granic, w świecie coraz bardziej zglobalizowanym a wiek XXI miał stać się procesem konwergencji kultur. Próby tworzenia modeli rozwoju gospodarczego, które zakładają, że poszczególne typy społeczeństw „zbiegną się” w harmonijnym systemie, zostały głęboko zakorzenione w zachodnim myśleniu. Atrakcyjność neoliberalizmu opierała się na przenoszeniu tego schematu na różne kraje na całym świecie lub jego identyfikacji z ideą „samoregulującego się rynku” w skali kontynentalnej. Zwrot w kierunku neoliberalizmu pociągał za sobą triadyczną kombinację deregulacji, prywatyzacji i wycofania się państwa z wielu obszarów świadczeń. Należy podkreślić, iż tak rozumiana logika wymiany rynkowej dopiero wraz z końcem zimnej wojny zdominowała pewne dziedziny życia, które wcześniej wydawały się tej logice nie podlegać.

Rozwój ekonomii w swoim głównym nurcie polegał na coraz bardziej precyzyjnym i formalnie rygorystycznym ujęciu problemu alokacji rzadkich zasobów w gospodarce zdecentralizowanej, w której doskonale racjonalne pomioty podejmują niezależne od siebie decyzje. Ich wynikiem jest optymalna alokacja zasobów prowadząca prostą drogą do przekazania jej w kompetencje matematyków, a zachowanie ekonomiczne zostało sprowadzone do zagadnienia wyboru, który stał się mniej lub bardziej złożonym problemem rachunkowym. Podstawowa myśl wywodząca się z teorii racjonalnych oczekiwań – że zachowanie jednostek i podmiotów rynku zależy nie tylko od aktualnych warunków gospodarczych, lecz także od tego, czego się spodziewają w przyszłości, sprawiała, iż makroekonomii z dziesięcioleci przedkryzysowych przypisywano możliwość fluktuacji gospodarczych, jako zjawiskom regularnym i do korekty tych wahań dochodzi zasadniczo samoczynnie. Ekonomiści nie ignorowali całkowicie faktu, że drobne wahania mogą niekiedy przynosić olbrzymie konsekwencje, uważano jednak, że takie skutki należą do przeszłości, przynajmniej nie w gospodarkach rozwiniętych, gdzie prowadzi się rozsądną politykę gospodarczą.

Poczucie przewagi ekonomii nad innymi dyscyplinami nauk społecznych umacniane było przez przekonanie, że w ekonomii rozwiązano wiele podstawowych problemów i na podstawie teorii równowagi ogólnej nastąpi

ekonomia koncentruje się przede wszystkim na sferze realnej, której symbolem są takie kategorie, jak popyt, podaż, konsumpcja, inwestycje, produkcja czy zatrudnienie. Z kolei pieniądź i sfera finansowa miały przede wszystkim służyć niezakłóconemu funkcjonowaniu i rozwojowi sfery realnej, będącej ostatecznym miernikiem efektów gospodarowania. Zob. A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, Warszawa 1954.

rychło jej ujednolicenie. W tradycji zachodniej wytworzona została apokaliptyczna nieomal wizja określonego ładu rynkowego jako czegoś, nad czym nie potrafimy zapanować, czego nie można już zatrzymać. Ów projekt zawierał w sobie wręcz teleologiczne przeświadczenie nieuchronności rozwoju w jednym tylko kierunku, tak jak niegdyś głoszono na temat komunizmu, że jest czymś nieodwracalnym, co nie może ulec zmianie¹⁴. Dominacja ekonomii doprowadziła do trwałych zmian w strukturze i treściach wielu nauk społecznych. Wcześniejsze zainteresowanie czynnikami społecznymi, politycznymi, instytucjonalnymi i historycznymi, widoczne w pracach ekonomistów klasycznych ustąpiło miejsca analizie zachowań *homo oeconomicusa*, któremu brak społecznego zakotwiczenia. *Homo oeconomicus* od początku swojego istnienia na gruncie ekonomii jest istotą w pełni racjonalną, kierowaną w swoich zachowaniach wyłącznie rachunkiem korzyści oraz kosztów i niepodlegającą wpływom czynników emocjonalnych, społecznych czy politycznych. Zredukowany do komponenty racjonalnej i ekonomicznej, model natury ludzkiej wypełnił podręczniki ekonomii, stając się podstawą do rozszczeń na temat optymalnej organizacji spraw społecznych, gospodarczych i politycznych. Autorytet ekonomistów w modelowaniu świata społecznego wydatnie wzrastał ponieważ poszerzyła się rola gospodarowania, a rynek coraz to bardziej przenikał nowe sfery życia społecznego. W najbardziej spektakularny sposób wyraził to czołowy chicagowski ekonomista Gary Becker, podkreślając, iż podejście ekonomiczne dostarcza cennego, jednolitego schematu służącego do zrozumienia wszelkich ludzkich zachowań¹⁵.

Ekonomia dążyła do stworzenia uniwersalnej gramatyki nauk społecznych a głoszony przez ekonomistów sukces ich dyscypliny uzasadniano rozbudowanym rygiorem pojęciowym, niespotykanym w innych naukach społecznych, bądź wyjątkową zdolnością do formułowania względnie prostych, spójnych i uniwersalnych modeli, które mogą następnie być testowane empirycznie przy wykorzystaniu rozwiniętych metod ekono-

¹⁴ Dyskusja nad przyczynami obecnego kryzysu wyostrzyła fundamentalną kontrowersję w nauce ekonomii, a mianowicie spór, którego linia podziału przebiega pomiędzy wyznawcami nieomyślnej samoregulacji rynku a zwolennikami interwencjonizmu państwowego. To jest spór dotyczący istoty nauki ekonomii, więcej – naszego postrzegania i rozumienia wszelkich procesów gospodarczo-społecznych we współczesnym świecie. Zob. M. Bałtowski, *Neosocjalizm po kryzysie finansowym?* <http://www.obserwatorfinansowy.pl/bez-kategorii/neosocjalizm-po-kryzysie-finansowym/>, 1.02.2010.

¹⁵ M. Brzeziński, M. Gorynia, Z. Hockuba, *Ekonomia a inne nauki społeczne na początku XXI w. Między imperializmem a kooperacją*, „*Ekonomista*” 2008, nr 2, s. 201–232.

metrycznych¹⁶. Przekonanie, iż powinno być możliwe stworzenie badającej ludzkie zachowanie nauki niezależnej od przekonań wydaje się być szlachetnym ideałem, jednak pozbawionym w praktycznej działalności rzeczywistego wpływu. Ów ekspansjonizm można rozumieć jako zastosowanie metodologii opartej na neo-walrasowskiej teorii równowagi do analizy zjawisk i procesów zagospodarczych. Podejmowane badania w znacznym stopniu były oparte na przeniesieniu do innych sfer aktywności społecznej założenia o powszechności zachowań racjonalnych mikro-podmiotów, a także akceptacji metodologicznego i poznawczego indywidualizmu.

Jako „twarda” nauka społeczna, wzorująca się na naukach ścisłych i przyrodniczych, ekonomia była w latach 50.–90. XX wieku przez większość jej przedstawicieli traktowana jednoznacznie jako wzorcowa nauka społeczna, której techniki i wyniki należy propagować i rozpowszechniać także w odniesieniu do problemów, które tradycyjnie znajdowały się poza zasięgiem analizy ekonomicznej, a należały do dziedzin badawczych socjologii, prawa czy nauk politycznych. Modele i matematyka to we współczesnej ekonomii podstawowe narzędzia badawcze i trudno wyobrazić sobie rozwój nauki bez ich udziału, aczkolwiek nadmierna ufność w ich zastosowaniu nie może przesądzać o winie narzędzi matematycznych jako takich. W tym sensie sami ekonomiści przed kryzysem ulegali pokusie wygłaszania wielu apodyktycznych sądów, uważając, że te narzędzia dają im do tego pełną legitymację. Ekonomia, choć wyłoniła się z filozofii, odeszła daleko od otwartego i bezinteresownego dążenia do prawdy, dobra i piękna, przekonuje Jerzy Wilkin. Stała się nauką służącą użyteczności – zwłaszcza dla tych, którzy za tę użyteczność potrafią dobrze płacić. To przecież ekonomiści wylansowali hasło: Jesteś tyle wart, ile ktoś na rynku chce zapłacić za ciebie lub za twoją usługę. Głosząc zalety wolnego rynku, poszerzali przy okazji rynek na swoje usługi¹⁷.

¹⁶ Włoski filozof, Giorgio Agamben podkreśla, że paradoksalnie obecny kapitalizm finansowy, na którego czele stoją banki, funkcjonuje, stawiając na kredyt, a zatem na wiarę ludzi. Kapitalizm jest tak naprawdę religią, i to najbardziej zażartą i bezlitosną, jaką kiedykolwiek istniała, bo nieznaną ani odkupienia, ani zawieszenia broni. Bank – ze swymi szarymi funkcjonariuszami i ekspertami – zajął miejsce Kościoła oraz jego kapłanów i zarządzając kredytem, manipuluje i administruje wiarą, tą małą i niepewną ufnością, jaką pokładają w sobie jeszcze nasze czasy. Zob. G. Agamben, *Posępni bankierzy kradną naszą przyszłość* „Gazeta Wyborcza” 28.03.2012.

¹⁷ Jerzy Wilkin uważa, iż jedną z największych ułomności ekonomii jest niedocenywanie tego, co nie jest wartościowane czy wyceniane przez rynek, a co jest ważną wartością dla jednostek i społeczeństw. Ekonomiści koncentrują się nadal głównie na dobrach i usługach rynkowych, których wpływ na dobrobyt człowieka bywa wątpliwy, a nawet nega-

Można sądzić, iż teoria racjonalnego wyboru zdominowała współczesne nauki społeczne ze względu na jej światopoglądowe i polityczne implikacje. Dla podniesienia szybkości przepływu informacji, wiedzy, towarów, kapitału i wielu innych elementów w układzie globalnym potrzebne jest wydatne powiększenie otwartości w różnych wymiarach życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego. W tym sensie wspomniana teoria mocno wspierała komplementarną wobec niej ideę rządzenia przez kalkulację nie pretendując nawet w minimalnym stopniu do roli reżimu związanego z siłami racjonalizacji i indywidualizacji, charakterystycznymi dla globalnie rozumianej zachodniej nowoczesności. A więc epoki, którą cechuje raczej częściowość, pozycjonalność, szukanie nieciągłości, niestabilności, sprzeczności czy sytuacyjności. W owych pozorach racjonalizacji należy rozumieć utratę wpływu przez nowoczesnie rozumiane państwo na różnorakie procesy, regulowane już nie na poziomie jego hierarchicznej struktury, ale raczej na poziomie systemów abstrakcyjnych („nomadycznego kapitału”) o globalnym zasięgu¹⁸. Sygnalizuje to również, iż klasyczny model system-otoczenie według którego adaptacja gospodarki do jego otoczenia jest kontrolowana zewnątrznie i według którego dostosowanie gospodarki następuje w drodze procesu uczenia się, zostaje zastąpiony przez model systemowego zamknięcia. Czyli samoreprodukcji rynkowej gry na tyle, na ile efekty wytwarzane przez elementy systemu gospodarczego są impulsami utrzymywania się stabilności wymiany.

Zdolności do wewnętrznej reprodukcji i wspomnianej równowagi nie znajdują odwzorowania w rzeczywistym działaniu – powiada Joseph Stiglitz, bowiem konkurencyjne gospodarki winny zmierzać ku efektywnej alokacji zasobów dzięki działaniu mechanizmu konkurencji w sferze

tywny. Zob. J. Wilkin, *Dlaczego ekonomia straciła duszę*, „Biuletyn PTE” 2014, nr 1 (64), s. 15–20.

¹⁸ Steve Keen, jeden z najbardziej wpływowych przedstawicieli szkoły postkeynesowskiej stwierdza, że fundamentalny błąd neoliberalów polega na tym, że nigdy nie rozumieli mechanizmów, które prowadzą w gospodarce kapitalistycznej do kumulowania długu. Pilnowali, by państwo się nie rozrastało, a zupełnie nie doceniali patologii nawarstwiających się w sektorze prywatnym. Na przykład nieodpowiedzialnych pożyczek udzielanych przez prywatny system bankowy. Banki doskonale wiedziały, że finansują inflację cen niektórych zasobów, a nie produktywne inwestycje. Ale wcale się tym nie przejmowały, bo chciały uzyskiwać jak największe zyski. Zob. S. Keen, *Neoliberalowie się kompromitują* http://forsal.pl/artykuly/581934,Keen_neoliberalowie_sie_kompromituja.html, 8.01.2012.

przepływów informacji¹⁹. Rewolucja informatyczno-telekomunikacyjna również nie wyeliminowała problemu asymetrii informacji a tym samym liberalizacja globalnego rynku nie rozwiązała problemów nieuczciwej konkurencji. Jednocześnie ten projekt systemu wymiany rynkowej skomplikował procesy dostosowawcze i uruchomił nowy obszar konfliktów o charakterze cywilizacyjnym. Stanowisko mówiące o tym, że ekonomia jako dyscyplina badawcza jest obiektywną, neutralną pod względem politycznym, paradoksalnie pomija znaczenie sądów wartościujących wypowiedzianych przez samych ekonomistów a także znaczenie alternatywnych projektów funkcjonowania rynku. Refleksja badawcza ekonomii głównego nurtu spowodowała marginalizację projektów ładu gospodarczego związanych przykładowo z koncepcjami rynkowymi Johna Maynarda Keynesa, Johna Kennetha Galbraitha czy Gunnara Myrdala, które uznawały rynek za jeden z wielu, a nie za jedyny sposób regulacji stosunków ekonomicznych i społecznych. Wspomniane projekty i rozwiązania doceniały rolę państwa i nie dyskwalifikowały całkowicie innych ponad prywatną formę własności. Uznawały również konieczność społecznej redystrybucji jako niezbędną i opłacalną dla wszystkich element efektywnego społeczeństwa, a nie zło, które należy tolerować w imię zachowania pokoju społecznego.

Swoiste dla ekonomii głównego nurtu przeciwstawienie państwa i rynku nie znajduje uzasadnienia wobec tezy, że każdy rynek musi być regulowany przez państwo, zwłaszcza gdy w kształtowaniu rozwoju gospodarki rynkowej uwzględnia się holistycznie rozumiane cele ekonomiczne i społeczne. Konieczność wyjścia poza ekonomizm oznacza zmiany relacji między sferą gospodarki i sferą społeczną, a także konieczność nowego określenia roli państwa. Narastanie „bieżących problemów i wyzwań” u potocznych ujęciach jest swoistym alibi dla zaniechania prób syntezy rzeczywistości i zamykania się w kręgu swoistego języka funkcjonalnego, który z założenia odrzuca potencjał krytyki syntezującego

¹⁹ Według Josepha Stiglitz, laureata Nagrody Nobla z 2001 roku kierunek badań zwany ekonomiką informacji stanowić będzie zwrot w ekonomii, wyrażający się w podważeniu teorii Adama Smitha na temat roli rynku i państwa w regulowaniu gospodarki. Postulat zmiany obecnie dominującego w ekonomii paradygmatu wynika z rozbieżności między wykorzystywanymi przez ekonomistów modelami a obserwowaną rzeczywistością, jak i logiką oraz strukturą samych modeli. Pomijają one problemy wynikające z asymetrii informacji, w tym rolę państwa w przewyżnianiu turbulencji, a także wykorzystanie modeli ewolucyjnych opisujących dynamikę zmian zamiast procesów osiągania równowagi. Zob. J. E. Stiglitz, *Information and the Change in the Paradigm in Economics*, „American Economic Review” 2002, vol. 92, nr 3, s. 460–50.

rozumienia. Jak pisał niegdyś Herbert Marcuse, w owym języku „operacyjna i behawioralna racjonalność pochłania transcendentne, negatywne, opozycyjne elementy Rozumu²⁰. Podstawą rozumienia owych wyzwania jest rekonstruowanie napotykaných faktów i zdarzeń w taki sposób, aby tworzyły one nieustannie całościowy obraz pozwalający z jednej strony na odnajdowanie w nim reguł jego uporządkowania, z drugiej odczytywanie wzajemnych relacji łączących poszczególne fenomeny oraz przewidywanie możliwych do przewidzenia skutków²¹. W tym kontekście, racjonalność jest procedurą, której cechą specyficzną będzie założenie o tym, iż wszelkie napotykané fakty mają choćby potencjalnie swoje wytłumaczenie, oraz że wszelkie zdarzenia, w tym również ludzkie akty wolicjonalne mogą zostać wyjaśnione bez odwoływania się do jakichkolwiek zewnętrznych wobec samego systemu racji.

Refleksja poznawcza wobec mainstreamowej ekonomii

Ekonomia, rozumiana jako dziedzina wiedzy o społecznym procesie gospodarowania, powinna służyć dochodzeniu do prawdy poprzez tworzenie rozpoznanych naukowo i uogólnionych prawidłowości oraz praw rządzących obiektywnie procesami gospodarczymi²². Zarówno procedury badawcze jak i konceptualizacja problemu są poddawane weryfikacji która przesądza o ich eksplanacyjnej użyteczności i naukowej wartości. Ekonomia bowiem odnosi się przede wszystkim do człowieka. To nie jest wiedza o mitycznych rynkach, lecz o ludzkich indywidualnych i społecznych wartościach leżących u podstaw potrzeb, które trzeba zaspokajać. Z tego punktu widzenia najważniejszą kwestią w rozważaniach naukowych jest wyjaśnianie i warunki jego eksplanacyjnej skuteczności. W uproszczony sposób można powiedzieć, iż porządek ekonomiczny opiera się na trzech wspornikach. Pierwszym jest konkurencja, stanowiąca o rywalizacji uczestników rynku w trosce o pozyskanie konsumenta, drugim narzędzia regulacji ustanawiające reguły gry rynkowej, wreszcie trzecim wartości i moralność – wobec których znaczna część obserwa-

²⁰ H. Marcuse, *Człowiek jednowymiarowy*, Warszawa 1991, s. 129.

²¹ *Wzrost kapitału i interesy inwestorów* – pisze J. Rancière – mają swoje prawa, uzależnione od uczonych równań matematycznych. Jednak to, że owe prawa są nieuchronnymi prawami historycznymi, którym na próżno się przeciwstawić i które obiecują dobrobyt dla przyszłych pokoleń, uzasadniający poświęcenie tych systemów zabezpieczeń, nie stanowi już kwestii nauki, lecz wiary. Zob. J. Rancière, *Nienawiść do demokracji*, Warszawa 2008, s. 98.

²² B. Snowdon, H. R. Vane, *Rozmowy z wybitnymi ekonomistami*, Warszawa 2003.

torów i analityków życia społecznego przechodzi obojętnie. Sugerowana przez niektórych ekonomistów i badaczy nauk społecznych możliwość narzucenia wszystkim społecznościom wartości indywidualistycznych zderza się realiami kulturowej odmienności. Wolny rynek dominując nad innymi instytucjami społecznymi nie jest w stanie zaspokoić ludzkich potrzeb przynależności, bezpieczeństwa i ciągłości, które były i są zaspokajane przez instytucje społeczne. Dlatego też sposobność stworzenia „wolnego rynku” w znaczeniu globalnym stoi w wyraźnej sprzeczności ze wspomnianą kulturową odmiennością, co dla przedstawicieli ekonomii neoklasycznej musi być sygnałem do konstrukcji nowego porządku jedynie na ruinach dotychczasowej różnorodności kulturowej. Wówczas jednocześnie liberalne wartości indywidualizmu dokonałyby destrukcji zawartości wszelkich form wspólnotowego życia, a trudno sobie wyobrazić normalne istnienie jednostki poza zbiorowością.

W podejściu dyskursywnym rynek nie wytwarza automatycznie naturalnej, ekonomicznej rzeczywistości z wewnętrznymi prawidłowościami, z którymi każdy rząd musi się liczyć, i których realność musi uszanować. Rynek jest tworzony i utrzymywany przy życiu przez serię politycznych interwencji. Punktem wyjścia jest idea rynku ekonomicznego, a zatem rynku, który nieustannie byłby wzmacniany i wspierany regulacjami polityczno-prawnymi oraz działaniami społecznymi mającymi rozwinąć instytucje opiekuńcze takie przykładowo jak pomoc społeczna oraz powszechna służba zdrowia czy inne. Państwo oraz rynek ekonomiczny nie tyle wzajemnie sobie przeszkadzają lub ze sobą rywalizują, ile raczej wzajemnie się warunkują i siebie wymagają. Ekonomia w tym ujęciu to ekonomia zarządzania biologicznymi i technicznymi aspektami życia jednostkowego i zbiorowego, dlatego konieczne jest określenie na nowo roli państwa, chociaż niektórzy ekonomiści zwykle postrzegają je jako źródło zagrożenia i ograniczenia wolności rynku, czyli w domyśle wolności człowieka. Aczkolwiek w kontekście rozważań o wolności należy uświadomić sobie, iż najprostszy rachunek ekonomiczny pokazuje, że nadmierne rozpiętości dochodowe mogą być niebezpieczne nie tylko dla gospodarki ale również groźne dla wszystkich wymiarów życia społecznego. Rynek, rozpraszając władzę ekonomiczną, rekompensuje skutki, jakie może wywołać koncentracja władzy politycznej. Połączenie w jednych rękach władzy ekonomicznej i politycznej jest zapewne receptą na tyranję. Często zapomina się, że władza ekonomiczna jest rozproszona zwykle po stronie konsumentów, drobnych producentów i pracowników. Po drugiej stronie mamy podmioty – współczesne korporacje nierzadko tworzące poddańcze stosunki pracy.

Warto zastanowić się nad przemożną chęcią obiektywizacji zachowań, zarówno uczestników rynku jak i samych warunków rynkowej wymiany. Gdyby ekonomiści korzystali z bardziej realistycznych założeń, ich twierdzenia podlegałyby gruntownej krytyce. Okazałoby się, że nie mają żadnych narzędzi, które pomogłyby społeczeństwu w budowie ładu i równowagi. Należy przyjąć, iż wśród narzędzi heurystycznych wykorzystywanych w nauce są gry kategorialne, które mają wiele zastosowań, a jednym z nich jest zjawisko przedefiniowywania pojęć. Nieczęsto jest ono wykonywane w sposób celowy, prowokujący wobec utartych intuicji znaczeniowych, w innych zaś można tą drogą uzyskać nowe spojrzenie na zjawiska lub problemy uchwycone już wcześniej i dostatecznie oswojone poznawczo²³. Przełom w nauce jest następstwem jej kryzysu wyrażającego się w niemożności wyjaśnienia rzeczywistości na podstawie obowiązującego dotąd paradygmatu²⁴. Warto przypomnieć, iż paradygmat jest konstrukcją myślową z zakresu epistemologii, opisującą dwa zespoły idei: system wartości wyznawany przez uczonych z danej dziedziny oraz zespół koncepcji teoretycznych metod i technik badawczych, a także sposobów sprawdzania hipotez. Język może dynamicznie formować obraz świata, nadawać mu nowe kształty poprzez nieoczekiwane rozróżnienia, może również powoływać do istnienia bądź spychać na margines uwagi istotne problemy społeczne.

Formowanie obrazu świata przebiega na różnych poziomach: począwszy od tworzenia podstawowych kategorii i rozróżnień, uznawania danych informacji za wiarygodne lub niewiarygodne, uznawania danych procedur weryfikacji za uzasadnione, bądź też fikcyjne, wreszcie zorientowanych na tworzenie określonych strategii badawczych. Wspomniane strategie tworzą wspólnoty badaczy pozwalających im uzyskać rozgłos, polegający na konstruowaniu audytoriów, tworzeniu aury naukowości i profesjonalności skupionej wokół wybranych projektów badawczych. W swojej narracji badacze realizują głównie zadania polegające na budowie systemu twierdzeń, którego ośrodkiem jest wybrany ideał, oraz na wskazaniu, jak wartości tego systemu można osiągnąć w danych warunkach kulturowych.

²³ T. S. Kuhn, *Możliwe światy w historii nauki. (Symposium noblowskie — sierpień 1986)*, „Literatura na świecie” 1991, nr 5, s. 120–154.

²⁴ Przykładem zmiany obowiązującego paradygmatu według Marka Blauga, znawcy metodologii ekonomii, była „rewolucja keynesowska”, zmiana w łonie samej teorii ekonomii, odrzucenie utrwalonej wiary w przyrodzone siły regeneracyjne mechanizmu rynkowego, co oznaczało kres doktryny *laissez-faire*’zmu i rewolucję w sposobie myślenia o polityce gospodarczej, a także gwałtowne i masowe nawrócenie się ekonomistów na nową teorię. Zob. M. Blaug, *Teoria ekonomii. Ujęcie retrospektywne*, Warszawa 2000, s. 681.

Podjęmowane praktyki można realizować przez podkreślenie wybranych elementów, przez pewnego rodzaju zubożenie narracji na zasadzie opuszczenia innych a „uzdatnienia” wybranych faktów stosownie do własnych potrzeb. Można powiedzieć, iż określone zadania determinują formę adaptacji informacji o tych faktach. Innymi słowy, gdy myślimy o obiektywności w ogóle mamy do czynienia z iluzją bo czysta tj. poza-kulturowa, poza-kontekstowa, niczym nie uwarunkowana obiektywność nie może być ustalona. Podobnie można interpretować stanowisko uznające wprawdzie, że świat praktykowanych przez nas projekcji nie jest jedyny, ale za to najlepszy. Jest to zafałszowanie bowiem nie ma żadnych możliwości zewnętrznego wobec tego świata ustalenia obowiązujących kryteriów oceniania.

Mówiąc w tym kontekście o rozwoju wiedzy ekonomicznej można sformułować tezę o projekcie epistemologicznym praw rządzących procesami gospodarczymi w rozumieniu twardym i miękkim. W pierwszym ujęciu odpowiadającym łaadowi deskryptywnemu, próbuje się odpowiedzieć na pytanie jak jest? W tym przypadku zakłada się, że wiedza budująca obraz świata ulega zmianie w wyniku konfrontacji z empirycznymi faktami tj. przedmiotami wiedzy. Tutaj umysł człowieka wybiera twierdzenia prawdziwe a odrzuca fałszywe, odnosząc ten obszar eksploracji do bardziej szczegółowych dyscyplin nauk ekonomicznych – od finansów po demografię²⁵.

Aczkolwiek silny nacisk na precyzję i spójność logiczną, zwłaszcza na terenie nauk społecznych, do których należy zaliczyć także ekonomię, może prowadzić niekiedy do działalności nieproduktywnej. Usilne naleganie na precyzję może wyjaławiać pomysłowe hipotezy, może również prowadzić do przeformułowania problemu z takim skutkiem, że uzyskane potem dane nie mają związku z realną rzeczywistością. Podobnie naleganie na spójność logiczną zachęca czasami do sporów słownych i jałowego teoretyzowania, o ile założenia systemu analizy są tak odległe od rzeczywistości empirycznej lub abstrakcyjne, że nie pozwalają na badania empiryczne²⁶. Wszystkie teorie i prace empiryczne w momen-

²⁵ Zgodnie z oficjalną klasyfikacją dziedzina nauk ekonomicznych w Polsce obejmuje trzy dyscypliny: ekonomię, nauki o zarządzaniu i towaroznawstwo.

²⁶ Twierdzenie, że dzieje wiedzy stanowią proces przybliżania się do prawdy nie może być empirycznie uprawomocnione. Stanowi natomiast formułę ideologiczną sankcjonującą – nawiązując do sformułowań Wittgensteina – pewne formy życia i zarazem dyskwalifikującą pewne formy inne. I jest tak niezależnie do intencji i ewentualnego uwikłania się rzeczników takiej formuły w świat ziemskich interesów. Inaczej: sakralizacja obiektywistycznie rozumianej wiedzy i prawdy utrudnia wylanianie się alternatywnych form

cie zetknięcia z rzeczywistością społeczną zakładają pewne aprioryczne punkty odniesienia umożliwiające obserwatorom organizowanie danych wpływających do ich wyobraźni za pośrednictwem zmysłów. Sensowna wydaje się akceptacja potocznego lecz zarazem metafizycznego spostrzeżenia, że teorie są w tym sensie narzędziami ograniczającymi możliwość uwzględniania wszystkich zmiennych mających wpływ na przebieg danego zjawiska. Muszą zatem odwoływać się do pierwiastka spekulatywnego, ukierunkowującego uwagę analityków na istotność danych zagadnień i zjawisk²⁷.

W miękkim ujęciu, odpowiadającym nurtowi normatywnemu, czyli postulatywnemu postrzeganiu rzeczywistości, opierając się na dorobku ekonomii opisowej – z natury rzeczy skoncentrowanej na analizie zjawisk i procesów z przeszłości, w refleksji teoretycznej akcent dociekań badawczych zostaje położony na przyszłość – jak powinno być? Na szczeblu makroekonomicznym oznacza to badanie polityki gospodarczej, a w wymiarze mikroekonomicznym dotyczy zarządzania. Innymi słowy współczesna ekonomia winna być ukierunkowana na przyszłość, aby pomagać w jej sensownym kształtowaniu. W drugim przypadku przyjmuje się, że wiedza oprócz przekonań o charakterze referencyjnym odnoszonych do świata przedmiotowego ma niejako swą niezbywalną składową – przekonania, którym nie sposób przypisać jakiegokolwiek empirycznego odniesienia przedmiotowego. Tendencja do mitologizacji przedmiotu badania polegająca m.in. na skłonności do posługiwania się dotychczasową wiedzą jako czymś racjonalnym i statycznym pomija często *presuppositions* (przed-założenia) czyli najbardziej ogólne założenia czynione przez badacza, w momencie zetknięcia się z rzeczywistością. Owe przed-założenia (przed-wiedza, wiedza zastana, wstępna ontologia przedmiotu badania) mają charakter transcendentálny i irracjonalny w tym sensie, że nie wynikają z natury przedmiotu. One to wyznaczają i zapewne umożliwiają badaczowi „stanowisko obserwacyjne” z którego

uprawomocnienia ładów społecznych. Zob. A. Zybortowicz, *Przemoc i poznanie. Studium nie-klasycznej socjologii wiedzy*, Toruń 1995, s. 363.

²⁷ Soros przykładowo opjuje za przyjęciem zmodyfikowanego modelu wyjaśniającego. Jego koncepcja ujmuje zależności między myśleniem a rzeczywistością w sposób całkowicie odmienny, niż w tradycyjnych modelach ekonomicznych, które utożsamiają wiedzę z rzeczywistością. W proponowanych przez niego modelach, w ocenie faktów zakłada się oddzielne, sekwencyjne działanie obydwu funkcji: poznawczej – dążącej do zrozumienia rzeczywistości poprzez gromadzenie wiedzy i funkcji manipulacji – dążącej do zmiany rzeczywistości. Zob. G. Soros, *Nowy paradygmat rynków finansowych. Kryzys finansowy 2008 i co to oznacza*, Warszawa 2008.

patrząc dostrzega już jakieś – ledwo artykułowane – kontury przedmiotu badania, a warto dodać, iż w relacji: badacz – przedmiot przed-założenia mają często charakter przypadkowy.

Powyższa refleksja nawiązuje do szeregu wyzwań stających przed kierunkami rozwoju gospodarczego i społecznego, ale również do statusu i znaczenia samej ekonomii jako dyscypliny naukowej. W dzisiejszych czasach, już na samym etapie kształtowania przyszłych badaczy procesów gospodarczych umyka czy też ulega poważnemu ograniczeniu świadomość zjawisk gospodarczych jako zjawisk historycznych, nierzadko kumulacyjnych i ewolucyjnych czy powtarzających się w zmienionych warunkach, nie wspominając o przed-założeniach analizowanego przedmiotu badań. Brak świadomości historycznej zjawisk gospodarczych, ich związków z innymi zjawiskami społecznymi powoduje, że skraca się perspektywa myślenia o ekonomii do tu i teraz. Dynamika obecnego etapu rozwoju wskazuje, że trend doraźności umacnia się, co zagraża stabilności rozwoju, tym bardziej, że w analizach przemian w niedostatecznym stopniu uwzględnia się fakt, że obecny kryzys zaufania jest odbiciem znacznie rozleglejszego kryzysu społeczeństw nowoczesnych. Ekonomistom nie udaje się wyrazić niczego, co przypominałoby jednomyślność na temat najbardziej podstawowych wyzwań obecnej polityki ekonomicznej. Nie ulega wątpliwości, że rozwój ekonomii jako nauki powinien być pochodną zmian, jakie dokonują się w świecie realnym a nie w świecie postulowanym.

Często zapomina się, że Smith nie uważał czystego mechanizmu rynkowego za cel sam w sobie, ani nie postrzegał motywu zysku za wystarczający. Prawdopodobnie największym błędem, popełnianym przez środowisko badaczy ekonomii w interpretowaniu dyskursu Smitha polega na poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, dlaczego ludzie handlują, za wyczerpującą analizę norm behawioralnych i instytucji, które uważał za konieczne, aby gospodarka rynkowa funkcjonowała dobrze. Gospodarka potrzebuje jednak innych wartości i zobowiązań, takich jak wzajemne zaufanie, aby skutecznie funkcjonować. Laureat nagrody Nobla, Amartya Sen jest przekonany, że obecne problemy ekonomiczne nie wymagają jakiegoś „nowego kapitalizmu”, ale otwartego podejścia do starych idei, dotyczących zasięgu i ograniczeń gospodarki rynkowej. Potrzebne jest przede wszystkim zrozumienie, jak funkcjonują różne instytucje i jak różne organizacje – od rynku po agendy rządowe – mogą one razem stworzyć uczciwszy model gospodarczy²⁸.

²⁸ Amartya Sen otrzymał Nagrodę Nobla z ekonomii w 1998 roku za prace związane z zagadnieniami głodu oraz ubóstwa, a także zajmował się podłożem aksjologicznym

Wyścig ekonomiczny o uzyskanie jak największych wpływów w skali globalnej stanowi zrozumiały powód koncentrowania się na długookresowym wzroście gospodarczym. Jeśli ta rywalizacja ma być głównym uzasadnieniem takiego działania, to powinniśmy ponownie przyrzeć się standardowym wzorom makroekonomicznym, które jak na razie całkowicie ignorują to zagadnienie²⁹. Zadłużone kraje, do którym zalicza się aktualnie większość gospodarek wysokorozwiniętych, potrzebują wzrostu gospodarczego do tego, aby wydobyć się z zapaści. Argumenty przemawiające za koncentrowaniem się na tendencjach wzrostu nie mogą jednak w dłuższej perspektywie stanowić jedynej przesłanki działań, tak jak chciałoby to widzieć wielu polityków i teoretyków ekonomii. Rynek wygenerował wysokie tempo wzrostu i dobrobyt, ale nie poddaje się uniwersalizacji. Teoretycznie odpowiedzią na liberalną utopię powinna być utopia demokratyczna, ale ta praktycznie wydaje się nie do zrealizowania. Co ważniejsze – w dzisiejszej perspektywie – tendencje i kierunki ewolucji kapitalizmu i demokracji rozchodzą się, a jedną z opcji, postulowaną przez Friedricha von Hayeka, jest forma kapitalistycznej dyktatury, chronionej przed demokratyczną – czy jak kto woli, populistyczną zmianą – korektą kursu.

Paradygmat (*mainstream economics*) dokonał gruntownego przemodelowania naszego myślenia, a coś, co stanowiło kiedyś utopijny projekt oparcia całości życia społecznego na relacjach rynkowych, dzisiaj wydaje się nam oczywistością. Rzecznicy wspomnianego projektu uporządkowania akceptowali weberowski, idealny model gospodarki, w którym nie ma żadnych ograniczeń wolności gospodarczej³⁰. Odrzuca się w nim kreatywną rolę państwa w gospodarce, zarówno regulacyjną, jak i poprzez

decyzji ekonomicznych. W ramach swoich badań łączył etykę i filozofię z zagadnieniami ekonomicznymi. Na temat obecnych problemów ekonomii i ładu społecznego. Zob. A. Sen, *Adam Smith's Market never stood alone*, „Financial Times” 11.03.2009.

²⁹ *W logice dyskursu na gruncie ekonomii ukryta jest wiara w przewidywanie dobrobytu* – pisze J. Rancière. *Wzrost kapitału i interesy inwestorów mają swoje prawa, uzależnione od uczonych równań matematycznych. Prawa te wchodzą w konflikt z ograniczeniami ustanawianymi przez narodowe systemy legislacji socjalnej. Jednak to, że owe prawa są nieuchronnymi prawami historycznymi, którym na próżno się przeciwstawić i które obiecują dobrobyt dla przyszłych pokoleń, uzasadniający poświęcenie tych systemów zabezpieczeń, nie stanowi już kwestii nauki, lecz wiary.* Zob. J. Rancière, *Nienawiść do demokracji...*, s. 98.

³⁰ Na przełomie XIX i XX wieku swoje przemyślenia na temat życia gospodarczego opublikował wybitny niemiecki socjolog Max Weber. Był on zwolennikiem modelu opartego na regułach gospodarki rynkowej, który ma zapewnione najskuteczniejsze funkcjonowanie w ustroju kapitalistycznym. Góruje on nad wszystkimi dawnymi systemami gospodarczymi sprawnością techniczną, ale przede wszystkim racjonalizacją działań ekonomicz-

bezpośrednią własność państwową. Zabezpieczeniem efektywnego funkcjonowania świata transakcji winien być niewielki aparat państwowy, składający się z wojska, sądów i policji, utrzymywany z równie niewielkich podatków. Innymi słowy, państwo i własność państwowa jest zawsze złem koniecznym, natomiast własność prywatna jest pożądana w każdej dziedzinie życia, jest „świętością”, nawet jeśli używa się jej przeciwko innym. W takim projekcie ładu istnieją jednostki kierujące się tylko własnym interesem, a każda ludzka aktywność może zostać sprawiedliwie wyceniona przez rynek. Uogólniając, każdy jest wyłącznym autorem swojego życia i w pełni za nie odpowiada, a jeśli przegrywa, to wyłącznie na skutek własnych uchybień. W tym sensie dobro wspólne to nic innego jak suma interesów poszczególnych jednostek, gdzie jednostka jest zawsze ważniejsza od wspólnoty, a nieograniczona chęć konkurowania z innymi jest zdecydowanie lepsza od gotowości do współpracy. Nie ma sprzeczności interesów grupowych, zagrożeń wojną czy klęskami naturalnymi, a jakkolwiek inicjatywa gospodarcza państwa budzi oskarżenia o socjalizm bowiem najlepszy ład społeczny zawsze wyłoni się samorzutnie w wyniku tysięcy pozornie chaotycznych działań ludzkich, w tym działań na rynku kapitalistycznym. Jak powszechnie zakładano, istotną właściwością mechanizmu rynkowego jest jego samoregulacja. Jest to więc regulacja automatyczna, mająca charakter niezależny przy założeniu, że wymiana spełnia warunki definicyjne rynku, zwłaszcza dotyczące wielości uczestników po stronie podaży i popytu, wolnej konkurencji między nimi, a szczególnie mechanizmu konkurencji w sferze przepływów informacji.

Ekonomiści uwierzyli, że mają wszystko pod kontrolą także w realnym świecie, a najważniejszy problem, jakim jest zapobieganie kryzysom, został rozwiązany³¹. Stąd łatwo o stwierdzenie, że ekonomię można było postrzegać jako naukę ścisłą, a nie naukę społeczną. Także cele polityki gospodarczej są oczywiste i dane z góry, a jedynym obszarem dyskusji są środki ich realizacji kojarzone jedynie z problemami natury technicznej³². Preferowany projekt ułatwiał dociekania akademickim ekonomistom, którzy zamienili opis procesów ekonomicznych w matematyczne definicje zachowań, przedkładając ważność utrzyma-

nych. Weber uważał, że kapitalizm zapewnia najlepsze szanse utrzymania wartości cywilizacji zachodniej.

³¹ Badania empiryczne pokazują jednak, że działania jednostek w bardzo dużym stopniu zależną od wielu czynników społecznych.

³² M. Czwaro, *Homo oeconomicus kontra homo sociologicus, czyli dlaczego ekonomiści nie lubią socjologów, a socjologowie nie przepadają za ekonomistami*, „Studia Socjologiczne” 2003, nr 3.

nia ścisłego rygoru wzorów ponad wyjaśnienie praktycznych skutków w realnej praktyce gospodarowania. Programy postępowania badawczego wpadły w hipotetyczne koleiny, bowiem kładziono nacisk na bodźce skłaniające do tego, aby w badaniach teoretycznych skupiać się na kwestiach technicznych. Tu upatrywano stopniowego wzrostu wiedzy, czyli rozwoju wiedzy ukierunkowanej na specjalistów z tej samej dziedziny³³.

Uzasadnieniem dla rzekomego obiektywizmu samej ekonomii stała się magia liczb – ironizuje Tomasz Sedlaczek, a jednocześnie dodaje, że jeśli ktoś wcześniej krytykował ekonomistów za ich aspiracje do nieomylnego przewidywania trendów, fetyszyzację liczb czy prognozy wzrostu gospodarczego, to jego głos i tak był całkowicie ignorowany. Wiara w rynek była zadziwiająca, bo oznacza pokładanie ufności w regulatorze, który sam z zasady ma nie podlegać żadnym regulacjom³⁴. Teoretycy zajmujący się głównym nurtem ekonomii uzyskiwali stopniowo pozycję bliską monopolistycznej nie tylko w głoszeniu swych poglądów, ale także w sprzedaży swych usług, w badaniach oraz w działalności dydaktycznej. Nierzadko jeszcze dzisiaj wielu ekonomistów pozostaje wiernych tradycji, broniąc się przed wysiłkiem umysłowym, potrzebnym do przystosowania się do zmian. Taki wysiłek ekonomiści – choć bynajmniej nie tylko oni – uważają za niewygodny, a nawet bolesny, podkreśla John K. Galbraith³⁵. Nawiasem mówiąc, jest rzeczą zdumiewającą, że obecna debata na temat kryzysu dokonań w gospodarce inspirowanej neoliberalizmem jest tak łagodna w swoich sądach wartościujących. Ta krytyka pozwoliłaby

³³ Niektórzy zauważają żartobliwie, że Keynes był ostatnim ekonomistą, który „pisał prozą”, czyli posługiwał się zdaniami, a nie tylko matematycznymi formułami. Dlaczego potem ekonomistów przestało interesować, czy ludzie wyczuwają, np. co to jest inflacja? Pojawiła się teoria racjonalnych oczekiwań, Milton Friedman i szkoła z Chicago. A wraz z nią racjonalny homo economicus i przekonanie, że nie ma znaczenia, czy nasze wyjściowe założenia są prawdziwe, lecz że ważne jest, czy prawidłowo potrafimy przewidzieć wynik końcowy. E. Shafir, *Banki, kredyty, ludzie*, „Tygodnik Powszechny” 25.05.2010.

³⁴ Ekonomia to być może najbardziej wpływowa ze wszystkich religii. Ma nawet kilka dogmatów. Jednym z nich jest ubóstwienie liczb. Wszystko, czego nie można wyrazić w liczbach, przegrywa, zanim jeszcze wejdzie do gry. Ona domaga się monopolu na rozumienie świata. Twierdzi, że na podstawie liczb może przewidzieć przyszłość – mówi członek Krajowej Rady Gospodarczej i były doradca Vaclava Havla do spraw ekonomicznych Tomasz Sedlaczek. Zob. T. Sedlaczek, *Ekonomia to niebezpieczna religia*, http://forsal.pl/artykuly/665605,sedlaczek_ekonomia_to_niebezpieczna_religia.html, 30.11.2012.

³⁵ K. Galbraith, *Ekonomia w perspektywie. Krytyka historyczna*, Warszawa 1992, s. 298.

ocenić rolę neoliberalizmu w promowaniu systemu instytucji rynkowych (banków, funduszy, korporacji) nie tylko zbyt wielkich, aby upaść, lecz także zbyt potężnych, aby państwa mogły je kontrolować.

Narzędzia polityki wspierające *mainstream economics*

Paradoksalnie upadek muru berlińskiego oznaczał utratę potencjału intelektualnego nie tylko przegranej, ale również wygranej koncepcji ideologii, bowiem projekty i rozwiązania inspirowane wskazaniem ekonomistów, które zachęcały do podejmowania błędnych decyzji przez urzędników i polityków nie skupiły na sobie krytycznej uwagi, na jaką zasługiwały. Globalizacja rynków kapitałowych sprawiła, że współczesne kryzysy gospodarcze przenoszą się znacznie szybciej na inne gospodarki. Aktualne wydają się być są koncepcje mówiące o transmisji kryzysów (efekcie zarażania), która można nastąpić przez wiele połączonych ze sobą kanałów transmisji. Nie można bowiem oddzielić takich problemów jak zależności gospodarcze, procesy globalizacyjne czy działania międzynarodowego kapitału.

Zasadniczym elementem procesu zmian stała się nie tylko ekonomiczna zmiana życia społecznego ale także czynności raczej celebrowania i wirtualnego tworzenia bogactwa niż jego redystrybucji. Silniejszy kapitalizm przyspieszył zmiany o charakterze technologicznym i geopolitycznym, natomiast słabsza polityka nie nadąza z procesem strukturalnego dopasowania, co oznacza, że potężny kapitalizm generuje wyzwania, na które słabnąca polityka nie umie odpowiedzieć³⁶. Nastąpiło odrzucenie kategorii rynku jako zjawiska naturalnego, odpowiadającego tendencjom ludzi do wymiany na rzecz definiowania fenomenu rynkowego jako regulatywnego ideału, na którym ufundowane jest samo państwo, a zasadą organizującą ów rynek nie jest wymiana, lecz konkurencja. W miejsce ograniczenia kontroli państwa nad rynkiem, dochodzi do wariantu odwracającego relację oznaczającą podporządkowanie państwa kontroli rynkowej. Brak skutecznej koordynacji politycznej pogłębia deficyt legitymizacji i skłania zarówno liderów gospodarczych jak i politycznych do wybierania roz-

³⁶ W dość radykalnej ocenie Nialla Fergusona, obecna sytuacja jest bardzo podobna do świata sprzed wybuchu I wojny światowej: gwałtowna globalizacja, niestabilne sojusze, słabnące imperia, narastające ruchy odśrodkowe w niektórych państwach, rosnący w siłę terroryzm. Mamy do czynienia z dwiema sprzecznymi tendencjami: ekonomiczną globalizacją i polityczną fragmentaryzacją. Zob. N. Ferguson, *Imperium. Jak Wielka Brytania zbudowała nowoczesny świat*, Warszawa 2007.

wiązań cząstkowych, które osłabiają zaufanie do istniejących struktur instytucjonalnych³⁷.

Deregulacja rynków w skali krajów i świata, stawianie na indywidualny sukces i ograniczanie funkcji państwa, to teraz są uniwersalne wartości oparte o wiedzę, którą należy zgodnie z duchem oświecenia upowszechnić. Zasadniczym warunkiem aplikowanego projektu stało się przekonanie, że najlepszym sposobem zwiększania wzrostu gospodarczego winno być pełne uczestnictwo danego kraju w wolnym kapitalistycznym handlu i przestrzeganie zasad lokowania kapitału. To oznaczało, że kraje będą rozwijać się szybciej, jeśli obniży się bariery celne, zaprzestanie subwencji, sprywatyzuje państwowy przemysł, otworzy wewnętrzne rynki kapitałowe dla napływających z zewnątrz strumieni pieniędzy. Wszystkie wymienione czynniki miały stanowić drogę do podnoszenia dobrobytu. Popularne na początku wieku strategie rozwojowe, na przykład import zastępczy bądź sterowanie inwestycjami, zostały szybko zarzucone na rzecz tego, co określać mianem „consensusu waszyngtońskiego”³⁸. Był on odpowiedzią na intensyfikację więzi między różnymi podmiotami (aktorami) w skali światowej. Wspomniane podmioty to zarówno jednostki ludzkie, przedsiębiorstwa, władze lokalne, rządy państw, jak także korporacje międzynarodowe czy instytucje międzynarodowe, które realizowały formę przepływu informacji, towarów i usług, środków finansowych. Komplementarnym a zarazem dopełniającym wyzwaniem stało się zjawisko rosnącej otwartości struktur instytucjonalnych, oznaczające zmiany w przepisach prawnych, liberalizację zasad handlu a także zmian w systemie edukacji.

Praktyki ekonomicznego działania modelujące powłokę dyskursu publicznego, na zasadzie „pokojoyej kooptacji” dokonały zaanektowania

³⁷ Sennett tak oto charakteryzuje na nowe realia funkcjonowania człowieka w gospodarce ukazującej dominację logiki rynkowej. „Widz – konsument – obywatel spotyka się z ofertą platform politycznych przypominających platformy produkcyjne, połączanymi różnicami, prośbą, by nie brać pod uwagę *«pokrzywionego drzewa człowieczeństwa»* jak określił nas Immanuel Kant, *kredytem na politykę bardziej przyjazną w użyciu, akceptowaniem oferty zawsze nowych produktów politycznych*”. Zob. R. Sennett, *Kultura nowego kapitalizmu*, Warszawa 2010, s. 128.

³⁸ Wspomniany projekt organizacji ładu gospodarczego w wymiarze światowym przejawiał się generalnie rzecz ujmując poprzez takie praktyki jak; utrzymanie dyscypliny budżetowej; rozszerzenie bazy podatkowej i obniżenie stawek podatkowych; zwiększenie wsparcia dla zagranicznych inwestycji, zniesienie w publicznych budżetach priorytetu wydatków na kształcenie, zdrowie, infrastrukturę; szeroko zakrojoną prywatyzację przedsiębiorstw i instytucji; liberalizację handlu, deregulację i ograniczenie państwowych wpływów.

coraz to nowych obszarów rzeczywistości, a tej towarzyszy ciągle zawężające się pole manewru w zakresie polityki i polityczności ładu. Warto jednak przypomnieć, iż kategoria polityki i polityczności jest nie tylko związana z systemami politycznymi, działaniem instytucji przedstawicielskich czy z działaniami rządów, lecz również ze sposobem konstytuowania się całego społeczeństwa i jego sposobu życia zbiorowego³⁹. Polityka stanowi zestaw praktyk i instytucji, których celem jest organizowanie ludzkiej egzystencji w warunkach konfliktowości wynikającej z tego, co polityczne⁴⁰. W każdym bowiem społeczeństwie można wyróżnić pewne obszary sprzeczności, wokół których ogniskują się tożsamości grupowe mogące prowadzić do konfliktów społecznych. Do takich obszarów można zaliczyć wizję życia społecznego, która ogólnie rzecz ujmując, najczęściej jest rozpatrywana dychotomicznie. Spór dotyczący wizji życia społecznego może przykładowo sprowadzać się do określenia, czy życie społeczne powinno mieć charakter indywidualistyczny, gdy jednostka jest centralnym punktem odniesienia dla innych dziedzin i wymiarów życia, czy też kolektywny, gdy jest nim jakaś grupa czy społeczność. W każdej z tych wizji zawarte są pewne normatywne założenia dotyczące: koncepcji świata społecznego czy też koncepcji roli jednostki w społeczeństwie oraz zasad podejmowania społecznej aktywności. Przyjęcie tego sposobu rozumowania prowadzi do konstatacji, że demokracja substancjalna jest *de facto* strukturą agonistyczną. Tym samym ustrój demokratyczny, gdy staje się homogeniczny może przekształcić się w projekt autorytarny. Dostarcza bowiem iluzji pluralizmu jaką jest równość formalna projektów, a nie rzeczywista, to zaś czyni demokrację strukturą homogeniczną.

Przejawem systemu stymulującego, w sensie symbolicznym, konsumpcję jednorodnej przestrzeni polityki jest pojawienie się swego

³⁹ Sferę rzeczywistości społeczno-politycznej powinno się badać, biorąc pod uwagę trzy wymiary tej rzeczywistości: *polity*, *politics* i *policy* – powiada Krzysztof Przybyszewski przywołując wykładnię rozumienia tych pojęć niemieckiego politologa Karla Rohe. *Polity* określa ramy ustrojowe społeczeństwa, zawiera porządki i systemy polityczne. Wymiar *politics* wiąże się z walką o władzę, z możliwością jej sprawowania i utrzymania. Natomiast *policy* zawiera cele, treści, instrumenty, wyniki działania politycznego na różnych polach polityki, jak polityka socjalna, oświatowa, podatkowa etc. Zob. K. Przybyszewski, *Kultura publiczna. Refleksje wokół kondycji społeczeństwa i państwa polskiego*, Poznań 2013, s. 82–83.

⁴⁰ Polityczność bada założenia, zasady i podstawy podziałów na dziedziny życia społecznego w ogóle, traktuje te podziały jako polityczne i stanowiące rezultat stosowania zasad podstawowych, które rozstrzygają o strukturach społecznych. Proces kształtowania społeczeństwa w kontekście polityczności stanowi realizację pewnej podstawowej zasady ideowej, aksjologicznej, która pełni rolę projektu życia społecznego, że społeczeństwo realizuje ją swoim sposobem życia. Zob. T. Buksiński, *Współczesne filozofie polityki*, Poznań 2006, s. 8.

rodzaju bezstronnego, indywidualistycznego wyborcy, wolnego od tradycyjnych afiliacji, który racjonalnie wybiera między programami. Taki wyborca kieruje się w swoich działaniach głównie motywem racjonalności rynkowej, czyli maksymalizacji własnych korzyści⁴¹. Uzupełnieniem tego obrazu jest ekonomizacja polityki. W dyskursie publicznym zaczynają dominować pojęcia ekonomiczne: rynek wyborczy, wyborca jako klient; produkt polityczny, który należy sprzedać czy też kapitał wyborczy ujawniany w sondażach. Działający na tym rynku politycy starają się manipulować programami (zwolnienia podatkowe, kredyty, subwencje itp.), aby zwiększyć swoje szanse wyborcze. Jednak realizacja tych programów rodzi trudności w rozwiązywaniu problemów perspektywicznych. Przywołana forma redukcjonizmu pokazuje, że sama demokracja, jako polityczny wybór, musi konkurować z innymi produktami wśród oferowanych na rynku.

Kreowany przez system konsumpcyjno-produkcyjny model biernego uczestnictwa w życiu publicznym pozbawia współczesnego człowieka umiejętności, a nawet wiary w sens angażowania się w sprawy, na które ma minimalny wpływ. Dzisiejsza kultura inspirowana logiką rynkowej ekspansji domaga się zredukowania jednostki do czynnika wytwórczego postrzeganego jako kapitał ludzki i intelektualny, jedyną siłą sprawczą wzrostu gospodarczego. Aby ograniczyć szkodliwe dla rynku skutki rozwarstwienia, współczesny kapitalizm stworzył niezwykle wyrafinowany system stymulujący konsumpcję – od naukowo kształtowanej reklamy, kreującej potężne pragnienia generalnie większe od realnych, nawet wygórowanych potrzeb, po coraz bardziej wysublimowane sposoby masowego, początkowo bezbolesnego kredytu konsumenckiego. W trakcie doskonalenia swoich możliwości wpływ rozwinięty rynek przeszedł od kłopotliwych czeków, ograniczających konsumenckie zapędy, do portfeli pełnych kart kredytowych z limitami, których praktycznie nikt już nie kontroluje. Elementem potęgującym wpływ „dyktatorów rynku” – instytucji finansowych na pragnienia konsumenta stały się kredyty hipoteczne na dom z wyposażeniem. Dzięki nim znów można było sprzedać nie tylko pracochłonne i materiałochłonne domy, ale też miliony produktów służących do ich wyposażenia. I właśnie dzięki obecnej „finansjeryzacji rynku” współczesny kapitalizm kasyna zbliża się do swojego „czystego

⁴¹ Idea racjonalnego wyborcy zyskała wielu zwolenników, jednak podstawowym zarzutem pod jej adresem jest brak satysfakcjonującego rozwiązania kwestii rozkładalności wyborów zbiorowych na wybory indywidualne. Jest raczej postulatem metodologicznym, za którym ukryte są założenia ontologiczne.

funkcjonowania”, stopniowo uwalniając się od tego, co mogłoby trzymać go w pewnych ramach czy regulować⁴². Uzasadnienia dla przyjętego stanowiska można poszukiwać w potęgde interesów gospodarczych i przydatności tej koncepcji w rozwiązywaniu zagadnienia władzy w gospodarce. Jeśli bowiem, zgodnie z założeniami ekonomii, gospodarką rządzi rynek, to tym samym znika problem i zarzut nadużycia władzy, a krytyka władzy postrzegana jest i objaśniana jako walka z rynkiem.

Ekspansja neoliberalnej ekonomii ujawniana w praktykach trwale prowadzonego procesu przekraczania granic uzasadnia, iż jej podstawową misją ma być powszechne wspieranie porządku społeczno-politycznego w następstwie odwracania sensu znaczeniowego takich kategorii jak rynek, prawa człowieka czy współrzędzenie⁴³. Szczególnie dzisiaj, gdzie według Rancière’a polityczność neoliberalna wyeliminowała już wszelkie poglądy z nią sprzeczne ze sfery publicznej. Uczyniła to poprzez nadanie im „etykiety” populistycznych, a więc oderwanych od rzeczywistości, będących przejawem ekstremizmów światopoglądowych odwołujących się do alternatywnych projektów ładu społecznego. W tym kontekście ekonomia głównego nurtu staje się coraz to bardziej intelektualną grą, przetwarzaną we własnym hermetycznym kręgu, tracącą kontakt z realnym obrazem rzeczywistości⁴⁴. Natomiast polityka zawiera proste rozumowanie, w którym ukryte jest założenie w postaci podstawy semantycznej, że porządek w społeczeństwie nie jest dany; porządek musi zostać stworzony; polityka odpowiada potrzebie stworzenia porządku; istnieje wizja porządku, do

⁴² MFW i Bank Światowy stały się instytucjami misjonarskimi. Ich zadanie miało odtąd polegać na pozyskiwaniu możliwie licznego grona wyznawców ideologii wolnego rynku i nawracaniu zagubionych krajów na właściwą i jedyną słuszną drogę wzrostu. MFW (a wraz z nim Bank Światowy) utworzony na podstawie przekonania, że rynek często funkcjonuje źle, zaczął bronić jego supremacji z ogromnym ideologicznym zapalem. Zob. J. Stiglitz, *Globalizacja*, Warszawa 2004, s. 28–29.

⁴³ Wielki kapitał po prostu kupił sobie amerykańską klasę ekonomiczną – powiada przywoływany wcześniej amerykański ekonomista Paul Craig Roberts, Uczynił z niej swoich lobbystów. Stworzył sieć grantów badawczych, think tanków. Niektórzy ekonomiści przechodzili wręcz do biznesu, zasiadając w zarządach spółek finansowych. Ekonomia w latach 90. i na początku XXI wieku przestała być nauką. Stała się propagandą. Zob. P. Craig Roberts, *Neoliberalizm wprowadził zachodnie gospodarki na ścieżkę samozniszczenia*. <http://forsal.pl/artykuly/774500,neoliberalizm-wprowadzil-zachodnie-gospodarki-na-sciezke-samozniszczenia.html>, 31.01.2014.

⁴⁴ Według Kuklińskiego, praktyka neoliberalizmu odegrała ważną rolę w promowaniu trzech procesów: procesu osłabiania instytucji państwa, procesu osłabienia poczucia racjonalnego działania gospodarczego w sferze publicznej, procesu osłabienia racjonalności myślenia długookresowego oraz planowania strategicznego. Zob. A. Kukliński, *Polonia Quo Vadis?*, „Biuletyn Ekonomiczny” PTE 2010, nr 1, s. 17.

której polityka musi się odwoływać lub, mówiąc inaczej, musi ją realizować. Inaczej mówiąc kryzys ekonomiczny, ale patrząc głębiej, kryzys neoliberalnego paradygmatu ujawnił, iż w sensie cywilizacyjnym to jest kryzys tej formy kapitalizmu, w której dominuje sfera finansowa nad wytwórczą i szybki zys nad długofalową inwestycją. A idea, że niczym nieskrępowany rynek prowadzi do dobrych rezultatów okazała się iluzją pozbawioną racjonalnego krytycyzmu i racjonalizującego wpływu doświadczenia.

STRESZCZENIE

Prezentowany artykuł dotyczy polityczności ładu społecznego konfrontowanego z perspektywą epistemologicznej hegemonii mainstreamowej ekonomii. Coraz częściej ekonomiści podkreślają, iż ekonomia jako dyscyplina naukowa nie radzi sobie z odpowiedzią na pytania o przyczyny obserwowanych zjawisk. Metodyka badań z nauk ekonomicznych jest ukierunkowana głównie na poszukiwanie odpowiedzi o skutki różnych działań, a i te stają się przyczynkiem do polemik i sporów dotyczących źródeł ich powstawania. Ekonomia jako nauka znalazła się w tarapatach, bowiem ekonomiści dali się uwieść wizji idealnego, bezkolizyjnego systemu rynkowego. Obecny kryzys dotyczy nie tylko sfery finansowej i produkcji, ale również sfery społecznej, politycznej oraz ideowo-moralnej. Jest to kryzys systemowy, nie tyle kapitalizmu i nie gospodarki rynkowej tylko ich dewiacji w postaci neoliberalizmu stanowiącego spekulatywne uzasadnienie dla ekonomii głównego nurtu. Ostatnie dekady to czas umacniania się paradygmatu, gdzie kluczową rolę odgrywają różne odmiany teorii równowagi, w której gospodarka ma samoczynnie dążyć do szybkiego wzrostu. Wspomniany projekt był nie tylko pakietem rozwiązań ustawowych, ale „zgeneralizowaną normatywnością”, i „globalną racjonalnością”, przejawiającą tendencję do strukturyzacji i organizowania nie tylko działań rządzących, ale również postępowania samych rządzonych według zasad konkurencji, wydajności i użyteczności.

Janusz Golinowski

POLITICALITY OF THE MAINSTREAM ECONOMY

The article aims to confront the politicality of social order with the perspective of epistemological hegemony of mainstream economy. More and more often, economists emphasize the fact that economy, perceived as a scientific discipline, is not able to answer the question of the causation of observed phenomena. The

methodology of economic research is oriented towards providing an answer about the effects of varied actions; that becomes the background for polemical discussions concerning the cause of the occurrence of aforementioned actions. However, as a scientific discipline, economy seems to be in trouble because the economists have been seduced by the vision of ideal, non-conflicting market system. Actual crisis relates not only to the financial sphere and production but also to social, political and ideological (moral) sphere. This crisis is systemic – it refers not only to capitalism and economic management but to their deviation in the form of neoliberalism that turns out as speculative ground of explanation for mainstream economy. Recent decades may be perceived as the time of strengthening the paradigm, where the key role is being played by various kinds of balance theory, according to which the economy management should automatically aim at high increase. Aforementioned project was not only the package of statutory solutions but “generalized normativity” and “global rationality” that tends to structure and organize the actions performed by governors, as well as the governed, in accordance with principles of competitiveness, effectiveness and usefulness.

KEY WORDS: *mainstream economy, ideas of rationality and balance, neoliberalism, theory of rational choice, epistemological hegemony*

Bibliografia

- M. Blaug, *Teoria ekonomii. Ujęcie retrospektywne*, Warszawa 2000.
- T. Buksiński, *Współczesne filozofie polityki*, Poznań 2006.
- M. Czwarono, *Homo oeconomicus kontra homo sociologicus, czyli dlaczego ekonomiści nie lubią socjologów, a socjologowie nie przepadają za ekonomistami*, „Studia Socjologiczne” 2003, nr 3.
- J. Ferguson, *Global Shadows: Africa in the Neoliberal World Order*, Durham 2006.
- N. Ferguson, *Imperium. Jak Wielka Brytania zbudowała nowoczesny świat*, Warszawa 2007.
- B. Fiedor, Z. Hockuba (red.), *Nauki ekonomiczne wobec wyzwań współczesności*, Warszawa 2009.
- K. Galbraith, *Ekonomia w perspektywie. Krytyka historyczna*, Warszawa 1992.
- G. W. Kołodko, *Kto jest dobrym ekonomistą*, „Biuletyn PTE” 2014, nr 1 (64).
- A. Kukliński, *Polonia Quo Vadis?*, „Biuletyn Ekonomiczny” PTE 2010, nr 1.
- J. Rancière, *Nienawiść do demokracji*, Warszawa 2008.

- P. C. Roberts, *The Failure of Laissez Faire Capitalism and Economic Dissolution of the West*. Towards a New Economics for a Full World, Clarity Press 2013.
- M. Sandel, *Czego nie można kupić za pieniądze. Moralne granice rynku*, Warszawa 2012.
- R. Sennett, *Kultura nowego kapitalizmu*, Warszawa 2010.
- B. Snowden, H. R. Vane, *Rozmowy z wybitnymi ekonomistami*, Warszawa 2003.
- G. Soros, *Nowy paradygmat rynków finansowych. Kryzys finansowy 2008 i co to oznacza*, Warszawa 2008.
- J. Stiglitz, *Globalizacja*, Warszawa 2004.
- J. E. Stiglitz, *Information and the Change in the Paradigm in Economics*, "American Economic Review" 2002, vol. 92, nr 3.
- J. Wilkin, *Czy ekonomia może być piękna? Rozważania o przedmiocie i metodzie ekonomii*, „*Ekonomista*” 2009, nr 3.
- J. Wilkin, *Dlaczego ekonomia straciła duszę*, „*Biuletyn PTE*” 2014, nr 1 (64).

Tadeusz Klementewicz

„Nowa ekonomia polityczna”, czyli powrót ekonomii politycznej w analizie funkcji państwa w realnym kapitalizmie

SŁOWA KLUCZOWE:

rządzenie, globalny kapitalizm, dobre rządzenie, neoliberalizm, „nowa ekonomia polityczna”, demokracja partycypacyjna

Polska politologia po przełomie postkomunistycznym odżegnuje się od badania związków polityki z biznesem. Co więcej, panuje przekonanie, że możliwa jest separacja własnej dyscypliny od ekonomii, socjologii, psychologii i historii, a nawet, że taka separacja to warunek odrębności dyscyplinowej. Przedmiotem dyscypliny miałyby być iskanie mitycznej „polityczności” w życiu społeczeństwa. Ponadto, w obiegowej opinii politologów instytucja państwa jest neutralna w takim sensie, że stanowi instrumentarium kierowania życiem społecznym, o dostępie do niego zaś rozstrzygają wybory. Zaś zgromadzona wiedza ma mieć walory praktyczne dla społeczeństwa obywatelskiego. Przede wszystkim ma posłużyć do utrwalania ideału demokracji¹. W tej strategii badawczej całkowicie ignoruje się systemowy kontekst mechanizmów polityki i funkcjonowania

¹ Por. np. B. Ollman, *What is Political Science? What Should it Be?*, „New Political Science” 2000, vol. 22, nr 4. Wytrawny badacz kapitalizmu po polsku, Krzysztof Jasiński także wytyka politologom, wskazując, że „badania politologiczne nad systemem politycznym Polski koncentrują się zwykle, zgodnie z preferencjami i metodologią tej nauki, na instytucjonalnych aspektach konsolidacji demokracji, systemie wyborczym, partiach politycznych i systemie partyjnym oraz spostrzeganiu demokracji”, tegoż, *Kapitalizm po polsku. Między modernizacją a peryferiami Unii Europejskiej*, Warszawa 2013, s. 178, a także D. Ost, *Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, Warszawa 2007, s. 390–395.

państwa, a mianowicie fakt, że scena polityczna wznosi się na filarach społeczeństwa kapitalistycznego. Imperatywem funkcjonalnym, któremu poddane jest to społeczeństwo, jest przymus akumulacji kapitału. Na różne sposoby, w różnych formach instytucjonalnych i za pomocą różnych oddziaływań, w tym przymusu symbolicznego, swoją część zadania wypełnia także państwo, polityka zaś w swojej istocie jest formą krystalizowania się wspólnej strategii klasy rządzącej, strategii kształtowania takiego ładu społecznego, w którym bogactwo pochodzi z kapitału, kontroli własności środków produkcji, dystrybucji i wymiany. A zatem funkcje państwa, ostateczny rezultat polityki można poznawać tylko pośrednio, m.in., analizując strukturę podziału dochodów, zasięg mocy społecznej (władzy ekonomicznej, wpływu politycznego, upowszechnianej ideologii) posiadaczy różnych kapitałów.

Ten socjoekonomiczny eskapizm prowadzi do zerwania z najlepszymi tradycjami holistycznej analizy polityki, uosabianej przez wielkich mistrzów: Arystotelesa, Hobbesa, Montesquieu, de Tocqueville’a, Marksa czy Webera. Zamiast tego, pole badawcze współczesnej politologii poszatkwane jest na osobne poletka, dobrze odgrudzone od sąsiednich specjalności (systemy polityczne, myśl polityczna, stosunki międzynarodowe itd.). Co gorsza, za oznakę dojrzałości uchodzi obecnie samoizolacja, traktowanie sfery politycznej jako autonomicznej, sfery będącej królestwem wolności dla obywatela zwanego też *homo politicus*. Słabną przez to związki z dorobkiem ekonomii politycznej, makrosocjologii czy makrohistorii. Polscy politolodzy dali się ubiec ekonomistom (J. Hausner, T. Kowalik, J. Wilkin, G. Konat) i socjologom (K. Jasiecki, W. Morawski, J. Wasilewski, J. Wódz). Tymczasem należałoby się kierować dyrektywą Jamesa Buchanana: „dla mnie nie jest ważne, czy działam jako ekonomista, politolog czy socjolog, gdyż liczy się to, czy problem jest interesujący i czy jest możliwe powiedzenie czegokolwiek na jego temat”, choć niekoniecznie tego samego, co ten neoliberalny ekonomista².

W tym samym czasie wśród przedstawicieli nauk społecznych, głównie wśród socjologów i ekonomistów, żywa jest debata nad ewolucją procesu rządzenia, nad przejściem od rządzenia do współrządzenia i rządzenia globalnego ze stosunkowo małym udziałem samych politologów (B. Jessop, J. Rosenau, R. Rhodes, G. Rydlewski, A. Rothert, A. M. Kjaer). Ogromny teatr dla kreatywności państwa widzi Jerzy Hausner. Jego zdaniem, repertuar zadań państwa obejmuje funkcje: regu-

² J. M. Buchanan, R. A. Musgrave, *Finanse publiczne a wybór publiczny. Dwie odmienne wizje państwa*, Warszawa 2005, s. 50–51.

lacyjną, kontrolną, strategiczną, adaptacyjną, porządkową i operacyjną³. Warto tu wspomnieć o dokonaniach Maxa Webera na tym polu. Przede wszystkim o ukazaniu roli państwowej biurokracji w tworzeniu instytucji i praw dla stabilnej gospodarki oraz gwarancji dla systemu pieniężnego, które były dziełem państwa absolutnego. Powstaje na gruncie ekonomii głównego nurtu nowa ekonomia polityczna, traktowana jako podzbiór ekonomii instytucjonalnej, ograniczonej do badania „interakcji między instytucjami politycznymi, instytucjami gospodarczymi oraz zachowaniami poszczególnych grup społecznych, od klasy politycznej poczynając, przez przedsiębiorców, na zwykłych konsumentach kończąc”⁴. Maksyma, którą się kierują w swej refleksji nad państwem, to *more steering – less rowing*. Państwo powinno się ograniczyć do sterowania (*steering*), wiosłowanie zaś (*rowing*) pozostawić innym podmiotom⁵.

Rozpatrując zadania państwa wobec gospodarki, przede wszystkim należy wyodrębnić dwie podstawowe funkcje: kształtowanie ładu społeczno-ekonomicznego (konstytucyjnego) i bieżącą politykę gospodarczą, bezpośrednio związaną z regulacją cyklu koniunkturalnego. W pierwszym wypadku, chodzi o utrzymanie ram własności i funkcjonowanie konkurencyjnego rynku. W tym zakresie jest bezpośrednią częścią kapitalistycznego społeczeństwa rynkowego. W drugim wypadku, chodzi o efektywne posługiwanie się narzędziami polityki pieniężnej, fiskalnej, podatkowej, rozwojowej itd. Ogólnie funkcje państwa wobec gospodarki można uporządkować następująco:

- 1) państwo pozwala spokojnie gospodarować, zapewniając pokój społeczny i bezpieczeństwo zewnętrzne („Jeżeli przybędzie król, który ma lepsze żelazo, będzie panem całego twego złota”). Dlatego pań-

³ Zob. J. Hausner, *Zarządzanie publiczne*, Warszawa 2008.

⁴ J. Falkowski, *Siła i słabość państwa w nowej ekonomii politycznej*, [w:] J. Wilkin (red.), *Jakość rządzenia w Polsce. Jak ją badać, monitorować i poprawiać?*, Warszawa 2013, s. 39. S. Strange, *The Retreat of the State. The Diffusion of Power in the World Economy*, Cambridge 1999; R. E. Goodin, M. Rein, M. Moran, *The Public and its Policies*, [w:] tychże (red.), *The Oxford Handbook of Public Policy*, Oxford–New York 2006, s. 14 i n.; C. Crouch, *Post-democracy*, Cambridge 2004; także Fukuyama w opozycji do Konsensusu Waszyngtońskiego domaga się „governance, state capacity, or institutional quality [tegoż, *The Imperative of State-Building*, „Journal of Democracy”, t. 15, nr 2, s. 17–31; A. Kargol-Wasiluk, *Ewolucja sfery publicznej – prolegomena do rozważań teoretycznych* [w:] *Jakość rządzenia w Polsce...*, s. 98–119, W. A. Niskanen, *Bureaucrats and Politicians*, „Journal of Law and Economics” 1975, nr 3, O. Williamson, *Ekonomiczne instytucje kapitalizmu. Firmy, rynki, relacje kontraktowe*, Warszawa 1998.

⁵ Zob. R. A. W. Rhodes, *Nowe współzarządzanie publiczne: rządzenie bez rządu*, „Zarządzanie Publiczne” 2010, nr 4, s. 101–118.

stwo nie może działać i nie można nim kierować na zasadzie przedsiębiorstwa biznesowego – państwa rynkowego. Albowiem utrzymanie suwerenności jest imperatywem absolutnym – celem samym w sobie (N. Machiavelli, C. Schmitt, F. Ryszka). Państwo nie jest, ani nie może być dobrem rynkowym;

- 2) funkcja „bierna”: państwo zapewnia instytucjonalne (prawne) ramy własności i wymiany, w tym zwłaszcza ochronę praw własności inwestorów zagranicznych. Reguluje także warunki zatrudnienia i płacy pracowników najemnych. Tę funkcję szczególnie podkreśla szkoła Douglasa Northa. Państwo rozsądza spory między konkurencyjnymi grupami przedsiębiorców, a także reprezentuje ich interesy w konkurencji z kapitalistami innych społeczeństw – „w miarę możliwości metodą dyplomatyczną, w miarę konieczności przez wojnę”⁶. Państwo zawsze będzie tu miało do odegrania istotną rolę, choćby jako główny projektant, koordynujący produkcję niektórych spośród tych warunków przez organy niepaństwowe (G. Ingham, K. Polanyi, T. Kuran, E. Wolf). Przy czym państwowy aparat przymusu jest konieczny w lenniczym i kapitalistycznym sposobie produkcji. Natomiast w dziejach gospodarki kapitalistycznej państwo na różne sposoby pomagało własnym przedsiębiorcom. Głównie dzięki protekcjonizmowi tworzyło quasi-monopole. Obecnie głównie dzięki regulacjom narzucającym firmom zagranicznym normy techniczne, których te nie mogą spełnić. Dalej, ochronie patentowej, dotacjom z budżetu, zwolnieniom podatkowym, wymuszaniu na słabszych państwach rezygnacji ze środków protekcjonistycznych. W epoce kolonialnej była to najczęściej zwykła grabież – ich bogactw naturalnych, siły roboczej, nieekwiwalentnej wymiany handlowej za pośrednictwem takich hybryd jak holenderska i angielska kompanie handlowe, wyposażone w imperium.
- 3) funkcja „aktywna”: państwo musi regulować i kontrolować „autodestrukcyjne skutki funkcjonowania rynku”, jego niesprawność. Leseferyzm został wcielony w życie – *nota bene* podobnie jak neoliberalna globalizacja – przez państwo. Również neoliberalna próba stworzenia „jeszcze bardziej wolnych” globalnych rynków finansowych, paradoksalnie stworzyła dodatkowo więcej zasad i mechanizmów regulacji

⁶ E. R. Wolf, *Europa i ludy bez historii*, Kraków 2009, s. 116; G. Arrighi, *The Long Twentieth Century. Money, Power and the Origins of Our Times*, London 1994, s. 144–158, a także ważny artykuł autora *States, Market and Capitalism, East and West*, <http://bibliotecavirtual.clacso.org.ar/ar/libros/reggen/pp25.pdf>.

obrotu kapitałowego (np. choćby obecnie Bazylea III, czyli układ mający usprawnić nadzór nad sektorem bankowym). W historii samorządzące się rynki były małe i ograniczone przez przedkapitalistyczną gospodarkę. Pozostałe rynki regionalne i dalekosiężne, „rynki na dużą skalę, typowe dla kapitalizmu, rosły w pokojowych i regulowanych przestrzeniach stworzonych przez nowoczesne państwo”⁷.

Jest faktem, że kapitalizm rynkowy wymaga nieustannego zarządzania kryzysowego ze strony państwa. Z dwóch co najmniej powodów – makroekonomicznej stabilizacji cyklu koniunkturalnego i szukania nowego ładu regulacyjnego, zdolnego pokonać kryzysy strukturalne. Sam bowiem rynek jest niezdolny do rozwiązania poważnych okresowych niedopasowań podaży i popytu, rodzących kryzysy nadprodukcji i podkonsumpcji. Oba te mechanizmy regulacji życia społecznego (kapitalizm i demokracja) kierują się odmiennymi logikami. Pierwsza logiką maksymalizacji nadwyżki na poziomie racjonalności przedsiębiorstwa (i ich właściciela czy obecnie właścicieli i udziałowców) i logiką funkcjonowania wszystkich sfer życia społecznego, istotnych dla trwania całości społecznej. Obecnie całej ekumeny i globalnego ekosystemu. Obie sfery, państwo i kapitał są zarazem wzajemnie od siebie zależne i antagonistyczne wobec siebie. Tak widzi to Geoffrey Ingham, „nie może istnieć żaden pojedynczy związek między państwem a kapitalizmem rynkowym oraz odpowiednimi dla nich logikami”⁸. Np. związek zakładany w przekonaniu, że kapitalizm i demokracja to syjamskie rodzeństwo (teraz Chiny, Wietnam, różne autorytaryzmy).

Funkcja makroekonomiczna stabilizowania mechanizmu rynkowego jest konieczna, ponieważ funkcją celu poszczególnych firm i ich właścicieli jest maksymalizacja zysku w długim okresie. Ale zachodzi sprzeczność z funkcją celu pozostałych firm, gdyż im większy

⁷ E. Stiglitz, *Ekonomia sektora publicznego*, Warszawa 2004. Autor uważa, że oba regulatory gospodarki: państwo i rynek powinny być traktowane równorzędnie, efektywne państwo zaś jako dobro publiczne. Zob. też uwagi uogólniające R. Camerona. Tegoż *Historia gospodarcza świata*, Warszawa 2010, s. 307–311 (wspólnie z L. Nealem).

⁸ Janos Kornai trafnie stwierdza, że „nie ma demokracji bez kapitalizmu, ale kapitalizm bez demokracji – jak najbardziej.” Podaje przykład Chin i Wietnamu. Kapitalizm pozostaje również w udanej symbiozie z różnymi formami dyktatur i autorytaryzmów, zwłaszcza kiedy jest sponsorowany przez „wielkie demokracje”, głównie największą. Ale węgierski ekonomista się myli, gdyż w żadnym kraju kapitalistycznym nie powstała demokracja pozwalająca na kształtowanie polityki zgodnie z wolą większości. Zob. G. Kornai, *Uwaga, potwory!*, „Gazeta Wyborcza. Magazyn Świąteczny” 16–17.08.2014; W. Streeck, *The Crises of Democratic Capitalism*, „New Left Review” 2011, September–October.

jest zysk w jednym przedsiębiorstwie, tym w pewnym stopniu musi być mniejszy zysk w niektórych innych. Dlatego celem regulowania gospodarki przez państwo jest tworzenie ogólnych warunków sprzyjających maksymalizacji zysku – dałby Bóg! – wszystkich, jeśli nie to tylko zagranicznych, albo chociaż wybranych branż, a zwłaszcza tych, w których zarządach są do objęcia wysoko wynagradzane posady. Dlatego Lefteris Tsoulfidis konstatuje fakt, że „bez instytucjonalnej otuliny (w oryginale muszli – T.K.), jaką stwarza państwo rynek by nie przetrwał”⁹.

W tym celu państwo dokonuje inwestycji w techniczną infrastrukturę, w nierentowne lub mało rentowne gałęzie gospodarki, finansuje postęp techniczny w prywatnych firmach (championem jest tu Pentagon). Po drugiej wojnie światowej był to głównie sektor energetyczny i infrastruktura techniczna (autostrady, szybka kolej, telekomunikacja). Korzyści z ich funkcjonowania trafiały co prawda potencjalnie do wszystkich, jednak największe osiągnęli najwięksi użytkownicy, czyli firmy np. w postaci taniej energii, tańszego i sprawniejszego transportu czy tańszych surowców. Państwo też jako „trzeci rynek” absorbuje część nadwyżki ekonomicznej. Działa jako inwestor, pracodawca i konsument zwłaszcza na potrzeby sektora militarnego i administracji, zwiększając tym samym popyt globalny ponad absorpcję przedsiębiorców prywatnych. Obejmuje ona ich konsumpcję, inwestycje, jeśli trwa nadzieja zwrotu, a także eksport kapitału i towarów za granicę.

4) co budziło zawsze kontrowersje ideologiczne – dostarcza dobra publiczne oraz zapewnia stabilizację makroekonomiczną (wzrost i zatrudnienie). Przyczyną są okresy stagnacji i kryzysów, związane z niesprawnością mechanizmu rynkowego, a także występowanie „efektów zewnętrznych” (edukacja, obrona, ochrona społeczna, transport, łączność – infrastruktura produkcyjna, zanieczyszczenia środowiska, badania rozwojowe itd.). Realizacja tych zadań wymaga redystrybucji dochodów i progresywnego systemu podatkowego. Według zwolenników ideologii liberalizmu gospodarczego, zaangażowanie państwa w gospodarkę powinno sięgać do momentu, gdy dojdzie do zrównoważenia kosztów funkcjonowania aparatu państwa i zysków, głównie gospodarki („skrajna wydajność marginalna” wydatków budżetowych i ewentualnie długu publicznego). Dlatego wydaje się pozornie słuszna myśl, że wyznaczenie tej granicy to kwestia techniczna eko-

⁹ L. Tsoulfidis, *Economic theory in historical perspective*, „The Journal of Economic Analysis” 2011, vol. II, issue 1, s. 43.

nomii. Lecz w istocie jest inaczej. Dobra publiczne są finansowane z podatków i pożyczek za zgodą podmiotów gospodarczych w ramach społeczeństwa obywatelskiego. Dlatego spór o zakres interwencji państwa stanowi główną treść „polityki”. Samoregulujący się mechanizm rynkowy był jedynie naturalnym przedłużeniem tego założenia. Nic więc dziwnego, że istnieje stała walka polityczna o skalę i zakres roli państwa w społeczeństwie rynkowym.

- 5) w społeczeństwie rynkowym państwo współdziała z bankiem centralnym jako pożyczkodawca ostatniej szansy. Dzięki temu państwo może w znacznym stopniu kontrolować kryzysy ekonomiczne¹⁰.

Z tych rozważań wyłania się model reprodukcji gospodarki rynkowej z koniecznym udziałem państwa. Obejmuje on w modelu neoliberalnym takie komponenty, jak: merytokratyczna biurokracja publiczna, niezależny wymiar sprawiedliwości, bank centralny, stabilna polityka budżetowa, regulacje antytrustowe, nadzór finansowy, ubezpieczenia społeczne, demokracja polityczna, dzięki której instytucje publiczne są odpowiedzialne przed ogółem obywateli.¹¹ Stanowi on wzór na „maksymalizację dobrobytu społecznego”¹². Polski przedstawiciel ekonomicznej teorii państwa, Jerzy Wilkin precyzuje jakość rządzenia merytokratycznej biurokracji publicznej w postaci sześciu wskaźników: demokratycznego państwa prawa, przejrzystości, rozliczalności, partycypacji, społecznej inkluzji i efektywności¹³.

Nowa ekonomia polityczna pozostaje w wielostronnych relacjach z wcześniejszą od niej teorią wyboru publicznego, która koncentruje swoją uwagę na zjawiskach zawodności państwa. Sztandarową postacią byłby tutaj James Buchanan. Kierował się maksymami: „sam w sobie rząd jest skomplikowanym procesem interakcji bez wewnątrznie spójnej funkcji wyboru” czy „większość chorych postaw moralnych, które obserwujemy w zachowaniach zarówno prywatnych jak i publicznych, można wyprowadzić z nadmiernego rozrostu sektora publicznego w stosunku

¹⁰ W obecnej fazie zachodzi istotna różnica w tej roli między Europejskim Bankiem Centralnym a rolą FED w USA, EBC nie ma jasnego mandatu do odgrywania roli pożyczkodawcy ostatniej instancji, brakuje też skutecznych procedur decyzyjnych w warunkach kryzysowych.

¹¹ D. Rodrik, *Jedna ekonomia, wiele recept. Globalizacja, instytucje i wzrost gospodarczy*, Warszawa 2011, s. 79, 358.

¹² Tamże, s. 89–92.

¹³ Zob. tegoż, *Kategoria jakości rządzenia w naukach społecznych – zagadnienia metodologiczne*, [w:] J. Wilkin (red.), *Jakość rządzenia w Polsce. Jak ją badać, monitorować i poprawiać*, Warszawa 2013, s. 29.

do całej gospodarki”¹⁴. Pod tym względem jest kontynuatką teorii neoklasycznej.

Drugą stroną w debacie nad rolą państwa w gospodarce jest teoria zawodności rynku, reprezentowana m.in., przez Richarda Musgrave’a. Jest on kontynuatorem normatywnej teorii finansów publicznych Adolfa Wagnera. Przyświeca mu motto: „nie ma dobrego społeczeństwa jeśli nie istnieje w nim poczucie sprawiedliwości społecznej, bez której też nie może funkcjonować społeczeństwo demokratyczne”¹⁵. W tym celu zadaniem państwa jest dostarczanie dóbr publicznych, czyli dóbr konsumowanych wspólnie, których mechanizm rynkowy nie jest w stanie dostarczyć w wystarczającej ilości. Byłyby nimi więc takie dobra, jak obrona narodowa, bezpieczeństwo wewnętrzne, ład konstytucyjno-prawny (traktowane jako czyste dobra publiczne).

Jednak większość dóbr dostarczanych przez sektor publiczny to dobra prywatne finansowane ze źródeł publicznych. Określa się je jako dobra społeczne, merytoryczne lub należne społeczeństwu¹⁶. Metody ich dystrybucji bądź reglamentacji to m.in., opłata za użytkowanie (za zaopatrzenie w wodę, energię, gaz), system kolejek (opieka zdrowotna), wszystkim po równo (edukacja). Są też różne formy interwencji w celu dostarczenia dóbr publicznych. Możliwe są m.in., publiczna produkcja (rozdawnictwo, zaopatrzenie po cenie nie pokrywającej kosztów), produkcja prywatna połączona z podatkami i subsydiami mającemu na celu wspieranie pewnych rodzajów działalności lub zniechęcenie do nich, produkcja prywatna poddana regulacji państwa, która ma zapewnić zgodność działań przedsiębiorstw z intencjami regulatora.

W związku z tym można dokonać typologii dóbr publicznych według głównych funkcji realizowanych przez państwo (za A. Kargol-Wasiluk). Będą to wówczas: dobra publiczne czyste. Reprezentują je np. wydatki

¹⁴ M. Buchanan, R. A. Musgrave, *Finanse publiczne a wybór publiczny. Dwie odmiennie wizje państwa*, Warszawa 2005, s. 26, 172.

¹⁵ Tamże, s. 32.

¹⁶ Omawia je Aneta Kargol-Wasiluk w pracy, *Zakres i struktura dóbr publicznych we współczesnej gospodarce na przykładzie państw UE-27*, [w:] J. Wilkin (red.), *Jakość rządzenia w Polsce. Jak ją badać, monitorować i poprawiać?*, Warszawa 2013, s. 120–133, a także Maciej Jakubowski, *Dobra publiczne i dobra wspólne*, [w:] J. Wilkin (red.), *Teoria wyboru publicznego. Wstęp do ekonomicznej analizy polityki i funkcjonowania sfery publicznej*, Warszawa 2005, s. 159–183. Wspólne zasoby zaś tym się odznaczają, że trudno wykluczyć kogoś z ich konsumpcji, jednak kolejni użytkownicy obniżają ich liczbę lub jakość. Podręcznikowe przykłady to środowisko przyrodnicze: lasy, łowiska ryb, dzika przyroda, powietrze. Wypełniają one lukę między dobrami czysto prywatnymi i czysto publicznymi. Zob. też J. Stiglitz, *Ekonomia sektora publicznego*, Warszawa 2012.

na służby ogólnopaństwowe, obronę narodową, na porządek i bezpieczeństwo publiczne; stanowią one około 10% PKB. Drugim typem będą mieszane dobra publiczne. Są to dobra z dziedziny ochrony środowiska, gospodarki mieszkaniowej i komunalnej, ochrony zdrowia, rekreacji, kultury i religia, edukacji, ochrony socjalnej. Wydatki socjalne w Polsce stanowiły w 2010 roku 16,9% PKB, przy średniej dla UE-27 wynoszącej 19,9% PKB¹⁷.

To zarazem przykład własności fiskalnej, gdyż wydatki z kasy państwa reprezentują wspólną własność publiczną (niepłatną, gratisową). Dostarcza ona takich korzyści beneficjentom, jak poprawa jakości życia, jego przedłużanie itd.¹⁸

Trzeci rodzaj to globalne dobra publiczne. Są to dobra dla wielu narodów i pokoleń, noszą cechy dóbr publicznych. Tworzą je dobra warunkujące trwanie populacji ludzkiej w globalnym ekosystemie, wymagającym zachowania równowagi między biotycznymi i abiotycznymi składnikami. Należą zatem do nich: warstwa ozonowa, stabilność klimatu, ale także zasoby wiedzy będącej dorobkiem całej ludzkości, dzięki której *Homo sapiens* wykorzystuje prawidłowości przyrody w technice, dziedzictwo kulturowe wszystkich cywilizacji lokalnych, globalna infrastruktura dla transportu i komunikacji oraz dobra niematerialne, takie jak pokój, zdrowie, stabilność finansowa, sprawiedliwy handel, równość i sprawiedliwość między regionami świata, zwłaszcza Centrum i peryferiami¹⁹.

Innowacją nowej ekonomii politycznej stał się program o chwytliwej marketingowo nazwie *governance*. Budzi on rozliczne zastrzeżenia przedstawicieli pozostałych nauk społecznych. I tak, Claus Offe dostrzega w samym słowie *governance* modny wytrych ideologiczny. Denotuje ono bezpodmiotowe procesy, podobnie jak *globalizacja*, przypominające procesy kształtowania się cen na rynkach. Podkreśla ono sieciową formę i „multilateralność” struktury (jej wielopoziomowość i ponadnarodowość). W sumie, zdaniem niemieckiego socjologa, oznacza ono „zrytualizowanie i fetyszyczację znaku językowego, który ma cechy wywołujące aurę aktualności i nowoczesności i z którego robi się użytek odnosząc go do rozmaitych i niezgodnych treści i asocjacji semantycznych”. Tym

¹⁷ Tamże, s. 126 oraz http://epp.eurostat.ec.europa.eu/portal/page/portal/government_finance_statistics/data/database.

¹⁸ Zob. szerzej J. Tittenbrun, *Gospodarka w społeczeństwie. Zarys socjologii gospodarki i socjologii ekonomicznej w ujęciu strukturalizmu socjoekonomicznego*, Poznań 2012, s. 203.

¹⁹ Tamże, s. 130 oraz G. Kołodko, *Wędrujący świat*, Warszawa 2008, s. 124–126 oraz I. Kaul i in., *Global Public Goods. International Cooperation in the 21st Century*, New York 1999, tab. 6.6.

samym można dostrzec w tej niewinnej operacji pozornie tylko językowej „(...) ideologiczną funkcję pojęcia i jego dyskursywnych zastosowań, (...) jako rzekomo „nowej formy koordynacji działań podmiotów”, pojawiającą się w „sferach całkiem wolnych od rządów uprawnionych do panowania”, jak *corporate governance* i *global governance*²⁰.

Otocza też *governance* aura „równouprawnienia, dobrowolności i uczestnictwa, demokracji i przejrzystości, w dodatku jest ona oparta na „wzajemności” jako formie koordynacji. W sumie obejmuje różne pomioty niepaństwowe, które odciążą i wspomogą politykę państwa. *Governance* należy umieszczać w szeregu bliskoznacznych pojęć takich, jak dewolucja, *local governance* czy otwarte metody koordynacji itp. Przykładem aktów *governance* byłoby ustanawianie rynków (tzn. wprowadzanie praw własnościowych i liberalizacji cen), np. na rynku praw do emisji zanieczyszczeń w przeciwieństwie do nadzoru państwa albo regulacji stwarzającej warunki konkurencji. Dzięki tak praktykowanej *governance* powstaje obszar „autonomicznej samoregulacji społecznej”, a więc liberalizacji i prywatyzacji usług (medycznych, zaopatrzenia w energię, transportu, mediów publicznych). Kolejnym następstwem jest *outsourcing* usług (w tym policji, więziennictwa i wojska). Dla nas byłby to kanoniczny przypadek technoliberalizmu bez względu na maskę ideologiczną, czy socjaldemokratyczno-etatystyczną, czy neoliberalną.

W ujęciu nowej ekonomii politycznej zacierają się dwa porządki regulacji życia społecznego: rynek i hierarchiczna władza państwa. Domeną regulacji z wykorzystaniem legitymizowanego przymusu jest tradycyjnie pobór podatków, redystrybucja przez budżet, prawodawstwo, policja i sądownictwo, polityka zagraniczna oraz chroniona za pomocą prawa sfery prywatności jednostki. Przeciwnością *governance* byłby zatem tradycyjny termin rządzenie. Rządzenie ma co prawda charakter kolektywny, ale sterują nim znane z funkcji i nazwiska konkretne jednostki i instytucje. Zakresem *governance* byłyby procesy zarządzania przedsiębiorstwami (*corporate governance*), gminami, organizacjami interesów grupowych (jak Komisje Trójstronne dla regulacji konfliktu przemysłowego), agencjami wielostronnymi, a zatem sieciami organizacji, w których nie ma instytucjonalnie wyodrębnionego centrum decyzyjnego. Np. agencje wielostronne wyręczają państwa w dziedzinie regulacji za pomocą tzw. reżimów międzynarodowych obrotu finansowego, handlu, inwestycji. Nic zatem dziwnego, że omawianego terminu użył po raz pierwszy Bank

²⁰ C. Offe, *Governance – „puste pojęcie” czy naukowy program badawczy?*, „Zarządzanie Publiczne” 2012, nr 3, s. 90–102.

Światowy w r. 1989, który wraz z MFW i WTO tworzy klub dla dominujących i bogatych, czyli korporacji i państwa amerykańskiego (D. Rodrik).

Dotychczasowe uwagi pozwalają stwierdzić, że termin *governance* stosuje się zarówno do spraw publicznych, jak i prywatnych oraz ich potomstwa w postaci partnerstwa publiczno-prywatnego; zarówno do działań politycznych, jak i gospodarczych; a także do polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej; oraz do działań, jak i norm (*good governance*); do krajów OECD, jak i globalnego Południa. W konsekwencji zacierają się tutaj „różnica między przedmiotem a podmiotem (rządzenia – T.K.), o ile sami adresaci reguł uczestniczą w ich kreowaniu”²¹.

W konsekwencji państwo nie może przeprowadzać swoich planów w stosunku np. do podmiotów gospodarczych, instytucji naukowych, rodzin itp. Są one bowiem pod ochroną gwarancji prawnych lub dysponują mocą faktycznego wetowania decyzji państwa. Mogą zatem działać autonomicznie, co prowadzi do załamania prób sterowania politycznego. Albo też odebrania państwu funkcji dostarczania dóbr publicznych. Zamiast tego państwo może jedynie inspirować inne podmioty w rodzaju organizacji pozarządowych do wykonywania zadań publicznych, poddawanych kontroli nadzoru regulacyjnego i wystawianych na zachęty ekonomiczne (np. prywatna firma szukająca pracy dla bezrobotnych zamiast publicznych urzędów pracy) czy licencjonowanych jako prywatni wykonawcy zadań (uprzednio czysto) publicznych (np. rodziny zastępcze zamiast domów dziecka). Jednak, jak dalej pisze Offe, „nacisk położony na sterowanie regulacyjne jako prymarne zadanie państwa, wykonywane z innymi podmiotami działania, implikuje umniejszenie znaczenia innych typów polityki państwowej, przede wszystkim zaopatrzeniowej i redystrybucyjnej. Za tym przesunięciem akcentów kryje się wizja państwa zarówno „uszczuplonego, jak i wydajniejszego”²².

W tym miejscu pojawia się krytyka z punktu widzenia dylematu pryncypała-agenta i ciągnącego się za nim problemu nadużyć mandatu, asymetrii informacji, wreszcie korupcji. Nie są bowiem jasne kryteria doboru „partnerów” administracji, jak np. w przypadku konfliktowych interesów, kiedy w grę wchodzi „inteligentne rozszerzenie bądź substytucja państwa jako konstruktora i gwaranta ładu społecznego. Z kim kooperuje „państwo kooperacyjne” i jaką rolę gra w nieformalnym doborze partnerów do rokowań ich zdolność wetowania i siła przetargowa (np. przedstawiciele pracodawców a związki zawodowe w Komisji Trójstronnej). Rozważana

²¹ Tamże, s. 94.

²² Tamże, s. 96.

koncepcja pomija rolę elit organizacyjnych oraz znaczenie konfliktów politycznych w sferze publicznej poza salą obrad, czyli polityki poza okiem kamery telewizyjnej.

W konkluzji należy stwierdzić, że nowa ekonomia polityczna legitymizuje autorytetem nauki technoliberalizm. Ostatnia innowacja na tym polu to wprowadzenie do oferty uniwersytetu nowego samodzielnego kierunku studiów politologicznych, mianowicie nauki o polityce publicznej. Ma ona być odpowiedzią na ekonomizację procesów zarządzania publicznego; decentralizację i dekoncentrację uprawnień decyzyjnych; wzrost znaczenia ekspertów i podmiotów prywatnych (think tanków w rodzaju FOR Leszka Balcerowicza, który dla polskiego rządu opracował strategię *Polska 2030*)²³.

Technoliberalizm ma u podstaw realne trudności rządzenia, które przynosi globalny kapitalizm i nowoczesne społeczeństwo, jako punkt widzenia odosobnionej jednostki (Marks). Pomija lub nie docenia analitycznie wzrostu sektora publicznego i konieczności świadczenia dóbr publicznych przez państwo; osłabienie centralnego ośrodka strategicznych decyzji, i wpływ na formułowanie strategii narodowej wielkich korporacji, rynków finansowych i agencji wielostronnych.

Jednak wniosek praktyczny powinien zmierzać w przeciwnym kierunku. Jak sądzi Jerzy Wilkin, „globalizacja zwiększa zapotrzebowanie na silne i sprawne państwo, a także na mocne instytucje obywatelskie”²⁴. Także Francis Fukuyama konstatuje, że sprawne państwa są niezbędnym składnikiem międzynarodowego ładu społecznego²⁵. Dzieje się tak, gdyż ekspansja korporacji ponad granicami państw narodowych „narusza symetrię między siłą regulacyjną (kompetencjami) państwa, a jego odpowiedzialnością za zjawiska zachodzącymi na jego obszarze. Coraz więcej problemów gospodarczych, ekologicznych oraz politycznych ma swe źródła w działalności podmiotów międzynarodowych. Ta sytuacja zmusza do określenia na nowo roli państwa, jego autonomii i sposobów realizacji polityki”²⁶.

²³ Por. w tej sprawie opinię Jan Hudzika, który krytycznie ocenia nową inicjatywę organu administrującego nauką, wraz z paranaukowymi zespołami swoich ekspertów (w tym wypadku Zespołu ds. Nowych Dyscyplin Naukowych Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów.). Tegoż, *Kwestia interdyscyplinarności w politologii*, [w:], R. Skarzyński (red.), *Przedmiot poznania...*, s. 269–270.

²⁴ J. Wilkin, *Państwo a gospodarka – instytucjonalne podstawy autonomii i współzależności*, [w:] A. Rychard (red.), *Strukturalne podstawy demokracji*, Warszawa 2008, s. 140, 160.

²⁵ Tegoż, *Budowanie państwa. Władza i ład międzynarodowy w XXI wieku*, Poznań 2005.

²⁶ J. Wilkin, *Państwo a gospodarka...*, s. 156.

Ponadto mimo popularności globalnego supermarketu i kultury *made in Hollywood* społeczeństwa chcą być nadal zakorzenione w wymiarze narodowym i lokalnym. W dalszym ciągu konieczne są też polityki korygujące efekty mechanizmu rynkowego (tzw. negatywnych efektów zewnętrznych), głównie w sferze podziału bogactwa społecznego. Jak zauważa Jacques Rancière, do nowych zadań państwa w tym kontekście należy zwłaszcza zwalczanie napływu emigrantów, ochrona własności zagranicznych inwestycji, zapobieganie dewastacji środowiska naturalnego, a także demontaż funkcji socjalnych (głównie po to, by poszerzyć pole akumulacji dla prywatnego sektora)²⁷. Staje się jasne w tej sytuacji, że opór wobec neoliberalnej globalizacji powstaje nie dlatego, że ekonomia jest przedkładana ponad wszystko inne, lecz również dlatego, że konkretny pogląd ekonomiczny – fundamentalizm rynkowy – jest stawiany ponad innymi” – sądzi Joseph Stiglitz²⁸.

Ale dla precyzji warto podkreślić, że po pierwsze, zwiększone jest zapotrzebowanie na globalne współdziałanie państw, co najmniej mocarstw regionalnych, największych państw Triady oraz BRICs, G-20. Po drugie, w triadzie – rynek, państwo, społeczeństwo obywatelskie, to ostatnie jest w dalszym ciągu społeczeństwem klasowym, a tym samym osią jego organizacji i funkcjonowania jest konflikt przemysłowy, który na powrót domaga się instytucjonalizacji w nowych warunkach światowej przestrzeni gospodarczej.

Większość ekonomistów nie kwestionuje tezy, że dobrze zorganizowane i sprawne państwo jest niezbędnym warunkiem funkcjonowania efektywnej gospodarki, gdyż tylko ono, wyposażone w legitymację demokratyczną, może reprezentować co najmniej racjonalność makrospołeczną, na poziomie danej wspólnoty narodowej. Ale kto reprezentuje racjonalność planetarną? – pyta Grzegorz Kołodko²⁹. Jedno pozostaje bez wątpliwości: trwałym zadaniem państwa będzie w dalszym ciągu między innymi utrzymanie skomplikowanych struktur instytucjonalnych korygujących działanie mechanizmu rynkowego. Problem ten nazywam dylematem Wilkina. Ten refleksyjny ekonomista patrzy na państwo zarówno z perspektywy teorii wyboru publicznego (ekonomii neoklasycznej), jak i instytucjonalizmu historycznego, biorącego pod uwagę funkcjonowanie systemu ekonomicznego oraz społeczeństwa jako całości. Dlatego precy-

²⁷ J. Rancière, *Nie żyjemy w demokracjach*, „Le Monde diplomatique. Miesięcznik Społeczno-Polityczny” 2008, nr 1, s. 21 oraz L. Weiss, *The Myth of Powerless State: governing the economy in a global era*, Ithaca 1998.

²⁸ Tegoż, *Globalizacja*, Warszawa 2004, s. 197.

²⁹ G. Kołodko, *Wędrujący świat*, Warszawa 2008, s. 126.

zyjnie wyartykułował główny dylemat funkcjonowania państwa w wolno-rynkowej gospodarce.

Na poziomie społeczeństwa jako całości zachodzi napięcie (sprzeczność) między efektywnością gospodarki kapitalistycznej a bezpieczeństwem socjalnym ludzi (jest to pochodna konfliktu przemysłowego między kapitałem a pracą). Państwo stoi w rozkroku, swoimi działaniami tworzy z jednej strony warunki maksymalizacji zysku firm, z drugiej zaś – spełnia funkcje ogólnospołeczne harmonizacji, spójności społecznej, tworzenia społeczeństwa bez ogromnych dystansów i różnic klasowych. Ale państwo samo nie jest przejrzyste, wytwarza dodatkowe koszty swojego funkcjonowania. Jego funkcjonowanie umożliwia firmom, grupom interesu pogoń za rentą polityczną. Powoduje to wiele strat społecznych (jak się mówi w teorii wyboru „obniżających dobrobyt społeczny”). Będą to: transfery dochodów wytworzonych poza budżetem, zakłócanie sygnałów rynkowych (zyski, ceny, płace, stopy procentowe), patologie powiązań między państwem a biznesem (klientelizm, paternalizm, korupcja, „psucie prawa”) w rodzaju umarzania podatków, subwencjonowania różnych dziedzin gospodarki z powodów partykularnych, przetargi na inwestycje publiczne itd. Ostatecznie skutkują one podporządkowaniem instytucji państwa grupowym interesom koterii, branż, regionów, np. bractwom węgla i stali w PRL czy obecnie sektorowi górnictwemu, sektorowi zbrojeniowemu czy inwestorom zagranicznym. Tylko częściowym lekarstwem może być decentralizacja, ta grozi bowiem jeszcze większymi nadużyciami i klikowością.

Cały ambaras jest z określeniem zaangażowana państwa w gospodarkę. Państwo tworzy ład regulacyjny, którego funkcjonowanie obciąża społeczeństwo kosztami transakcyjnymi. Sięgają one 30–50% PKB. Jak pisze ekonomista, „inwestowanie w dobre instytucje ma jednak sens. Kraje bogate stały się dlatego bogate, że potrafiły stworzyć odpowiednie systemy instytucjonalne. Dobre instytucje poprawiają efektywność gospodarowania, lecz także poprawiają stabilność społeczną”³⁰. Wyprowadza z tej konstatacji wniosek praktyczny, że „współczesne państwo (...) musi być państwem dystrybucyjnym, protektywnym, produktywnym i rozwojowym. Musi być państwem aktywnym”³¹.

³⁰ J. Wilkin, *Pogoń za rentą przy pomocy mechanizmów politycznych*, [w:] J. Wilkin (red.), *Teoria wyboru publicznego. Wstęp do ekonomicznej analizy polityki i funkcjonowania sfery publicznej*, Warszawa 2005, s. 218. Zob. też historycznie udokumentowana refleksja Darona Acemoglu, i Jamesa Robinson, w *Why Nations Fail. The Orgins of Power, Prosperity and Poverty*, London 2013, rozdz. 13.

³¹ Tamże, s. 218.

Wyzwaniem praktycznym nie jest więc w tej sytuacji tworzenie państwa taniego, lecz państwa, które efektywnie wykorzystuje publiczne fundusze dla realizacji celów dyktowanych racjonalnością makrospołeczną. Do tego jednak potrzebna jest sprawna kontrola biurokracji państwowej i personelu politycznego państwa. Możliwą formą takiej kontroli jest demokracja partycypacyjna obywateli świadomych swych interesów. Tylko w tej formie ustrojowej możliwa będzie korekta instytucjonalnej matrycy gospodarowania według logiki maksymalizacji renty z kapitału pieniężnego.

STRESZCZENIE

W artykule ukazuje się ideologiczne podstawy programu politycznego, którego celem jest dalsze ograniczanie funkcji państwa w gospodarce oraz jako instrumentu kierowania życiem społecznym. Podstaw tych dostarcza ekonomia głównego nurtu oraz rozwijana na jej gruncie „nowa ekonomia polityczna”. Postuluje ona ewolucję procesu rządzenia pod szyldem *governance*. Państwo powinno ograniczyć się do sterowania (*steering*) wiosłowanie zaś (*rowing*) powinno pozostawić innym podmiotom, zwłaszcza organizacjom społeczeństwa obywatelskiego. Hasło to stało się nośnym wytrychem ideologicznym technoliberalizmu. Jednak program ten pomija realne trudności rządzenia, które przynosi globalny kapitalizm, m.in., konieczność współdziałania państw dla opracowania brzegowych warunków korzystania z globalnego ekosystemu i siły roboczej. Ponadto w triadzie rynek, państwo, społeczeństwo obywatelskie to ostatnie jest w dalszym ciągu społeczeństwem klasowym, a tym samym osią jego organizacji i funkcjonowania jest konflikt przemysłowy. Państwo narodowe wciąż jest jedynym realnym instrumentarium kształtowania losu zbiorowego danej wspólnoty polityczno-obywatelskiej. Musi więc być państwem dystrybucyjnym, protektywnym, produktywnym i rozwojowym. Państwo jednak samo nie jest przejrzyste, wytwarza dodatkowe koszty swojego funkcjonowania. Tworzy bowiem ład regulacyjny, którego funkcjonowanie obciąża społeczeństwo kosztami transakcyjnymi. Funkcjonowanie państwa w tych warunkach umożliwi firmom, grupom interesu pogoń za rentą polityczną. Wyzwaniem praktycznym nie jest więc w tej sytuacji tworzenie państwa taniego, lecz państwa, które efektywnie wykorzystuje publiczne fundusze dla realizacji celów dyktowanych racjonalnością makrospołeczną. Do tego jednak potrzebna jest sprawna kontrola biurokracji państwowej i personelu politycznego państwa.

Tadeusz Klementewicz

„NEW POLITICAL ECONOMICS” OR RETURN OLD POLITICAL ECONOMY IN ANALYZING THE STATE-ECONOMY RELATIONS IN CONTEMPORARY CAPITALISM

The article gives an idea about the ideological basis for a political program whose goal is to further reduce the function of the state in the economy and to be a controlling instrument for social life. That basis is supplied by the mainstream economics and „new political economy” developed from this mainstream economics’ groundwork. It postulates the evolution of the process of supremacy under the name of *governance*. The state should be limited to the function of *steering*, whereas the function of *rowing* should be given to other actors, especially civil society organizations. The slogan has become an ideological catchphrase for the technoliberalism. Moreover, in the triad of market, state and civil society, the last is still a class society where the industrial conflict is the axis of its organization and functioning. The nation state is still the only real instrument to shape the collective destiny of political and civic community. Therefore, it must be the distribute, protective, productive and developmental state. However, the state itself is not transparent and generates additional costs of its functioning. It creates a regulatory order whose operation is the burden of transaction costs for the society. Functioning of the state in such conditions make it possible for companies and business groups to do a political rent-seeking. In such case, the practical challenge is not to create a low-cost state, but the state which effectively uses public funds to achieve the objectives dictated by the macrosocial rationality. For this, however, there is a need of efficient control of the state bureaucracy and the political state’s personnel. Possible form of such control is the participatory democracy of citizens aware of their interests and thus, fully empowered.

KEY WORDS: *governance, good governance, global capitalism, neoliberalism, „new political economics”, participation democracy*

Bibliografia

- G. Arrighi, *The Long Twentieth Century. Money, Power and the Origins of Our Times*, London 1994.
- J. M. Buchanan, R. A. Musgrave, *Finanse publiczne a wybór publiczny. Dwie odmienne wizje państwa*, Warszawa 2005.
- J. Hausner, *Zarządzanie publiczne*, Warszawa 2008.
- G. Kołodko, *Wędrujący świat*, Warszawa 2008.
- C. Crouch, *Post-democracy*, Cambridge 2004.

- W. A. Niskanen, *Bureaucrats and Politicians*, „Journal of Law and Economics” 1975, nr 3.
- B. Ollman, *What is Political Science? What Should it Be?*, „New Political Science” 2000, vol. 22, nr 4.
- D. Ost, *Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, Warszawa 2007.
- R. A. W. Rhodes, *Nowe współzarządzanie publiczne: rządzenie bez rządu*, „Zarządzanie Publiczne” 2010, nr 4.
- D. Rodrik, *Jedna ekonomia, wiele recept. Globalizacja, instytucje i wzrost gospodarczy*, Warszawa 2011.
- A. Rychard (red.), *Strukturalne podstawy demokracji*, Warszawa 2008.
- J. E. Stiglitz, *Ekonomia sektora publicznego*, Warszawa 2004.
- S. Strange, *The Retreat of the State. The Diffusion of Power in the World Economy*, Cambridge 1999.
- J. Tittenbrun, *Gospodarka w społeczeństwie. Zarys socjologii gospodarki i socjologii ekonomicznej w ujęciu strukturalizmu socjoekonomicznego*, Poznań 2012.
- L. Tsoulfidis, *Economic theory in historical perspective*, „The Journal of Economic Analysis” 2011, vol. II, issue 1.
- J. Wilkin (red.), *Jakość rządzenia w Polsce. Jak ją badać, monitorować i poprawiać?*, Warszawa 2013.
- J. Wilkin (red.), *Teoria wyboru publicznego. Wstęp do ekonomicznej analizy polityki i funkcjonowania sfery publicznej*, Warszawa 2005.
- O. Williamson, *Ekonomiczne instytucje kapitalizmu. Firmy, rynki, relacje kontraktowe*, Warszawa 1998.
- E. R. Wolf, *Europa i ludy bez historii*, Kraków 2009.

Eugeniusz Ponczek

Od metaforycznej polityzacji pamięci zbiorowej do refleksji teoretycznej dotyczącej polityki historycznej

SŁOWA KLUCZOWE:

pamięć zbiorowa, polityka, polityzacja, polityka historyczna

Polityzacja pamięci zbiorowej a polityka wobec przeszłości

W pamięci zbiorowej¹ jest odzwierciedlany stosunek różnych grup społecznych do dalszej oraz bliższej przeszłości. Odwoływanie się do przeszłości nie jest oczywiście opcją neutralną, jeśli weźmie się pod uwagę wymóg respektowania wyraźnie ustalonych i dominujących celów politycznych². Niemalże zawsze – abstrahując od odniesień, które są typowe dla wspólnot religijnych wobec osób z przeszłości podlegających procedurze hagiografizacji – odzwierciedlane są w pamięci zbiorowej mity historyczno-polityczne oraz komplementarne względem nich stereotypy społeczne. Oznacza to, iż pamięć zbiorowa podlega mityzacji, która jest przebiegającym wolniej lub szybciej procesem historyczno-cywilizacyj-

¹ Patrz szerzej: M. Halbwachs, *Collective memory*, London 1978, s. 46–51; M. Halbwachs, *Spoleczne ramy pamięci*, Warszawa 2008, s. 421–432; por. B. Szacka, *Czas przeszły. Pamięć. Mit*, Warszawa 2006, s. 34.

² P. T. Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego w okresie transformacji*, Warszawa 2008, s. 24–47, 220–439; tenże, *Czy lata III Rzeczypospolitej były „czasem pamięci”*, [w:] A. Szpociński (red.), *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*, Warszawa 2009, s. 125–166; P. T. Kwiatkowski, L. M. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński, *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Warszawa 2010.

nym³. A zatem pamięć zbiorowa, zawierająca mniej lub bardziej sfalsyfikowane i subiektywizowane sformułowane informacje o przeszłości oraz niejednoznaczne o niej opinie, podlega w mniejszym lub większym stopniu mityzacji historyczno-politycznej. Gdy coś takiego cechuje powtarzalność, a także towarzyszące jej skrajne oceny, oznacza to iż polityzacja pamięci zbiorowej jest komuś potrzebna ze względu na preferowany interes polityczny, a zwłaszcza gdy chodzi o eskalację dążeń wywołujących konflikty oraz tendencje umożliwiające urzeczywistnienie pragnień co do ich instrumentalnego wykorzystania. Wskutek tego rozpoczyna się mityzacja przeszłości, której towarzyszyć może preferowanie określonego kontekstu metaforyczno-politycznego, nie zawsze nacechowanego wyrazistymi i jednoznacznymi odniesieniami historycznymi. Należy w tym miejscu odwołać się do znamiennego powiedzenia Józefa Szujskiego⁴, który stwierdził, że „fałszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki”⁵. Myśl tę można odnieść do polityki historycznej *versus* polityki pamięci⁶. Prowadzona jest ona nierzadko z pobudek intencji negatywnych, bądź ze względu na preferowanie egoistycznie pojmowanego interesu określonej zbiorowości narodowej lub klasowej oraz racji stanu państwa, a także doniosłości opinii publicznej międzynarodowej. Ponadto nader ważny jest taki lub inny cel aprobowany przez ośrodek dyspozycji politycznej. Wówczas eksponuje się zniekształcone i podlegające mityzacji informacje o przeszłości, a także ich daleko idące „nadinterpretacje”, którym nie są obce tendencje do falsyfikacji wiedzy o dziejach w myśl miakiawelistycz-

³ Mityzacja jest procesem uzyskiwania przez mniej lub bardziej prawdziwy przekaz o przeszłości bądź opinię o niej atrybutów mitu, stających się trwałym elementem pamięci zbiorowej. O ile dochodzi do kształtowania się podobnych czy też zbieżnych mitów i – z kolei – gdy zaczynają one stawać się względem siebie komplementarne, to wówczas rozpoczyna się proces mitologizacji przeszłości. Zbiór w miarę koherentnych i względnie trwałych mitów staje się mitologią np. narodową, klasowo-warstwową, czy też religijną bądź państwową. Innymi słowy mityzacja jest wstępną fazą procesu mitologizacji. Nieco inaczej ujmuje mityzację Andrzej Sepkowski. Patrz tegoż np. *Mity w wyjaśnianiu naukowym*, [w:] A. Antoszewski, A. Dumała, B. Krauz-Mozer (red.), *Teoretyczne i metodologiczne wyzwania badań politologicznych w Polsce*, Lublin 2009, s. 85–100; tenże, *Człowiek w przestrzeni mitycznej*, [w:] E. Ponczek i A. Sepkowski (red.), *Mity historyczno-polityczne – Wyobrażenia zbiorowe – polityka historyczna. Studia i materiały*, Toruń 2010, t. I, s. 25.

⁴ Józef Szujski (1835–1883) był czołowym przedstawicielem krakowskiej szkoły historycznej i jednym z autorów Teki Stańczyka ukazującej się na łamach „Przeglądu Polskiego” od 1869 roku. Zob. *Encyklopedia filozofii polskiej*, Lublin 2011, t. 2, s. 661–663.

⁵ J. Szujski, *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki*, Warszawa 1991.

⁶ Szersze wyjaśnienie tego sformułowania odnotowane jest w podrozdziale 3 niniejszego szkicu.

nej maksymy „cel uświęca środki”. Służy to często urzeczywistnianiu określonej misji geopolitycznej w świecie poprzez posługiwanie się nierzadko argumentem historycznym, użytecznym w kreowaniu zinstytucjonalizowanego mitu⁷.

Za coś nader znamiennego ze względu na konotację metaforyczną, można uznać powiedzenie rosyjsko-postsowieckiego autora – Michaiła Pokrowskiego, że historia to „polityka robiona wstecz”⁸. Chodziłoby tu – jak można sądzić – o jakąś politykę wobec przeszłości, a więc *implicite* o politykę historyczną *versus* politykę pamięci, w trakcie której doszłoby do posługiwania się w znacznej mierze subiektywnie dobranymi przekazami o przeszłości, a więc nie zawsze prawdziwymi informacjami historycznymi. Służyłyby one wyłącznie realizacji aktualnych, a także przyszłych celów politycznych, jako że przyszłość uznana została za „trudną do przewidzenia”. Znamienne wydaje się to, że zacytowane wyżej powiedzenie stało się poniekąd założeniem wyjściowym polityki historycznej Rosji współczesnej⁹.

Okazuje się zatem, iż takie jak powyższe powiedzenia dotyczące historii mające kontekst polityczny, stają się nierzadko osobliwymi metaforami polityki pamięci, które mogą być odpowiednio interpretowane i mniej lub bardziej mistyfikowane. Stąd też w dążeniu do urzeczywistnienia celów politycznych nie wyklucza się możliwości odwołania do całości lub części dziedzictwa przeszłości i związku z tym do preferowania lub deprecjonowania takiej czy innej tradycji, uznawanej za funkcjonalną bądź dysfunkcjonalną względem dominującego systemu politycznego i – tym samym – ustalonych celów politycznych oraz sposobów ich realizacji. W związku tym nader często wykorzystuje się odpowiednie argumenty historyczne, zwłaszcza gdy okazują się one przydatne w sytuacji podejmowania odpowiednich decyzji politycznych i wyboru ich stosownej implementacji. Nader często przywoływane były i są nadal – ze względów instrumentalnych – odpowiednie argumenty historyczne odwołujące się do pamięci o dawnych lub niedawnych wydarzeniach oraz subiektywnych o nich opiniach, które umożliwiają preferowanie w społeczeństwie i na forum międzynarodowym użytecznych pod względem propagandowym bądź marketingowym tez politycznych¹⁰.

⁷ Zob. R. Imos, *Wiara człowieka radzieckiego*, Kraków 2007, s. 111–287.

⁸ *Propaganda historyczna Rosji w latach 2004–2009* (Druk Biura Bezpieczeństwa Narodowego), Warszawa 16 września 2009, s. 6.

⁹ Por. G. Przebinda, *Trzeci chrzest Rusi*, „Rzeczpospolita – Plus Minus”, 17–18.05.2014.

¹⁰ I tak np. Rosji w dniu 12 grudnia 2004 r. święto państwowe ZSRR 7 listopada (w związku z czczeniem rewolucji październikowej) zostało zamienione na 4 listopada jako święto

Bywa tak, iż nierzadko wybranym osobom oraz określonym zbiorowościom społecznym i narodom „przyprawia się gębę” niejako, a więc insynuuje się im pewne, często domniemane zamierzenia, postawy czy też nieprawdziwe działania polityczne. Odzwierciedlone to bywa w narracjach historycznych w wielu państwach Zachodu, a zwłaszcza w Niemczech, w ramach której uobecnianie były i są na przykład powiedzenia o „polskich obozach koncentracyjnych i obozach śmierci”. Nie ustrzegł się nawet tego w jednym ze swoich przemówień prezydent USA Barack Obama¹¹. Uobecniają się niekiedy deformacje i mityzacje wiedzy o dziejach oraz ich następstwo, czyli stereotypizacje społeczno-polityczne odnoszone do przeszłości. Bardzo trudno jest się im przeciwstawić oraz usunąć je ze świadomości politycznej wielu społeczeństw, mimo częstych prób ich neutralizacji. Ponadto dochodzi niekiedy do osłabienia pamięci zbiorowej gdy zaczynają pojawiać się niejako „białe plamy”, sprzyjające niejako „amnezji” w wymiarze społecznym, dotyczącej tego co działo się w przeszłości. Przyjmowana bywa również taktyka unikania dyskusji o historii, albo deprecjonowania jej roli w myśl syndromu *politycznej poprawności* i innych formuł postmodernistycznych¹². Następuje zatem w mniejszym lub większym stopniu polityzacja wiedzy o przeszłości sprzyjającej, co sprzyja prowadzeniu jakiejś polityki historycznej. Znamienne jest to, że zwalczanie jej stanowi poniekąd *à rebours* politykę pamięci.

państwowe niepodległej Rosji symbolizujące wydarzenie z 4 listopada 1612 r., kiedy to Kreml opanowany (po zwycięskiej bitwie pod Kłuszynem w 1610 r.) przez wojskową załogę polsko-litewską, musieli opuścić jej żołnierze wskutek powstania ludowego w Moskwie. Twierdzi się, że 4 listopada w 1612 r. Rosja odzyskała niepodległość, a jej carem w marcu 1613 r. został Michał Romanow. Temu świętu w znacznej mierze nadaje się kontekst antypolski, a nawet szerzej antyokcydentalny, jako symbol usunięcia z Kremla okupantów z Zachodu. Władze i elita polityczna Rosji uważają święto 4 listopada za symbol Rosji wielkomocarstwowej, o wielkim prestiżu w świecie. W tego rodzaju pamięć historyczną wprzęgnięty jest cel strategiczno-geopolityczny współczesnej Rosji. Czyni się starania aby to akceptowała rosyjska i światowa opinia publiczna. Symbolika tego święta i jego obchody traktowane są jako *soft power*, a także okazja do „prężenia mięśni” przez decydentów Rosji. Ma to sprawiać, że społeczeństwa całego współczesnego świata będą się bały Rosji oraz ją szanowały.

¹¹ Nie można tego bagatelizować, „Gazeta Wyborcza”, 30.05.2012.

¹² Zob. np. J. Witek, Z. Żmigrodzki, „Polityczna poprawność” w III Rzeczypospolitej, Radom 2004. Por. A. Szahaj, *E pluribus unum. Dylematy wielokulturowości i politycznej poprawności*, Kraków 2004, s. 159, 168, 171, 174–176.

Osobliwości narracji o polityce historycznej *versus* polityce pamięci

Polityka historyczna zaczyna stawać się przedmiotem intensywnych dyskusji politycznych, w których uczestniczą nie tyle profesjonalni historycy i politolodzy czy też inni naukowcy, co nader często przedstawiciele klasy politycznej oraz decydenci polityczni, a także dość liczni publicyści i celebryci medialni. W związku z tym zdarza się, iż politykę historyczną *versus* politykę pamięci utożsamia się z subiektywną, a nawet woluntarystyczną narracją o jakimś dawnym zdarzeniu bądź z określonym „fragmentem” przeszłości, a także z eksponowaniem na jej temat dodatnich lub ujemnych opinii¹³.

Znamienne jest to, iż często zdarza się, że polityka historyczna *versus* polityka pamięci kojarzona bywa przeważnie z mniej lub bardziej pogłębioną narracją polityczną o przeszłości, w której uczestniczą różne podmioty społeczne, w tym liczne osoby mające coś do powiedzenia na jej temat. Uobecnia się w związku z tym tendencja do mityzacji obrazu dziejów oraz kreowania osobliwych stereotypów społecznych wobec zdarzeń z przeszłości mających kontekst współczesny. Jest to dyskutowane w trakcie realizacji takiej czy innej polityki historycznej w wielu krajach¹⁴.

Obiekcje może wzbudzać pogląd, iż za kreatorów i strategów polityki historycznej *versus* polityki pamięci bywają również uznawani dziennikarze, a zwłaszcza publicyści historyczni, którzy dość często podchodzą relatywnie, w tym także subiektywnie i – co za tym idzie – w sposób nierzadko emocjonalny do wiedzy o przeszłości. Nie oznacza to, że nie mogą oni wypowiadać się na temat polityki historycznej, gdyż w znacznej mierze przyczyniają się do kształtowania w wymiarze pozytywnym bądź negatywnym świadomości historycznej społeczeństwa, a zatem jego pamięci zbiorowej. Na ten temat zabierają również głos duchowni wielu wyznań religijnych, preferując określone opinie o wydarzeniach z przeszłości w głoszonych homiliach, oświadczeniach oraz orędziach i innych wypowiedziach konfesyjnych¹⁵.

¹³ Patrz szerzej: E. Ponczek, *Polityka wobec pamięci versus polityka historyczna: aspekty semantyczny, aksjologiczny i merytoryczny w narracji polskiej*, „Przegląd Politologiczny” 2013, nr 2, s. 7–22.

¹⁴ Por. J. Andrychowicz-Skrzeba, *Polityka historyczna w Polsce i Niemczech po roku 1989 w wystąpieniach publicznych oraz publikacjach polityków polskich i niemieckich*, Gdańsk 2014.

¹⁵ Zob. np. *Świątokrzyskie kazania radiowe*, Kraków 1985, 1987, 1988, 1989, 1991 (oraz następne wydania z kolejnych lat).

Narracja dotycząca decyzji i działań politycznych, które uważa się za istotę polityki historycznej *versus* polityki pamięci, prowadzona jest mniej lub bardziej incydentalnie oraz okazjonalnie. Często ową narrację inicjują podmioty polityki starające się coś osiągnąć, w tym przede wszystkim wzmocnić swoją pozycję polityczną oraz prestiż społeczny i zdyskredytować przeciwnika politycznego. Odpowiednio stymulowani, czy też nawet zachęceni są wówczas do takiego postępowania dziennikarze, publicyści, czołowi celebryci medialni¹⁶ w celu zainicjowania szerszej i głębszej dyskusji na dany temat dotyczący przeszłości, uznawany za ważny pod względem politycznym. Wyartykułowane wówczas konstatacje i tezy uważa się za te, które mogłyby pełnić nader istotne funkcje instrumentalne. Znamienne jest to, iż skłonne są uczestniczyć w tego rodzaju dyskusjach te osoby, którym bliska jest aksjologia zachowawcza, narodowa i patriotyczna. Zdarza się, iż dość często unikają udziału w takiej narracji ci, którzy preferują poglądy liberalne i lewicowe, aczkolwiek nie jest to bynajmniej jakaś trwała reguła postępowania, co raczej swego rodzaju tendencja, o ile uwzględnia się różne odmienności w zakresie oceny dawnej oraz niedawnej przeszłości.

Bardzo często narracja społeczna dotycząca dawnej lub bliższej przeszłości uobecnia się szczególnie w sytuacji, gdy jakieś państwo ościenne preferuje usilnie swój punkt widzenia na rzecz kreowania jednostronnie subiektywnej wykładni własnych dziejów, bądź koncentruje się na deprecjonowaniu krajów bliższego lub dalszego sąsiedztwa. Pojawiają się wówczas, jako swoisty odzew, wypowiedzi dotyczące możliwości oraz stosownych sposobów i środków w zakresie realizacji polityki historycznej na forum międzynarodowym¹⁷.

¹⁶ Por. E. Ponczek, *Możliwości i ograniczenia teoretycznej refleksji politycznej w sytuacji uobecnienia się postpolityki i celebryzacji medialnej*, [w:] Ł. Młyńczyk i B. Nitschke (red.), *Aspekty metodologiczne oraz teoretyczne w subdyscyplinach politologii*, Toruń 2013, s. 338–352.

¹⁷ Mogą to być głosy polemiczne, czy też zdecydowanie przeciwstawne, jak na przykład protest polskich czynników politycznych oraz opinii publicznej Rzeczypospolitej wobec preferowania tezy o rzekomych „polskich obozach koncentracyjnych i obozach śmierci” w latach II wojny światowej. Doszło do tego, iż niemalże wszystkie polskie podmioty polityczne wyrażały niezadowolenie, czy nawet protest artykułowany mniej lub bardziej usilnie. Zdarza się, iż narracja dotycząca polskiego stanowiska w zakresie kwestii polityki historycznej pobudza między innymi stronę rosyjską do preferowania nie tylko w krajach słowiańskich – i w celu oddziaływania na własnych obywateli – mitów o posłannictwie „Świętej Rusi”, „Moskwie jako trzecim Rzymie”, „Wielkiej Smucie” (w latach 1598–1612) i „drugiej wielkiej smucie” (z lat 1990–1991) oraz o „cywilizacyjnym posłannictwie Rosji”. Znamienne jest to, że nie zauważa się artykułowania przez stronę polską w sposób zdecydowany argumentów neutralizujących tego rodzaju polityki historycznej

W dyskusji o polityce historycznej *versus* polityce pamięci uczestniczą w znacznym stopniu publicyści prasowi i celebryci mass mediów elektronicznych, miłośnicy historii, niekiedy profesjonalni historycy, a także – aczkolwiek rzadziej – socjologowie i politolodzy. Dochodzi z jednej strony do celebrytyzacji polityki historycznej, a z drugiej polityzacji historycznej środowiska celebrytów. Z tego powodu irytują się profesjonalni historycy ze względu na to, że – ich zdaniem – jacyś „dyletanci historyczni” wypowiadają się o dziejach z nadmierną pewnością siebie i – przy tym – z nie zawsze ukrywaną ignorancją. Wówczas zawodowi historycy wyrażają co najmniej zażenowanie, gdy również w niekompetentny sposób wypowiadają się czynni politycy, ponieważ nierzadko fałszują i mistyfikują wiedzę o przeszłości¹⁸. Prowadzi to nierzadko do stereotypizacji i mityzacji polityki historycznej.

Bywa tak, iż elity polityczne oddziałują na rządzących, posługując się odpowiednimi wizjami historii. Oznacza to, iż historia zaczyna „stanowić punkt wyjścia do działania politycznego”. Stąd też aktorzy polityki historycznej – w tym także, „konkurujące ze sobą *elity eksperckie*, do których zalicza się także celebrytów medialnych, czołowych publicystów, intelektualistów, naukowców” – pragną wpływać na kulturę historyczną ogółu społeczeństwa, czy też nawet ją kreować. Oznacza to zatem, że wpływają oni na sposób wytyczania i realizacji polityki historycznej¹⁹.

Dochodzi nierzadko do ideologizacji narracji o polityce historycznej *versus* polityce pamięci w trakcie wyrażania różnych poglądów na jej temat. Sprzyja temu to, iż niektórzy historycy preferują niekiedy podejście deskryptywne w swoich prezentacjach obrazu przeszłości. Nie zawsze są oni w pełni skłonni zdobyć się na krytyczną i – co za tym idzie – zobiektywizowaną analizę hermeneutyczną źródeł archiwalnych. Z tego względu nie zawsze konsekwentnie respektują oni imperatyw na rzecz dokonania optymalnie pogłębionej oraz wieloaspektowej eksploracji nomologicznej i jednocześnie multidyscyplinarnej, odzwierciedlonej w prezentowanych narracjach historycznych. Ponadto nie można zapominać, iż profesjonalnym historykom nie może być obcy wymóg uwzględniania norm etyki

w wymiarze wewnątrzpaństwowym i międzynarodowym. Por. A. de Lazari i A. Nowak, dwugłos o książce *Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w polsko-rosyjskich stosunkach...*, „Znak” 2011, nr 673.

¹⁸ Zob. S. Nowinowski, J. Pomorski i R. Stobiecki (red.), *Pamięć i polityka historyczna*, Łódź 2008.

¹⁹ Świadczą o tym dodatki historyczne w czołowych tygodnikach polskich, jak np. „Gazeta Wyborcza”, „Gazeta Warszawska”, „Do Rzeczy”, „Newsweek Polska”, „Uważam Rze”, „W Sieci”, „Newsweek Polska”.

naukowej oraz poczucie odpowiedzialności w dochodzeniu do prawdy o dziejach, ponieważ ich bezalternatywną powinnością jest uzyskiwanie rzetelnej wiedzy o przeszłości. Powinni być oni odporni na koniunkturalizm polityczny w sytuacjach, gdy mają oni sposobność wypowiadania się o polityce historycznej *versus* polityce pamięci²⁰.

W przekonaniu niektórych osób zdecydowanie przeciwnych polityce historycznej *versus* polityce pamięci, jest ona czymś przedziwnym, bezsensownym, czy też nawet swego rodzaju prowokacją polityczną, która wywołuje irytację, stymulując atmosferę nerwowości, co prowadzi do preferowania tezy o braku potrzeby inicjowania jakiegokolwiek dyskusji historycznej. Zdarza się, iż osoby które wypowiadają się na temat polityki historycznej *versus* polityki pamięci, zdecydowanie sugerują, iż wiedzą o czym i jak mówią. Nierzadko wyrażają sprzeczne opinie, niekiedy wyraźnie uproszczone²¹.

Okazuje się, że przypominanie chwalebnych sytuacji z przeszłości może inspirować do działań na rzecz osiągnięcia tego co uznane jest za najlepsze z punktu widzenia członków wspólnoty i wskutek tego staje się to powinnością zarówno rządzących, jak i także rządzonych w zakresie polityki pamięci. Może jednak dojść do tego, iż w mniejszym lub w większym stopniu zmitologizowany obraz dziejów, bądź też jakiś odpowiednio wyselekcjonowany i zmityzowany szczegół z zakresu wiedzy o przeszłości zostaje uznany za nader ważny element pamięci zbiorowej, aczkolwiek nie w pełni zweryfikowany pod względem naukowym. Zaczyna on wówczas stawać się osobliwą „kartą przetargową” w debatach politycznych i – tym samym – okazać się może nader użyteczny w deprecjonowaniu przeciwników w trakcie rywalizacji prowadzącej do zdobycia i utrzymania władzy politycznej. W następstwie takiego czy innego odwoływania się do naukowej bądź potocznej, czy nawet sfalsyfikowanej i zmityzowanej wiedzy historycznej, określony podmiot polityki może w pewnych sytuacjach epitetować negatywnie przeciwnika politycznego, a siebie samego nadmiernie przeceniać i wywyższać, czy wręcz apoteozować. Bardzo często pomysłodawców i realizatorów polityki historycznej charakteryzuje „chęć wykorzystania historii dla realizacji bieżących celów politycznych, legitymizujących wiele nierzadko kontrowersyjnych „posunięć decydujących”²².

²⁰ Zob. np. D. Malczewska-Pawelec, T. Pawelec, *Rewolucja w pamięci historycznej. Porównawcze studia nad praktykami manipulacji zbiorową pamięcią Polaków w czasach stalinowskich*, Katowice 2011.

²¹ Zob. [Debata w PAU w Krakowie], „Gazeta”, Kraków, 19.06.2008.

²² Por. A. Sepkowski, *Mity – Historia – Polityka*, Toruń 2011, s. 41–42.

Z tego względu manipuluje się odpowiednio dobranymi informacjami o zdarzeniach z przeszłości i często subiektywnymi ocenami o nich²³.

Następstwem odpowiednio realizowanej polityki historycznej *versus* polityki pamięci może być kształtowanie w społeczeństwie postawy patriotycznej, bądź nacjonalistycznej i szowinistycznej albo internacjonalistycznej czy też kosmopolitycznej²⁴. Z tego względu ujawniać się może nader wyraźna tendencja do nadmiernej ideologizacji *polityki historycznej* ze względu na możliwość uobecniania się dominujących pryncypiów, bądź też z uwagi na utrzymywanie się względnie trwałych syndromów w sferze myślenia politycznego, takich jak *political correctness*. Uważa się że jest poprawne lub niepoprawne politycznie poruszanie pewnych kwestii historycznych, z czym liczą się decydenci polityczni, Jest to także swego rodzaju polityka historyczna *versus* polityka pamięci.

Uobecnianie się polityki historycznej *versus* polityki pamięci i jej kontekstów znaczeniowych jako *in statu nascendi* kategorii politologicznej

Dostrzega się nierzadko swego rodzaju uprzedzenie wobec tego zwrotu słownego, zwłaszcza ze strony niektórych ruchów politycznych, zwłaszcza lewicowych i liberalnych. Z kolei profesjonalni historycy wyrażają nierzadko przeświadczenie, iż polityka historyczna prowadzi przeważnie do falsyfikacji i nawet wulgaryzacji „prawdziwej” wiedzy o dziejach, a zatem degradacji nauki historycznej. Ich zdaniem polityka historyczna, jako zwrot słowny stanowi nadużycie semantyczne czy też swego rodzaju nieporozumienie pod względem merytorycznym. Jednakże deprecjacja polityki historycznej *versus* polityki pamięci może oznaczać próbę osłabienia pamięci zbiorowej²⁵. Znamienne jest to, iż dyskurs o polityce historycznej *versus* polityce pamięci cechuje nierzadko nadawanie jej cech relatywnie ujmowanej metaforyczności. Tego rodzaju metaforyczność polityki historycznej *versus* polityki pamięci mogą analizować i wyjaśniać – z uwzględnieniem kryteriów naukowych – politolodzy.

W związku z tym można by postawić pytanie: czy „polityka historyczna” *versus* „polityka pamięci” może stać się klarownie zdefiniowaną

²³ Por. A. Romanowski, *Majsterkowicze naszej pamięci*, „Gazeta Wyborcza”, 1.–2.03.2005.

²⁴ Zob. szerzej: U. Beck, E. Grande, *Europa kosmopolityczna. Społeczeństwo i polityka w drugiej nowoczesności*, Warszawa 2009, s. 218–224, 258–260.

²⁵ Por. R. Kostro, *Bronię polityki historycznej*, „Gazeta Wyborcza”, 3.09.2008.

kategorią politologiczną? A jeżeli to okazałoby się zasadne pod względem merytorycznym, to zaistniałaby podstawa na rzecz dążenia do pogłębiania i poszerzania naukowej – w tym także politologicznej – refleksji eksplanacyjnej dotyczącej nie tylko oglądu osobliwości polityki historycznej *versus* polityki pamięci ale również „polityki w ogóle” i – co za tym idzie – „polityczności” i metaforyczności politycznej²⁶ tej polityki szczegółowej.

Dążenie do precyzyjnego określenia kontekstu znaczeniowego sformułowania „polityka historyczna *versus* polityka pamięci” nie jest przedsięwzięciem łatwym, ponieważ nierzadko wzbudza kontrowersje ideologiczne oraz przyczynia się do konfliktowania klasy politycznej, a także niekiedy irytowania opinii publicznej. Polityka historyczna *versus* polityka pamięci uobecniająca się w dyskursie publicznym na temat wielorakości spraw społecznych jest rozpatrywana z jednej strony jako zwrot semantyczny bądź metafora polityczna czegoś do czego się dąży, a z drugiej, jako działanie polityczne ujmowane w kategoriach pragmatycznych. Nie zawsze dyskusja na ten temat sprzyja merytorycznej refleksji, która umożliwiłaby podjęcie satysfakcjonującej próby zdefiniowania sformułowania „polityka historyczna” *versus* „polityka pamięci”.

Zdarza się bowiem, iż nie zawsze kojarzy się politykę historyczną z „polityką w ogóle”, bądź z kontekstami czy też aspektami wielu „polityk szczegółowych”. Nie należałoby jej zatem utożsamiać z jakąś wykładnią wiedzy o przeszłości bądź z wizją historii. Za nader istotne trzeba uznać pytanie: czy ze sfery polityki można wyeliminować politykę historyczną *versus* politykę pamięci? Ponadto należy być świadomym tego, że *polityka historyczna* jest jedną z „polityk szczegółowych”, tak jak chociażby *polityka ekonomiczna*, *polityka socjalna*, *polityka oświatowa*, *polityka kulturalna*, *polityka naukowa*, czy też *polityka zagraniczna*²⁷. Z tego też względu należy uznać za truizm – iż *polityka historyczna* jest niewątpliwie *polityką*.

Można sądzić, iż polityka pamięci uobecniała się mniej lub bardziej już w zamierzchłej przeszłości, a zatem gdy doszło do pojawienia się pierwszych cywilizacji ludzkich. Toteż w odległych epokach dziejów ludzkości sprawowanie władzy polegało na działaniach politycznych, w trakcie których dochodziło często do przywoływania *implicite* lub *explicite* gorzej lub lepiej zapamiętanych i przeważnie zmytyzowanych wyobrażeń o przeszłości oraz posługiwania się nimi w mniejszym bądź większym

²⁶ Por. R. Burzyński, *Metafory jako narzędzia poznania polityki i oddziaływania politycznego*, Warszawa 2012, s. 14–19. Tekst w układzie cyfrowym w Internecie.

²⁷ Szerzej: E. Ponczek, *Polityka historyczna w stosunkach międzynarodowych i ich ogląd z perspektywy polskiej*, [w:] I. Kraś, B. Matsili, M. Soja (red.), *Mechanika sceny międzynarodowej. Nowe wyzwania w nowej epoce*, Częstochowa 2013, s. 307–321.

zakresie ze względu na realizację założonych celów politycznych, oraz przede wszystkim z uwagi na konieczność sprawowania władzy politycznej. Toteż za obiegowe i mało dogłębne należy uznać przeświadczenie jakoby problematyka „polityki historycznej” *versus* „polityki pamięci” jest znana od niedawna i dopiero w epoce współczesnej stała się przedmiotem dyskursu społecznego. Mniej lub bardziej uobecniała się ona w procesie kształtowania się cywilizacji

I tak też w epoce poprzedzającej pojawienie się państwa, jako organizacji politycznej społeczeństwa, znaczącą rolę odgrywała przeważnie zmitologizowana pamięć plemienna o tym, co działo się wcześniej. Toteż w mniejszym lub większym stopniu sfalsyfikowane i często podlegające mityzacji przekazy i opinie na temat tego co działo się dawno czy też względnie niedawno były przekazywane z ust do ust. Sprzyjało to powstawaniu legend i opowieści o bohaterskich czynach wodzów oraz wielu wybitnych wojowników. Przywódcy plemion i jej starszyzna posługiwali się zmytizowanymi opowieściami odnoszonymi do chwalebnej przeszłości, ze względu na potrzebę integrowania współplemieńców i zachęcenia ich do walki w imię przetrwania lub osiągnięcia zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi z innego plemienia. Z czasem liczne legendy i opowieści podlegały uświęceniu, co powodowało, że nie mogły być one kwestionowane, gdyż oznaczałoby to profanację tego, co utrwalone zostało w pamięci zbiorowej, a więc czegoś co zaczęło uzyskiwać status sacrum. Odwoływali się do nich nierzadko członkowie elity władzy i przywódcy rządzący miastami-państwami lub większymi w wymiarze geograficznym strukturami państwowymi cywilizacji nadrzecznych. Despotyczni monarchowie tych ostatnich wzmacniali swoją władzę nad poddanymi poprzez przypomnienie i preferowanie odpowiednio wykreowanej przekazów i opinii o przeszłości bardziej lub mniej prawdziwych, które podlegały dość często najpierw mityzacji i z kolei mitologizacji oraz sakralizacji. Była to zatem jakaś odmiana nieświadomie czy też niewyraźnie artykułowanego dążenia, polegającego na działaniach charakteryzujących się w mniejszym, bądź większym stopniu cechami, które są uznawane za znamienne dla polityki historycznej. Na ogół rządzący państwem nie byli w wystarczającym stopniu tego świadomi. Z kolei rządzoni, przeważnie mający status poddanych a rzadziej obywateli, byli w zasadzie nieświadomi tego sposobu prowadzenia polityki. W sposób wyraźny wystąpiło to zwłaszcza w takich epokach, jak: starożytność i średniowiecze, a nawet w znacznym stopniu w czasach nowożytnych. Można by w związku z tym powiedzieć, iż była to swego rodzaju praepolityka historyczna, której nie byli wyraźnie świadomi także ówcześni decydenci polityczni, aczkolwiek zdawali

sobie sprawę z tego, iż odwoływanie się do określonej tradycji uzasadnia, a zatem legitymizuje sposób sprawowania władzy. Analiza polityki wielu państw w XX wieku, pozwala zaproponować supozycję, iż prowadziły one w mniejszym lub większym stopniu jakąś politykę historyczną, aczkolwiek tego sformułowania w zasadzie nie używano²⁸.

Za nader ważne należy uznać pytanie: kto jest aktywnym podmiotem, a zatem „aktorem” polityki historycznej, a więc kto ją realizuje? Odpowiedzieć można, że czynią to decydenci kierującymi instytucją państwa oraz przywódcy elity władzy, liderzy ugrupowań politycznych i grup naciśku, a ostatnio coraz częściej celebryci „czwartej władzy”²⁹. W związku z tym dochodzi do polityzacji, także historycznej, środowiska celebrytów medialnych i w następstwie tego, do celebryzacji polityki historycznej.

Zdarza się, że przywódcy polityczni, podejmujący takie lub inne decyzje nie mogą nie uwzględniać roli spuścizny dziejowej oraz nie brać pod uwagę możliwości posługiwania się odpowiednio dobranymi argumentami historycznymi i – przy tym – bardzo użytecznymi, zwłaszcza w pewnych ważnych okolicznościach politycznych, często o nieprzewidywalnych następstwach. Eksponuje się często informacje o pewnych zdarzeniach dziejowych i subiektywne o nich opinie. Czynione jest to ze względu na wymóg użyteczności, a zatem możliwości wykorzystania różnych odwołań do przeszłości, często odnoszonych *ad personam*. Zajmują się tym osoby specjalizujące się w zakresie marketingu politycznego i politycznej odmiany *public relations*. Zdarza się nierzadko, iż polityka historyczna jest dość często realizowana w sposób socjotechniczno-manipulacyjny.

Okazuje się, iż o ile określona wykładnia zdarzeń historycznych czy też wizja dziejów są ujmowane w sposób świadomy – jako środek do osią-

²⁸ Należy przy tym nadmienić, iż polityka, w trakcie której uwzględniana była pamięć o dawnej lub niedawnej przeszłości, nie była także obca elicie politycznej II Rzeczypospolitej (Zob. A. Wierzbicki, *Naród – państwo w polskiej myśli historycznej dwudziestolecia międzywojennego*, Wrocław 1978; tenże, *Europa w polskiej myśli historycznej i politycznej XIX i XX wieku*, Warszawa 2009). Okazało się bowiem, że poszczególne rządy polskie w dwudziestoleciu międzywojennym odwoływały się do tradycji własnego nurtu politycznego, zwłaszcza gdy dochodziło do rywalizacji o władzę między zwolennikami „ideologii narodowej” oraz „ideologii państwowej”. Odzwierciedlone to zostało także w ich teleologiach wychowawczych (Zob. np. F. W. Araszkiewicz, *Ideale wychowawcze Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1978, s. 5–24; por. M. Sikorski, *Myśl wychowawczo-szkoleniowa Marszałka Józefa Piłsudskiego w latach 1918–1935*, Toruń 2005).

²⁹ Por. E. Ponczek, *Monodyscyplinarność czy interdyscyplinarność i multidyscyplinarność nauk o polityce – możliwości i granice*, „Transformacje – Pismo Interdyscyplinarne” 2011, nr 1–2, s. 55–69.

gania zamierzonego celu politycznego, to wówczas mamy do czynienia z działaniami, które można by określić mianem „polityki historycznej” *versus* „polityki pamięci”. W ramach prowadzenia tego rodzaju polityki są podejmowane stosowne decyzje i działania. Nie można wówczas nie uwzględniać w odpowiednim zakresie dominujących, wśród licznych zbiorowości ludzkich, wartości społecznych, w tym politycznych, zakorzenionych w dziedzictwie historycznym, a także towarzyszących im opinii przenikniętych nie zawsze jednoznacznymi emocjami. Niemniej jednak, decydent polityczny musi być świadomy możliwości pojawienia się różnorodnych reakcji społecznych, w tym także skrajnych, odpowiadających interesom różnych zbiorowości społecznych i grup nacisku, które w mniej lub bardziej świadomy sposób mogą utożsamiać się z określoną tradycją lub ją odrzucać³⁰.

Antecedencje dziejowe ujmowane przez ośrodek władzy w sposób wybiórczy mogą służyć osiągnięciu celu głównego polityki, a więc zdobyciu i utrzymaniu władzy, czy też partycypowaniu w jej sprawowaniu. Dąży się wówczas do optymalnego legitymizowania ośrodka władzy, często wskutek stosowania procedury polegającej na odwoływaniu się do określonej tradycji historycznej i konkretnych zdarzeń z przeszłości³¹. Może w grę wchodzić w związku z tym konieczność utożsamiania się z wyraźnie artykułowaną postawą patriotyczną, mającą zakorzenienie w dziedzictwie przeszłości oraz z taką czy inną ideologią cechującą się zakorzeniem historycznym, a także z wymogiem podejścia pragmatycznego, umożliwiającego w wymiarze optymalnym legitymizowanie władzy politycznej³².

Abstrahując od powyższych konstatacji, podkreślić trzeba, że niezbędne jest otwarte i refleksyjne podejście multidyscyplinarne wobec *in statu nascendi* ważnej kategorii politologicznej, mianowicie „polityki historycznej” *versus* „polityki pamięci”. Znamienne jest to, iż pomimo że naukowcy spod znaku muzy Clio wysuwają wiele zastrzeżeń wobec sformułowania „polityka historyczna” *versus* „polityka pamięci”, to jednak znaczna część politologów powinna dysponować przeświadczeniem, że jest ona jedną z ważnych polityk szczegółowych. Mogą oni przyczynić się do wyjaśnienia konotacji i sensu merytorycznego, dość często uznawa-

³⁰ Por. A. Wolff-Powęska, *Polskie spory o historię i pamięć. Polityka historyczna*, „Przegląd Zachodni” 2007, nr 1, s. 3–44.

³¹ Por. M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo*, Warszawa 2002, s. 168–181.

³² Patrz: D. Easton, *A System Analysis of Political Life*, New York 1965; Tenże, *Analiza systemów politycznych*, [w:] *Nauki Polityczne. Teksty pomocnicze*, Łódź 1990, nr 1, s. 19–25.

nego za kontrowersyjne określenia, jakim jest polityka historyczna *versus* polityka pamięci. Można mieć zatem nadzieję, iż politologom coraz bliższe będzie stawało się przeświadczenie, że dość wyraźnie uobecniająca się owa polityka szczegółowa jest godną multidyscyplinarnej eksplanacji naukowej³³.

Uwzględniając to, o czym była mowa wyżej, należy być jednocześnie świadomym tego, że określenie *polityka historyczna* stanowi osobliwą „kalkę z języka niemieckiego” (*Geschichtspolitik*)³⁴. Związane jest to z tym, iż kwestia pamięci historycznej *versus* polityki pamięci okazała się w Niemczech po II wojnie światowej nader ważna, a nawet newralgiczna w wymiarze cywilizacyjnym i etycznym. Pojawiła się zatem w tym kraju potrzeba „przewycięzania przeszłości” – zwłaszcza najnowszej. Za jedną z pozytywnych prób uporządkowania pod względem kategorialnym rozważań na temat *polityki wobec przeszłości* (*Geschichtspolitik*) uznawane są dociekania autora niemieckiego, którym jest Hans-Henning Hahn. Jego tekst stał się pierwszą o wysokich walorach merytorycznych wypowiedzią opublikowaną w języku polskim³⁵. Zwrócił on uwagę na fakt, że słowo *Geschichtspolitik* użył publicznie w 1986 r. historyk starożytności Chrystian Megier. Z kolei Edgar Wolfram, pisał w 1990 r. o tak określonej polityce historycznej jako o „polu działania polityki”, co oznaczało wzięcie pod uwagę jej aspektu „polityczno-sprawczego”. Chodziło o uwzględnienie roli historii i możliwości jej „politycznego wykorzystania”³⁶. W 1996 r. do obiegu naukowego wprowadził Norbert Frei sformułowanie „polityka

³³ Zob. np. M. Karczewski, *Czy politologia to „nauka interdyscyplinarna? Kilka słów o przedmiocie poznania i tożsamości dyscypliny*, „Refleksje” 2013, nr 7, s. 159–167.

³⁴ Zob. T. Merta, *Czy państwo ma rządzić historią*, „Gazeta Wyborcza”, 16 czerwca 2006. Znamienne jest to, że nie eksponuje się zwrotu anglojęzycznego *historical policy*.

³⁵ Patrz: Hans-Henning Hahn, *Pamięć zbiorowa – przedmiot polityki historycznej?*, [w:] B. Korzeniewski (red.), *Narodowe i europejskie aspekty polityki historycznej*, Poznań 2009, s. 31–33.

³⁶ Zob. B. Korzeniewski, *Wprowadzenie. Polityka historyczna – propozycja definicji i spory wokół jej zakresu w polskim i niemieckim dyskursie naukowym*, [w:] B. Korzeniewski (red.), *Narodowe i europejskie aspekty polityki historycznej...*, s. 8–9, 23, 25; R. Żytyniec, *Literacki dyskurs pamięci a polityka historyczna. Przypadek Güntera Grasa („Idąc rakiem” i „przy obieraniu cebuli)*, [w:] B. Korzeniewski (red.), *Narodowe i europejskie aspekty polityki historycznej...*, s. 136–137; por. M. Sariusz-Wolska, *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, Kraków 2009; K. Wóycicki, *Niemiecka pamięć. Rozrachunek z przeszłością NRD i przemiany niemieckiej świadomości historycznej*, Warszawa 2011; A. Wolff-Powęska, *Pamięć – brzemień i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945–2010)*, Poznań 2011.

przeszłościowa” (*Geschichtspolitik*)³⁷. Okazało się niebawem, iż realizacja polityki historycznej *versus* polityki pamięci zaczęła wzbudzać znaczne obiekcje Niemczech i w innych krajach.

Politykę historyczną można analizować i wyjaśniać, uwzględniając różne sposoby i style konotacyjne jej ujmowania. Toteż można wziąć pod uwagę niektóre z nich jako dość znamienne. I tak też przyjęcie założenia, iż polityka to *sztuka rządzenia*, implikuje możliwość kształtowania świadomości obywatelskiej, integrującej w mniejszym bądź większym stopniu tożsamość etniczno-narodową, patriotyczną, propaństwową, opartą na odwoływaniu się do wspólnoty dziejowej przez mieszkańców takiego lub innego kraju i – co jest oczywiste – do pamięci zbiorowej społeczeństwa. Bywało niegdyś tak, że jego liczni przedstawiciele musieli podejmować walkę o niepodległość ojczyzny. Również nadal muszą oni zabiegać o utrwalenie suwerenności państwa, jako organizacji politycznej społeczeństwa i podmiotu stosunków międzynarodowych. Przypominanie przez decydentów politycznych ważnych wydarzeń dziejowych w oparciu o ich subiektywną wykładnię oznacza nierzadko posługiwanie się odpowiednio dobranymi informacjami historycznymi, a także ich ocenami; w mniejszym bądź większym stopniu służyło niegdyś i służy nadal sprawnemu i skutecznemu rządzeniu, osiągnięciu konsensu w skali wewnątrzpaństwowej i międzynarodowej.

O ile politykę będzie się ujmować jako *umiejętność osiągania rzeczy możliwych* i jednocześnie zacznie się ją rozpatrywać również w wymiarach prospektywnych, to wówczas może być stosowany w większym bądź mniejszym stopniu argument zaczerpnięty z przeszłości, zwłaszcza wtedy gdy traktowany jest on jako środek propagandy politycznej, a w epoce współczesnej ze względu na uwzględnianie jego użyteczności w kontekście wymogów marketingowo-politycznych i aspektu politycznego *public relations*. Stąd też takie lub inne antecedencje dziejowe rozpatrywane w sposób wybiórczy mogą służyć do wykreowania i uobecnienia się możliwości sprawczych, sprzyjających osiągnięciu głównego celu polityki, a więc zdobyciu i utrzymaniu władzy. Gdy zostaje to spełnione, to również wówczas sprawowanie władzy może być legitymizowane poprzez stosowanie procedury polegającej na odwoływaniu się do określonej tradycji historycznej czerpanej z dziedzictwa przeszłości³⁸.

³⁷ N. Frei, *Polityka wobec przeszłości. Początki Republiki Federalnej i przeszłość nazistowska*, Warszawa 1999, s. 11.

³⁸ Por. M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, Warszawa 1991, s. 21–38.

Jeśli uwzględni się wykładnię chrześcijańskiego przesłania, że *polityka to roztropna troska o dobro wspólne*, to można również zaproponować stosowne ujęcia polityki historycznej *versus* polityki pamięci. Zdarza się bowiem, iż integracja mieszkańców kraju wokół pozytywnego celu, jakim okazuje się niewątpliwie „dobro wspólne”, wymaga nierzadko odwołania się do dziedzictwa przeszłości. Oznacza to, że wykreowana w odpowiedni sposób świadomość historyczna, stymulująca pamięć zbiorową sprzyjająca przypominaniu chwalebnych sytuacji z przeszłości, może inspirować do podjęcia pozytywnych decyzji i stosownych działań sprawczych o charakterze politycznym, uznanych za optymalnie najlepsze dla danej wspólnoty społecznej. Staje się to powinnością rządzących, a także w nie-małym stopniu rządzonych. Dobrem społecznym okazuje się zatem także pamięć zbiorowa o wspólnocie dziejów oraz osiągnięciach kultury i rozwoju cywilizacyjnego. Wskutek tego dochodzi do kształtowania tożsamości kulturowej obywateli, a w jej ramach również świadomości historycznej i pamięci zbiorowej³⁹.

Aprobata przeświadczenia, że *polityka to świadome i celowe działania zmierzające do zdobycia władzy, partycypowania w jej sprawowaniu, czy też dążenie do jej utrzymania, przy uwzględnieniu – jako punktu odniesienia – wymiaru aksjologiczno-ideologicznego*, zakłada *implicite*, iż użycie stosownego – podlegającego aktualizacji – argumentu historycznego, uzyskuje potencjalną doniosłość polityczną. Okazuje się, że w pewnych okolicznościach ów argument może być usilnie eksponowany przy użyciu dostępnych środków propagandowych, czy też marketingowo-politycznych. Dojść może wówczas do tego, że elementem pamięci zbiorowej stawać się może w mniejszym lub w większym stopniu zmitologizowany obraz dziejów, bądź też zmityzowane takie lub inne zdarzenia historyczne uznane za nader ważne przekazy o przeszłości, mimo iż nie zawsze stają się one w pełni zweryfikowane pod względem naukowym. Mogą one stać się osobliwą „kartą przetargową” w debatach politycznych i – tym samym – okazać się użyteczne w deprecjonowaniu przeciwników politycznych oraz w trakcie rywalizacji zmierzającej do zdobycia władzy, a także w prowadzeniu skutecznej polityki międzynarodowej mającej na celu dążenia hegemonistyczne, a także deprecjację statusu geopolitycznego i cywilizacyjnego państw sąsiednich. W następstwie takiego czy innego odwoływania się do naukowej bądź potocznej oraz nierzadko sfalsyfiko-

³⁹ Należy w związku z tym wiedzieć, iż pamięcią o swojej przeszłości dysponował „naród wybrany”, peregrynujący z Uhr chaldejskiego do Ziemi Kanaan. Owa pamięć umożliwiła ciąg działań uwieńczonych utworzeniem w 1948 r. niepodległego państwa Izrael.

wanej i zmytyzowanej wiedzy historycznej, określony podmiot polityki może ją zdyskontować w sposób pozytywny lub w pewnych sytuacjach negatywnie epitetować nią konkurenta lub przeciwnika w sferze polityki wewnętrznej i zewnętrznej, a siebie samego apologetyzować i wywyższać w skali optymalnej, zwłaszcza na forum międzynarodowym.

Dość często zdarza się, że *polityka historyczna*, jako „polityka szczegółowa”, może być rozpatrywana także jako istotny komponent szeroko rozumianej *polityki oświatowej* czy też *polityki wychowawczej* (zwłaszcza gdy chodzi o preferowanie odpowiednich programów i podręczników historycznych, czy też teleologii pedagogicznej) oraz *polityki kulturalnej* (jak chociażby w sytuacji wspierania określonej tradycji czy też twórczości artystycznej, mogącej być niejako nośnikiem treści i refleksji historycznej, np. w filmach poświęconych rozliczeniom dziejowym) i w jej ramach polityce muzelniczej⁴⁰. Nie można zapominać o *polityce wydawniczej* (gdy pewne podmioty polityki lub instytucje dążą do opublikowania prac historycznych, których autorzy przedstawiają w taki czy inny sposób wydarzenia lub ich bohaterów, zwłaszcza z okresu dziejów najnowszych)⁴¹, a także o *polityce wyznaniowej* (gdy np. w wielu świątyniach mówi się np. o chrześcijańskim dziedzictwie narodu i jego misji dziejowej), a nawet o *polityce informacyjno-propagandowej* (gdy w grę wchodzi utożsamianie się z reżimami autokratycznymi czy też demokratycznymi, posługującymi się legitymacją uzasadnianą odpowiednio dobranymi odniesieniami do tradycji bądź do takiej czy innej ideologii odwołującej się do przeszłości).

Należy być również świadomym tego, że w ramach szeroko rozumianej *polityki wewnętrznej* danego państwa, może objawiać się *polityka historyczna* np. w zmianach nazw ulic i placów oraz w likwidacji pomników, zwłaszcza w sytuacji, gdy dochodzi do formułowania nowych postulatów w tym zakresie. Dotyczyć ona może także istotnych działań na rzecz otwierania kolejnych muzeów, w celu propagowania określonej wykładni dziejów ojczystych i uobecniania „dumy narodowej”⁴². Może dochodzić także do deprecjonowania, bądź apoteozowania takich lub innych postaci historycznych, którym przypisuje się – lub nie – cechy charyzmatyczne⁴³.

⁴⁰ Zob. P. Machcewicz, *Muzea to nie oręż polityczny*, „Rzeczpospolita”, 16.12.2008; M. Kula, *Bębenek historii plemiennej*, „Gazeta Wyborcza”, 2.01.2009.

⁴¹ M. Zawodniak, *Polityka wydawnicza jako polityka historyczna (na przykładzie pierwszych lat powojennych)*, [w:] K. Stępnik i M. Piechota (red.), *Polityka historyczna w literaturze polskiej*, Lubin 2011, s. 337–349.

⁴² Zob. np. J. Ołdakowski, *Muzeum historycznego niepokoju*, „Wprost”, 24.04.2005.

⁴³ C. Michalski, *Koniec polityki historycznej*, „Dziennik”, 20.06.2008.

Ekspozuje się w związku z tym określoną symbolikę sprzyjającą kreowaniu tożsamości etniczno-kulturowej, czy też klasowo-warstwowej oraz w szerszym wymiarze pamięci zbiorowej⁴⁴.

W ramach wieloaspektowej polityki zagranicznej prowadzonej przez różne państwa, polityka historyczna przenikająca się niejako z tą pierwszą, może stawać się niewalgiędnym i osobliwym wyznacznikiem bilateralnych, czy też nawet, wielostronnych stosunków międzynarodowych, w tym również określonego sposobu prowadzenia gry dyplomatycznej. Wynika to przede wszystkim przyjęcia określonej formuły racji stanu i z preferowania jej niezbywalnych wymogów⁴⁵. Może to implikować uobecnianie się odpowiedniej polityki historycznej⁴⁶.

Polityka historyczna *versus* polityka pamięci może stanowić w mniejszym bądź większym stopniu komponent wielu polityk szczegółowych, z których przenikają się wzajemnie. Niewątpliwie pomysłodawców i realizatorów polityki historycznej charakteryzuje „chęć wykorzystania historii dla realizacji bieżących celów politycznych, legitymizujących wiele posunięć decydujących”⁴⁷. Okazuje się, że z polityką pamięci *versus* polityką historyczną mamy do czynienia, gdy dochodzi do wytyczania formuł interpretacyjnych dotyczących wydarzeń z przeszłości i określania ich roli polityczno-implementacyjnej, co ma odniesienie do epoki współczesnej.

Za istotną możliwość w zakresie rozszerzenia oglądu polityki historycznej *versus* polityki pamięci – jako bytu politycznego i ujmowania jej w kategoriach nomologiczno-eksplanacyjnych, należałoby uznać zabieg zestawienia jej z podstawowymi kategoriami politologicznymi oraz internacjologicznymi, takimi jak przede wszystkim: konflikt polityczny, decydowanie polityczne, legitymizacja polityczna, myśl polityczna, racja stanu, polityka międzynarodowa⁴⁸. Kwestia ta wymaga – o oczywiście – osobnych studiów.

⁴⁴ Zob. *Polski Wrocław jako metropolia europejska – pamięć i polityka historyczna z punktu widzenia oral history*, file://F:\Politykahistoryczna\polityka.html.

⁴⁵ Por. E. Ponczek, *Polityka historyczna a racja stanu państwa. Nadzieje – złudzenia – rozczarowania*, [w:] E. Ponczek, A. Sepkowski (red.), *Mity historyczno-polityczne – wyobrażenia zbiorowe – polityka historyczna. Studia i materiały*, Toruń 2012, t. II, s. 268–282.

⁴⁶ Por. E. Ponczek, *Polityka historyczna w stosunkach międzynarodowych i ich ogląd z perspektywy polskiej*, [w:] I. Kraś, Bethuel Matsili, M. Soja (red.), *Mechanika sceny międzynarodowej. Nowe wyzwania w nowej epoce*, Częstochowa 2013, s. 307–321.

⁴⁷ A. Sepkowski, *Mity – Historia – Polityka*, Toruń 2011, s. 41–42.

⁴⁸ Por. E. Ponczek, *Możliwości i ograniczenia refleksji o polityce historycznej w Polsce*, [w:] E. Ponczek, A. Sepkowski (red.), *Mity historyczno-polityczne – wyobrażenia zbiorowe – polityka historyczna. Studia i materiały*, Toruń 2010, t. I, s. 297–419; tenże, *Z myślą o inte-*

Czymś znamionnym jest to, że polityka historyczna, jako wyraźnie uobecniający się byt polityczny nie dysponuje jednak desygnatem. Stąd też nader trudno jest ją dostrzec, a nawet odpowiednio wyobrazić sobie w sposób wyrazisty. Okazuje się, iż nie należy do rzadkich artykułowane przeświadczenie o potrzebie deontologizacji polityki historycznej *versus* polityki pamięci, gdy pytamy: jak powinna być ona wytyczana jeśli chodzi o cele i stosowane środki realizacyjne?, a także: jakie trzeba byłoby preferować, uwzględniając aspekt instrumentalny, argumenty historyczne oraz treści oceny dotyczące przeszłości uobecniające się w pamięci zbiorowej?

Wielu ujęć dotyczących omawianej problematyki nie sposób nie rozpatrywać z uwzględnieniem podejścia hipotetycznego, jako że są propozycjami konceptualnymi. I tak też można zaproponować wyodrębnienie polityki historycznej *sensu stricto* oraz *sensu largo*. O ile przyjmie się założenie, że *polityka historyczna* to bynajmniej nie tyle sposób myślenia o dziejach w kategoriach politycznych czy też związana z nimi narracja, lecz przede wszystkim świadome działanie polityczne bardzo zdecydowane i konsekwentnie realizowane przez ósrodek decyzyjny w wymiarach zarówno wewnątrzpaństwowym jak i międzynarodowym, to wówczas mamy do czynienia z odmianą *sensu stricto* owej polityki. Zdarza się, iż w sposób niejako spektakularny polityka historyczna *sensu stricto* związana jest w znaczącym stopniu z polityką zagraniczną państwa wobec otoczenia międzynarodowego, a także adresowana jest do opinii publicznej danego kraju ze względu na oczekiwania jego obywateli. Eksponowany jest wówczas odpowiedni argument historyczny na forum międzynarodowym w celu ugruntowania roli geopolitycznej danego państwa i narodu. W związku z tym chodzi o to, aby w optymalnym zakresie możliwe było skoncentrowanie się na preferowaniu określonej tradycji historycznej oraz na upowszechnianiu informacji o zdarzeniach w odpowiedniej interpretacji, często falsyfikowanych i mityzowanych.

Polityka historyczna *sensu largo* integruje oprócz polityki historycznej *sensu stricto* także *politykę pamięci*. Otóż *polityka pamięci*, polega na celowym stymulowaniu świadomości historycznej i utrwalaniu określonych wyobrażeń o przeszłości w pamięci zbiorowej. Jest to nader istotny komponent polityki historycznej *sensu largo* prowadzonej w dłuższym odcinku

gralnej refleksji teoretycznej w kwestii polityki historycznej, [w:] Z. Blok (red.), *Czym jest teoria w politologii?*, Warszawa 2011, s. 264–282; tenże, *Polityka historyczna a racja stanu państwa. Nadzieje – złudzenia – rozczarowania*, [w:] E. Ponczek, A. Sepkowski (red.), *Mity historyczno-polityczne – wyobrażenia zbiorowe – polityka historyczna. Studia i materiały*, Toruń 2012, t. II, s. 268–282.

czasowym. Gdy mówi się o polityce pamięci, to chodzi o oddziaływanie na świadomość społeczną takich lub innych zbiorowości poprzez przekazywanie i utrwalanie odpowiednio ujmowanej wizji dziejów, co umożliwi kształtowanie pamięci zbiorowej i umożliwi podejmowanie stosownych decyzji politycznych oraz ich implementację. W ramach owej polityki może być preferowana dobra lub zła pamięć o przeszłości, a nawet swego rodzaju niepamięć o niej. Nie jest to obojętne, jeśli chodzi o kształtowanie cywilizacyjnej tożsamości zbiorowej kolejnych generacji społeczeństwa. Można by zatem przyjąć założenie, iż sformułowanie „polityka historyczna *versus* polityka pamięci” jest adekwatna względem zakresu do polityki historycznej *sensu largo*. Ona właśnie integruje – podkreślmy jeszcze raz – politykę historyczną *sensu stricto* i politykę pamięci⁴⁹.

Nie sposób jest nie sformułować pytania: w jakim stopniu polityka historyczna bywa „twardą” i autentyczną polityką, a nie jedynie czymś, co ma tylko znamiona różnie rozumianej „polityczności”, ponieważ dotyczy tego, co działo się w przeszłości. Podkreślmy jeszcze raz, że *polityka historyczna* – co uznać należy za truizm – jest w pełni polityką. W związku z tym należy przypomnieć, iż polityka historyczna *versus* polityka pamięci jest również jedną z polityk szczegółowych, w trakcie realizacji której prawdziwą i potoczną wiedzę o dziejach często sfalsyfikowaną i zmytowaną traktuje się instrumentalnie, a zatem jako środek do utrzymania władzy lub jej zdobycia bądź partycypowania w niej⁵⁰.

⁴⁹ Często określenia „polityka historyczna” oraz „polityka pamięci” są używane zamiennie, niezależnie od wyrażanych niekiedy obiekcji. Zob. np. B. Korzeniewski, *Wprowadzenie. Polityka historyczna – propozycja definicji i spory wokół jej zakresu w polskim i niemieckim dyskursie naukowym*, [w:] B. Korzeniewski (red.), *Narodowe i europejskie aspekty polityki historycznej*, Poznań 2009, s. 10–12.

⁵⁰ E. Ponczek, *Polityka wobec pamięci versus polityka historyczna...*, s. 7; tegoż, *Z myślą o integralnej refleksji teoretycznej w kwestii polityki historycznej*, [w:] Z. Blok (red.), *Czym jest teoria w politologii?*, Warszawa 2011, s. 264–266; tegoż, *Polityka historyczna – od refleksji politycznej do racji stanu (Ogląd z perspektywy polskiej)*, „Athenaeum. Polskie Studia Politologiczne” 2011, vol. 28, s. 171–172; tegoż, *Polityka historyczna przedmiotem refleksji politologicznej*, [w:] E. Ponczek, M. Reksć, A. Sepkowski (red.), *Mity historyczno-polityczne – wyobrażenia zbiorowe – polityka historyczna. Studia i materiały*, Toruń 2013, t. III, s. 91–111.

Możliwości analitycznej eksplanacji i teoretycznej refleksji nad problematyką polityki historycznej *versus* polityki pamięci

Polityka historyczna *versus* polityka pamięci wzbudza – podkreślmy – niewątpliwie znaczne i wielorakie wątpliwości. Narosło bowiem wiele nieporozumień rodzących kontrowersje w kwestii polityki historycznej, prowadzących do wyraźnej polaryzacji stanowisk na: aprobatywne i negujące, co znajduje odzwierciedlenie nierzadko w poglądach profesjonalnych historyków⁵¹. Znamienne jest to, iż profesjonálni historycy wykazują tendencję do przypisywania polityce historycznej znamion „historyczności”, a zatem czegoś, co *implicite* dotyczy dziejów, a więc dawnej bądź niedawnej przeszłości, czy też jakiegoś opowiadania o tym, co działo się wcześniej, a więc to co nie jest koherentne z naukową wiedzą historyczną. Z tego względu za niezbyt przekonujący należy uznać pogląd, że polityką historyczną *versus* polityką pamięci powinni zajmować się wyłącznie profesjonálni historycy, mimo iż są oni tymi, których zadaniem poznawczym jest dogłębne i wieloaspektowe badanie przeszłości oraz dążenie do zyskania rzetelnej, pod względem naukowym, wiedzy o dziejach⁵². Niemniej jednak nierzadko niejeden z nich podejmuje się pełnić rolę doradcy naukowego w sprawach polityki historycznej *versus* polityki pamięci przy osobie decydenta rządowego, czy też czołowego przywódcy politycznego.

Za oczywistą należy uznać supozycję, iż *polityka historyczna* jest nierozzerwalnie związana z różnymi stylami myślenia o dziejach, zarówno naukowym, jak i nader często potocznym, albo też metaforycznym i mityzacyjnym bądź po prostu „stronniczym”⁵³. Oznacza to, iż „historia stanowi punkt wyjścia do działania politycznego podejmowanego przez decydentów prowadzących taką czy inną politykę historyczną”. Dominuje w związku z tym przekonanie, że państwo może – a nawet gdy to jest konieczne – musi realizować w mniejszym lub większym stopniu, determinowaną sytuacyjnie i aksjologicznie, odpowiednią politykę historyczną⁵⁴.

Podejmowanie się rozpoznania naukowego tematyki badawczej w zakresie polityki historycznej *versus* polityki pamięci nie musi być

⁵¹ Zob. S. Nowinowski, J. Pomorski i R. Stobiecki (red.), *Pamięć i polityka historyczna*, Łódź 2008.

⁵² Patrz szerzej: M. Kula, *Krótki raport o użytku historii*, Warszawa 2004, s. 447–461.

⁵³ Por. W. Wrzosek, *O trzech rodzajach stronniczości historii*, [w:] S. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki (red.), *Pamięć i polityka historyczna*, Łódź 2008, s. 77–90.

⁵⁴ Por. R. Kostro, *Bronię polityki historycznej*, „Gazeta Wyborcza”, 3.09.2008.

uznane za zagrożenie dla myślenia o przeszłości w wymiarach poznawczych, ani też przeszkodą w „uprawianiu” nauki o dziejach preferującym inwencję badawczą, a zwłaszcza eksplanacyjną w odniesieniu do możliwości poznania przeszłości⁵⁵. Dlatego też niezbędne byłyby dalsze inicjatywy w zakresie dogłębnego rozpoznania naukowego problematyki polityki historycznej z uwzględnieniem osiągnięć z zakresu historiozofii i historii historiografii oraz metodologii nauk humanistyczno-społecznych, ujmowanej w kategoriach multidyscyplinarnych⁵⁶.

Z powyższych względów, polityką historyczną *versus* polityką pamięci mogą z powodzeniem zajmować się politolodzy. Nie można wykluczyć, iż może ich charakteryzować skłonność, aby politykę historyczną zestawiać z „politycznością historyczną” o znamionach metafory, preferującej jakąś pamięć historyczną lub niepamięć o przeszłości. Dostrzeżenie przez politologów polityki historycznej *versus* polityki pamięci oznaczałoby przewyżczenie tendencji do „spłaszczenia” niejako oglądu realiów politycznych na rzecz ich diachronicznej eksplanacji. Umożliwiłoby to zatem dogłębne wyjaśnienie genetyczne współczesności.

Niemniej jednak, polityką historyczną *versus* polityką pamięci mogą interesować się potencjalnym liczni przedstawiciele nauk o polityce. Ich przedmiotem badań jest zarówno polityka „w ogóle”, jak również różne „polityki szczegółowe”, a w ich ramach może być polityka historyczna *sensu largo*, która przenika się z nimi. Umożliwiłoby to multidyscyplinarny dyskurs naukowy na temat komparatywnie ujmowanej polityki historycznej *versus* polityki pamięci. Wskutek tego doszłoby do dalszych pogłębionych analiz i eksplanacji w kwestii polityki historycznej zarówno *sensu stricto* jak i *sensu largo*. Możliwe byłoby wówczas trwale wykreowanie tego rodzaju polityki jako zobiektywizowanej i trwale uobecniającej się – w wymiarze metodologicznym – kategorii politologicznej⁵⁷. Pamiętać należy, iż immanentną cechą polityki i – tym samym – polityki historycznej *sensu largo* jest zmienność i „dzianie się”, a więc dynamika i – przy tym – także nieprzewidywalność w wymiarze prospektywnym, niezależ-

⁵⁵ Por. K. Zamorski, *Nostalgia i wzniosłość a refleksja krytyczna o dziejach. Kiedy polityk historyczna ma sens?*, [w:] S. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki (red.), *Pamięć i polityka historyczna...*, s. 55.

⁵⁶ G. G. Iggers, *Użycia i nadużycia historii: o odpowiedzialności historyka w przeszłości i obecnie*, [w:] E. Domańska (red.), *Pamięć – etyka – historia. Angloamerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych*, Poznań 2005, s. 105–115.

⁵⁷ E. Ponczek, *O możliwościach multidyscyplinarnej eksplanacji w badaniach politologicznych w Polsce*, [w:] A. Antoszewski, A. Dumała, B. Krauz-Mozer, K. Radzik (red.), *Teoretyczne i metodologiczne wyzwania badań politologicznych w Polsce*, Lublin 2009, s. 65–73.

nie od usiłowań zmierzających do kreowania jej różnych projekcji przyszłościowych.

Stąd też poważnym wyzwaniem intelektualnym dla historyków, politologów i innych przedstawicieli nauk humanistyczno-społecznych staje się dalsze „unaukowanie” rozważań, których przedmiotem jest problematyka polityki historycznej *versus* polityki pamięci. Zainicjowałoby to rzetelną i pogłębioną refleksję teoretyczną o tego rodzaju polityce szczegółowej, a więc uwzględniającą rygory myślenia naukowego. Mogłoby także dojść do wykreowania optymalnie najlepszego modelu polityki historycznej *versus* polityki pamięci oraz w związku z tym założeń dotyczących procesu decyzyjnego i stosownych możliwości implementacyjnych. Chodziłoby przy tym o refleksję dotyczącą praktycznych działań i ich rezultatów w zakresie polityki historycznej *versus* polityki pamięci.

Można sądzić, iż badanie polityki historycznej *versus* polityki pamięci uobecniającej się w przeszłości nie powinno stawać się nazbyt trudne z powodu na względną dostępność źródeł i stosownej literatury naukowej, którą należałoby jednak odpowiednio „odczytać”, oczywiście z uwzględnieniem specyfiki eksplanacji politologicznej. Nie jest jednak łatwo badać współcześnie realizowaną politykę historyczną ze względu na niedostępność podstawowych źródeł oraz brak dystansu poznawczo-komparatystycznego i nierzadkich tendencji do „uwikłania się” badacza w tendencje do emocjonalnego podejścia do bieżącej polityki. Pojawiają się w związku z tym trudności co do możliwości adekwatnego „odczytania” i wyjaśnienia bieżącej sytuacji politycznej w skali wewnątrzpaństwowej i międzynarodowej. Stwarzać to może tendencję do subiektywizacji i woluntaryzacji, a nawet intuicyjności oraz ideologizacji przedsięwzięć w zakresie eksplanacji poznawczej całokształtu problematyki polityki historycznej. Rodzić to może z jednej strony nieukrywane postawy krytyczne, w tym nierzadko negatywne, a z drugiej entuzjastyczne wobec bytu politycznego jakim jest polityka historyczna *versus* polityka pamięci.

Znamienne bywa dla czasów współczesnych to, iż nie sposób jest wykluczyć tego, co uobecnia się niekiedy jako „postpolityka historyczna”, której cechą bywa relatywizacja i w tym także antyaksjologizacja, czy może nawet nihilizm w zakresie posługiwania się odniesieniami do przeszłości oraz pamięci zbiorowej, bądź niepamięci grupowej w myśl tezy, iż „wszelkie” polityki historyczne są jednakowo ważne albo nieważne, ponieważ nie ma obiektywnej prawdy historycznej, gdyż wszystko zależy od przyjętego „punktu widzenia”. Owa opcja może być uznana poniekąd za *à rebours* politykę historyczną *versus* politykę pamięci.

Politolodzy powinni być świadomi tego, iż odpowiedni ogląd polityki historycznej *versus* polityki pamięci integruje podlegającą aksjologizacji refleksję, dotyczącą nie tylko przeszłości, ale także współczesnych realiów politycznych, w tym również kreowanej wizji przyszłości. Nie zawsze są oni świadomi tego, że polityka historyczna to bynajmniej nie wyłącznie jakieś konstatacje o znamionach fałszywości bądź mityzacyjności, albo metaforyczności⁵⁸, czy też swego rodzaju polityczna *licentia poetica*, sformułowana ostatnio nierzadko w konwencji postpolitycznej⁵⁹. Stąd też politolog powinien koncentrować swą uwagę na analizie roli idei i celów politycznych uobecniających się w przestrzeni publicznej. Politolodzy bardzo często są autorami tekstów, które dotyczą różnych aspektów polityki i szeroko rozumianej polityczności. A zatem politolodzy powinni być w stanie dostrzegać coraz bardziej uobecniająca się w przestrzeni publicznej politykę historyczną *versus* politykę pamięci, podejmując się eksplanacji naukowej osobliwości tego rodzaju polityki szczegółowej. Jednakże wyrażanie kontrowersyjnych opinii o polityce historycznej może zniechęcać do niej jako do przedmiotu badań⁶⁰.

Ważnym warunkiem refleksji naukowej dotyczącej polityki historycznej *versus* polityka pamięci jest uwzględnienie determinant aksjologicznych. Oznacza to, iż odniesienia do wartości mogą stać u podstaw różnych „polityk historycznych” podlegających ideologizacji. Uobecniające się wartości jako często względem siebie przeciwstawne powodują, iż podmioty orzekające rozpatrują politykę historyczną z różnych punktów widzenia przy uwzględnieniu wielorakich teleologii politycznych. Z tego względu należy sformułować pytanie: czy można w pełni zobiektywizować rozważania naukowe o polityce historycznej? Okazuje się, iż nie jest to łatwe, gdyż dość częste uobecnianie jest podejście nie tylko naukowe, a może bardzo często także intuicyjno-woluntarystyczne w kwestii polityki historycznej *versus* polityka pamięci.

W znacznej mierze polityce historycznej *versus* polityce pamięci zagraża jej celebrytyzacyjny ogląd, tendencje do ideologizacji i nierzadko podejście konfesyjne. Można w związku z tym sformułować następujące pytania:

⁵⁸ Por. P. Łukomski, *Metaforyczna struktura pojęcia działania politycznego*, [w:] B. Kaczmarek (red.), *Metafory polityki*, t. 4, Warszawa 2013, s. 25–33.

⁵⁹ A. Laska, *Polityka jako postpolityka*, [w:] B. Kaczmarek (red.), *Metafory polityki*, t. 4, s. 134–147.

⁶⁰ Por. J. Tokarska-Bakir, *Nędra polityki historycznej*, [w:] P. Kosiewski (red.), *Pamięć jako przedmiot władzy*, Warszawa 2008, s. 127–131.

- czy możliwa jest racjonalna, a zatem logiczna refleksja o szeroko rozumianej polityce historycznej *sensu largo*?
- czy może dojść do zobiektywizowanej eksplanacji zamierzeń, decyzji i działań z zakresu polityki historycznej *versus* polityce pamięci?
- czy możliwe jest pogłębione teoretyzowanie politologiczne na temat polityki historycznej *sensu largo*?
- a zatem czy możliwe jest wykreowanie teorii polityki historycznej *versus* polityki pamięci?
- w związku z tym, kto powinien zająć się w wymiarze naukowym polityką historyczną *versus* polityką pamięci, a więc czy mają to być: historycy, socjologowie i politolodzy, a może także inni przedstawiciele nauk humanistyczno-społecznych?

Uzyskanie odpowiedzi na te pytania nie jest bynajmniej łatwe. Toteż należy stwierdzić, iż problematyka polityki pamięci *versus* polityki historycznej wymaga obiektywizacji oraz pogłębionej eksplanacji dotyczącej osobliwości narracji historycznej, wskutek czego ograniczona zostałaby tendencja do jej ideologizacji i bezkrytycznej subiektywizacji⁶¹. Osoby skłonne do refleksji teoretycznej dotyczącej polityki historycznej *versus* polityki pamięci powinny uwzględniać ogląd tego rodzaju polityki szczegółowej w skali bieżącej, a także w ujęciu retrospektywnym. Sprzyjałby temu niewątpliwie ogląd historiozoficzny, umożliwiający eksplanację w wymiarze diachroniczno-synchronicznym. Uwzględnione byłoby więc podejście analityczno-syntetyczne wobec polityki historycznej *versus* polityki pamięci, biorące pod uwagę różne konteksty sytuacyjne teraźniejszości, warunkowane w niemałym stopniu także przez przeszłość. Oznaczałoby to zatem aprobatę intencji na rzecz wyjaśnienia genetycznego współczesnych realiów politycznych⁶². Przyczyniłoby się to do wnikliwego poznania istoty polityki historycznej *sensu largo*⁶³. W związku z tym należy sformułować pytanie: czy jest możliwe wykreowanie teorii polityki historycznej, jako teorii cząstkowej w ramach politologii?

Mimo wielu obiekcji, odpowiedź może być pozytywna, ponieważ polityka historyczna *versus* polityka pamięci mogłaby stać się przedmiotem pogłębionej eksplanacji politologicznej i – tym samym – obiektem rozwa-

⁶¹ A. Mekarski, *Między historiozofią a polityką. Historiografia Polski Ludowej w opiniach i komentarzach historyków i publicystów emigracyjnych 1945–1989*, Warszawa 2011, s. 7–15.

⁶² Zob. E. Ponczek, *Wyjaśnianie genetyczne czy ahistoryzm w badaniach politologicznych*, [w:] A. J. Chodubski, M. J. Malinowski (red.), *Problemy badawcze i metodologiczne politologii w Polsce*, Gdańsk 2006, s. 81–89.

⁶³ Por. P. Skibiński, T. Wiślicki, M. Wysoki (red.), *Historycy i politycy. Polityka pamięci w III RP*, Warszawa 2011.

zań teoretyczno-politologicznych, a zatem refleksji naukowej ujmowanej w kategoriach teorii polityki.

STRESZCZENIE

Polityka historyczna, wobec której wysuwane są obiekcje, jest traktowana jako zwrot semantyczny i metafora polityczna dyskursu publicznego. Jako „polityka szczegółowa” bywa ona realizowana poprzez dobór odpowiednich argumentów historycznych. Polityka historyczna jako polityka nie może być utożsamiana z jakąś wykładnią historii. Nie można jednak polityki historycznej wykluczać z rozważań o polityce i polityczności. Niezbędne jest eksplanacyjne podejście do polityki historycznej i pogłębiona refleksja politologiczna pozwalająca na poznanie jej istoty. Umożliwi to zdefiniowanie polityki historycznej jako ugruntowanej metodologicznie kategorii politologicznej.

Eugeniusz Ponczek

FROM METAPHORICAL POLITICIZATION OF COLLECTIVE MEMORY TO THEORETICAL REFLECTION ON HISTORICAL POLITICS

Historical politics, which is subject to objections, is treated as a semantic phrase and political metaphor of public discussion. As “detailed politics” it tends to be realized through a choice of appropriate historical arguments. Historical politics as politics cannot be identified with some interpretation of history. It cannot, however, be excluded from discussions about politics and political attitudes. It is necessary to have an explanatory approach to historical politics and a deepened reflection concerning political science which enables to get to know its essence. It will enable to define historical politics as methodologically established political science category.

KEY WORDS: *collectiva memory, politics, politisation, historical politics*

Bibliografia

- J. Andrychowicz-Skrzeba, *Polityka historyczna w Polsce i Niemczech po roku 1989 w wystąpieniach publicznych oraz publikacjach polityków polskich i niemieckich*, Gdańsk 2014.
- D. Easton, *A System Analysis of Political Life*, New York 1965.
- N. Frei, *Polityka wobec przeszłości. Początki Republiki Federalnej i przeszłość nazistowska*, Warszawa 1999, s. 11.
- Hans-Henning Hahn, *Pamięć zbiorowa – przedmiot polityki historycznej?*, [w:] B. Korzeniewski (red.), *Narodowe i europejskie aspekty polityki historycznej*, Poznań 2009.
- M. Halbwachs, *Collective memory*, London 1978.
- R. Imos, *Wiera człowieka radzieckiego*, Kraków 2007.
- M. Kula, *Krótki raport o użycowaniu historii*, Warszawa 2004.
- P. Łukomski, *Metaforyczna struktura pojęcia działania politycznego*, [w:] B. Kaczmarek (red.), *Metafory polityki*, t. 4, Warszawa 2013.
- P. T. Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego w okresie transformacji*, Warszawa 2008.
- P. T. Kwiatkowski, L. M. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński, *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Warszawa 2010.
- D. Malczewska-Pawelec, T. Pawelec, *Rewolucja w pamięci historycznej. Porównawcze studia nad praktykami manipulacji zbiorową pamięcią Polaków w czasach stalinowskich*, Katowice 2011.
- A. Mekarski, *Między historiozofią a polityką. Historiografia Polski Ludowej w opiniach i komentarzach historyków i publicystów emigracyjnych 1945–1989*, Warszawa 2011.
- S. Nowinowski, J. Pomorski i R. Stobiecki (red.), *Pamięć i polityka historyczna*, Łódź 2008.
- E. Ponczek, *Możliwości i ograniczenia refleksji o polityce historycznej w Polsce*, [w:] E. Ponczek, A. Sepkowski (red.), *Mity historyczno-polityczne – wyobrażenia zbiorowe – polityka historyczna. Studia i materiały*, t. I, Toruń 2010.
- E. Ponczek, *Możliwości i ograniczenia teoretycznej refleksji politycznej w sytuacji uobecniania się postpolitki i celebrytyzacji medialnej*, [w:] Ł. Młyńczyk i B. Nitschke (red.), *Aspekty metodologiczne oraz teoretyczne w subdyscyplinach politologii*, Toruń 2013.
- E. Ponczek, *O możliwościach multidyscyplinarnej eksplanacji w badaniach politologicznych w Polsce*, [w:] A. Antoszewski, A. Dumala, B. Krauz-

- Mozer, K. Radzik (red.), *Teoretyczne i metodologiczne wyzwania badań politologicznych w Polsce*, Lublin 2009.
- E. Ponczek, *Polityka historyczna a racja stanu państwa. Nadzieje – złudzenia – rozczarowania*, [w:] E. Ponczek, A. Sepkowski (red.), *Mity historyczno-polityczne – wyobrażenia zbiorowe – polityka historyczna. Studia i materiały*, t. II, Toruń 2012.
- E. Ponczek, *Polityka historyczna w stosunkach międzynarodowych i ich ogląd z perspektywy polskiej*, [w:] I. Kraś, Bethuel Matsili, M. Soja (red.), *Mechanika sceny międzynarodowej. Nowe wyzwania w nowej epoce*, Częstochowa 2013.
- E. Ponczek, *Polityka wobec pamięci versus polityka historyczna: aspekty semantyczny, aksjologiczny i merytoryczny w narracji polskiej*, „Przegląd Politologiczny” 2013, nr 2.
- E. Ponczek, *Wyjaśnianie genetyczne czy ahistoryzm w badaniach politologicznych*, [w:] A. J. Chodubski, M. J. Malinowski (red.), *Problemy badawcze i metodologiczne politologii w Polsce*, Gdańsk 2006.
- M. Sariusz-Wolska, *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, Kraków 2009.
- A. Sepkowski, *Mity – Historia – Polityka*, Toruń 2011.
- P. Skibiński, T. Wiślicki, M. Wysoki (red.), *Historycy i politycy. Polityka pamięci w III RP*, Warszawa 2011.
- B. Szacka, *Czas przeszły. Pamięć. Mit*, Warszawa 2006.
- J. Szujski, *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki*, Warszawa 1991.
- J. Tokarska-Bakir, *Nędza polityki historycznej*, [w:] P. Kosiewski (red.), *Pamięć jako przedmiot władzy*, Warszawa 2008.
- A. Wolff-Powęska, *Pamięć – brzemię i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945–2010)*, Poznań 2011.
- A. Wolff-Powęska, *Polskie spory o historię i pamięć. Polityka historyczna*, „Przegląd Zachodni” 2007, nr 1.
- K. Wóycicki, *Niemiecka pamięć. Rozrachunek z przeszłością NRD i przemiany niemieckiej świadomości historycznej*, Warszawa 2011.
- W. Wrzosek, *O trzech rodzajach stronniczości historii*, [w:] S. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki (red.), *Pamięć i polityka historyczna*, Łódź 2008.
- M. Zawodniak, *Polityka wydawnicza jako polityka historyczna (na przykładzie pierwszych lat powojennych)*, [w:] K. Stępnik i M. Piechota (red.), *Polityka historyczna w literaturze polskiej*, Lubin 2011.

Andrzej Czajowski

Polityczność działań dziennikarza w świetle teorii konfliktu społecznego

SŁOWA KLUCZOWE:

polityka, działania polityczne, mass media, podmioty mass mediów, konflikt

STUDIA I ANALIZY

Wstęp

Niniejszy tekst traktuje o teoretyczno-metodycznych założeniach badań nad udziałem dziennikarza w polityce.

Polityka jest to rodzaj ludzkiej aktywności ukierunkowanej na organizowanie życia społecznego w celu zaspokajania potrzeb społecznych za pośrednictwem organów państwa, samorządu terytorialnego i międzyrządowych organizacji międzynarodowych. W aktywność tę zaangażowane są podmioty polityczne, czyli zarówno organy wymienionych struktur, jak i wszystkie jednostki ludzkie oraz grupy społeczne, które uczestniczą w kształtowaniu ich składu osobowego i przedsięwzięć.

Na politykę składa się dwanaście rodzajów działań, które można określić jako *stricte* polityczne. Dzielią się one na trzy kategorie. Pierwsza obejmuje działania organów państwa, samorządu terytorialnego i międzyrządowych organizacji międzynarodowych podejmowane w procesach kształtowania stosunków społecznych i rozwiązywania problemów społeczeństwa (w warunkach występowania sprzecznych interesów). Druga obejmuje działania innych podmiotów politycznych (przede wszystkim tworzących społeczeństwo obywatelskie), podejmowane w procesach oddziaływania na organy wymienionych struktur. Trzecia obejmuje działania wszelkich podmiotów politycznych podejmowane w celu zdobycia

bądź utrzymania władzy w państwie, samorządzie terytorialnym i międzyrządowych organizacjach międzynarodowych.

W ramach pierwszej kategorii wyróżniamy cztery rodzaje działań politycznych. Po pierwsze, są to działania organów państwa, samorządu terytorialnego i międzyrządowych organizacji międzynarodowych podejmowane wobec społeczeństwa. Po drugie, są to działania jednych organów wymienionych struktur będące reakcjami na działania innych organów wymienionych struktur. Po trzecie, są to działania jednych organów wymienionych struktur podejmowane w celu wywołania działań innych organów wymienionych struktur. Po czwarte, są to działania organów wymienionych struktur będące reakcjami na działania innych podmiotów.

W ramach drugiej kategorii wyróżniamy także cztery rodzaje działań politycznych. Po pierwsze, są to działania innych podmiotów politycznych będące reakcjami na działania organów wymienionych struktur. Po drugie, są to działania innych podmiotów politycznych podejmowane w celu wywołania działań organów wymienionych. Po trzecie, są to działania innych podmiotów politycznych podejmowane w celu wywołania działań innych podmiotów politycznych. Po czwarte, są to działania innych podmiotów politycznych będące reakcjami na działania innych podmiotów politycznych.

Również w ramach trzeciej kategorii działań politycznych wyróżniamy cztery rodzaje działań politycznych. Po pierwsze, są to działania podmiotów politycznych podejmowane w celu osłabienia pozycji przeciwników (konkurentów) politycznych, ich dyskredytacji i eliminacji. Po drugie, są to działania podmiotów politycznych podejmowane w celu umocnienia swojej pozycji wobec przeciwników (konkurentów) politycznych. Po trzecie, są to działania podmiotów politycznych podejmowane na rzecz podmiotów politycznych w ich walce o władzę w państwie, samorządzie terytorialnym i międzyrządowych organizacjach międzynarodowych. Po czwarte, są to działania podmiotów politycznych podejmowane przeciw podmiotom politycznym w ich walce o władzę w państwie, samorządzie terytorialnym i międzyrządowych organizacjach międzynarodowych.

Politykę tworzą także działania, które ze swej natury politycznymi nie są. Należą do nich działania *quasi*-polityczne (jakby polityczne), do których zaliczamy działania o doniosłości politycznej, działania z pobudek politycznych i działania upolityczniane. Politykę tworzą też działania okołopolityczne, zazębiające się z politycznymi: wpływające z nich i wpływające na nie.

Wszystkie działania tworzące politykę są oraz mogą być oceniane jako skuteczne i nieskuteczne, racjonalne i nieracjonalne, przemyślane i nieprzemyślane, udane i chybione, moralne i amoralne, mające na celu dobro jednych ludzi i krzywdzące innych, cechujące się altruizmem,

życzliwością, dobrocią, troską, a z drugiej strony egoizmem, wrogością, złością, nienawiścią, podłością. Dla przejrzystości definicję polityki ilustruję tabelą 1, a rodzaje działań politycznych tabelą 2.

Udział dziennikarza w polityce (polityczność jego działań), można badać i opisywać za pomocą metod proponowanych przez rozmaite szkoły teoretyczno-metodologiczne oraz analizować w świetle dostępnych teorii. Na polityczność działań dziennikarza można więc spojrzeć z perspektywy teorii normatywnych, empiryczno-analitycznych, interpretacjonistycznych, można ten problem analizować w świetle instytucjonalizmu, behawioryzmu, funkcjonalizmu itd., można odwołać się do teorii komunikacji społecznej, teorii racjonalnego wyboru, władzy i wpływu, kultury politycznej, demokracji, systemu politycznego. W niniejszym opracowaniu teorią wiodącą, odwołanie się do której ma na celu wyjaśnianie podjętego zagadnienia, jest teoria konfliktu społecznego, a główną metodą – analiza treści zawartych w prasie. Poddawane są jej działania dziennikarza pod kątem wyodrębnienia i scharakteryzowania tych, które noszą znamiona politycznych w warunkach konfliktu społecznego i czynią z niego podmiot polityczny. Głównym kryterium polityczności działań dziennikarza jest treść jego wypowiedzi prasowej, radiowej, telewizyjnej, internetowej. Ważna jest, oczywiście, ocena działań będących implementacją decyzji dziennikarza w sprawie podjęcia danej problematyki, sformułowania wypowiedzi oraz jej opublikowania, ale z powodu braku dostępu do danych na ten temat, kwestia ta musi pozostać na uboczu.

Tabela 1. Pojęcie polityki

<p>Polityka jest to rodzaj ludzkiej aktywności ukierunkowanej na organizowanie życia społecznego w celu zaspokajania potrzeb społecznych za pośrednictwem organów państwa, samorządu terytorialnego i międzyrządowych organizacji międzynarodowych.</p> <p>W aktywność tę zaangażowane są podmioty polityczne, czyli organy wymienionych struktur, jak i wszystkie jednostki ludzkie oraz grupy społeczne, które uczestniczą w kształtowaniu ich składu osobowego i przedsięwzięć.</p>
<p>Politykę tworzy 12 rodzajów działań <i>stricto</i> politycznych podejmowanych przez podmioty polityczne.</p>
<p>Politykę tworzą także działania <i>quasi</i>-polityczne (o doniosłości politycznej, z pobudek politycznych i upolityczniane) oraz działania okołopolityczne.</p>
<p>Wszystkie działania tworzące politykę są (mogą być) oceniane jako skuteczne i nieskuteczne, racjonalne i nieracjonalne, przemyślane i nieprzemyślane, udane i chybione, moralne i amoralne, mające na celu dobro jednych ludzi i krzywdzące innych, cechujące się altruizmem, życzliwością, dobrocią, troską, a z drugiej strony: egoizmem, wrogością, złością, nienawiścią, podłością.</p>

Źródło: opracowanie własne.

Tabela 2. Dwanaście rodzajów działań politycznych

1.	Działania organów państwa, samorządu terytorialnego i międzyrządowych organizacji międzynarodowych podejmowane w procesach kształtowania stosunków społecznych i rozwiązywania problemów społeczeństwa (w warunkach występowania sprzecznych interesów).
a)	Działania organów wymienionych struktur wobec społeczeństwa.
b)	Działania jednych organów wymienionych struktur będące reakcjami na działania innych organów wymienionych struktur.
c)	Działania jednych organów wymienionych struktur podejmowane w celu wywołania działań innych organów wymienionych struktur.
d)	Działania organów wymienionych struktur będące reakcjami na działania innych podmiotów politycznych.
2.	Działania innych podmiotów politycznych podejmowane w procesach kształtowania stosunków społecznych i rozwiązywania problemów społeczeństwa (w warunkach występowania sprzecznych interesów).
a)	Działania innych podmiotów politycznych będące reakcjami na działania organów państwa, samorządu terytorialnego i międzyrządowych organizacji międzynarodowych.
b)	Działania innych podmiotów politycznych podejmowane w celu wywołania działań organów wymienionych struktur.
c)	Działania innych podmiotów politycznych podejmowane w celu wywołania działań innych podmiotów politycznych w procesach kształtowania działań organów wymienionych struktur.
d)	Działania innych podmiotów politycznych będące reakcjami na działania innych podmiotów politycznych w procesach kształtowania działań organów wymienionych struktur.
3.	Działania wszelkich podmiotów politycznych podejmowane w celu zdobycia bądź utrzymania władzy w państwie, samorządzie terytorialnym i międzyrządowych organizacjach międzynarodowych.
a)	Działania podmiotów politycznych podejmowane w celu osłabienia pozycji przeciwników (konkurentów) politycznych, ich dyskredytacji i eliminacji.
b)	Działania podmiotów politycznych podejmowane w celu umocnienia swojej pozycji wobec przeciwników (konkurentów) politycznych.
c)	Działania podmiotów politycznych podejmowane na rzecz podmiotów politycznych w ich walce o władzę w państwie, samorządzie terytorialnym i międzyrządowych organizacjach międzynarodowych.
d)	Działania podmiotów politycznych podejmowane przeciw podmiotom politycznym w ich walce o władzę w państwie, samorządzie terytorialnym i międzyrządowych organizacjach międzynarodowych.

Źródło: opracowanie własne.

Podmioty działające w sferze mass mediów

Nasamprzód odnotujmy, że mass media definiuje się przeważnie jako środki przekazu różnorodnych treści adresowanych do szerokiego grona odbiorców. Przyjmując kryterium odbioru tych samych lub podobnych treści, w tym samym lub prawie tym samym czasie przez jak najszerszy krąg adresatów, za środki te uważa się: prasę, radio, telewizję, Internet, kino. Szerzej, do mass mediów zaliczana jest też książka (papierowa, audio, e-book), plakat, billboard, telebim, taśma filmowa, magnetofonowa, płyta i kasetka audio i audiowizualna oraz urządzenia do odtwarzania tego, co jest zapisane na tych nośnikach słowa, muzyki i obrazu. Treści przekazywane przez mass media zawarte są w słowie drukowanym (w gatunkach literackich, informacjach, artykułach, felietonach, reportażach prasowych, reklamach, hasłach) na drukowanym obrazie (malowidle, rysunku, fotografii, grafice), w słowie, muzyce, obrazie nagrany, a także przekazywanym na żywo (w audycjach radiowych, telewizyjnych, nagraniach fonograficznych, nakręconych filmach). Dla przejrzystości pojęcie i rodzaje mass mediów oraz formy przekazu treści ilustruję tabelą 3.

Podmiotem działającym w sferze mass mediów jest jednostka ludzka i grupa społeczna, której podmiotowość, czyli zdolność do podejmowania decyzji i wykonywania działań społecznych, a także podejmowanie decyzji i wykonywanie działań społecznych, wynika z jej formalnej oraz

Tabela 3. Pojęcie i rodzaje mass mediów oraz formy przekazu treści

Mass media są to środki przekazu tych samych lub podobnych treści w tym samym lub prawie tym samym czasie do szerokiego grona odbiorców.	
Mass mediami <i>sensu stricto</i> są: prasa, radio, telewizja, Internet, kino.	
Mass mediami <i>sensu largo</i> są: książka (papierowa, audio, e-book), plakat, billboard, telebim, taśma filmowa, magnetofonowa, płyta i kasetka audio i audiowizualna oraz urządzenia do odtwarzania tego, co jest zapisane na tych nośnikach słowa, muzyki i obrazu.	
Mass media przekazują treści w trzech formach:	
1.	w słowie drukowanym: w gatunkach literackich, informacjach, artykułach, felietonach, reportażach prasowych, reklamach, hasłach;
2.	na drukowanym obrazie: na malowidle, rysunku, fotografii, w grafice;
3.	w słowie, muzyce, obrazie nagrany, a także przekazywanym na żywo: w audycjach radiowych, telewizyjnych, nagraniach fonograficznych, nakręconych filmach.

Źródło: opracowanie własne.

nieformalnej pozycji społecznej i podyktowanej nią roli społecznej w procesie tworzenia treści do masowego przekazu, ich przekazywania i odbioru.

Podmioty działające w sferze mass mediów dzielą się na pięć kategorii. Do pierwszej należą właściciele oraz osoby i grupy społeczne zarządzające, kierujące mass mediami. Do drugiej – twórcy treści przekazywanych przez mass media. Do trzeciej – zleceniodawcy treści przeznaczonych do przekazu. Do czwartej – odtwórcy (wykonawcy, pośrednicy) przekazywanych treści. Do piątej – odbiorcy przekazywanych treści (tabela 4).

Tabela 4. Podmioty działające w sferze mass mediów (mass mediów w węższym znaczeniu)

1.	Właściciele i osoby oraz grupy zarządzające i kierujące mass mediami:	właściciele tytułów prasowych, wydawnictw, stacji radiowych i telewizyjnych, koncernów medialnych, portali internetowych, redaktorzy naczelni dzienników i czasopism, redaktorzy działów w dziennikach i czasopismach, dyrektorzy stacji radiowych i telewizyjnych, redaktorzy programów radiowych i telewizyjnych, zarządy i rady nadzorcze mass mediów.
2.	Twórcy treści przekazywanych przez mass media:	dziennikarze, czytelnicy, radiosłuchacze, telewidzowie piszący do gazet, wypowiadający się w radiu i telewizji, Internauci zamieszczający komentarze do artykułów w portalach internetowych, pisarze, poeci, copywriterzy, malarze, rysownicy, graficy, rzeźbiarze, fotograficy, kompozytorzy, scenarzyści, choreografowie i reżyserzy filmów, sztuk i widowisk teatralnych, koncertów muzycznych, osoby udzielające wywiadów prasowych, radiowych i telewizyjnych, osoby biorące udział w dyskusjach w prasie, radiu, telewizji, Internecie, autorzy i uczestnicy programów wygłaszający wykłady i pogadanki, autorzy przemówień i wystąpień publicznych, pamiętnikarze, rzecznicy prasowi różnych instytucji.
3.	Zleceniodawcy treści przeznaczonych do przekazu:	osoby zarządzające mass mediami, przedstawiciele instytucji publicznych, osoby wpływowe, reklamodawcy, ogłoszeniodawcy.
4.	Odtwórcy (wykonawcy, pośrednicy) przekazywanych treści:	spikerzy, lektorzy radiowi i telewizyjni, aktorzy, piosenkarze i muzycy.
5.	Odbiorcy przekazywanych treści:	czytelnicy, radiosłuchacze, telewidzowie, internauci.

Źródło: opracowanie własne.

Te same osoby mogą występować i w jakimś zakresie występują (*ad hoc* lub dłużej) jednocześnie w kilku rolach. Dziennikarz, który jest twórcą przekazywanych treści, bywa też niekiedy właścicielem gazety, stacji radiowej, telewizyjnej, szefem redakcji, zleceniodawcą danych treści, czasami wyłącznie przekazuje treści stworzone przez kogoś innego. Dziennikarz jest także trwale odbiorcą treści, których autorami są inni twórcy.

Pełnienie przez dziennikarza dodatkowych ról społecznych w sferze mass mediów wpływa na jego dziennikarskie działania podobnie, jak równoczesne pełnienie innych stałych i okazjonalnych ról: obywatela, członka narodu, mieszkańca, konsumenta, działacza społecznego, politycznego, osoby wykonującej inny zawód poza dziennikarstwem. Status dziennikarza podległego redaktorowi gazety jest więc różny od statusu dziennikarza będącego jednocześnie redaktorem gazety, a status dziennikarza będącego zaangażowanym stronnikiem partii rządzącej jest różny od statusu dziennikarza żywiącego wobec niej mieszane uczucia.

Ze względu na tytuł niniejszego opracowania, za najważniejsze podmioty działające w sferze mass mediów należy przyjąć dziennikarzy oraz odbiorców przekazywanych treści.

Rodzaje działań dziennikarza i odbiorcy

Dziennikarz podejmuje następujące działania: szuka tematu, zdobywa informacje, zadaje pytania, odpowiada na pytania, relacjonuje, pisze notatki, wzmianki, wiadomości, sprawozdania, komunikaty, sylwetki, sprostowania, artykuły, komentarze, felietony, eseje, reportaże, przeprowadza i redaguje wywiady, prowadzi talk show, fotografuje, przedstawia tworzone treści do publikacji, zamieszcza je w mass mediach. Wszystkie te działania mają na celu tworzenie treści adresowanych do odbiorcy, którym jest czytelnik, telewidz, radiosłuchacz, internauta. Działania te – z jednej strony mają na celu zaspokajanie potrzeb dziennikarza, wyrażają je pod postacią interesów oraz są ich realizacją, a z drugiej – wychodzą naprzeciw interesom odbiorcy w celu zaspokojenia jego potrzeb.

Odbiorca jako podmiot działający w sferze mass mediów podejmuje następujące działania: kupuje gazety, czyta, ogląda, słucha, wypowiada się na temat tego, co przeczytał, zobaczył, usłyszał, pisze do redakcji gazet i czasopism, dzwoni do telewizji i radia. Tym samym formułuje i realizuje interesy, które wyrażają jego potrzeby oraz zaspokaja je lub nie zaspokaja. Interesy te adresowane są do dziennikarza. Gdy interesy i potrzeby odbiorcy nie są zaspokajane, podejmuje on działania utrudnia-

jące realizację interesów i zaspokajanie potrzeb dziennikarza. Z racji zróżnicowanych i sprzecznych potrzeb i interesów odbiorców dziennikarze muszą podejmować zróżnicowane działania: realizując interesy jednych odbiorców, zaspokajając ich potrzeby, pomijają lub naruszają interesy innych odbiorców, godzą w ich potrzeby.

O tym, że dane działanie dziennikarza jest polityczne, świadczy to, do czego się ono odnosi. Z katalogu rodzajów działań politycznych zawartych w tabeli 2, do dziennikarza nie przystają cztery pierwsze, gdyż nie jest on organem ani państwa, ani samorządu terytorialnego, ani międzyrządowej organizacji międzynarodowej. Dziennikarz podejmuje działania polityczne wtedy, kiedy szukając tematu, zdobywając informacje, zadając pytania, odpowiadając na pytania, relacjonując, pisząc cokolwiek, przeprowadzając i redagując wywiady, fotografując, przedstawiając tworzone treści do publikacji, zamieszczając je w mass mediach – robi to:

- po pierwsze, w celu wpłynięcia na decyzje i działania organów władzy państwowej, organów władzy samorządu terytorialnego i organów władzy międzyrządowych organizacji międzynarodowych;
- po drugie, reagując na działania tych organów w celu ich krytykowania lub popierania;
- po trzecie, w celu wywołania reakcji innych podmiotów politycznych mogących uczestniczyć lub uczestniczących w procesie kształtowania działań wymienionych organów władzy;
- po czwarte, reagując na działania tych innych podmiotów w procesie kształtowania działań wymienionych organów władzy;
- po piąte, w celu pomagania lub utrudniania komuś walki o zdobycie bądź utrzymanie władzy w państwie, samorządzie terytorialnym i międzyrządowych organizacjach międzynarodowych.

Ten sam tekst może znamionować jedno lub więcej z wymienionych działań.

Dziennikarze podejmują też działania okołopolityczne, informując społeczeństwo o wydarzeniach związanych z pracą organów władzy w wymienionych wyżej strukturach. Dziennikarze podejmują również działania *quasi*-polityczne: po pierwsze – o doniosłości politycznej, informując społeczeństwo o czymś, co z jakichś przyczyn może niespodziewanie spowodować czyjeś działanie polityczne, po drugie – z pobudek politycznych motywowanych swoją lub cudzą decyzją polityczną, po trzecie – upolitycznione, czyli wykorzystane przez kogoś innego w działaniach politycznych.

Odbiorca treści przekazywanych przez mass media (czytelnik prasy, radiosłuchacz, telewidz, internauta), także podejmuje działania poli-

tyczne, wtedy mianowicie, kiedy pisząc do dziennika, czasopisma, dzwoniąc do radia i telewizji, zabierając głos na stronie w Internecie – podobnie jak dziennikarz chce wpłynąć na decyzje i działania organów władzy państwowej *etc.*, przekonać innych i spowodować, aby też się do tego przyczynili, pomagać lub utrudniać komuś walkę o władzę w państwie *etc.* Odbiorca podejmuje również działania z pobudek politycznych, czego wyrazem jest celowe niekupowanie tego czy innego dziennika lub czasopisma. Jednocześnie – co należy w tym miejscu podkreślić – odbiorca treści przekazywanych przez mass media występuje w innych rolach społecznych, choćby w roli wyborcy, na której pełnienie wpływają działania dziennikarza: dla dziennikarza w danym momencie odbiorca może być (jest) przede wszystkim wyborcą. Tak też, czytając prasę *etc.* traktuje się sam odbiorca. Z tej perspektywy kategoria odbiorcy jako kogoś czytającego, słuchającego i oglądającego to, co przekazują mass media, jest pozbawiona większego znaczenia. W gruncie rzeczy mamy do czynienia z odbiorcą-obywatelem, odbiorcą-Polakiem, odbiorcą-wyborcą, odbiorcą-emerytem, odbiorcą-kobietą, odbiorcą-pracownikiem itd. Problematyka działań odbiorców występujących w takich rolach nie mieści się w treści niniejszego opracowania, ale fakt ich istnienia należy mieć na uwadze, kiedy rozważa się zagadnienie działań dziennikarza niosących treści przekazywane przez mass media.

Mass media jako arena walki politycznej

W podręcznikowych katalogach funkcji mass mediów udostępnianie miejsca walce politycznej nie figuruje. Jest tak być może dlatego, że są one kojarzone głównie z przekazywaniem treści tworzonych przez dziennikarzy. Im zaś zwykło się odmawiać prawa do zaangażowania politycznego. Wyraził to m.in. dobitnie Marcin Król, krytykując coraz większe aspiracje dziennikarzy do wtrącania się w politykę. Dzięki telewizji oraz wysokonakładowej prasie – napisał – „dziennikarze stali się gwiazdami z pretensjami do własnego poglądu, który miałyby być publicznie upowszechniany”, a pretensje te „wpływają nie tylko na ich publicystykę, ale także na sposób informowania obywateli”¹. Dziennikarz – kontynuuje M. Król – „a już na pewno dziennikarz zajmujący się podawaniem i komentowaniem informacji powinien trzymać się możliwie w cieniu,

¹ M. Król, *Polityczne zaangażowanie mass mediów*, „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 22, <http://tygodnik.onet.pl/polityczne-zaangazowanie-mass-mediow/lj73k>.

gdyż to nie on jest ważny, lecz informacja”. Tego – zdaniem Króla – nie da osiągnąć, ponieważ dziennikarze zorientowali się, że posiadają władzę, której dobrowolnie nie oddadzą, a ponieważ nie mają do jej sprawowania demokratycznej legitymacji, „ich zaangażowanie polityczne jest nie tylko naganne, ale i nieuprawnione i niebezpieczne”².

Odmawiając prawa do zaangażowania politycznego dziennikarzom, M. Król nie odmawia go innym twórcom treści przekazywanych przez mass media. Konkretnie wymienia publicystów, „którzy mają święte prawo, wręcz zadanie mieć stanowczą opinię”, podczas gdy dziennikarze powinni informować, odróżniając informację od komentarza³. Rozróżnił tym samym publicystów od dziennikarzy. Czy taki zabieg jest uprawniony? Zasadniczo publicyści są dziennikarzami, choć dziennikarzami zaliczanymi do dziennikarskiej elity⁴. Dziennikarz publicysta pisze komentarze, felietony, korespondencje, reportaże, omawiając problemy życia społecznego, gospodarczego, politycznego. Dziennikarz zwykły (nazwijmy go tak), pisze notatki, wiadomości, wzmianki, komunikaty, w których informuje społeczeństwo o wydarzeniach i zaistniałych problemach, bez prawa do ocen i komentarzy. Tylko do zwykłego dziennikarza adresowane są więc zastrzeżenia M. Króla. Biorąc pod uwagę, że odmawia on prawa do zaangażowania politycznego dziennikarzom, ale nie mass mediom, w których pracują także publicyści, biorąc pod uwagę jego gorzkie przekonanie, że postulat nieangażowania się politycznego zwykłych dziennikarzy jest jedynie pobożnym życzeniem, można mass media zasadnie traktować jako miejsce, w którym wyznaczona jest arena walki politycznej. Dodać wypada, że mass media przekazują też treści, których autorami nie są dziennikarze (wszelkich rodzajów). Ich autorami są walczący między sobą politycy zapraszani do publicznych dyskusji, słuchanych, oglądanych i czytanych przez masowego odbiorcę, ich autorami są uczestnicy manifestacji, wieców i zamieszek ulicznych pokazywanych w środkach masowego przekazu (niezależnie od sposobu ich pokazywania i towarzyszących temu komentarzy), ich autorami są politycy wygłaszający transmitowane i drukowane mowy z trybuny parlamentu, udzielający wywiadów, odpowiadający na pytania, składający oświadczenia.

² Tamże.

³ Tamże.

⁴ Publicystykę uprawiają nie tylko dziennikarze, ale także przedstawiciele innych zawodów. Czasami dziennikarstwo i publicystykę traktuje się jako odmienne od siebie rodzaje aktywności. Znajduje to m.in. wyraz w spotykanej charakterystyce kogoś, że jest (był) dziennikarzem i publicystą.

Nas wszelako interesują zmagania dziennikarzy. Na ogół toczą oni boje, siedząc w rydwanach, jakimi są ich dzienniki i czasopisma, stacje telewizyjne i radiowe, audycje telewizyjne i radiowe. Załogi tych rydwanów, w demokratycznym, pluralistycznym społeczeństwie reprezentują konkurencyjne nurty polityczne i ideologiczne, reprezentują partie polityczne walczące o władzę w państwie, samorządzie terytorialnym i na arenie międzynarodowej, wyrażają i bronią racji jednych partii, zwalczają racje innych. W odniesieniu do Polski opisała to Bogusława Dobek-Ostrowska w książce *Polski system medialny na rozdrożu. Media w polityce, polityka w mediach*⁵. Autorkę interesował stopień i charakter powiązań między mass mediami a partiami politycznymi, interesowało ją, które z nich są najbardziej upartyjnione, kogo popierają badane przez nią gazety, stacje radiowe i telewizyjne? Stwierdzona przez B. Dobek-Ostrowską stronniczość dziennikarzy, przekonanie, że obywatelska odpowiedzialność wymaga od nich osobistego zaangażowania w politykę, pozostaje w różnej zależności od profesjonalizmu dziennikarskiego, dziennikarskiej uczciwości. Z nią zaś jest różnie, jak w każdej walce o być, albo nie być.

Czasami różniący się między sobą dziennikarze wysiadają z rydwanów, prezentują swój punkt widzenia na łamach innej gazety, w innej stacji radiowej i telewizyjnej, wstępują też w szranki w jednym z rydwanów, będąc zapraszani do dyskusji przez którąś z redakcji, ich wypowiedzi goszczą również obok siebie na gruncie względnie neutralnego medium.

Pełnienie funkcji areny walki politycznej przez mass media wynika bezpośrednio z innych funkcji, które im się tradycyjnie przypisuje. Nie wchodząc w złożoną problematykę ich klasyfikacji, ograniczam się do wyliczenia kilku funkcji wymienianych najczęściej: informacyjnej, opiniotwórczej, perswazyjnej, kontrolnej, edukacyjnej, integracyjnej. Jedyne funkcja informacyjna, której pełnienie przy idealnym założeniu miałoby polegać na tym, że będą bezstronnie podawane fakty, w które wszyscy uwierzą, mogłaby nie prowadzić do konfrontacyjnych działań dziennikarzy. Pozostałe ze swej natury – w podzielonym społeczeństwie – konfrontację wymuszają. Każda opinia formułowana jest z jakiejś perspektywy gospodarczej, ideologicznej, moralnej, religijnej, kulturowej, estetycznej i siłą rzeczy spotyka się z oporem opinii wyrażanej z innego punktu widzenia. Dotyczy to więc:

- funkcji perswazyjnej, kiedy w procesie kształtowania postaw dochodzi do konfliktu o ich ukierunkowanie,

⁵ B. Dobek-Ostrowska, *Polski system medialny na rozdrożu. Media w polityce, polityka w mediach*, Wrocław 2011.

- funkcji kontrolnej, kiedy zarzuty formułowane wobec rządu spotykają się natychmiast z działaniami przeciwnymi,
- funkcji edukacyjnej przy nieustannym ścieraniu się koncepcji w sprawie modelu kształcenia i wychowania młodzieży,
- funkcji integracyjnej w sytuacji istnienia rozbieżnych idei, symboli, tradycji, bohaterów mających przyczynić się do spójności narodu.

Niemożliwe jest wypełnianie przez mass media przytoczonych funkcji bez podejmowania przez dziennikarzy problemów, które w dużej mierze prowokują w sposób zamierzony lub nie działania innych dziennikarzy, nakręcając spiralę konfrontacji.

Do walki politycznej w mass mediach dochodzi wtedy, kiedy w społeczeństwie pojawia się konflikt dzielący społeczeństwo w związku z działaniami organów władzy państwowej, samorządowej, międzyrządowych organizacji międzynarodowych oraz podmiotów wpływających na ich decyzje: organów partii politycznych, związków zawodowych, kościołów, organizacji społecznych, osób publicznych. Mass media informują społeczeństwo o konflikcie, relacjonują jego przebieg z odmiennych punktów widzenia, dokonują oceny działań podejmowanych przez strony konfliktu, zamieszczają informacje mające uzasadniać formułowane oceny, angażując opinię publiczną po różnych stronach konfliktu. Mass media stanowią także miejsce zarzewia konfliktu w społeczeństwie wywoływanego celowo lub przypadkowo, poprzez ujawnienie czegoś, co prowadzi do działań konfrontacyjnych oraz poprzez artykułowanie opinii, poglądów i ocen, których nie podziela część społeczeństwa. U podłoża konfliktu leżą bowiem zarówno dążenia jednostek ludzkich i grup społecznych, które są wzajemnie sprzeczne, jak i opinie na temat prawdziwości, słuszności, trafności poglądów, twierdzeń, przekonań, ocen, które się wzajemnie wykluczają. Konfliktem jest zderzenie dążeń lub opinii.

Działania polityczne dziennikarzy motywowane są różnymi przyczynami. Za pierwszą można przyjąć potrzebę oddziaływania na organy państwa etc., w celu nakłonienia ich do zainicjowania i przeprowadzenia – uważanych za konieczne – zmian w jakiejś dziedzinie życia społecznego, gospodarczego czy politycznego. Drugą przyczyną jest potrzeba pozyskania jak najszerszej opinii publicznej dla wsparcia takiej kampanii. Jako trzecią przyczynę wymienię potrzebę przyłączenia się do jednej ze stron toczącego się konfliktu politycznego. Czwartą przyczyną jest potrzeba włączenia się do walki o władzę w państwie, samorządzie terytorialnym i na arenie międzynarodowej. W rezultacie można sformułować pogląd, że część działań politycznych dziennikarzy podejmowana jest w formie inicjatyw, wniosków, propozycji zmian w związku z dostrze-

ganymi przez nich mankamentami, ułomnościami, niedociągnięciami, nieprawidłowościami w różnych obszarach polityki publicznej, a część z nich podejmowana jest w ramach walki po jednej ze stron konfliktu politycznego.

Aby ocenić udział dziennikarzy w polityce, skalę tego zjawiska, stopień zaangażowania, społeczny odbiór ich działań oraz zaistniałe skutki, należy przeprowadzić analizę dostatecznie wielu wypowiedzi dziennikarskich. W tym celu można zaproponować różne metody badań, zarówno w stosunku do działań niekonfliktowych, jak i konfliktowych. Nasuwają się dwie propozycje modeli badań w obu tych przypadkach. Po pierwsze, można analizować przedsięwzięcia dziennikarskie w konkretnych sprawach od początku do końca lub doprowadzić analizę do wybranego momentu. Po drugie, można określić reprezentatywną próbę tytułów prasowych, audycji radiowych i telewizyjnych w danym przedziale czasowym, selekcjonować oraz badać polityczność zawartych w nich treści.

Forum walki politycznej nie obejmuje całości przekazu medialnego, lecz jakąś jego część. Tematycznie prasę oraz audycje radiowe i telewizyjne segreguje się na wiele rodzajów, w zależności od dominującej problematyki i adresata treści zawartych w przekazie. Tytuły prasowe oraz audycje radiowe i telewizyjne podzielone są na społeczno-polityczne, gospodarcze, branżowe, rozrywkowe, wychowawczo-edukacyjne, sportowe, dla kobiet, mężczyzn, dzieci, młodzieży, hobbystyczne, ekologiczne, filmowe, komputerowe, literackie, muzyczne, o kulturze, sztuce, modzie, teatrze, naukowe i popularnonaukowe, podróżniczo-przyrodnicze, religijne, poradnikowe, reklamowe, ogłoszeniowe. Treści polityczne obecne są przede wszystkim w prasie społeczno-politycznej oraz społeczno-politycznych audycjach radiowych i telewizyjnych, ale w jakimś zakresie także w innych, choćby gospodarczych, ekologicznych, branżowych, wychowawczo-edukacyjnych, dla kobiet i mężczyzn. W walce politycznej uczestniczą niekiedy nawet dziennikarze prasy dziecięcej oraz programów dziecięcych radia i telewizji, spotykając się z zarzutami, że pod postacią niewinnych z pozoru treści ukryta jest indoktrynacja, będąca świadectwem ich politycznego zaangażowania, względnie wykonywania działań poleconych przez kogoś innego.

Na potrzeby niniejszego opracowania stosuję sposób analizy polegający na interpretacji materiału pochodzącego z trzech ogólnopolskich dzienników społeczno-politycznych wydanych tego samego dnia, z wyłączeniem dodatków regionalnych i innych oraz ograniczając badania do problematyki krajowej. Wybór daty był przypadkowy: tego dnia wypadło mi sięgnąć po materiał porównawczy, który był pod ręką.

Polityczne działania dziennikarzy na podstawie „Gazety Wyborczej”, „Gazety Polskiej Codziennie” i „Faktu” z 2 października 2014 r.

Skutkiem działań dziennikarza jest opublikowany przez niego tekst. Kryterium uznania działań za polityczne jest w tym wypadku ocena tekstu jako politycznego. Inaczej mówiąc, o polityczności działań dziennikarza świadczy charakter opublikowanych treści. Z ich oceny jako politycznych wynika jedynie to, że dziennikarz podjął decyzję polityczną poprzedzoną działaniami (głównie niepolitycznymi, jak należy sądzić) i wykonał wybrane działanie polityczne. Bez przeprowadzenia badań nie wiadomo jednak, jak proces podejmowania decyzji i jej implementacji przebiegał. W wypadku zakwalifikowania tekstu jako politycznego, pozostaje mi więc przyjąć go jedynie za dowód polityczności działań danego dziennikarza.

Kiedy tekst prasowy dotyczy polityki, wtedy nie jest łatwo ocenić, czy ma on charakter polityczny, niepolityczny, okołopolityczny. Jest tak dlatego, że już samo mówienie o jakimś wydarzeniu politycznym, o sytuacji politycznej wydaje się być obciążone politycznością. Granica między tym, co polityczne i niepolityczne w tekstach prasowych o polityce jest trudna do uchwycenia, gdyż o rzeczy będące ich tematem często toczy się walka polityczna. Wówczas nawet elementarnej relacji z wydarzeń, w której unika się formułowania ocen, towarzyszy mniej lub bardziej ulotne sympatyzowanie z jedną z walczących stron. Jest to kwestia doboru słownictwa, uwypuklenia czegoś jednego, bagatelizowania lub przemilczania czegoś innego, jest to kwestia doboru przytaczanych opinii polityków i ekspertów. Od tego trudno jest uciec nawet dziennikarzowi chcącemu być świadomie bezstronnym. Tę atmosferę, niewyczuwalną lub słabo wyczuwalną dla osoby niezaangażowanej w konflikt polityczny, wyłapują, jak czułe barometry, ludzie o skryształizowanych poglądach politycznych, opowiadający się po jednej z walczących stron.

Problematykę krajową w trzech dziennikach zdominowało wydarzenie z poprzedniego dnia, mianowicie *exposé* premier Ewy Kopacz. W „Gazecie Wyborczej” ukazało 9 tekstów poświęconych przemówieniu programowemu szefa rządu, w „Gazecie Polskiej Codziennie” – 5 tekstów, a w „Fakcie” – 7 tekstów. Przyjrzyjmy się, które z nich niosą treści polityczne?

Na pierwszej stronie „Gazety Wyborczej” widnieje artykuł Jarosława Kurskiego, pt. *Premier Kopacz zagrała va banque*. Tekst wskazuje na zaangażowanie polityczne dziennikarza, o czym świadczą zawarte w nim oceny

wyłoszonego przemówienia oraz stylu, w jakim zostało to zrobione. Wydźwięk artykułu jest wyraźnie pozytywny dla Ewy Kopacz, jego celem było tworzenie korzystnego wizerunku premiera, pozyskiwanie poparcia społecznego dla rządu, a tym samym dla partii politycznej tworzącej ten rząd. Celem działania dziennikarza nie było w tym wypadku wpływanie na decyzje rządu. Nie była to też jego reakcja na działanie premiera, gdyż poinformowanie o takim wydarzeniu, jakim jest *exposé*, należy do zadań gazety i zawodowej powinności żurnalisty. Celem działania J. Kurskiego było kształtowanie opinii publicznej na rzecz Platformy Obywatelskiej, w warunkach nieustającej walki o władzę w państwie.

Już sam tytuł artykułu zawiera element wizerunku Ewy Kopacz jako premiera. Użycie słowa *va banque* miało na celu ukazanie jej jako przywódczyni zdecydowanej, odważnej, o silnej osobowości, stawiającej na jedną kartę czekający ją rok przewodniczenia rządowi. Zdaniem komentatora, „pierwsza część *exposé* była majstersztykiem”, „wystąpienie Kopacz nie było retorycznie wybitne”, ale „było za to wybitne pragmatycznie”. Dziennikarz wysoko ocenił zawartość merytoryczną wystąpienia, szanse realizacji zapowiedzianych przedsięwzięć i polemicznie odniósł się do zarzutów opozycji politycznej, do drwin, jak je określił.

Na stronie trzeciej „Gazety Wyborczej” został zamieszczony obszerny tekst Renaty Grochnal, pt. *Kopacz trzyma się centrum*. Ten artykuł nie ma charakteru politycznego, ani nawet okołopolitycznego, choć bez wątpienia dotyczy polityki, jest na temat polityki. Jedyna ocena, jaka została w nim wypowiedziana, to ta, że *exposé* jest kolejnym etapem „żeglowania PO w stronę partii wrażliwej społecznie, choć nie centrolewicowej, jak lubi ją określać PiS” oraz że jest ono wyraźnym sygnałem, iż „Platforma pod rządami zaliczanej do lewego skrzydła PO Ewy Kopacz pozostanie partią centrową...”. Jest to ocena kwalifikująca PO na scenie politycznej Polski, typowa zresztą dla opracowań naukowych, których autorzy stosują przyjęte przez siebie kryteria klasyfikacyjne. Poza tym artykuł ma charakter sprawozdania z treści przemówienia szefowej rządu i relacji z dyskusji sejmowej, bez odnoszenia się do niej.

Na stronie czwartej znalazły się cztery teksty pod zbiorczym tytułem: *Cena obietnic pani premier*, których celem było sprawdzenie, czy plany rządu są realne. W zasadzie nie mają one charakteru politycznego, można je zaklasyfikować jako okołopolityczne, informujące czytelnika o zamierzeniach, ich celowości, ale i problemach, które może zrodzić wprowadzenie w życie zapowiedzi szefowej Rady Ministrów. I tutaj właśnie pojawiają się ślady pierwiastka politycznego, zawierającego się we wskazaniu tego, co potraktowano zbyt powierzchownie i wobec czego zabrakło propozy-

cji rządowych regulacji. Ze względu na ogólnie sprzyjającą rządowi aurę stworzoną przez te artykuły oraz podzielane dość szeroko przekonanie, że „Gazeta Wyborcza” wspiera Platformę Obywatelską, można ewentualnie przypuszczać, że zostały napisane z pobudek politycznych, na co brak jest jednak dowodów.

W pierwszym tekście, Leszka Kostrzewskiego i Piotra Miączyńskiego pt. *Rodzicielski dla bezrobotnych i rolników*, podniesiona została zapowiedź E. Kopacz w sprawie projektu rozszerzenia prawa do urlopu rodzicielskiego na rolników, studentów, bezrobotnych i osoby zatrudnione na umowę o dzieło. Propozycję tę uznano za kolejny, właściwy krok ku systemowemu rozwiązaniu ważnego problemu społecznego, odwołano się do opinii ekspertów, wyrażając jednocześnie wątpliwości, czy przybędzie od tego dzieci. Zwrócono też uwagę, że z *exposé* nie wynika, aby rząd miał na względzie wprowadzenie takich regulacji, które skłoniłyby lub ułatwiły korzystanie z urlopów rodzicielskich przez mężczyzn w większej niż znikomej dotychczas skali. Tutaj właśnie można się dopatrzeć tego, co polityczne w artykule.

W drugim tekście, Andrzeja Kublika *Niejasne plany drogowe*, sam tytuł zapowiada, że odnosząc się do wątku rządowych planów budowy dróg, znajdzie się w nim ocena stosownej części zapowiedzi premier Kopacz. Dziennikarz, pisząc o niejasności planów drogowych oparł się na wypowiedziach samej premier, która nie kryła, że krajowi grożą kolejne opóźnienia w inwestycjach drogowych, że plany w tej dziedzinie stanęły pod znakiem zapytania z powodów finansowych. Oceniał też, jakie kluczowe sprawy zostały pominięte, co z przemówienia wynika, a co nie wynika i co jest mało prawdopodobne, jeśli chodzi o zapowiedziane ukończenie odcinków autostrad. Planu budowy dróg jawią się nadal zagadką, a pewne jest jedynie to, że rząd chce obciążyć wydatki na nowe autostrady, drogi ekspresowe i obwodnice miast.

W trzecim tekście, Patrycji Maciejewicz *Stabilizować dochody rolnicze? Nie wiemy, jakie one są*, mowa jest o zapowiedzi premier Kopacz, że do końca roku powstanie fundusz, którego zadaniem będzie rekompensowanie ubytków w dochodach rolników. W artykule, z nutą troski, zostały wskazane problemy, które mogą utrudniać wprowadzenie w życie tej inicjatywy, ocenianej jako ważna.

W czwartym tekście, Piotra Skwirowskiego *Finanse pod kontrolą. Podatki też*, omówiona jest rządowa wersja sytuacji w sektorze finansów publicznych, bez formułowania żadnych ocen.

Na tej samej stronie jest jeszcze jeden artykuł autorstwa Piotra Skwirowskiego i Artura Kielbasińskiego, pt. *Nowa premier nie rozsądzi budżetu*.

Program Kopacz sprzyja przedsiębiorcom i całej gospodarce. Jest to tekst polityczny, oceniający pozytywnie *exposé*, w którym wskazane są najważniejsze zapowiedzi szefowej rządu, podkreślone jest, że planowane przedsięwzięcia nie będą realizowane kosztem wyrzeczeń i zaciskaniem pasa, z uznaniem stwierdzono, że już dawno żaden premier nie poświęcił tak dużo uwagi przedsiębiorczości, że większość wydatków na zapowiedziane przedsięwzięcia została już uwzględniona w budżecie na rok następny. Dziennikarze napisali też, czego ich zdaniem zabrakło w przemówieniu E. Kopacz i jakie pilne zadania stoją przed rządem. Treść artykułu świadczy o tym, że piszący go dziennikarze działali politycznie.

Na stronie piątej znalazło się miejsce dla jeszcze dwóch tekstów, w których swoją ocenę *exposé* zawarł (przestawiony jako publicysta i minister rządu Tadeusza Mazowieckiego), Aleksander Hall w przeprowadzonym z nim wywiadzie przez Pawła Wrońskiego oraz Marek Borowski, przestawiony jako senator, w wypowiedzi dla gazety. Za działanie polityczne przyjmuję w tym wypadku udostępnienie przez redaktora gazety lub redaktora działu łam gazety dla A. Halla i M. Borowskiego, gdyż wiadomo było, że ocenią oni korzystnie program E. Kopacz. Wystąpili w roli podmiotów politycznych dążących do kształtowania opinii publicznej za pośrednictwem udostępnionej im trybuny.

O ile dziennikarze „Gazety Wyborczej” sprzyjali rządowi, dopatrując się raczej pozytywów w *exposé* E. Kopacz, o tyle dziennikarze „Gazety Polskiej Codziennie”, opozycyjni wobec Platformy Obywatelskiej, sojusznicy Prawa i Sprawiedliwości, starali się przemówienie programowe zdyskredytować. W tym celu poświęcili mniej uwagi wystąpieniu prezes Rady Ministrów, zarówno jeśli chodzi o liczbę artykułów, jak i ich objętość. Zostały opublikowane 4 teksty o charakterze politycznym oraz jeden, który z pewnymi zastrzeżeniami można potraktować jako niepolityczny, odpowiadający mniej więcej artykułowi Renaty Grochnal w „Gazecie Wyborczej”. Zaczniemy od niego.

Tekst nosi tytuł *Koncert życzeń Ewy Kopacz*, został napisany przez Magdalenę Michalską i opublikowany na stronie trzeciej. Sam artykuł w swojej treści nie jest polityczny. Jej autorka nie formułuje ocen, informuje o tym, co przemówienie zawierało, a także, podobnie jak R. Grochnal, przytacza opinie kilku polityków, różnie komentujących *exposé*. Jest w tym tekście jednocześnie element polityczności, który, być może, został wprowadzony przez jego autorkę, a być może przez redaktora naczelnego. Tekst wyłuszczonego drukiem poprzedza niepochlebna ocena programu E. Kopacz, wyrażona przez głównego ekonomistę Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych, Janusza Szewczaka. Została ona powie-

lona w rzucający się sposób w zapowiedzi artykułu na pierwszej stronie, pod tytułem anonsowanego artykułu: „Pieniądze dla żłobków i przedszkoli, wsparcie dla rodzin, studentów i emerytów, zwiększenie nakładów na obronność, brak chipsów w szkolnych sklepikach, stabilna sytuacja finansowa państwa i wzrost zaufania do władzy – tak zapowiadała wczoraj swoje rządy nowa premier. – Skalą i liczbą obietnic bez pokrycia Ewa Kopacz przebiła nie tylko Donalda Tuska, lecz także Edwarda Gierka – podsumowuje *exposé* Janusz Szewczak, główny ekonomista SKOK-u”. Można zatem przyjąć, że sam artykuł M. Michalskiej nie był polityczny, natomiast polityczną była jego zapowiedź. Połączenie tytułowego określenia „koncert życzeń” z opinią, że na koncert ten składają się obietnice bez pokrycia, nadało artykułowi otoczkę polityczności.

Pozostałe teksty figurują na stronie drugiej „Gazety Polskiej Codziennie”. Są krótkimi komentarzami politycznymi, są efektem działań politycznych dziennikarzy. Jeden – zatytułowany *Po exposé* – jest wierszem autorstwa Marcina Wolskiego: „Wirtualnych pieniędzy rozdzieliła masę, // tak że przypominało to wręcz skok na kasę. // Rzucała pięknie brzmiące, wielkie obietnice: // służba zdrowia, koleje, armia, obwodnice... // (Jakby szefem doradców, co dał jej te wnioski, // był szuler, nie buchalter – Jan Vincent-Rostowski). // Padły więc piękne słowa, były słuszne gesty, // których wynik się ziści w dwa tysiące dwudziestym. // Może to i szlachetne, i krzepiące, i szczere... // Tylko kto w owym roku będzie w Polsce premierem?”

Drugi komentarz, *Festiwal obietnic Kopacz*, napisał Grzegorz Wszółek. Na wstępie stwierdził, że wymienienie wszystkich obietnic wykracza poza jego ramy, przytoczył kilka przykładowych i zainteresował się retorycznie, czy ktoś zapyta, skąd E. Kopacz weźmie na to środki? Odpowiedzi udzielane na ten temat przez polityków PO określił mianem frazesów, a reakcję Grzegorza Schetyny, który jedynie uśmiechnął się i uciekł dziennikarzom, nazwał najlepszym na ten temat komentarzem.

Bez wątpienia politycznym komentarzem jest tekst Joanny Lichockiej *Niewiarygodna premier*. Na polityczność działania dziennikarki wskazuje już sam tytuł wypowiedzi oraz jej krótka, dosadna treść: „Jeśli SLD obieca gruszki na wierzbie, to one tam wyrosną – powiedział kiedyś lider SLD Leszek Miller. Dość szybko życie zweryfikowało te butne zapowiedzi, a SLD pożegnało się z marzeniami o samodzielnych rządach. Dziś Ewa Kopacz i PO, mimo że dotyka ich kryzys popularności i potrzeba ‘odbudowania zaufania’, próbują powiedzieć to samo – damy wszystko, gruszki na wierzbie też”. Kto obiecuje wszystko jest niewiarygodny – pisze J. Lichocka – i posuwa się do kłamstw. To już się E. Kopacz zda-

rzało: „zwyczajnie kłamała, gdy mówiła ‘o każdym skrawku’ przebadanym w Smoleńsku”.

Ostatni tekst, *Teatryk z lepszą kukielką*, napisał Tomasz Sakiewicz. Tutaj także już sam tytuł sugeruje polityczność działania. Komentarz utrzymany jest w ironicznym tonie: „Dwa tygodnie obróbki zrobiły swoje. Pani premier czytała ze zrozumieniem i płynnie. Unikała komentarzy, co spowodowało gwałtowny wzrost poziomu jej wystąpienia. Ubrana była nienagannie, a głową ruszała pewnie”. Następnie wymienił, kogo zadowolili i jakimi obietnicami, stwierdził, że elektorat ma miłą panią premier, „zupełne przeciwieństwo podobnej do niej pani marszałek, która ludziom zamykała usta, a lojalność wobec szefa partii stawiała ponad reguły demokracji”. Na zakończenie przytoczył anegdotę o premierze Cyrankiewiczu, który komentując wśród przyjaciół swój wyjazd na Zachód, powiedział: „Ludzie – oni mnie traktowali tak, jakbym naprawdę coś znaczył”. Kończąc komentarz, T. Sakiewicz zapytał: „Ciekawe, czy pani premier też wierzy, że coś znaczy?”

Na 7 tekstów poświęconych *exposé* w gazecie „Fakt”, jeden oceniam jako niepolityczny, dwa o znaczeniu politycznym i cztery polityczne. Niepolityczny charakter ma artykuł zamieszczony na stronach drugiej i trzeciej. Nosi tytuł *Premier Kopacz: Będzie lepiej za dwa lata*, a napisała go Magdalena Rubaj. W tekście zostały krótko przedstawione niektóre punkty programu rządu, opinie trzech polityków różnych ugrupowań, a także wypowiedź specjalistki od mody i psychologa biznesu. Jako ważne wydarzenie, które sprowokowała E. Kopacz, zostało wyeksponowane symboliczne pojednanie D. Tuska z J. Kaczyńskim, nazwane przez „Fakt” politycznym cudem w Sejmie.

Na stronie czwartej znalazł się tekst Artura Kowalczyka, *Wnusia przyjechał do babci Ewy*. Tekst przybliżył postać Ewy Kopacz jako otoczonej rodziną, która wspomaga ją w trudnych chwilach wstępowania w rolę szefa rządu. Artykuł nie ma charakteru politycznego, aczkolwiek może być o znaczeniu politycznym, czyli motywować czyjeś działania polityczne swoim wydźwiękiem, mógł być też napisany z pobudek politycznych, gdyż jego klimat sprzyja wizerunkowi pani premier.

Za tekst o znaczeniu politycznym przyjmuję też notatkę sygnowaną inicjałami ER, pod tytułem *Prezydent pochwalił exposé*. Dziennikarz napisał, że prezydent był zadowolony z wystąpienia E. Kopacz, że pochwalił ją m.in. za „umiarkowaną liczbę bardzo konkretnych zobowiązań”, a następnie przytoczył fragment opinii głowy państwa.

Na stronie piątej, pod nagłówkiem *Komentatorzy są sprzeczni w opiniach o exposé, ale większość je chwali*, umieszczono cztery komentarze dziennikarzy o charakterze politycznym: Jacka Żakowskiego, publicysty

„Polityki” – *To było najlepsze exposé w III RP*, Michała Karnowskiego, publicysty „w Sieci” – *Przemówienie infantylne i niespójne*, Tomasza Kontka, publicysty „Faktu” – *Socjalny manifest*, Janusza Rolickiego, komentatora „Faktu” – *Dobry początek*. O polityczności treści zawartych we wszystkich komentarzach świadczy wyrażone w nich poparcie lub dyskredytacja programu E. Kopacz.

Teksty dotyczące *exposé* premier Kopacz nie są jedynymi, które służą badaniu polityczności działań dziennikarza. Jeśli chodzi o „Gazetę Wyborczą”, do analizy kwalifikują się następujące teksty: Jarosława Kurskiego *Setna rocznica urodzin człowieka legendy*, Wojciecha Maziarskiego *Prawica w labiryncie historii*, Wojciecha Czuchnowskiego *Adwokat pić nie może*, tegoż autora *Większa ochrona dla dziennikarzy*, Piotra Rogowskiego *Gdy politycy grzebią przy wolności mediów, powinniśmy być czujni*, Tomasza Dybalskiego i Katarzyny Ludwińskiej *Jak się umarza w Radomiu*.

Pierwszy artykuł można zakwalifikować jako o znaczeniu politycznym, mający też charakter napisanego z pobudek politycznych. Jest to okolicznościowe przypomnienie sylwetki Jana Nowaka-Jeziorańskiego, bohatera bliskiego obozowi liberalno-demokratycznemu. Drugi artykuł ma charakter polityczny i jest to agitacja na rzecz jak najszybszego przystąpienia Polski do strefy euro. W tekście zawarta jest ostra krytyka narodowej prawnicy, sceptycznej wobec tych zamysłów. Trzeci tekst nie jest polityczny. Dotyczy byłego wicepremiera Romana Giertycha, któremu zarzucono, że jako adwokat łamał zasady wykonywania zawodu, a w szczególności, że naruszył tajemnicę adwokacką. W artykule jest omówiona jego sprawa i odmowa wszczęcia postępowania przeciw niemu przez prokuraturę. Tekst ten ma znaczenie polityczne, ponieważ może rzutować na wizerunek Giertycha przy próbie większego zaangażowania się w politykę. Dwa kolejne teksty mają charakter *stricte* polityczny, gdyż dotyczą regulacji prawnych i działań politycznych odnoszących się do statusu dziennikarzy, do wolności mediów. Ich autorzy swoimi wypowiedziami dążą do wywarcia wpływu na organy władzy państwowej. Ostatni tekst jest o znaczeniu politycznym, informujący w sprawie śledztwa, jakie Prokuratura Okręgowa w Radomiu wszczęła w związku z nieprawidłowościami przy umarzaniu podatków przez urząd miejski. Artykuł ten może rzutować na wizerunek prezydenta Radomia, na jego działania polityczne i na działania polityczne wobec niego, wobec ugrupowania politycznego, które go desygnowało. Nie jest wykluczone, że on sam ukazanie się tekstu w „Gazecie Wyborczej” ocenia jako rezultat działania z pobudek politycznych.

W „Gazecie Wyborczej”, w dziale Gospodarka, ukazał się też tekst Witolda Gadomskiego oraz Izabeli Żbikowskiej, który można zakwalifiko-

wać jako o znaczeniu politycznym, *Polska miedź z Nowego Świata* (s. 16). W artykule, dotyczącym gospodarki, pozytywnie pisze się o nabyciu dużych udziałów kopalni miedzi w Chile przez Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi, podkreślając, że jest to najtańsza inwestycja zagraniczna Kombinatu. Wzmiankuję o tym dlatego, że zapowiedzi tego artykułu na pierwszej stronie „GW” pt. *Wielka inwestycja KGHM w Chile* towarzyszy zapowiedź artykułu na ten sam temat w „GPC”, pt. *KGHM utopił 4 mld zł w miedzi*. Artykuł Marka Michałowskiego *Fiesta za 4 miliardy dolarów* (s. 8), zdecydowanie stawia pod znakiem zapytania celowość transakcji. Zarówno treść jednego, jak i drugiego artykułu może nie być obojętna dla podmiotów podejmujących działania polityczne, dlatego ich zamieszczenie traktuję jako działania o znaczeniu politycznym.

Jeśli chodzi o „Gazetę Polską Codziennie”, do politycznych tekstów zaliczyć należy artykuł Doroty Kani *Trytol na tupolewie* (s. 2). W tekście tym zawarta jest krytyka, padają oskarżenia wobec obozu rządzącego w sprawie prowadzenia i rezultatów śledztwa dotyczącego podejrzeń o dokonanie zamachu na samolot w Smoleńsku. Z kolei artykułem o znaczeniu politycznym jest tekst Wojciecha Muchy *Górnicy nie ufają rządowi*, będący relacją z demonstracji przez Sejmem. Działanie o znaczeniu politycznym wyraża także tekst Katarzyny Pawlak, *Rozbieżne wyniki ws. trotylu* (s. 4), w którym przytoczona jest opinia mecenasa Piotra Pszczołowskiego, uważającego za bezzasadne oddalenie jego wniosku w sprawie dodatkowych ekspertyz na obecność materiału wybuchowego na wraku samolotu rozbitego w Smoleńsku.

Także w gazecie „Fakt” znajdują się artykuły, które dotyczą polityki. Niepolityczna jest notatka *Górnicy stawiają rządowi ultimatum* (s. 4), aczkolwiek może mieć polityczne znaczenie. Również niepolityczny jest artykuł Michała Piaseckiego na temat byłego premiera Kazimierza Marcinkiewicza i jego drugiej żony Izabel. Tekst *Żona nie chce mu dać rozwodu* może mieć jednak polityczne znaczenie w przypadku angażowania się Marcinkiewicza w politykę. Wreszcie jako niepolityczny – chociaż o znaczeniu politycznym, a także z pobudek politycznych – traktuję tekst *Wozi się jak premier. Schetyna zabrał limuzynę Tusкови*. W podtytule czytamy: „Zagrał na nosie rywalowi, wchodząc do rządu. I jeszcze ma te same przywileje!”

Na tym kończę propozycje analizy polityczności działań dziennikarzy,

*Więc dobranoc, mili goście,
Kłaśnijcie, gdyście łaskawi,
I Puk lepiej wnet się sprawi.*

William Szekspir, „Sen Nocy Letniej”

STRESZCZENIE

Dziennikarze są podmiotami działającymi w sferze mass mediów. Wykonując swój zawód, podejmują działania niepolityczne, polityczne, okołopolityczne, o doniosłości politycznej, z pobudek politycznych i upolityczniane. Dziennikarze podejmują działania w warunkach walki politycznej między różnymi stronami konfliktów społecznych. Ich teksty zawierają więc treści sobie przeciwstawne. W artykule przedstawione są kryteria polityczności działań dziennikarzy. Efektywność kryteriów weryfikowana jest w drodze analizy tekstów dziennikarskich trzech gazet wydanych tego samego dnia.

Andrzej Czajowski

THE POLITICAL ACTIVITIES OF THE JOURNALIST IN LIGHT OF THE THEORY OF SOCIAL CONFLICT

Journalists are actors in the sphere of mass media. In carrying out their profession, they take non-political action, political, something like political, the importance of political, political motives and politicized. Journalists take action in terms of the political struggle between the various parties of social conflicts. Their texts include content opposed to each other. The paper presents the criteria of the political activities of journalists. Efficiency criteria is verified by analysis of journalistic texts of three newspapers published the same day.

KEY WORDS: *politics, political action, mass media, actors in sphere of mass media, conflict*

Bibliografia

B. Dobek-Ostrowska, *Polski system medialny na rozdrożu. Media w polityce, polityka w mediach*, Wrocław 2011.

M. Król, *Polityczne zaangażowanie mass mediów*, „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 22, <http://tygodnik.onet.pl/polityczne-zaangazowanie-mass-mediow/lj73k>.

Łukasz Młyńczyk

Antypody polityki i apolityczności. Dlaczego oczekiwania polityków oraz społeczeństwa tak bardzo się ze sobą rozmijają?

SŁOWA KLUCZOWE:

zakorzenienie polityki, luka polityczna, polityczność, zaspokojenie potrzeb

STUDIA I ANALIZY

*Aby zapewnić sobie przychylność ludzi,
lepiej zaoferować im coś dla żołądków niż dla umysłów*

Albert Einstein

Przesłanki metodologiczne

Podstawowym założeniem artykułu jest próba identyfikacji przyczyn rozłamu wśród podmiotów życia politycznego, który niejako na naszych oczach zdominował współczesny krajobraz polityczny. Twierdzą jednocześnie, że termin rozłam jest najbardziej adekwatny dla opisu zjawiska, które ma trwalsze formy niż czasowe rozproszenie, lecz jednocześnie na tyle niespójny, że przedwcześnie byłoby sądzić o nowym podziale. Rozłam wynika z rosnącej niezdolności decydentów do rozwiązania problemów rozwoju w skali makro, które zastępowane reakcją na sprawy bieżące, wikłają podmioty instytucjonalne w wyścig o chwilowe zadowolenie obserwatorów i uczestników życia politycznego. Wobec powyższego problem badawczy artykułu sprowadza się do zbadania zasadności twierdzenia o niefunkcjonalnym stanie relacji władza/partie polityczne *vs.* obywatele. Uwarunkowane jest to pozostawieniem społeczeństwu jedynie roli arbitra w sporze o władzę, natomiast świadomie pomija się moment,

w którym może ono prezentować swoje oczekiwania, materializujące się w programach i decyzjach politycznych, jakich stawałoby się wyłącznym recenzentem. Tymczasem to partie polityczne wskazały się jedynym prokurentem społeczeństwa, wobec czego dokonują ocen samych siebie, swoich programów, a także wystawiają noty pozostałym ugrupowaniom. Nie chodzi tu jednak wyłącznie o prosty do obserwacji porządek kratocentryczny, lecz o stan w którym system instytucjonalny stracił trwale, względnie okresowo, zdolności do posiadania funkcji zaspokojenia potrzeb, które uprzednio określono i założono, iż są one konstytutywne dla danego porządku politycznego [podstawowa hipoteza].

Pierwszym kryterium, które może egzemplifikować wspomniany stan rzeczy są powtarzające się sekwencje zachowań polityków, bezpośrednio odnoszące się do reakcji na publikowane sondaże polityczne. W obrazie polityki polskiej podstawowym punktem oceny polityków nie są programy, nawet w postaci deklaratywnej, lecz wnioski, jakie można wyciągnąć z danych o procentowym poparciu partii i chęci oddania głosu na konkretne ugrupowania, nawet kiedy termin wyborów to odległa przyszłość. Uprawniona zatem staje się konstatacja, iż treści programów politycznych nie podlegają już stosownej ewaluacji, w zamian za to politycy tłumaczą swoją rosnącą/malejącą popularność. Czego obywatele oczekują od państwa? W takiej sytuacji powstaje pytanie o stan oczekiwań społecznych, które kierowane są w kierunku decydentów. Jeśli przyjąć ową skalę jako wskaźnik zakorzenienia polityki, to czy jej niska wartość powinna być utożsamiana z przejawem niechęci wobec polityki i profesji, przezeń reprezentowanej, nazwijmy to bezrefleksyjnym zanegowaniem lub rozmięciem się, już utrwalonych świadomości politycznych, społeczeństwa i polityków, nie znajdujących odbicia w decyzjach zewnętrznych. Stawiając pytanie o zakorzenienia polityki odnoszę się do stopnia jej akceptacji oraz chęci obywateli do angażowania się w procesy inicjowane nie tylko przez jej instytucjonalne podmioty. Chodzi także o relacje w jakie wchodzi ze sobą podmioty, które pierwotnie nie definiują siebie jako polityczne, ponieważ postrzegają sam system w optyce kratocentrycznej. Zapewne na tej podstawie dokonują uproszczonej identyfikacji podmiotów władzy, a samą politykę rozeznają jako zewnętrzną wobec siebie, której są stałym przedmiotem, okresowo spełniając obowiązek obywatelski w postaci uczestnictwa w wyborach. Polityka ma w takiej logice jedynie przedstawicielski wymiar, gdzie w oczekiwaniu wielu kanalizują się indywidualne i grupowe potrzeby obywateli. Tego typu podejście ignoruje, prawdopodobnie nie w pełni świadomie, potrzebę legitymizacji, zastępując ją roszczeniami wobec tych, którzy otrzymali szansę na

wejście w obszar polityki. Są to sądy otwarcie trywializujące świadomość polityczną. Kolejne założenie będzie sprowadzać się do sądu o płytkim zakorzenieniu polityki, bowiem im niższy poziom społecznego zaangażowania, tym niższe oceny stabilności instytucjonalnej polityki. Nie chodzi oczywiście o to, że faktycznie takie krytyczne oceny systemu są uzasadnione, lecz jedynie o zespół tego rodzaju sądów, wynikający z pojawienia się błędnego wniosku, mimo istnienia prawdziwych przesłanek. Jeśli obywatel, jako część składowa społeczeństwa, nie angażuje siebie w zjawiska, w jego przekonaniu przyjęte za polityczne, to dzieje się tak, ponieważ we własnym mniemaniu uznaje samą politykę za płytko zanurzoną w rzeczywistości politycznej. Ma to oczywiście swoje konsekwencje, począwszy od potrzeby stałego odseparowania polityków od społeczeństwa, a dalej samej polityce przypisywane są właściwości inwazyjne oraz rola intruza. Tego typu tautologie oddają na podstawowym poziomie skalę percepcji zjawisk, społecznie identyfikowanych jako polityczne.

Na gruncie teoretycznym najczęściej spotykane odniesienie w literaturze światowej to teorie grassroots (*grassroots politics*; *grassroots movement*, *grassroots democracy*¹), odwołujące się do zagadnień zaangażowania, partycypacji² oraz *empowerment* (jako nadanie szczególnej mocy inicjatywom oddolnym, w formie uwolnienie potencjałów)³, czy konkretne inicjatywy obywatelskie (tzw. ruchy oddolne) w rodzaju *The Zeitgeist Movement*. Szczególną odmianę stanowią studia poświęcone gender⁴. Widać dość

¹ Dominujące spojrzenie to egzemplifikacje *grassroots democracy* przedstawiające konkretne geograficzne przykłady: Japonia, Chiny, Hong Kong, Tajwan, Korea Południowa, Peru a nawet Bangladesz. Można to tłumaczyć przede wszystkim silnym naciskiem nauki anglosaskiej na badania poświęcone tym częściom świata. Można wyróżnić także studia nad tym zagadnieniem dedykowane krajom Ameryki Łacińskiej lub narodowościom. Zob. J. Ginieniewicz, *Latin American Canadians Rethink their Political Spaces: Grass-Roots or Electoral Participation?*, „Political Studies” 2010, vol. 58, Issue 3, s. 497–515. Rządziej dotyczy to krajów europejskich. Zob. L. Togeby, *Grass roots participation in the Nordic countries*, „European Journal of Political Research” 1993, vol. 24, Issue 2, s. 159–175.

² Odrębne, choć niezmiernie interesujące, spojrzenie na materializację działań z zakresu demokracji partycypacyjnej odnajdujemy w casusie brazylijskiego miasta Porto Alegre, zob. K. Koonings, *Strengthening Citizenship in Brazil's Democracy: Local Participatory Governance in Porto Alegre*, „Bulletin of Latin American Research” 2004, vol. 23, Issue 1, s. 79–99; K. Nawratek, *Miasto jako idea polityczna*, Kraków 2008; R. Górski, *Demokracja uczestnicząca w działaniu*, Kraków 2007 (oprócz Porto Alegre, także np. Bello Horizonte).

³ Określenie „uprawomocnienie” nie w pełni oddaje pojemność znaczeniową pojęcia „empowerment”, co jest dowodem, że język translacji nie zawsze nadąża z tłumaczeniem terminów, które konstytuują aktualną rzeczywistość.

⁴ Zob. R. A. Dahl, *Who Participates in Local Politics and Why: The better-of citizen is more active, but so is the citizen who encounters social and economic barriers*, „Science” 1961,

wyraźnie jak przebiega podział pomiędzy tym, co interesuje współczesnych badaczy polityki. Problem zakorzeniaenia identyfikowany jest dwubiegunowo, przez często postulatywne opisy założeń pochodzących z teorii organizacji oraz wynikające z postrzegania rzeczywistości w kategoriach tożsamości kulturowych. Tematyka ta nie wyczerpuje zagadnienia, tym niemniej dychotomia pomiędzy inicjatywami reprezentowanymi przez wybrane grupy społeczne, zazwyczaj zestawia się z całym szeregiem zachowań otwarcie roszczeniowych wobec instytucji polityk publicznych. Założenie o stałym spolaryzowaniu stanowisk głównych aktorów politycznych prowadzi często do trywializacji sądów na temat samego zakorzeniaenia polityki.

Wypełnianie pustych przestrzeni – poziom makro

M. Karwat słusznie przekracza skostniały podział „obywatel-państwo” oraz „władza-społeczeństwo”, których desygnaty uprzednio zdominowały opisy sieci życia politycznego, zastępując to pojęciami „złożoności i wielości form organizacji społecznej, reprezentacji i artykulacji interesów” oraz „systemem złożonych stosunków między poszczególnymi wielkimi grupami [...]”⁵. Kluczowe dla naszych rozważań może stać się zagadnienie luki politycznej, dla Karwata stanowiącej opcjonalnie konsekwencję niedorozwoju, bądź wyczerpania, w wyniku inercji, możliwości instytucji wyspecjalizowanych w polityce⁶. Podążając tym śladem istnieje sposobność do rozszerzenia teorii wspomnianej luki o konsekwencje pochodzące z intencjonalnego podziału dokonanego przez obserwatorów zjawisk politycznych. Analiza konkretnych działań podmiotów polityki, która polega na segmentacji i separacji decydentów (dawców polityki), decyzji (treści polityki) oraz beneficjentów (biorców polityki) pomija cały szereg interwałów, najczęściej wypełniających przestrzenie pomiędzy wspomnianymi

vol. 134, nr 3487, s. 1340–1348; P. Ekins, *A New World Order: Grassroots Movement for Global Change*, London-New York 1992; M. J. Hetherington, J. D. Weiler, *Authoritarianism & Polarization in American Politics*, Cambridge University Press 2010; J. Wolak, M. McDevitt, *The Roots of the Gender Gap in Political Knowledge in Adolescence*, „Political behavior” 2011, 33(3), s. 505–533; J. Butler, *Uwikłani w pleć*, Warszawa 2008. Obok literatury idee w formie symbolicznej pojawiają się w filmach: *Zeitgeist*, reż. P. Joseph, prod. USA, 2007; *Zeitgeist: Addendum*, reż. P. Joseph, prod. USA, 2008; *Zeitgeist: Świat Jutra*, reż. P. Joseph, prod. USA, 2011.

⁵ M. Karwat, *O karykaturze polityki*, Warszawa 2012, s. 15.

⁶ Tamże, s. 16.

segmentami. Dokonane wyszczególnienie posłuży nam do pokazania, iż podstawowy przejaw polaryzacji politycznej, to problem z zawężoną identyfikacją samych treści polityki. Z drugiej strony wspomniane wypełnianie luk obciążone jest groźbą radykalizacji stanowisk, aż do przejawów wynaturzeń i powstawania patologii⁷.

Innej weryfikacji klasycznych relacji pomiędzy podmiotami polityki dostarcza era cyfryzacji⁸. Spróbujmy umiejscowić politykę w modelu funkcjonowania portalu społecznościowego. Dążenie do rozwoju tego nowego świata opiera się na zerojedynkowej konstatacji, że uczestnicy sami kreują oddolne poziomy demokracji, poprzez udostępnienie informacji. Pojawia się automatycznie kłopot ze skalą kontroli samej rozposzechnianej wiadomości. Twórca *Facebooka* widzi to następująco: „Kiedy zapytasz ludzi, co sądzą o jawności, okaże się że niektórzy są do niej nastawieni negatywnie. [...] Czy jawność informacji zostanie wykorzystana do scentralizowania władzy, czy jej rozproszenia. Jestem przekonany, że dążenie do większej przejrzystości jest nieuchronne. Nie potrafię jednak powiedzieć czy to faktycznie nie doprowadzi do ciągłej inwigilacji⁹.” Władza w tak przedstawionym schemacie zostaje ukryta, tym niemniej, prowadzi to raczej do jej umocnienia niż osłabienia. Ujawnia się działanie polityczne w formie akłamacyjnej. Władzę ma ten, który bądź to administruje, względnie pierwszy umieszcza informację lub postulat, do którego odnoszą się wszyscy pozostali. W ten sposób zostaje zachowany ład hierarchiczny, choć jest on domyślny. Wybory stały się bezpośrednim sprawdzianem skuteczności inicjatyw *grassroots*. Nie chodzi bynajmniej o to, że obserwujemy wzmożoną aktywność ludzi, którzy upowszechniają wirtualne kontakty. To nieznośny banał interpretacyjny. Dalece istotniejsze staje się przeniesienie kontroli i odpowiedzialności za decyzje pozainstytucjonalnych podmiotów polityki na nich samych. Przypomina to do złudzenia logikę samoobsługi charakterystyczną dla koncepcji makdonaldyzacji¹⁰. Ludzie tworzą strukturę sieci, w konsekwencji politycznej, gdzie to co wirtualne, przetransponowane na grunt polityki zawsze staje się realne. Sam system wyborczy, poza otwarcie normatyw-

⁷ Por. tamże.

⁸ Por. M. Kolanko, *Grassroots: obywatelska twarz polityki*, <http://wpolityce.pl/artykuly/33-grassroots-obywatelska-twarz-polityki>, 03.11.2013; K. Szumielewicz, *Oddolne protesty, polityczne uniki*, <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/serwis-piracki/20130805/szumielewicz-ko-jest-wrogiem>, 03.11.2013.

⁹ Wypowiedź Marka Zuckerberga, [w:] D. Kirkpatrick, *Efekt Facebooka*, Warszawa 2010, s. 325.

¹⁰ Por. G. Ritzer, *Makdonaldyzacja społeczeństwa*, Warszawa 1997.

nym charakterem, służyć może zarządzaniu społeczeństwem oraz testom ich kompetencji kontrolnych i organizacyjnych. Nowoczesne efekty wspomnianej cyfryzacji to przede wszystkim dający się obserwować stan dysfunkcji państwa, od którego polityki oczekuje się cech, których wcześniej w nim nie ufundowano. „W tych oddolnych działaniach i politycznych unikach spotykają się dwie wizje demokracji: modelowa i pragmatyczna. Niektórzy wciąż wierzą, że obywatele mają prawo do ograniczonego zaufania i że od czasu do czasu mogą powiedzieć „sprawdzam”. A jeśli się okaże, że władza nadużywa swoich instrumentów i bez dobrego powodu ogranicza naszą wolność, tą drogą zmuszą ją do korekty. [...] Wizja modelowa i pragmatyczna rozmiągają się na poziomie definicji: z perspektywy tych, którzy władzę sprawują, to właśnie państwo w pełni transparentne i podatne na obywatelską krytykę jest upośledzone¹¹.” Zestawienie w jedno kultury popularnej i polityki zaczęło skutkować atrofią zadań społecznych z perspektywy porządku kratocentrycznego¹². Władza państwowa nie oczekuje sprawdzianu jej samej, lecz wyłącznie samokontroli takich kompetencji społecznych, które przeniesiono z centrum na inicjatywy oddolne. Przepływ informacji z definicji powinien być dlań jednokierunkowy. Prawdopodobnie uśrednienie oczekiwań jakich dokonano w ramach przyjętej logiki popularności, pozostawiło niedopatrzenie wewnątrz systemu zarządzania informacją. Próby tłumaczenia rzeczywistości poprzez kategorie postpolityki czy pop-polityki, miały dostarczać prostych reguł interpretacyjnych. Czytamy: „W postpolityce miejscem debaty nie są już partie, tam nie toczy już się polityczna dyskusja, oparta na idei i merytoryczności. Obecna debata wewnątrz partii ogranicza się do ustalania list wyborczych, trwających do późna w nocy”¹³. Dla szeregowych członków partii, rzecz będzie sprowadzać się do opracowania wspomnianych list, ponieważ będą one sensem i celem ich politycznej obecności. Zapewne można przyjąć jako prawdopodobny taki opis, tym niemniej jest to jednak zaledwie fragment większej całości. Pojawić musi się od razu opis przyczyny owej sytuacji. Kłopoty z legitymizacją władzy zmusiły polityków do dokonania przewrotu w myśleniu o samej polityce. Chodziło o skuteczne wyalienowanie lub pacyfikowanie całych grup, mogących otwarcie kontestować utrwalony porządek. Roz-

¹¹ K. Szumielewicz, *Oddolne protesty...*

¹² Zob. M. Gulczyński, *Alternatywne orientacje w politologii*, http://www.home.umk.pl/~ptnp/do_pobrania/alternatywne_politologie.pdf, 03.11.2013.

¹³ B. Machnik, *Postpolityka – idee nieważne, ważna władza*, „Nowa Politologia”, <http://www.nowapolitologia.pl/politologia/marketing-polityczny/postpolityka-idee-niewazne-wazna-wladza>, 03.11.2013.

wiązaniem mogło być kreowanie zewnętrznego wroga lub takie kierunkowanie procesów redystrybucji oraz podań stosownych politycznych treści (zwykle prywatne perypetie polityków), aby niezadowoleni zniechęcali się przede wszystkim do udziału w wyborach władzy, która o nich nie dba. Jest to w pewnym stopniu schizofreniczna sytuacja, ponieważ zaspokojenie podstawowych potrzeb społeczeństwa, a za takie uznaje się choćby afirmację jednostek¹⁴, ma prowadzić do obniżania progu legitymizacji. Można tego dokonać poprzez regulowanie treści politycznych, dostarczając ekstrakt tego, co wstępnie zdefiniowano jako niezbędne dla poprawnego funkcjonowania wspólnoty. Wówczas zwykle dochodzi do wyznaczenia granic dwóch światów, często poprzez wskazanie społeczeństwu, że polityka ma charakter dychotomiczny, ponieważ jedni ją produkują, inni z kolei konsumują. Przedstawione realia bywają często stosownym momentem dla zapoczątkowania dyskusji na temat tego, co w kontekście oczekiwań społecznych, może stać się powinnością polityków i treścią samej polityki. Wymienić można kwestię szczęścia, wolności, sprawiedliwości względnie problem dobrego samopoczucia¹⁵. Wyznacza się podstawowe kategorie życia społecznego, w powszechnym przekonaniu decydentów reprezentujące średnie oczekiwania większości. Kolejnym krokiem będzie zestawienie ich z kategoriami przeciwnymi, które w formie antytezy wpisuje się najlepiej w jakieś pojęcie wieloznaczne. Idealnym środkiem takiej ekspresji władzy może być operowanie zagadnieniem kryzysu, urastającym w świadomości obywateli do czynnika niezawinionego od wewnątrz, zniechęcając i alienując kolejne części społeczeństwa. Uczestnictwo w wyborach będzie, czego nie starają się ukryć sami politycy, jedynie wypełnieniem listy obecności, natomiast wszelkie znamiona partycypacji odrzuca się jako destabilizujące utrwalony porządek. Szczególnie chętnie lekceważy się obywatelskie inicjatywy referendalne. Oczywiście trudno zakładać, że grupy obywateli zawsze myślą w kategoriach całości systemu, ponad partykularyzmami, tym niemniej reprezentują jednak pewien zespół oczekiwań, który często protekcyjnie uznaje się za niewłaściwy. Taki stan ogranicza przede wszystkim jakość debaty publicznej. Czasem ją skutecznie eliminuje. Porządek polityczny nie sposób już oceniać na podstawie zdeponowanych w nim zasad, kiedy debata publiczna musi być sprowokowana użyciem politycznych narzędzi ostatecznych. Trudno wyobrazić sobie, aby decyzje polityków były każdorazowo materializacją woli „głosu ulicy”, co chętnie starają się podnosić

¹⁴ Por. F. Furedi, *Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści*, Warszawa 2008, s. 132.

¹⁵ Por. tamże. G. Tinder, *Myślenie polityczne*, Warszawa 2003, s. 179–180.

partie opozycyjne, na których wprost nie musi ciążyć obowiązek podejmowania wiążących rozstrzygnięć. Jednak zaniedbanie w postaci niedopuszczenia do otwartej debaty z udziałem tych, wobec których się decyduje, rezonuje koniecznością tłumienia oczekiwań, a nie wcześniejszych zaniedbań. Współczesna konstrukcja państwa narodowego odtwarza schemat decyzja jej kontrowersje, natomiast dyskusja w wąskim zakresie dotyczy skutków, ponieważ intencje wprowadzenia/odrzużenia jej mają charakter zerojedynkowy i arytmetyczny. Gdyby jednak przyjąć założenia poczynione przez Becka i Grande¹⁶, dotyczące funkcji polityki, kształtujących opinię publiczną, choć propozycja ta obejmuje organizm ponadnarodowy (wielonarodowy, transnarodowy i kosmopolityczny), można by przypisać pewną skuteczność działaniom opartym na niekontrowersyjnym rozstrzygnięciu, a dopiero potem prowadzeniu kontrowersyjnych dyskusji, w celu uzyskiwania konsensusu¹⁷. O ile rozmowy takie nie muszą skutkować zmianą samej decyzji, to przynosić mogą korzyści w zakresie eliminacji jej problematycznych konsekwencji. Jeśli władza podejmie decyzje bez udziału publiczności, to jednak, odnosząc się do zamiany kolejności, zyskujemy pole do wytworzenia polityczności¹⁸. Inne, bardziej złożone spojrzenie: „[...] postpolityka oznacza redukcję polityki do administrowania życiem społecznym przez ekspertów. Polityka taka sprowadza się do polityki strachu skupionej na obronie przed potencjalną dyskryminacją i molestowaniem”¹⁹. Pozostawia się zatem resztki pierwotnego zjednoczenia lub rozproszenia charakterystycznego dla Schmittowskiej polityczności, jednak sam antagonizm zamienia się w postawę reakcji wywołanej strachem przed tym, co zewnętrzne wobec osamotnionych jednostek. Obywatele tracący zaufanie do polityki i polityków, lecz rezygnujący ze swojego prawa do reprezentowania tego, co polityczne, nie stanowią problemu dla instytucji decyzyjnych. W określonej sytuacji mogą być nawet pożądanymi. Poszczególne jednostkowe motywacje sprowadzają się do nadawania niskiej skuteczności samym działaniom politycznym lub deprecjonowania własnej roli, kiedy jednostki uważają, że ich zachowanie jest bez znaczenia, mają niskie kwalifikacje merytoryczne, względnie uznają, iż oczekiwany wynik z/bez ich zaangażowania

¹⁶ U. Beck, E. Grande, *Europa kosmopolityczna. Społeczeństwo i polityka w drugiej nowoczesności*, Warszawa 2009, s. 79–80.

¹⁷ Tamże, s. 79.

¹⁸ Por. tamże, s. 80.

¹⁹ S. Žižek, *Lękać się bliźniego swego jak siebie samego*, „Krytyka Polityczna” 2017, nr 13, s. 126–127.

zowania będzie identyczny²⁰. Dodać to tego możemy konieczność pojawienia się czynnika podmiotowego, historycznego lub ideowego, będącego w stanie zmobilizować do bycia politycznym jednostki dotychczas bierne²¹. Dalece bardziej „niebezpieczne” dla decydentów są wszystkie jednostki, które mając bezpośredni dostęp do źródeł i kanałów informacji, zmuszając demiurgów politycznego systemu do radykalnych korekt. Stąd dzisiejszy fenomen Juliana Assange’a, Edwarda Snowdena czy Bradleya Manninga, pobudzający polityczną czujność obywateli, która do tej pory pozostawała uśpiona.

Oczekiwanie korekt systemu są pochodną nadmiernie ekspresyjnej debaty publicznej. Błędy leżą jednak po stronie polityków, często przesadnie stosujących pojęcia, których desygnaty nie wypełniają stosownie i adekwatnie treści podjętych w dyskusji. Zazwyczaj zawierają one szereg błędów logicznych, stając się definicjami nieadekwatnymi. Powszechnie jest zjawisko, kiedy do postulowanego skutku, dobiera się pojęcie równie skrajne, uznane za przyczynę. Konsekwencje intencjonalnego użycia terminów to także stan, kiedy mówca, operując językiem nacechowanym emocjonalnie, wyczerpuje zestaw desygnatów w taki sposób, że opisując rozwój danej sytuacji w przyszłości, traci zdolność do objaśnienia zjawisk, które wcześniej określił jako ostateczne. To z kolei skłania społeczeństwo do upominania się o wyeliminowanie patologii pośrednio wytypowanych w nadmiernie sugestywnych wypowiedziach polityków. Można to uznać za przejaw niekompatybilności oczekiwań obu podmiotów. Niezamierzonym skutkiem wspomnianych zachowań politycznych może być wzbudzenie i intensyfikowanie działań grupowych, przekraczających tradycyjne role przedmiotu polityki. Społeczeństwo utrzymywane w pewnej odległości od centrum decyzji, nabiera woli do reprezentowania tego, co odkrywa w sobie jako „polityczne”. Analogicznie można wspomniane wyżej czynniki nieangażowania się jednostek w politykę przedstawić w formie ich antytezy²². U. Beck wskazuje na erozję instytucji, prowokującą nieinstytucjonalny renesans polityczności²³.

Docieramy do miejsca, gdzie możliwe staje się wstępne zweryfikowanie głównej hipotezy artykułu. Dysfunkcja systemu instytucjonalnego, przejawia się w ograniczeniach w realizowaniu postulatów i potrzeb

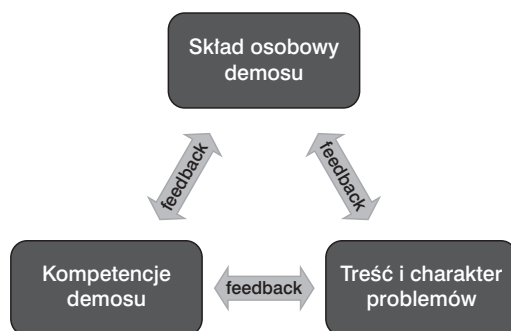
²⁰ Por. R. A. Dahl, B. Stinebrickner, *Współczesna analiza polityczna*, Warszawa 2007, s. 162–170.

²¹ Por. tamże, s. 170–171; R. Skarżyński, *Mobilizacja polityczna*, Warszawa 2011.

²² Por. R. A. Dahl, B. Stinebrickner, *Współczesna analiza polityczna...*, s. 171.

²³ U. Beck, *Ponowne odkrycie polityki: przyczynek do teorii refleksywnej*, [w:] U. Beck, A. Giddens, S. Lash, *Modernizacja refleksyjna*, Warszawa 2009, s. 32.

zewnętrznych. Musimy w związku z tym rozważyć jeszcze raz kwestię inkluzji politycznej. Odwołując się do Roberta Dahla, wykorzystana zostaje kategoria „pewnego *demosu*”, który dla autora może być uosabiany przez przykładowo społeczność lokalną, posiadającą prawo do sprawowania kontroli nad „wokandą”, co uzależnione jest od uprzedniej opinii na temat kompetencji wspomnianego *demosu*²⁴. Z kolei opisane kompetencje determinują charakter spraw, jakie znajdują się na „wokandzie”, a to ponownie przywołuje pytania o uprawniony skład *demosu*²⁵. Graficznie przedstawia to poniższy schemat.



Źródło: opracowanie własne.

To właśnie niska instytucjonalizacja społecznych grup politycznych przesądza często o tym, że wysiłki ich są skoncentrowane na problemie, we własnym przekonaniu, nie podlegającym skutecznemu rozwiązaniu przez kanały decyzyjne. Oczywiście, skutki takich działań i decyzji obejmują często wszystkich tych, dla których mają charakter skolektywizowany i oddziałują *ab extra*²⁶. *Feedback* w tak przedstawionym schemacie oznacza każdy moment, kiedy następuje wzajemne oddziaływanie na siebie przyjętych zmiennych. Całość ulega jednak przeobrażeniom, kiedy skład osobowy *demosu*, pomimo zachowania merytorycznych zdolności do sprawowania kontroli nad wokandą, zmienia się nie wskutek posiadania/nieposiadania wspomnianych kompetencji, lecz jest wypadkową innej lojalności, mającej przede wszystkim kontekst afiliacji partyjnej.

²⁴ R. A. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, Kraków 1995, s. 170.

²⁵ Tamże.

²⁶ Por. tamże, s. 171; G. Sartori, *Teoria demokracji*, Warszawa 1998, s. 265, 268.

Oczekiwania wobec państwa i partii politycznych, czyli rozpoznanie polityki po emblematkach

Moment, w którym ludzie próbują odnaleźć politykę na przeznaczonych jej arenach, uprawianą przez upoważnione podmioty w postaci parlamentów, partii politycznych, związków zawodowych, jest dla tych pierwszych, wówczas błędnie przekonanych, dowodem na prawidłowe rozmieszczenie głównych graczy²⁷. Ta zawężająca interpretacja pozwala widzieć odbicie polityki jedynie po stronie tych, którzy ostentacyjnie manifestują swoje przywiązanie i polityczny mandat. Właśnie wtedy ujawnia się cała potencjalność tego, co może być polityczne. Następować może samoorganizowanie się zjawisk politycznych, mogących wzbudzić prawdopodobny ruch znaczącej części społeczeństwa, nazwany przez Becka sposobem subpolitycznym²⁸. W szerszym zakresie mamy do czynienia z pojawieniem się polityczności wielu zjawisk społecznie emergentnych. Wskutek wciąż niskiej zdolności do rozpoznania polityki poza instytucjonalnymi miejscami jej występowania, część społeczeństwa, nie dostrzegając alternatywy, identyfikuje problemy tam, gdzie można je nakładać na państwo, którego mandatariuszami, tak wewnętrznymi jak i zewnętrznymi pozostają zawodowi politycy, reprezentujący konkretne partie polityczne. Można ich rozpoznać każdorazowo po emblematkach i logotypach partyjnych, które eksponują. Samo rozpoznawanie jest w takim przypadku odmianą błędu fałszywej konkretyzacji, ponieważ zakłada, że istnieje jeden desygnat polityka oraz polityki, którego emblemat uznaje za empirycznie istniejący dowód ich arbitralności. Biorąc pod uwagę powyższą uzurpację, wskazać można na kolejny powód rozmiłania się wzajemnych oczekiwań. Gracze polityczni redukując rolę tego, co polityczne do decyzji jednoznacznie zinstytucjonalizowanych, utwierdzają społeczeństwo w przekonaniu, że są odpowiedzialni za każdy jednostkowy los. Obniża się w ten sposób poziom politycznej adaptacji jednostek społecznych, a w zamian pojawia się u nich chęć rozliczeń oraz proliferacja roszczeń. Politycy nie mogący zaspokoić oczekiwań społecznych, żyjący w przeświadczeniu, że czegokolwiek dokonają i tak spotka się to z krytyką, starają się czynić rzeczy w ich przekonaniu słuszne. Ta konsekwencja przywłaszczenia tego, co polityczne, postawiła ich samych w kłopotliwej sytuacji. Nie odpowiadają w ten sposób na oczekiwania społeczne, ponieważ ich działania nie wynikają ze sprzężenia zwrotnego, choć są nominalnie ulokowane

²⁷ U. Beck, *Ponowne odkrycie polityki...*, s. 33.

²⁸ Tamże.

w zobiektywizowanych potrzebach państwa, częściej jednak są jedynie prostym zabiegiem reakcji na bieżące sprawy, które starają się skutecznie rozwiązać. Taka polityka nie może podlegać efektywnej ewaluacji społecznej, ponieważ jest doraźna i obejmuje wąski horyzont czasowy, mając niską zawartość treściową. Widoczne staje się co raz bardziej utrwalanie podziału, każdorazowo kiedy polityka ma być stanem relacji między oczekiwaniami władzy oraz obywateli. Nieuzasadnione będzie jednak twierdzenie, że brak spełnienia obietnic, nawet jeśli nie było *explicite* deklarowane, przesądza o poziomie polityczności, która to może przecież przyjmować różne, a co istotne pozainstytucjonalne formy. Pierre Rosanvallon przekonuje o przedwczesnym ogłaszaniu nadejścia epoki nowej politycznej apatii i wycofywania się obywateli do sfery prywatnej, czego potwierdzeniem mają być, strajki, demonstracje, petycje czy inne wyrażanie wspólnotowej solidarności²⁹. Konstytutywne dla samej przestrzeni publicznej w jej arbitralnym wcieleniu będzie powrotne zakorzenienie polityki, jako funkcji powstałej rozbieżności pomiędzy jej profesjonalnymi i okazjonalnymi graczami. Określanie tego, co polityczne, będzie mieć jednak cechy aprzestrzenne, pomimo chęci do wyznaczania granic każdej aktywności ludzkiej³⁰. Stoi to w sprzeczności z identyfikowaniem polityki poprzez afiliację partyjne, a więc tam, gdzie są przedstawiciele oraz instytucje, domyślnie umieszcza się wszystko to, co jest podstawą procesów decyzyjnych. Nie tylko część obywateli, ale również media mają kłopot z poprawną identyfikacją polityki, której obraz w innej formie staje się rozmyty. Łatwiej jest bowiem wprowadzić stałe linie demarkacyjne między obywatelami a politykami, dalej pomiędzy oczekiwaniami pierwszych a decyzjami drugich, czy wreszcie odseparowanie od siebie biorców i dawców polityki. Podział taki umożliwia prezentowanie treści we przyjętej dychotomii w taki sposób, że jest ona rozstrzygająca w odniesieniu do każdego zagadnienia, które umieści się w jakiejś zdefiniowanej przestrzeni.

Politycy i polityka *versus* statystyczny obywatel – epilog

Podążając bardziej ku kwestiom szczegółowym, dziejącym się w czasie rzeczywistym, niezbędne będzie wykorzystanie wnioskowania o charakterze idiograficznym, ponieważ przyjęte formuły nie pozwalają na prześledzenie samego zjawiska, jako już utrwalonego trendu. Wiele uzurpacji

²⁹ P. Rosanvallon, *Kontrdemokracja. Polityka w dobie nieufności*, Wrocław 2011, s. 18.

³⁰ Por. S. Wróbel, *Granice polityczności*, [w:] P. Dybel, S. Wróbel, *Granice polityczności. Od polityki emancypacji do polityki życia*, Warszawa 2008, s. 41–42.

naukowych wprowadzało w osądzie politologów nieuzasadniony i zbyt optymistyczny, często arbitralny wyrok dotyczący apatii politycznej, które na gruncie nauki uzasadniały publicystyczne formuły w rodzaju: „obywatele są zniechęceni polityką”. Tego typu sądy oparte były na pierwotnie błędnym założeniu, że istnieją stałe linie demarkacyjne dla podmiotów oraz kompetencji, a co za tym idzie treści politycznych, a podstawowym kryterium oceny implementacji tego porządku była frekwencja wyborcza. To z kolei prowadziło do autorytatywnych wniosków o niskiej liczbie cech politycznych społeczeństwa³¹. Tymczasem pojawiają się głosy mówiące o tym, że „rola wielkich instytucji reprezentacyjnych i negocjacyjnych słabnie, podczas gdy mnożą się organizacje tworzone *ad hoc*. [...] Fenomen absencji wyborczej i braku zaufania należy więc rozpatrywać w kontekście szerszej analizy przemian form aktywności demokratycznej. [...] Istotą wyborów jest to, że przesłaniają one wydarzenia z innych wymiarów obywatelskości (które z resztą odpowiadają różnym „momentom” życia publicznego).³²” Podmiotowe ujęcie polityki nie może być stanem niepodlegającym negocjacji i weryfikacji naukowej. Podejście formalistyczno-normatywne stara się niejako przesądzać o kwalifikacji zjawisk, szczególnie chętnie poprzez identyfikacje przestrzenne, co jest dowodem na ignorowanie abstrakcyjnych cech systemu politycznego, który na gruncie nauki odwzorowany może być jedynie w postaci symbolicznej, a nie fizycznej³³.

Dysfunkcyjność podziału między partiami politycznymi (politykami) a społeczeństwem, ale także w obrębie samego związku obywatelstwa, przejawia się konsekwentną segregacją treści politycznych, w ramach której możemy wyróżnić zespoły oczekiwań wszystkich stron, których zawartość nie musi podlegać formalnemu uśrednianiu. Dla potrzeb uproszczenia opisu wspomnianego na początku rozłamu, przyjmuje się nieuzasadnione uzurpacje treści tego, co polityczne. To w konsekwencji staje się podstawową przyczyną okresowej niemożności zaspokajania potrzeb obywateli przez instytucjonalny system polityczny. Prześledźmy to na przykładzie. W prasowej analizie opublikowanego sondażu CBOS: „Aktualne problemy i wydarzenia”, 6–12 czerwca 2013 r., (reprezentatywna próba losowa dorosłych mieszkańców Polski $n = 1010$), odnajdu-

³¹ Interesującą analizę tego zjawiska, przede wszystkim w kategoriach definicyjnych, przedstawił Mirosław Karwat. Zob. M. Karwat, *Polityczność i upolitycznienie. Metodologiczne ramy analizy*, „Studia Politologiczne” 2010, vol. 17, red. J. Błuszkowski, J. Zaleśny, s. 63–88.

³² P. Rosanvallon, *Kontrdemokracja...*, s. 18–19.

³³ Por. M. Karwat, *Polityczność i upolitycznienie...*, s. 64–65.

jemy wskazane powyżej konsekwencje intencjonalnie dychotomicznego rozgraniczenia zjawisk polityki³⁴. Zaskakiwać może nie tyle sam wynik sondażu, ile komentarze na jego temat. Nieuzasadnione zdziwienie wywołuje fakt, że obywatele oczekują zapewnienia im przez państwo bezpieczeństwa oraz poszanowania jego własności, odpowiednio 99 i 98 procent³⁵. Teorii tłumaczących powstanie państwa, choćby poprzez umowę społeczną, jest tak wiele, a zarazem są one tak powszechnie znane, że nie wymagają stosownego przypominania. Sam sondaż ma o tyle niską wartość eksplikatywną, ponieważ narzuca respondentowi punkt widzenia poprzez sformułowane pytanie oraz sformatowane do niego odpowiedzi. Trywialnym byłoby tłumaczenie, że chętniej wybiera się korzyści niż zobowiązania. Wspomniany sondaż jest niewątpliwie dowodem na to, że mamy do czynienia z niewłaściwą „obsadą personalną” treści politycznych. Ma to dalece idące konsekwencje, gdzie szczególnie łatwo sięga się po insynuacje pejoratywnych cech polskości: egoizm, hipokryzja czy nawet zbiorowego szaleństwa³⁶. Nie chodzi tu oczywiście o kategorie jednoznacznie pejoratywne, lecz opisowe, choć kategoryczne. Wymieniona próba tysiąca obywateli, pomijawszy istniejący błąd statystyczny, nie gwarantuje możliwości wyodrębnienia politycznie aktywnych grup, w zamian za to tworzy się nauką iluzję o zuniwersalizowanych oczekiwaniach wobec władzy. Jeśli nawet by tak było, o czym trudno przesądzić, to samo zaspokojenie potrzeb nie musi mieścić się w relacji – dawca i biorca polityki. Część obywateli, czego nie wyodrębnia przytoczony test, od dłuższego czasu dostrzega korodowanie partii politycznych, a w konsekwencji samych instytucjonalnych decydentów, w związku z czym odtwarzanie więzi z politykami przestało być warunkiem koniecznym wspomnianego zaspokojenia. Istniejące nowe kanały komunikacji i artykulacji potrzeb unieważniają poprzednio dominującą rolę politycznych przedstawicieli. Statystyki dotyczące uczestnictwa w wyborach oraz referendach interpretowane są w kategoriach pierwszoplanowych cech politycznych, podczas gdy należałoby zastanowić się nad wymiarem ekspresji politycznej czy intensyfikacji wysiłków w celu budowania alternatywny dla instytucjonalnego porządku materializacji zbiorowych oczekiwań.

³⁴ M. Hadaj, *Polska ma dawać, my będziemy brać*, „Dziennik – Gazeta Prawna”, 4.10.2013.

³⁵ Tamże.

³⁶ Por. K. Lepczyński, *Państwo to dojna krowa. Chcemy pracy, pieniędzy, mieszkania i lekarza. „Polacy poszaleli”*, Radio Tok FM, 4 października 2013, http://www.tokfm.pl/Tokfm/1,103085,14718631,Państwo_to_dojna_krowa__Chcemy_pracy__pieniędzy__mieszkania.html, 20.11.2013.

Przyjęta główna hipoteza pozwoliła na wskazanie przyczyn rozłamu pomiędzy politykami a społeczeństwem, który nie ma, jak zwykle się zakładać, charakteru dychotomicznego, lecz jest już trychotomią. Pierwsza grupa to politycy i partie polityczne, druga to konsumenci polityki, natomiast trzecia to grupy odkrywające potencjał polityczności, które starają się aktywnie działać na rzecz oczekiwanych rezultatów. Widać więc, że konieczność zaspokojenia potrzeb, jako zjawisko charakterystyczne dla systemu politycznego, konsekwentnie występuje. Zmutowała się natomiast forma tego zaspokojenia, gdzie obok tradycyjnego roszczenia wobec decydentów, pojawia się publicznie wyrażana chęć do politycznej samoregulacji. Można zatem mówić o co najmniej okresowym ograniczeniu mocy systemu instytucjonalnego, a to z kolei uzasadnia twierdzenia o rozejściu się oczekiwań, w konsekwencji ekspozycja treści politycznych odbywa się na trzech poziomach, nie mających jednak otwarcie konfrontacyjnych cech. Tym niemniej to uśrednione oczekiwania wszystkich trzech typów przesądzają o fakcie, że polityka wskutek przeciwieństwa znaczeniowego pozostaje każdorazowo na antypodach, bez względu na fakt, czy mamy do czynienia ze zjawiskiem zewnątrz- czy wewnątrzsterowności.

STRESZCZENIE

Celem artykułu jest analiza rozłamu pomiędzy głównymi podmiotami polityki, zawodowymi politykami a społeczeństwem, których wzajemne oczekiwania coraz radykalniej się od siebie różnią. Rozłam doprowadza do sytuacji, gdzie politycy, będąc niezdolnymi do realizacji wielkich idei politycznych, starają się realizować bieżące i konwencjonalne potrzeby społeczne, aby zadowolić przede wszystkim biorców polityczności. W konsekwencji relacja władza vs. obywatel staje się dysfunkcyjna.

Łukasz Młyńczyk

ANTIPODES POLICIES AND APOLITICAL

The objective of article is analysis of the split between the main actors of the policy, professional politicians and society, whose mutual expectations becoming radically different from each other. The split creates a situation, where politicians, being unable to realize the great political ideas, trying to implement current and

conventional social needs, first and foremost to satisfy the political recipients. In consequences the relations between power and society are dysfunctional.

KEY WORDS: *politics grassroots, political gap, the political, implementation needs*

Bibliografia

- U. Beck, A. Giddens, S. Lash, *Modernizacja refleksyjna*, Warszawa 2009.
- U. Beck, E. Grande, *Europa kosmopolityczna. Społeczeństwo i polityka w drugiej nowoczesności*, Warszawa 2009.
- R. A. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, Kraków 1995.
- R. A. Dahl, B. Stinebrickner, *Współczesna analiza polityczna*, Warszawa 2007.
- P. Ekins, *A New World Order: Grassroots Movement for Global Change*, London–New York 1992.
- F. Furedi, *Gdzie się podziiali wszyscy intelektualiści*, Warszawa 2008.
- J. Ginieniewicz, *Latin American Canadians Rethink their Political Spaces: Grass-Roots or Electoral Participation?*, „Political Studies” 2010, vol. 58, Issue 3.
- R. Górski, *Demokracja uczestnicząca w działaniu*, Kraków 2007.
- M. J. Hetherington, J. D. Weiler, *Authoritarianism & Polarization in American Politics*, Cambridge University Press 2010.
- M. Karwat, *O karykaturze polityki*, Warszawa 2012.
- M. Karwat, *Polityczność i upolitycznienie. Metodologiczne ramy analizy*, „Studia Politologiczne” 2010, vol. 17, red. J. Błuszkowski, J. Zalesny.
- K. Koonings, *Strengthening Citizenship in Brazil’s Democracy: Local Participatory Governance in Porto Alegre*, „Bulletin of Latin American Research” 2004, vol. 23, Issue 1.
- K. Nawratek, *Miasto jako idea polityczna*, Kraków 2008.
- G. Ritzer, *Makdonaldyzacja społeczeństwa*, Warszawa 1997.
- P. Rosanvallon, *Kontrdemokracja. Polityka w dobie nieufności*, Wrocław 2011.
- G. Sartori, *Teoria demokracji*, Warszawa 1998.
- R. Skarżyński, *Mobilizacja polityczna*, Warszawa 2011.
- G. Tinder, *Myslenie polityczne*, Warszawa 2003.
- L. Togeby, *Grass roots participation in the Nordic countries*, „European Journal of Political Research” 1993, vol. 24, Issue 2.
- S. Wróbel, *Granice polityczności*, [w:] P. Dybel, S. Wróbel, *Granice polityczności. Od polityki emancypacji do polityki życia*, Warszawa 2008.

Urszula Kurcewicz

Historia w służbie polityki? Historiografia Ziem Odzyskanych w pierwszej dekadzie Polski Ludowej

SŁOWA KLUCZOWE:

Ziemie Odzyskane, Polska Ludowa, historiografia, historia, propaganda

STUDIA I ANALIZY

Wstęp

Marcin Kula w książce *Krótki raport o użytkowaniu historii* napisał: „W naszej cywilizacji przeszłość jest często instrumentem legitymizacyjnym. Nie musi tak być. Można machać ręką na dawne rozwiązania jako przestarzałe. Można wręcz szukać legitymizacji przez odcięcie się od przeszłości, zerwanie z nią, ocenianą jako negatywna”¹. Badania historyczne Ziem Odzyskanych prowadzone w pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej pokazują, że historia może służyć zarówno jako narzędzie legitymizacji, jak i delegitymizacji danych racji politycznych. Prace historyków miały dostarczyć argumentów na rzecz uznania tych ziem za rdzennie polskie, przy jednoczesnej delegitymizacji praw narodów sąsiednich, głównie Niemców do tych terenów.

Celem artykułu jest odpowiedź na pytanie postawione w tytule: czy historiografia Ziem Odzyskanych w pierwszej powojennej dekadzie stała się „służebnicą” władzy ludowej? Główną tezę artykułu jest pokazanie, iż prowadzone w Polsce badania historyczne na terenach Ziem Zachodnich i Północnych do momentu zmonopolizowania władzy w państwie przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą miały na celu wskazanie

¹ M. Kula, *Krótki raport o użytkowaniu historii*, Warszawa 2004, s. 361.

naukowych argumentów na rzecz zasadności przyłączenia tych ziem do państwa polskiego po II wojnie światowej. Historycy skupieni w różnych ośrodkach badawczych odradzających się po pożodze II wojny światowej częstokroć kontynuowali swoje przedwojenne zainteresowania badawcze dotyczące ziem polskich pozostających poza granicami II Rzeczypospolitej. Zatem do 1948 roku można mówić o kooperacji ośrodków naukowych z nowymi władzami, przy zachowaniu ich merytorycznej i metodologicznej niezależności.

Zmiana kursu politycznego i wprowadzenie reguł obowiązujących w państwach totalitarnych, dla polskich historyków oznaczała albo podporządkowanie się zasadom tzw. stalinowskiego modelu badań historycznych albo zaniechanie pracy naukowej.

W artykule za cezurę czasową przejścia od swobody prowadzenia badań historycznych dotyczących Ziemi Odzyskanych do dążenia do uzyskania nad nimi kontroli przez władzę ludową uznane zostały obrady VII Ogólnopolskiego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Historycznego w dniach 19–22 września 1948 roku.

Ziemie Odzyskane w świetle postanowień Umowy Poczdamskiej a legitymizacja społeczna ich historycznej polskości

Podczas konferencji trzech mocarstw w Jałcie, która odbyła się w dniach 4–11 lutego 1943 roku zaplanowano nowy porządek terytorialny w Europie Środkowej i Wschodniej. W kwestii polskiej Józef Stalin, Winston Churchill i Franklin Delano Roosevelt ustalili, iż kompensatą utraconych ziem na kresach wschodnich będzie przyrost terytorialny na północy i zachodzie. Kształt powojennej granicy zachodniej państwa polskiego został wytyczony podczas kolejnej konferencji Wielkiej Trójki w Poczdamiu w dniach 17 lipca–2 sierpnia 1945 roku.

W Poczdamiu zapadła również bardzo ważna decyzja odnośnie przesiedleń ludności niemieckiej. Implementacją tego postanowienia zajęła się Sojusznicza Rada Kontroli, która zatwierdziła i opublikowała 20 listopada 1945 roku plan repatriacji ludności niemieckiej z Austrii, Czechosłowacji, Polski i Węgier. Polska realizowała to postanowienie przesiedlając do końca 1946 roku z terenów Ziemi Odzyskanych 5 678 036 osób pochodzenia niemieckiego².

² B. A. Klafkowski, *Umowa Poczdamska a sprawy polskie 1945–1970*, Poznań 1970, s. 216 i 220.

W świetle decyzji zwycięskiej koalicji w II wojnie światowej, w tym postanowień *Umowy Poczdamskiej* – jak zaznacza Witold M. Góralski: „Polska doktryna państwowa stała od początku na stanowisku, że jeśli Państwo Polskie na mocy Umowy Poczdamskiej uzyskało suwerenność na byłych obszarach wschodnich Rzeszy Niemieckiej, a podjęta wtedy decyzja co do granicy polsko-niemieckiej miała znaczenie konstytutywne, to Polska mogła dokonywać przy pomocy ustawodawstwa wewnętrznego stosownych do wymogów systemowych i ustrojowych zmian w sferze obywatelstwa i praw majątkowych”³. Jednakże należy pamiętać, iż w Poczdamie zapowiedziano zorganizowanie kolejnej pokojowej konferencji międzynarodowej z udziałem Niemiec, która jednakże się nie odbyła ze względu na rosnące napięcia pomiędzy Związkiem Radzieckim a jego byłymi zachodnimi sojusznikami. Stąd obawy władz polskich o międzynarodowe uznanie prawomocności granicy zachodniej państwa były w pełni uzasadnione.

Kształtowanie pamięci społecznej dziejów Ziem Odzyskanych w Polsce Ludowej zdeterminowane było przede wszystkim ideologiczną wizją relacji międzynarodowych i komunistycznym historycyzmem⁴. Jak podkreśla Lech M. Nijakowski antyniemieckie nastawienie oficjalnej propagandy Polskiej Partii Robotniczej wiązało się z poszukiwaniem legitymizacji władzy w faktycznych nastrojach społeczeństwa. „Władza symboliczna elit PPR i później PZPR była na tyle mała, że propaganda nie mogła uciec się do całkowitego, «orwellowskiego» kreacjonizmu (...), lecz musiała opierać się na emocjach i pamięci rodaków”⁵. Stąd tak istotnym dla nowej władzy było poparcie haseł propagandowych głoszących historyczną przynależność ziem nad Odrą i Bałtykiem do państwa polskiego poprzez prezentację i publikację wyników badań uznanych autorytetów w zakresie archeologii, historii i geografii.

³ W. M. Góralski, *Podstawy prawne. Przedmiot i program przezwłaszczenia własności niemieckiej na Ziemiach Zachodnich i Północnych na podstawie i w ramach umowy poczdamskiej*, [w:] W.M. Góralski, *Polska – Niemcy 1945–2009. Prawo i polityka*, Warszawa 2009, s. 561–562. Szerzej: K. Kersten, *Jalta w polskiej perspektywie*, Warszawa 1989. J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945*, Warszawa 1992.

⁴ Historycyzm (historyzm) choć współcześnie krytykowany m.in. przez Karla Poppera, w nauce socjalistycznej był uznawany. Stanowisko filozoficzne i metodologiczne postulujące badanie i wyjaśnianie rzeczywistości oraz ujmowanie zjawisk społecznych, politycznych, kulturowych itd. w sposób historyczny, tj. pod względem ich historycznej genezy, tendencji rozwojowych przejawiających się w dziejach i związanych z nimi warunków dziejowych, legło w dużej mierze u podwalin materializmu historycznego. A. Antoszewski, R. Herbut (red.), *Leksykon politologii*, Wrocław 2004, s. 128–129.

⁵ L. M. Nijakowski, *Polska polityka pamięci, esej socjologiczny*, Warszawa 2008, s. 115.

Grzegorz Strauchold pisze wręcz o „konieczności jak najszybszego «wyprodukowania» opracowań historycznych podejmujących zagadnienie tzw. Ziemi Odzyskanych. Zdawano sobie sprawę – zarówno w sferach oficjalnych, jak i wśród elit naukowych – iż w procesie gorączkowego zaznaczania swojej świeżej, polskiej obecności (...) dla integrowania ziem nowych z resztą państwa niezbędna jest refleksja naukowa”⁶. Głównym elementem propagandy komunistycznej była teza o historycznie polskim charakterze dużych grup ludności pochodzenia polskiego, która później uległa germanizacji⁷.

Po 1945 roku przyjęto nazwę Ziemi Odzyskane dla określenia terenów włączonych w polskie granice po II wojnie światowej – jak analizuje Janusz Jasiński – celem wyboru tego terminu było podkreślenie ich integralności z całością państwa polskiego. Określenie Ziemi Odzyskane stanowiło również nazwę urzędową dla wszystkich terenów Polski Ludowej, które w 1939 roku nie wchodziły w skład II Rzeczypospolitej. Nazwa ta była używana zarówno w nazwach instytucji państwowych (np. Urząd Pełnomocnika Generalnego dla Ziemi Odzyskanych), jak i organów naukowych (np. Rada Naukowa dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych)⁸.

Naukowe instytucje i organizacje podejmujące badania nad historią Ziemi Odzyskanych – działalność wydawnicza do 1949 roku

Po zakończeniu II wojny światowej w Polsce rozpoczął się proces odbudowywania instytucji życia naukowego – placówek akademickich i instytucji badawczych⁹. Wśród instytucji naukowych podejmujących w badaniach

⁶ G. Strauchold, *Powojenna historia Dolnego Śląska w badaniach historycznych do 1956 r.*, [w:] W. Kucharski, G. Strauchold (red.), *Ziemi Zachodnie – historia i perspektywy*, Wrocław 2011, s. 63.

⁷ J. Tyszkiewicz, *Propaganda tzw. Ziemi Odzyskanych w latach 1945–1948*, [w:] tamże, s. 252.

⁸ Kwestię poprawności stosowania terminów: Ziemi Odzyskane, Ziemi Zachodnie oraz Ziemi Zachodnie i Północne analizie poddał Janusz Jasiński prezentując problem rewizji po 1989 roku pojęć obowiązujących w Polsce Ludowej. J. Jasiński, *Kwestia pojęcia Ziemi Odzyskane*, [w:] A. Sakson (red.), *Ziemi Odzyskane/ Ziemi Zachodnie i Północne 1945–2005*, Poznań 2006, s. 15–25.

⁹ Należy nadmienić, iż w czasie okupacji również działały konspiracyjne organizacje zajmujące się problematyką historii ziem polskich, które zostały włączone do III Rzeszy. Wśród nich najrozleglejsze prace prowadziły osoby z organizacji „Ojczyzna”, którymi kierował profesor Zygmunt Wojciechowski związany z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu – „Wszechnicy Piastowskiej”. G. Strauchold, *Powojenna historia...*,

problematykę Ziem Zachodnich i Północnych należy wymienić uniwersytety: nowo utworzony Uniwersytet Wrocławski, odrodzony Uniwersytet Poznański oraz Uniwersytet Jagielloński, różnego rodzaju instytuty badawcze m.in. Instytut Bałtycki, Instytut Śląski, Instytut Mazurski, Instytut Zachodni oraz towarzystwa naukowe: Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii i Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

We Wrocławiu w 1945 roku powstał Uniwersytet Wrocławski, w obrębie którego w maju 1946 roku utworzony został Instytut Historyczny skupiający takich naukowców jak: Kazimierz Majewski, Karol Maleczyński, Władysław Czapliński, Teofil Modelski, Stefan Kulczyński oraz Stefan Ingłot¹⁰.

Również we Wrocławiu z inicjatywy profesora Maleczyńskiego 16 stycznia 1946 roku powołano do życia Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii (WTMH), które następnie 14 czerwca 1947 roku stało się jednym z oddziałów Polskiego Towarzystwa Historycznego. WTMH założyło w 1946 roku organ prasowy „Śląski Kwartalnik Historyczny «Sobótka»” na łamach, którego ukazywały się wyniki badań prowadzonych nad historią Śląska. Redaktorem naczelnym kwartalnika został profesor Kulczyński. WTMH oprócz działalności wydawniczej podejmowało inicjatywy popularyzacji wiedzy o przeszłości Śląska między innymi organizując uniwersyteckie wykłady otwarte¹¹.

Kolejną bardzo ważną instytucją, zasłużoną dla badań dziejów Ziem Odzyskanych było założone 7 marca 1946 roku Wrocławskie Towarzystwo Naukowe (WTN), w ramach którego działał Wydział Historyczno-Filozoficzny kierowany przez profesora Maleczyńskiego. Przy WTN od 1947 roku zaczęła również prace Komisja Historii Śląska¹².

Instytut Zachodni został powołany do życia w 1944 roku w Warszawie przez grono wybitnych profesorów przedwojennego Uniwersytetu Poznańskiego skupionych wokół profesora Zygmunta Wojciechowskiego.

s. 63. Staraniami Wojciechowskiego zostało założone 22 czerwca 1941 roku w stolicy Studium Zachodnie skupiające takich naukowców jak: Leon Całka, Maria Kielczewska, Witold Pomykaj oraz Kirił Sosnowski. Część prac naukowych tych badaczy poświęconych Ziemiom Zachodnim i Północnym opracowanych w czasie wojny doczekała się publikacji w pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej, o czym będzie mowa w dalszej części artykułu. J. J. Nikisch, *Korzenie myśli zachodniej Instytutu Zachodniego*, „Przegląd Zachodni” 1994, nr 3, s. 122.

¹⁰ T. Kulak, *Nauki historyczne w pięćdziesięcioleciu Uniwersytetu Wrocławskiego*, [w:] T. Kulak (red.), *Rola Uniwersytetu Wrocławskiego w nauce po II wojnie światowej i jego wkład do rozwoju Ziem Zachodnich i Północnych*, Wrocław 1995, s. 46.

¹¹ G. Strauchold, *Powojenna historia...*, s. 65.

¹² Tamże, s. 67.

Po zakończeniu działań wojennych siedzibą Instytutu stał się Poznań. Instytut Zachodni posiadał swoje filie zamiejskie: oddział w Warszawie, który działał w latach 1945–1953, oddział we Wrocławiu działający przez dwa lata 1948 i 1949 oraz dwie stacje naukowe w Krakowie i Olsztynie. Instytut Zachodni kontynuował działalność środowiska działającego podczas wojny w konspiracyjnej organizacji „Ojczyzna”¹³.

Historia Instytutu Bałtyckiego sięga okresu międzywojennego. Oficjalnie Instytut Bałtycki został powołany 31 sierpnia 1925 roku w Toruniu jako stowarzyszenie o zadaniach naukowo-organizacyjnych. Rzeczywista działalność naukowa tej placówki rozpoczęła się po zarejestrowaniu jego statutu 27 lutego 1927 roku. Instytut od 1931 roku posiadał również oddział w Gdyni. Działalność naukowo-badawcza skupiała się na problematyce Pomorza i stosunkach polsko-niemieckich. W czasie II wojny światowej Instytut został zlikwidowany przez okupanta. Jego reaktywacja nastąpiła w 1945 roku, siedziba główna Instytutu mieściła się wówczas w Bydgoszczy, a następnie w Sopocie i Gdańsku. W okresie powojennym Instytut otworzył placówki naukowe w Gdyni, Sopocie, Toruniu, Bydgoszczy i Szczecinie. W roku 1950 Instytut został wchłonięty w strukturę Instytutu Zachodniego z Poznania. Wyniki badań publikowane były na łamach kwartalnika „Jantar”, który ukazywał się w latach 1946–1949. Pierwszym powojennym dyrektorem Instytutu Bałtyckiego był dr Józef Borowik¹⁴.

Instytut Mazurski został założony podczas okupacji w 1943 roku przez Związek Mazurów z Radości koło Warszawy. Po wojnie siedziba główna Instytutu znajdowała się w Olsztynie. Prezesem Instytutu Mazurskiego 17 lipca 1945 roku wybrano Karola Małłka, wiceprezesem Witolda Witkowskiego, sekretarzem Stanisława Łopatowskiego. We władzach Instytutu znaleźli się także m.in. Bohdan Wilamowski, Gustaw Leyding, Hieronim Skurpski, Emilia Sukertowa-Biedrawina. Wśród współpracowników placówki była m.in. Irena Pietrzak-Pawłowska. W połowie 1948 roku Instytut Mazurski został przekształcony w Stację Naukową Instytutu Zachodniego, natomiast w 1953 r., pod nazwą Stacja Naukowa Polskiego Towarzystwa Historycznego został podporządkowany Polskiemu Towarzystwu Historycznemu. W działalności naukowej jego członkowie skupiali się nad badaniami regionu Warmii i Mazur¹⁵.

¹³ Oficjalna strona Instytutu Zachodniego, <http://www.iz.poznan.pl/index.php?p=historia>, 25.11.2014.

¹⁴ *Encyklopedia Gdańska*, http://www.encyklopediagdanska.pl/index.php?title=INSTYTUT_BA%C5%81TYCKI#, 15.11.2014.

¹⁵ *Leksykon kultury Warmii i Mazur*, http://leksykonkultury.ceik.eu/index.php/Instytut_Mazurski_w_Olsztynie, 15.11.2014.

Instytut Śląski swoją przedwojenną działalność prowadził w latach 1934–1939. Po wojnie reaktywował funkcjonowanie w Katowicach. Do jego osiągnięć należy zaliczyć zorganizowanie placówek naukowych we Wrocławiu i Kłodzku. Instytut prowadził również Bibliotekę im. J. Badtkiewskiego w Cieplicach Śląskich. Tak jak pozostałe instytuty, został wcielony do Instytutu Zachodniego w 1949 roku.

Wśród instytucji podlegających organom państwowym należy wymienić Biuro Prac Kongresowych i Radę Naukową dla Zagadnień Ziem Odzyskanych. Biuro Prac Kongresowych (BPK) zostało powołane 2 maja 1945 roku. Głównym zadaniem BPK była kwerenda materiałów źródłowych i archiwalnych, które mogłyby posłużyć jako argumenty na rzecz strony polskiej podczas zapowiadanej w Poczdamie konferencji pokojowej z Niemcami¹⁶.

Organem doradczym Biura Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych była powołana w lipcu 1945 roku Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych mająca swoją siedzibę w Krakowie. W pracach Rady uczestniczyli również badacze z innych instytucji, między innymi z Instytutu Śląskiego i Instytutu Zachodniego¹⁷.

Wyniki badań prowadzone przez poszczególne ośrodki prezentowane były podczas dwóch konferencji naukowych, na które zostali zaproszeni badacze zajmujący się problematyką Ziem Odzyskanych.

Pierwsza istotna konferencja naukowa odbyła się 16 czerwca 1945 roku w Instytucie Śląskim w Katowicach. Zorganizowana została przez Krakowską Ekspozyturę Biura Prac Kongresowych. Zebrani na konferencji naukowcy wystosowali apel do władz o objęcie opieką zbiorów dokumentów i archiwaliów pozostawionych w niemieckich placówkach naukowych¹⁸.

Kolejne spotkanie członków środowiska badającego historię Ziem Odzyskanych nastąpiło podczas konferencji naukowej Instytutu Śląskiego, która odbyła się 6 kwietnia 1946 roku we Wrocławiu¹⁹.

W okresie od odzyskania niepodległości do przejścia władzy w państwie przez PZPR ukazało się szereg pozycji zarówno naukowych, jak i popularyzatorskich poświęconych terenom Ziem Odzyskanych. Największa liczba prac poruszała dzieje Górnego i Dolnego Śląska.

¹⁶ Szerzej: B. Pasierb, *Polskie prace przygotowawcze do Traktatu Pokojowego z Niemcami 1916–1949. Instytucje – ludzie – problemy*, Wrocław 1996.

¹⁷ G. Strauchold, *Powojenna historia...*, s. 68.

¹⁸ B. Pasierb, *Polskie prace...*, s. 224–229.

¹⁹ G. Strauchold, *Powojenna historia...*, s. 69.

Profesor Wojciechowski opublikował dwie bardzo istotne pozycje, w 1945 roku ukazało się jego dzieło *Państwo polskie wieków średnich: dzieje ustroju*²⁰ oraz w tym samym roku praca *Polska – Niemcy. Dziesięć wieków zmagania*²¹, w której rozwija treści zawarte w broszurze wydanej w 1933 roku *Rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski*²². Prace Wojciechowskiego zapoczątkowały cykl wydawniczy pod tytułem *Ziemie Staropolski*, seria ta wydawana była do końca lat 40-tych XX wieku. Współpracownicy profesora Wojciechowskiego związani z kierowanym przez niego w czasie wojny Studium Zachodnim, Zdzisław Kaczmarczyk wydał pracę *Krótkie dzieje Śląska w wiekach średnich*²³ a Kazimierz Piwowarski opracowanie *Historia Śląska w zarysie*²⁴. Prace środowiska historyków poznańskich zaowocowały obszerną pracą zbiorową *Śląsk. Ziemia i ludzie* pod redakcją naukową Romana Lutmana i Kazimierza Popiołka²⁵.

W 1948 roku ukazała się pozycja *Dzieje Wrocławia* pióra profesora Maleczyńskiego²⁶. Równie ważną pracą popularyzującą dzieje Ziemi Odzyskanych było opracowanie składające się z dwóch tomów: tom I *Oblicze Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk. Przyroda, gospodarka*²⁷ oraz tom II *Oblicze Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk. Dzieje. Kultura* trzech autorów Ewy Maleczyńskiej, Bolesława Olszewicza i Zbigniewa Rysiewicza²⁸.

Ofensywa ideologiczna PZPR rozpoczęta w 1948 roku wobec środowiska naukowego badającego dzieje Ziemi Odzyskanych

Wygrana Bloku Stronnictw Demokratycznych w wyniku sfałszowanych wyborów do Sejmu Ustawodawczego ze stycznia 1947 roku oraz likwidacja legalnej opozycji politycznej po opuszczeniu kraju przez przywódcę Polskiego Stronnictwa Ludowego Stanisława Mikołajczyka, pozwo-

²⁰ Z. Wojciechowski, *Państwo polskie wieków średnich: dzieje ustroju*, Poznań 1945.

²¹ Tenże, *Polska – Niemcy. Dziesięć wieków zmagania*, Warszawa 1945.

²² Tenże, *Rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski*, Toruń 1933.

²³ Z. Kaczmarczyk, *Krótkie dzieje Śląska w wiekach średnich*, Warszawa 1946.

²⁴ K. Piwarski, *Historia Śląska w zarysie*, Katowice 1947.

²⁵ R. Lutman, K. Popiołek (red.), *Śląsk. Ziemia i ludzie*, Katowice 1948.

²⁶ K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia, część I: do roku 1526*, Katowice 1948.

²⁷ E. Maleczyńska, B. Olszewicz, Z. Rysiewicz, *Oblicze Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk tom I Przyroda, gospodarka*, Wrocław 1948.

²⁸ E. Maleczyńska, B. Olszewicz, Z. Rysiewicz, *Oblicze Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk, tom II Dzieje. Kultura*, Wrocław 1948.

liły rozpocząć komunistom gruntowną przebudowę życia społeczno-politycznego. W stosunku Polskiej Partii Robotniczej do elit intelektualnych kraju oznaczało to odejście od idei „łagodnej rewolucji”. Wydarzenia roku 1948 na scenie politycznej kraju, między innymi oskarżenie o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne pozwoliło na odsunięcie od władzy Władysława Gomułki i zjednoczenie ruchu robotniczego. Zmiany te spowodowały gwałtowne zaostrenie polityki władz wobec środowisk naukowych i twórczych²⁹.

W kwietniu 1947 roku, jeszcze przed likwidacją Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych działającej przy Biurze Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych odbyło się bardzo istotne posiedzenie Komisji Rady. W obliczu zbliżającego się zjazdu historycznego Komisja zwróciła uwagę zarówno na kwestię dotychczasowego funkcjonowania instytutów i towarzystw naukowych prowadzących badania historyczne. W związku z rolą badań historycznych w nowym ustroju uchwalono wnioski o potrzebie „pogłębienia” badań źródłowych nad Ziemiami Odzyskanymi. Komisja Rady zaapelowała do historyków, aby najbliższy zjazd historyczny w całości lub w znacznej części został poświęcony krytycznemu omówieniu niemieckiego dorobku historycznego dotyczącego Ziem Odzyskanych, tak by delegitymizować historyczne podstawy roszczeń niemieckich do tych terenów. Rozwiązanie Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych nastąpiło w 1948 roku decyzją Ministerstwa Ziem Odzyskanych, motywacją było przekonanie, że Rada stanowi „rezerwat konserwy reakcyjnej”, zbiorowisko ludzi związanych z dawnym systemem³⁰.

„Ofensywa” ideologiczna w środowisku historyków została zainicjowana podczas pierwszego po wojnie VII Ogólnopolskiego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Historycznego, który obradował w dniach 19–22 września 1948 roku we Wrocławiu³¹.

Zjazd odbył się z udziałem zaproszonej grupy historyków radzieckich. Podczas obrad zjazdu bardzo aktywni byli przedstawiciele Marksistowskiego Zrzeszenia Historyków: Ewa Maleczyńska, Celina Bobińska i Stanisław Arnold. Krytykowali oni tradycyjne podejście do metodologii

²⁹ U. Urban, *Władza Ludowa a literaci. Polityka władz wobec środowiska Związku Zawodowego Literatów Polskich 1947–1950*, Warszawa 2006, s. 50–51.

³⁰ *Komunikat z obrad Komisji Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych*, „Strażnica Zachodnia” 1947, nr 5, s. 153.

³¹ G. Strauchold, *Mysł Zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1957*, Toruń 2003, s. 137–138.

prowadzenia badań historycznych, przy jednoczesnym lansowaniu marksistowskich podwalin nauki o przeszłości³².

Przybliżając życiorysy wybranych historyków podejmujących w swoich badaniach problematykę Ziem Odzyskanych, związki Ewy Maleczyńskiej z polityką, Władysław Korcz opisuje następująco: „Przy całym zaabsorbowaniu i najpełniejszym zaangażowaniu w sprawy naukowe i dydaktyczne Maleczyńska nie pozostawała obojętna wobec prac społecznych i politycznych. W roku 1947 wstąpiła do PPS, a po zjednoczeniu ruchu robotniczego w 1948 r. została członkiem PZPR. Rozumiejąc powiązanie życia politycznego z działalnością naukową chętnie podejmowała pracę we władzach partyjnych uczelni, przez kilka lat (1949–1952 i 1960–1967) była członkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu, a w latach 1959–1964 zastępcą członka KC PZPR”³³. Również Teresa Suleja podkreśla, że Maleczyńska traktowana była jako ambasadorka myśli marksistowskiej w środowisku historyków Ziem Odzyskanych oraz uważana za wręcz „natrętną” propagatorkę stalinowskiej metodologii badań historycznych³⁴.

Apogeum ofensywy ideologicznej na środowisko historyków nastąpiło podczas Konferencji Śląskiej zorganizowanej pod patronatem Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk trwającej od 28 czerwca do 1 lipca 1953 roku we Wrocławiu. Od historyków PZPR wymagała, już nie tylko badań udowadniających przynależność Ziem Odzyskanych do macierzy w odwołaniu do historii dawnej, ale żądała podjęcia badań historycznych nad okresem dziewięcioletniego funkcjonowania Polski Ludowej. Rzecznikiem tego postulatu był Edmund Osmańczyk, który na konferencji wygłosił referat, opublikowany następnie w piśmie PZPR „Nowe Drogi” pod tytułem *Nowy obraz dziejów polskości Śląska*, w którym krytykował dotychczasowe badania prowadzone nad historią Ziem Odzyskanych: „Tej prawdy historycznej o roli polskich mas ludowych na Śląsku od okresu wczesnodziejowego aż po dni dzisiejsze nie znajdziemy jednak w pracach historyków burżuazyjnych. Ich «prawda», skrojona na użytek warstw posiadających, mówiła bardzo wiele o Piastach i biskupach, o burżuazyjnych «budzicielach ducha narodowego»”³⁵.

³² R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii w Polsce – druga połowa lat czterdziestych i początek lat pięćdziesiątych*, Łódź 1993, s. 93–98.

³³ W. Korcz, *Ziemie Zachodnie w badaniach historyków polskich*, Zielona Góra 1989, s. 181.

³⁴ T. Suleja, *Uniwersytet Wrocławski w okresie centralizmu stalinowskiego 1950–1955*, Wrocław 195, s. 51. Szerzej: T. Suleja, *Nauka pod ciśnieniem ideologii (na przykładzie ośrodka wrocławskiego) 1949–1955*, [w:] Cz. Osękowski (red.), *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie stalinowskim*, Zielona Góra 1999, s. 113–124.

³⁵ E. Osmańczyk, *Nowy obraz dziejów Śląska*, „Nowe Drogi” 1953, nr 1, s. 97–98.

Podsumowując, należy zauważyć za Suleją, że środowisko naukowe w okresie stalinowskim zostało podzielone i zatimizowane, a pielęgnujący tradycyjne wartości uczone niejednokrotnie był atakowany jako reprezentant warstwy inteligenckiej, której istnienie w społeczeństwie zagrażało prestiżowi elit komunistycznych opierających się często na pracach pseudonaukowych nasyconych treściami propagandowymi³⁶.

Zakończenie

Czy historia jest „służebnicą” polityki? Na podstawie analizy dzieł historiografii dotyczących Ziem Odzyskanych, które ukazały się w okresie od odzyskania niepodległości do umocnienia się Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej u władzy, na postawione w tytule artykułu pytanie należy odpowiedzieć przecząco. Do przełomu lat 1948/1949 wolność badań naukowych symbolizował pluralizm instytucji badawczych zajmujących się problematyką Ziem Zachodnich i Północnych. Członkowie tych środowisk kontynuowali często badania rozpoczęte przed wybuchem II wojny światowej kierując się z jednej strony pobudkami patriotycznymi a z drugiej chęcią odkrywania prawdy historycznej o terenach, które kiedyś należały do polskiej macierzy.

Natomiast monopolizacja władzy i wejście kraju w okres stalinowskiego terroru po 1949 roku pokazuje, że historia tak samo, jak każda inna dziedzina nauki i sztuki może stać się „niewolnicą” polityki. Podczas VII Ogólnopolskiego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Historycznego środowisku historyków władza ludowa próbowała narzucić stosowanie tzw. stalinowskiego modelu badań historycznych odnośnie Ziem Odzyskanych.

STRESZCZENIE

Po II wojnie światowej nastąpiło przesunięcie granic państwa polskiego na zachód. Tereny przyłączone do Polski tzw. Ziemie Odzyskane, na przestrzeni wieków wchodziły w skład różnych organizmów państwowych. Z tego względu prawo narodu polskiego, jak i sama „polskość” tych ziem była kwestionowana. Władza Ludowa przeprowadziła szeroko zakrojoną akcję propagandową mającą na celu udowodnienie prawa Polski do tych ziem. W akcję tą włączyły się środowiska historyków z różnych ośrodków akademickich. Historiografii pierwszej dekady Polski Ludowej często

³⁶ T. Suleja, *Nauka pod...*, s. 123.

stawia się zarzut tendencyjności i „służalczości” w stosunku do nowej władzy. Głównym celem artykułu jest obalenie tego stereotypu. Autorka prezentuje historię instytucji naukowych zajmujących się problematyką Ziemi Odzyskanych, sylwetki wybitnych historyków i efekty ich pracy naukowej nad dziejami Górnego i Dolnego Śląska oraz Pomorza Zachodniego.

Urszula Kurcewicz

HISTORY IN THE SERVICE OF POLITICS? HISTORIOGRAPHY OF THE RECOVERED TERRITORIES IN THE FIRST DECADE OF THE POLISH PEOPLE'S REPUBLIC

After World War II, the Polish state borders were shifted to the west. Historically, the lands annexed by Poland, known as the Recovered Territories, have belonged to various states over the centuries. For this reason, the right of Polish people to these lands, as well as the “Polishness” of the territory, was called into question. The authorities of the People’s Republic carried out a large-scale propaganda campaign intended to prove their rights to these lands. Historians from various academic institutions joined in the campaign. Polish historiography of the first decade of the People’s Republic is frequently accused of being biased and “subservient” to the new government. The main objective of this article is to overthrow this stereotype. The author presents the history of scientific institutions concerning themselves with the problem of the Recovered Territories, profiles of prominent historians and the results of their research work on the history of Upper and Lower Silesia and Western Pomerania.

KEY WORDS: *Recovered Territories, Polish People’s Republic, historiography, history, propaganda*

Bibliografia

- W. M. Góralski, *Podstawy prawne. Przedmiot i program przewłaszczenia własności niemieckiej na Ziemiach Zachodnich i Północnych na podstawie i w ramach umowy poczdamskiej*, [w:] W. M. Góralski, *Polska – Niemcy 1945–2009. Prawo i polityka*, Warszawa 2009.
- J. Jasiński, *Kwestia pojęcia Ziemi Odzyskane*, [w:] A. Sakson (red.), *Ziemie Odzyskane/Ziemie Zachodnie i Północne 1945–2005*, Poznań 2006.
- Z. Kaczmarczyk, *Krótkie dzieje Śląska w wiekach średnich*, Warszawa 1946.
- J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945*, Warszawa 1992.

- K. Kersten, *Jajta w polskiej perspektywie*, Warszawa 1989.
- B.A. Klafkowski, *Umowa Poczdamaska a sprawy polskie 1945–1970*, Poznań 1970.
- W. Korcz, *Ziemie Zachodnie w badaniach historyków polskich*, Zielona Góra 1989.
- M. Kula, *Krótki raport o użytkowaniu historii*, Warszawa 2004.
- T. Kulak, *Nauki historyczne w pięćdziesięcioleciu Uniwersytetu Wrocławskiego*, [w:] T. Kulak (red.), *Rola Uniwersytetu Wrocławskiego w nauce po II wojnie światowej i jego wkład do rozwoju Ziem Zachodnich i Północnych*, Wrocław 1995.
- E. Maleczyńska, B. Olszewicz, Z. Rysiewicz, *Oblicze Ziem Odzyskanych. Dolny Śląsk*, tom I *Przyroda, gospodarka*, Wrocław 1948.
- E. Maleczyńska, B. Olszewicz, Z. Rysiewicz, *Oblicze Ziem Odzyskanych. Dolny Śląsk*, tom II *Dzieje. Kultura*, Wrocław 1948.
- K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia, część I: do roku 1526*, Katowice 1948.
- L. M. Nijakowski, *Polska polityka pamięci, esej socjologiczny*, Warszawa 2008.
- J. J. Nikisch, *Korzenie myśli zachodniej Instytutu Zachodniego*, „Przegląd Zachodni” 1994, nr 3.
- E. Osmańczyk, *Nowy obraz dziejów Śląska*, „Nowe Drogi” 1953, nr 1.
- B. Pasierb, *Polskie prace przygotowawcze do Traktatu Pokojowego z Niemcami 1916–1949. Instytucje – ludzie – problemy*, Wrocław 1996.
- K. Piwarski, *Historia Śląska w zarysie*, Katowice 1947.
- R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii w Polsce – druga połowa lat czterdziestych i początek lat pięćdziesiątych*, Łódź 1993.
- G. Strauchold, *Myśl Zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1957*, Toruń 2003.
- G. Strauchold, *Powojenna historia Dolnego Śląska w badaniach historycznych do 1956 r.*, [w:] W. Kucharski, G. Strauchold (red.), *Ziemie Zachodnie – historia i perspektywy*, Wrocław 2011.
- T. Suleja, *Nauka pod ciśnieniem ideologii (na przykładzie ośrodka wrocławskiego) 1949–1955*, [w:] Cz. Osękowski (red.), *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie stalinowskim*, Zielona Góra 1999.
- T. Suleja, *Uniwersytet Wrocławski w okresie centralizmu stalinowskiego 1950–1955*, Wrocław 1995.
- R. Lutman, K. Popiołek (red.), *Śląsk. Ziemia i ludzie*, Katowice 1948.
- J. Tyszkiewicz, *Propaganda tzw. Ziem Odzyskanych w latach 1945–1948*, [w:] W. Kucharski, G. Strauchold (red.), *Ziemie Zachodnie – historia i perspektywy*, Wrocław 2011.

- U. Urban, *Władza Ludowa a literaci. Polityka władz wobec środowiska Związku Zawodowego Literatów Polskich 1947–1950*, Warszawa 2006.
- Z. Wojciechowski, *Państwo polskie wieków średnich: dzieje ustroju*, Poznań 1945.
- Z. Wojciechowski, *Polska – Niemcy. Dziesięć wieków zmagania*, Warszawa 1945.
- Z. Wojciechowski, *Rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski*, Toruń 1933.

*Dominika Kasprowicz, Kamil Marcinkiewicz,
Radosław Marzęcki*

Kapitał wyborczy w polskiej polityce. Analiza ilościowa wyników wyborczych inkumbentów w wyborach parlamentarnych 2005–2011

SŁOWA KLUCZOWE:

kapitał wyborczy, kapitał polityczny, polskie wybory, inkumbenci, analiza ilościowa

STUDIA I ANALIZY

Wprowadzenie

Przygotowaniom do każdorazowego „święta demokracji”, jakim są cyklicznie odbywające się powszechne wybory towarzyszy permanentna „gra o władzę”, którą Joseph Schumpeter nazywa nawet „nieustanną walką o polityczny byt”¹. W praktyce toczy się ona nie tyle między pozostającymi ze sobą w oczywistym konflikcie (politycznym, ideologicznym, światopoglądowym gospodarczym czy nawet kulturowym) protagonistami, co prowadzącymi wewnętrzną rozgrywkę reprezentantami tej samej partii politycznej. Charakter demokratycznego współzawodnictwa nakazuje bowiem każdemu, kto z szansami aspiruje do miana „przedstawiciela społeczeństwa” działać w sposób pragmatyczny. Ten imperatyw determinuje określone aktywności jeszcze silniej w świecie, gdzie polityka w coraz większym stopniu staje się zawodem, rzadziej zaś powołaniem².

¹ J. A. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, Warszawa 1995, s. 363.

² Więcej o zjawisku profesjonalizacji polityki patrz np. M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, Kraków 1998; J. A. Schumpeter, *Kapitalizm...* W tym kontekście wydaje się wymowne, że 59 z obecnych 460 posłów na Sejm deklaruje „zawód polityczny”: parlamentarzysta, poseł RP czy urzędnik państwowy. Średni staż parlamentarny tych osób wynosi 2,12 kadencji (najczęściej 2 kadencje, z kolei 18 posłów pełniło swą funkcję dopiero 1 kadencję). Obserwacja życia politycznego pozwala jednak stwierdzić, że

W systemie „zorganizowanej niepewności”³ wygrywa ten, komu uda się w największym stopniu zniwelować immanentne demokratycznej konkurencji ryzyko. Aktorzy polityczni znają najczęściej większość możliwych scenariuszy rozwoju wypadków, potrafią też – do pewnego stopnia – ocenić prawdopodobieństwo zajścia każdego z nich, jednakże nie wiedzą, co naprawdę się wydarzy⁴. Naturalnym jest więc, że szanse osiągnięcia zamierzonego celu rosną proporcjonalnie do zasobu wiedzy, która pozwala skutecznie prognozować przyszłość. Wydaje się jednak, że to nie jedyny zasób, który determinuje układ sił w walce o władzę w demokracji. Adam Przeworski podkreśla, że „uczestnicy demokratycznego współzawodnictwa dysponują nierównymi zasobami gospodarczymi, organizacyjnymi i ideologicznymi”⁵. Nierówności w tym zakresie z pewnością mogą być ważnym argumentem wyjaśniającym, dlaczego jedne partie wygrywają, a inne przegrywają wybory. Jeśli więc – jak pisze Przeworski – „instytucje demokratyczne mają charakter uniwersalistyczny (...), to ci, którzy dysponują większymi zasobami, mają większe szanse na zwycięstwo w konfliktach rozstrzyganych w ramach demokratycznych procedur”⁶. Oczywistym jest zatem fakt, iż im więcej na temat zasobów posiadanych przez poszczególnych aktorów wiemy my – badacze życia politycznego – tym bardziej rzetelne i trafne są nasze sądy opisujące i wyjaśniające demokratyczne rozstrzygnięcia.

W niniejszym artykule autorzy proponują model, który służy (częściowemu) wyjaśnieniu zjawiska wykorzystywania, wspomnianych przez Przeworskiego, zasobów rozumianych tutaj bardziej precyzyjnie, jako kapitał wyborczy polskiej polityki. W tym celu, przedstawione zostaną kolejno: koncepcje kapitałów społecznego i politycznego, które stanowią podstawę do konceptualizacji pojęcia kapitał wyborczy oraz omówione czynniki które na ten kapitał wpływają.

Projekt mieści się w ilościowym paradygmacie nauk społecznych, gdzie w celu weryfikacji hipotez wykorzystano statystyczną analizę danych (analiza regresji), zaś biorąc pod uwagę eksploracyjny charakter projektu, jednostkami analizy zostali kandydaci dwóch największych partii politycznych: Platformy Obywatelskiej i Prawa i Sprawiedliwości. Dodatkowo,

polityka staje się dzisiaj karierą w stopniu o wiele większym niż skala opisanego tu, na podstawie poselskich deklaracji, zjawiska.

³ A. Przeworski, *Demokracja i rynek*, [w:] J. Szczupaczyński (red.), *Władza i społeczeństwo. Antologia tekstów z zakresu socjologii polityki*, tom 2, Warszawa 1998, s. 121.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, s. 120.

⁶ Tamże.

naszą uwagę zwróciły jednostki, które naszym zdaniem kumulują kapitał. Badaną grupą zostali członkowie partii politycznych, którzy startowali w wyborach parlamentarnych w latach 2005, 2007 i 2011, co więcej, startujący w nich więcej niż jeden raz. Wyniki tej analizy są istotne nie tylko z punktu widzenia (potencjalnych) kandydatów, lecz przynoszą także szereg interesujących konstatacji z zakresu reprezentatywności systemu wyborczego i bezalternatywności polityki szczebla centralnego.

Kapitał społeczny, polityczny, wyborczy

Założenie o tym, że konkurujące o władzę podmioty (jednostki lub grupy) dysponują swoistymi zasobami implikuje szersze spojrzenie na problem, które uwzględnia nie tylko pojedyncze zasoby, ale określone kapitały, będące efektem działań zorientowanych na ich kreację, reprodukcję czy akumulację.

Naturalnym punktem odniesienia jest tutaj *stricte* ekonomiczne rozumienie pojęcia „kapitał”. Zakłada ono, że kapitał „w postaci środków produkcji (ziemia, bogactwa naturalne, narzędzia pracy) oraz środków na opłacenie cudzej siły roboczej (...) służy do osiągnięcia i pomnażania zysku jego właścicieli”⁷. Na gruncie ekonomii pojawia się także bardziej specyficzne określenie – kapitał polityczny rozumiany bardziej dosłownie – jako pieniężny kapitał pozostający w dyspozycji politycznych aktorów – rządów czy banków centralnych. Kapitał polityczny na gruncie ekonomii związany z finansową i gospodarczą rolą rządów państw, zostaje więc sprowadzony do wewnątrzpaństwowego i międzynarodowego interwencjonizmu. Taką wizję kapitału politycznego prezentują m.in.: Viktor Nee i Sonja Opper z Uniwersytetu Cornell⁸, czy Thimoty Kessler⁹.

⁷ J. Szpak, *Historia gospodarcza powszechna*, Warszawa 1997, s. 69. Dla autorów ważny jest jednak mechanizm powstawania kapitału, a więc „kapitalizacji zasobów”, którymi można określić „wszystko to, co pozostaje w dyspozycji jednostki jako potencjalny środek do realizacji jej dążeń”, cytat za: A. Giza-Poleszczuk, M. Marody, *Zasoby indywidualne: faza życia a strategię działania w transformowanym systemie*, [w:] A. Giza-Poleszczuk, M. Marody, A. Richard (red.), *Strategie i system. Polacy w obliczu zmiany systemowej*, Warszawa 2000, s. 27.

⁸ V. Nee, S. Opper, *Political Capital in a Market Economy*, „Social Forces” 2010, nr 88 (5), s. 2105–2132.

⁹ T. P. Kessler, *Political Capital: Mexican Financial Policy under Salinas*, „World Politics” 1998, nr 51 (1), s. 36–66.

Skupiając się jednak na polu polityki i szkicując teoretyczne tło dla analitycznego modelu wyjaśniającego przewagę konkurencyjną w nim, nie sposób abstrahować od koncepcji kapitału społecznego. Jej źródłem jest szereg dyscyplin naukowych (jak wspomniana ekonomia, politologia, socjologia) i tradycji teoretycznych (jak neoinstytucjonalizm, teoria racjonalnego wyboru, teoria wyboru publicznego, teoria gier)¹⁰. Wpływa to z pewnością na istnienie wielu definicyjnych niejednoznaczności tego pojęcia¹¹. Z uwagi na fakt, iż celem niniejszego artykułu jest zaproponowanie i empiryczne przetestowanie własnego modelu „kapitału wyborczego” mniej ważne jest omawianie poszczególnych koncepcji i rodzajów kapitałów (społecznego, kulturowego, ludzkiego itd.). Warto natomiast podkreślić te elementy teorii kapitału obecnej w literaturze, które autorzy uznali za istotne i warte zaakceptowania na etapie konceptualizacji problemu.

W większości opracowań na temat kapitału społecznego pośród autorów najbardziej istotnych podejść zestawia się w jednym rzędzie Roberta Putnama („takie cechy organizacji społeczeństwa, jak zaufanie, normy i powiązania, które mogą zwiększyć sprawność społeczeństwa, ułatwiając skoordynowane działania”¹²), Jamesa Colemana („wiarygodność i zaufanie”¹³) oraz Pierre’a Bourdieu, którego podejście – choć nie literalnie – wydaje się najbardziej użyteczne z uwagi na fakt ulokowa-

¹⁰ A. Radzewicz-Winnicki, *Cyfrowa nowoczesność a kapitał społeczny (intersubiektywność spojrzenia na digitalizację przekazu informacji w okresie zmiany społecznej)*, Katowice 2007, s. 17.

¹¹ A. Niesporek, *Miejsce i funkcja pojęcia kapitału społecznego w teorii socjologicznej*, [w:] M. S. Szczepański, K. Bierwaczonek, T. Nawrocki (red.), *Kapitały ludzkie i społeczne a konkurencyjność regionów*, Katowice 2008, s. 19.

¹² R.D. Putnam, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, Kraków 1995, s. 258.

¹³ J. S. Coleman, *Social Capital in the Creation of Human Capital*, „The American Journal of Sociology” 1988, nr 94, s. 101. Andrzej Radzewicz-Winnicki dodaje, że kapitał społeczny jest utożsamiany przez Colemana z umiejętnością współpracy międzyludzkiej w obrębie grup i organizacji w celu realizacji wspólnych potrzeb i interesów, A. Radzewicz-Winnicki, *Cyfrowa nowoczesność...*, s. 19. Coleman umieszcza także kapitał społeczny w określonych relacjach do innych rodzajów kapitałów: fizycznego i ludzkiego. Jak pisze John Field, Coleman posługując się tradycyjnym ekonomicznym rozróżnieniem na dobra prywatne i publiczne wyjaśnia, w jaki sposób kapitał społeczny pomaga zrozumieć problem działania zbiorowego. Kapitał ludzki i fizyczny stanowi dobro prywatne, przypisane jednostce, podczas gdy kapitał społeczny w istocie stanowi dobro publiczne, które jest tworzone i z którego mogą korzystać nie tylko ci, których wysiłki są do tego niezbędne, ale wszyscy, którzy są częścią struktury. To właśnie wymusza współpracę pomiędzy jednostkami działającymi we własnym interesie, zob. J. Field, *Social Capital*, London 2008, s. 26.

nia kapitału jako czynnika definiującego możliwości i szanse osiągnięcia korzyści w określonej przestrzeni społecznej („polu”), np. w polityce¹⁴. To rozumienie jest o tyle istotne, że traktuje kapitał społeczny jako cechę jednostki i ucieka od akcentowania ponadjednostkowego charakteru zasobów. W danym polu, które rządzi się swoistą logiką, odbywa się walka o zajęcie jak najbardziej korzystnych pozycji. Szczególnie w polu władzy toczy się gra, w której stawką jest dominacja i monopolizacja danego rodzaju kapitału. Nierówności zasobów generują nierówności społeczne, a w kontekście „zawężonego” pola rywalizacji wyborczej – nierówności szans na zwycięstwo¹⁵.

Pojęcie kapitału politycznego, podobnie jak zagadnienie kapitału społecznego nie doczekało się jednej, czy chociażby dominującej w środowisku naukowym definicji. Zjawiska te pozostają jednak ze sobą w ścisłym związku. Kapitał polityczny często utożsamiany jest z kulturą polityczną, choć na gruncie nauk społecznych konceptualizowano go na wiele innych sposobów. W ujęciu socjologicznym i politologicznym podkreśla się jego powiązanie z kapitałem społecznym, lub z innej perspektywy rozumie się go jako kapitał przywódczy czy przywódców. Kapitał przywódczy jako czynnik istotny dla ciągłości systemu demokratycznego podnosi Stanley Renshon. Jego zdaniem, na kapitał przywódczy składają się kompetencja, możliwości wykonawcze i konsekwencja poszczególnych jednostek w realizacji celów. Tak rozumiany kapitał przywódczy jest zdaniem Renshona czynnikiem niezależnym od pakietu zmiennych wchodzących w skład kapitału społecznego i może być kumulowany lub marnotrawiony niezależnie od poziomu społecznego kapitału¹⁶.

Ciekawym i wykorzystanym przez nas przykładem politologicznych badań nad powiązanymi ze sobą kapitałami: społecznym i politycznym jest praca Johna Booth i Patricii Richard, którzy testowali w badaniu ilościowym związku między wyznacznikami społeczeństwa obywatelskiego,

¹⁴ P. Bourdieu, *The Forms of Capital*, [w:] J. Richardson (red.), *Handbook of Theory and Research for the Sociology of Education*, New York 1986, s. 241–258.

¹⁵ Emmaline Bexley, interpretując teorię kapitału Bourdieu, podkreśla, że zakłada ona istnienie konkurencyjnego rynku, na którym nie wszyscy gracze mogą być „zwycięzcami”, patrz: E. Bexley, *Social Capital in Theory and Practice*, Melbourne 2007, s. 20. Koncepcja nierówności będących efektem różnic w poziomie posiadanych społecznych zasobów obecna jest także w pracy Norberta Eliasa i Johna Scotsona, gdzie nierówności zasobów (więzi społecznych) generują – ich zdaniem – przeciwstawne role społeczne: „zakorzenionych” i „autsajderów”, patrz: N. Elias, J. S. Scotson, *The Established and the Outsiders*, London 1994.

¹⁶ S. Renshon, *Political Leadership as Social Capital: Governing in a Divided National Culture*, „Political Psychology” 2000, nr 21 (1), s. 199–226.

kapitału politycznego i ich wpływem na demokrację w ośmiu państwach Ameryki Łacińskiej¹⁷. Kapitał polityczny rozumiany był przez nich jako kluczowy łącznik pomiędzy kapitałem społecznym (społeczeństwo obywatelskie i lokalne zaangażowanie) a systemem politycznym. W ich ujęciu kapitał polityczny składał się z postaw i zachowań obywatelskich które wpływały pozytywnie bądź negatywnie na system polityczny (państwo, sprawujących urzędy, grupy społeczne i pojedynczych obywateli)¹⁸. Kapitał polityczny sprowadzony został przez nich do obywatelskiego zaufania, które ma wpływać na system polityczny poprzez kształtowanie stosunku obywateli do litery prawa, urzędów oraz politycznego uczestnictwa oficjalnymi i nieoficjalnymi kanałami. Ich zdaniem, tak rozumiany kapitał polityczny można wywodzić z kapitału społecznego, choć nie jest to jego jedyne źródło. Autorzy założyli, że składają się na niego: uczestnictwo wyborcze, członkostwo w partiach politycznych, protest, zaufanie, stosunek do demokracji i poparcie dla instytucji politycznych. Dodatkowe zmienne, które wprowadzono do modelu to wiek, płeć, wykształcenie i poziom życia.

Kapitał społeczny w ich analizie okazał się silnie wpływać na wybrany element kapitału politycznego, a dokładnie uczestnictwo wyborcze. W mniejszym stopniu wpływał na poziom zaufania i poparcie dla instytucji, na stosunek do demokracji nie wpływał wcale. Z pakietu ważnych dodatkowych zmiennych istotne okazały się: poziom wykształcenia oraz wcześniejszy poziom demokratyzacji państwa w którym obywatelom przyszło żyć. To one, bardziej niż kapitał społeczny jednostek, wpływały na ocenę i ogólny poziom demokratyzacji. Stąd autorzy konkludowali, iż to polityczne elity, które wpływały na formalny poziom demokratyzacji oraz nakłady i kształt edukacji, bez uwzględnienia wpływu kapitału społecznego mogą wpływać na ostateczny poziom demokratyzacji. W przypadku badanych państw latynoamerykańskich, wykorzystanie czy też uwzględnienie potencjału kapitału społecznego przez polityków odbywało się w formie manipulacji (odgórnie inspirowane protesty w Nikaragui, Hondurasie w 2008 i 2009, Wenezueli 2005). Porównując wpływ kapitału społecznego i politycznego na system polityczny autorzy konkludowali, iż to właśnie kapitał polityczny odgrywa wyraźnie większą rolę w poziomie demokratyzacji.

¹⁷ J. A. Booth, P. Richard, *Untangling Social and Political Capital in Latin American Democracies*, „Latin American Politics and Society” 2012, nr 54 (3).

¹⁸ Tamże, s. 38.

Podsumowując, jednym z wymiarów kapitału społecznego i politycznego pozostaje bezsprzecznie ten pakiet swoistych przewag, który dotyczy udziału w wyborach. Jest on naszym zdaniem o tyle interesującym aspektem, że w tej właśnie części pola polityki kumulują się, zarówno jeśli chodzi o ilość, ale też intensywność mechanizmy konkurencji, w których posiadane zasoby są wykorzystywane. Aby możliwa była jego konceptualizacja w pierwszej kolejności należy przyjąć, że źródłem kapitału (społecznego czy kulturowego, ale również wyborczego) są zasoby społeczne. Stanowią one wytwór ludzkiej aktywności, orientacji czy nawyków, nadając pewnym jednostkom przewagę konkurencyjną nad innymi¹⁹. Ważne, że o sile kapitału świadczy określony układ powiązanych ze sobą różnych zasobów²⁰. Stąd bierze się także przekonanie o istnieniu swobodnego „efektu synergii”, który jest wytwarzany przez wielość rozmaitych czynników, które na różne sposoby i w różnym stopniu tworzą potencjał kapitału²¹. Siła „kapitałotwórcza” połączenia tych czynników tworzy pewną wartość dodaną, która przewyższa wartość pojedynczych zasobów składających się na kapitał. Próbując trafnie zoperacjonalizować pojęcie „kapitału wyborczego” należy przyjąć analogiczne założenie. O jego znaczeniu w procesie konstruowania własnej pozycji w ramach układu rywalizacyjnego na arenie wyborczej decydować będzie szereg, często powiązanych ze sobą, czynników, np. doświadczenie parlamentarne, społeczne poparcie z poprzednich wyborów czy zajmowane miejsce na liście wyborczej.

Po drugie, trzeba zauważyć, że zasoby zwykle kreują kapitał nie tylko poprzez fakt ich posiadania (statycznie), ale przede wszystkim dynamicznie, przez to, że – jak twierdzi Marek Ziółkowski – są pomnażane, wymieniane, wchodzą do obiegu (cyrkulacji), ulegają konwersji (...) na inne typy kapitału²².

Poznawczo cenne wydaje się również przyjęcie – poprzez analogię – założenia Alberta O. Hirschmana o tzw. moralnym charakterze zasobów składających się na kapitał społeczny. Jego zdaniem: „(...) podobnie jak znajomość obcego języka lub gra na fortepianie, te zasoby moralne prawdopodobnie zostaną wyczerpane i zanikną, jeśli nie będą wykorzystywa-

¹⁹ Kapitał będzie rozumiany jednostkowo, a nie wspólnotowo.

²⁰ J. S. Coleman, *Social capital in the creation of human capital* 1988, „American Journal of Sociology” 1988, nr 94, s. 101. Pierre Bourdieu z kolei określa kapitał społeczny jako „sumę rzeczywistych i potencjalnych zasobów”, P. Bourdieu, *The Forms...*, s. 51.

²¹ W. Knapik, M. Kowalska (red.), *Kapitał ludzki, kulturowy i społeczny a jakość życia mieszkańców obszarów wiejskich województwa małopolskiego*, Kraków 2011, s. 25.

²² M. Ziółkowski, *Przemiany interesów i wartości społeczeństwa polskiego*, Poznań 2000, s. 175.

ne”²³. Wszelkie zgromadzone przez jednostkę zasoby społeczne mogą być rozwijane i pomnażane tylko z tej racji, że się je posiada i wykorzystuje w praktyce życia codziennego. Ten proces często bywa opisywany przy użyciu takich sformułowań jak: „akumulacja” czy „reprodukcja”, np. „kapitał podlega (...) akumulacji, stanowiąc źródło swojej własnej reprodukcji”²⁴. Podobne uwagi znajdziemy w pracach Bourdieu, który pisze o „strategiach inwestycyjnych” jednostek lub grup, których celem jest reprodukcja relacji społecznych²⁵. Jednym z kluczowych pojęć jego teorii jest „wymienialność” kapitałów (*convertibility*), którą warto uznać za trzecie ważne założenie²⁶. Podobny mechanizm zauważony został przez Piotra Sztompkę, dla którego jedno z najważniejszych ludzkich zasobów – bogactwo (wartość dóbr materialnych) jako czynnik statusu jednostki może ułatwiać zdobywanie innych cenionych przez ludzi wartości, takich jak władza czy prestiż. Te z kolei są wymienne przykładowo na dobra ekonomiczne²⁷. Pierre Bourdieu podkreśla jednak, że ów proces konwersji kapitałów może być rozciągnięty w czasie, nie zawsze kapitał jednego rodzaju (np. ekonomiczny) otwiera natychmiastowy dostęp do określonych dóbr czy usług, składających się na inny kapitał. Jak pisze, czasem inwestycja kapitału społecznego wymaga czasu²⁸. W rywalizacji wyborczej odnaleźć można wszystkie powyższe zależności. Polityczni aktorzy będą się starać akumulować i reprodukować posiadane zasoby (np. poparcie uzyskane w poprzednich wyborach), a także wykorzystywać zasoby zgromadzone w innych „polach” (np. popularność, atrakcyjność medialną, zasoby finansowe itd.) do tego, aby wzmocnić swój kapitał wyborczy.

Po czwarte, zgromadzony kapitał może być przez jednostki wykorzystywany bardzo pragmatycznie, pozwala bowiem skuteczniej działać: osiągać cele lub zmniejszać koszty ich osiągnięcia²⁹, realizować inte-

²³ A.O. Hirschman, *Against Parsimony: Three Easy Ways of Complicating Some Categories of Economic Discourse*, „American Economic Review” 1984, nr 74 (2), s. 89–96.

²⁴ A. Niesporek, *Miejsce...*, s. 21.

²⁵ P. Bourdieu, *The Forms...*, s. 52. Taka opinia obecna jest w wielu innych interpretacjach teorii P. Bourdieu, np.: „Tak pojmowany kapitał społeczny może zostać poddany konwersji w inny rodzaj kapitału, jak również może być inwestowany w kreowanie stosunków społecznych jednostki (lub zbiorowości) i ich reprodukcję”, Z. Zagala, *Kapitał społeczny* [w:] M. S. Szczepański, R. Rojek (red.), *Cnoty i instytucje obywatelskie w społeczności lokalnej*, Tychy 2001, s. 31.

²⁶ W jego opinii „wymienialność różnych rodzajów kapitału jest podstawą strategii, mających na celu zapewnienie reprodukcji kapitału”, P. Bourdieu, *The Forms...*, s. 54.

²⁷ P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2002, s. 332–336.

²⁸ P. Bourdieu, *The Forms...*, s. 54.

²⁹ J. S. Coleman, *Foundations of Social Theory*, Cambridge 1990, s. 304.

resy³⁰, osiągać (osobiste, rynkowe i pozarynkowe) korzyści³¹, określa szanse życiowe jednostek³² oraz pomaga w zdobywaniu wyższych pozycji społecznych³³. W rzeczywistości „kapitałem jest zasób, który można uruchomić (wykorzystać) tak, że przyniesie on zysk w postaci zwiększenia szans, osiągnięcia celu czy korzyści”³⁴. W praktyce będzie on więc wykorzystywany przez politycznych aktorów do zajmowania lepszych pozycji na starcie wyborczej rywalizacji, kreowania przewagi nad konkurentami, zaspokajania własnych aspiracji i osiągania uprzednio zdefiniowanych celów. Istotą demokracji jest przecież „konkurencyjna walka o głosy wyborców”³⁵. W końcu, warto zaznaczyć, że zgromadzony kapitał ma wymierną wartość tylko wówczas, gdy jednostki potrafią go praktycznie (racjonalnie) wykorzystać i/lub posiadają inne zasoby (np. finansowe, kadrowe, organizacyjne itp.)³⁶ i/lub umiejętności (wartości, kompetencje kulturowe, wykształcenie, kwalifikacje, nawyki, charyzma itp.), które im to umożliwią. Trudno pominąć także uwagę autorów pracy *Strategie i system. Polacy w obliczu zmiany społecznej*, którzy dostrzegają także drugą stronę problemu. Ich zdaniem, proces kapitalizacji zasobów możliwy jest tylko wówczas, gdy na danym rynku (np. politycznym) istnieje popyt na określonego rodzaju zasoby³⁷. Dlatego też „kapitał wyborczy” poszczególnych aktorów będzie zdeterminowany społecznym zapotrzebowaniem (poparciem) na określone partie (lub polityków).

³⁰ J. S. Coleman, *Social Capital...*, s. 101.

³¹ E. L. Glaeser, D. Laibson, J. A. Scheinkman, Ch. L. Soutter, *What is Social Capital? The Determinants of Trust and Trustworthiness*, <http://www.nber.org/papers/w7216>, 11.06.2013 oraz E.L. Glaeser, D. Laibson, B. Sacerdote, *The Economic Approach to Social Capital*, <http://www.nber.org/papers/w7728>, 11.06.2013.

³² Andrzej Niesporek pisze, że „kapitał społeczny ściśle wiąże się z pozostałymi formami kapitału, które w sumie określają szanse życiowe jednostek”, A. Niesporek, *Miejsce...*, s. 21.

³³ P. Sztompka, *Socjologia...*, s. 366.

³⁴ A. Giza-Poleszczuk, A. Rychard, M. Marody, *Od mikrostrategii do makrosystemu: założenia teoretyczne i problem badawczy*, [w:] *Strategie...*, s. 27–28.

³⁵ J.A. Schumpeter, *Kapitalizm...*, s. 336.

³⁶ Zasoby te mogą ulegać kapitalizacji, a więc przekształcać się w określonego rodzaju kapitał, który jednostka może konwertować na inne. Warto wymienić kilka takich kapitałów, które we współczesnej polityce mogą odgrywać istotne znaczenie dla budowania przewagi na wyborczym poziomie rywalizacji politycznej. Będzie to z pewnością kapitał ekonomiczny (finansowy), ludzki (umiejętności i wykształcenie), społeczno-kulturowy (wartości, kompetencje kulturowe, nawyki), symboliczny (popularność, rozpoznawalność) czy medialny (widoczność medialna). Na temat użyteczności tego ostatniego zob. R. Marzęcki, *Konfliktowy styl uprawiania polityki a widoczność medialna*, „Zeszyt Naukowy WSZiB” 2012, nr 26, s. 279–294.

³⁷ A. Giza-Poleszczuk et al., *Od mikrostrategii...*, s. 28.

W efekcie otrzymujemy roboczą definicję pojęcia *kapitał wyborczy*, który stanowią te swoiste zasoby społeczne jednostek czy grup społecznych biorących udział w procesie wyborczym, które są ze sobą powiązane, akumulowane oraz transferowane, czyli wykorzystywane na innych polach działalności³⁸.

Rozpoczynając budowę narzędzia do weryfikacji tej hipotezy, do modelu wyjaśniającego zjawisko kapitału wyborczego w polskiej polityce włączone zostają: społeczne poparcie, zasoby własne kandydata oraz zasoby, w które kandydaci byli wyposażeni przez komitety wyborcze.

Inkumbenci, jako jednostki analizy

Kolejną kwestią wymagającą rozstrzygnięcia jest ustalenie jednostek analizy. W naszym przypadku są to kandydaci, którzy na listach pojawiali się w kolejnych wyborach co najmniej dwa razy, czyli osoby, które nazwać można powtarzającymi się kandydatami lub inaczej inkumbentami (*incumbents*) – starającymi się o reelekcję, lub ponownie ubiegającymi się o urząd w kolejnych wyborach. Inspiracji do wprowadzenia tego elementu powtarzalnego udziału w wyborach dostarczyły przede wszystkim prace Bynandera Harta oraz polskich badaczy, a zwłaszcza Jarosława Flisa oraz wrocławskiego zespołu badaczy realizujących projekt dotyczący preferencji wyborczych³⁹.

W procesie wyborczym zróżnicowany poziom kapitału jaki posiadają kandydaci nowi i inkumbenci został wielokrotnie potwierdzony. Wspomniany Hart w swojej pracy zajmuje się zjawiskiem wymiany elit i opisuje istniejące schematy osobowej alternacji władzy. Kluczowym czynnikiem pierwotnym w łańcuchu wydarzeń prowadzących do politycznej wymiany jest szeroko rozumiany kontekst (*succession context*) na który składają się procedury (wzory zachowań) oraz nieformalne kryteria polityczne. To

³⁸ Badania Wasilewskiego z początku lat 90. kiedy badał procedury formowania się nowych politycznych elit i zakres w jakim członkowie komunistycznej nomenklatury przetrwali w systemie, przekładając kapitał polityczny na ekonomiczny. J. Wasilewski, *The forming of the new elites: How much nomenclatura is left?*, „Polish Sociological Review” 1995, nr 2 (110), s. 113–123.

³⁹ Warto w tym punkcie nadmienić, że choć skupiamy się na osobach inkumbentów, kandydatów startujących nie po raz pierwszy nasze badanie pośrednio tylko dotyczy zjawiska personalizacji polityki i „efektu przywódcy”. Nasz cel zakrojony jest szerszej, pod uwagę brani są bowiem nie tylko liderzy (prezesi, znani działacze) ugrupowań, ale wszyscy kandydaci startujący wielokrotnie w wyborach parlamentarnych.

one zdaniem Harta wpływają na fakt rozpoczęcia procedury alternacji władzy. W swoim tekście używa znanego na gruncie anglosaskim określenia „inkumbenci i pretendenci”, a jego główna teza dotyczy zawłaszczania politycznego spektrum przez „zawodowych polityków”. W łańcuchu wydarzeń następującym później, Hart opisuje strategie przyjmowane przez zarówno inkumbenta i pretendujących do jego stanowiska, różniąc je na: sprzyjające pokojowej wymianie elit lub prowadzące do konfliktu; kolejnym etapem jest proces wymiany, gdzie temat ten staje się przedmiotem publicznej lub/i partyjnej debaty; ostatnim etapem jest wpływ zmiany na samych kandydatów oraz ich polityczne otoczenie. Przedmiotem naszej analizy jest pierwszy z etapów politycznej wymiany, a dokładnie rekonstrukcja istotnych elementów kontekstu.

Badania dotyczące kapitału wyborczego w USA odnoszą się między innymi do problemu wynikających z niego dodatkowych korzyści. Uprzywilejowaną pozycję inkumbentów startujących w kolejnych wyborach badał także m.in. John Lee Roth Jr., który testując zależność zmienionych potwierdził, że w przypadku kandydujących po raz kolejny nie były konieczne dodatkowe nakłady finansowe na kampanię wyborczą, mniejsze nakłady korelowały nawet dodatnio z liczbą zdobytych głosów, czytaj wpływały pozytywnie na wynik wyborczy. Czynnikiem który wyjaśniał tę z pozoru nielogiczną zależność (im mniejsze nakłady na kampanię tym lepszy wynik) było „znane nazwisko”, rozpoznawalność kandydata na politycznym rynku (*political brand*). Na tę rozpoznawalność w badaniach Rotha składały się także wcześniejsze starty⁴⁰. Teza ta także znalazła potwierdzenie na gruncie brytyjskim, kapitałem inkumbentów były rozpoznawalne nazwiska. Mowa o pracy Valerie Yule, która udowodniała, iż zmiany samych nazwisk na listach wyborczych w wyborach parlamentarnych Wielkiej Brytanii między 1979 a 1983 wpływały na społeczną percepcję politycznych elit przez społeczeństwo. Jej badania skupiały się na aspektach wizerunkowych, tym jak postrzegane były listy wyborcze a dokładnie nazwiska kandydatów pochodzących ze społecznych wyżyn – rodzin arystokratycznych. Zmieniający się, na niekorzyść „błękitno-krwistych” kształt list wyborczych w społecznym odczuciu był znakiem zwiększającego się poziomu reprezentacji⁴¹.

⁴⁰ J. L. Roth Jr., *Does Additional Campaign Spending Really Hurt Incumbents?: The Theoretical Importance of past Investments in Political Brand Name*, „Public Choice” 1991, nr 72 (1), s. 87–92.

⁴¹ V. Yule, *Representative Government*, „Political Psychology” 2001, nr 6 (3), s. 519–524.

Na gruncie polskim, szczegółowo ten temat konceptualizował Jarosław Flis, który w serii swoich artykułów podejmował temat wpływu polskich rozwiązań wyborczych na życie polityczne szczebla samorządowego. Ważną kwestią rozstrzyganą przez autora było pytanie, czy i jakie znaczenie dla ostatecznego wyniku wyborczego listy (najczęściej partyjnej) miały wyniki poszczególnych kandydatów. Flis brał pod uwagę zarówno kandydatów startujących z kluczowego pierwszego miejsca, jak i innych, startujących z mniej eksponowanych miejsc na liście, którzy otrzymywali znaczące poparcie. W swojej analizie autor przywołuje także określenia: inkumbent i pretendent⁴², dla osób sprawujących urząd i starających się o elekcję oraz nowych kandydatów. Z jego analizy wyników wyborów samorządowych wyłania się obraz kluczowy dla naszego badania. Wynika z niej, iż *siła lokalnych kandydatów ma znaczący wpływ na wynik wyborczy. Wszystko wskazuje na to, że wpływ ten nie przeważa nad lojalnościami partyjnymi*⁴³. Z badań korelacji prowadzonych w oparciu o dane z wyborów prezydentów i burmistrzów, iż inkumbenci otrzymywali poparcie wyższe o 20%, dodatkowo ważnym, choć nie tak istotnym jak poprzedni, czynnikiem było poparcie udzielone kandydatowi ze strony ugrupowań lokalnych i ogólnokrajowych (polityczna baza). Było ona istotne dla ok. 50% wyborców w momencie głosowania. Trzecim istotnym elementem, który w modelu Flisa wyjaśniał losy dotychczasowych polityków i pretendentów był wkład własny.

Dodatkowych informacji, które podtrzymały nasze zainteresowanie tematem wyborów i roli, jaką w nich odgrywają powtarzający się na listach kandydaci dostarczyły analizy zespołu wrocławskiego, m.in. Roberta Alberskiego. Badania preferencji politycznych i motywacji wyborców prowadzono zarówno w odniesieniu do wyborców samorządowych 2010 jak i, interesujących nas, parlamentarnych. W podejmowaniu decyzji o wyborze określonego kandydata istotne znaczenie miała ogólna ocena wcześniejszych dokonań lokalnych polityków oraz opinia osób z najbliższego otoczenia. Zarówno wyborcy Platformy Obywatelskiej jak i Prawa i Sprawiedliwości najczęściej kierowali się pozytywną oceną działań kandydatów w przeszłości. Było to 43,7% wskazań u wyborców PO i 42,8% u wyborców PiS⁴⁴. W porównaniu do badań (w wyborach samorządowych

⁴² Tamże, s. 50.

⁴³ M. Bukowski, J. Flis, A. Hess, A. Szymańska, *Opcja czy osoba?: upartyjnienie versus personalizacja w wyborach samorządowych*, Kraków 2011, s. 48; J. Flis, *Polityczne konsekwencje ordynacji wyborczej na przykładzie Małopolski*, [w:] M. Stec, K. Małysa-Sulińska (red.), *Wybory i referenda lokalne*, Warszawa 2010, s. 47–70.

⁴⁴ R. Alberski, *Dylematy wyborcy. Czynniki wpływające na zachowania wyborcze w kampanii prezydenckiej 2010 roku*, „Preferencje polityczne” 2011, nr 2, s. 100.

2010 r.) elektoratów innych polskich partii, wyborcy PO byli jedynymi, spośród których największa część zdecydowała się poprzeć ten podmiot głównie za sprawą aspektów personalnych⁴⁵. Wyborcy PiS z kolei deklarowali, że głosując, chcieli przede wszystkim wyrazić swoje poparcie dla partii politycznej (58,2%)⁴⁶.

Tabela 1. Porównanie odsetka głosów oddanych na kandydatów z miejsc mandatowych w wyborach parlamentarnych 2005–2011

		2005		2007		2011	
		Liczba głosów (średnia)	Procent głosów (średnia)	Liczba głosów (średnia)	Procent głosów (średnia)	Liczba głosów (średnia)	Procent głosów (średnia)
Miejsce mandatowe	Tak	8542,41	11,3793	16398,69	7,0412	13747,22	3,8098
	Nie	1816,91	2,6006	3308,29	1,7187	2751,42	0,8050

Źródło: opracowanie własne na podstawie: PKW.

W naszej próbie znalazło się więc 505 obserwacji odnoszących się do kandydatów Platformy Obywatelskiej i Prawa i Sprawiedliwości startujących w wyborach do Sejmu zarówno w roku 2005 jak i 2007, a także 535 kandydatów wyżej wymienionych partii uczestniczących zarówno w wyborach 2007 jak i 2011. Biorąc pod uwagę, że nasza definicja operacyjna kapitału wyborczego zakłada iż są to zasoby, które muszą być kumulowane, fenomenem który ostatecznie podlega wyjaśnieniu w poniższym modelu jest przesunięcie „w górę” na liście wyborczej, czyli pozyskanie miejsca na liście z numerem mniejszym niż w poprzednim wyborach. Głównym argumentem dla poparcia tej tezy jest wzorec zachowania wyborczego, który pokazuje iż to miejsca bliższe „jedyńki”, oraz te które pokrywają się z liczbą mandatowo możliwych do uzyskania w danym okręgu, kumulują najwięcej głosów wyborczych. Zależność tę przedstawia poniższe zestawienie. Została ona również w wyczerpujący sposób przeanalizowana przez Kamila Marcinkiewicza w jego studium efektów miejsca na liście wyborczej opublikowanym na łamach „Electoral Studies”⁴⁷.

⁴⁵ W. Peszyński, *Kandydat czy partia? W poszukiwaniu determinant zachowań wyborczych elektoratu*, [w:] A. Turska-Kawa, Z. Widera, W. Wojtasik (red.), *Preferencje polityczne. Postawy – identyfikacje – zachowania*, Katowice 2011, s. 232.

⁴⁶ Tamże, s. 236.

⁴⁷ K. Marcinkiewicz, *Electoral contexts that assist voter coordination: Ballot position effects in Poland*, „Electoral Studies” 2013, <http://dx.doi.org/10.1016/j.electstud.2013.07.018>, 12.12.2013.

Opis danych i zmiennych

W ramach empirycznej analizy zebranych danych oszacowano łącznie osiem modeli regresji liniowej (*ordinary least squares*: OLS), z których cztery odnoszą się do zmiany pozycji na listach wyborczych pomiędzy wyborami w roku 2005 i 2007, zaś kolejne cztery opisują przesunięcia zaobserwowane w okresie 2007–2011. Zmienna zależna jest zdefiniowana jako miejsce na liście wyborczej w wyborach przeprowadzonych pod koniec danego okresu. W przypadku modeli 1 do 4 chodzi o pozycję zajmowaną przez kandydata podczas wyborów w roku 2007, modele 5 do 8 odnoszą się do pozycji zajmowanej w roku 2011. Dobór zmiennych niezależnych ma na celu możliwie pełne wyjaśnienie wpływu poszczególnych czynników na miejsce, które ostatecznie zajmuje na danej liście wyborczej indywidualny kandydat.

Wartości zmiennej zależnej dla modeli 1 do 4 znajdują się w przedziale od 1 do 30. W przypadku modeli 5 do 8 obserwowane są także wyższe wartości, 1 do 40. Przypomnijmy, w oparciu o dostępną literaturę oczekujemy, iż miejsce pierwsze i inne pozycje na liście zbliżone do „jedyńki” stanowi efekt kumulacji kapitału wyborczego w stopniu wyższym niż pozycje usytuowane w środku lub ku końcowi listy wyborczej.

Jako zmienne niezależne bierzemy pod uwagę trzy grupy czynników – społeczne (poparcie wyborcze, tj. procent głosów uzyskany przez kandydata w wyborach poprzedzających wybory, do których odnosi się wartość zmiennej zależnej), polityczne (miejsce na liście w poprzednich i obecnych wyborach) oraz własne/indywidualne (wiek, płeć, doświadczenie, prestiż). W przypadku modeli 1 do 4 chodzi więc o procent głosów uzyskany ogólnie w okręgu w wyborach 2005, zaś w przypadku modeli 5 do 8 o wynik uzyskany w wyborach 2007. Następnie uwzględnione zostało miejsce na liście, które kandydat zajmował w wyborach poprzedzających wybory, do których odnosi się zmienna zależna.

Dwie kolejne zmienne odnoszą się do charakterystyki socjodemograficznej kandydatów. Chodzi tu o wiek kandydata w roku przeprowadzenia wyborów i o jego płeć. Wiek został obliczony na podstawie danych odnoszących się do roku urodzenia. W związku z brakiem informacji na temat roku urodzenia jednego z kandydatów modele 7 i 8 zostały oszacowane na podstawie mniejszej liczby przypadków niż modele 5 i 6. Płeć została zoperacjonalizowana jako zmienna dychotomiczna (*dummy*), w której kod 0 odnosi się do mężczyzn, zaś 1 do kobiet.

Dwie kolejne zmienne, kodowane także jako *dummy* odnoszą się do doświadczenia i prestiżu kandydatów. Pierwsza ze zmiennych to doświad-

czenie parlamentarne. W przypadku posiadania jakiegokolwiek stażu parlamentarnego, zmienna ta uzyskiwała dla danego kandydata wartość 1. Przy braku doświadczenia parlamentarnego wartość zmiennej wynosiła 0. Druga ze zmiennych opisuje fakt piastowania funkcji przewodniczącego klubu lub/i ministra przez danego kandydata. W tym przypadku posiadanie tego typu doświadczenia w biografii kodowaliśmy ponownie przy pomocy wartości 1, zaś jej brak przy pomocy wartości 0.

Wyniki empirycznej analizy danych

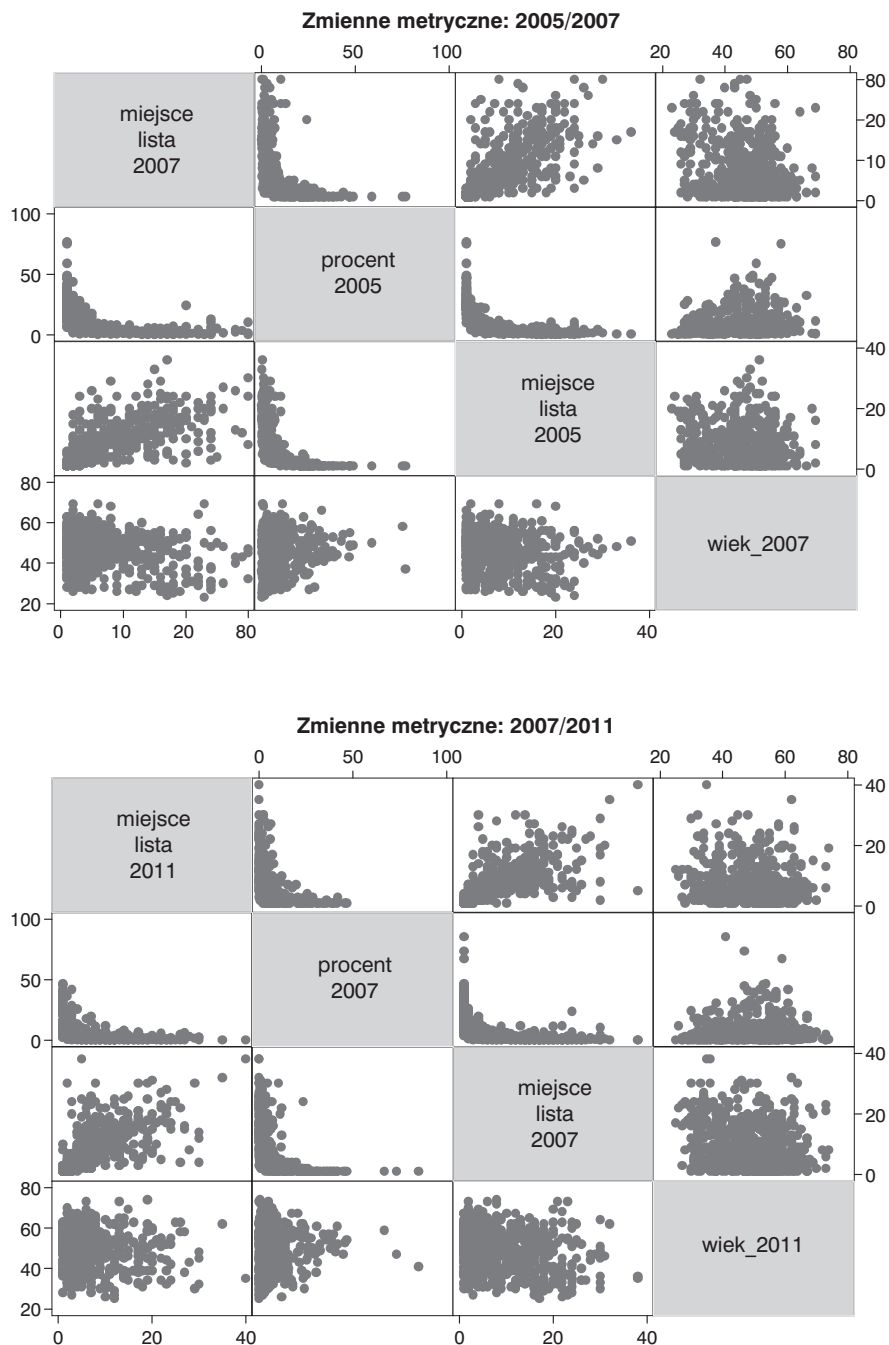
Oszacowane modele regresji liniowej pozwoliły na zidentyfikowanie czynników mających istotny wpływ na pozycje zajmowane przez kandydatów na listach wyborczych czyli fakt występowania i ewentualną kumulację kapitału wyborczego. Modele 1 i 5 uwzględniają zaledwie po jednej zmiennej niezależnej, procent głosów uzyskany przez kandydata w wyborach poprzedzających wybory, do których odnosi się zmienna zależna. W przypadku obydwu modeli procent głosów jawi się jako czynnik bardzo istotny statystycznie (na poziomie $p < 0,001$). W obu przypadkach mamy także do czynienia z zależnością o charakterze negatywnym, im wyższy procent głosów uzyskany w poprzednich wyborach, tym niższe miejsce (bliższe „jedyńki”) na liście wyborczej zajmował będzie w następnych wyborach kandydat. Wzrost wyniku wyborczego o 1 punkt procentowy będzie według prognozy skutkował zbliżeniem pozycji na liście wyborczej do „jedyńki” o około 0,3 miejsca. Wykres punktowy sugeruje jednak, iż w przypadku wysokich wyników głosowania możemy oczekiwać silniejszego efektu niż w przypadku niskich wyników. Współczynnik regresji liniowej powinien wobec tego być traktowany jako ostrożne przybliżenie obserwowanego trendu. Modele opierające się na pojedynczej zmiennej niezależnej wyjaśniają odpowiednio około 24,6% (model 1) i 18,5% (model 5) wariacji zaobserwowanej w danych. Różnica ta wskazuje na obecność większej ilości i silniejszych odchyłeń od trendu w przypadku danych opisujących okres 2007–2011. Podsumowując, modele 1 i 5 sugerują, iż kandydaci z dobrymi wynikami w latach ubiegłych są premiowani w kolejnych wyborach lepszymi (niższymi tj. bliższymi „jedyńki”) pozycjami na liście.

W przypadku modeli 2 i 6, obok zmiennej odnoszącej się do procentu zdobytych głosów w poprzednich wyborach pojawia się także zmienna opisująca miejsce zajmowane na liście wyborczej w wyborach poprzedzających wybory, do których odnosi się zmienna zależna. Efekt tego

czynnika jest w obydwu przypadkach podobnie mocny i statystycznie istotny na poziomie $p < 0,001$. Znak algebraiczny poprzedzający współczynnik jest jednakże w tym przypadku pozytywny. Im wyższa pozycja na liście wyborczej w poprzednich wyborach, tym wyższa pozycja na liście w wyborach, do których odnosi się zmienna zależna. W przypadku porównywalnej wartości drugiej zmiennej niezależnej, czyli omawianego już procenta głosów uzyskanych w poprzednich wyborach (obaj porównywani kandydaci osiągnęli identyczny procent głosów), różnica jednego miejsca pomiędzy kandydatami w poprzednich wyborach będzie skutkowałą różnicą 0,5 miejsca w danych wyborach, na których koncentruje się analiza. Z jednej strony więc, kandydaci ze słabymi miejscami (ale startujący ponownie) zbliżą się do mocnych, z drugiej zaś im wyższa pozycja w wyborach poprzedzających, tym wyższa również w wyborach kolejnych. Jednocześnie współczynnik odnoszący się do procentu zdobytych uprzednio głosów słabnie zarówno w modelu 2 jak i 6 o mniej więcej dwie trzecie, w porównaniu z modelami 1 i 5, pozostając istotnym statystycznie. Wprowadzenie do modeli dwóch zmiennych, przyczynia się do wzrostu udziału wyjaśnionej wariancji do odpowiednio 48,1% i 44,7%, co wskazuje na znaczące polepszenie w porównaniu z modelami 1 i 2.

Modele 3 i 7 biorą pod uwagę oprócz powyżej opisanych zmiennych także wiek i płeć kandydatów. Inaczej, niż w przypadku poprzednich modeli na przykładzie danych socjodemograficznych uwidaczniają się różnice między wyborami 2007 i 2011. Płeć nie ma w przypadku miejsca na liście w roku 2007 istotnego statystycznie wpływu, wiek zaś tak. Wzrost wieku kandydata o rok, przy stałej wartości wszystkich pozostałych zmiennych, obniża miejsce kandydata na liście o około 0,07 pozycji. W przypadku pozycji na liście w roku 2011 znaczenie obydwu zmiennych kształtuje się odmiennie. Wiek nie ma istotnego statystycznie wpływu, co potwierdza optyczna analiza wykresu punktowego, płeć zaś ma (słabo) istotny statystycznie ($p < 0,05$) efekt negatywny. Współczynnik wskazuje, iż teoretyczna kandydatka, którą poza płcią nie różniłaby od jej teoretycznego kolegi żadnymi z innych branych pod uwagę w poniższym modelu zmiennych, mogłaby liczyć na miejsce o jedną pozycję niższe (bliższe „jedyńki”) niż jej kolega będący mężczyzną. Efekt ten musi być interpretowany w kontekście wprowadzenia obowiązkowych kwot dla kobiet na listach wyborczych. Dostosowane współczynniki R kwadrat wynoszą w przypadku modeli 3 i 7 odpowiednio 0,49 i 0,451, wskazując na jedynie nieznaczne polepszenie jakości modelu poprzez włączenie dwóch zmiennych socjodemograficznych.

Rysunek 1. Zmienne metryczne 2005–2011



Źródło:

Tabela 2.

	Miejsce na liście 2007 (1)	Miejsce na liście 2007 (2)	Miejsce na liście 2007 (3)	Miejsce na liście 2007 (4)	Miejsce na liście 2011 (5)	Miejsce na liście 2011 (6)	Miejsce na liście 2011 (7)	Miejsce na liście 2011 (8)
Procent głosów 2005	-0.311*** (0.0242)	-0.106*** (0.0242)	-0.106*** (0.0240)	-0.0433 (0.0232)				
Miejsce na liście 2005		0.567*** (0.0375)	0.552*** (0.0374)	0.420*** (0.0373)				
Wiek 2007			-0.0772** (0.0236)	-0.0607** (0.0218)				
Płeć			-0.152 (0.510)	0.103 (0.473)			-1.038* (0.470)	-1.266** (0.454)
Staż parl. (dummy)				-4.600*** (0.540)				-3.355*** (0.504)
Funkcja (dummy)				0.0889 (0.451)				-0.438 (1.931)
Procent głosów 2007					-0.363*** (0.0328)	-0.144*** (0.0303)	-0.149*** (0.0303)	-0.106*** (0.0304)
Miejsce na liście 2007						0.528*** (0.0332)	0.535*** (0.0335)	0.432*** (0.0358)
Wiek 2011							0.0276 (0.0223)	0.0251 (0.0215)
Constant	10.17*** (0.336)	3.752*** (0.508)	7.446*** (1.218)	9.703*** (1.206)	9.495*** (0.313)	3.975*** (0.432)	2.851* (1.218)	5.786*** (1.254)
N	505	505	505	505	535	535	534	534
R kwadrat	0.247	0.483	0.494	0.572	0.187	0.449	0.455	0.497
R kwadrat (dost.)	0.246	0.481	0.490	0.567	0.185	0.447	0.451	0.491

Wartości błędów standardowego podano w nawiasach * p<0.05, ** p<0.01, *** p<0.001

Źródło:

Modele 4 i 8 zawierają pełen zestaw zmiennych niezależnych. Jako ostatnia kategoria włączone są zmienne odnoszące się do doświadczenia. Staż parlamentarny przynosi w obydwu modelach istotne statystycznie negatywne efekty. W 2007 roku posłowie z doświadczeniem parlamentarnym sytuowani byli średnio 4,6 miejsca bliżej „jedyńki” niż posłowie bez doświadczenia. Podczas wyborów 2011 efekt ten był słabszy i wynosił około 3,35. Zmienna opisująca inne piastowane funkcje nie jest w przypadku żadnego z modeli istotna statystycznie. Wartości pozostałych istotnych statystycznie współczynników, odnoszących się do zmiennych opisywanych w poprzednich modelach, zmniejszają się, za wyjątkiem płci w modelu 8. W porównaniu z modelem 7 wartość bezwzględna efektu płci wzrasta po wprowadzeniu dodatkowych zmiennych niezależnych. W przypadku pozostałych zmiennych zmiany nie są, poza jednym wyjątkiem, znaczące. Pomiędzy modelem 3 i 4 efekt odsetka głosów zdobytych w roku 2005 spada znacząco (wartość bezwzględna) z $-0,106$ na $-0,0433$ i staje się statystycznie nieistotny. Świadczy to o bardzo dużym znaczeniu czynnika opisującego staż parlamentarny i jego bardzo silnym wpływie na wyniki kandydatów. Wartości dostosowane R kwadrat wynoszą odpowiednio 0,567 i 0,491, świadcząc o znaczącym polepszeniu jakości modelu, szczególnie na skutek ujęcia wśród zmiennych niezależnych stażu parlamentarnego.

Wnioski

Na bazie powyższej analizy potwierdza się szereg najważniejszych założeń modelu wyjaśniającego istnienie zjawiska kapitału wyborczego w polskiej polityce jako zjawiska na które wpływają zarówno wybrane czynniki społeczne (poparcie wyborcze) jak i siły polityczne (umieszczenie kandydatów na listach czy eksponowanych stanowiskach) oraz zasoby własne kandydata.

Zasadny okazał się dobór jednostek ubiegających się o mandat po raz kolejny – inkumbentów, powyższa analiza podkreśla ich rolę w procesie wyborczym, może stanowić także punkt wyjścia do kolejnych badań na temat formowania się nowych parlamentarnych elit politycznych i ich krążenia.

Z punktu widzenia dyskusji o legitymizacyjnej funkcji wyborów istotne jest potwierdzenie, iż wspomniane zmienne wpływają na poprawę wyniku wyborczego i w dłuższej perspektywie opcjonalnie, pozyskiwanie przez inkumbentów miejsc w parlamencie.

Najważniejsze jest potwierdzenie wyboru i konceptualizacji pojęcia kapitału wyborczego, jako zestawu połączonych ze sobą zmiennych społecznych (poparcie), własnych oraz politycznych wpływających na jego akumulację, czyli przesuwania się na listach wyborczych w stronę miejsc mandatowych, częściej wybieranych przez wyborców. W efekcie następuje istotna dla nas akumulacja kapitału wyborczego – powtarzający się kandydaci o dużym społecznym ale też politycznym poparciu mają w kolejnych wyborach większe szanse na lepsze miejsce i w efekcie większe poparcie. Mechanizm, który zaobserwowaliśmy można określić mianem samonapędzającego się – elementy wchodzące w skład kapitału wyborczego automatycznie prowadzą do jego kumulacji, kumulacja zaś, czyli lepsze miejsce na liście i w efekcie np. mandat sejmowy dają większe szanse na zajęcie eksponowanego stanowiska i po raz kolejny pozyskanie lepszego miejsca na liście. Trudno jednak nie wspomnieć o ambiwalentnym charakterze tych procesów w dłuższej perspektywie. Odwzorowanie woli wyborców oraz interesów partii politycznych prowadzi bowiem do paradoksalnego wyniku w postaci zmniejszenia szans na realną (osobową) alternację władzy, szczególnie istotną w dobie postulatu i praktyki zwiększającego się (w polu polityki) znaczenia społeczno-politycznych alternatyw.

STRESZCZENIE

W artykule autorzy wyjaśniają zjawisko tworzenia i wykorzystywania politycznych zasobów, rozumianych tutaj bardziej precyzyjnie, jako kapitał wyborczy polskiej polityki. Konceptualizacji tego pojęcia towarzyszy omówienie czynników, które na kapitał wyborczy wpływają. W celu weryfikacji hipotez autorzy wykorzystują oryginalny model oparty na statystycznej analizie danych (analiza regresji), gdzie jednostkami analizy są kandydaci Platformy Obywatelskiej i Prawa i Sprawiedliwości – „inkumbenci”, wielokrotnie pojawiający się na listach w wyborach parlamentarnych w latach 2005–2011. Wyniki tej analizy są istotne nie tylko z punktu widzenia (potencjalnych) kandydatów, lecz przynoszą także szereg interesujących konstatacji z zakresu reprezentatywności systemu wyborczego i bezalternatywności polityki szczebla centralnego.

Dominika Kasprowicz, Kamil Marcinkiewicz, Radosław Marzęcki

ELECTORAL CAPITAL IN THE POLISH POLITICS. QUANTITATIVE ANALYSIS OF THE INCUMBENTS' ELECTORAL RESULTS (2005–2011)

Authors of the article aim at explaining the phenomenon of the creation and use of political resources, namely the electoral capital of Polish politics. The conceptualization is accompanied by a discussion over the factors that affect the electoral capital. In order to verify hypotheses, the authors use the original model based on statistical data analysis (regression analysis), where the units of analysis are the candidates of the Civic Platform and Law and Justice – incumbents, repeatedly appearing on the list in parliamentary elections in 2005–2011. The results of this analysis are important not only from the point of view of (potential) candidates, but also bring a number of interesting observations concerning the representativeness of the electoral system and growing lack of alternative for the mainstream players in Poland.

KEY WORDS: *electoral capital, political capital, Polish elections, Incumbents, quantitative analysis*

Bibliografia

- R. Alberski, *Dylematy wyborcy. Czynniki wpływające na zachowania wyborcze w kampanii prezydenckiej 2010 roku*, „Preferencje polityczne” 2011, nr 2.
- E. Bexley, *Social Capital in Theory and Practice*, Melbourne 2007.
- J. A. Booth, P. Richard, *Untangling Social and Political Capital in Latin American Democracies*, „Latin American Politics and Society” 2012, nr 54 (3).
- M. Bukowski, J. Flis, A. Hess, A. Szymańska, *Opcja czy osoba?: upartyjnienie versus personalizacja w wyborach samorządowych*, Kraków 2011.
- J. S. Coleman, *Foundations of Social Theory*, Cambridge 1990.
- J. S. Coleman, *Social Capital in the Creation of Human Capital*, „The American Journal of Sociology” 1988, nr 94.
- N. Elias, J.S. Scotson, *The Established and the Outsiders*, London 1994.
- J. Field, *Social Capital*, London 2008.
- A. Giza-Poleszczuk, M. Marody, A. Richard (red.), *Strategie i system. Polacy w obliczu zmiany systemowej*, Warszawa 2000.
- A.O. Hirschman, *Against Parsimony: Three Easy Ways of Complicating Some Categories of Economic Discourse*, „American Economic Review” 1984, nr 74 (2).

- W. Knapik, M. Kowalska (red.), *Kapitał ludzki, kulturowy i społeczny a jakość życia mieszkańców obszarów wiejskich województwa małopolskiego*, Kraków 2011.
- K. Marcinkiewicz, *Electoral contexts that assist voter coordination: Ballot position effects in Poland*, „Electoral Studies” 2013, <http://dx.doi.org/10.1016/j.electstud.2013.07.018>, 12.12.2013.
- R. Marzęcki, *Konfliktowy styl uprawiania polityki a widoczność medialna*, „Zeszyt Naukowy WSZiB” 2012, nr 26.
- V. Nee, S. Opper, *Political Capital in a Market Economy*, „Social Forces” 2010, nr 88 (5).
- T. P. Kessler, *Political Capital: Mexican Financial Policy under Salinas*, „World Politics” 1998, nr 51 (1).
- A. Przeworski, *Demokracja i rynek*, [w:] J. Szczupaczyński (red.), *Władza i społeczeństwo. Antologia tekstów z zakresu socjologii polityki, tom 2*, Warszawa 1998.
- A. Radzewicz-Winnicki, *Cyfrowa nowoczesność a kapitał społeczny (intersubiektywność spojrzenia na digitalizację przekazu informacji w okresie zmiany społecznej)*, Katowice 2007.
- S. Renthson, *Political Leadership as Social Capital: Governing in a Divided National Culture*, „Political Psychology” 2000, nr 21 (1).
- J. L. Roth Jr., *Does Additional Campaign Spending Really Hurt Incumbents?: The Theoretical Importance of past Investments in Political Brand Name*, „Public Choice” 1991, nr 72 (1).
- J. A. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, Warszawa 1995.
- M. Stec, K. Małysa-Sulińska (red.), *Wybory i referenda lokalne*, Warszawa 2010.
- M. S. Szczepański, K. Bierwiazonek, T. Nawrocki (red.), *Kapitały ludzkie i społeczne a konkurencyjność regionów*, Katowice 2008.
- J. Szpak, *Historia gospodarcza powszechna*, Warszawa 1997.
- P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2002.
- A. Turska-Kawa, Z. Widera, W. Wojtasik (red.), *Preferencje polityczne. Postawy – identyfikacje – zachowania*, Katowice 2011.
- J. Wasilewski, *The forming of the new elites: How much nomenclatura is left?*, „Polish Sociological Review” 1995, nr 2 (110).
- M. Ziółkowski, *Przemiany interesów i wartości społeczeństwa polskiego*, Poznań 2000.

Maciej Potz

Czy wybory umożliwiają artykulację preferencji politycznych?

SŁOWA KLUCZOWE:

demokracja, wybory, preferencje polityczne, zachowania wyborcze

STUDIA I ANALIZY

Wśród funkcji przypisywanych demokratycznym wyborom, takich jak wyłanianie reprezentacji wspólnoty politycznej (funkcja przedstawicielska), powoływanie rządzących (funkcja kreacyjna), egzekwowanie ich odpowiedzialności, czy wreszcie uprawomocnienie istniejących stosunków władzy (funkcja legitymizacyjna), wymienia się też z reguły artykulowanie preferencji politycznych elektoratu oraz wpływanie przez wyborców na kształt realizowanej przez państwo polityki. W typowym ujęciu, „wybór przedstawicieli sprawujących władzę to po pierwsze sposób tworzenia organów władzy, po drugie, wyrażania preferencji politycznych obywateli i po trzecie, ukierunkowanie polityki państwa”¹. Interesować nas tutaj będzie w szczególności druga z tych funkcji, tzn. odpowiedź na pytanie, czy wybory rzeczywiście pozwalają na artykulację preferencji

¹ T. Bichta, M. Podolak, M. Żmigrodzki, *Zasady konstytucyjno-prawne państw demokratycznych*, [w:] B. Dziemidok-Olszewska, M. Żmigrodzki (red.), *Współczesne systemy polityczne*, Warszawa 2007, s. 28. Podobnie A. Żukowski, *Systemy wyborcze*, Olsztyn 1999, s. 16: „Wybory wypełniają w demokracji kilka istotnych funkcji. Najważniejsze z nich to: [...] Możliwość refleksji społeczeństwa nad rzeczywistością polityczną, społeczną i ekonomiczną kraju poprzez selekcję programów wyborczych”; C. van der Eijk, M. N. Franklin, *Elections and Voters*, Houndmills 2009, s. 5: „Jeśli zwycięskie partie bądź kandydaci są wybierani na podstawie preferencji programowych wyborców [*voters' policy preferences*], można mówić o zaistnieniu mandatu dla tych konkretnych programów”.

elektoratu. Wydaje się, że twierdzenie takie oparte jest na wątych przesłankach i stanowi raczej element ideologii demokratycznej, wspierający fikcje polityczne reprezentacji i suwerenności ludu², których wybory są nieodzownym składnikiem. W istocie *wybory nie stanowią efektywnej procedury artikulowania poparcia głosujących dla postulatów programowych*.

Zadaniem niniejszego artykułu jest zweryfikowanie tej hipotezy, to znaczy zbadanie, czy demokratyczne wybory istotnie pełnią ową funkcję wyrażania preferencji politycznych (dla uproszczenia nazwiemy ją funkcją artikulacyjną), a jeśli tak, to w jakim stopniu i z jakimi ewentualnymi ograniczeniami i zastrzeżeniami. W tym celu nakreślimy najpierw prosty model, za którego pomocą spróbujemy rozważyć, czy wybory byłyby dobrym instrumentem wyrażania preferencji politycznych, *gdyby nie istniały inne czynniki – natury psychologicznej, socjologicznej czy polityczno-instytucjonalnej – ograniczające realizowanie funkcji artikulacyjnej*. Będzie to, mówiąc w uproszczeniu, model oparty na założeniu racjonalnego wyborcy oddającego „głos opinii”. Następnie omówimy owe dodatkowe czynniki, realnie ograniczające racjonalność aktu głosowania, a tym samym potencjalnie ograniczające funkcję artikulacyjną wyborów. Taka strategia badawcza pozwoli przybliżyć się do odpowiedzi na pytanie, czy ewentualna słabość wyborów jako instrumentu artikulacji preferencji wynika z samej logiki tej procedury i generowanych przez nią konsekwencji politycznych, czy też z owych dodatkowych, omówionych następnie ograniczeń psychologicznych i polityczno-instytucjonalnych.

Co istotne, funkcję artikulacyjną rozumiemy tu jako *wyrażanie poparcia dla konkretnych postulatów zawartych w programach partii politycznych*, które, w założeniu, mają później stanowić podstawę dla realizowanej przez rządzących polityki, nie zaś dla ogólnych orientacji czy, tym bardziej, konkretnych partii politycznych. Jest bowiem oczywiste, że wybory pozwalają na wyrażenie preferencji wobec jednej partii względem drugiej, a niekiedy także, ogólniej, opcji prawicowej wobec lewicowej bądź *vice versa* (choć nie jest to już tak oczywiste). Nie musi to być jednak równoznaczne z wyrażeniem poparcia dla konkretnych postulatów, zawartych w programach zwycięskich partii.

² Więcej na temat owych idei jako składników formuły legitymizacyjnej demokracji: M. Potz, *Fikcje polityczne i legitymizacja władzy w demokracji*, „Wrocławskie Studia Polityczne” 2014, nr XVI.

Model artykulacji preferencji programowych za pośrednictwem wyborów

Tak jak zapowiadaliśmy, spróbujemy na chwilę zapomnieć o istnieniu czynników utrudniających wyrażanie preferencji programowych w realnym życiu społeczno-politycznym, i zastanowić się, jak proces artykulacji preferencji przebiega na poziomie samych wyborów, tzn. jakie odzwierciedlenie owe preferencje elektoratu znajdują w programach politycznych, do których realizacji wyborcy upoważniają rządzących w wyniku wyborów. W tym celu skonstruujemy model oparty na następujących założeniach:

- 1) Wyborca, przy oddawaniu głosu, kieruje się wyłącznie zawartością programów kandydujących partii, tj. zgodnością ich postulatów programowych (proponowanych przez nie działań, decyzji, sposobów rozwiązania rozmaitych problemów politycznych itd.) z własnymi preferencjami, a decyzję podejmuje na podstawie wyczerpujących, prawdziwych informacji; oddaje zatem tzw. głos opinii, a nie głos przynależności³. Jest to założenie *racjonalnego wyborcy*⁴.
- 2) Partie przedstawiają swoje programy wyborcze w postaci jasno sformułowanych, możliwych do realizacji postulatów (nie zaś ogólników, obietnic bez pokrycia itd.). Jest to założenie *realizmu programowego*.

³ W. Jednaka, *Zachowania wyborcze*, [w:] A. Antoszewski, R. Herbut (red.), *Demokracje zachodnioeuropejskie. Analiza porównawcza*, Wrocław 1997, s. 271: „Ten rodzaj głosu jest wyrazem decyzji wyborcy, podjętej na podstawie wielu propozycji i rozwiązań programowych przedstawianych przez partię (merytoryczna ocena programów)”; „Dobrze poinformowany wyborca nie musi być zależny od powiązań społecznych czy identyfikacji partyjnej przy podejmowaniu decyzji. Może głosować opierając się na znajomości kwestii politycznych czy ocenie kandydata” (tamże, s. 269). Pojęcie „głosu opinii” jest zbliżone z pojęciem „identyfikacji programowej” (w odróżnieniu od psychologicznej i społeczno-strukturalnej), oznaczającej, „że wyborca popiera konkretną partię polityczną, gdyż odpowiadają mu prezentowane przez nią cele oraz szczegółowe rozwiązania programowe” R. Herbut, *Wybory*, [w:] A. Antoszewski, R. Herbut (red.), *Leksykon politologii*, Wrocław 2002, s. 500.

⁴ Podobne założenie przyświeca wielu analizom polityki osadzonym w teorii racjonalnego wyboru. Zob. np. klasyczną pracę A. Downsa, *An Economic Theory of Democracy*, New York 1957. W stosunku do nich nasze założenie racjonalności jest jednak ograniczone, ponieważ dotyczy wyłącznie wyrażania preferencji (głosowania na programy zgodne z własnymi poglądami), a nie całego działania politycznego, obejmującego wytyczenie sobie celów i obrania optymalnej strategii ich osiągnięcia. W tym drugim rozumieniu głosowanie na partię reprezentującą poglądy najbliższe wyborcy mogłoby mimo to nie być z jego punktu widzenia racjonalne, gdyby ocenił on np., że partia ta nie ma szans na dojście do władzy albo po jej zdobyciu nie zrealizuje programu korzystnego dla wyborcy.

Następnie, w tych mocno wyidealizowanych warunkach⁵, należy rozważyć, co w istocie oznacza wyrażenie przez wyborcę preferencji programowej. Program wyborczy każdej z partii składa się z pewnej (n) liczby postulatów programowych. Pominąwszy grupę najbardziej zagorzałych zwolenników partii, którzy „w ciemno” popierają cały przedstawiony przez nią program, większość racjonalnych wyborców w różny sposób ocenia poszczególne postulaty. Jest to nieuchronną konsekwencją poddania ich niezależnej, samodzielnej analizie na podstawie własnych interesów i preferencji, a nie etykietek partyjnych. W efekcie, w każdym z przedstawionych programów racjonalny wyborca popiera niektóre, a odrzuca inne postulaty. O oddaniu głosu na daną partię może wówczas zdecydować większa liczba popieranych postulatów w jej programie w porównaniu z pozostałymi, bądź też hierarchia ich ważności, powiązana z intensywnością preferencji wyborcy w odniesieniu do poszczególnych kwestii. W tym drugim przypadku który będziemy tu rozpatrywać wyborca może zagłosować na daną partię, pomimo że popiera tylko jeden z jej postulatów, o ile stanowi on dlań sprawę o żywotnym znaczeniu. Reasumując, postulaty polityczne są wyborcom przedstawiane w pakietach zwanych programami wyborczymi, które muszą oni w akcie głosowania w całości przyjąć lub odrzucić. Takie pakietowe głosowanie oznacza, że nie każdy zwolennik danej partii popiera wszystkie jej postulaty programowe, nie każdy odrzuca też w całości programy partii, na które nie oddał swego głosu.

Nie sposób oczywiście precyzyjnie oszacować, jakim konkretnie poparciem cieszą się poszczególne postulaty, musimy więc i w tym względzie przyjąć pewne założenia. Założmy zatem, że jeśli program zwycięskiej partii A składa się z n postulatów programowych, to spośród wyborców tej partii (tych, którzy oddali na nią głos) $\frac{1}{n}$ zagłosowało na nią *ze względu* na postulat n_1 ⁶, a zatem z pewnością go popiera, spośród pozostałych zaś wyborców tej partii $(1 - \frac{1}{n})$, dla których istotniejsze były pozostałe postulaty, jakaś część – oznaczmy ją współczynnikiem x , będącym liczbą

⁵ Przy czym owo „odrealnienie” modelu wzmacnia naszą argumentację, ponieważ eliminuje czynniki zaburzające artykulację preferencji, oczyszczając tym samym przedpole dla analizy „czystego” procesu wyborczego.

⁶ Jest to oczywiście założenie upraszczające, bo w rzeczywistości niektóre punkty programu mogły mieć dla wyborców większe znaczenie, niż inne. W konsekwencji jego przyjęcia, poparcie obliczane dla każdego z postulatów programu danej partii będzie miało tę samą wartość.

z przedziału od 0 do 1 – także popiera postulat n_1 . Natomiast wśród wyborców partii opozycyjnych prawdopodobieństwo poparcia postulatów partii A jest rzecz jasna znacznie mniejsze, ale w dalszym ciągu, zgodnie z naszym opisem logiki aktu głosowania, niezerowe – jego wielkość oznaczmy jako y . Współczynniki x i y możemy zatem zinterpretować jako miary, odpowiednio, jednorodności (spójności) światopoglądowej elektoratu partii A (im wyższy, tym więcej wyborców tej partii popiera nie tylko najważniejszy dla nich, ale także inne postulaty programowe partii A) i niejednorodności (niespójności) światopoglądowej elektoratu partii B (ogólniej – partii opozycyjnych; im wyższy, tym więcej wyborców tej partii popiera postulaty wrogiej wobec niej partii A). Wówczas, poziom poparcia dla poszczególnych postulatów programowych dany jest wzorem:

$$Pna = \frac{1}{n} \times Wa + x \times \left(1 - \frac{1}{n}\right) \times Wa + y \times Wb...z$$

gdzie:

- Pna – poparcie dla każdego z n postulatów z programu partii A
- n – liczba postulatów w programie partii A
- $Wa, b...z$ – wynik wyborczy partii A, B...Z, czyli odsetek uzyskanych przez nią głosów (w %)⁷
- x – współczynnik jednorodności elektoratu partii A
- y – współczynnik niejednorodności elektoratu partii B, C...Z

Dla dalszych obliczeń przyjmijmy hipotetyczną wartość współczynników (nie)jednorodności elektoratu: niech $\frac{2}{3}$ wyborców partii zwycięskiej popiera pozostałe jej postulaty ($x = \frac{2}{3}$), a $\frac{1}{4}$ wyborców partii przegranej popiera postulaty zwycięzców ($y = \frac{1}{4}$).

Spróbujmy teraz, na podstawie powyższych założeń, obliczyć poziom poparcia dla postulatów wchodzących w skład programu zwycięskiej partii, a tym samym skuteczność funkcji artykulacyjnej wyborów.

⁷ Bierzemy pod uwagę właśnie wynik głosowania, czyli rozkład głosów, a nie rozkład mandatów, bowiem tylko ta pierwsza wartość może ewentualnie świadczyć o poparciu dla programów wyborczych (druga jest zaś zmodyfikowana przez zastosowaną w danym przypadku formułę wyborczą).

System dwupartyjny

W tym najprostszym przypadku, w wyborach uczestniczą tylko dwie partie, uzyskując następujące wyniki: $W_a - 60\%$, $W_b - 40\%$. Zobaczmy, jakim poparciem wśród wyborców cieszą się postulaty z programu partii A, który, z założenia, będzie realizowany w następstwie wyborów.

Jeśli program partii A składał się z 4 postulatów, to otrzymujemy, dla każdego z nich:

$$(i) \quad P_{na} = \frac{1}{4} \times 60\% + \frac{2}{3} \frac{3}{4} \times 60\% + \frac{1}{4} \times 40\% = \\ = 15\% + 30\% + 10\% = 55\%.$$

Okazuje się, że dla przyjętych założeń, każdy z postulatów programowych zwycięskiej partii popiera 55% całego elektoratu (przy czym, rzecz jasna, dla każdego z postulatów na ten odsetek nie muszą składać się ci sami wyborcy). Spróbujmy z kolei zmodyfikować niektóre zmienne.

Gdyby program partii A zawierał 6, a nie 4 postulaty, to dostalibyśmy:

$$(ii) \quad P_{na} = \frac{1}{6} \times 60\% + \frac{2}{3} \frac{5}{6} \times 60\% + \frac{1}{4} \times 40\% = \\ = 10\% + 33,3\% + 10\% = 53,3\%.$$

Zwiększenie liczby postulatów programowych powoduje zatem obniżenie ogólnego poparcia elektoratu dla każdego z nich. Gdyby jedna z partii cieszyła się z kolei większym, a druga mniejszym niż dotychczas poparciem, np. $W_a - 70\%$, a $W_b - 30\%$, to, w dalszym ciągu dla 6 postulatów, otrzymujemy:

$$(iii) \quad P_{na} = \frac{1}{6} \times 70\% + \frac{2}{3} \frac{5}{6} \times 70\% + \frac{1}{4} \times 30\% = \\ = 11,6\% + 38,9\% + 7,5\% = 58\%.$$

Jak można było oczekiwać, większe poparcie elektoratu dla zwycięskiej partii owocuje zwiększoną preferencją dla poszczególnych punktów jej programu.

Wreszcie, zwiększenie współczynnika x określającego jednorodność światopoglądową elektoratu (tj. poziom poparcia, wśród elektoratu zwycięskiej partii, dla postulatów innych niż ten najważniejszy, który prze-

sądził o oddaniu głosu na partię) powinno zwiększyć poziom ogólnego poparcia dla poszczególnych postulatów programowych i, tym samym, całego programu. Podnieśmy zatem jego wartość, pozostawiając bez zmian pozostałe dane z ostatniego przykładu, z $\frac{2}{3}$ do $\frac{3}{4}$:

$$\begin{aligned} \text{(iv)} \quad P_{na} &= \frac{1}{6} \times 70\% + \frac{3}{4} \cdot \frac{5}{6} \times 70\% + \frac{1}{4} \times 30\% = \\ &= 11,6\% + 43,8\% + 7,5\% = 62,9\%. \end{aligned}$$

Istotnie, poparcie dla programu wzrosło o niemal 5 punktów procentowych. Analogicznie, na wzrost P_{na} wpłynęłoby z kolei obniżenie jednorodności partii opozycyjnej, które przejawiłoby się w zwiększonym poparciu dla postulatów partii zwycięskiej (wzrost współczynnika y , dla którego przyjęliśmy wartość $\frac{1}{4}$).

System wielopartyjny

Skomplikujmy teraz nieco nasz model w celu zasymulowania systemu wielopartyjnego, w którym żadna z partii nie uzyskuje większości wystarczającej do samodzielnego rządzenia. Jak konieczność stworzenia rządu koalicyjnego wpłynie na poziom poparcia dla realizowanego przez niego programu?

Tym razem do wyborów przystępują trzy partie, uzyskując następujące wyniki: $W_a = 40\%$, $W_b = 40\%$, $W_c = 20\%$ ⁸. Partie A i C tworzą koalicję, na której program będą się składać postulaty obu partii, z przewagą partii inicjującej koalicję. Przypuśćmy, że w 4-postulutowym programie koalicyjnym znajdują się 3 postulaty z programu wyborczego partii A i 1 z programu wyborczego partii C. Załóżmy dodatkowo, dla urealnienia naszych obliczeń, że poparcie wyborców partii A i C dla postulatów partnera koalicyjnego jest wprawdzie mniejsze niż dla postulatów własnej partii (wynoszącego, dla przypomnienia, $\frac{2}{3}$), ale większe niż poparcie ze strony partii opozycyjnej⁹ ($\frac{1}{4}$) i wynosi $\frac{1}{3}$. Wówczas poparcie dla

⁸ Jest to w istocie model tzw. systemu dwupółpartyjnego.

⁹ Skoro to właśnie z partią A, a nie B, partia C weszła w koalicję, to prawdopodobnie jest jej programowo bliższa.

każdego z trzech postulatów partii A w programie koalicyjnym będzie wynosić:

$$\begin{aligned} P_{na} &= \frac{1}{4} \times 40\% + \frac{2}{3} \frac{3}{4} \times 40\% + \frac{1}{3} \times 20\% + \frac{1}{4} \times 40\% = \\ &= 10\% + 20\% + 6,7\% + 10\% = 46,7\% \end{aligned}$$

a dla postulatu partii C w programie koalicyjnym:

$$\begin{aligned} P_{na} &= \frac{1}{4} \times 20\% + \frac{2}{3} \frac{3}{4} \times 20\% + \frac{1}{3} \times 40\% + \frac{1}{4} \times 40\% = \\ &= 5\% + 10\% + 13,3\% + 10\% = 38,3\% \end{aligned}$$

Wówczas przeciętne poparcie dla postulatów programu koalicyjnego dane będzie średnią arytmetyczną: $\frac{3 \times 46,7\% + 38,3\%}{4} = 44,6\%$.

Interesująca może się okazać próba zasymulowania sytuacji, jaką wytworzyły ostatnie (z 2011 r.) wybory do polskiego Sejmu. Odpowiednie dane byłyby wówczas następujące:

Wa – 39%; Wb – 53%¹⁰; Wc – 8%,

a wyliczenia, przy założeniu tych samych współczynników poparcia i programu złożonego z czterech postulatów (trzech partii A i jednego partii C):

$$\begin{aligned} P_{na} &= \frac{1}{4} \times 39\% + \frac{2}{3} \frac{3}{4} \times 39\% + \frac{1}{3} \times 8\% + \frac{1}{4} \times 53\% = \\ &= 9,2\% + 19,5\% + 2,7\% + 13,2\% = 44,6\% \end{aligned}$$

¹⁰ Symbolem Wb oznaczyliśmy tu łączny elektorat partii opozycyjnych, nie tylko tych, które dostały się do Sejmu. Jest to więc łączny odsetek wszystkich wyborców, którzy głosowali na partie inne niż tworzące zwycięską koalicję (A i C, tj. PO i PSL). Badamy bowiem preferencje całego elektoratu, a nie tylko wyborców partii, którym udało się zdobyć mandaty. Zagregowanie wszystkich tych ugrupowań i przypisanie im jednakowego współczynnika poparcia dla postulatów partii zwycięskich ($\frac{1}{4}$) jest oczywiście znaczącym uproszczeniem, można bowiem z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że wśród wyborców takich partii, jak SLD czy Twój Ruch, owo poparcie będzie wyższe niż np. wśród elektoratu PiS czy Polskiej Partii Pracy. Mimo to, jako wartość przeciętna, $\frac{1}{4}$ wydaje się w miarę rozsądnym przybliżeniem.

$$\begin{aligned} P_{na} &= \frac{1}{4} \times 8\% + \frac{2}{3} \frac{3}{4} \times 8\% + \frac{1}{3} \times 39\% + \frac{1}{4} \times 53\% = \\ &= 2\% + 4\% + 13\% + 13,2\% = 32,2\%. \end{aligned}$$

Przeciętne poparcie dla programu koalicyjnego to zatem:

$$\frac{3 \times 44,6\% + 32,2\%}{4} = 41,5\%.$$

Wnioski

Powyższe wyliczenia, jako że opierają się na przyjętych arbitralnie założeniach co do wielkości poparcia dla postulatów programowych zwycięskiej partii wśród jej własnego elektoratu, a także elektoratu partii opozycyjnych i koalicyjnych, nie pozwalają oczywiście na prognozowanie faktycznego poziomu poparcia dla konkretnego programu przy danych wynikach wyborów. Dają natomiast podstawę do wskazania pewnych zależności i tendencji.

- 1) Poziom poparcia dla postulatów programowych zwycięskiej partii lub koalicji jest na ogół niższy, niż jej wynik wyborczy – 55% poparcia dla programu wobec 60% głosujących na dane ugrupowanie przy dwóch partiach i czterech postulatach (i), 53,8% wobec 60% (ii) lub 58% wobec 70% (iii) przy dwóch partiach i sześciu postulatach. Widać to szczególnie jaskrawo w przypadku koalicji, której program, w naszym przykładzie, cieszył się tylko niespełna 45-procentowym poparciem, przy łącznym wyniku wyborczym 60%.
- 2) Zwiększenie liczby postulatów programowych obniża poparcie dla każdego z nich, a zatem i całego programu.
- 3) Zwiększenie rozmiarów wygranej zwycięskiej partii, czyli jej przewagi nad partią opozycyjną, podnosi poparcie dla jej programu.
- 4) Poparcie dla programu koalicyjnego jest niższe niż dla programu pojedynczej partii (program partii A w przykładzie (i) cieszył się 55% poparcia, zaś w koalicji z partią C – przy jednakowym łącznym wyniku wyborczym wynoszącym 60% – tylko 44,6%).
- 5) Im wyższa jednorodność ideowa elektoratu partii zwycięskiej, a niższa partii opozycyjnej, tym wyższe ogólne poparcie dla programu partii zwycięskiej (por. przykład (iv)).

Reasumując, zdolność do pełnienia przez wybory funkcji artykulatoryjnej (skwantyfikowanej przez nas jako poziom poparcia pośród całego

elektoratu dla programu zwycięskiej partii lub koalicji) jest pozytywnie skorelowana z:

- a) małą liczbą partii
- b) małą liczbą postulatów programowych
- c) wysoką jednorodnością światopoglądową elektoratu partii (koalicji) zwycięskiej
- d) niską jednorodnością światopoglądową elektoratu partii opozycyjnej
- e) wysokim wynikiem wyborczym partii (koalicji) zwycięskiej
- f) małą liczbą partii tworzących rząd (najlepiej – jedna).

Ogólnie rzecz biorąc, z technicznego (tj. czysto matematycznego) punktu widzenia nie można traktować wyborów jako doskonałego instrumentu wyrażania preferencji, bowiem nie da się postawić znaku równości między wynikiem wyborczym zwycięskiej partii (koalicji), a poziomem poparcia dla jej programu w całym elektoracie. Związek między tymi wielkościami uzależniony jest od wartości współczynników jednorodności światopoglądowej elektoratu partii zwycięskiej (i ewentualnie koalicyjnej) i niejednorodności partii opozycyjnej. Im większa ich wartość, tym wyższe poparcie całego elektoratu dla programu zwycięskiej partii. W szczególności, dla każdego wyniku wyborów, można tak dobrać wielkości tych współczynników, by poziom poparcia dla programu był dokładnie równy wynikowi zwycięskiej partii. Moglibyśmy wówczas mówić o idealnej artykulacji preferencji za pośrednictwem wyborów. Pary współczynników o wartościach spełniających ten warunek dałyby wówczas formułę, którą moglibyśmy nazwać formułą *idealnej artykulacji*.

Formułę idealnej artykulacji wyznacza równanie, ustalające zależność między współczynnikami jednorodności partii zwycięskiej i niejednorodności partii opozycyjnej dla danego wyniku głosowania.

$$W_a = P_n a$$

$$W_a = x'W_a + y(100 - W_a),$$

a zatem

$$x'W_a = W_a - y(100 - W_a)$$

i ostatecznie

$$x' = 1 - \frac{y(100 - W_a)}{W_a},$$

gdzie:

- W_a – wynik wyborczy (odsetek otrzymanych głosów) partii A (w %),
 x' – współczynnik jednorodności światopoglądowej elektoratu partii A¹¹,
 y – współczynnik niejednorodności światopoglądowej elektoratu partii B.

Praktycznie rzecz biorąc, trudno sobie raczej wyobrazić, trzymając się założenia racjonalnego wyborcy oddającego „głos opinii”, by współczynniki (nie)jednorodności przybierały wartości pozwalające na osiągnięcie (albo nawet przekroczenie, bo i to jest przecież możliwe) poziomu *idealnej artykulacji*. Ale jest to kwestia ściśle empiryczna, możliwa, choć pewnie niełatwa, do rozstrzygnięcia poprzez badania elektoratu, dla których zaprezentowany model może dostarczyć ram teoretycznych. W każdym razie, pakietowy sposób przyjmowania lub odrzucania programów wyborczych w akcie głosowania, w połączeniu z racjonalną ich oceną – polegającą na porównaniu z własnymi poglądami – dokonywaną przez wyborcę, prowadzi do nieuchronnej deformacji procesu artykulacji preferencji.

Poziom owej deformacji możemy najprościej wyrazić jako różnicę między obliczonym w zaproponowany wyżej sposób wskaźnikiem poparcia dla programu zwycięskiej partii (koalicji) i jej wynikiem wyborczym, czyli:

$$D = Pna - W_a$$

Dodatnia wartość wskaźnika D świadczyć będzie o, empirycznie mało prawdopodobnym, choć z punktu widzenia funkcji artykulacyjnej pożądanym, przypadku „nadartykulacji” (tj. poziomie poparcia dla programu przewyższającym wynik wyborczy), ujemna zaś o „podartykulacji”, tym większej, im niższą wartość przybierze wskaźnik D.

Czynniki ograniczające efektywną artykulację preferencji

W praktyce, kwestii artykulacji preferencji za pośrednictwem wyborów nie da się sprowadzić do jej technicznego aspektu, tj. relacji między poziomem poparcia elektoratu dla zwycięskiej(-ich) partii, a poziomem

¹¹ Warto zauważyć, że, w porównaniu z naszym wyjściowym wzorem, współczynnik jednorodności elektoratu partii A odnosi się do wszystkich jej wyborców, a nie tylko tych, którzy poparli ją ze względu na postulat inny niż rozpatrywany w danym momencie postulat n_i . Dlatego oznaczyliśmy go jako x' . X' dany jest zatem jako: $x' = \frac{1}{n} \times 1 + \left(1 - \frac{1}{n}\right) \times x$.

poparcia dla jej programu. Dla uzyskania pełniejszego obrazu, musimy powrócić do czynników, które odgrywają rolę w zachowaniach wyborców, a które usunęliśmy z pola widzenia konstruując model siłą rzeczy znacznie upraszczający rzeczywistość. Należy więc zidentyfikować te czynniki i pokrótce rozważyć, czy sprzyjają one, czy, przeciwnie, zaburzają funkcję artykulacyjną wyborów. W odróżnieniu od dotychczasowych rozważań, badających niejako mechanikę wyrażania preferencji poprzez głosowanie, poniższe czynniki odnoszą się raczej do fazy poprzedzającej samo oddanie głosu, w której kształtuje się decyzja wyborcy.

Najogólniej rzecz biorąc, zastrzeżenia można wysunąć wobec samej koncepcji racjonalnego wyborcy, wyrastającej z paradygmatu teorii racjonalnego wyboru, jako wyjaśnienia zachowań wyborczych. Konsekwentnie przeprowadzony rachunek kosztów i potencjalnych korzyści w ogóle powstrzymałby racjonalną jednostkę przed udziałem w głosowaniu¹², skoro zatem znaczna część obywateli to czyni, to widocznie kierują nimi jakieś inne motywy. Motywy te nie dotyczą wyłącznie samej decyzji o udziale w wyborach (którą się tutaj nie zajmujemy), ale rozciągają się także na decyzję o poparciu danego kandydata czy partii. Mają one charakter głównie psychologiczny.

Po pierwsze, może wystąpić tzw. psychologiczny efekt systemu wyborczego, przejawiający się w strategicznym zachowaniu wyborcy polegającym na poparciu ugrupowania, które nie jest mu, spośród dostępnych możliwości, najbliższe programowo, ponieważ, w jego ocenie, preferowane przez niego ugrupowanie ma nikłe szanse na zwycięstwo. Efekt ten można rozciągnąć na system partyjny, jeśli owa ocena szans poszczególnych ugrupowań nie wynika ze specyfiki systemu wyborczego (zazwyczaj większościowego, nieproporcjonalnie marginalizującego małe partie), ale z przebiegu rywalizacji międzypartyjnej przed wyborami, przewidywanych sojuszy itd.¹³ Wpływ tego elementu wyraźnie deformuje funkcję artykulacyjną, bo część wyborców, w obawie przed zmarnowaniem głosu, poprze programy niezgodne z ich preferencjami¹⁴. Działanie takie jest

¹² Por. M. Potz, *Każdy głos się liczy? Uwagi o racjonalności głosowania*, „Liberte!” 2010, nr 15.

¹³ M. Pierzgałski, *Metody ilościowe w badaniu systemów wyborczych*, Łódź 2012, s. 53. Efekt psychologiczny systemu wyborczego znany jest już przynajmniej od czasu tzw. „prawa Duvergera”, ale także najnowsze badania potwierdzają jego duże znaczenie (G. Baldini, A. Pappalardo, *Elections, Electoral Systems and Volatile Voters*, New York 2009, s. 154–158, 169).

¹⁴ Przypuszczalnie wpływ ten jest mniejszy w systemach wyborczych umożliwiających bardziej zniuansowane wyrażenie preferencji, np. system głosu alternatywnego czy irlandzki STV.

zresztą, z ich perspektywy, racjonalne, o ile celem wyborcy nie jest samo wyrażenie preferencji, ale przyczynienie się do osiągnięcia jakiegoś celu politycznego. Ostatecznie bowiem „Wybory nie są konkursami piękności, w których wyborcy mogą radośnie oddać głos na partię czy kandydata, który najbardziej im odpowiada pod względem programu czy charyzmy lidera. Przed głosowaniem wyborcy muszą rozstrzygnąć, jaki cel chcą osiągnąć i jak ich głos może się do realizacji tego celu przyczynić”¹⁵.

Po drugie, decyzje wyborcze, podobnie jak wiele innych życiowych decyzji, mogą być podejmowane pod wpływem emocji (np. irytacja, lęk, czy, z drugiej strony, zadowolenie, poczucie bezpieczeństwa itp.) wzbudzonych w przeszłości przez danego kandydata czy partię i mniej lub bardziej trwale powiązanych z nim w pamięci, albo też pojawiających się w trakcie kampanii wyborczej w reakcji na jego słowa, działania, interakcje z innymi kandydatami. Głosowanie pod wpływem emocji odsuwa na dalszy plan kwestię zgodności programu partii z preferencjami wyborcy i, wobec tego, w oczywisty sposób zaburza ich artykulację. Warto jednak zauważyć, że taka rola emocji nie jest jednoznaczna. Wskazuje się np., że silne negatywne emocje wywołane przez jakiś podmiot polityczny mogą pobudzić jednostkę do działania – a w szczególności zbierania informacji i ich efektywnego przetwarzania¹⁶ – które, ogólnie, zwiększą jej poziom partycypacji politycznej, a w odniesieniu do wyborów mogą ją w ostatecznym rozrachunku skłonić do oddania głosu opinii, czyli wzmocnić funkcję artykulacyjną.

Istotną rolę, po trzecie, odgrywa inny psychologiczny mechanizm, polegający na postrzeganiu rzeczywistości politycznej przez pryzmat stereotypów i schematów ułatwiających kategoryzację pojawiających się w polu percepcji informacji. Takie działanie umysłu jest oczywiście naturalne i ewolucyjnie nieodzowne, by sprawnie funkcjonować w skomplikowanej rzeczywistości przyrodniczej i społecznej. Jednak w odniesieniu do decyzji politycznych podejmowanych przez wyborców – które nie wymagają przecież szybkiej reakcji adaptacyjnej czy uproszczonego, schematycznego działania – mogą się okazać dysfunkcjonalne. Nowe informacje są bowiem łatwiej integrowane do istniejących schematów poznawczych, jeśli są z nimi zgodne, a pomijane, jeśli im przeczą¹⁷. W ten sposób trudniej np. zmienić decyzję i przenieść poparcie na partię, której program

¹⁵ C. van der Eijk, M. N. Franklin, *Elections and Voters...*, s. 110.

¹⁶ D. C. Mutz, *Psychologia polityczna a wybór*, [w:] R. Dalton, H-D. Klingemann (red.), *Zachowania polityczne*, t. 1, Warszawa 2010, s. 135–136.

¹⁷ J. Mandrosz, *Czynniki ograniczające racjonalność poglądów i zachowań politycznych*, [w:] K. Skarżyńska (red.), *Psychologia polityczna*, Poznań 1999, s. 133–135.

bardziej odpowiadałby preferencjom wyborcy. R. Lau, wyróżniając strategie decyzyjne kompensacyjne, tj. takie, w których brane są pod uwagę różne aspekty porównywanych zjawisk i plusy w jednych mogą równoważyć (kompensować) minusy w innych, oraz niekompensacyjne, prostsze, gdzie wyszukiwanie informacji jest niekompletne, a zjawiska (partie, kandydaci itd.) ujemnie wartościowane są z reguły od razu eliminowane, twierdzi, że częściej stosowane są na ogół te drugie: „Duża liczba badań wykazała, że większość decydentów najczęściej próbuje uniknąć bilansowania wartości.[...] Jednak także w tym przypadku unikanie wiąże się z pewnym kosztem: potencjalnie mniej adekwatnymi decyzjami”¹⁸.

Po czwarte, należy wziąć pod uwagę czynniki społeczne, które decydują o w miarę trwałej lojalności wyborców wobec poszczególnych partii. Wyborcy oddają wówczas „głos przynależności”, nie zaś głos opinii motywowany oceną zgodności programów partii z własnymi preferencjami. Dobrze znanym przykładem tego rodzaju wyjaśnienia zachowań wyborczych jest teoria podziałów socjopolitycznych (*cleavages*) Lipseta i Rokkana¹⁹, widząca podstawę podziałów politycznych i towarzyszących im zachowań elektoratu w konfliktach społecznych, w których toku poszczególne grupy społeczne (dające się wyodrębnić na podstawie przesłanek socjologicznych, a nie politycznych), zidentyfikowały się z reprezentującymi je partiami politycznymi i, do pewnego stopnia, pozostały im wierne. Badania wskazują jednak, że odsetek oddających głos opinii („issue voting”) wzrósł wraz ze spadkiem „cleavage voting” czyli znaczenia podziałów socjopolitycznych w decyzjach wyborczych, datującym się mniej więcej od lat 70’ XX w.²⁰ Ponadto, niezależnie od oceny samej tej (i podobnych) koncepcji, jej powiązanie z problemem funkcji artykulacyjnej wyborów wydaje się dyskusyjne. Byłoby to zasadne wówczas, gdyby wyborcy oddawali głos zgodnie z tak ustanowioną identyfikacją partyjną, a wbrew swoim *uświadamianym* preferencjom. W rzeczywistości jednak owe preferencje mogą być właśnie ukształtowane przez długotrwałą, wynikającą z przyczyn społecznych identyfikację z daną partią i, wobec tego, zgodne z jej programem. Preferencje, w tym dotyczące zagadnień politycznych, nie są bowiem czymś istniejącym obiektywnie i uprzednio wobec społecznego usytuowania jednostki.

¹⁸ R. R. Lau, *Modele podejmowania decyzji*, [w:] D. O. Sears, L. Huddy, R. Jervis (red.), *Psychologia polityczna*, Kraków 2008, s. 33.

¹⁹ S. M. Lipset, S. Rokkan, *Osie podziałów, systemy partyjne oraz afiliacje wyborców*, [w:] J. Szczupaczyński (red.), *Władza i społeczeństwo*, Warszawa 1995, s. 89–121.

²⁰ C. van der Eijk, M. N. Franklin, *Elections and Voters...*, s. 98–99.

Problematiczny wydaje się także, po piąte, charakter związku łączącego artykulację preferencji z identyfikacją psychologiczną, tzn. indywidualnym, niewynikającym z przynależności społecznej utożsamieniem się wyborcy z daną partią. Z jednej strony bowiem można przypuszczać, że identyfikacja taka kieruje zachowaniem wyborcy, wykluczając albo utrudniając głosowanie zgodne z preferencjami²¹, z drugiej jednak, począwszy od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku w USA „zaobserwowano ponadto, że na identyfikacje partyjne mogą mieć wpływ postawy wobec kwestii politycznych i wobec kandydatów; przypomnijmy, że w oryginalnym modelu są one traktowane jako konsekwencje identyfikacji”. W rezultacie, „teraz to akt wyborczy decyduje o identyfikacji partyjnej, a nie na odwrót”²². Kierunek ewentualnego związku przyczynowego nie jest więc bynajmniej jasny.

Wreszcie, po szóste, uzasadniając podobną do naszej tezę, że „decyzje wyborcze obywateli nie odzwierciedlają ich politycznych preferencji”, Bingham Powell zauważa, że „decyzje wyborcze są kształtowane i ograniczane przez polityczne opcje, jakie oferuje system partii politycznych [...] Obywatel może głosować na określonej partii tylko dlatego, że wydaje mu się najmniej groźna na tle innych niemożliwych do przyjęcia, bądź dowolnie wybiera spośród ugrupowań, których propozycje uważa za równie dobre”²³. Argument ten ma znaczenie względne: ubóstwo opcji, które oferują partie polityczne, istotnie uniemożliwia wyborcy adekwatne wyrażenie swoich preferencji, ale nie dokonanie wyboru spośród programów konkurujących partii tego, który tym preferencjom najbardziej odpowiada (a takie znaczenie artykulacji mieliśmy dotychczas na myśli).

Wszystkie przedstawione powyżej czynniki (przy czym nie jest to z pewnością wyliczenie wyczerpujące) ograniczają w pewnym stopniu funkcję artykulacyjną wyborów, choć każdy na nieco inny sposób. Pierwszy, tzw. efekt psychologiczny systemu wyborczego, sprawia, że wyborca głosuje z pełną świadomością, że popierany przez niego program nie jest najbliższy, spośród dostępnych, jego preferencjom; mimo to postępuje, z własnej perspektywy, racjonalnie, jego działanie nie jest bowiem nakierowane na sam akt wyrażenia preferencji, ale raczej na polityczny rezultat wyborów. Dwa kolejne, emocje i schematy (stereotypy), zastępują preferencje programowe jako podstawa wyborów politycznych; preferencje

²¹ Np. R. Herbut, *Wybory...*, s. 499.

²² K. Korzeniowski, *Psychospołeczne uwarunkowania zachowań wyborczych*, [w:] K. Skarżyńska (red.), *Psychologia polityczna...*, s. 204.

²³ C. B. Powell, Jr., *Wybory jako narzędzie demokracji. Koncepcje większościowe i proporcjonalne*, Warszawa 2006, s. 177.

te albo w ogóle nie są uświadamiane, albo w każdym razie nie są brane pod uwagę w procesie podejmowania decyzji. Czynniki czwarty i piąty, tj. trwała identyfikacja partyjna o genezie społecznej bądź jednostkowej, nie tyle pomija czy deprecjonuje preferencje programowe, ile je współkształtuje (i w tym sensie nie deformuje ich artykulacji, ponieważ nie istnieje nic takiego jak „czyste” czy „obiektywne” preferencje jednostki). Element szósty wreszcie, struktura systemu partyjnego, nakłada pewne zewnętrzne ramy na wybór dokonywany przez wyborców, nie zaburza jednak bezpośrednio procesu artykulacji preferencji.

Zakończenie

Symulacje przeprowadzone na podstawie modelu skonstruowanego w pierwszej części wywodu wskazują, że nawet wyborcy oddający głos opinii, tzn. kierujący się w trakcie głosowania wyłącznie własnymi preferencjami i niepodlegający wpływowi czynników deformujących tak rozumianą racjonalność, nie są w stanie całkowicie odzwierciedlić swoich preferencji programowych za pośrednictwem wyborów. Winę za to ponosi pakietowy charakter programów politycznych, które można odrzucić lub poprzeć tylko w całości, „z dobrodziejstwem inwentarza”, tj. wraz z postulatami, co do których wyborca mógłby podjąć decyzję inną niż w stosunku do całego programu, gdyby miał szansę ustosunkować się do nich osobno. Przedstawione symulacje nie stanowią, rzecz jasna, dowodu w sensie ścisłym, opierają się bowiem na arbitralnie przyjętych wartościach współczynników poparcia, których rzeczywisty poziom pozwoliłyby ustalić tylko badania empiryczne. Do poparcia naszej tezy wystarczy jednak konstatacja, że w strukturę aktu wyborczego wpisana jest nieomal nieuchronnie deformacja preferencji.

Deformację tę pogłębiają dodatkowo czynniki omówione w części drugiej, takie jak tzw. psychologiczny efekt systemu wyborczego (względnie partyjnego), czy rola emocji i schematów w postrzeganiu rzeczywistości i podejmowaniu decyzji. Powodują one bądź to świadome sprzeniewierzenie się własnym preferencjom ze względu na głosowanie strategiczne w obliczu przewidywanego wyniku wyborów, bądź też nie branie tych preferencji w ogóle pod uwagę, gdy zachowaniami wyborczymi rządzą emocje, stereotypy i inne pozaracjonalne motywy.

Ostatecznie zatem możemy stwierdzić, że *wybory nie pełnią efektywnie funkcji artykulacyjnej*, już to ze względu na samą logikę tej procedury, już to na pozasystemowe uwarunkowania zachowań wyborczych. Nie

ograniczając się do tej konstatacji, wskazaliśmy też, we wnioskach do podrozdziału 1.1, korelaty owej efektywności, takie jak liczba partii startujących w wyborach, liczba postulatów programowych partii zwycięskiej, jednorodność programowa elektoratu partii zwycięskiej, koalicyjnej i opozycyjnej, a także wysokość wyniku wyborczego partii (koalicji) zwycięskiej i sam fakt osiągnięcia przez jedną partię (a nie koalicję) większości wystarczającej do rządzenia.

Na marginesie można dodać, że również i trzecia z funkcji przypisywanych (w cytowanym na początku fragmencie) wyborom – kształtowanie polityki państwa – należy, może w większym jeszcze stopniu niż funkcja artykulacyjna, do sfery fikcji legitymizacyjnych demokracji. Do takiego wniosku prowadzi skonfrontowanie warunków, które musiałyby być spełnione, aby wybory istotnie ukierunkowywały politykę państwa²⁴, z rzeczywistymi mechanizmami funkcjonowania demokracji przedstawicielskiej, które, z punktu widzenia demokratycznego ideału, można by ująć w postaci deficytów partycypacji, reprezentacji i odpowiedzialności²⁵.

Ostatecznie zatem, wybory w państwie demokratycznym odgrywają w pierwszym rzędzie rolę legitymizacyjną, a także służą do wyłaniania rządzących i egzekwowania wobec nich ogólnie pojętej odpowiedzialności. Nie pozwalają natomiast na efektywne artykułowanie preferencji politycznych i kształtowanie polityki.

STRESZCZENIE

Celem artykułu jest zbadanie, czy wybory pełnią efektywnie funkcję artykulacji preferencji politycznych, tj. wyrażania poparcia elektoratu dla programów partii. Analiza modelu opartego na założeniu racjonalnego wyborcy oddającego głos opinii dowodzi, że artykulacja preferencji ulega nieuchronnej deformacji ze względu na konieczność oddania głosu na „pakiet” postulatów programowych, które cieszą

²⁴ Dałoby się je ująć w takie np. założenia: 1) Rządzący szczerze pragną i usilnie dążą do realizacji swojego programu wyborczego; jest to założenie *dobrej woli rządzących*. 2) Nie istnieją poważne przeszkody instytucjonalne deformujące proces implementacji, tj. przekształcania wyrażonych w wyborach preferencji programowych w decyzje polityczne – takie jak np. silnie dysproporcjonalny system wyborczy czy znaczny wpływ na politykę podmiotów nie pochodzących z wyborów; jest to założenie *demokratycznego procesu decyzyjnego*.

²⁵ Koncepcję tę rozwijam w M. Potz, *Disentangling Democracy*, [w:] K. Kujawińska-Courtney, M. Łukowska, E. Williams (red.), *European Culture in Diversity*, Cambridge 2011, s. 19–22.

się niejednakowym poparciem głosujących. Przeprowadzone symulacje pozwalają na wyodrębnienie korelatów efektywnej artykulacji preferencji. Ponadto zostały omówione inne, poza samą procedurą głosowania, czynniki – głównie natury psychologicznej – ograniczające funkcję artykulacyjną wyborów.

Maciej Potz

DO ELECTIONS ENABLE THE EXPRESSION OF POLITICAL PREFERENCES?

The article attempts to determine the effectiveness of elections as a mechanism for expressing political preferences, understood as the support for postulates (platforms) of political parties. An analysis of a simple model based on the assumption of rational issue-voting leads to a conclusion that preference expression is inevitably distorted by the necessity to vote on “packages” of issues/propositions of unequal support among those voting them. It also provides the correlates of effective preference articulation. The remainder of the article discusses other limitations – mainly of psychological nature – to the elections’ articulation function.

KEY WORDS: *democracy, elections, political preferences, electoral behaviour*

Bibliografia

- G. Baldini, A. Pappalardo, Elections, *Electoral Systems and Volatile Voters*, New York 2009.
- C. van der Eijk, M. N. Franklin, *Elections and Voters*, Houndmills 2009.
- W. Jednaka, *Zachowania wyborcze*, [w:] A. Antoszewski, R. Herbut (red.), *Demokracje zachodnioeuropejskie. Analiza porównawcza*, Wrocław 1997.
- S. M. Lipset, S. Rokkan, *Osie podziałów, systemy partyjne oraz afiliacje wyborców*, [w:] J. Szczupaczyński (red.), *Władza i społeczeństwo*, Warszawa 1995.
- J. Mandrosz, *Czynniki ograniczające racjonalność poglądów i zachowań politycznych*, [w:] K. Skarżyńska (red.), *Psychologia polityczna*, Poznań 1999.
- D. C. Mutz, *Psychologia polityczna a wybór*, [w:] R. Dalton, H-D. Klingemann (red.), *Zachowania polityczne*, t. 1, Warszawa 2010.
- M. Pierzgałski, *Metody ilościowe w badaniu systemów wyborczych*, Łódź 2012.

- M. Potz, *Disentangling Democracy*, [w:] K. Kujawińska-Courtney, M. Łukowska, E. Williams (red.), *European Culture in Diversity*, Cambridge 2011.
- M. Potz, *Fikcje polityczne i legitymizacja władzy w demokracji*, „Wrocławskie Studia Politologiczne” 2014, nr XVI.
- C. B. Powell, Jr., *Wybory jako narzędzie demokracji. Koncepcje większościowe i proporcjonalne*, Warszawa 2006.
- D. O. Sears, L. Huddy, R. Jervis (red.), *Psychologia polityczna*, Kraków 2008.

Paweł Matuszewski

Techniki redukowania efektu oczekiwań społecznych w pytaniach o frekwencję wyborczą

SŁOWA KLUCZOWE:

*efekt oczekiwań społecznych, frekwencja wyborcza, redukowanie efektu
oczekiwań społecznych, badania sondażowe, badania opinii publicznej*

Wprowadzenie

Efekt oczekiwań społecznych (*social desirability bias*) stanowi przykład jednego z bardziej znanych i wciąż poddawanych analizie zjawisk w badaniach opinii społecznej. Polega on na celowym udzielaniu przez respondentów nieprawdziwych odpowiedzi ze względu na obawę przed naruszeniem zinstytucjonalizowanych norm społecznych i/lub chęci zachowania pozytywnego obrazu Ja. W praktyce oznacza to, że badani wybierają częściej odpowiedzi pożądan społecznie i rzadziej odpowiedzi społecznie niepożądane. Zjawisko to zachodzi w przypadku pytań o kontrowersyjnej naturze, dotyczących kwestii intymnych lub wprost dotyczących postaw i zachowań poświadanych lub negowanych społecznie¹. Wśród tematów badań sprzyjających występowaniu efektu oczekiwań społecznych można wymienić, np. stereotypy, rasizm, seksizm, dochody, nadużywanie alkoholu i narkotyków, uczestnictwo w praktykach religijnych oraz zachowania polityczne.

¹ B. Burrell, M. A. Genovese, B. Frederick, M. J. Streb, *Social Desirability Effects and Support for a Female American President*, „Public Opinion Quarterly” 2008, nr 1, s. 76–89; S. L. Thomas, K. M. Grawitch, D. J. Scandell, *The Double-Rating Method: A Replication and Extension*, „Journal of Applied Social Psychology” 2007, nr 12, s. 2751–2763.

Efekt oczekiwań społecznych jest możliwy do zaobserwowania, jeśli dysponujemy danymi empirycznymi, które weryfikują deklaracje złożone przez respondentów w badaniach opinii. W przypadku frekwencji wyborczej weryfikację umożliwiają dane zbierane przez Państwową Komisję Wyborczą, w przypadku uczestnictwa w Mszach Świętych – badania *dominantes*, w przypadku niektórych ważnych spraw społecznych – referenda. Pozyskanie takich zweryfikowanych danych jest jednakże albo kosztowne (wybory, referenda) albo niemożliwe. Z tego względu w kwestionariuszach przy tzw. pytaniach wrażliwych stosuje się jedno z dwóch rodzajów założeń. W przypadku wielu badań nad postawami i zachowaniami pożądanymi społecznie przyjmuje się, że bardziej adekwatne są te wyniki, które wykazują najniższe dla nich poparcie (np. w badaniach frekwencji zakłada się, że najdokładniejsze będzie to, w którym odsetek respondentów deklarujących chęć udziału w wyborach będzie najniższy). W przypadku badań nad postawami i zachowaniami nieakceptowanymi społecznie, bardziej adekwatne są wyniki, wg których respondenci wyrażają dla nich większe poparcie².

Celem artykułu jest omówienie wybranych prac na temat efektu oczekiwań społecznych w badaniach frekwencji wyborczej i zaprezentowanie rozwiązań metodologicznych, które pozwalają ograniczyć to zjawisko.

Uczestnictwo w wyborach stanowi bogate pole do badań nad efektem oczekiwań społecznych³. Po pierwsze, badania opinii publicznej mające na celu określenie frekwencji wyborczych są dość popularne a ich częstotliwość radykalnie wzrasta podczas każdej kampanii wyborczej⁴. Z tego względu istnieje pokaźny dostęp do używanych technik i narzędzi. Po drugie, wyniki tych badań są weryfikowane przez oficjalne statystyki używane z całej populacji osób dopuszczonych do głosowania.

Niniejszy artykuł opiera się w znacznej mierze na badaniach przeprowadzonych w Stanach Zjednoczonych, a więc kraju o bogatej tradycji demokratycznej. Różnice kulturowe nie mogą być pominięte, jeśli problematyka obejmuje zjawiska ściśle zależne od struktury normatywnej danego społeczeństwa. W omawianym przypadku wydaje się jednak, że mogą być przeprowadzone ostrożne porównania. Wyniki badań wskazują, że uczestnictwo w wyborach politycznych stanowi wyraźną dyrektywę normatywną zarówno w Polsce jak i USA. Według badań CBOS

² F. Kreuter, S. Presser, R. Tourangeau, *Social Desirability Bias In CATI, IVR, and Web Surveys*, „Public Opinion Quarterly” 2008, nr 5, s. 847–865.

³ A. L. Holbrook, J. A. Krosnick, *Social Desirability Bias in Voter Turnout Reports*, „Public Opinion Quarterly” 2010, nr 1, s. 37–67.

⁴ F. Kreuter, S. Presser, R. Tourangeau, *Social Desirability...*, s. 847–865.

z 2010 r. dla 50% ankietowanych nieuczestniczenie w wyborach jest zawsze złe i nigdy nie może być usprawiedliwione⁵. W 2011 r. 80% badanych przez CBOS zgodziło się (skumulowane odpowiedzi „Zdecydowanie się zgadzam” i „Raczej się zgadzam”), że głosowanie w wyborach jest obowiązkiem każdego obywatela⁶. Dowodem istnienia presji kulturowej na uczestnictwo w wyborach są także wzmożone przed wyborami kampanie społeczne oraz apele przedstawicieli mediów, kultury i polityki nawołujące do głosowania.

Efekt oczekiwań społecznych w badaniach frekwencji wyborczej

Na początku należy zwrócić uwagę na ważne rozróżnienie w badaniach nad efektem oczekiwań społecznych, które zdaje się nie zawsze jest uwzględniane. Istotne znaczenie ma, czy pytanie dotyczy wzoru postępowania („należy chodzić na wybory”, „nieuczestniczenie w wyborach jest nieakceptowalne”), tego, co się robi („pójdę na wybory”) czy tego, co się zrobiło („poszedłem/poszłam na wybory”). W ostatnim przypadku niezgodność deklaracji z rzeczywistym zachowaniem jest wzmocniana przez dodatkowy czynnik. Respondenci, w przypadku, kiedy odwołują się do czynności, których dokonali w mniej lub bardziej odległej przeszłości, mogą nie pamiętać, co faktycznie zrobili (*memory failure*), np. ktoś może odpowiedzieć, że głosował, ponieważ zazwyczaj głosuje, ale zapomniał, że akurat wtedy był chory i ostatecznie nie wziął udziału w wyborach. Warto też zwrócić uwagę, że efekt oczekiwań społecznych i trudności pamięciowe mogą być ze sobą powiązane. Respondent w sytuacji, kiedy nie potrafi przypomnieć sobie swojego zachowania, może pod wpływem presji normatywnej i chęci zachowania pozytywnego obrazu własnego Ja zadeklarować odpowiedź pożądaną społecznie⁷.

Badania nad efektem oczekiwań społecznych w pytaniach dotyczących frekwencji wyborczej pozwoliły na zaobserwowanie kilku prawidłowości. Dane zebrane w badaniach sondażowych wskazują, że respondenci tym częściej deklarują gotowość uczestniczenia w wyborach, im bliższa jest

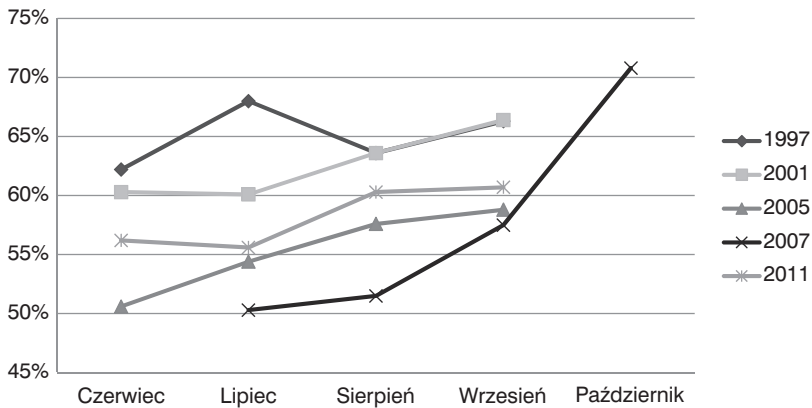
⁵ R. Boguszewski, *Co jest ważne, co można, a czego nie wolno – normy i wartości w życiu Polaków*, komunikat Centrum Badań Opinii Społecznej nr 99/2010.

⁶ M. Feliksiak, *Opinie o demokracji*, komunikat Centrum Badań Opinii Społecznej nr 119/2011.

⁷ A. L. Holbrook, J. A. Krosnick, *Social Desirability Bias in Voter Turnout Reports*, „Public Opinion Quarterly” 2010, nr 1, s. 37–67.

ich data (por. wykres 1.). Może to świadczyć o tym, że efekt oczekiwań społecznych rośnie wraz z presją normatywną (w tym przypadku związaną m.in. z zagęszczeniem informacji o wyborach oraz wzmożeniem apeli do społeczeństwa, aby wzięli w nich udział). Prawidłowość ta jest jednak trudna do udowodnienia, ponieważ nie ma możliwości sprawdzenia, jaka byłaby rzeczywista frekwencja w momencie przeprowadzania badania, np. na kilka tygodni przed prawdziwymi wyborami.

Wykres 1. Zmiany deklaracji udziału w wyborach w trakcie parlamentarnych kampanii wyborczych 1997–2010



Źródło: opracowanie własne na podstawie R. Boguszewski, *Spodziewana frekwencja wyborcza*, komunikat Centrum Badania Opinii Społecznej nr 125/2011.

Warto też dodać, że efekt oczekiwań społecznych nie obejmuje wszystkich respondentów w jednakowym stopniu. Respondenci, którzy udzielają fałszywych odpowiedzi często różnią się cechami społeczno-demograficznymi od tych, którzy nie dopuszczają się przekłamań. Biorąc pod uwagę mechanizm tego zjawiska można zaryzykować hipotezę, że efekt oczekiwań społecznych będzie widoczny szczególnie w tych kategoriach respondentów, którzy czują silną presję normatywną na zadeklarowanie określonej postawy lub zachowania. W kontekście wyborów politycznych w Stanach Zjednoczonych taką kategorię stanowią, np. Afroamerykanie, którym – według analiz socjologów – po wielu latach walki o prawa obywatelskie nie wypada przyznać się, że nie uczestniczą w jednym z podstawowych mechanizmów demokratycznych.

Efekt oczekiwań społecznych może różnić się także w zależności od postrzeganej wagi wyborów. W Polsce według badań prowadzonych przez CBOS od 1995 r. średnia różnica między deklaracjami w miesiącu

wyborów a faktyczną frekwencją w wyborach prezydenckich wyniosła 18,1 pkt. proc., w wyborach parlamentarnych – 17,9 pkt. proc., a w wyborach samorządowych – 24% (por. tab. 1., 2. i 3.). Różnica może wynikać z silnej presji normatywnej na uczestniczenie w wyborach niezależnie od ich

Tabela 1. Rzeczywista i deklarowana frekwencja w wyborach prezydenckich w Polsce

Terminy badań CBOS*	Deklarowana frekwencja	Rzeczywista frekwencja w wyborach w danym roku	Różnica między deklaracjami a faktyczną frekwencją
Październik 1995 r.	80%	64,7% (I tura)	+15,3 pkt. proc.
Wrzesień–październik 2000 r.	75%	61,1%	+13,9 pkt. proc.
Październik 2005 r.	70%	49,7% (I tura)	+20,3 pkt. proc.
Czerwiec 2010 r.	78%	54,9% (I tura)	+23,1 pkt. proc.
		Średnia:	+18,1 pkt. proc.

* Frekwencja w wyborach wcześniejszych niż z 1995 r. była niedostępna w raportach CBOS.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie CBOS, Preferencje w wyborach prezydenckich dwa tygodnie przed głosowaniem, komunikat Centrum Badania Opinii Społecznej nr 189/164/95; K. Pankowski, Deklarowane poparcie dla kandydatów na prezydenta tydzień przed wyborami, komunikat Centrum Badania Opinii Społecznej nr 146/2000; K. Pankowski, Preferencje w wyborach prezydenckich na tydzień przed głosowaniem, komunikat Centrum Badania Opinii Społecznej nr 160/2005; A. Cybulska, Preferencje w wyborach prezydenckich, komunikat Centrum Badania Opinii Społecznej nr 83/2010, www.pkw.gov.pl, 28.02.2014 r.

Tabela 2. Rzeczywista i deklarowana frekwencja w wyborach parlamentarnych w Polsce

Terminy badań CBOS*	Deklarowana frekwencja	Rzeczywista frekwencja w wyborach w danym roku	Różnica między deklaracjami a faktyczną frekwencją
Wrzesień 1997 r.	66,3%	47,9%	+18,4 pkt. proc.
Wrzesień 2001 r.	66,4%	46,3%	+20,1 pkt. proc.
Wrzesień 2005 r.	58,8%	40,6%	+18,2 pkt. proc.
Październik 2007 r.	70,8%	53,9%	+16,2 pkt. proc.
Październik 2011 r.	65,7%	48,9%	+16,8 pkt. proc.
		Średnia:	+17,9 pkt. proc.

Źródło: opracowanie własne na podstawie R. Boguszewski, Spodziewana frekwencja wyborcza, komunikat Centrum Badania Opinii Społecznej nr 125/2011; www.pkw.gov.pl, 28.02.2014 r.

Tabela 3. Rzeczywista i deklarowana frekwencja w wyborach samorządowych w Polsce

Terminy badań CBOS*	Deklarowana frekwencja	Rzeczywista frekwencja w wyborach w danym roku	Różnica między deklaracjami a faktyczną frekwencją
Wrzesień 1998 r.	69%	48,0%	+21,0 pkt. proc.
Październik 2002 r.	64%	44,2%	+19,8 pkt. proc.
Listopad 2006 r.	63%	39,6%	+23,4 pkt. proc.
Październik 2010 r.	68%	35,3%	+32,7 pkt. proc.
		Średnia:	+24,0 pkt. proc.

Źródło: opracowanie własne na podstawie R. Boguszewski, Polacy o wyborach samorządowych ponad miesiąc przed głosowaniem, komunikat Centrum Badania Opinii Społecznej nr 145/2010; www.pkw.gov.pl, 28.02.2014 r.

rodzaju. Przy założeniu, że presja społeczna odnośnie uczestniczenia w każdym wyborach jest podobna, efekt oczekiwań społecznych powinien być największy w wyborach o najniższej randze (związek między deklaracjami a rzeczywistym zachowaniem będzie tym słabszy, im badany będzie uznawał dane zachowanie za mniej znaczące⁸).

Techniki redukowania efektu oczekiwań społecznych

Badając zjawiska, które są pożądane lub nieakceptowane społecznie warto mieć na uwadze, że błędy pomiaru mogą wynikać nie tylko z efektu oczekiwań społecznych. Przyczyną może być źle dobrana próba, duży odsetek respondentów, którzy nie zgodzili się wziąć udziału w badaniach, nieprawidłowości w danych, do których się odnosimy (np. błędy przy zliczaniu głosów przez komisje wyborcze), błędy na etapie wprowadzania danych i błędy popełnione przez ankietera itp. Ze względu na temat artykułu, problematyka ta nie będzie rozpatrywana w tym miejscu.

Efekt oczekiwań społecznych a wybór metody zbierania danych

Jednym z czynników potęgujących efekt oczekiwań społecznych jest występujące wśród respondentów podejrzenie, że nie mają zagwarantowanej pełnej anonimowości i poufności, w związku z czym wykazują oni

⁸ R. J. Crisp, R. N. Turner, *Psychologia społeczna*, Warszawa 2009, 105–108.

tendencję do odpowiadania zgodnie z normami społecznymi a nie ze swoimi przekonaniem i faktycznymi działaniami.⁹ Badania eksperymentalne wykazują, że respondenci mają skłonność do odgadywania oczekiwań ankieterów i odpowiadania tak, aby się im przypodobać. Z tego względu istotne znaczenie ma wybór między narzędziem do samodzielnego wypełniania a narzędziem wypełnianym przez ankietera.

Przyjmuje się, że anonimowość rośnie wraz z „dystansem społecznym” między ankieterem a ankietowanymi. Zgodnie z tą zasadą respondent będzie mniej szczery z przeprowadzającym badanie w sytuacji tradycyjnego wywiadu ankieterskiego „twarzą-w-twarz” (PAPI, CAPI). Dzieje się tak, ponieważ badany jest w większym stopniu narażony na różnego rodzaju informacje zwrotne pochodzące od ankietera. Oczywiście niedopuszczalna jest sytuacja, kiedy ankieter komentuje odpowiedzi, ale respondent może częściowo wnioskować o tym, jakich odpowiedzi oczekuje ankieter chociażby na podstawie niewerbalnych i parawerbalnych sygnałów (zmarszczenia brwi, uśmiechu, chrząknięcia).

Nawet doświadczony, zachowujący całkowitą neutralność ankieter może wpływać na odpowiedzi jako posiadacz określonych i obserwowalnych cech społeczno-demograficznych, takich jak wiek, płeć i rasa.¹⁰ Badania wykazują, że respondenci częściej odpowiadają, że będą głosować na prezydenta-kobietę, kiedy wywiad prowadzi ankieterka a nie ankieter. Podobnie, biali Amerykanie wybierali o 8–11 pkt proc. częściej czarnego kandydata na prezydenta, kiedy ankieter był Afroamerykaninem, niż kiedy był biały.¹¹ Na tej podstawie przyjmuje się, że efekt oczekiwań społecznych maleje, kiedy stosowane są metody zwiększające dystans społeczny między respondentem a ankieterem.

Powyższa prawidłowość dotycząca „dystansu społecznego” nie jest jedynym warunkiem sprzyjającym szczerości odpowiedzi udzielanych przez badanych. Kolejnym czynnikiem jest wywołane w nich poczucie zaufania do ankietera. Dylemat badacza w doborze odpowiedniego narzę-

⁹ C. M. Kristiansen, *Social Desirability and the Rokeach Value Survey*, „Journal of Social Psychology” 1985, nr 3, s. 399–400.

¹⁰ B. Burrell, M. A. Genovese, B. Frederick, M. J. Streb, *Social Desirability Effects and Support for a Female American President*, „Public Opinion Quarterly” 2008, nr 1, s. 76–89.

¹¹ A. H. Perlini, S. Bertolissi, D. L. Lind, *The Effects of Women’s Age and Physical*, „Journal of Social Psychology”, 1999, nr 3, s. 343–354; S. E. Finkel, T. M. Guterbock, M. J. Borg, *Race-Of-Interviewer Effects in a Preelection Poll*, „Public Opinion Quarterly” 1991, nr 3, s. 313–330; A. L. Holbrook, M. C. Green, J. A. Krosnick, *Telephone Versus Face-To-Face Interviewing of National Probability Samples With Long Questionnaires*, „Public Opinion Quarterly” 2003, nr 1, s. 79–125.

dzia polega na tym, że stworzenie sprzyjającej atmosfery i wzbudzenie zaufania u respondenta jest z kolei łatwiejsze do osiągnięcia w warunkach wywiadu twarzą-w-twarz. Ankietowany widzi wtedy ankietera, może go poprosić o dane personalne i upewnić się, kto i w jakim celu prowadzi badanie. Holbrook, Green i Krosnick wskazują, że w porównaniu do wywiadu telefonicznego w trakcie wywiadu osobistego respondenci są bardziej przekonani, że ich odpowiedzi są poufne a także pewniejsi co do motywów i tożsamości ankietera oraz tego, w jaki sposób ich opinie i deklaracje zostaną wykorzystane¹². Wszystko to sprawia, że jest bardziej prawdopodobne, że ujawnią potencjalnie niewygodne lub wstydlive fakty na swój temat, czyli zmniejszy się efekt oczekiwań społecznych.

W analizowanym kontekście warto mieć na uwadze, że wyższa anonimowość w wywiadach telefonicznych może się równoważyć z większym zaufaniem w wywiadach osobistych. W przypadku wyboru między wywiadem telefonicznym a osobistym duże znaczenie mają niewątpliwie kwalifikacje ankieterów. Badania przeprowadzone na reprezentatywnych próbach wskazują jednak, że w wywiadach telefonicznych w większym stopniu występuje efekt oczekiwań społecznych niż w przypadku badań opierających się na wywiadach osobistych¹³.

Biorąc pod uwagę powyższe uwarunkowania wystąpienia efektu oczekiwań społecznych należy dojść do wniosku, że jego redukcja powinna nastąpić w momencie zwiększenia stopnia anonimowości i poufności przy jednoczesnym wyeliminowaniu wpływu ankietera. W takiej sytuacji ankietowany zostaje pozbawiony motywacji do udzielania odpowiedzi niezgodnych z rzeczywistością. Wśród alternatyw pozostaje zatem szerokie spektrum narzędzi, które respondent wypełnia samodzielnie. Poza standardową ankietą audytoryjną wymienić takie metody zbierania danych jak zdobywające coraz większą popularność CAWI (*Computer Assisted Web Interview*), ACASI (*Audio Computer Assisted Self-Interview*), IVR (*Interactive Voice Recognition*), czy T-ACASI (*Telephone Audio Computer Assisted*

¹² A. L. Holbrook, M. C. Green, J. A. Krosnick, *Telephone Versus Face-To-Face Interviewing of National Probability Samples With Long Questionnaires*, „Public Opinion Quarterly” 2003, nr 1, s. 79–125.

¹³ L. Chang, J. A. Krosnick, *National Surveys Via Rdd Telephone Interviewing Versus the Internet*, „Public Opinion Quarterly” 2009, nr 4, s. 641–678; A. L. Holbrook, M. C. Green, J. A. Krosnick, *Telephone Versus Face-To-Face Interviewing of National Probability Samples With Long Questionnaires*, „Public Opinion Quarterly” 2003, nr 1, s. 79–125; R. Tourangeau, T. W. Smith, *Asking Sensitive Questions: The Impact of Data Collection Mode, Question Format, and Question Context*, „Public Opinion Quarterly” 1996, nr 2, s. 275–304.

Self-Interview). Zastosowanie tych narzędzi umożliwia respondentowi udzielenie odpowiedzi na pytania przy zachowaniu pełnej anonimowości i prywatności.

Przeprowadzone badania potwierdzają, że samodzielnie wypełniany kwestionariusz faktycznie osłabia efekt oczekiwań społecznych. Według analiz Changa i Krosnicka¹⁴ oraz Holbrook i Krosnicka¹⁵ efekt ten jest mniejszy w badaniach CAWI w porównaniu do CATI. Do podobnych wniosków doszli Kreuter, Presser i Tourengau¹⁶ wykazując, że respondenci w badaniach CAWI częściej raportowali zachowania społecznie niepożądane i byli mniej skłonni do niezgodnego z prawdą zaprzeczania im, niż miało to miejsce w badaniach CATI (wyniki dla IVR znajdowały się pomiędzy tymi dwiema metodami). Co ciekawe w przypadku wywiadu telefonicznego zastąpienie ankietera programem komputerowym, który automatycznie odczytuje pytania i kafeterie (a więc teoretycznie wyeliminowana zostaje presja, którą mógłby wywierać ankieter) nie redukuje w istotny statystycznie sposób efektu oczekiwań społecznych¹⁷.

Holbrook i Krosnick wyjaśniając zaobserwowane prawidłowości wskazywali, że wybór ankiety internetowej jako metody zbierania danych potrafi zredukować efekt oczekiwań społecznych do tego stopnia, że dodatkowe zmiany w zakresie rodzaju i sformułowania zadawanych pytań nie obniżają go już na poziomie istotnym statystycznie¹⁸.

Metoda CAWI posiada liczne ograniczenia (wynikające chociażby z ograniczonego dostępu do Internetu wśród badanych, co wprost przekłada się na reprezentatywność takich badań), które uniemożliwiają jej swobodne wykorzystanie. Z tego względu dla znacznej części badaczy wśród skutecznych metod redukcji efektu oczekiwań społecznych pozostaje rozważna budowa kwestionariusza i wyrafinowane sposoby formułowania pytań.

¹⁴ L. Chang, J. A. Krosnick, *National Surveys Via Rdd Telephone Interviewing Versus the Internet*, „Public Opinion Quarterly” 2009, nr 4, s. 641–678.

¹⁵ A. L. Holbrook, J. A. Krosnick, *Social Desirability Bias in Voter Turnout Reports*, „Public Opinion Quarterly” 2010, nr 1, s. 37–67.

¹⁶ F. Kreuter, S. Presser, R. Tourangeau, *Social Desirability Bias In CATI, IVR, and Web Surveys*, „Public Opinion Quarterly” 2008, nr 5, s. 847–865.

¹⁷ J. M. Moskowitz, *Assessment of Cigarette Smoking and Smoking Susceptibility Among Youth. Telephone Computer-Assisted Self-Interviews versus Computer-Assisted Telephone Interviews*, „Public Opinion Quarterly” 2004, nr 4, s. 565–587.

¹⁸ A. L. Holbrook, J. A. Krosnick, *Social Desirability Bias in Voter Turnout Reports*, „Public Opinion Quarterly” 2010, nr 1, s. 37–67.

Sformułowanie pytania i kafeterii

Sposób, w jaki zadaje się pytanie i to, jaką kafeterię proponuje się respondentom ma zasadnicze znaczenie dla wystąpienia efektu oczekiwań społecznych. Metodolodzy wprowadzają różnego rodzaju modyfikacje do narzędzia badawczego, które minimalizują presję na udzielanie pożądaných społecznie odpowiedzi.

W amerykańskich badaniach *National Election Studies* przed 2000 r. zadawane było pytanie, które obniżało presję na zadeklarowanie uczestniczenia w wyborach poprzez poinformowanie respondentów w preambule o tym, że z różnych powodów zdarza się, że niektórzy obywatele nie głosują. Brzmiało ono: „Rozmawiając z ludźmi o wyborach, często zauważamy, że wiele ludzi nie było w stanie zagłosować ponieważ się nie zarejestrowali, byli chorzy lub nie mieli czasu. Jak to wyglądało w Twoim przypadku – czy głosowałeś(-aś) w wyborach w listopadzie? 1. Tak, głosowałem(-am); 5. Nie, nie głosowałem(-am)” (tłum. P.M.)¹⁹.

W 2002 r., pytanie zmieniono, aby dać respondentom możliwość udzielenia odpowiedzi niepożądanę społecznie przy jednoczesnym zachowaniu twarzy²⁰. Uzyskało ono następujące brzmienie: „Rozmawiając z ludźmi o wyborach, często zauważamy, że wiele ludzi nie było w stanie zagłosować ponieważ się nie zarejestrowali, byli chorzy lub nie mieli czasu. Jak to wyglądało w twoim przypadku – czy głosowałeś(-aś) w wyborach w listopadzie? Które z poniższych zdań najlepiej cię opisuje: 1. Nie głosowałem(-am) (w wyborach w listopadzie); 2. Myślałem o tym, aby zagłosować, ale nie zrobiłem tego; 3. Zazwyczaj głosuję, ale nie tym razem; 4. Jestem pewien, że zagłosowałem (tłum. P.M.)²¹. Zabieg ten

¹⁹ In talking to people about elections, we often find that a lot of people were not able to vote because they weren't registered, they were sick, or they didn't have time. How about you—did you vote in the elections this November? 1. Yes, voted. 5. No, didn't vote. B. Duff, M. Hamner, I. White, P. Won-Ho, *Good Excuses Understanding Who Votes With An Improved Turnout Question*, „Public Opinion Quarterly” 2007, nr 1, s. 67–90;

²⁰ R. F. Belli, M. W. Traugott, M. Young, K. McGonagle, *A Reducing Vote Overreporting in Surveys*, „Public Opinion Quarterly” 1999, nr 1, s. 90–108; B. Duff, M. Hamner, I. White, P. Won-Ho, *Good Excuses Understanding Who Votes With An Improved Turnout Question*, „Public Opinion Quarterly” 2007, nr 1, s. 67–90.

²¹ In talking to people about elections, we often find that a lot of people were not able to vote because they weren't registered, they were sick, or they didn't have time. How about you—did you vote in the elections this November? 1. Yes, voted. 5. No, didn't vote. Which of the following statements best describes you: 1. I did not vote (in the election this November); 2. I thought about voting this time but didn't; 3. I usually vote but didn't this time; 4. I am sure I voted.

pozwoił zredukować nadwyżkę niezgodnych z prawdą deklaracji o udziale w głosowaniu o 8 punktów procentowych (różnica istotna statystycznie).

Niemniej efekt oczekiwań społecznych nie został całkowicie zredukowany i w zadeklarowana w badaniach NES frekwencja wciąż była wyższa o 17 punktów procentowych od rzeczywistych danych. Pytanie również nie wpływało jednakowo na wszystkich respondentów. Najskuteczniejsze było wśród osób nieprzywiązujących dużej wagi do tego, kto wygra oraz posiadających niewielką wiedzę polityczną. Fałszywe odpowiedzi spadły w tej zbiorowości aż o 75%²². Zdaje się to potwierdzać hipotezę, że efekt oczekiwań społecznych jest szczególnie silny w grupach, które uważają łamane przez siebie normy społeczne za ważne lub też z różnych względów chcą się jawić jako grupy przywiązujące dużą wagę do tych norm, natomiast łatwiej go wyeliminować w grupach, dla których przedmiot pytania ma mniejsze znaczenie.

Pytania pośrednie

Kolejnym sposobem redukcji efektu oczekiwań społecznych są pytania pośrednie, czyli takie, które nie dotyczą bezpośrednio opinii lub zachowania, które są przedmiotem badania. Przykładem jest pytanie o czynności podejmowane dzień wcześniej. W przypadku wyborów procedura byłaby następująca. Badanie przeprowadzane jest dzień po wyborach, a jedno z pytań kwestionariuszowych dotyczy tego, co respondent robił dzień wcześniej. Oczywiście wśród wielu pozornie ważnych możliwości odpowiedzi znalazłaby się opcja kluczowa dotycząca udziału w wyborach²³.

Zaletą tak zadanego pytania jest, po pierwsze, że redukuje presję społeczną dotyczącą pożądaných i niepożądaných zachowań. Ankietowany nie jest w ogóle nastawiony na to, że dotyczy ono jakiegoś konkretnego zachowania. Po drugie, pytanie o podejmowane niedawno czynności w znacznej mierze obniża czynnik zapominania o danych działaniach i zwiększa prawdopodobieństwo jego zadeklarowania.

Istotną wadą tego sposobu są z kolei ograniczenia czasowe. Po pierwsze, przedmiotem badania mogą być tylko zachowania, które miały już

²² B. Duff, M. Hamner, I. White, P. Won-Ho, *Good Excuses Understanding Who Votes With An Improved Turnout Question*, „Public Opinion Quarterly” 2007, nr 1, s. 67–90.

²³ S. Presser, L. Stinson, *Data Collection Mode and Social Desirability Bias in Self-Reported Religious Attendance*, „American Sociological Review” 1998, nr 1, s. 137–145.

miejsce. Niemożliwe jest wykorzystanie tych badań do prognoz. Po drugie, w przypadku badania frekwencji ankiety musiałyby być przeprowadzone następnego dnia po wyborach, co się mija z celem, biorąc pod uwagę, że w ostatnich kampaniach miały miejsce dość dokładne badania *exit polls*, a w Polsce Państwowa Komisja Wyborcza ogłasza w przeciągu kilku dni oficjalne statystyki. Niemniej sposób ten może być z sukcesem wykorzystany do badania innych, postrzeganych jako pożądane społecznie, zachowań, np. uczestnictwa w praktykach religijnych.

Kolejnym zabiegiem, który pozwala zredukować efekt oczekiwań społecznych jest zadawanie pytań niedotyczących bezpośrednio respondenta tylko jego otoczenia. Pytanie dotyczy wówczas tego, co sądzą sąsiedzi, znajomi i środowisko respondenta a nie on sam. Na przykład w przywoływanych przez Burrell, Fredericka, Genovese'a i Streba²⁴ badaniach Gallupa, 86% ankietowanych stwierdziło, że zagłosowałoby w wyborach prezydenckich na „kompetentną kobietę”, ale już tylko 34% stwierdziło, że podobnie zrobiłaby „większość moich sąsiadów”. Postrzega się to jako sygnał, że w rzeczywistości respondenci ukrywają swoje prawdziwe przekonania i dają im wyraz chowając się za opinią swojego środowiska. Biorąc pod uwagę wpływ wielu zmiennych (np. ktoś może faktycznie mieć sąsiadów, o których wie, że nie będą głosować na kobietę) nie można jednak z całą pewnością stwierdzić, w jakim stopniu ten mechanizm faktycznie ma miejsce a co za tym idzie dokładnie określić jak często występują interesujące nas opinie i zachowania.

Metoda podwójnego pomiaru

Nieco bardziej skomplikowany sposób, który umożliwia potwierdzoną redukcję efektu oczekiwań społecznych jest metoda podwójnego pomiaru (*Double-Rating Method*).

Według badań Hui'ego²⁵, ludzie dokonują deklaracji niezgodnych z prawdą, aby podtrzymać swój pozytywny obraz Ja. Z tego względu, aby uzyskać odpowiedzi, które mogą być niezgodne ze zinstytucjonalizowanymi normami społecznymi należy dostarczyć ankietowanym odpowiedniej racjonalizacji, która usprawiedliwi ich wybór. Taką racjonalizacją

²⁴ B. Burrell, M. A. Genovese, B. Frederick, M. J. Streb, *Social Desirability Effects and Support for a Female American President*, „Public Opinion Quarterly” 2008, nr 1, s. 76–89.

²⁵ H. C. C. Hui, *Double Rating as a Method to Encourage Candid Responses to Self-Report Instruments*, „Journal of Applied Social Psychology” 2001, s. 21–30.

– według Hui’ego – jest odwołanie się do poglądów większości i uzyskanie dowodu społecznej słuszności²⁶. W związku z powyższym można wnioskować, że badani będą łatwiej deklarować zachowania i poglądy niezgodne z normami (lub brak zachowań zgodnych z normami), jeśli mają świadomość, że nie są w tym osamotnieni a jeszcze częściej, jeśli są przekonani, że tak naprawdę należą do większości.

W pewnym uproszczeniu w stosunku do oryginalnych badań Hui’ego²⁷, metoda podwójnego pomiaru polega na zadaniu dwóch pytań. W pierwszej kolejności, respondenci otrzymują pytanie, jak według nich przypuszczalnie odpowiedziałoby na daną kwestię większość ludzi. Następnie ankietowani proszeni są o samodzielne ustosunkowanie się do przedmiotu pytania. Taka procedura pozwala uzyskać pewien rodzaj wsparcia w wyobrażonej grupie ludzi podzielających poglądy badanego lub zachowujących się w podobny sposób, dzięki czemu respondent rzadziej udziela fałszywych odpowiedzi²⁸.

Zaletą tej formuły jest to, że odwołuje się do efektu fałszywej powszechności, który polega na tym, że jednostki mają tendencję do przeceniania powszechności swoich opinii na tle całej populacji. Wydaje się jednak, że skuteczność tej metody może spaść w momencie, kiedy badany będzie dysponował mniej lub bardziej wiarygodnymi dowodami (choćby sondażowymi), że faktycznie jego postawy i zachowania są podzielane przez mniejszość i na podstawie poprzedzającego pytania o zdanie innych ludzi się w tym utwierdzi. Nie są jednak znane Autorowi wyniki badań, które potwierdzałyby tę hipotezę.

Metoda zliczania odpowiedzi

Metoda zliczania odpowiedzi (*Item Count Technique*; ICT) jest procedurą eksperymentalną, która stwarza warunki do deklarowania postaw i zachowań niezgodnych z normami społecznymi. Jej niewątpliwą zaletą jest fakt, że respondent w ogóle nie udziela wypowiedzi, które mogłyby być odczytane jako „niewłaściwe”.

²⁶ R. Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, Gdańsk 2004, s. 110–149.

²⁷ Hui przeprowadził eksperyment psychologiczny wykorzystując skalę Marlowe’a-Crowna. Respondenci najpierw wypełnili ankietę wyobrażając sobie jak na pytania odpowiadałaby większość ludzi a potem na tą samą ankietę odpowiadali ze swojego punktu widzenia.

²⁸ S. L. Thomas, K. M. Grawitch, D. J. Scandell, *The Double-Rating Method: A Replication and Extension*, „Journal of Applied Social Psychology” 2007, nr 12, s. 2751–2763.

Przykładowa procedura zastosowania techniki ICT wygląda następująco. Połowa respondentów dostaje listę pięciu konkretnych zachowań lub postaw. Pytanie skierowane do nich dotyczy tego, ile z tych zachowań lub postaw podzielają. Ponieważ ankietowani nie wskazują na to, *które* alternatywy wybierają, a jedynie *ile* z nich, to ich odpowiedzi są w pełni poufne i jedynie oni wiedzą, co tak naprawdę wybrali. Druga połowa badanych otrzymuje identyczną listę wyborów z dodatkową jedną alternatywą dotyczącą rzeczywiście badanej kwestii. Przy założeniu, że obie podgrupy badanych są takie same pod względem istotnych cech, można stwierdzić z jaką częstotliwością występuje badane zjawisko przez porównanie średnich wyników – za większą liczbę deklarowanych zachowań bądź poglądów w drugim kwestionariuszu odpowiada celowo wprowadzona dodatkowa alternatywa w kafeterii²⁹.

Holbrook i Krosnick³⁰ przeprowadzili szereg eksperymentów testujących skuteczność metody zliczania odpowiedzi w badaniach frekwencji wyborczej w zależności od metody zbierania danych (wywiad telefoniczny i ankieta internetowa). Warunki eksperymentalne w badaniach CATI wyglądały następująco:

- Badanie zostało przeprowadzone na reprezentatywnej próbie 898 dorosłych Amerykanów.
- 20% losowo wybranych respondentów (N=176) otrzymało standardowe pytanie o frekwencję zadawane w National Election Studies: „Rozmawiając z ludźmi o wyborach, często zauważamy, że wiele ludzi nie było w stanie zagłosować ponieważ się nie zarejestrowali, byli chorzy lub nie mieli czasu. Jak to wyglądało w Twoim przypadku – czy głosowałeś(-aś) w wyborach 7 listopada 2000? 1. Tak, głosowałem(-am); 5. Nie, nie głosowałem(-am)” (tłum. P.M.)³¹.
- Kolejne 20% (N=186) otrzymało czteropunktową listę z instrukcją: „Oto lista czterech rzeczy, jakie niektórzy ludzie zrobili a niektórzy nie. Proszę ją wysłuchać i powiedzieć mi, ILE z nich Pan(i) sam(a) zrobił(a). Proszę mi nie mówić, co Pan(i) zrobił(a) a czego Pan(i) nie zrobił(a). Wystarczy powiedzieć, ile. Oto te cztery rzeczy: posiadanie broni; przekazanie pieniędzy organizacji charytatywnej; obejrzenie

²⁹ B. Burrell, M. A. Genovese, B. Frederick, M. J. Streb, *Social Desirability Effects and Support for a Female American President*, „Public Opinion Quarterly” 2008, nr 1, s. 76–89.

³⁰ A. L. Holbrook, J. A. Krosnick, *Social Desirability Bias in Voter Turnout Reports*, „Public Opinion Quarterly” 2010, nr 1, s. 37–67.

³¹ „In talking to people about elections, we often find that a lot of people were not able to vote because they weren't registered, they were sick, or they didn't have time. How about you—did you vote in the elections this November 7, 2000? 1. Yes, voted. 5. No, didn't vote.”

filmu w kinie; napisanie listu do redaktora gazety. Ile z tych rzeczy Pan(i) zrobił(a)?”³² (tłum. P.M.).

- Kolejne 20% (N=168) otrzymało taką samą instrukcję, ale do czterech, identycznych jak w poprzednim warunku alternatyw dodano jeszcze jeden wybór: „Zagłosowanie w wyborach prezydenckich przeprowadzonych 7 listopada 2000 r.”³³ (tłum. P.M.).

Wyniki badań pokazały istotną redukcję efektu oczekiwań społecznych tam, gdzie zastosowano metodę zliczania odpowiedzi. O ile w standardowym pytaniu NES odsetek respondentów, którzy zadeklarowali uczestnictwo w wyborach wyniósł 72%, o tyle obliczona w warunku ICT deklarowana frekwencja była na poziomie 52,4%. Wartość ta nie różniła się statystycznie od oficjalnej frekwencji wyborczej, która wyniosła 51,3%. Co ciekawe, eksperyment z listą okazał się nieskuteczny w przypadku kwestionariuszy wypełnianych przez internet. Według autorów taki wynik może być zgodny z tezą, że własnoręczne wypełnianie ankiety tak, jak w przypadku badań CAWI samo w sobie obniża wystarczająco silnie efekt oczekiwań społecznych.

Technika odpowiedzi losowanej

Skuteczność techniki odpowiedzi losowanej (*Randomized Response Technique*; RRT) ma swoje źródło w całkowitym utajeniu odpowiedzi udzielanych ankietarowi przez respondenta. Zakłada się, że w takiej sytuacji badany nie posiada żadnej motywacji, aby skłamać. Funkcjonalność tej metody została udowodniona przy badaniach takich kwestii jak zdrady, zaniżanie dochodu w zeznaniach podatkowych, kradzieże, nadużywanie alkoholu, poddanie się aborcji, uprzedzenia itp.

Technika odpowiedzi losowanej (RRT) została pierwszy raz zaprezentowana przez S.L. Warnera³⁴ w latach 60-tych i od tego czasu doczekała się kilku modyfikacji. Przykładem może być „wariant z pytaniem nieszkodliwym”, który jest znacznie bardziej efektywny w stosunku do

³² „Here is a list of four things that some people have done and some people have not. Please listen to them and then tell me HOW MANY of them you have done. Do not tell me which you have and have not done. Just tell me how many. Here are the four things: Owned a gun; given money to a charitable organization; gone to see a movie in a theater; written a letter to the editor of a newspaper. How many of these things have you done?”

³³ „Voted in the Presidential election held on November 7, 2000.”

³⁴ S. L. Warner, *Randomized Response: A Survey Technique for Eliminating Evasive Answer Bias*, „Journal of the American Statistical Association” 1965, nr 60, s. 63–69.

oryginału. Podstawą tej techniki jest możliwość obliczenia rozkładu odpowiedzi w postawionym pytaniu, jeśli jest ono probabilistycznie powiązane z innym pytaniem, o znanym nam rozkładzie odpowiedzi. Procedura polega na tym, że najpierw ankietę prosi respondent o rzut monetą (albo wykonanie innego sposobu losowania pod warunkiem, że znane są prawdopodobieństwa uzyskania określonych wyników). Następnie, jeśli wypadł – przykładowo – „orzeł”, prosi go o odpowiedź na pytanie właściwe lub o odpowiedź na inne, niezagrażające pytanie, na które prawdopodobieństwo udzielenia odpowiedzi jest znane, np. „czy wypadła reszka?”. Oczywiście respondent losuje w sposób niewidoczny dla ankietera i tylko on wie, na które pytanie odpowiada. Aby określić, częstość odpowiedzi na interesujące nas pytanie używa się następujących wzorów:

Q_1 – pytanie właściwe

Q_2 – pytanie o wynik rzutu monetą

φ – prawdopodobieństwo wylosowania pytania Q_1 ; dla rzutu monetą $\varphi = 0,5$

p – prawdopodobieństwo uzyskania odpowiedzi „Tak” w pytaniu Q_1

α – prawdopodobieństwo odpowiedzi „Tak” na pytanie Q_2

$P(T)$ – ogólne prawdopodobieństwo uzyskania odpowiedzi „Tak”.

Respondent odpowiada na pytanie Q_1 z prawdopodobieństwem φ oraz z prawdopodobieństwem $1 - \varphi$ na pytanie Q_2 . Przy obliczaniu prawdopodobieństwa uzyskania odpowiedzi „Tak”, trzeba uwzględnić zarówno przypadek, kiedy respondent odpowiada twierdząco na pytanie Q_1 jak i Q_2 . Stąd:

$$P(T) = \varphi p + (1 - \varphi) \alpha$$

Przekształcając wzór dla interesującej nas wartości p , otrzymujemy:

$$p = \frac{P(T) - (1 - \varphi) \alpha}{\varphi}$$

Ogólne prawdopodobieństwo uzyskania odpowiedzi „Tak” obliczamy na podstawie uzyskanego rozkładu odpowiedzi, gdzie X oznacza, ilość wszystkich odpowiedzi twierdzących a n wielkość próby:

$$p = \frac{\frac{X}{n} - (1 - \varphi) \alpha}{\varphi}$$

Przykładowe wykorzystanie techniki odpowiedzi losowanej w kwestionariuszu mogłoby wyglądać w następujący sposób: „Następne pytanie dotyczy udziału w ostatnich³⁵ wyborach parlamentarnych. Ponieważ niektórzy uważają, że jest to pytanie dość osobiste, chciał(a)bym przedstawić Panu(i) sposób dzięki któremu Pana(i) odpowiedź pozostanie całkowicie utajniona i nawet ja nie będę wiedział, czy odpowiedź była twierdząca czy przecząca. Zanim zacniemy proszę mi powiedzieć, czy ma Pan(i) przy sobie monetę? (jeśli nie ma monety: Czy mógłby/mogłaby Pan(i) wziąć do ręki monetę, ponieważ bez niej nie będzie Pan(i) mógł/mogła odpowiedzieć na pytanie?). Proszę teraz rzucić monetą i nie mówić mi, jaki jest wynik. Jeśli wypadł «orzeł» to proszę odpowiedzieć na pytanie, czy głosował Pan(i) w ostatnich wyborach parlamentarnych w październiku 2012r.? Jeśli wypadła «reszka», to proszę odpowiedzieć na pytanie, czy wyrzucił(a) Pan(i) «reszkę?»”

Wyobraźmy sobie, że stosując tę technikę otrzymano 543 odpowiedzi „Tak” pytając 1067 osób. Podstawiając dane do zaprezentowanego powyżej wzoru można obliczyć interesujący nas odsetek osób, które odpowiedziały twierdząco na pytanie o frekwencję.

Dane:

$$X = 543$$

$$n = 1067$$

$$\alpha = 0,5$$

$$\varphi = 0,5$$

$$p = \frac{\frac{543}{1067} - (1 - 0,5) \cdot 0,5}{0,5} \approx 51,8$$

Skuteczność techniki losowanej odpowiedzi w badaniach frekwencji wyborczej postanowili przetestować Holbrook i Krosnick³⁶. Stosując nieco bardziej wyrafinowaną metodologię niż przedstawiona powyżej przeprowadzili badania eksperymentalne metodą wywiadu telefonicznego i ankiety internetowej przedstawiając grupie kontrolnej standardowe pytanie dotyczące frekwencji z NES a grupie eksperymentalnej pytanie z zastosowaniem omawianej techniki. Co było zaskakujące eksperyment się nie powiódł i w warunkach eksperymentalnych deklarowana frekwencja była dużo wyższa (do tego stopnia, że na podstawie zastosowanych

³⁵ Można również zapytać o przyszłe wybory.

³⁶ A. L. Holbrook, J. A. Krosnick, *Measuring Voter Turnout By Using The Randomized Response Technique*, „Public Opinion Quarterly” 2010, nr 2, s. 328–343.

przez siebie wzorów Holbrook i Krosnick uzyskiwali wyniki ponad 100%). Wśród możliwych przyczyn tego niepowodzenia autorzy wymienili dość skomplikowany charakter procedury RRT (respondent mógł źle zrozumieć polecenie) oraz wpływ techniki zbierania danych. Istnieje hipoteza, że RRT jest efektywniejsza w wywiadach osobistych, kiedy ankieter swoją obecnością wymusza na respondencie oddanie rzutu monetą. W wywiadzie telefonicznym a tym bardziej ankiecie internetowej można jedynie zaufać badanemu, że faktycznie wypełnił polecenie. Niewątpliwie wadą tego rozwiązania jest, że – zgodnie z rachunkiem prawdopodobieństwa – przy rzucie monetą połowa odpowiedzi nie będzie dotyczyła interesującego nas pytania tylko pytania dodatkowego. Prawdopodobieństwo to można zwiększać rzucając m.in. kostką do gry, gdzie, przykładowo, wynik od 2 do 5 oczek oznaczałby odpowiedź na pytanie właściwe, lecz i tak uzyskuje się w ten sposób w rzeczywistości większy odsetek braków odpowiedzi, niż przy standardowym pytaniu o frekwencję.

Obliczenia post hoc

Ostatnim z wybranych na potrzeby artykułu sposobów redukowania efektu oczekiwań społecznych jest zastosowanie odpowiednich obliczeń, które pomagają uzyskać wynik zgodny z badaną rzeczywistością. Opracowanie odpowiedniego algorytmu wymaga jednakże znacznego zasobu doświadczeń pomiarowych przy użyciu wysoce zestandaryzowanych narzędzi. Warunek ten spełnia m.in. Centrum Badania Opinii Społecznej, które prognozuje frekwencję w oparciu o obliczenia wypracowane na bazie wyników swoich badań.

W badaniach frekwencji CBOS posługuje się następującym pytaniem w odniesieniu do wyborów parlamentarnych: „Czy zamierza Pan(i) wziąć udział w wyborach? 1. Na pewno wezmę w nich udział; 2. Nie wiem, czy wezmę w nich udział; 3. Na pewno nie wezmę w nich udziału.” W narzędziu badawczym nie wprowadzono zatem żadnego z przedstawionych w tym artykule sposobu na redukcję efektu oczekiwań społecznych. W efekcie w latach 1997–2011 CBOS w ostatnim miesiącu przed wyborami parlamentarnymi otrzymywał wynik deklarowanej frekwencji o od 16,2 do 20,1 punktów procentowych wyższy niż rzeczywista frekwencja (por. tab. 2.). Badacze zauważyli jednak, że można znacząco zmniejszyć tę różnicę poprzez uwzględnienie w przewidywaniach innych, niż deklarowana frekwencja, zmiennych: *zainteresowanie wyborami do Sejmu i Senatu* oraz *pewność swojego udziału w wyborach*. Powstała w ten sposób dodat-

kowa zmienna oparta na subiektywnej postawie wobec aktu głosowania oraz ocenie swojego zaangażowania poznawczego w wybory okazała się dość dobrym predyktorem w latach 1997–2007. Prognozowana frekwencja była o 2,8–4,3% wyższa niż rzeczywista a więc przekraczała jedynie nieznacznie poziom błędu statystycznego.

Taka procedura nie gwarantuje jednak sukcesu. W wyborach parlamentarnych w 2011 prognoza sporządzona na podstawie badań zrealizowanych około tydzień przed wyborami różniła się od rzeczywistego wyniku o 7,9 punktu procentowego (przewidywano 41%). Co więcej, po raz pierwszy była ona niedoszacowana³⁷.

Podsumowanie

W artykule zostały zaprezentowane różne techniki redukcji efektu oczekiwań społecznych. Ilustracji empirycznej dostarczyły badania nad frekwencją wyborczą, ale uważam, że mogą one być z powodzeniem stosowane także w innych obszarach badawczych. Na podstawie dostępnych badań można wykazać przede wszystkim wysoką skuteczność osiąganą dzięki zastosowaniu narzędzi badawczych gwarantujących anonimowość respondenta i poufność odpowiedzi. Do najważniejszych metod należy również odpowiednie formułowanie pytań i kafeterii, które umożliwia „zachowanie twarzy” przy udzieleniu społecznie niepożądanych odpowiedzi, metoda podwójnego pomiaru oraz technika zliczania odpowiedzi. Dyskusyjna natomiast jest technika odpowiedzi losowanej, aczkolwiek przyczyną opisanego w tym artykule niepowodzenia mógł być zastosowany przez badaczy specyficzny model statystyczny, który nieco odbiegał od klasycznego modelu Warnera i jego najpopularniejszych modyfikacji. Uzupełnieniem tych technik jest obliczanie pożądanej zmiennej nieobarczonej efektem oczekiwań społecznych na podstawie innych, uzyskanych w badaniu danych. Niemniej ta procedura również nie daje pełnej gwarancji skuteczności, co można było zaobserwować przy okazji wyborów w 2011 r.

³⁷ R. Boguszewski, *Spodziewana frekwencja wyborcza*, komunikat Centrum Badania Opinii Społecznej nr 125/2011.

STRESZCZENIE

W artykule podjęto problematykę badania frekwencji wyborczej w badaniach sondażowych. Porównanie deklaracji respondentów w większości reprezentatywnych badań opinii przeprowadzanych przez pracownie sondażowe z oficjalnymi danymi dotyczącymi frekwencji wyborczej wskazuje na istotne przeszacowanie występowania tego rodzaju zachowań politycznych. Badani z różnych powodów deklarują uczestnictwo w wyborach, podczas gdy w rzeczywistości w nich nie brali udziału lub udziału w nich nie wezmą. W znacznym stopniu odpowiada za to tzw. efekt oczekiwań społecznych, czyli fałszywe deklarowanie pewnych postaw i zachowań, ze względu na to, że te odpowiedzi są traktowane jako pożądane społecznie. W konsekwencji analizy statystyczne dotyczące postaw i zachowań politycznych obarczone są systematycznym błędem. W niniejszym artykule zostały ukazane i omówione metody pozwalające na redukcję efektu oczekiwań społecznych, takie jak wybór techniki przeprowadzania badania sondażowego wzmacniającej anonimowość i zaufanie respondentów, formułowanie pytań i kafeterii w sposób obniżający presję społeczną, wprowadzanie pytań pośrednich, metoda podwójnego pomiaru, metoda zliczania odpowiedzi, technika odpowiedzi losowanej i wprowadzanie korekt po pomiarze.

Paweł Matuszewski

TECHNIQUES FOR REDUCING SOCIAL DESIRABILITY BIAS IN VOTER TURNOUT QUESTIONS

The article deals with the issue of voting overreporting in social surveys. The comparison of voter turnout reports in public opinion polls to official statistical data often shows great difference. Respondents answer that they voted or would vote whereas they actually didn't. The culprit of this effect is social desirability bias i.e. reporting false attitudes and behaviours in a manner that is consistent with social norms. As a result analyses of voting behaviours have systematic error. The article presents methods for reducing social desirability bias which include: choice of research techniques which assure anonymity and confidentiality, question wording which lowers social pressure to give false answers, indirect questions, double-rating method, randomized response technique and making post hoc corrections.

KEY WORDS: *social desirability bias, voter turnout, reducing social desirability bias, social surveys, opinion polls*

Bibliografia

- R. F. Belli, M. W. Traugott, M. Young, K. McGonagle, *A Reducing Vote Overreporting in Surveys*, „Public Opinion Quarterly” 1999, nr 1.
- B. Burrell, M. A. Genovese, B. Frederick, M. J. Streb, *Social Desirability Effects and Support for a Female American President*, „Public Opinion Quarterly” 2008, nr 1.
- R. Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, Gdańsk 2004.
- L. Chang, J. A. Krosnick, *National Surveys Via Rdd Telephone Interviewing Versus the Internet*, „Public Opinion Quarterly” 2009, nr 4.
- R. Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, Gdańsk 2004.
- R. J. Crisp, R. N. Turner, *Psychologia społeczna*, Warszawa 2009.
- B. Duff, M. Hamner, I. White, P. Won-Ho, *Good Excuses Understanding Who Votes With An Improved Turnout Question*, „Public Opinion Quarterly” 2007, nr 1.
- S. E. Finkel, T. M. Guterbock, M. J. Borg, *Race-Of-Interviewer Effects in a Preelection Poll*, „Public Opinion Quarterly” 1991, nr 3.
- A. L. Holbrook, J. A. Krosnick, *Social Desirability Bias in Voter Turnout Reports*, „Public Opinion Quarterly” 2010, nr 1.
- A. L. Holbrook, M. C. Green, J. A. Krosnick, *Telephone Versus Face-To-Face Interviewing of National Probability Samples With Long Questionnaires*, „Public Opinion Quarterly” 2003, nr 1.
- H. C. C. Hui, *Double Rating as a Method to Encourage Candid Responses to Self-Report Instruments*, „Journal of Applied Social Psychology” 2001.
- F. Kreuter, S. Presser, R. Tourangeau, *Social Desirability Bias In CATI, IVR, and Web Surveys*, „Public Opinion Quarterly” 2008, nr 5.
- C. M. Kristiansen, *Social Desirability and the Rokeach Value Survey*, „Journal of Social Psychology” 1985, nr 3.
- J. M. Moskowitz, *Assessment of Cigarette Smoking and Smoking Susceptibility Among Youth. Telephone Computer-Assisted Self-Interviews versus Computer-Assisted Telephone Interviews*, „Public Opinion Quarterly” 2004, nr 4.
- A. H. Perlini, S. Bertolissi, D. L. Lind, *The Effects of Women’s Age and Physical*, „Journal of Social Psychology”, 1999, nr 3.
- S. Presser, L. Stinson, *Data Collection Mode and Social Desirability Bias in Self-Reported Religious Attendance*, „American Sociological Review” 1998, nr 1.
- S. L. Thomas, K. M. Grawitch, D. J. Scandell, *The Double-Rating Method: A Replication and Extension*, „Journal of Applied Social Psychology” 2007, nr 12.

- R. Tourangeau, T. W. Smith, *Asking Sensitive Questions: The Impact of Data Collection Mode, Question Format, and Question Context*, „Public Opinion Quarterly” 1996, nr 2.
- S. L. Warner, *Randomized Response: A Survey Technique for Eliminating Evasive Answer Bias*, „Journal of the American Statistical Association” 1965, nr 60.

Grzegorz Libor

Walijski system partyjny – próba typologizacji

SŁOWA KLUCZOWE:

Walia, system partyjny, wybory, typologia, dewolucja władzy

Wstęp

Niniejszy artykuł jest próbą refleksji nad kształtującym się obecnie walijskim systemem partyjnym. Pod koniec lat 90 XX w., na skutek zmiany koniunktury politycznej w Wielkiej Brytanii tj. przejęcia władzy przez Partię Pracy, której program wyborczy zakładał przyznanie Walii większej niezależności, doszło do powstania Zgromadzenia Narodowego Walii, a także rządu walijskiego. Pomimo iż początkowo ich kompetencje pozostawiały wiele do życzenia – ich zakres był stosunkowo niewielki – to rozpoczęty proces stał się źródłem nadziei dla wielu Walijszyków na uzyskanie pełnej samodzielności i prawa decydowania o losie swoim i swojego kraju.

Wraz z powołaniem do życia Zgromadzenia Narodowego Walii oraz rządu walijskiego, rozpoczął się zatem również i proces instytucjonalizacji walijskiego systemu partyjnego. System partyjny jest tu rozumiany w sposób zaproponowany przez Katarzynę Sobolewską-Myślik w opracowaniu zatytułowanym „Partie i systemy partyjne na świecie”, a więc jako konfigurację partii charakterystyczną dla danego państwa wraz z panującymi pomiędzy nimi relacjami oraz interakcjami. Do głównych determinantów systemów partyjnych zalicza ona obowiązujące w danym państwie przepisy dotyczące między innymi sposobu przeprowadzania

wyborów, obliczania liczby mandatów uzyskanych przez poszczególne partie czy też ogólne regulacje natury ustrojowej. Istotną rolę odgrywa także zaplecze społeczne partii politycznych¹, którego zróżnicowanie chociażby ze względu na wyrażane poglądy i interesy staje się źródłem najważniejszych podziałów socjopolitycznych, które ewoluują podobnie jak ewoluują grupy społeczne i opinia oraz potrzeby ich członków.

Determinanty walijskiego systemu partyjnego

Spośród 60 deputowanych zasiadających w Zgromadzeniu, 40 wybieranych jest zwykłą większością głosów w jednomandatowych okręgach wyborczych, 20 natomiast w 5 okręgach wielomandatowych, zwanych regionami (północna Walia, środkowo-zachodnia, południowo-zachodnia, południowo-środkowa i południowo-wschodnia). W każdym okręgu wielomandatowym czy też regionie wybieranych jest zatem 4 deputowanych. W wyborach tych każda partia dysponuje swoją własną listą kandydatów w przeciwieństwie do wyborów lokalnych, w przypadku których każda partia wystawia tylko jednego kandydata. Liczba otrzymanych mandatów przez daną partię w wyborach regionalnych obliczana jest za pomocą metody d'Hondta. Początkowo zatem oblicza się liczbę głosów oddanych na każdą partię z osobna. Następnie liczbę tę dzieli się przez liczbę mandatów otrzymanych przez daną partię w wyborach lokalnych powiększoną o jeden. Partia, która uzyskała w ten sposób, a więc w wyniku dzielenia, największą liczbę głosów otrzymuje dodatkowy mandat. Obliczenia powtarza się aż do wyłonienia drugiego, trzeciego i czwartego mandatu. Za każdym razem jednak liczba mandatów uzyskanych przez wszystkie partie ulega ponownemu przeliczeniu.

Do najważniejszych czynników społecznych warunkujących funkcjonowanie walijskiego systemu partyjnego zaliczyć należy z pewnością, co stanowi bezpośrednio pokłosie jej historii, w szczególności przebiegu dewolucji, te podziały socjopolityczne, które stanowią przede wszystkim wyraz nastawienia mieszkańców Walii co do jej pełnej samodzielności, a więc i przyszłości.

Wybory do Zgromadzenia Narodowego odbywają się co 4 lata². Pierwsze wybory odbyły się w 1999 roku. Do tej pory wybory do Zgromadzenia Narodowego przeprowadzone zostały w związku z tym czterokrotnie.

¹ K. Sobolewska-Myślik, *Partie i systemy partyjne na świecie*, Warszawa 2010, s. 101–103.

² N. Parpworth, *Constitutional and Administrative Law*, Oxford, 2012, s. 161–162.

Można zatem pokusić się o pierwsze wnioski i spostrzeżenia dotyczące nie tylko kształtu, ale i przyszłości walijskiego systemu partyjnego.

Za punkt wyjścia posłuży zestawienie najważniejszych typologii systemów partyjnych przedstawione w książce pt. „Polski system partyjny” autorstwa M. Migalskiego, M. Mazura i W. Wojtasika. Wśród wyróżnionych przez w/w autorów typologii znalazły się typologie: M. Duvergera, J. LaPalombary oraz M. Weïnera, G. Smitha, J. Blondela, P. Maira, M. Sobolewskiego, a także G. Sartoriego³.

Wybory w 1999 roku

Na poziomie wyborów odbywających się w poszczególnych okręgach wyborczych, w 1999 roku jedynie cztery największe partie walijskie wystawiły swoich kandydatów w każdym z nich. Pozostałe natomiast tylko w niektórych. W praktyce bowiem jedynie kandydaci największych partii mogli liczyć na uzyskanie mandatu deputowanego. Wyniki wyborów lokalnych (tab. 1) zdają się potwierdzać tego typu przypuszczenia. Cztery główne partie uzyskały bowiem łącznie ponad 95% głosów. Najwięcej głosów, a tym samym mandatów uzyskała Partia Pracy. Na drugim miejscu znalazła się Plaid Cymru, a więc Partia Walii, która uzyskała 28,4% ważnie oddanych głosów i 9 mandatów. Na kolejnym miejscu znaleźli się Liberalni Demokraci, którzy, mimo iż uzyskali procentowo mniej głosów niż Partia Konserwatywna, to dzięki takiemu a nie innemu ich rozkładowi otrzymali o 2 mandaty więcej. Spory odsetek głosów zdobyli kandydaci niezależni (3,0%). Jeśli przydział miejsc w Zgromadzeniu Narodowym kończyłby się na tym etapie tj. na etapie wyborów lokalnych, Partia Pracy dysponowałaby niezbędną liczbą mandatów do utworzenia rządu większościowego.

Utrata większości parlamentarnej przez Partię Pracy nastąpiła jednak na skutek wyborów regionalnych i omówionego już sposobu przeliczania głosów metodą d'Hondta. W rezultacie Partia Pracy, mimo iż uzyskała największy odsetek głosów ważnie oddanych, powiększyła swój dorobek jedynie o 1 mandat. Najwięcej mandatów uzyskały Partia Konserwatywistów i Partia Walii. Każda z nich wprowadziła w ten sposób dodatkowo do Zgromadzenia Narodowego Walii 8 deputowanych. Swoją reprezentację zwiększyli także Liberalni Demokraci, którzy uzyskali 12,5% ważnie oddanych głosów, a tym samym 3 dodatkowe mandaty.

³ M. Migalski, M. Mazur, W. Wojtasik, *Polski system partyjny*, Warszawa 2006, s. 126–130.

Tabela 1. Wyniki wyborów lokalnych w 1999 roku

Partia	Liczba wystawionych kandydatów	Liczba uzyskanych głosów	Procent uzyskanych głosów	Liczba uzyskanych miejsc
Konserwatyści	40	162 133	15,8%	1
Partia Pracy	40	384 671	37,6%	27
Liberalni Demokraci	40	137 857	13,5%	3
Plaid Cymru	40	290 572	28,4%	9
Zjednoczeni Socjaliści	9	3 967	0,4%	–
Kandydaci niezależni	17	30 544	3,0%	–
Niezależna Praca	2	4 134	0,4%	–
Komuniści	2	609	0,1%	–
Zieloni	1	1 002	0,1%	–
Inne	8	7 736	0,7%	–
Razem	199	1 023 225	100,0%	40

Źródło: Welsh Assembly Elections: 6 May 1999, <http://www.parliament.uk/documents/commons/lib/research/rp99/rp99-051.pdf>, 19.12.2013.

Tabela 2. Wyniki wyborów regionalnych w 1999 roku

Partia	Liczba wystawionych list	Liczba uzyskanych głosów	Procent uzyskanych głosów	Liczba uzyskanych miejsc
Konserwatyści	5	168 206	16,5%	8
Partia Pracy	5	361 657	35,5%	1
Liberalni Demokraci	5	128 008	12,5%	3
Plaid Cymru	5	312 048	30,6%	8
Zieloni	5	25 858	2,5%	–
Partia Prawa Naturalnego	5	3 861	0,4%	–
Socjalistyczna Partia Pracy	3	10 720	1,1%	–
Zjednoczeni Socjaliści	4	3 590	0,4%	–
Komuniści	2	1 366	0,1%	–
Inni	5	4 673	0,4%	–
Razem	44	1 019 987	100,0%	20

Źródło: Welsh Assembly Elections: 6 May 1999, <http://www.parliament.uk/documents/commons/lib/research/rp99/rp99-051.pdf>, 19.12.2013.

Tabela 3. Wyniki zbiorcze

Partia	Liczba uzyskanych miejsc
Konserwatyści	9
Partia Pracy	28
Liberalni Demokraci	6
Plaid Cymru	17
Razem	60

Źródło: Welsh Assembly Elections: 6 May 1999, <http://www.parliament.uk/documents/commons/lib/research/rp99/rp99-051.pdf>, 19.12.2013.

Suma summarum żadna z partii reprezentowanych w Zgromadzeniu Narodowym nie dysponowała taką ilością głosów, która pozwoliłaby na sprawowanie samodzielnych rządów. Najwięcej mandatów uzyskała Partia Pracy, której zabrakło zaledwie 3 mandatów, aby utworzyć rząd większościowy. Wyjściem było albo utworzenie rządu mniejszościowego, w praktyce posiadającego ograniczoną zdolność do wykonywania powierzonych mu funkcji, albo też rozpisanie nowych wyborów, bądź powołanie do życia koalicji rządzącej. W 1999 r. taką koalicję utworzyły wspomniana już Partia Pracy oraz Liberalni Demokraci, którzy dysponowali razem w ten sposób 34 głosami, a więc wystarczającą większością.

Wybory w 2003 roku

W kolejnych wyborach, a więc w wyborach, które miały miejsce w 2003 roku, podobnie jak cztery lata wcześniej, jedynie 4 największe partie wystawiły maksymalną liczbę kandydatów. Na scenie politycznej pojawiły się po raz pierwszy również nowe organizacje polityczne, takie jak np. Brytyjska Partia Niepodległości czy też Przymierze Socjalistyczne. Uzyskane przez nie poparcie okazało się jednak niewystarczające, aby wprowadzić własnych reprezentantów do Zgromadzenia Narodowego. W porównaniu do wyborów z 1999 roku, Partia Pracy umocniła na poziomie wyborów lokalnych swoją pozycję, zwiększając liczbę posiadanych mandatów w parlamencie o kolejne 3. W przypadku Liberalnych Demokratów i Partii Konserwatywnej, ich stan posiadania nie uległ zmianie. Gorszy wynik uzyskała natomiast Partia Walii (Plaid Cymru), która otrzymała tym razem zaledwie 5 mandatów, a nie 9, jak to miało miejsce w 1999 roku. Sporą popularnością cieszyła się również Brytyjska Partia Niepodległości, która

uzyskała 2,3% ważnie oddanych głosów. Gdyby przydział mandatów do Zgromadzenia Narodowego następował jedynie w oparciu o wyniki wyborów przeprowadzanych w poszczególnych okręgach, wówczas Partia Pracy nie miałaby jakichkolwiek trudności z samodzielnym rządzeniem.

Tabela 4. Wyniki wyborów lokalnych w 2003 roku

Partia	Liczba wystawionych kandydatów	Liczba uzyskanych głosów	Procent uzyskanych głosów	Liczba uzyskanych miejsc
Konserwatyści	40	169 832	19,9%	1
Partia Pracy	40	340 515	40,0%	30
Liberalni Demokraci	40	120 250	14,1%	3
Plaid Cymru	40	180 185	21,2%	5
Brytyjska Partia Niepodległości	20	19 795	2,3%	–
Kandydaci niezależni	6	5 215	0,6%	–
Przymierze socjalistyczne	5	1 554	0,2%	–
Inni	9	14 011	1,7%	1
Razem	200	851 357	100,0%	40

Źródło: The National Assembly for Wales elections 2003. The official report and results, London 2013.

Tabela 5. Wyniki wyborów regionalnych w 2003 roku

Partia	Liczba wystawionych list	Liczba uzyskanych głosów	Procent uzyskanych głosów	Liczba uzyskanych miejsc
Konserwatyści	5	162 725	19,2%	10
Partia Pracy	5	310 658	36,6%	0
Liberalni Demokraci	5	108 013	12,7%	3
Plaid Cymru	5	167 653	19,7%	7
Niezależna Walia	5	6 466	0,8%	–
Zieloni	5	30 028	3,5%	–
Przymierze Pro Life	5	2 183	0,3%	–
Brytyjska Partia Niepodległości	5	29 427	3,5%	–
Inne	11	32 399	3,7%	–
Razem	51	849 552	100,0%	20

Źródło: The National Assembly for Wales elections 2003. The official report and results, London 2013.

Ponownie jednak, na skutek wyborów regionalnych i specyfiki ich przeprowadzania, mimo iż Partia Pracy uzyskała największą liczbę głosów, tym razem nie uzyskała żadnego mandatu. Aż 10 mandatów przypadło Partii Konserwatywnej, a 7 Partii Walii. Liberalni Demokraci uzyskali jedynie 3 mandaty. Po raz kolejny zatem partie na drugim i trzecim miejscu pod względem liczby uzyskanych głosów otrzymały największą liczbę mandatów, osłabiając w ten oto sposób pozycję labourystów.

Tabela 6. Wyniki zbiorcze

Partia	Liczba uzyskanych miejsc
Konserwatyści	11
Partia Pracy	30
Liberalni Demokraci	6
Plaid Cymru	12
Partia Niezależna Johna Marka	1
Razem	60

Źródło: The National Assembly for Wales elections 2003. The official report and results, London 2013.

Również i w przypadku wyborów regionalnych dostrzec można udział zupełnie nowych tworów politycznych, takich jak chociażby Przymierze Pro Life czy też Niezależna Walia. Niemniej jednak, żadna z wyżej wymienionych nie uzyskała poparcia na tyle dużego, aby móc cieszyć się własną reprezentacją w parlamencie walijskim. Partia Pracy z kolei zdobyła dokładnie połowę mandatów. Mimo to partia stworzyła rząd samodzielnie, którego sprawne funkcjonowanie wymagało jednak utrzymania dyscypliny wewnątrzpartyjnej stale na wysokim poziomie. Jej brak mógł bowiem w przypadku konsolidacji opozycji sprawić, że przygotowane przez rząd akty prawne nie weszłyby w życie.

Wybory w 2007 roku

Wybory w 2007 roku przyniosły zmianę koniunktury zarówno na poziomie lokalnym, jak i regionalnym. Choć Partia Pracy nadal cieszyła się największym poparciem, to było ono tym razem zdecydowanie niższe niż w 2003 i 1999 roku. Zdecydowanie lepszym wynikiem mogła pochwalić się natomiast Partia Konserwatywna oraz Plaid Cymru, które uzyskały każda 22,4% ważnie oddanych głosów. Z powodu jednak odmiennego rozkładu

głosów w poszczególnych okręgach wyborczych, Partia Konserwatywna uzyskała ostatecznie 5 mandatów, podczas gdy Plaid Cymru 7. Liberalni Demokraci otrzymali z kolei 3 mandaty, tak jak to miało miejsce w 1999 i 2003 roku. Na poziomie lokalnym jednak Partii Pracy wciąż udało się zachować większość mandatów, co oznacza, że gdyby wybory kończyły się na tym etapie, partia ta byłaby w stanie samodzielnie rządzić.

Tabela 7. Wyniki wyborów lokalnych w 2007 roku

Partia	Liczba wystawionych kandydatów	Liczba uzyskanych głosów	Procent uzyskanych głosów	Liczba uzyskanych miejsc
Konserwatyści	B.d.	218 730	22,4%	5
Partia Pracy	B.d.	314 925	32,2%	24
Liberalni Demokraci	B.d.	144 450	14,8%	3
Plaid Cymru	B.d.	219 121	22,4%	7
Inni	B.d.	80 906	8,2%	1
Razem	B.d.	978 132	100,0%	40

Źródło: Welsh assembly election 2007, http://news.bbc.co.uk/2/shared/vote2007/welshassembly_english/html/region_99999.stm, 19.12.2013.

W wyborach regionalnych niespodzianek już nie było. Po raz kolejny najwięcej miejsc w Zgromadzeniu Narodowym Walii przypadło Plaid Cymru oraz Partii Konserwatywnej. Tym razem jednak na skutek gorszych wyników w wyborach lokalnych oraz obowiązującego w Walii systemu przeliczania głosów Partia Pracy uzyskała 2 mandaty. Swoją wynik poprawiła natomiast, choć nieznacznie, Partia Walii, zdobywając dodatkowo 8 miejsc w parlamencie walijskim.

Tabela 8. Wyniki wyborów regionalnych w 2007 roku

Partia	Liczba wystawionych list	Liczba uzyskanych głosów	Procent uzyskanych głosów	Liczba uzyskanych miejsc
Konserwatyści	B.d.	209 153	21,5%	7
Partia Pracy	B.d.	288 954	29,6%	2
Liberalni Demokraci	B.d.	114 500	11,7%	3
Plaid Cymru	B.d.	204 757	21,0%	8
Inne	B.d.	157 520	16,2%	0
Razem	B.d.	974 884	100,0%	20

Źródło: Welsh assembly election 2007, http://news.bbc.co.uk/2/shared/vote2007/welshassembly_english/html/region_99999.stm, 19.12.2013.

Tabela 9. Wyniki zbiorcze

Partia	Liczba uzyskanych miejsc
Konserwatyści	12
Partia Pracy	26
Liberalni Demokraci	6
Plaid Cymru	15
Kandydaci niezależni	1
Razem	60

Źródło: Welsh assembly election 2007, http://news.bbc.co.uk/2/shared/vote2007/welshassembly_english/html/region_99999.stm, 12.2013.

W rezultacie koalicję rządową utworzyły ostatecznie Partia Pracy oraz Partia Walii, dysponując 41 głosami.

Wybory w 2011 roku

Wydaje się, że w 2011 roku sytuacja zaczęła wracać do „normy”. Partia Pracy w wyborach lokalnych ponownie odnotowała wzrost poparcia, uzyskując 42,3% ważnie oddanych głosów, co przełożyło się na 28 miejsc w Zgromadzeniu Narodowym Walii. Na drugim miejscu znalazła się Partia Konserwatywna z 25% ważnie oddanych głosów, a tym samym z 6 mandatami. Oprócz konserwatystów gorszy wynik, jeśli chodzi o liczbę uzyskanych mandatów zanotowały również pozostałe partie – Liberalni Demokraci, a także Plaid Cymru. Na uwagę zasługuje zwłaszcza sytuacja Liberalnych Demokratów, którzy po raz pierwszy od momentu powstania Zgromadzenia Narodowego uzyskali zaledwie 1 mandat.

Tabela 10. Wyniki wyborów lokalnych w 2011 roku

Partia	Liczba wystawionych kandydatów	Liczba uzyskanych głosów	Procent uzyskanych głosów	Liczba uzyskanych miejsc
Konserwatyści	B.d.	237 000	25,0%	6
Partia Pracy	B.d.	402 000	42,3%	28
Liberalni Demokraci	B.d.	100 000	10,6%	1
Plaid Cymru	B.d.	183 000	19,3%	5
Inni	B.d.	27 000	2,8%	0
Razem	B.d.	949 000	100,0%	40

Źródło: 2011 National Assembly for Wales, Cardiff 2011.

Wyniki uzyskane przez poszczególne partie w wyborach lokalnych zostały następnie uwzględnione w trakcie obliczania liczby mandatów uzyskanych przez każdą z w/w partii w wyborach regionalnych. W rezultacie Partia Pracy zdobyła zaledwie 2 mandaty, podczas gdy Partia Konserwatywna i Plaid Cymru odpowiednio 8 oraz 6 mandatów. Słaby wynik Liberalnych Demokratów w wyborach lokalnych zaowocował w wyborach regionalnych przy poparciu na poziomie 76 tys. głosów otrzymaniem 4 mandatów. Jak pokazuje historia wyborów do Zgromadzenia Narodowego Walii jeszcze żadnej partii nie udało się zdobyć ponad połowy z możliwych do obsadzenia w tej turze głosowania mandatów.

Tabela 11. Wyniki wyborów regionalnych w 2011 roku

Partia	Liczba wystawionych list	Liczba uzyskanych głosów	Procent uzyskanych głosów	Liczba uzyskanych miejsc
Konserwatyści	B.d.	214 000	22,5%	8
Partia Pracy	B.d.	350 000	36,9%	2
Liberalni Demokraci	B.d.	76 000	8,0%	4
Plaid Cymru	B.d.	170 000	17,9%	6
Inne	B.d.	139 000	14,7%	0
Razem	B.d.	735 000	100,0%	20

Źródło: 2011 National Assembly for Wales, Cardiff 2011.

Tabela 12. Wyniki zbiorcze

Partia	Liczba uzyskanych miejsc
Konserwatyści	14
Partia Pracy	30
Liberalni Demokraci	5
Plaid Cymru	11
Inni	0
Razem	60

Źródło: 2011 National Assembly for Wales, Cardiff 2011.

Podobnie jak w 2003 roku Partia Pracy uzyskiwała ostatecznie 30 miejsc w parlamencie walijskim i utworzyła rząd. Najsilniejszą partią opozycyjną była Partia Konserwatywna, która zdobyła jednak dwa razy mniej mandatów niż Partia Pracy. Spadek poparcia odnotowała natomiast Partia Walii, która tym razem nie weszła jednak w skład koalicji rządowej.

Podsumowanie

Istniejący w Walii system wyborczy, zaliczany ze względu na swą specyfikę do systemów mieszanych, z pewnością nie ułatwia oceny walijskiego systemu partyjnego. Gdyby podział mandatów ograniczał się tylko i wyłącznie do wyników wyborów lokalnych, wówczas sprawa byłaby niezwykle prosta i mówilibyśmy o dominującej roli Partii Pracy w krajobrazie współczesnej Walii. Jak widać jednak na podstawie zaprezentowanej analizy, istnienie mieszanego systemu wyborczego wpływa znacząco na ostateczny wynik uzyskany przez każdą z partii z osobna i zdolność koalicyjną każdej z nich.

W świetle typologii systemów partyjnych M. Duvergera walijski system partyjny bez wątpienia jawi się jako przykład typowego systemu wielopartyjnego, w którym mamy do czynienia w praktyce z rywalizacją czterech partii politycznych, z których jedna – Partia Pracy – odgrywa decydującą rolę. System ten mógłby być doskonałym przykładem systemu jednopartyjnego, gdyby wybory kończyły się na poziomie lokalnym.

Opierając się natomiast na koncepcji zaproponowanej przez J. LaPalombarę i M. Werinera, system partyjny Walii zaliczyć można do systemów konkurencyjnych z elementami kooperacji partyjnej. System mieszany wymusza bowiem bardzo często współpracę partii w ramach koalicji rządowych. *Last but not least* system ten może być z całą pewnością zaliczany w poczet systemów pragmatycznych.

Dla G. Smitha, walijski system partyjny byłby, spośród wszystkich trzech przez niego wyodrębnionych, z pewnością systemem nierównowagi. Mamy bowiem w jego przypadku do czynienia z jedną partią dominującą. Dominacja ta nie ma jednak charakteru absolutnego. Dwukrotnie zdarzyło się bowiem, że Partia Pracy sprawowała rządy w koalicji z inną partią polityczną, bądź Partią Walii, bądź też Liberalnymi Demokratami.

Przyjmując z kolei za punkt odniesienia typologię J. Blondela, specyfika walijskiego systemu partyjnego przypomina najbardziej system wielopartyjny z partią dominującą. Partią dominującą jest w tym wypadku, jak już wielokrotnie wspomniano, Partia Pracy. Tego typu sytuację można tłumaczyć tym, że to właśnie Partia Pracy zapewniła Walii i jej mieszkańcom większą niezależność i autonomię.

P. Mair wyróżnia natomiast cztery typy systemów partyjnych. Są to: systemy partii wielkich, systemy partii małych, systemy pośrednie, a także systemy przejściowe. System partyjny Walii, bazując na kryterium procentowym przyjętym przez Maira, zaliczany winien być do systemów przejściowych. Przejściowość ta w przypadku Walii nie polega

jednak na transformacji z jednego z w/w systemów w kierunku innego, ale na stałym oscylowaniu pomiędzy systemem pośrednim a partii wielkich.

Korzystając z typologii opracowanej przez M. Sobolewskiego wynika, że walijski system partyjny ze względu na silną pozycję Partii Pracy z jednej strony, a także stabilną pozycję pozostałych partii z drugiej, powinien być traktowany jako przykład systemu partii dominującej, mimo iż dwukrotnie utrzymanie tej pozycji wymagało utworzenia rządu koalicyjnego.

Równocześnie walijskiemu systemowi partyjnemu najbliższym jest do systemu partii predominującej zaproponowanego przez G. Sartoriego. Systemu tego nie można bowiem uznać ani za dwupartyjny, ani też za żaden z dwóch rodzajów systemów wielopartyjnych. W praktyce rywalizacja toczy się między 4 partiami, z których jedna regularnie uzyskuje najwięcej mandatów i miejsc w parlamencie walijskim.

Od samego początku system partyjny Walii odznacza się sporą stabilnością, a także przewidywalnością. Dla obserwatora z zewnątrz taka sytuacja może być czymś wyjątkowym i niespotykanym, zwłaszcza że z reguły wszelkie poważniejsze przemiany polityczne znajdują również wyraz w systemie partyjnym danego kraju. W przypadku Walii decydujący okazał się jednak fakt, że przez wieki jej mieszkańcy dojrzewali politycznie wraz z mieszkańcami pozostałych regionów Wielkiej Brytanii. W ten sposób przywykli do systemu partyjnego, w którym rywalizacja toczy się przede wszystkim między Partią Konserwatywną oraz Partią Pracy, a dopiero od niedawna do walki tej włączyli się również Liberalni Demokraci. Nic dziwnego zatem, że te same partie toczą także bój o miejsce w Zgromadzeniu Narodowym Walii. Dominacja Partii Pracy również nie powinna być zaskoczeniem, biorąc pod uwagę fakt, że to właśnie rząd tej partii rozpoczął proces przekazania Walii coraz to większych uprawnień oraz kompetencji. Nie oznacza to bynajmniej jednak, że walijski system partyjny stanowi kopię brytyjskiego. Oprócz silnej pozycji Partii Pracy, cechą właściwą dla niego jest udział partii lokalnych, takich jak np. Partia Walii, która regularnie ma swoich przedstawicieli w parlamencie walijskim, a w 2007 roku weszła nawet do koalicji rządowej wraz z Partią Pracy. Oprócz Partii Pracy wymienić może także inne partie lokalne, które odgrywają jednak niewielką rolę w walijskim systemie partyjnym. Są to między innymi: Niezależna Walia, Przymierze Pro Life, Niezależna Partia Johna Marka, Partia Prawa Naturalnego, Walijska Partia Chrześcijańska czy też dość „egzotyczna” Partia Szalonego i Pomyłonego Potwora (z ang. *Monster Raving Loony Party*). Żywot niektórych

z nich był stosunkowo krótki, inne natomiast, mimo że przetrwały, wciąż nie dysponują wystarczającym poparciem, aby cieszyć się swoją własną reprezentacją w Zgromadzeniu Narodowym.

Podobieństwo walijskiego systemu partyjnego do brytyjskiego nie jest kwestią przypadku. Przez lata bowiem mieszkańcy Walii biernie i czynnie uczestniczyli w wyborach do brytyjskiej Izby Gmin. O ich głosy walczyły zatem również dwie najważniejsze partie Wielkiej Brytanii, a więc Partia Pracy i Partia Konserwatywna. W ten sposób dwupartyjny, a ostatnimi laty system trójpartyjny (Liberalni Demokraci) stał się trwały elementem politycznego krajobrazu Walii. Wszystkie trzy partie – Partia Pracy, Partia Konserwatywna oraz Liberalni Demokraci – mają swoich reprezentantów w Zgromadzeniu Narodowym Walii począwszy od 1999 roku. Żadnej partii nie udało się jednak póki co przełamać monopolu i dominującej roli oraz pozycji Partii Pracy. Wydaje się, że najbliższe wybory, które odbędą się w 2015 roku nie zmienią układu sił, a walijski system partyjny ulegnie dalszej stabilizacji. Warto podkreślić, że gdyby w Walii nie obowiązywał mieszany system wyborczy, to dominacja Partii Pracy byłaby jeszcze bardziej widoczna. Niewątpliwie mieszany system wyborczy wymusza również na partiach politycznych gotowość do współpracy i większą konsensualność.

STRESZCZENIE

Celem artykułu jest próba dokonania typologizacji walijskiego systemu partyjnego. Jego instytucjonalizacja rozpoczęła się wraz z utworzeniem Zgromadzenia Narodowego Walii i rządu walijskiego w 1997 roku. Do tej pory wybory do walijskiego parlamentu miały miejsce czterokrotnie tj. w 1999, 2003, 2007 oraz w 2011 roku. Początki walijskiego systemu partyjnego sięgają jednak wyborów do Izby Gmin, dlatego też pod wieloma względami przypomina on brytyjski system partyjny z dominującą rolą Partii Pracy, a także Partii Konserwatywnej. Z drugiej strony posiada swoją własną specyfikę.

Grzegorz Libor

WELSH PARTY SYSTEM – AN ATTEMPT AT TYPOLOGIZATION

the article attempts to analyze Welsh party system from the point of view of existing typologies. Its institutionalization began with the establishment of the National Assembly of Wales and the Welsh government in 1997. The elections to the Welsh parliament took place so far four times in 1999, 2003, 2007 and 2011. The origins of the Welsh party system could be found in the elections to the House of Commons and therefore in many aspects it resembles the British party system with the dominant role of the Labour Party and the Conservative Party. On the other hand it has its own characteristics.

Key words: *Wales, party system, elections, typology, devolution of power*

Bibliografia

- M. Migalski, M. Mazur, W. Wojtasik, *Polski system partyjny*, Warszawa 2006.
N. Parpworth, *Constitutional and Administrative Law*, Oxford, 2012.
K. Sobolewska-Myślik, *Partie i systemy partyjne na świecie*, Warszawa 2010.

Autorzy

ZBIGNIEW BŁOK, profesor senior UAM Poznań, profesor zwyczajny w Dolnośląskiej Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Techniki w Polkowicach. Specjalizacja badawcza: teoria polityki, metodologiczne problemy nauki o polityce, problematyka kultury politycznej, współzależność gospodarki i polityki, mechanizmy transformacji ustrojowej.

ANDRZEJ CZAJOWSKI, dr hab. nauk społecznych w zakresie nauk o polityce, profesor nadzwyczajny w Instytucie Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego (Zakład Teorii Polityki). Specjalizacja badawcza: polityka i polityczność zjawisk społecznych, problematyka władzy politycznej, zachowań politycznych, konfliktów politycznych, procesów politycznych, przywództwa politycznego, decyzji politycznych i procesów decyzyjnych, kultury politycznej, systemów politycznych krajów postradzieckich.

JANUSZ GOLINOWSKI, dr hab. nauk społecznych w zakresie nauk o polityce, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy; prodziekan Wydziału Humanistycznego ds. dydaktycznych, kierownik Zakładu Socjologii Polityki i Komunikowania Społecznego w Instytucie Nauk Politycznych UKW. Specjalizacja badawcza: zagadnienia socjologii polityki, problematyka komunikowania w mass mediach, socjotechnika w życiu publicznym, problemy zarządzania w instytucjach non-profit.

ANDRZEJ JABŁOŃSKI, profesor zwyczajny w Instytucie Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego, kierownik Zakładu Teorii Polityki. Specjalizacja naukowa: anglosaska teoria polityczna, kultura polityczna, nacjonalizm, teorie państwa, teorie zmiany społecznej i politycznej w dwudziestym wieku, kulturowe i polityczne aspekty globalizacji.

MIROŚLAW KARWAT, profesor zwyczajny w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, kierownik Zakładu Filozofii i Teorii Polityki. Członek Komitetu Nauk Politycznych PAN.

DOMINIKA KASPROWICZ, doktor nauk humanistycznych z zakresie nauk o polityce, adiunkt w Instytucie Politologii UP w Krakowie.

TADEUSZ KLEMENTEWICZ, dr hab. nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego (Instytut Nauk Politycznych, Zakład Filozofii i Teorii Polityki). Autor książek i artykułów

poświęconych metodologii nauki o polityce, teorii polityki, tendencjom i przekształceniom cywilizacyjnym i politycznym w wymiarze globalnym.

MAŁGORZATA KOŁODZIEJCZAK, adiunkt w Zakładzie Teorii Polityki Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM w Poznaniu. Zainteresowania naukowe: teoria polityki, socjologia polityki, problemy języka polityki.

URSZULA KURCEWICZ, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

GRZEGORZ LIBOR, adiunkt w Zakładzie Socjologii Polityki Instytutu Socjologii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, recenzent czasopisma «European Journal of Political Research» oraz «Economics World», autor lub też współautor 19 publikacji opublikowanych w kraju i za granicą, m.in. w «Local Government Studies», a także we włoskim «Rivista Internazionale di Scienze Sociali».

KAMIL MARCINKIEWICZ, doktor nauk humanistycznych z zakresie nauk o polityce, wykładowca Uniwersytetu w Hamburgu.

RADOSŁAW MARZĘCKI, doktor nauk humanistycznych z zakresie nauk o polityce, adiunkt w Instytucie Politologii UP w Krakowie.

PAWEŁ MATUSZEWSKI, doktor, Instytut Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

KAMIL MINKNER, doktor nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce; adiunkt w Zakładzie Teorii Polityki i Myśli Politycznej Instytutu Politologii Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania badawcze: teoria polityki (szczególnie: związki między filmem, ideologią i polityką), komunikacja polityczna i media, problematyka polityczna krajów azjatyckich, zwłaszcza subkontynentu indyjskiego.

ŁUKASZ MŁYŃCZYK, doktor nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce; zastępca dyrektora Instytutu Politologii Uniwersytetu Zielonogórskiego, adiunkt w Zakładzie Teorii i Metodologii Badań Politologicznych. Zainteresowania badawcze: teoria polityki, metodologia nauk politycznych, ekonomia polityczna, integracja europejska, współczesne przemiany cywilizacji europejskiej.

EUGENIUSZ PONCZEK, prof. zwyczajny Uniwersytetu Łódzkiego, kierownik Katedry Teorii Polityki, Metodologii Politologii i Myśli Politycznej oraz Zakładu Teorii Polityki i Państwa w Instytucie Studiów Politologicznych na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologicznych w Uniwersytecie Łódzkim. Specjalizacja naukowa: myśl polityczna. teoria polityki, kultura polityczna, polityka historyczna.

MACIEJ POTZ, doktor nauk politycznych, adiunkt w Katedrze Systemów Politycznych Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego. Jego zainteresowania badawcze obejmują teorię polityki, w tym teorię demokracji, a także politologię religii.

LECH RUBISZ, doktor nauk humanistycznych; dyrektor Instytutu Politologii Uniwersytetu Opolskiego, adiunkt w Zakładzie Teorii Polityki i Myśli Politycznej. Specjalizacja badawcza: współczesna myśl polityczna, teorie polityczne, ideowe aspekty polityki, polska scena polityczna.

JACEK ZIÓŁKOWSKI, dr hab. nauk społecznych w zakresie nauk o polityce, adiunkt w Zakładzie Filozofii i Teorii Polityki Instytutu Nauk Politycznych UW. Autor książek i artykułów z zakresu socjotechniki oraz socjologii polityki.

TOMASZ ŻYRO, profesor nauk humanistycznych; profesor zwyczajny w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie i w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Autor książek i artykułów z zakresu historii myśli politycznej oraz filozofii politycznej.

STUDIA POLITOLOGICZNE

Wytyczne dla Autorów

Forma przekazania tekstu: e-mail'em, w edytorze Word na adres: jacekzalesny@o2.pl.

Do tekstu dołącza się oświadczenie o oryginalności pracy oraz o tym, że aktualnie nie uczestniczy ona w innym postępowaniu wydawniczym.

Redakcja tekstu

Układ analizy:

Autor
Tytułu analizy w języku polskim
Kluczowe słowa: 5 w języku polskim
Tekst artykułu
Streszczenie: w języku polskim do 600 znaków
Tytułu analizy w języku angielskim
Streszczenie: w języku angielskim do 600 znaków
Kluczowe słowa: 5 w języku angielskim
Bibliografia

Nota o Autorze (w tym: nazwa instytucji, w której jest zatrudniony, tytuł naukowy, stopień naukowy, adres e-mailowy, adres do korespondencji).

Czcionka: Times New Roman, „13”

Akapit: wyrównanie do prawej i lewej, wcięcie: 1,25 cm pierwszy wiersz, 1,5 odstępu między wierszami.

Przypisy polskie: na dole strony, numeracja ciągła, czcionka „10”, według wzoru:

- ¹ S. Huntington, *Trzecia fala demokratyzacji*, Warszawa 1995, s. 206.
- ¹ Tamże, s. 27.
- ¹ M. Cichosz, *Transformacja demokratyczna – przyczyny, przebieg i efekty procesu*, [w:] A. Antoszewski (red.), *Systemy polityczne Europy Środkowo-Wschodniej*, Wrocław 2006, s. 52.
- ¹ S. Huntington, *Trzecia fala...*, s. 176.
- ¹ T. Kowalski, *Formy i przesłanki obecności kapitału zagranicznego w mediach drukowanych*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1998, nr 1–2, s. 37.
- ¹ M. Górak, *Cyfrowa prasa: chwilowa moda czy przyszłość*, <http://internetstandard.pl/artykuly/45301.html>, 6.12.2004.

Tekst podstawowy i przypisy: wyjustowane.

Ustawienia strony: standardowe.

Objętość: 25–35 tys. znaków (wraz ze spacjami).

W celu przeciwdziałania „ghostwriting” i „guest authorship” Redakcja „Studiów Politologicznych” wprowadziła procedury związane z zaporą „ghostwriting”.

„Ghostwriting” oraz „guest authorship” są przejawem nierzetelności naukowej. Wszelkie wykryte przypadki będą demaskowane, włącznie z powiadomieniem odpowiednich podmiotów (instytucje zatrudniające Autorów, towarzystwa naukowe, stowarzyszenia edytorów naukowych itp.).

Z „*ghostwriting*” mamy do czynienia wówczas, gdy ktoś wniósł istotny wkład w powstanie publikacji, bez ujawnienia swojego udziału jako jeden z Autorów lub bez wymienienia jego roli w podziękowaniach zamieszczonych w publikacji.

Z „*guest authorship*” („*honorary authorship*”) mamy do czynienia wówczas, gdy udział Autora jest znikomy lub w ogóle nie miał miejsca, a pomimo to jest Autorem/współautorem publikacji.

Autor publikacji jest zobligowany poinformować o źródłach finansowania publikacji, wkładzie instytucji naukowo-badawczych, stowarzyszeń i innych podmiotów („*financial disclosure*”).

Redakcja „Studiów Politologicznych” wymaga od Autorów publikacji ujawnienia wkładu poszczególnych Autorów w powstanie publikacji (z podaniem afiliacji oraz informacji, kto jest Autorem koncepcji, założeń, metod, protokołu itp. wykorzystywanych przy przygotowaniu publikacji). Autor ponosi odpowiedzialność za zgłoszoną publikację.

Redakcja „Studiów Politologicznych” dokumentuje wszelkie przejawy nierzetelności naukowej, zwłaszcza łamania i naruszania zasad etyki obowiązujących w nauce.

Teksty przekazywane do opublikowania w „Studiach Politologicznych” podlegają postępowaniu recenzyjnemu. W ciągu 2 miesięcy od złożenia tekstu Autor jest informowany o zakwalifikowaniu go do postępowania recenzyjnego lub odrzuceniu ze względu na uchybienia formalne. Następnie każda praca (po nadaniu jej anonimowości) jest opiniowana przez jednego z Redaktorów „Studiów Politologicznych”. Po uzyskaniu pozytywnej opinii, tekst jest przekazywany dwóm recenzentom zewnętrznym, tj. spoza członków Redakcji. W przypadku uzyskania recenzji negatywnej informacja o tym fakcie jest podawana Autorowi, a postępowanie publikacyjne ulega zakończeniu ze skutkiem dlań negatywnym. W przypadku recenzji negatywnej Autor otrzymuje recenzję nadesłanego tekstu (po usunięciu personaliów recenzenta) oraz informację, że postępowanie publikacyjne uległo zakończeniu ze skutkiem negatywnym.

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania.

STUDIA POLITOLOGICZNE
(„ПОЛИТОЛОГИЧЕСКИЕ ИССЛЕДОВАНИЯ”)

Указания для авторов

Форма предоставления текстов (на русском языке): по электронной почте, в редакторе Word на адрес: jacekzalesny@o2.pl.

Прилагается заявление об оригинальности работы и о том, что на данное время она не заявлена в другие издания.

Редактирование текста

Схема статьи:

Автор
Название статьи на русском языке
Ключевые слова: 5 на русском языке
Текст статьи
Резюме: до 600 знаков на русском языке
Название статьи на английском языке
Резюме: до 600 знаков на английском языке
Ключевые слова: 5 на английском языке
Библиография

Информация об авторе (наименование учреждения, в котором он работает, ученое звание, ученая степень, адрес).

Шрифт: Times New Roman «13»

Сноски: внизу страницы, непрерывная нумерация, шрифт «10», согласно образцу:

- ¹ И. В. Чубыкин, *Государственное управление стран ближнего зарубежья России*, Москва 2006, с. 99.
- ¹ Там же, с. 27.
- ¹ См.: Н. Дж. Мельвин, *Узбекистан: переход к авторитаризму на шелковом пути*, [в:] С. И. Кузнецова (ред.), *Страны Центральной Азии на рубеже XX–XXI веков: становление национальных государств*, Москва 2006, с. 78.
- ¹ А. С. Автономов, *Процесс становления парламентаризма в Казахстане*, „Представительная власть” 1995, № 2, с. 27.
- ¹ М. Górak, *Cyfrowa prasa: chwilowa moda czy przyszłość*, <http://internetstandard.pl/artykuly/45301.html>, 6.12.2004.

Параметры страницы: стандартные.

Объем: 25–35 тыс. знаков с пробелами.

С целью противодействия «*ghostwriting*» и «*guest authorship*» редакция «Studiów Politologicznych» ввела процедуры, связанные с преградой «*ghostwriting*».

«*Ghostwriting*» и «*guest authorship*» являются проявлением научной недобросовестности. Все обнаруженные случаи будут разоблачены, включая уведомление соответствен-

ных субъектов (учреждений, в которых работают авторы, научные общества, сообщества научных редакторов и т.п.).

С «*ghostwriting*» имеем дело, когда кто-то внес весомый вклад в создание публикации, не сообщая о своем участии в роли соавтора либо без упоминания его роли в благодарностях, помещенных в публикации.

С «*guest authorship*» («*honorary authorship*») имеем дело, когда участие автора мизерно мало либо вообще отсутствует, и не смотря на это, он является автором/соавтором публикации.

Автор публикации обязан сообщить об источниках финансирования публикации, вкладе научно-исследовательских учреждений, обществ и других субъектов («*financial disclosure*»).

Редакция «Studiów Politologicznych» требует от авторов публикаций представления вклада всех конкретных авторов в создании публикации (с указанием аффилиации и данных, кто является автором концепции, основных тезисов, методов, протокола и т. п., использованных в подготовке публикации). Автор несет ответственность за заявленную публикацию.

Редакция «Studiów Politologicznych» документирует все проявления научной недобросовестности, в частности нарушения принципов этики, действующих в науке.

Тексты, направляемые для публикации в «Studiach Politologicznych», подлежат процессу рецензирования. В течение 2 месяцев с момента подачи текста автор уведомляется о том, что он допущен к процессу рецензирования либо не допущен в связи с формальными погрешностями. Далее каждая работа (после ее анонимизации) оценивается одним из редакторов «Studiów Politologicznych». После получения положительной оценки текст передается двум независимым рецензентам, не являющимся членами редакции. В случае отрицательной рецензии, данную информацию сообщают автору, а процесс публикации завершается с негативным результатом. В случае негативной рецензии автор получает рецензию на отправленный текст (после удаления имени рецензента) и информацию, что процесс публикации завершен с негативным для него результатом.

Редакция не возвращает не заказанных текстов и оставляет за собой право к их редактированию и сокращению.

STUDIA POLITOLOGICZNE
("POLITICAL SCIENCE STUDIES")

Instructions for Authors

Papers should be submitted by email in Word format to the following address: jacekzalesny@o2.pl.

Paper should include a statement concerning the original character of the paper and the fact that it is not under consideration for publication elsewhere.

Editing of the text

A scheme of the analysis:

Author

Title of analysis

Abstract (up to 600 characters)

Key words: 5

The text of the article

Bibliography

A separate note about the Author is also required (including the name of the institution where they are employed, the academic title and academic degree, address)

Font: 13-point font size (Times New Roman)

References: at the bottom of the page, continuous pagination, 10-point font size, according to the following model:

- ¹ F. Millard, *Elections, Parties and Representation in Post-Communist Europe*, Palgrave Macmillan 2004, p. 135.
- ¹ Ibidem, p. 27.
- ¹ T. Zittel, *Legislators and their representational roles: strategic choices or habits of the heart?*, [in:] M. Blomgren, O. Rozenberg (eds.), *Parliamentary Roles in Modern Legislatures*, Routledge 2012, p. 107.
- ¹ F. Millard, *Elections, Parties...*, p. 176.
- ¹ A. Grant, *The Politics of American Campaign Finance*, "Parliamentary Affairs" 1998, № 2, p. 227.
- ¹ M. Górak, *Cyfrowa prasa: chwilowa moda czy przyszłość*, <http://internetstandard.pl/artyki/45301.html>, 6.12.2004.

Page setup: standard

Length: 25,000 – 35,000 characters (spaces included)

To counteract "ghostwriting" and "guest authorship", the Editorial Board of "Studia Polito-logiczne" implemented procedures connected with blocking "ghostwriting".

„*Ghostwriting*” and “*guest authorship*” are signs of scientific unreliability. All detected cases will be disclosed, including notifying the proper entities (institutions employing the Authors, scientific societies, associations of scientific editors etc.).

We are dealing with “*ghostwriting*” when somebody who has made a significant contribution to the text does not disclose their participation as one of the Authors or when their role is not mentioned in the acknowledgements included in the publication.

We are dealing with “*guest authorship*” (“*honorary authorship*”) when the Author’s participation is negligible or it is none despite the fact he/she is referred to as the Author/co-author of the publication.

The Author of a publication is obliged to provide information on the sources of financing the publication, the contribution of scientific and research institutions, associations and other entities (“*financial disclosure*”).

The Editorial Board of “*Studia Politologiczne*” requires that the Authors disclose the contribution of particular Authors to the publication (providing affiliations and information on the Author of the concept, assumptions, methods, protocol, etc. used while preparing the publication). The Author bears responsibility for the submitted text.

The Editorial Board of “*Studia Politologiczne*” documents all signs of scientific unreliability, especially of breaking and infringing the principles of ethics binding in science.

Texts submitted for publication in “*Studia Politologiczne*” are reviewed. Within 2 months after submission of the text, the Author is informed on the text being qualified for the reviewing procedure or rejected due to formal faults. Next, each paper (after being anonymized) undergoes the assessment procedure by one of the Editors of “*Studia Politologiczne*”. After receiving a positive opinion, the text is passed on to two external reviewers, i.e. from outside the Editorial Board. In case of a negative opinion, the information on this fact is given to the Author and the process of publishing is closed with a negative result. In case of a negative opinion the Author receives the review of the text (with personal data of the reviewer removed) and the information that the process of publishing has been closed with a negative result.

The Editorial Board does not return the texts which have not been requested and reserves the right to edit and abridge them.